DZIEŁA

JULJANA BARTOSZEWICZA.

DZIEŁA

JULJANA BARTOSZEWICZA.

TOM PIĄTY.



HISTORJA PIERWOTNA POLSKI.

Wydanie pierwsze z rękopismu.

TOM III.





KRAKÓW.
Nakładem Kazimierza Bartoszewicza.
Drukiem F. K. Pobudkiewicza w dzierżawie A. Koziańskiego.
1879.
Skład główny u Gebethnera i Wolffa w Warszawie.

HISTORJA PIERWOTNA POLSKI.



JULJAN BARTOSZEWICZ.

HISTORJA
PIERWOTNA POLSKI

Wydanie pierwsze z rękopismu.

TOM III.

KRAKÓW.
Nakładem Kazimierza Bartoszewicza.
Drukiem F. K. Pobudkiewicza w dzierżawie A. Koziańskiego.
1879.

KSIĘGA SIÓDMA.

WŁADYSŁAW HERMAN.

I. UPADEK WEWNĄTRZ I ZEWNĄTRZ.

540. *Położenie Polski w r. 1081.* Duchowieństwo i rycerstwo zespolone z sobą przywołały do rządu Władysława Hermana. Pierwszy raz w dziejach w sposób dla wszystkich widoczny odbywa się elekcja króla. Jak te rzeczy szły za dawniejszych panowań, nie wiemy, tylko domyślać się możemy. Tutaj widzimy rzecz położoną jasno. Prawda, że i położenie rzeczy teraz wielce odmienne, król ustąpił, narodowi samemu w najważniejszych sprawach swoich stanowić pozwolił. Głos starszyzny narodowej mógł iść za zdaniem, za powagą, za narzuceniem się wreszcie Bolesława Chrobrego i namaścił następcą jego Mieczysława, tutaj zaś mogła starszyzna narodowa najswobodniej sobie postępować. Jakoż postępuje zupełnie swobodnie. Król się usunął, klątwa starszyzny spada na jego młodoletniego wprawdzie syna, niema więc dziedzictwa władzy, bo po bracie powołany Władysław Herman, panuje za wolą, za pozwoleniem narodowem.

Władysława Hermana wszyscy nazywają królem i ta starszyzna narodowa, która go do władzy podniosła, i sąsiedzi jak Wratysław książe czeski, i potomni. Rzecz była naturalna sama w sobie. W potężnem państwie polskiem był król nie od dziś dnia, ale od wieku blisko. Ten król majestat swój koronacją oznaczał, koronacją ogłaszał się światu całemu. Dotąd brał koronę własną mocą, lubo kilka razy zezwalała na to i dobra wola cesarska. Tak Kazimierz niezawodnie za wiedzą cesarską ogłosił się królem. Nie mamy żadnej wiadomości o błogosławieństwie Rzymu, ale zdaje się, że Kazimierz jako odnowiciel państwa głównie pod względem wiary, że Bolesław Śmiały, który się w obec piętnastù biskupów z wielką uroczystością koronował, stronnik papieża w walce z Henrykiem IV., że Bolesław Śmiały także brał jak ojciec koronę za błogosławieństwem papiezkiem, za pozwoleniem Rzymu. Błogosławieństwo to jednak nie wyłącza samowolności koronacyi. Nie potrzebował go Bolesław Chrobry i bezpośredni jego następcy, mógł się bez niego obejść i Śmiały. Jeżeli błogosławieństwo było, Rzym przez to uznawał prawo Polski, czego w przeciwnym razie nie robił, ale mimo to prawo było, panowało. Bolesławowi Śmiałemu nikt nie odbierał korony i może powodu nie było. Dziedzic jego władzy i stanowiska w świecie chrześcjańskim, Władysław Herman, cóż dziwnego, że był królem? Ucieczka Bolesława nie odzierała sama przez się z Polski prawa majestatu. Ale Władysław Herman nie był to mąż do dźwigania ciężaru, który mu był widocznie nad siły.

Ze wszystkich Piastowiczów, to dotąd najniedołężniejszy mąż. Ani wojownik, ani prawodawca. Posadzony na tronie obawiał się brata i syna brata. Sądził, że mu kiedykolwiek ustąpić będzie musiał. Wybraniec duchowieństwa i rycerstwa bał się jednego i drugiego, skłaniał przed wszystkimi głowę w milczeniu. Królem go nazywano, ale sam Władysław lękał się zadumnego tytułu. Dlatego pierwszy nie koronował się, zaniedbał świetnego obrzędu. Bał się czy duchowieństwo, czy rycerstwo na to pozwoli. Król koronowany zdawało się, brał nieograniczoną swoją władzę od Boga, takiej teoryi przynajmniej trzymali się cesarze. Władysław Herman nie chciał może obrażać tych co go podnieśli. Dawniejsi królowie koronowali się też bez wiedzy papieżów i cesarzów.

Władysław Herman wahał się znowu, czy mu to wypadało także wśród zawikłania się ówczesnych stosunków kościoła i państwa?

Rzeczywiście było się czem trwożyć niedołężnemu królowi. Walka, jaka toczyła się w Niemczech, pokazywała, że wielkie zmiany zaszły w pojęciach ludów chrześcjańskich. Od czasów Karola W. przez lat trzysta szły ręka w rękę obiedwie władze cesarska i papiezka, w obecnej chwili stały naprzeciw siebie, mierząc się nienawiścią. Zuchwały cesarz przywłaszczał sobie bezkarnie prawa kościoła. Zachciało mu się na upokorzenie władzy papiezkiej rozdawać korony, chciał przywilejem swoim zastąpić dawne błogosławieństwo stolicy apostolskiej. Grzegorz VII chcąc czynem przekonać Henryka, że to jego prawo, nadał godność królewską Demetryuszowi, księciu Kroacyi i namaścić go kazał, cesarza samego obalał z tronu, innych przeciw niemu stawiał cesarzy. Władysław Herman stał nieporuszony jak posąg wpośród tych wielkich waśni. Jak nie śmiał się narazić bratu, gdyby przed nim przyszło wystąpić, jak nie pragnął narazić się starszyźnie i ulegał jej, tak samo i w sprawie koronacyi czekał spokojnie co przyniosą wypadki i przez to gubił, narażał narodową sprawę. Samo duchowieństwo polskie mogło niespokojne być i czekać na okoliczności. W takiem położeniu rzeczy Władysław Herman nie mógł wziąść namaszczenia i odbyć formalnej koronacyi, gdyż mogłoby to pociągnąć za sobą ważne skutki, groźne gniewy z jednej albo z drugiej strony, których lepiej było uniknąć. Mogła koronacja pociągnąć za sobą albo ostateczne zerwanie ze stolicą apostolską, albo z cesarzem, albo wreszcie z duchowieństwem własnem, a przez duchowieństwo z narodem. Chociaż wszelako Władysław nie koronował się, dlatego nie przestał być królem, mianowali go tak wszyscy, urzędowe nawet odezwy królów, biskupów i papieża. Władysław Herman tak samo jak niegdyś Bolesław Śmiały, odwlekł tylko swoją koronację w przekonaniu ogólnem, Śmiały dlatego że był małoletnim, Władysław dlatego, że mu tak wypadało i że było to wygodniej. Jak po latach kilkunastu panowania ukoronował się brat jego, tak i Władysław mógł się zczasem namyślić.

341. *Charakter Władysława Hermana.* Ale jeżeli postronne okoliczności rzeczywiście były powodem opóźnienia się koronacyi, nigdy nie mogły ani we właściwszym przyjść czasie, ani zastoso-

wać się lepiej do osobistej króla wartości. Powiedzieliśmy, że Władysław Herman był dotąd najniedołężniejszym z Piastów. Jeżeli okoliczności były silne, niezawodnie połowa winy jego w tem była, że się nie koronował. Słaby na umyśle, słaby Władysław był i na ciele, upadał albowiem na nogi. Ta jego słabość wszystkie błędy i upokorzenia dwudziestoletnich rządów tłomaczy. Władysław Herman nie panował, ale był igrzyskiem losu, najniższym służką wszystkich tych, którzy mu tylko rozkazywać chcieli.

Najdroższe uczucia serca musiał Władysław poświęcać dla potrzeby i polityki. W czasie ostatnich poruszeń ludowych ożenił się z dziewicą gminną, oczywiście z przywiązania i miał z niej jedynego syna Zbigniewa. Kiedy sprawa rycerstwą poszła górą, Władysław nie mógł przyznawać się do żony i do dziecka własnego, bo takie jego stosunki z ludem gniewały zwycięzców. Chciał też Władysław małżeństwa, na któremby się mógł oprzeć w razie potrzeby. Wtenczas siostra jego Świętochna, żona Wratysława czeskiego, doradziła mu, żeby pojął jej pasierbicę Judytę Wratysławównę, urodzoną z Adelajdy królewny węgierskiej, córki Andrzeja. Przywieźli księżniczkę czeską do Krakowa stryjowie Konrad i Otton książęta na Morawach, w towarzystwie licznem panów. Wesele odbyło się z wielką wystawnością. Zbigniewa ojciec musiał dla macochy poświęcić. Wychowywał się królewicz gdzieś na ustroniu, nie pod bokiem ojca. Wiedziała o tem Judyta i nie mogła znieść pasierba. Dla świętej spokojności musiał go teraz ojciec coraz pilniej ukrywać i przemyśliwał jakimby sposobem królewicz ucząc się dorastał. Pojęcia staropolskie szły w zapomnienie; pierwszy raz w dziejach naszych zjawia się syn nieprawy, nieuznany przez rodziców, czyli nieślubny jak mówią po dzisiejszemu. Dotąd nie rozróżniano u nas prawności urodzenia, wszyscy rodzili się jednakowo, nawet za czasów chrześcjaństwa, kiedy już małżeństwo stawało się sakramentem, obyczaj narodowy nie mógł się odrazu nakłonić do praw kościelnych. Toż Mieczysław II i syn jego Bolesław tak samo się rodzili z nieuprawnionych żon przez kościół, a dlatego panowali i uprzedzali Ottona, Kazimierza, których urodzenie się było w małżeństwie pobłogosławionem przez kościół. Czasy niedawne, a jakie w nich zmiany! Zbigniew jedyny w tej chwili, później starszy syn Władysławów, stracił naraz wszystko, i ojca i prawo i kraj ojczysty,

jednem słowem rodzinę, dlatego że się rodził z córki ludu. Tym razem i macochy interes i nowe pojęcia zwycięzkiego stronnictwa w narodzie zgadzały się na jedno, żeby usunąć Zbigniewa. Ojciec wszelako kochał go, bo i nie mogło być inaczej, a kryć się musiał przed podejrzliwem okiem z tą miłością. Zdaje się, że go chciał poświęcić stanowi duchownemu, bo kiedy przed nim otwierał widoki przyszłości, w żaden inny sposób nie potrafił zabezpieczyć jego losu. Był podówczas na Szląsku rządcą, wojewodą, gubernatorem komes Magnus, w którym Władysław położył swoje zaufanie. Być może, że imię Magnusa jest tylko tłomaczeniem polskiego wyrazu, wojewoda mógł nazywać się Wielkim [1]). Król w tajemnicy zapewne powierzył opiekę nad wygnańcem synem Magnusowi, usunął go gdzieś na granice czeskie.

W rodzinie królewskiej zatem wielką przewagę wywierała żona Władysławowa, księżniczka czeska, a przez nią szedł wpływ obcy, bezpośredni związek Polski z Wratysławem, później z cesarzem, i to stanowisko niezawisłe, dumne, narzucające się, jakie zajmował Bolesław, uniżyło się, skutkiem nie czego innego, tylko niedołężności królewskiej. Wratysława jako teścia król wielce poważał, a nie pamiętał, że to był także jego szwagier. Teściowi zbyt się kłaniając, jakby wchodził w pewne stosunki zależności od niego, podawał się mu w opiekę, król księciu, co przy dumie Przemysławowiczów, dążących również do korony, miało swoje znaczenie. Rzeczywiście stosunki rodzinne plątały tutaj jasność stosunków politycznych.

Niedołężność ta świeciła tak samo przed zagranicą, jak i przed narodem. Władysław potrzebował przyjaciela, zastępcy, pomocnika do rządów. Bolesław Chrobry i Śmiały, Mieczysławowie, Kazimierz sami rządzili, ludzi używali według swojej woli, Władysław przeciwnie w tem jednem od wszystkich Piastów różny, nietylko na wojnie, ale nawet i do rządów potrzebował wyręczyciela. I zdarzyło się za jego czasów rzadkie widowisko, Polska razem dwóch królów miała, jednego którego powołał wybór starszyzny narodowej, drugiego którego wybrał sam król sobie do pomocy. Wprawdzie wojewodę Sieciecha spotykamy w samym środku Władysławowych rządów i władza jego trwa aż do

[1]) Wielkim go też nazywa Moraczewski.

końca, ale nic nie przeszkadza domyślać się, że Sieciech był przyjacielem lat młodych Władysława i że z nim razem przyszedł do stanowiska, do władzy. Mógł z początku niewiele męszać się do spraw, ustępując starszym miejsca, ale zczasem dostał się mu nad umysłem pana wpływ wszechwładny, wpływ tak wielki, że wywoływał przesilenia w ojczyźnie.

Przy tem wszystkiem był król pobożny, łagodny, hojny na kościoły i służbę bożą, dobry ojciec rodziny, szczery przyjaciel, przywiązujący się ślepo do ludzi i w tem przywiązaniu wytrwały, pomimo wszelkich przeciwności losu, tak dalece, że nawet przeciwko synom nieraz stawał, broniąc tych, których oni nie cierpieli. Pozbawiony Sieciecha, wierność mu dochował aż do zgonu, zastępcy po nim nie przybrał, z czego widać, że mógłby sam pracować; więcej ciężkości jak niezdolności leżało w jego charakterze.

Nawet nie wiemy, jak na karb zacności pod tym względem Władysławowej, położyć ową chytrość, o którą go obwiniają niektórzy, a przez którą pozbył się Bolesławowicza. Sądzimy, że tę chytrość trzeba mu odjąć, a zapisać ją na karb wpływów dworskich, mianowicie samej królowej. Taż sama przyczyna, która kazała Judycie oddalić Zbigniewa, praw go pozbawić, taż sama zupełnie czyhała na usunięcie młodego Mieczysława. Jeżeli coś wiedział o knujących się zabiegach Władysław, zostawił żonie wolne ręce i pozwolił jej działać, i tyle jest króla w tym względzie chytrości, a trzeba przyznać, że i w tem wielka wina, która nie wytłómaczy się łatwo, płynąca ze słabości charakteru.

342. *Narodzenie się królewicza.* Systematowi, jaki wznosił w Polsce Władysław Herman, brakowało podpory, bo król nie miał syna z Judyty czeszki. Zbigniew i Mieczysław syn Bolesława, mogli tylko systemat ten obalić. Ztąd troski królewskie o nowego dziedzica, zmartwienie Judyty. Sypali oboje hojne jałmużny, dwór dla modlitw i postów stał się prawie klasztorem. Wszystko to na nic się nie zdało, królowa nie miała dzieci.

Wtedy jeden z biskupów, Franko, to jest z Francji rodem, zapewne Lambert krakowski, rzekł do króla i królowej:

«Jest święty u krańców Galji, ku południowi, blisko Marsylji, gdzie Rodan w morze wpada, w ziemi prowanckiej, a nazywa się św. Idzi; tak wielką ma u Pana Boga zasługę, iż każdy który do niego uda się z nabożeństwem i pamięć jego uczci,

otrzyma niezawodnie wszystko o co poprosi. Zaraz więc każcie ulać złoty posążek dziecięcia, przygotujcie dary królewskie i niezwłocznie poszlijcie św. Idziemu» [1]).

Usłuchali rady biskupa rodzice, ulano posążek dziecięcy ze szczerego złota, przygotowano dary w złocie i srebrze, w oponach i szatach kościelnych. Następnie wybrano na poselstwo Piotra, kapelana królowej Judyty, i przydano mu świetny orszak. Wreszcie wygotowano list następny:

«Przewielebnym ojcom błogosławionego Idziego, Opatowi z całym zakonem, Władysław król polski z Bożej łaski i królowa Judyta, w dowód czci synowskiej. Jakabykolwiek była szczęśliwość ludzka, zupełną być zawsze nie może, Niema nikogo albowiem, ktoby się z losem swoim nie swarzył w jakimkolwiekbądź względzie. Tak my również, nie powinnibyśmy chełpić się szlachetnością krwi, wspaniałością ciała i duszy, wielkością godności, szczytnością sławy i wszelakim dostatkiem, bo się to na nic nie przyda, lecz zapłakać nam potrzeba najboleśniej nad tem, że wpośród najświetniejszej pomyślności, chłoszcze nas jakiś bicz smutku, niepłodność, która nietylko wszelką odbiera nam pociechę ojcowstwa, lecz jeszcze napawa przykrą sromotą sieroctwa. Dlatego korzy się przed wami nasza pobożność, świątobliwi bracia, z prośbą, ażeby za wstawieniem się waszych zasług, niepłodność ta ustąpiła, u Boga bowiem niema nic niepodobnego» [2]).

Poselstwo to wyjechało z Polski w końcu r. 1084, przez dalekie nieznane kraje, do miasta Saint Gilles, leżącego nad ujściem Rodanu. Przed czterystu laty Egidjusz czyli Idzi, ateńczyk, znalazł schronienie w puszczy leśnej, zwanej doliną Flawiańską i założył w niej klasztór pod regułą św. Benedykta i kościół pod wezwaniem św. Piotra i Pawła, w lat kilka papież nadał temu miejscu przywilej bezpośredniej zależności od stolicy apostolskiej. Około klasztoru powstało miasto portowe, które wprędce podniosło się do wysokiego stopnia zamożności, skutkiem handlu wschodniego jaki prowadziło. Już przy końcu X wieku miasto Saint Gilles ze wsiami, króre do niego należały jako przedmieścia liczyło 33·000 dymów, miało swoje prawa municypalne i obieral-

[1]) Gallus.

[2]) Wincenty, wyd. Przezdzieckiego str. 71, po polsku 98. U Galla list ten krótszy.

nych radców, miało własną mennicę i zamek hrabiów Tuluzy, którzy przybrali od niego tytuł hrabiów de Saint Gilles. Na klasztór zaczęli zlewać dobrodziejstwa ojciec i dziad Karola Wielkiego, sam Karol budował tu nowy kościół, gdy stary już upadał i gdyby wedle założonego planu powstał ten kościół, według dobrze późniejszego zdania poważnego znawcy, nie byłoby w całej Francyi równie pięknego [1]).

Po odczytaniu listu i odebraniu darów, opat nakazał post trzydniowy, podczas którego śpiewano litanje i odprawiano modlitwy, żeby Bóg okazał chwałę swoją narodom nieznanym i rozszerzył cześć sługi swojego Idziego [2]).

---

[1]) Juljusza II, papieża. Przeździecki. Ślady Bolesławów.

[2]) Gallus i Wincenty zachowali nam teksta hymnu do św. Idziego, śpiewane wtenczas w St. Gilles, inne są u Gallusa. inne u Wincentego. U Galla śpiewają zakonnicy:

«Ejże sługo Boży, głowo tego klasztoru.
Spełnij życzenia sług twoich którzy cię błagają
Dziecię za dziecię, za udane daj im prawdziwe,
Spraw im z ciała i z kości, a zatrzymaj kruszcowe».

U Wincentego zaś śpiewają:

Nadziejo stęsknionych!
Pokarmie spragnionych!
Z nektaru Twojego
My pragnienie pijem,
Potomka drogiego
Wyglądając, żyjem.
Orzech nasz nie daje
Znów z siebie orzecha.
Cedr w wzroście ustaje,
Ze skwaru usycha.
Kwiat wyżywia roje
A tu kwiat bez kwiata,
Okaż względy Twoje!
Wszak zdobisz co lata
Kolcate w owoc głogi,
Wiśń wiśnie wydaje,
Czemuż dla nas drogi
Potomek nie wstaje?
Zezwól niech pacholę
Męzkie nam zakwili,
A my Twoję wolę
Będziemy wielbili.

Zaledwie skończyło się nabożeństwo, zakonnicy pocieszyli wiadomością posłów polskich, że królowa jest przy nadziei. Uszczęśliwieni zabrali się z powrotem w drogę przez Burgundję i w istocie zastali wesołą wiadomość w domu.

Jakoż urodził się niedługo królewicz Bolesław, którego potem w dziejach zwano Krzywoustym. «Zeszła gwiazda bardzo lśniąca, słup złocisty, trzeci Bolesław» [1]), mówi kronikarz. Dzień urodzenia przypadł na uroczystość św. króla Stefana (2 września 1085 r.). Wkrótce po radości nastąpił smutek, bo z powodu swojej choroby królowa zapadła na zdrowiu i umarła w nocy Bożego Narodzenia, w cztery miesiące niespełna po urodzeniu syna. Była to niewiasta pobożna i miłosierna, do ostatniego dnia jeszcze pielęgnowała biednych i więźniów, wykupywała jeńców chrześcjańskich z niewoli żydowskiej. Polska skarżyć się na nią mogła tylko za Zbigniewa i za to, że wplątała ją w pewną zależność od Czechów.

Stał się więc wypadek dla Polski bardzo wielkiej doniosłości. Młody królewicz Bolesław wchodził we wszystkie prawa ojcowskie, był ulubieńcem starszyzny narodowej, urodzeniem się swojem skazywał Polskę na wojnę domową, bo można się było łatwo spodziewać, że Zbigniew niełatwo ustąpi. Zwolennicy starego obyczaju stawali za Zbigniewem, przyjaciele nowego z pojęciami o prawnem małżeństwie bronili Bolesława, który miał przeznaczenie takim sposobem ugruntować stanowczo wpływ szlachty, nim nastąpi dawny sprawiedliwy wpływ do spraw narodu i państwa wolności gminnych.

W obecnej chwili, wypadek ten, narodzenie się królewicza prawie cudowne, mocno oddziaływał na umysły. Polska, a za nią sąsiednie Węgry i Czechy, rozniosły się sławą wielmożną św. Idziego. Liczne kościoły zakładano pod jego wezwaniem. Pierwszy zbudował król Władysław na podziękowanie świętemu w Krakowie pod samym zamkiem i ustanowił przy nim kanoników [2]). Przykład króla naśladowali panowie bogaci, którzy także potrze-

[1]) Wincenty.

[2]) Dziś to kościół św. Jędrzeja na ulicy Grodzkiej. Dwie wieże tego kościoła to rodzone siostry wieży przy katedrze zwanej wikarjuszowską, która pochodzi z czasów Bolesława Krzywoustego, są więc ślady widoczne wieku na tym kościele. Ks. Łętowski, Katedra krakowska, w przedmowie.

bowali nadziei ojcowstwa. W Pradze czeskiej wznosił się także kościół świętego. Ale najwspanialszą fundację uczynił św. Władysław król węgierski w r. 1091. W Sukem w dyecezyi wesprimskiej założył opactwo, do którego sami tylko francuzi mogli być dopuszczani i klasztór ten poddał pod bezpośredni zarząd opatowi miasta St. Gilles [1]).

343. *Wratysław królem czeskim i polskim.* Wratysław korzystając z niedołęztwa królewskiego, coraz więcej przywłaszczał sobie po nad Polską prawo opieki. Prawda, że i strona cesarska, przez wygnanie z Rzymu Grzegorza VII, który umierał na wygnaniu, dawała mu przewagę w stosunkach międzynarodowych z Polską, Wratysław zaś coraz namiętniej wiązał się do tej sprawy, pewien, że otrzyma za to koronę. Już na zadatek daleko posuniętej przyjaźni, Jaromira cesarz Henryk mianował kanclerzem najwyższym Rzeszy.

Na wojnę włoską posyłał Wratysław Henrykowi pieniądze i oddział zbrojnych, pod wodzą zdolnego syna Borzywoja, który dla wielkiej młodości swojej zostawał na wyprawie pod opieką jednego z najznakomitszych mężów wieku, Wigbert Grojskiego. Zastęp ten czeskich ludzi w wielu znajdował się bojach i walczył tak zapalczywie, że tylko dziewięciu ich powróciło do ojczyzny. Za wstawieniem się Borzywoja, wielki książe Wratysław oddał wtedy za Wiprechta córkę swoją Judytę i w posagu za nią krainy drażdańską i budziszyńską prawem hołdownem. Małżeństwo to poszło na zgubę Polski, bo nietylko usuwało jej wpływ w krainach nad Łabą, ale jeszcze zabierało jej ziemie odzyskane przez Bolesława Śmiałego.

Wratysław rozszerzał się i po rakuskiej ziemi. I tu jak wszędzie świat chrześcjański się rozdzielał. Leopold piękny margrabia trzymał stronę Grzegorza VII i połączywszy się z biskupem passawskim Altmanem, wypędził ze swojej ziemi stronników Henrykowych. Poszedł nawet pod Augsburg pomagać do zdobycia tego miasta Hermanowi, który po Rudolfie stawał cesarzem przeciw Henrykowi. Sprzymierzeniec cesarz bawiący podówczas we Włoszech, podarował księciu czeskiemu ziemię rakuską z poleceniem, ażeby z niej wypędził Leopolda. Wybuchła tedy pier-

[1]) Przeździecki, Ślady Bolesławów, str. 37—38.

wsza wojna Czech z Rakuszami. Wpadł Wratysław do ziemi nieprzyjacielskiej z wielkiem wojskiem, z posiłkowemi hufcami Ottona biskupa rzezeńskiego i z bawarami, spalili ziemie, zniszczyli, aż pod Malbergiem odnieśli jedno z najkrwawszych zwycięztw (12 maja 1082 r.). Moc łupów dostała się i jeńców, ale Wratysław nie utrzymał sie na zajętem stanowisku, nie mógł stanowczo pokonać Leopolda.

Papież cesarza Henryka, Klemens, gniewał się niewiadomo za co, że Władysław w Polsce nazywał sią królem. Wratysław którego powaga u Klemensa była wielka, wstawiał się za zięciem i szwagrem, którego, choć go o to nie prosił, sam Wratysław czuł potrzebę obrony. Mówił, że postanowienie cesarskie przy podziale całego narodu niemieckiego zatrzymało Władysława przy godności i to za niepospolite zasługi względem cesarstwa, a więc i kościoła, któremu Klemens przewodniczył. Pochwała Wratysławowa rozjaśnia stanowisko, jakie król polski zajął u siebie. «Kto oparł się, powiada, tylu i tak wielkim niebezpieczeństwom za całość cesarstwa, za wielkość królestwa, za utrzymanie powagi Waszej świątobliwosci. Wszelki porządek, wszelka godność, wszelka wreszcie religja byłaby nogami nieprzyjaciół zdeptaną, gdyby nie jego wierna stałość oparła się napaści. Zgadzają się wszyscy, że Władysław godzien większych zaszczytów. Niechaj więc nie mówi pan nasz przeciw słudze swojemu twardo lub przykro, bo pożyteczny jest sługa i Bogu i kościołowi, toż cesarzowi i świątobliwości waszej i we wszystkiem będzie wam posłuszny» [1]).

Ubliżające były dla Polski te prośby Władysława i to gniewanie się nieprawnego papieża. Ale najwięcej ubliżający wypadek stał się po Henryka tryumfach włoskich i po świeżo zaszłej śmierci Grzegorza VII. Mógł cesarz spełnić stare obietnice i Wratysławowi udzielić koronę. Sprawę tę popierał głównie Wigbert Grojski, za niego dopiero chował się Wratysław. Umiał doskonale wypatrzeć zięć w swoim teściu serdeczne pragnienie, udał się raz do niego i w rozmowie w której wielu z kolei dotykano przedmiotów, nagle zręczny Wigbert zwrócił się ku owemu marzeniu i dziwował się księciu, że w powszechnem owem zamięszaniu

[1]) List ten Wratysława skrócony tutaj, w oryginale łacińskim z Bernarda Peza przywodzi Naruszewicz.

niemieckiej ojczyzny, nie stara się o koronę u cesarza. Wratysław odpowiedział że nie byłby od tego i zlecił zięciowi staranie. Henryk, który już dawniej obiecywał, żądał dowodów wierności i nakazywał podatki, to w ludziach, to w pieniądzach. Na wojnę włoską 4000 grzywien srebra dostał cesarz, 30 funtów cesarzowa, ludzie zbrojni, jak powiedzieliśmy, poszli i nie próżnowali. Jeździł sam Wratysław kłaniać się cesarzowi przed wojną włoską do Wirzburga. Po wojnie więc, w sławnem mieście Moguncyi, pod koniec kwietnia 1086 r. Henryk IV zgromadził sejm czy synod z panów swoich świeckich i duchownych, książąt i margrabiów, biskupów było dwunastu, arcybiskupów czterech. Sprawy wielkiej wagi tam rozbierano. Cesarz w obec arcyświetnego zgromadzenia panów, którzy to pochwalali głośno, niewiadomo jak szczerze, ogłosił księcia Wratysława królem czeskim i polskim i na głowę jego włożył circulum regalem, wieniec królewski. Nie była to jednak koronacja, namaszczenie kościelne, więc zaraz cesarz rozkazał Egilbertowi, arcybiskupowi trewirskiemu, ażeby udał się do Pragi jako metropolita i włożył nowemu królowi uroczyście koronę na głowę. Na prośbę Jaromira nastąpiła druga łaska cesarska, połączenie dwóch dyecezyi czeskich, pragskiej i ołomunieckiej w jedną, bo właśnie biskup Jan umarł i ułatwił przez to wygranę. Przy tej okoliczności odnowiono stary przywilej fundacyi biskupstwa pragskiego z czasów ottonowych; szły tam granice czeskie państwa i kościoła po Styr na Wołyniu, Tatry i obejmowały w sobie Kraków. Papież Henrykowy Klemens wszystkie to rozporządzenia cesarskie potwierdził przez bullę.

Na dzień sławny 15 czerwca 1086 r. zjechał do Pragi arcybiskup Egilbert i wśród mszy uroczyście namaścił i koronował na króla i królowę Wratysława i polską jego żonę Swatawę. ubranych wspaniale w majestatu szaty, w kościele św. Wita. Duchowieństwo i panowie czescy zebrali się tłumnie, ludu zebrało się także wiele na to nowe i niebywałe w Czechach widowisko. Sława, nowa dostojność książęcia rozpalała umysły. Lud wołał wzruszony w kościele: «Życie, sława i zwycięztwo Wratysławowi królowi czeskiemu i polskiemu, koronowanemu od Boga, wielkomocnemu i miłościwemu!» Egilbert hojnie obdarowany przez Wratysława, trzeciego dnia po koronacyi wyjechał z powrotem do nadreńskich krajów.

344. *Smutne królestwo, ostateczne upokorzenie Polski.* Smutne to było królestwo Wratysława i tylko człowiek tak niepomiernej ambicyi, która gasiła nawet uczucie dumy przyzwoitej każdemu człowiekowi, mógł się wysadzić na takie królestwo jak Wratysław. Naprzód było to królestwo, które płynęło z rąk zdeptanego majestatu i zbuntowanego przeciw kościołowi. Nie mógł się tłomaczyć tem Wratysław, że uznawał Klemensa, nie Grzegorza. Bo wtenczas każdy wiedział, nie tylko panujący, że samozwańcem był biskup, który sobie przywłaszczał papiezką władzę jakimkolwiek bądź sposobem, kiedy u Rzymian od lat wielu był papież i przez wszystkich uznawany. Kiedy Klemens przez gwałt zajął stolicę Grzegorza, prawo apostolskie wyniosło do władzy Wiktora III, który był owym opatem w Monte Cassino Dezyderyuszem, co posłował do Carogrodu, a po nim Urbana II. Prawo więc stało otwarcie i wspaniale. Póki groziło, póty wahało się królestwo Wratysławowe, które tem smutniejsze było, że cesarz nie przyznawał korony Czechom, ale osobiście tylko Wratysławowi. Nie ziemię więc tutaj wznoszono na królestwo, lecz księcia. Synowie Wratysławowi byli królewiczami, ale jako książęta panować mieli. Cóż z tego ziemi, cóż ojczyźnie czeskiej? Tytuł podniósłby jej godność, ale uznany raz na zawsze. Zadowolniła się pycha Wratysławowa, bo na Wielkanoc mógł sobie w kościele kazać biskupowi włożyć koronę na głowę. To była cała korzyść z osobistej jego dostojności. To też kiedy pierwsze wrażenie minęło, panowie świeccy i duchowni zaczęli gniewać się na to ubliżenie dumie narodowej. Nawet bracia zniechęcali się, Otto Piękny już umarł, Konrad zazdrościł, Jaromir nie chciał korony kłaść bratu na Wielkanoc. Co większa, sam anti-papież odmawiał Wratysławowi tytułu królewskiego i domagał się natarczywie świętopietrza, owych stu grzywien srebra, które Wratysław obiecał płacić za mitrę Aleksandrowi II i Grzegorzowi VII. I dziwny to był król w królestwie, w którem miał jednego tylko biskupa. Żeby dogodzić bratu pozwalał na spojenie w jedno dwóch dyecezyi, które same jeszcze nie stanowiły prowincyi kościelnej bez metropolity, cóż dopiero jedno biskupstwo! Miał wprawdzie Wratysław w ziemiach nadłabańskich pod swojem panowaniem biskupstwo w Misznach, zawsze jednak zależał od trewirskiego kościoła w Cze-

chach, gdy nad Misznami magdeburgski arcybiskup rozciągał prawo metropolitalne.

Jedną tylko bezpośrednią korzyść, mówi historyk czeski tak małej osobistej godności jak król, odnosił Wratysław z łaski cesarskiej, ale gdyby ją otrzymał samą, bez uniżania się i prośby o koronę, byłoby daleko szlachetniej. Dotąd książęta czescy płacili daninę cesarstwu, ale około tych czasów giną wszelkie o niej podania historyczne. Może te 4000 grzywien srebra, które Wratysław posłał królowi na wojnę włoską, były wykupnem za wolność od daniny. Cóż z tego, kiedy podatek krwi zastąpił miejsce podatku z grzywien. Albowiem zamiast pieniędzy Wratysław zobowiązał się odtąd do posyłania 300 zbrojnych ludzi na każdą cesarską wojnę. Było to może szlachetniej, więcej po rycersku, ale drożej, bo krew braci, krew czeska sprzedawała się tu obcym usługom i w obecnej dobie i w następnych wiekach [1]). Może to komu wydawać się korzyścią, ale dla nas jest to wypadek smutny, cecha królestwa bez godności. Najważniejszy tu do wyrozumienia jest stosunek Czech do Polski. Nie pytamy się już jakie prawo miał cesarz do takiego postępowania jak w Moguncyi? Całe jego panowanie było jednem wielkiem bezprawiem za lat młodych, a cóż dopiero od chwili, w której się pokłócił z kościołem? Zdawało mu się, że tryumfował, a w takim razie któżby mógł mieć nadzieję, że pychę jego ograniczy? Rozdawał więc korony, tworzył królów, rozdawał to czego sam nie miał, bo nie swoje własne, ale cudze. Taką też i wartość miały jego podarunki, przywiązywał do nich wagę ten kto chciał, taki król np. mianowany przez cesarza, który pokutował trzy dni boso na mrozie pod zamkiem Canossa. Królowi temu nadał Henryk Polskę, lubo w Polsce był król inny, nosił królewski tytuł za pozwoleniem samego Henryka. Cóż to znaczyło? Czy cesarz strącał przez to ze stolicy Władysława? Nie, nawet Wratysław tego nie żądał. Ale nazywając go zuchwale królem czeskim i polskim, tem samem nadawał Henryk Wratysławowi jakieś prawa, opiekę, władzę nieoznaczoną nad Polską, stawił przyjaciela strażnikiem czynów Władysławowych; nie to, żeby Polskę poddawał Czechom

[1]) Aż do XV wieku książęta czescy dawali cesarzowi po 300 jeżdzców. Palacky nie wiemy z czego tutaj się przechwala. Dejiny, I, 341.

w hołdownictwo, ale w dozór. Korzystał wybornie ze stosunków w jakie sam Władysław się plątał względem swojego szwagra i teścia. Był ze czcią najwyższą dla niego, przyjmował jego rady i jego opiekę przed Klemensem, dlaczegóżby miał się opierać i temu, że Henryk stawił Wratysława urzędowym opiekunem Polski przed majestatem cesarskim? Wratysław wyznawał się chociaż król, jawnym lennikiem niemców; dlaczego nie miał cesarz w to lennictwo pociągać razem Polski, kiedy to była rzecz łatwa, przez niedołężność Władysława? W rzeczywistości nic to nie szkodziło Polsce, że cesarz na nią zaoczne prawa stanowił, była tak samo swobodną przed niemi, jak i po nich, i Wratysław nie więcej w niej panował przed jak i po koronacyi. Pisząc do Władysława nazywa go zawsze królem polskim, siebie zaś tylko czeskim, co tem zabawniej wygląda, że pozwolił i w Moguncyi cesarzowi i w Pradze Egilbertowi i swoim, królem polskim witać się i ogłaszać [1]). Z tej strony więc rzecz to nowa, ale sama myśl cesarska nazwania obcego władcy królem polskim, dowodziła ciężkiego naszego upadku. Za Bolesławów nigdyby o tem cesarz nie marzył. Jednakże i tak nie zginęło królestwo, i Polska w pojęciu cesarza nawet, pokłóconego z kościołem, nie była księstwem, ale królestwem, praca dziejowa Piastów nie poszła na marne. Tem świetniej uderzała potęga Polski chociaż w upadku, że czesi stanowili dawniejsze państwo i naród, a dopiero nie drogą oręża i poczucia godności własnej, ale przez pochlebstwo i bunt przeciw kościołowi przychodzili do jakiego takiego uznania przez obcych swojej narodowej godności.

Nie straszne więc były rozporządzenia mogunckie dla Polski, nawet przy takim królu jakim był Władysław Herman. Były to zaoczne prawa i wyroki, których nie przyznawał naród. Równem bowiem prawem mogła Polska mianować Wratysława książęciem bawarskim i saskim. Więcej już pretensyi pokazywały zabiegi Jaromira, który jedno biskupstwo wiążąc w Czechach, upominał się o granice jego historyczne, jakie były przed wieki. Tu już była chęć przynajmniej jawnego opanowania posadami szląskiemi i chrobackiemi, po Tatry, aż po granice wielkiego księcia kijowskiego warega. Ale opóźnił się biskup pragski. Zastał w owych

[1]) List Wratysława do Hermana jest u Peza.

stronach kościół już uorganizowany silnie. Henryk być może chciał obalić dzieło całego wieku, żeby i tu pokazać swoją mniemaną wszechmocność. Po wszystkiem widać, że to było uparte i zepsute dziecko, które bawiło się, podnosiło ciężar nad siły i upadało pod brzemieniem klęski [1]).

345. *Trzecie małżeństwo Władysława Hermana.* Chciał król jakby uprawnić te nowe stosunki, nie zważał na sromotę jaką go obłożono w Moguncyi. Wszedł w układy z cesarzem o rękę jego rodzonej siostry, wdowy po królu Salomonie węgierskim.

Salomon, niefortunny po kilka razy władzca Węgier, burzył rozmaite sąsiednie narody przeciw Władysławowi Łysemu, chcąc się napowrót dostać do panowania. Póki siedział w więzieniu, póty miały Węgry spokojność. Ostatnim razem poburzył Kumanów, przegrał bitwę i gdzieś nagle przepadł bez śladu na wygnaniu, albo od swoich zabity. Żona jego oddawna uszedłszy z Węgier siedziała w Ratyzbonie na koszcie braterskim, co nie podobało się bardzo Henrykowi, który miał swoje wielkie wydatki.

Bawił podówczas w Polsce uczony Niemiec Otto, z powołania kapłan. Udał się w nasze strony za chlebem, nauczył się języka i wtedy założył gdzieś szkołę, w której uczył młodzież polską i wkrótce rozsławił się w całem królestwie. Poznał go Władysław Herman i wziął do dworu, kapelanem swoim zrobił, a widząc cnotę jego i zdolności, używał Ottona do różnych poselstw. Pierwszy poradził Władysławowi Hermanowi Otto ożenić się z królową Judytą, wdową po Salomonie. Przekładał mu urodę tej pani i zyski jakieby osiągnął, łącząc się tak blisko z krwią cesarską. Król zachęcony wyprawił do Niemiec w poselstwie Ottona, ze świetnym orszakiem. Rad był niezmiernie cesarz sposobności i pozbycia się kosztownej siostry i związkom bezpośrednim w jakie wchodził przez to z Polską. Dochodziły wieści Henryka, że biskupi sascy, stronnicy niepodległości kościoła, posyłali do Władysława Hermana i żądali po nim, żeby cesarza

[1]) Naruszewicz silił się niepotrzebnie zbijać i same postanowienia zjazdu moguncckiego i to że nie miał prawa cesarz oddawać Polski czechom. Nie może zgadnąć, coby dawało moc cesarzowi tytułem polskim zdobić czecha? Wszak nie miał ani kawałka Szląska, coby mu według Naruszewicza, mogło nadawać chociażby pozór prawa do tytułu króla polskiego. Albo może to od Syrbji dawnej, od Miszen z Łużyczami tytuł?

porzucił, a połączył się z następcami Grzegorza. Gdyby Herman ich posłuchał, mogło to mieć ważne na przyszłość następstwa dla samej Polski i niepodległości straconych nadłabańskich krain. Sojusz to tembardziej był pożyteczny, że już we własnej rodzinie znajdował cesarz zdrajców, bo syn jego starszy Konrad myślał o buncie i wydarciu berła zepsutemu powodzeniem ojcu, o czem również wiedział Władysław. Ale nie śladem Bolesławów iść było niedołężnemu Piastowi w oddziaływaniu na Niemce. Hermanowi mogło pochlebiać to małżeństwo, cesarz zaś stanowczo w związek z Czechami i z sobą wciągał Polskę, w bunt przeciw kościołowi. Cokolwiekbądź, Judyta zaślubiona w Ratysbonie, udała się do Krakowa, gdzie odbyło się wesele. Otton został na jej dworze kapelanem, urosł na znakomitego człowieka, był węzłem, który łączył wielki sojusz słowiański z niemcami, «bo przez niego stała się jakby jedna Rzplita domu cesarskiego z domem książęcym», mówi kronikarz, rozumiejąc tu przez dom książęcy rodzinę Piastów [1]). To się znaczy, że Herman, który dawał się łatwo powodować Wratysławowi, przez niego ułatwiwszy sobie stosunki z cesarzem, teraz szukał nad sobą opieki Henryka, bo zawsze przywykł do jakichciś przyjaciół. Królewskość jego na tem skorzystała, bo jeżeli Henryk i przed moguckiemi wypadkami nazywał go królem, jeżeli podniesienie w tytule Wratysława nic w rzeczywistości Polsce nie szkodziło, teraz szwagrowi cesarskiemu tembardziej tytuł królewski należał, tutaj już uważać można koniec moguckich rozporządzeń. Jedyny wypadek był w dziejach, królestwu poddawać królestwo, młodemu i słabszemu starsze i silniejsze, mniejszemu większe; nie mającemu swojej hierarchji, cały kościół rozwinięty.

Z pierwszego małżeństwa Władysław Herman miał syna jak w obecnej chwili na wygnaniu, z drugiego miał innego syna, który za prawego dziedzica był uważany, z trzeciego doczekał się król samych córek, których trzy było.

346. *Mieczysław syn Śmiałego.* Przy trzecich godach małżeńskich Władysława Hermana rozstrzygał się także i los jego synowca, Mieczysława.

---

[1]) Anonim, spółczesny autor żywota św. Ottona.

Ojciec uwiózł go z sobą na Węgry, dwunastoletnie dziecię. Nieszczęścia okropne, niewinność, klęski wygnania jednały stronników Mieczysławowi, zwłaszcza, że u królewicza rozwijał się umysł męzki, serce pełne pięknych przymiotów. Rzadko mu kto wyrównał w sztuce rycerskiej. Król węgierski czułą otoczył opieką Mieczysława. Nie zdawało się Władysławowi Hermanowi, albo drugiej żonie jego Judycie, albo rycerstwu, które głos stanowczy miało na sprawy kraju, żeby królewicz siedział zagranicą. Wiele było powodów i udawanych i rzeczywistych, które na dworze powtarzano, ażeby królewicza ściągnąć. Wymagała tego napozór i cześć dla młodzieńca krwi Piastów, znakomitego władzcy nie godziło się puszczać na poniewierkę. Ale ważniejsze były potrzeby polityki obecnej. Dla Węgrów mógł być Mieczysław powodem do wdawania się w szczęśliwej porze do spraw wewnętrznych Polski; dla niechętnych Władysławowi Hermanowi i jego systematowi mógł stawać się ogniskiem gorących działań. Rzeczywiście w położeniu w jakiem zostawał Herman, mógł Mieczysław liczyć na przyjaciół wśród narodu; nie mówimy już o całem ogromnem stronnictwie ludu, które przemoc i okoliczności zwalczyły. Lepiej go i bezpieczniej było mieć na oku w Polsce. Władysław Herman udając czułości, wymógł na królu węgierskim, że Mieczysława skłonił do powrotu. Z nim całe grono wygnańców bolesławowych przybyło. Herman pokazał się wspaniałomyślnym, oddał im wszystkie dobra nieruchome, zabrane dawniej na skarb królewski za współudział w zabiciu św. Stanisława.

Upłynęło lat kilka. Herman serdeczny był względem synowca, ale do rządów go nie dopuszczał, nadziei na panowanie w przyszłości żadnej mu nie poddawał. Troskliwością go otaczając, zapewniał synowcowi szczęście domowe. Właśnie w chwili, w której się żenił trzeci raz z cesarzówną królową węgierską, sprawia wesele i Mieczysławowi. Wybrał sobie królewicz jaką księżniczkę z Rusi, ruthena puella, podobno córkę Izasława, tego co go to Bolesław Śmiały osadzał na tron kijowski, siostrę Świętopełka. Niezmierną radością przejęło to wesele lud cały. Mieczysław albowiem jako syn znakomitego ojca, którego kmiecie dobrze pamiętali, posiadał całą miłość tego ludu, który na nim pokładał wielką nadzieję, i marzył, że nie upadła sprawa wolności gminnych, kiedy żyje naturalny jej reprezentant. Ale właśnie te nadzieje ludu zgu-

biły Mieczysława. Pojawiły się i sprawiedliwe obawy, czy Mieczysław odzyskawszy zczasem władzę, chociażby po śmierci stryja, nie użyje panowania ku zemście? Zresztą ta zemsta mogła tylko dotykać osoby, ale groziło niebezpieczeństwo systematowi Władysława. Wzniosły się nowe rządy nawet z upokorzeniem Polski, ale sprawa wewnętrzna była wygraną na rzecz rycerstwa. Popuściż rycerstwo z ręki samochcąc zwycięztwo? Oznaki usposobienia ludu widzieć się dawały choćby w jego samem przywiązaniu dla Mieczysława. Postarano się więc uprzątnąć przedmiot obawy trucizną, którą mu podano w napoju. Najszlachetniejsza ofiara połknęła śmierć, gdy współbiesiadnicy jego ocaleli. Niedługie więc było pożycie Mieczysława z żoną, bezpotomne. Umarł młodzian ledwo dwudziesto-letni, znakomitych zdolności. Wieść o tem napełniła naród żałobą i boleścią. «Cała polska tak płakała, jak matka po śmierci jedynaka syna», mówi kronikarz, który prawie patrzał na to własnemi oczyma [1]). To wolność gminna, ze stratą ostatniej swojej nadziei, bolała nad niepowrotnym swoim upadkiem. Rycerstwo mogło być spokojne.

Umarł Mieczysław prędzej jak wszyscy jego starsi, nie byłże to znak, że i ze starą Polską skończyło się i że nowa zaczynała się era dla państwa Bolesławów? Fakta dziejowe społeczne, spełniające się w przestrzeni czasów, muszą się w jednym oderwanym, pojedynczym objawić wypadku, który poniekąd oznacza granicę pomiędzy tem co było a co będzie. Śmierć Mieczysława był to w naszem rozumieniu znak upadku wolności gminnych. Za Mieczysławem umierali wszyscy najbliżsi jego, jakby na dopełnienie wieków. Naprzód Wisława, matka, która na pogrzebie synowskim z żalu nabyła ciężkiej niemocy, jednocześnie i Marja Dobrogniewa babka, matka zaś króla Władysława. W owej też chwili umierał na wygnaniu wielki pokutnik ojciec Bolesław w Osyjachu, który jeżeli miał jeszcze jaką wiadomość o śmierci syna, wyczerpnął ostatni kielich goryczy i kary, jaki mu tutaj na ziemi zgotowała sprawiedliwość Boża. Śmierć królewicza miała przypaść w marcu 1089 r.

347. *Cesarzowa Eupraxja.* Z upokorzeniem Polski jest w pewnym związku okoliczność, że cesarz Henryk ożenił się około

---

[1]) Gallus.

tegoż czasu z Eupraxją ruską. Była to córka w. księcia kijowskiego Wszewłoda, podobno z siostry Burharda, proboszcza trewirskiego, dyplomaty XI wieku, który posłował już w sprawie Izasława od Henryka do Kijowa. Eupraxja już dawno mieszkała w Niemczech, bo poszła tam za mąż za Henryka margrabiego stadeńskiego. Poznał ją wtedy Henryk, rozkochał się i ożenił po śmierci nieszczęśliwej Berty, córki margrabiego włoskiego Ottona, której zatruł życie, a potem wystawił na rozpustę. Wesele to mogło nastąpić nieprędzej jak w dobie śmierci Mieczysława, to jest około r. 1089. Kroniki niemieckie nazywają tę cesarzowę rozmaicie, przemieniając i samo imię Eupraxji, na Eufrazji, Praxedy, Adelajdy, Agnieszki, ale najczęściej Praxedy; widać przyjęła jedno z tych zachodnich imion przy zmianie obrzędu greckiego na łaciński. Rozpustnik cesarz nie umiał wychodzić z tym wzorem czystości i skromności małżeńskiej. Chcąc raz doświadczyć jej cnoty, kazał jednemu z baronów starać się pokryjomu o jej względy. Eupraxja nie chciała słuchać napastnika, ale wreszcie straciwszy cierpliwość, oznaczyła mu czas i miejsce tajemnej sam na sam rozmowy. Zamiast barona, stanął cesarz pod zasłoną nocnych ciemności. Nie spotkał jednak ulubionej, tylko kilku drabów z jej służby, odzianych w strój niewieści dla niepoznaki i ci niczego się nie domyślając, rzucili się na cesarza, i według rozkazu swojej pani, wybili go bez miłosierdzia. Kiedy wieść się rozniosła o tem, Eupraxja zapytała się męża o przyczynę takiego postępowania, co więcej go jeszcze rozdrażniło, i sądząc się oszukanym, barona skazał na śmierć, Eupraxję zaś od ostatnich słów zelżył i na ostatnią pogardę zmusił ją rozebrać się do naga i pokazał ją tak młodzieży, której także polecił się rozebrać [1]).

Małżeństwo Henryka z Eupraxją nie miało żadnej polityczej myśli, cesarz nie ożenił się z księżniczką kijowską, ale z niemiecką. Jednakże pod tym względem było ważne, że skrewniało dynastję i podnosiło w każdym razie po wagę Wszewłoda, w miarę tego ile polski Władysław tracił. Im więcej upłynęło lat od chwili abdykacyi Bolesławowskiej z państwa waregskiego, im dostojniejsze książęta waregscy zawierali w Europie związki, tembardziej oddalało się od celu

[1]) Z Chronic. Th. Engelhusen w Leibnitza Script. Brunsv. II, 1090. Ztąd Karamzin II, przyp. 157.

swojego posłannictwo w tych stronach Polski. Pomiędzy Wszewłodem, za którym stał ambitny i najchytrzejszy Włodzimierz Monomach, i Wratysławem, Polsce było ciasno, tembardziej, że cesarz zachowywał związki stare z Czechami i zawierał nowe z Kijowem.

Co do Eupraxji, cesarzowa zaledwie trzy lata wytrwała w tym okropnym dla siebie związku, który zapewne się rozprzągł rychło po owej próbie wierności. Gdyby czekała dłużej, byłaby zgubioną na czci, bo rozpasany Henryk mścić się lubił na czystości, jak sam był haniebny i występny. Chciał Eupraxję wystawić na rozpustę, jak pierwszą żonę, i nawet syna własnego Konrada podmawiał, ażeby z miłością oświadczał się macosze. Szlachetny młodzian odparł z niechęcią zamachy niegodziwego ojca, ale dlatego cesarzowa musiała ostatecznością się ratować. Eupraxja upatrzywszy chwilę uciekła do Włoch do sławnej Matyldy hrabiny toskańskiej, przyjaciółki Grzegorza VII i ztamtąd zaczęła się starać o rozwód (około r. 1093). Niezawodnie także powody religijne i zgorszenie, jakie Henryk sprawił w kościele zmusiły Eupraxję do rozłączenia się z mężem, którego złość względem kościoła zamiast z latami ustawać, rozpasywała się coraz więcej. Kraj się dymił rozwalinami, wiele osób przelękło się widać strasznych, krwawych obrazów i schroniło się do klasztorów szukać spoczynku i wytchnienia, jasne to więc, że nie wytrzymała niewieścia dusza. Na domiar zniewagi, już wtedy i Konrad przeciw ojcu zbrojno powstał. Kiedy zebrał się synod w Placencyi, stanęła na nim Eupraxja, która już poprzednio na inny synod w Konstancyi poniosła swoje skargi, i czekając cierpliwie na sąd ojców pasterzy, w Placencyi wreszcie otrzymała wyrok niewinności swojej. Odmalowała w Placencyi tajemnice niecnego domowego postępowania cesarza, przez co uczyniła go przedmio tem większe jeszcze niż dotąd ohydy i pogardy. Porównywali wszyscy świętobliwość Eupraxji z nikczemnością Henryka. Przekonanie wszystkich spółczesnych to było, co i historyka poety prezbytera Donniso, który mógł znać osobiście Eupraxję, a w opisie życia hrabiny Matyldy podaje, że cesarzowa Praxeda bała się tak mężczyzn, jak się boi jagniątko zęba wilczego, dentem lupinum [1]).

---

[1]) O Eupraxji wspominaNaruszewicz pod r. 1110 w przypisku.

Zdaje się że ta Eupraxja po rozejściu się z mężem i uzyskaniu rozwodu, powróciła na stare lata do ojczyzny, że w Kijowie postrzygła się na mniszkę (r. 1106) i że umarła w trzy lata później w monastyrze (10 lipca 1109 r.). Zwłoki jej spoczywają w pieczarach kijowskich. Niema pewności, że ta mniszka Eupraxja i żona Henryka IV jest jedną i tą samą osobą [1]). Inaczej byłby to wyśmienity dowód na pokazanie, że zabiegi patrjarchów odszczepnych w Carogrodzie niszczyć tylko mogły czyste jądro prawdy pod naciskiem zepsutego duchowieństwa i polityki waregów. Kto się wyrwał z tej atmosfery, oddychał swobodnie. Eupraxja, cesarzowa rzymska jest na zachodzie łacińskiego obrządku i gorliwą katoliczką, ma stosunki z hrabiną Matyldą, od której podejrzenie tak dalekie jak dwie przeciwności, staje na synodach, stara się o rozwód w kościele łacińskim, zyskuje wyrok niewinności od synodu. Taż sama potem Eupraxja opuszczona od wszystkich w Kijowie, wstępuje do zakonu, jest mniszką, a więc powraca do obrządku w którym się narodziła i ani na myśl jej nie przychodzi, że może być wiara inna w stronach zachodnich, inna we wschodnich, i ani przypuszcza, że władza następcy apostołów nie obejmowała całego świata. Miałażby wątpić o tem, ona, która tę władzę tak uznawała w Konstancyi, w Placencyi? Nie zmieniała więc wiary przyjmując obrządek obcy sobie i wracając drugi raz do dawnego. Obrządek łaciński więcej był jej własnym jak grecki. Boć dzieckiem wyszła z Kijowa, a niewiastą przeżyła wiek długi w Niemczech i we Włoszech, na dworach dwóch mężów i starą wróciła do Kijowa. Przebyła w nim lata tylko dziecinne i niedołężne, dni to najmniej silnych wrażeń, najnietrwalszych pamiątek. Ale bezdzietna, bez rodziny, stęskniła się do swoich, i resztę życia poświęciwszy Bogu, nic dziwnego, że uznała napowrót obrządek w którym się urodziła, bo łacińskich kościołów nie było w Kijowie.

---

[1]) Karamzin II, 60, przyp. 156 i 157.

II. ROŚCISŁAWICZE, ŚWIĘTOPEŁK I WŁODZIMIERZ MONOMACH.

348. *Rościsławicze. Dawid na Wołyniu.* U księcia wołyńskiego Jaropełka przesiadywali bracia Rościsławicze i czyhali na grody czerwieńskie, które kiedyś ich ojcu jako dzielnica dostać się miały. Trzech ich było: Ruryk, Wasilko i Wołodar. W r. 1084 porzucili nagle Jaropełka we Włodzimierzu, zniknęli gdzieś i powróciwszy po niejakim czasie z gronem ludzi zbrojnych, wypędzili go ze stolicy. Gdzie byli? z kim wrócili? jak znaleźli na zawołanie drużynę? jak mogli książęta wydziedziczeni wypędzić tego co miał dzielnicę? Są to pytania, na które latopis Nestora nie daje żadnej odpowiedzi. Ale są inne wskazówki ku wyrozumieniu tej sprawy. Pamięć na dzielnego ojca widocznie skupiła około nich ludzi chciwych, tłumy szukających szczęścia; stara to taktyka waregska udawała się tyle razy i udała w obecnej chwili, gdy na zawołanie byli u stepów połowcy. Wielki książe kijowski Wszewłod wmięszał się zaraz w tę sprawę, bo Wołyń należał do Kijowa i tylko w zarząd był dany Jaropełkowi, a potem nie mógł pozwolić na swawolę książąt wydziedziczonych, bo to groziło upadkiem jego samowładztwa. Wysłał na Wołyń syna swego Monomacha, który przywrócił panowanie Jaropełka we Włodzimierzu. Wojna wszelako z Rościsławiczami nie odrazu się skończyła. Książęta ci, a najwięcej z nich Wasilko [1]), opanowawszy gród wołyński, korzystali z chwili i posunęli się odrazu do Chrobacyi czerwonej, nieustannego celu swoich pragnień. Jeżeli przypuszczali, że ich Wszewłod wysadzi z Wołynia, chcieli się przynajmniej utrzymać na tych ziemiach, któreby sami zdobyli na Polsce. Jakoż opanowali kilka grodów czerwieńskich, na co obojętnie patrzał Władysław Herman i może nawet rycerstwo, starszyzna narodowa sama w walce z gminem, zrzekająca się Kijowa przez opuszczenie króla Śmiałego i wszelkich jego zdobyczy na wschodzie. Mo-

[1]) Długosz i Kromer, z nich Naruszewicz pod r. 1081, cokolwiek zawcześnie.

nomach dokonawszy łatwego zwycięstwa na Wołyniu, dobrze rozumiał, że jeżeli zostawi Rościsławiczów na ziemiach polskich, sprawa nieskończona, bo łatwo z nich przyjdzie książętom ubijać się o Włodzimierz i zagrażać pograniczom kijowskiego państwa. Dlatego wolał grody czerwieńskie przyłączyć do Jaropełkowej dzielnicy, przez co by powiększył potęgę ojca i swoją w przyszłości. Z Włodzimierza odbywał kilka wypraw, raz chodził za Mikulin, dwa razy wiosną i zimą ciągnął na pomoc Jaropełkowi pod Brody. Ale Rościsławicze dzielnie się bronili.

Lepiej się powiodło ich sprzymierzeńcowi, księciu także wydziedziczonemu, Dawidowi synowi tego Igora, który panował na Wołyniu, a potem na Smoleńsku, za czasów brata swego Izasława. Znalazłszy sobie drużynę, uderzył z nią ku ujściom Dniepru, napadł na kupców greckich, powiesił ich, zabrał towary i hulał sobie w nadmorskich okolicach. Od handlu greckiego zależał byt materjalny Kijowa, bogactwo skarbu Wszewłodowego. Wielki książe, który nie miał sposobow pokonania tego śmiałka, musiał go ująć nadaniem dzielnicy i rzeczywiście wyznaczył mu miasto Drohobuż nad Horyniem. Powiększyło to jeszcze niespokojności, bo Jaropełk wołyński sprawiedliwie uważał w tem osadzeniu ubliżenie dla siebie, chęć Wszewłoda ujęcia go w kluby i osłabienia. Niedołężny był ten książe wołyński, byłby może siedział cicho gdyby nie doradcy, którzy go roznamiętniali i kazali przeciw Wszewłodowi zbierać wojsko. Monomach udał się znowu na Wołyń, żeby uprzedzić zamachy, wtenczas Jaropełk porzuciwszy matkę w Łucku, uciekł do Polski. Poddał się Łuck Monomachowi, który wziął do niewoli matkę, żonę Jaropełkową, drużynę i cały majątek ruchomy, a dopełniając zemsty na całej już dzielnicy wołyńskiej posadził Dawida, w którego wierność mocniej ufał, sądząc, że go zjedna dobrodziejstwami. Zbierali już silni książęta waregscy i owoce swojego systematu, sami chcieli wszystko trzymać dla siebie, ale nie mieli siły tak wielkiej przeciwko coraz większej liczbie wydziedziczonych, i co chwila ustępując jednemu, drugiemu, nie zachowali swojej powagi, utrzymywali systemat waregski w całej sile, bo każdy książe do buntów i wojny się uciekał i dobrze na tem wychodził. Podział kolejny dzielnic pomiędzy wszystkich byłby złamał waregski systemat, książąt przyzwyczaił do ziemi, lud przyzwyczaił do książąt.

Następnego roku Jaropełk powrócił z Polski, podobno na czele posiłków, które Władysław Herman jemu tylko osobiście dawał, bo mięszać się nie chciał do spraw, jak rozumiał, cudzych. Obległ Jaropełk Monomacha w Łucku, a gdy widział bijąc szturmy [1]), że może się układać z nieprzyjacielem, udał się w pokorę, zmiękczył gniew Wszewłoda szczerym żalem i zawarłszy przymierze z Monomachem, odzyskał Wołyń ze stolicą. Zapewne na ten obrót sprawy wiele wpływało dawniejsze przywiązanie wiel. księcia i Monomacha do Jaropełka, wdzięczność dla jego ojca Izasława, bliższy stosunek rodzinny, poszanowanie starszeństwa rodu. Ale niedługo cieszył się książe odzyskaną ziemią. Pojechał w dni kilka do «czerwieńskiego» Zwenigrodu, nie powiada latopis po co, ale ponieważ nie z wojskiem, sądzićby można, że do którego z Rościsławowiczów w odwiedziny, bo chociaż pogniewali się niedawno o dzielnice, dlatego zawsze się książęta ci wszyscy kochali, wiązali się sojuszem. Leżał na saniach, gdy jakiś Nieradec jadący konno w drużynie książęcej obok sani, rzucił się nagle na Jaropełka z orężem. Podniósł się książe i za swój oręż chwycił, ale nie mógł ciosu powstrzymać, upadł zaraz wołając: «Ten wróg mnie zabił!» i umarł od rany. Zwłoki drużyna odwiozła naprzód do Włodzimierza, a potem do Kijowa i pochowała w cerkwi św. Piotra, którą sam książe począł budować. Żałowano bardzo Jaropełka. I latopis ubolewa nad jego losem, że doznał dużo nieszczęść, wypędzany niewinnie przez braci, obrażony, złupiony; był zaś książęciem cichym, spokojnym, kochał braci, płacił zawsze cerkiewną dziesięcinę do Boga Rodzicy w Kijowie, unosił się nad śmiercią Borysa i Hleba i chciał podobnie jak oni świętobliwe życie zakończyć.

Miejsce jego zajął na Wołyniu ze stolicą we Włodzimierzu Dawid Igorowicz, książe bez żadnych zalet rozumu i serca, łakomy, namiętny i przewrotny; znów wareg prawdziwy, ale tylko z wad, nie z przymiotów, łatwy do zbrodni, tak jak do wydobycia miecza po łupy.

349. *Księstwa Przęyślskie i Trembowelskie.* Rościsławicze w grodach zakładali czerwieńskich sobie dzielnice, zatwierdzali dynastję. Najstarszy brat ich Ruryk posunął się najdalej na zachód, i opanowawszy

[1]) O tem wspomina Długosz.

Przemyśl, tam stolicę dzielnicy i dynastji założył. W pierwszej chwili dwaj bracia jego młodsi służą starszemu. Celem ich wszystkich jest naprzód osadowić się mocno na zdobytych stanowiskach a kiedy go dopną, wtedy dopiero nastąpi sprawiedliwy podział łupów, rozdzielenie dzielnicy na drobniejsze księstwa. Książęta nauczeni doświadczeniem, tutaj w czerwieńskich grodach dają początek nowej polityce, nie zazdrości, jak w Kijowie, ale porozumienia się i sprawiedliwości.

Nieradec, zabójca Jaropełka, uciekł do Przemyśla pod opiekę Ruryka. Ztąd podejrzenie, że ta zbrodnia potrzebną była Rurykowi i chytry Dawid w późniejszych czasach jawnie występował z oskarżeniem w ogóle przeciw Rościsławiczom. Nie byłoć powodu książętom grodów czerwieńskich puszczać się na zbrodnie, chybaby mieli zamiar opanować Wołyń po śmierci Jaro pełka. Tymczasem nie widać wyprawy, żadnych do niej przygotowań i do tego zdaje się, że stosunki książąt z Jaropełkiem były przyjazne. Prędzejby obwiniać należało Dawida, który jak najwięcej tracił z powrotem księcia włodzimierskiego, tak na jego śmierci najwięcej mógł też skorzystać; zresztą charakter Dawida nadawał się, jak powiedzieliśmy, do zbrodni.

W r. 1086 Wszewłod sam wystąpił przeciw Rościsławiczom, bo nie podobało mu się to księstwo samodzielne na samem pograniczu, oparte o Polskę, nie troszczące się o panów władających w Kijowie. Podburzali go jawnie Świętopełk Izasławicz, rodzony brat zabitego, i Dawid, któremu zapewne się chciało rozprzestrzenić swoje posiadłości ku zachodowi; podburzał zapewne tajnie syn Monomach, książe zazdrosny władzy, samowładztwem tchnący. Trudno było wojować z Rościsławiczami. Wielki Wareg nic im nie poradził i odstąpić musiał ze wstydem i boleścią. Było to z jego strony uznanie Rościsławiczów na dzielnicy czerwieńskiej. Doszedł tylko Wszewłod do Zwienigrodu, zawezwał tam Rościsławiczów i pogodził się uroczyście z niemi.

Wtenczas właśnie przypadła w Polsce śmierć królewicza Mieczysława. Żonaty z siostrą rodzoną Jaropełka i Świętopełka był królewicz jakby dziedzicem ich praw spadkowych. Waregowie ziemie dla siebie mieli, wydziedziczali samych książąt, cóż kobiety? Nie mieli żadnego wyobrażenia o tem, żeby kraj można było spadkiem po kądzieli przenosić w cudze domy. Nie

wypływa z tego jednak, żeby to publiczne prawo europejskie powoli nie przenikało na ziemie słowiańskie. Toż w Węgrzech, po Stefanie św. panowali jego siostrzeńcy, chociaż byli potomkowie dalsi rodziny Arpadów. Toż Kazimierz Odnowiciel mógł po matce wziąść spadkowe bogate dzierżawy w Niemczech. Toć niedawno widzieliśmy, jak Władysław król węgierski Słowaczyznę zajął i oderwał od Polski po żonie swojej córce Mścisława, która takim sposobem dziedziczką tych ziem została. Tak i królewicz Mieczysław sądził, że mu należy udział w spadku po żonie z obszernych dzierżaw jej ojca Izasława. W jego żyłach krew książąt waregskich płynęła przez matkę i babkę. Na tej zasadzie rozciągał prawo swoje do Wołynia i do grodów czerwieńskich, to jest do ziem Polsce pogranicznych, groził Dawidowi i Rościsławiczom. Wiadomość o jego śmierci wstrząsnęła mocno światem waregskim. Obok Ruryka występuje brat jego Wasilko Rościsławowicz całej dobywając energji, żeby się utrzymać przy grodach czerwieńskich. Były jeszcze załogi Bolesławowe po niektórych, utrzymujące prawo Mieczysława. Zdrada i napad gwałtowny obaliły wszystkie, jednych dowódców przekupiono, drugich do więzień pobrano, trzecich znękano oblężeniem. Władysław Herman obojętnie patrzał na ten upadek ostatni potęgi Bolesławowej. W ciągu jednego roku prawie zniszczony był owoc całowiekowych prawie usiłowań. Grody czerwieńskie stanowczo przeszły pod panowanie waregów.

Wasilko za przykładem brata w stronach południowych, więcej na kraju grodów czerwieńskich, w ziemi podolskiej, w której mieszkali Tywercy, założył sobie udzielne księstwo Trębowelskie. Bratu zostawił kraj ludny, bogaty, więcej oświecony, sam stawał na straży od stepów, rękę podawał Połowcom, którzy w razie potrzeby mogli być pożytecznymi sprzymierzeńcami. Zajęli tu świeżo miejsce Połowcy po Pieczyngach. Puszcze rozległe przedzielały ludy te koczownicze od sąsiadów; zawołane do boju przebywają te puszcze stepów czas od czasu z nadzwyczajną szybkością, aby łupieżyć i pustoszyć. Jest tam czarny las, nad rzekami Bystrzycą i Łukną w kilka wieków później jeszcze lasem pieczyngów nazywany [1]). To nie miłe sąsiedztwo było powodem, że

[1]) Sarnicki. Descriptio vet. et novae Pol. 1585. C. Lubieniecki, Polonecutychia.

w tej stronie długo wznieść się nie mogła żadna znaczniejsza osada i że grody czerwieńskie nie posuwały się na południe. W tej chwili właśnie podnosi się Trębowla. Pierwsza o niej wzmianka, sięga r. 1097, kilka lat później po śmierci Mieczysława, ala kiedy Wasilko teraz się pojawia panem udzielnym w księstwie, które później latopis nazywa trembowelskiem, trzeba odrazu wziąść to nazwisko. Oczywiście gród istniał wprzód, nim się w dziejach pokazuje. Trębowla jest to osada nad rzeką Gniezną, wpadającą do Seretu.

Wasilko przechwalał się, że wiele złego zrobił Lachom. Dla tego oddalenie się jego w strony Trębowelskie było szczęśliwem zdarzeniem dla Polski, chociaż poprzyjaźniwszy się z Połowcami, kiedy ci następnie w stronach Dniepru palili wsie i łupieżyli nie znajdując nigdzie żadnego oporu, zachęcał ich, żeby porzucili strony kijowskie i z nim razem uderzyli na Polskę osłabioną kłótniami wewnętrznemi. W roku 1092 umarł Ruryk i Wasilko posiadł całe jego księstwo, ale nie skorzystał z tego, bo się już przyzwyczaił do Trębowli i widoki swoje więcej kierował w stronę naddnieprzańskiej stolicy. Zachowawszy sobie starszeństwo i pierwszeństwo, w Przemyślu osadził brata Wołodara i przez to Władysław Herman miał na pograniczu dwóch dzielnych niebezpiecznych sąsiadów, zamiast jednego spokojnego księcia Ruryka.

350. *Śmierć Wszewłoda, nowy systemat dziedziczenia dzielnic.* W chwili śmierci przemyślskiego Ruryka nastąpiła śmierć nierównie ważniejsza dla dynastji waregskiej z Kijowa. Zakończył życie ostatni z Jarosławiczów Wszewłod r. 1093. Rządy jego w Kijowie pamiętne długo były ruiną. Sprowadzał z sobą drużynę perejasławską, czerniechowską i dowierzał jej więcej jak nizowskiej, którą zastał na miejscu; rzecz ta nie dziwiła nikogo, wszyscy książęta to samo robili, kraj jeden cierpiał. Przybysze do innych dzielnic przybywali jako zwycięzcy, dokuczali ziemianom, bo starali się im pokazać swoją władzę i pamiętali też o swoich korzyściach. Przybysze ci i starych waregów oddalając od boku książęcego, od władzy, dawali się nietylko ziemi we znaki. Tak i Wszewłod w ręce swoich tijunów cały rząd oddał w polańskiej ziemi, i panowie ci do krwi zdzierali biedne gminy, po śmierci już Wszewłoda skarżyli się kijowianie gorzko jego następcy, że

ziemia opustoszała od gwałtów zbrojnych i zdzierstwa. Kraj cierpiał więcej od tijunów i namiestników jak od połowców — to okropne.

Tak więc wymarło pierwsze pokolenie Jarosławiczów. Za pierwszego z nich, Izasława, zaczęły się wojny książąt, do których niesprawiedliwość i przemoc starszych młodszym dała powód. Wszystko się wstrzęsło i coraz więcej i boleśniej targało. Jedni książęta padali w boju, drudzy z dzielnicy przechodzili do dzielnicy, jak burza hucząc nad ziemią. Za Wszewłoda nawet kijowskiego stołeczna ziemia spustoszała z tego powodu. Napaści narodów stepowych, coraz częstsze i już prawie codzienne, potem nie wychodzą z ziemi i na czele ich wygnani książęta. W kłótniach tych skraca się wiek ludzki, rzadko posłyszał kto głos słowika, ale często krakały jastrzębie, dziełąc pomiędzy siebie trupy, często naradzały się zanki zbierając się na zdobycz [1]).

Kto miał wstąpić na księstwo kijowskie po Wszewłodzie? Dwóch po nim zostało synów, starszy znajomy nam Włodzimierz Monomach, młodszy Rościsław. Radby się był utrzymać Monomach i nawet ujął sobie kijowian, ale uważał na trudności. Państwo waregów nie stało na żadnych prawach, nic pod sobą nie miało, nie urabiało się też na wzór innych europejskich. Zajazd pochłonął ludy i ziemie i żadnego księcia prawo nie było tu oskarżone, wszystkiem kierował przypadek, albo siła. Starszy szedł przed młodszym, kiedy miał lepszą drużynę, albo większe zdolności. Panowanie w Kijowie spadało z kolei z ojca na syna, aż doszło do księcia, który sześciu miał męzkich potomków. Wstąpił na kijowskie najstarszy z żyjących, potem z kolei dwaj młodsi, dwaj inni nie doczekali się i pomarli przed bracią. Starszeństwo pokoleń obowiązujące w Europie nie miało tutaj żadnego znaczenia; żyjący stryj, widzimy, wyłączył od prawa następstwa synów starszego od siebie brata. To nie dziw: państwa waregów na ziemiach naszych były dla książąt, nie dla ludu, nie wywołała ich potrzeba rozwinięcia się, ale interes zdobywców. W takim razie ten co więcej miał siły, doskonalsze środki, władzę w ręku, stanowił prawo. Otóż dlaczego Izasław przed synem Włodzimierza Rościsławem panował w Kijowie i otóż dlaczego książęta Rościsławicze osiadłszy w czerwieńskich grodach,

---

[1]) Pieśń o pułku Igorowym.

które od Polski oderwali, pierwsi się przywięzują do ziemi, stanowią dynastję po europejsku. Zaborem utrzymali się na księstwie, zatem nie potrzebują rachować się już ze starszyzną narodową Piastową w Polsce, sami prawa stanowią dla ziemi, do której się przywiązują, już nie jako władzcy koczujący, ale jako książęta mający ojczyznę, swoją własną dzielnicę. Oni tylko jedni Rościsławicze, bo inni waregowie gotowi są ciągle do zmian miejsca, opuszczą księstwo gorsze dla lepszego, to które osądzono za młodsze dla starszego. Po Izasławie zatem Świętosław, po Świętosławie Wszewłod, każdy ze stron innych dąży do Kijowa. Aleź wygasło to pokolenie Jarosławiczów, jakaż teraz ma być kolej następstwa? Wszystko zależało od Włodzimierza Monomacha, Książe ten kierował ojcem wprzód jeszcze nim Wszewłod został w. księciem kijowskim. Lat najmniej 20. Wszystko się robiło podług jego woli. Książe ten udawał umiarkowanie i sprawiedliwość; był mężnym wojownikiem, miał wielki rozum waregski, wszystkich wyprowadził w pole. Książęta zdawali się na niego, jako na pośrednika swoich nieporozumień i lud sądził, że Monomach będzie lepszym od innych książęciem. Ale książe brał zimniej na rozwagę rzeczy i nie spieszył się, wolał poczekać, ale za to dzielniejszą ręką schwytać kiedyś wielko-książęcą władzę na kijowskim grodzie.

Na pogrzebie więc ojca w Kijowie, Monomach zważał trudności, na jakieby się narażał przywłaszczając sobie zaraz w tej chwili Kijów. Trzeba było uwzględnić fakta historyczne. Po starszeństwie siadywali bracia na głównej stolicy, trzeba było zachować i w drugiem pokoleniu władzców tę kolej starszeństwa. «Jeżeli będę na stolicy ojca mojego, mówił, to będzie mi wojna ze Świętopełkiem, dlatego, że ta stolica była prędzej ojca jego». Otóż pierwszeństwo prawa dziedziczenia, które do waregskich państw wprowadza Włodzimierz Monomach. To jego potęga, że nie kto inny, tylko ten chytry syn Wszewłoda jest prawodawcą, stanowicielem i że inni książęta go słuchają. W tem rękojmia Monomachowi, że pomimo swego napozór umiarkowania, i nadal panem będzie przeznaczeń kraju, że jego słowo będzie znaczyło wszystko.

Świętopełk wstępuje więc na tron kijowski, bo był jedynym już przy życiu pozostałym synem najstarszego z Jarosławi-

czów Izasława. Alež było od Świętopełka pokolenie starsze, panujące na czerwieńskich grodach; ojciec księcia trębowelskiego i przemyślskiego. Rościsław był najstarszego Jarosławicza synem, bratem stryjecznym Świętopełka jak Monomach. Że Rościsław nie żył, a synowie jego reprezentowali pokolenie już trzecie, Monomach nie zawołał na nich, bo miała obejść kolej druga braci stryjecznych po braciach. Po Świętopełku albowiem według tego nowego systematu, nie synowie jego mieli w Kijowie następować, ale bracia stryjeczni według starszeństwa panowania ojców i dopiero po ich wygaśnięciu miał tron przejść w pokolenie trzecie i wtedy najlepsze prawo mieliby Rościsławicze z grodów czerwieńskich, potem Świętopełkowicze i tak dalej. Ale Monomach robiąc wielkie ustępstwa dla brata stryjecznego, bo nie mógł inaczej, nie chciał zarazem zabijać najdroższych swoich nadziei na przyszłość. Rozumnie więc po waregsku wywodzi, tłumaczy prawo to dziedziczenia księstw. Oddaje Świętopełkowi Kijów, «bo ta stolica była przedtem ojca jego». Otóż na tej zasadzie Rościsławicze z grodów czerwieńskich przepadli ze swojem prawem, acz najstarsi, bo ich ojciec nie panował w Kijowie, nie można było o nich powiedzieć, że «ta stolica była przedtem ich ojca». Zresztą i samo położenie Rościsławiczów całkiem tu wyjątkowe było; dzielnością swoją przyszedłszy do księstwa, przywiązawszy się do niego, nie wyciągali rąk po drugie ziemie, byli jakby w nieustannym buncie przeciw innym linjom młodszym swojego domu. Za bunt karało ich wyłączenie prawne, o które mniej dbali mając miecz, to jest najwyższą sprawiedliwość waregską. Z tych różnych powodów, Rościsławicze nie mogli ubliżać prawom Monomacha po Świętopełku. Chytry książe tem prawem usuwał synów innych braci Jarosławowiczów, którzy nie panowali także w Kijowie. Z Wiaczesława smoleńskiego wygaśli, ale Igorowiczów było dwóch i jeden z nich, książe Dawid wołyński, w obecnej chwili sąsiad Polski od lubelskiej strony. Co większa, wyłączał Monomach Świętosławiczów, których złupił z czerniechowskiego księstwa. Ojciec ich panował w Kijowie, ale wypędziwszy Izasława, umarł nawet przed nim. Gdyby nie wygnał brata, kolej by mu panowania w Kijowie nie przyszła; jeżeli panował, to na mocy przełamania praw starszeństwa linji, którą Monomach stanowił. Między Izasławem i Wszewłodem stał właśnie

jeden ten książe czerniechowski Świętosław. Po synu Izasława, który brał Kijów w r. 1093, kolejby więc przychodziła na syna Wszewłoda, to jest na Monomacha. Niespodziewając się że złamie potęgę skombinowaną braci stryjecznych i synowców, gdyby przywłaszczył sobie Kijów, Monomach podnosił prawo, na mocy którego robił się następcą bezpośrednim kijowskiego tronu. Jedni tylko Świętosławicze mogli mu poplątać ten porządek bardzo zręcznych uwikłań. Toż dwa razy już najniewinniej ich prześladował. Usunął ich od dzielnicy ojcowskiej, wydziedziczył, na wygnańców i tułaczów skazał, teraz im wszelką odbierał nadzieję, jedną ze starszych i najwięcej uprzywilejowanych linji skazywał na śmierć, na uschnięcie.

Tak rzucone były pierwsze podstawy jakiego takiego prawa dziedziczenia dzielnic. To, co teraz robiło się w Kijowie, z czasem zastósowało się i do innych stolic, mniej świetnych jak kijowska, ale które ze wzrostem dzielnic, w skutku większej liczby książąt także powychodziły na ogniska życia, jakiem dotąd jedynie był Kijów, oprócz Nowogrodu, rozwijającego się w zupełnie innych pierwiastkach społecznych. Stanowi się prawo książąt, nie ziemi. Książęta ciągle koczują, z dzielnicy jednej przechodzą do drugiej, według tego prawa starszeństwa, następują po sobie bracia aż do ostatniego, potem synowie najstarszego, drugiego i trzeciego i tak dalej, póki nie obejdzie cała kolej, potem wnukowie według starszeństwa znowu swoich ojców. Kto uchybił terminu i kiedy prawo jego przyszło nie skorzystał z niego przez winę swoją, albo przez śmierć, traciło prawo jego pokolenie i wypuszczało się z kolei. Dziedzic takiego księcia, który nie panował, nawet z nadzieją się nie wydawał, bo wiedział, że to rzecz była niepodobna wśród powszechnego na dzielnice polowania. Samo z siebie wynika, że i samo to prawo starszeństwa było poważniejsze lub mniej poważne, według siły jaką władał pretendent szukający starszej, dostojniejszej dzielnicy. Kto miał prawo, zawsze znalazł gorących przyjaciół i stronników przeciw tym, którzy prawo to gwałcili, a najwięcej znajdował ich w książętach, którzy na samowolności innych tracili, którzy broniąc cudzego prawa tem samem obstawali za swojem. Urok otaczał zawsze książęcia mającego prawo, ale prześladowanego przez możniejszych; rycerski duch, zapał, żądza walczenia z trudnościami i tryumfo-

wania nad niemi niecila wojny. Waregowie byli z powołania rycerzami, bili się więc tak samo dzielnie dla nadziei łupu, jak i dla popierania skrzywdzonej strony, otoczonej urokiem nieszczęścia.

351. *Świętopełk Izasławicz i jego czasy.* Rozdzielili się więc książęta w taki sposób dzielnicami na pogrzebie Wszewłoda: Świętopełk został wielkim książęciem w Kijowie, Włodzimierz Monomach zatrzymał się w Czerniechowie z widoczną krzywdą Świętosławiczów, Rościsława brata posłał na księstwo swojej linji dziedziczne, na którem ojciec jego i on sam siedział, to jest do Perejasławia. Sam nadał sobie rolę kierowania polityką tych książąt. Kijowianie przyjęli z radością nowego władzcę.

Monomach wiedział co robił i pokazało się, że mało, albo nic wcale nie ustąpił, Świętopełka stawiając przed sobą. Książe ten wiele zwiedził już dzielnic, w żadnej miejsca nie zagrzał. Panował w Połocku po bracie swoim Mścisławie, który ścinał w Kijowie głowy, prowadząc przednią straż przed Izasławem powracającym do stolicy z Bolesławem Śmiałym, ale kiedy go ztamtąd wypędził Wszewłod, książe dziedzic połockiej dzielnicy, przeniósł się na północ, bo posłał go ojciec do Nowogrodu na księcia. Z republikanami nie łatwo się godzić mu było, więc po śmierci brata swego Jaropełka księcia na Wołyniu, powrócił w kijowskie strony i otrzymał księstwo Turowskie, dzielnicę pierwszego Świętopełka, zięcia Bolesława Chrobrego. Miał chęć na cały Wołyń po bracie, ale ubiegł go w łasce Wszewłoda szczęśliwszy Dawid Igorowicz, syn dawnego księcia smoleńskiego, brat stryjeczny. Świętopełk zazdroszcząc temu bratu, czuwał z Turowa nad bezpieczeństwem stokroć droższego dla siebie spadku, to jest nad księstwem kijowskiem, do którego miał prawo starszeństwa i widocznie się z tem nie taił przed Monomachem, skoro syn Wszewłoda bez boju ustąpił mu stolicy.

Charakter Świętopełka nie dawał także żadnych rękojmij nikomu. Był to książe okrutny, samolubny, ambitny, bez rozumu i stałości. Wareg, jak tylu innych, z wadami, ale bez zalet waregskich. Miał książe kilku synow, zupełnie do siebie podobnych. Kijowianie zaraz poznali czem dla nich będzie to nowe panowanie.

Czasy Świętopełka to jedna krwawa klęska, to łez zdroje u ludu. Największe wstrząśnienia teraz się zaczęły. Na połowców łasce była ziemia. Oni sami poznać to dali natychmiast. Dowiedziawszy się o śmierci Wszewłoda, wyprawili posłów do Świętopełka, ażeby kupił u nich pokój. Porozumiawszy się więc książe nie z kijowianami i nie z drużyną miejscową, ale ze swoją własną, którą sprowadził z Turowa, może z Nowogrodu, uwięził posłów. Stepowe narody podjęły się i chmarą całą zwaliwszy się na kijowskie kraje, obległy Torczesk, to jest gród po prawej stronie Dniepru, około Rosi, jeńcami Torków osiadły. Świętopełk już sam teraz o pokój prosił, ale na próżno. Zaczął się więc zbroić, chociaż małe posiadał siły, 800 drużyny. Mówili mu ostrożniejsi, że i 8,000 nie wystarczy, gdyż ziemia podupadła od zdzierstwa i wyludniła się przez pobór zbrojny, i radzili żeby Monomacha prosił o pomoc. Nadciągnął książe czerniechowski z bratem perejasławskim od Kijowa, ale tu ze Świętopełkiem rozpoczęli spory, dwaj bracia żądali pokoju, Świętopełk wojny; nakoniec widząc że poganie zbyt łupieżą po ziemi, poszli do Trypolu nad Stugną. Koło tej rzeczki nowe rady, Monomach żąda układów, ale kijowianie uparli się, przebyli Stugnę, która wtedy wylała, minęli Trypol, wał za miastem i spotkali w polu wroga. Świętopełk na prawem skrzydle lubo dzielnie się bronił, pierwszy był rozbity i pociągnął za sobą klęskę i ucieczkę dwóch braci. Przeprawiając się wbród Rościsław utonął w oczach Monomacha, który także ledwie nie padł ofiarą żywiołu, cała jego drużyna została na placu. Łatwo sobie wystawić co teraz robili połowcy hulając po ziemi, jeden oddział oblegał wciąż Torczesk. Posyłali do Kijowa broniący się z prośbą o pomoc, o żywność, ale trudno się było oddziałowi zbrojnych przedostać przez tłumy połowieckie, których część wreszcie pociągnęła na Kijów, żeby odsieczy przeszkodzić. Nad rzeką Żełaniem nowa klęska Świętopełkowi, straszniejsza jak pod Trypolem. Wtedy to pałały grody i wioski, gumna i spichlerze, cerkwie, mieszkańcy ginęli, uprowadzani byli w niewolę. Na pastwiskach, na których pasły się niedawno ogromne stada koni, wołów i owiec, teraz panowało milczenie głuche, pola zamieniły się w stepy. Torczesk poddał się z głodu. Gród zwycięzcy spalili do szczętu, ludność całą popędzili za Dniepr daleko na wygnanie; okropny był widok tych nędzarzy wyniszczonych głodem,

z twarzą zapadłą, ciałem poczerniałem od bólu, nagich i bosych, popędzanych jak zwierzęta.

Świętopełk widział że siłą nic nie wskóra, zapłacił więc za pokój, jako chcieli poganie, i ożenił się z córką Tugorkana, ich władcy. Pierwszy przykład, ale nie ostatni związków, które książąt podając w zawisłość, ziemi były nieszczęściem. Książęta sami chcieli takich stosunków, cóż zawinili Polanie? Bo ten pokój nie uspokoił ziemi. Zawarty był z jednym Świętopełkiem i jemu jednemu może był jakąś osłoną i to według okoliczności. Inni książęta wystawieni wciąż byli na zemstę i napaści. Tak więc po Świętopełku skrupiło się na Włodzimierzu Monomachu. Oleg, najdzielniejszy syn Świętopełka czerniechowskiego, w tymże jeszcze roku nadciągnął z Tmutorakania z Połowcami, w zamiarze odbierania ojcowskiego księstwa zaborcom. Obległ Monomacha w Czerniechowie. Okolice miasta i cerkwie padły w płomieniach przed poganami. Nie miał siły Monomach opierać się z maleńką drużyną waregską, osłabioną po świeżej klęsce trypolskiej, sto ludzi nawet w niej się nie dorachował, razem z kobietami i dziećmi; lud siewierski nie spieszył mu na pomoc, bo dla niego Oleg czy Monomach rzecz była obojętną i może nawet wolał Olega, bo książe ten dobijając się o Czerniechów, jako o swoją własną dzielnicę, może by dla niej więcej miał względów od Monomacha. Ale chytry wareg Wszewłodowicz zawsze przybierał pozory umiarkowania, wszelkiej wyrozumiałości, nawet chrześcjańskiego obowiązku. Tak i tutaj z potrzeby zrobił cnotę na czas i niby dobrowolnie ustąpił bratu stryjecznemu Czerniechowa, niby to mu żal się zrobiło palących się wsi i cerkwi. Wracał więc na swoją dzielnicę perejasławską. Kiedy z Czerniechowa tam ciągnął z tą małą drużyną, wśrod pułków połowieckich, poganie oblizywali się nanich, sam Monomach to opowiada, jak wilki, ale napaść, nie śmieli.

Oleg osiadłszy na Czerniechowie, musiał pozwolić Połowcom łupić kraj, pod tym przecie warunkiem zgodził ich pomoc, nie miał ich czem zapłacić. Trzeci to raz Oleg naprowdzał wrogów na siewierską ziemię. Nastąpił fakt ważny w dziejach. Przy prawie Monomachowem co do dziedziczenia ziem, pojawia się prawo Olegowe, dopełnienie tamtego, legitymizm waregski Świętosławiczom wrócił ich posiadłości. Monomach przez to oddalony więcej od dziedziczenia księstwa kijowskiego jak był wprzó-

dy, spróbuje innych sposobów, ażeby się do celu swego zbliżyć; powrót Olega dla niego bolesny, przecież i wygodny, bo wzmacnia jego systemat, w którym Monomach, kiedy inaczej już być nie może, znajdzie dla siebie wyjątkowe stanowisko. Fakt wielki stał się, powiadamy, bo księstwo czerniechowskie dostaje tak swoją dynastję, jak czerwieńskie grody. Izasławicze, Wszewłodowicze jeszcze nie ustalili się, jeszcze burza nimi wstrząsa, szukają dziedzictwa, które w obecnej chwili zawłada Oleg Świętosławicz dla swoich. Oleg ma brata jedynego Dawida, który nas tutaj obchodzić może, bo trzeci utonął po za Słowiańszczyzną i w stronach fińskich ród swój prowadził i znalazł dzielnicę. Świętosławicze więc książęta czerniechowscy rozdzielą się dla nas na dwie tylko linje, Olegowiczów i Dawidowiczów.

352. *Włodzimierz Monomach.* Było i Monomachowi nieznośne życie i panowanie w Perejesławiu, skutkiem tych wszystkich zawikłań. Trzy lata i trzy zimy przeżył w swojej stolicy z drużyną i wiele nieszczęść musiał znieść od głodu i wojny. Połowcy nie wychodzili na krok z jego dzielnicy, najuboższej i zniszczonej do tego. Księciu udało się raz wprawdzie pobić ich i wziąść jeńców, ale za to przyszli do niego dwaj hanowie połowieccy Itlar i Kitan na pokój, to jest targować się o wykup czasowy od napaści. Itlar z wyborem ludzi wszedł do miasta, Kitan zaś stał z oddziałem drugim pomiędzy wałami i książę musiał mu syna oddać na zakładnika, że Itlarowi nic się złego nie stanie. Była to krwawa ironja ze słabości waregskiej. Ale nie pomiarkowali się Połowcy, że potęga wielka nieprzyjaciół w rozumie ich, wiarołomstwie. Chociaż przysięgał Włodzimierz świętą zgodę, w nocy posłał drużynę swą i Torków za miasto na wały; sprawni waregowie wykradli młode książe, zakładnika, i uderzywszy znienacka na Kitana, pozabijali jego ludzi. Nazajutrz zaprosił Itlara o niczem nie wiedzącego, Włodzimierz do siebie na dworzec. Pojedynczo wchodzących, drużynnicy książęcy pozamykali po izbach i pomordowali, poległ zdradą także Itlar. Miał udział w tym spisku Świętopełk. Na pierwszą więc wiadomość o rzezi, złączył się z Monomachem i obadwaj posłali do Olega, żeby wspólnie z nimi szedł na wojnę, w kraj połowiecki. Oleg nie posłuchał, chociaż zbierał się na wojnę osobno, bo nie dowierzał stryjecznym braciom i nie natrafił na wroga; za to sprzymierzeńcy za Hołtwą

spustoszyli kraj i jeńców wiele przyprowadzili. Obadwaj porozumiawszy się, jeden drugiego potrzebowali i postanowili korzystać z okoliczności, obalić Olega, który im sojusz mięszał, jakby miał jakie plany na przyszłość. Szukali pozoru do zaczepki. Gościł u Olega syn Itlara. Sprzymierzeńcy posłali prawie rozkaz, żeby go książe czerniechowski zabił. Oleg odmówił i wojna zaczęła się grożna, straszliwa, w której Monomachowi szło o widoki przyszłości, w której Świętopełk kijowski był mu narzędziem według woli.

Włodzimierz Monomach jest wielką osobistością w dziejach. Za życia ojca stawał w jego cieniu, bo mógł przez ojca wszystko. Teraz kiedy stanowisko urzędowe stracił, trzeba było je podnieść tylko rozumem. I rzeczywiście od tej chwili staje się książe ten, chociaż sam o tem nie mówi, chociaż nie widzą tego inni, co dla niego lepiej, dyktatorem, pośrednikiem wszystkich książąt. Jest to odrodzony Jarosław Mądry, ale w poprawniejszem wydaniu, bo chytrzejszy od niego i wojownik, czego głównie Jarosławowi brakowało, zresztą wszystkie jego przymioty i zdolności. W szeregu książąt waregskich, którzy nad ziemiami naszemi panowali, Monomach bez wątpienia jest najpierwszy znaczeniem i dziejową powagą. Nikt z tych książąt nie umiał być tak niewinnym intrygantem, nikt tak dobrodusznego udającym, konstytucyjnym samowładcą.

Rodził się z cesarzówny greckiej i dlatego miał dziwne imię Monomacha, nieuprawnione przez kościół, od dziada po kądzieli. Cesarzowi greckiemu był to przydomek, książęciu zaś waregskiemu przez dumę i nieumiejętność imię. Pysznił się też i Jarosław dziad i Wszewołod ojciec i syn Włodzimierz z tego imienia wielkiego. Sam książe, który je nosił, rozkochał się we wszystkiem co greckie, nawet w odszczepieństwie i jego polityką się działo, że ziemie nasze pod tem ciężkiem waregów panowaniem, coraz więcej zatracały prawdę i zrywały z Rzymem z jednością katolicką. W duszy też swojej Monomach żywił nieokreślone pragnienie dumy cesarskiej; chciało się jemu także i dworu carogrodzkiego i milczącego metropolity zamiast patryarchy, którego zawsze można było zrzucić, i koronacyi i świetnych obrzędów i wielkich urzędników dworu. Toć nie dziw, że tradycje Byzantu, zarysowane przez greckich metropolitów, wsiąkały z całą,

namiętnością w tę posępną, marzącą duszę. Dotąd mały książe w szeregu innych nie porzucał ani na chwilę złotych marzeń swoich, rozwijał je, z uporem przywiązywał się do nich i czego silna wola nie dokaże? znalazł i stanowisko wyjątkowe i koronę i tytuł i prawo i władzę. Przy rozumie Jarosławowym więc, jaki miał, czyż nam się dziwić, że to postać więcej jeszcze wybitna jak twórcy Prawdy ruskiej? Chytrość wrodzoną, rozum waregski wyostrzył Monomach wszystkiemi subtelnościami Byzantu. Nie szedł wyżej po nad przesądy swojego wieku, nie obalał, ale utrzymywał wszystko jak było, namiętny zachowawca gwałtu i przywileju.

Co najwięcej uderza, to nadzwyczajna czynność tego umysłu. Za rządów ojca dwanaście szczęśliwych bitew stoczył z Połowcami, dzieciom swoim na łożu śmiertelnem opowiadał, że dziewiętnaście razy zawierał z nimi pokój, to jest, że opłaciwszy ich, dużo jeszcze odzieży i bydła dawał im w podarunku. Całe życie, jeżeli nie na zabiegach w rodzinie, spłynęło mu na tych bojach. Ciągle za domem w podróży, w pochodach, rzadko nocował u siebie, albo u braci i synowców, tylko po większej części na ziemi w polu pod zasłoną nieba. Samych podróży w dalekie strony odbył 83. Gdziekolwiekbądz się znajdował, wszystko robił sam jeden, w domu i na łowach i w boju i w gościnie, spokojności sobie nie dawał, ani w dzień, ani w nocy, ani w lato, ani w zimie; przed świtem wstawał, codzień się modlił w cerkwi, naradzał z drużyną, sądził na rokach. Namiętny łowiec próbował siły swej zarówno na Połowcach, jak na dzikich zwierzętach w puszczy, żywcem łapał ich za rogi i wiązał. Nieraz bywało, jeleń go zbódł, łoś przewrócił, dzik miecz mu wytrącił, niedźwiedż kąsał, wilk zrzucał z konia, tur brał na rogi. «Nie ucie kałem powiada książe, żeby ocalić życie, nie szczędziłem mojej głowy», i tym razem nie kłamał, mówił prawdę. Przy tych zaletach umysłu, Monomach myślał zawsze tylko o sobie, ze wszystkiego umiał ciągnąć korzyści, niepróżno grecką krew miał w żyłach swoich. Powierzchownie najsprawiedliwszy, najzacniejszy człowiek. Godził książąt, prawił ciągle z pobożnem westchnieniem o świętości przysięgi, chociaż ją łamał, ile razy wypadło, w tak okropny sposób jak to niedawno w Perejasławiu z Połowcami. Gniewał się na ucisk ludu, nie chował bogactw, rozdawał wsparcie biednym, uło-

żył dla dzieci swoich całą teorję miłosierdzia chrześcjańskiego. Temi sposobami ujmował sobie lud, który słysząc księcia wyrazy i widząc go w istocie litościwym, osądził że lepszy od innych. Jednakże skarbiec Monomacha zawsze był pełny.

353. *Zjazd polityczny książąt w Lubeczu.* Świętopełk z Mononomachem utrwaliwszy przymierze, postanowili nękać książąt czerniechowskich i nie dawać im pokoju. Oprócz Olega, który osiadł w siewierskiej ziemi, inni bracia siedzieli w krainie Borysa i Hleba, rostowsko-muromskiej wśród Finnów. Źle im tam było, chcieli piękniejszych posiadłości na Słowiańszczyznie i otóż Dawid brat Olega osadził się w skutku klęski Monomacha w Smoleńsku. Chytry książe za to zajmuje ich posiadłości fińskie. Wojny teraz toczyły sią więc o ten gród krzywicki, który chciała zająć koalicja. Wśród coraz silniej rozwijających się wypadków, Świętopełk i Włodzimierz posłali do Olega (r. 1096): «Przyjeżdżaj do Kijowa, poradzim się o ziemię ruską przed biskupami, igumenami, mężami ojców naszych i ludźmi miejskimi, żeby później nam było można wspólnie bronić ziemi ruskiej od pogan». Tu książęta kładą nowy warunek życia, wywoływali cień sejmu, zjazdu prawodawczego, rodzaj nieustającego kongresu, na którym radziliby wspólnie sami, a stanowili silni. Nie mogło być inaczej. Powołując Olega na zjazd, chcieli go pozbawić ziemi i władzy, siły materjalnej nie myśleli jeszcze używać, więc powoływali się na moralną, której nie było. Ale chcąc wydziedziczyć Olega, oczywiście wyrok mieli już gotowy, i obrona niсby nie pomogła. Oleg to przeczuł i na zjazd nie pojechał. Dopięli celu książęta, bo i kijowian oszukali; na zjeździe i ludzie miejscy mieli zasiadać, coś to wyglądało na wiecze narodowe, starodawne. Kijowianie przyglądaliby się, a książęta tylko mówili, bo o ich dobro chodziło, nie o dobro ziemi. Ale kiedy Oleg nie przyjął wezwania, kijowianie osądzili, że Monomach sprawiedliwy i zacny, i że Oleg dumny, zuchwały. Następuje więc logika czysto waregska: «Nie chcesz z nami na pogan, mówią książęta, nie idziesz na obradę, więc myślisz o nas coś niedobrego i chcesz pomódz poganom, niechajże Bóg nas rozsądzi!» Zaczęła się wojna.

Oleg zbiegł z Czerniechowa i zamknął się w Starodubie, żeby bliżej być braci, ale i tam poddać się musiał. Utrzymując zasadę tylko co podniesioną, mówił do niego Monomach: «idź do brata

swego Dawida i obadwaj przyjeżdżajcie do Kijowa, na stolicę ojców i dziadów naszych, to najstarszy gród w ziemi całej w Kijowie wypada nam zgromadzić się i układać». Oleg uwolniony przeniósł wojnę do krajów zaleskich, na Fińszczyznę i ztamtąd wypędzał synów Monomachowych. Zdobył Murom, Suzdal, Rostów, powięził rostowców, białożierców, suzdalców, porozpędzał ich, w niewolę uprowadził, majątki pozabierał po waregsku. Nie utrzymał się tam długo, upokorzony, znękany, zezwolił na zjazd książęcy. Od niego mógł się czegoś spodziewać, bo na własne siły liczyć niepodobna mu było. Uważał też, że Świętopełk z Monomachem zechcą kupić sobie spokojność i coś mu dadzą, bo inaczej narażali się na nowe wojny, których chcieli uniknąć.

Otóż w r. 1097 odbywa się w grodzie Lubeczu, więc w czerniechowskiem księstwie, pierwszy zjazd książęcy, jako nowa siła organiczna, porządkująca. Wezwani na nią wszyscy właściciele dzielnic, i nadjechali: Świętopełk kijowski, Włodzimierz Monomach, Dawid Igorowicz z Wołynia, Oleg z bratem swoim rodzonym Dawidem czerniechowscy, nawet Wasilko Rościsławicz trębowelski z czerwieńskich grodów. Oprócz Wasilka, który dalsze miał pokrewieństwo ze wszystkimi, książęta ci byli sobie sami stryjeczno-rodzeni. Jedna dynastja połocka trzymała się oddzielnie, nic wspólnego nie miała z tym zjazdem książąt, którzy jak sami mówili, rozporządzali ziemią ruską, to jest waregską, swoją własną i nie pamiętali że ta ziemia była albo polańska, albo siewierska, albo chrobacka albo krzywicka. U nich nie było ziem wiele rozmaitych, ale jedna ruska. Chcieli się nią podzielić i za zasadę wzięli, żeby każdy książe otrzymał to co posiadał ojciec; wszakże wydziedziczenie Świętosławiczów było główną przyczyną zajść ostatnich. Stanowiono więc dziedzictwa linji na zjeździe. Miał Świętopełk trzymać Kijów wraz z tą ziemią turowską, która należała do jego plemienia i zawsze podzielała jedne losy z ziemią kijowską. Monomach otrzymał Perejesław, trzej Świętosławicze czerniechowskie włości, Dawid Igorowicz został się na Wołyniu, Rościsławiczom przyznano grody czerwieńskie Trębowlę i Przemyśl. To w zasadzie przyjęto, ale sprawca zjazdu Monomach nie mógł poprzestać na samym Perejasławiu. Otóż kiedy wszyscy utrzymują to co mieli, lub nawet tracą, jeden Monomach ze zdobyczą i to świetną wychodzi. Świętopełk kijowski stracił Wołyń, bo do tego

czasu lubo panowali w Łucku i Włodzimierzu udzielni książęta, ale mieli tam władzę tylko z ramienia wielkiego książęcia, bo Turów tak samo jak Wołyń były tylko odrywkami państwa kijowskiego. Turów zatrzymał ten charakter nadal, Wołyń zaś się usamowolnił, wyszedł na niepodległą, osobną dzielnicę. Tak więc państwo kijowskie się drobiło, rozpadało, na gruzach tej potęgi i władzy powstawały, zakładały się inne państwa, bo i grody czerwieńskie, o ile nie były przy Polsce, składały także cząstkę kijowskiego państwa. Ustala się więc na granicy Polski porządek nowy, szereg drobnych państw waregskich, co właśnie ułatwia Polsce dalszy wpływ na te ziemie. Waregów interesem było właśnie na tem pograniczu wznieść silną zaporę sile cywilizacyjnej, jaką z sobą przynosili Piastowie; to jedynie ich przywłaszczenie ocalić mogło w przyszłości. I łatwo nawet zaradziłby zjazd książąt temu niebezpieczeństwu, gdyby nie polityka Monomachowa. Rozdzielono księstwo kijowskie, a była na północy do do rozporządzenia cała dzielnica, jedna z pięciu jarosławowych, to jest Smoleńska, właśnie wolna i do zajęcia, bo straciła swoją dynastję. Nie osłabiając zbyt Świętopełka, można było na nią przenieść wołyńskiego księcia. Ten właśnie wołyński książe Dawid, syn Igora Jarosławowego, panującego na Smoleńsku, był najwłaściwszym dziedzicem Smoleńska, według przyjętej zasady, ale zazbyt się przywiązał do Wołynia, i dlatego Smoleńsk był bezdziedziczny. Monomach umiał przywłaszczyć Smoleńsk dla siebie na tej zasadzie, że tam kiedyś dopadkowo, gwałtem, na mocy działań wojennych panował ojciec jego Wszewłod. Wszyscy książęta na takiej zasadzie mieliby prawo do wszyskich dzielnic, i wojna powstałaby pomiędzy nimi najokropniejsza. Monomach w pole wszystkich wywiódł i na to jego dziedzictwo książęta się zgodzili. Tak więc z pięciu Jarosławowych dzielnic, dwie całe posiadł Monomach. Nie dosyć na tem, obciął posiadłości czerniechowskie, za to, że oddał Świętosławiczom stolicę i całą siewierską ziemię, z pograniczem wiatyczan jeszcze pół na pół niepodległych, odjął im wszystkie narostki zasiewierskie, to jest przywłaszczył sobie kraj rostowski, zaleski. Nie dosyć jeszcze: Nowogród nie miał jeszcze swojej dynastji. Za Jarosława zostawał pod opieką w. książąt kijowskich i tak nadal być miało. Zmieniły się stosunki. Rzplita zawsze przyznawała nad sobą tę opie-

kę, bo tak wypadało, ale żwykle sama sobie wybierała książąt. Do Nowogrodu ci jechali, co nic nie mieli, bo co im za panowanie w Rzplitej? Nieraz prawda słowianie ilmeńscy ustępowali okolicznościom i przyjmowali tego książęcia, którego im książe silny przysłał, nie koniecznie kijowski. Dla tej polityki ustępstw znalazło się i teraz miejsce i czas. Monomach dał Nowogród jednemu z synów swoich i Rzplita go przyjęła, żeby się nie wystawić na koalicję książąt zgromadzonych w Lubeczu.

Otóż wspaniałomyślny, ludzki ten książe, delicium generis humani, według latopisów urzędowo prawie kleconych, otóż czyny jego, sprawiedliwość, wyrozumiałość. Wszystkich osłabił, siebie podniósł, tworzył rzeczywistą siłę sobie, dla przyszłych jeszcze widoków. Wmawiał w książąt chęć zgody, po chrześćjańsku przemawiał. A utrwalił podział kijowskiego państwa na trzy dzielnice, arcysprawiedliwie, bo oddał zagrabiony przez siebie Czerniechów i za to osławiony jako bezinteresowny, dzielnicę Świętosława obciętą, zmniejszoną, na trzy księztwa jeszcze rozrzucił; dwie, trzy linje Rurykowiczów rozposażył na półtorej dzielnicy, sam zaś wziął jedną całą swoję własną, drugą całą cudzą Dawida Igorowicza, połowę trzeciej Świętosławiczów, to jest odrostki jego fińskie i jeszcze się rozpostarł na północy, chcąc z Rzplitej nowogrodzkiej ciągnąć zasoby i siłę dla ujarzmienia wszystkich książąt.

354. *Los nieszczęśliwy Wasilka trębowelskiego, jego niebezpieczne plany.* Przysięgli sobie nawzajem w Lubeczu książęta szanować prawa swoje, ale waregscy to byli ludzie. Ustała wojna o Czerniechów, rozpoczęła się o Wołyń.

W tych zachodnich stronach państwa waregskiego najwięcej dzielności i rozumu miał Wasilko trębowelski i dlatego przerażał zarówno Świętopełka jak Dawida. Książe kijowski pomiarkował się, że źle wyszedł na zjeździe, próżna rzecz była z Monomachem o to się spierać, więc marzył o powiększeniu swojego państwa na koszt Dawida i Wasilka, chciał niedołężny sam książe dawną potęgę Kijowa przywrócić. Jawnie wystąpić nie można, więc pragnął braci z sobą pokłócić i patrzeć co doradzą okoliczności. Że zaś i Dawid miał ochotę na Wasilka, który w jego oczach mniej posiadał prawa do dzielnicy, przeto i Dawidowi marzyły się tryumfy na rzecz książąt czerwieńskich. Tak wcią-

gnęli się nawzajem do spisków przeciw Wasilkowi. Świętopełk z Dawidem wspólnie chcieli zgubić trzeciego a potem się porachować, choć niedawno co przysięgali sobie miłość i zgodę!

Domyślając się chęci książąt, trzech mężów z drużyny Dawidowej: Turąk, Łazarz i Wasil, pewno waregowie, pierwszego nawet znać po nazwisku, zaczęli taktyką narodową kłamać, że Monomach z Wasilkiem umówili się na Dawida i Świętopełka i podzielą się zdobyczą. Monomachowi przypadnie Kijów, Wasilkowi Wołyń. Po drodze z Lubecza do Włodzimierza zaczął w Kijowie Dawid kłopotać głowę Świętopełkowi, w pierwszej chwili niezastygłych jeszcze układów. Książe wołyński podał myśl kijowskiemu, aby schwytać Wasilka, jak także wracać będzie do Trębowli przez Kijów. Chciał przenocować i przejechać tylko stolicę naddnieprską Rościsławicz, bo spieszył się do domu, w którym lękał się spotkać nieprzyjaciela. Za trzy dni następowały imieniny Świętopełka (w listopadzie 1097 r.), więc pozór doskonały się nastręczył ku zapraszaniu Wasilka, kiedy nadjechał. Gdy odpowiedział, że jutro odjeżdża, dwaj spiskowi posłali do niego, żeby chociaż wieczorem ich nawiedził w dworcu. Mimo że ostrzegano Wasilka, nie wierzył i z małą swoją drużyną pojechał do Swiętopełka. Wprowadzili go zdradą do izby i zamknęli, w kajdany wtrącili i straż na noc przystawili do niego. Nazajutrz wareg kijowski zwołał bojarów i mieszczan i począł wyliczać przed niemi straszne w przyszłości dopiero zbrodnie Wasilka. Igumenowie pieczarscy zachwiali spiskiem, bo wzięli stronę niewinnego. Wtedy Dawid widząc, że mu ofiara wysuwa się z rąk, zaczął nastawać, żeby przynajmniej oślepić księcią trębowelskiego. Świętopełk odegrał rolę Piłata i oddał jeńca Dawidowi, który musiał dopuścić się tu jakiejś zbrodni, z obawy, żeby się na nim sprawiedliwie nie mścił Wasilko. W nocy na wozie zbrodniczy książe przewiózł nieszczęśliwego do Białogrodu, owczarz Świętopełków, torczyn, nóż wyostrzył, inni oprawcy rzucili ledwie Wasilka o ziemię i oślepili. Latopis opowiada najdrobniejsze szczegóły tej kaźni, dreszcz przechodzi, kiedy się czyta o nich, tak są okropne. Nie słowiańskie to sprawy, to barbarzyństwo czysto azjatyckiego świata, brali też w niem udział zakamieniali zbrodniarze, pod kierunkiem warega Dawida. Poranio-

nego odwieść kazał książe wołyński do Włodzimierza i tam pilnował jakby swego oka w głowie.

Czuły Monomach dowiedziawszy się o zbrodni zapłakał. Zawołał na braci Świętosławiczów Olega i Dawida, zachęcając do zemsty. Nie potrzebował przekonywać, książęta czerniechowscy zaraz ze swemi drużynami przyciągnęli do niego. We trzech posłali do Swiętopełka z wyrzutami, że pomagał do zbrodni, jakiej dotąd nie bywało, ani przy ojcach, ani przy dziadach. Tłomaczył się książe kijowski, ale niezręcznie, bo zbrodnia dokonała się pod jego okiem. Zabierał się więc do ucieczki, bo sprzymierzeni przeprawiali się już przez Dniepr, dążąc do Kijowa. Popłoch wielki był w stolicy, kijowianie posłali do Monomacha jego macochę, wdowę po Wszewłodzie i metropolitę Mikołaja greka, następcę Efrema, z prośbą o pokój, bo z doświadczenia wiedzieli co to jest wkroczenie zwycięzkie tego poczciwego Monomacha. Po cóż miał książe perejasławski krew przelewać swoich, kiedy to samo poselstwo oddawało mu w ręce Świętopełka? Zapłakał więc swoim zwyczajem, za warunek pokoju żądał po nim żeby szedł ze sprzymierzonymi przeciw Dawidowi. Spisek tedy dopinał celu, jedna dzielnica miała zginąć, ale nie na korzyść Kijowa, Świętopełk oszukał się strasznie.

Koalicja książąt oczywiście przeraziła Dawida. Pragnął zakląć burzę. Nikczemny zawsze udał się w pokorę i posłał mnicha Wasila, który składał latopisy, do więźnia swojego na układy. Obiecywał Wasilkowi, że mu da jaką dzielnicę na Wołyniu, Wsiewołoż, Szepol pod Łuckiem, albo Peremil pod Dubnem, aby go tylko pogodził z koalicją. Zdziwił się jeniec na takie ofiary, co mu po nędznej włości wołyńskiej, kiedy miał swoje własne dziedzictwo Trębowlę wśród czerniechowskich grodów? Widocznie więc, że w skutek tych wypadków chciał zajechać na rzecz swoją Dawid bezbronną Trębowlę, i że tego przyszłego zaboru nie uznawał Wasilko, nie chciał zamiany. Namyśliwszy się, aby odzyskać wolność, chciał Wasilko posyłać do Monomacha jedgo ze swoich bojarów Kulmeja, ale Dawid nie wierzył temu waregowi i odparł, że go nie zna. Wahał się Dawid i chciał podobno wydać Władysławowi Hermanowi Wasilka. Widać mało jeszcze napił się krwi mojej Dawid, narzekał książe jeniec, chce więcej, bom lachom wiele złego sprawił i chciałem zrobić więcej,

pomścić się na nich za ziemię ruską; śmierci się nie boję.» Kto odgadnie duszę, rozum stanu tych waregów? Tu np. Wasilko chciał się mścić za ziemię ruską na polanach nadwiślańskich, na lachach. Za jaką to ziemię, co to Wasilko rozumie pod ziemią ruską, czy czerwieńskie grody oderwane przez waregów od Polski, czy Wołyń, czy Kijów? Po tych jedynie ziemiach oręż polski odbywał rycerskie gonitwy. I za cóż zemsta? Za to że Bolesławy odbierali grody czerwieńskie, za to, że chcieli wypędzić waregów z nad Dniepru? To jest zapewne powód do zemsty, do krwawego odwetu, ale książętom, nie ziemi. Ziemia bliższa Piastom jak Rurykowiczom i drużynom waregskim. Niema wątpliwości, że mówiąc o ziemi, książęta ruscy myśleli tylko o sobie, chcieli krzywd własnych poszukiwać, nie narodów nad któremi panowali. Toż stokroć gorsze zadawali tej narodowości ciosy, tysiąc razy gorzej je obdzierali i nękali, jak mogły zniszczyć te ziemie wszelkie po nich przechody Bolesławów. Sami książęta zabijali się, oślepiali, męczarnie nawzajem sobie zadawali, cóż tedy biedna ziemia cierpiała od nich? Kiedy więc mówią waregowie o ruskiej ziemi, jak tutaj np. Wasilko, rozumieją tylko siebie, własną dynastję. Chcą zemsty za to, że polanie nadwiślańscy nie dają im spokojności, nie pozwalają osiedlić się na słowiańskiej ziemi.

I otóż jakie plany zemsty na Polsce rozwija Wasilko w więzieniu w obec Dawida i koalicji! Chciał zwołać Berendiejów, Pieczeniegów i Torków, chciał powiedzieć do braci Wołodara przemyślskiego i Dawida na Wołyniu: «Dajcie mi swoją drużynę, co najmłodszą, a sami sobie pijcie i weselcie się!» Z tą siłą pogan i swoich Wasilko miał zamiar na zimę wkroczyć do Polski, w lecie całą ją zdobyć i tak zemścić się za ziemię ruską, potem ściągnąłby Bułgarów z nad Dunaju i z nich wojsko utworzył, potem za pozwoleniem Świętopełka i Monomacha wybierał się uderzyć na Połowców i znaleść albo sławę, albo zginąć za ruską ziemię, zawsze za ruską ziemię, która o książąt nie stoi, swoich opiekunów. Tę dumę jego skarał Bóg, sam to wyznawał, więzieniem. Jak widzim był to zuchwały marzyciel waregski ten książe trębowelski Wasilko. Chciał powywracać państwa, porozbijać narody, być sławnym na gruzach przyjaciół i nieprzyjaciół.

355. *Zjazd w Brzściu polsko-waregski i jego skutki.* Koalicja wstrzymała się tymczasem nie dając znaku życia, może dlatego

żeby więcej oplątać Dawida w sprawy Wasilkowe, zwaliła główne brzemię z plec swoich, sama się cofnęła, tylko uzbroiła przeciw Dawidowi Świętopełka i czekała jak się z poruczenia wywiąże władca kijowski. Nie domyślając się niczego, że burza tylko wstrzymała się nad jego głową, książe wołyński tyle się zapomniał, że przedsięwziął wyprawę na księstwo trębowelskie. Wołodar przemyślski odparł Dawida, mszcząc się za brata i napastnik bez boju uciekł do Buska, tu go obległ Wołodar. Zaklinał się Dawid że nie winien, owszem oskarżał Swiętopełka: «Nie w mojej ziemi, powiadał do Wołodara, brat twój uległ nieszczęściu, ale w kijowskiej, a jam pozwolić na wszystko musiał, bom inaczej siebie narażał». Książe przemyślski żądał wydania tylko brata, za to obiecywał Dawidowi pokój. Sądził Dawid, że się tem ocali i wydał Wasilka.

Nie poznał się chytry książe wołyński, że wpadł w zasadzkę ulegając konieczności; co chwila nowe popełniał błędy. Obadwaj Rościsławicze mieli powód do wojny i niepłonne nadzieje zwycięztw, powiększenia swojego wpływu. Wszakże Wołyń był, miał być dzielnicą ich ojca. Obadwaj tedy wspólną podnieśli wojnę zemsty, właściwie przeciw Dawidowi, ale rzeczywiście przeciw Wołyniowi, bo głównie na ziemi się skrupiło. Spalili Wsiewołoż, mieszkańców którzy się rozbiegli w skutku pożaru, wysiekli. Obległszy wreszcie Włodzimierz, stolicę ziemi, kazali sobie wydać doradzców zguby Wasilka. W niebezpieczeństwie groźnem zebrało się wiecze narodowe; gdzie tylko siła waregów słabła od miejscowych okoliczności, wszędzie to wiecze głos podnosi, obstaje za ziemią, za uciśnioną narodowością i tutaj widzim co innego, jak u waregów, jest ziemia. Co ludności po książęciu? Nie przywiązuje się więc do niego, ale wszędzie broni swoich praw, swoich interesów. Wiecze Włodzimierskie domagało się zatem groźnie od księcia, żeby zbrodniarzy wydał, inaczej groziło, że bramy miasta otworzy Rościsławiczom. Chciał Dawid ocalić swoich zauszników, odesłał ich do Łucka, włodzimierzanie posłali tam. Turak potrafił się wymknąć i uciekł do Kijowa, dwaj inni Łazarz i Wasil unikając pogoni, schronili się do Turyjska, ale i tam ich bystre oko ziemian wołyńskich wyśledziło. Znowu wiecze pogroziło księciu, że stolicę podda, wtedy ustąpił i wydał dwóch

przyjaciół, których Rościsławicze zaraz powiesili i odeszli. Znaleźli się z wrogiem swoim szlachetnie, po rycersku.

Nareszcie Swiętopełk czy to naglony przez koalicję, czy też w nadziejach tronu, zaczął się krzątać około wojny z Dawidem, osłabionym i upokorzonym. Bliższe krwi związki pociągły go ku Polsce; Marja Dobrogniewa, matka króla polskiego była jego rodzoną ciotką, Eudoxja Mieczysławowa, wdowa po synie Smiałego, siostrą rodzoną. Zatem książe kijowski z polanami nadwiślańskiemi i z chrobatami postanowił wspólnie rozstrzygnąć losy Wołynia. Sam nie chciał brać na swoje siły wojny, szukał więc środków pewniejszych pozyskania zwycięztwa. W tym celu urządzono zjazd pograniczny w Brześciu nad Bugiem, w grodzie polskim, zbrojną załogą zajętym. Nim zajechał tam król Władysław, uprzedził go Świętopełk, który już z Rościsławiczami się porozumiał. Kasztelan miejscowy przyjmował księcia i dał znać do dworu, dobrą nadzieją warega krzepiąc. Dowiedziawszy się o tem Dawid, postanowił w zarodzie stłumić grożące mu niebezpieczeństwo. Udał się sam bezpośrednio do Władysława, sprawę swoją wywodząc i sprawiedliwości prosząc. Wreszcie 500 funtów złòta, jak mówi Nestor ofiarował królowi.

Chwila była uroczysta, mogła wielkie zwiastować wypadki. Władysław z niej korzystać nie umiał, nie pragnął. Namyślał się długo naprzód, jak ma sobie postąpić i kogo z książąt waregskich bronić. Wreszcie osądził, że lepiej na zjeździe rzecz ta potrafi się ułożyć. Rzekł więc do Dawida: «Jedź z nami do Brześcia, tam mnie na sejm zwie Swiętopełk, tam ciebie z nim pogodzę». Pzzyciągnęli do Brześcia zbrojno. Ale trudne były układy; Swiętopełk nie ustępował, chciał dzielnicy całej dla siebie, bo Wołyń był odrywkiem od księztwa kijowskiego. Dał również królowi bogate dary, wpraszał się z córką swoją do rodziny Piastów, — chciał ją wydać za Bolesława królewicza. Władysław Herman powiedział więc Dawidowi, że jego pośrednictwo nie zdało sią wcale na nic, że Swiętopełk pragnie wojny, radził mu wracać na Wołyń i bronić się od braci, jeżeli na niego napadną, a dał zaraz znać o tem do Polski, żeby król coprędzej pospieszył mu na pomoc z rycerstwem. Sam król nie miał teraz czasu dłużej bawić się w Brześciu, bo spieszył na poświęcenie katedry w Gnieźnie.

Władysław rzeczywiście zdał Dawida na losy. Swiętopełk ufny że z tej strony żadne niebezpieczeństwo mu nie przeszkodzi, poszedł do Pińska, do turowskiej ziemi swojej i ztąd posłał zbierać zbrojnych, to jest pewno lud odciągać od roli, bo niema tu już mowy o drużynie, która zmniejszała. W Drohobużu doczekał się swoich pułków i z niemi poszedł prosto na Dawida, którego obelgł we Włodzimierzu. Nie szturmował, ale zdobywał głodem przez siedm tygodni. Nie doczekał się Dawid pomocy z Polski i rozpoczął układy. Oddawał Wołyń i stolicę za wolność, Swiętopełk zgodził się na to i obydwaj książęta całowali krzyż na dowód, że sobie dotrzymają warunków; była to przysięga na sposób grecki, Swiętopełk wkroczył do Włodzimierza i przyłączył Wołyń do swoich posiadłości. Dawid zaś udał się do Czerwienia, tu na ostatnim kawałku ziemi chciał panować. Wkrótce jednak i tu nie mógł się utrzymać przed groźną potęgą kijowską, uciekł do Polski, następnie do Węgier, szukać pomocy i opieki. Zawiodła go wszędzie.

356. *Walka Świętopełka z Dawidem na Wołyniu.* Swiętopełk uradowany że tak się dobrze udało, postanowił korzystać na szerszą skalę ze swojego zwycięztwa. Czas było wygnać z grodów czerwieńskich Wasilka i Wolodara. Trzeci raz łamał przysięgę lubecką. Rościsławicze wziąwszy krzyż, który im całował na zgodę Świętopełk, wyruszyli w pole i spotkali kijowskie hufce już na granicy, pod Rożnipolem. Bitwa była zacięta. Przegrał ją książe kijowski i uciekł do Włodzimierza, ale Rościsławicze za nim nie popędzili, przestając na tem, że ocalili własną niepodległość, Świętopełka to umiarkowanie jeszcze nie nauczyło rozumu, Miał przy sobie całe grono książąt, dwóch synów, dwóch synowców i jednego z książąt czerniechowskich Dawidowicza, który zdrobniale nazywany był Swiętoszą, niby po polsku po dzisiejszemu Swiętosławkiem. Osadził syna jednego Mścisława we Włodzimierzu, drugiego posłał do Węgier, prosił o pomoc i przymierze przeciw Rościsławiczom, sam do Kijowa powrócił. Udało się posłowi księcia do Węgier złudzić króla Kolomana, który wstąpił tylko co po Władysławie Łysym albo Swiętym; jakoż zwoławszy zbrojnych ludzi, król przekroczył Karpaty i wszedł do Chrobacji, w której leżały czerwieńskie grody, kierując się na Wołodara. Było to pierwsze wmięszanie się Węgier w te spra-

wy. Kolomanowi oczywiście się chciało wpływ swój na te ziemie utrwalić, a potem przy sprzyjających okolicznościach zająć je i wcielić do swojego państwa. Kolomanowi w wyprawie towarzyszyło dwóch biskupów. Wołodar zamknął się w Przemyślu, który oblegli madziarowie.

Wtem powrócił z Polski wygnaniec Dawid i słusznie rozumiejąc, że wojna ta może mieć wpływ i na jego losy, prosił Rościsławiczów o zmiłowanie, chociaż na ich zagubę czyhał niedawno. Słuchali go mniej więcej życzliwie, chcąc się więc mocno zasłużyć, na dowód swej w nich ufności, zostawił u Wołodara żonę, a sam udał się do Połowców, zaciągając najemne wojsko. Chan Boniak, wielki czarodziej, znalazł pomyślną wróżbę i obiecał dać pomoc Rościsławiczom przeciw Węgrom. Nieliczne wojsko zebrało się, to jest 390 Połowców i 100 Rusinów Dawida. Boniak podzielił to wojsko na trzy części. Dawidowi powierzył główny oddział. Uderzyli wszyscy razem zwycięzko na Węgrów; Wołodar oblężony w Przemyślu mógł zrobić z murów twierdzy wycieczkę przeciw nieprzyjacielowi. Boniak zbił ich w puch, mówi latopis, tak jak sokół rozpędza ptactwo. Węgrów moc utonęła w Sanie i Wiarze, bo uciekając jeden drugiego popychali, spędzali do rzeki, poległ jeden z biskupów, gonitwa uciekających trwała przez dwa dni. Syn Swiętopełków Jarosław, ów poseł do Węgier, uciekł do Polski.

Dawid natychmiast zajął Sutejsk i Czerwień, oraz nagle okazał się pod Włodzimierzem, w którym książe Mścisław stał na czele załogi złożonej z Brześcian, Pińszczan i Wykoszewców. Dawid ponawiał częste szturmy, bo chciał coprędzej się uwinąć; jednej bitwy, kiedy strzały z dwóch stron jak deszcz krzyżowały się, Mścisław ranny, zaraz umarł następnej nocy. Trzy dni tajono ten wypadek przed włodzimierzanami, na czwarty zwołano wiecze, bo groziło niebezpieczeństwo. Gminy nie wiedziały co robić, bo o zdanie ich się zapytano, pozwalano stanowić im o swoim losie. «Jeżeli poddamy się, mówili uciśnieni ziemianie, Świętopełk wszystkich nas pozabija». Nowa wskazówka jakie to było panowanie waregów i objaśnienie, czemu naród się jego trzymał. Marli z głodu w oblężeniu, ale obawiali się jeszcze zemsty smutnej w ostateczności. Dali więc znać Swiętopełkowi, który posłał na odsiecz do Włodzimierza wojewodę swego Pu-

ciatę. Świętosza już poprzednio stał w Łucku i miał rozkaz grodu tego bronić od napaści, ale się zniósł z Dawidem obiecywał mu wielkie rzeczy i dlatego nadciągnąwszy Putiata w Łucku zastał posłów nieprzyjacielskich. Zmieniło się teraz położenie rzeczy, więc Świętosza uwięził posłów łatwowiernego Dawida i wyruszył z Puciatą na wyprawę. Nie spodziewał się tego książe włodzimierski, bo ufał Świętoszy. Uderzająca rzecz, jak ci wszyscy książęta dowierzali sobie, a mimo to łamali przysięgi, które dla nich stanowić miały bezpieczeństwo. Spokojnie spał sobie pod Włodzimierzem Dawid, kiedy napadli na niego wojewodowie Świętopełkowi w obozie, a jednocześnie oblężeni zrobili wycieczkę. Przerażony hałasem bitwy szukał książe ocalenia w ucieczce, a Włodzimierzanie z ochotą przyjęli do siebie posadnika kijowskiego, to jest poddali się Swiętopełkowi.

Zmieniły się okoliczności, skoro Puciata opuścił gród, Boniak albowiem wtenczas ujął się za Dawidem, który do niego znów na stepy uciekł, błagać o pomoc. Chan zebrał siły i wygnał Świętoszę z Łucka, posadnika z Włodzimierza i sprzymierzeńcowi swojemu przywrócił panowanie.

Wszystkie te gwałty spowodowały potrzebę nowego porozumienia się, nowego zjazdu książąt. Swiętopełk tym razem wywołuje te narady, bo jako książe, który z woli koalicji miał sobie poruczone wykonanie względem Dawida wyroku, posyłał częste gońce do sprzymierzeńców, z uwiadomieniem, że nie może poradzić siłom Dawida i zagranicznych jego przyjaciół. Nie można wątpić, że gorliwie pracował Swiętopełk nad zgubą księcia wołyńskiego, boć sam zyskiwał z tego bezpośrednio i jaknajwięcej. Koalicja postanowiła zebrać drugi zjazd; widzimy, że takim sposobem pierwsza ta myśl zjazdów rzucona przez Mónomacha, utrwala się i rozwija jako zasada. Wiąże się, że tak powiemy, nieustający kongres międzynarodowy państw waregskich. Zbiera się teraz dla rozsądzenia sprawy Kijowa z Wołyniem, Świętopełka z Dawidem. A ponieważ wielki książe, czyli książe stołecznego grodu, jest tu stroną zaczepną, wywołującą zjazd, skarżącą, z tego wypada, że Dawid jest zapozwany i stawić się musi przed bracią, jako obwiniony, pod sądem będący i jest tak. Prawda, że zbrodnie Dawida były głośne, ale kto z tych książąt mniej cichych tylko, ale równych, zgroz nie popełniał? Dawid pa-

dał kozłem ofiarnym polityki, która na przemocy się opierała. Zapozwany jak nie miał stanąć słabszy od sprzymierzonych braci? Tryumf to Monomacha. Nie umiarkowanież to wielkie z jego strony dla bliskowidzących, że wojny niechce, że woli radzić wspólnie z drugimi, ażeby jej uniknąć? Ludzie jaśniej pojmujący te sprawy widzieli, że Monomach umiarkowaniem tem staje się coraz samowładniejszym panem księstw wszystkich.

357. *Drugi zjazd książąt waregskich w Witycze wie.* Zjazd ten drugi był w Uwietyczach albo Wityczewie także gdzieś około Kijowa, (w końcu sierpnia 1099). Posyłali «z miłością» do Dawida, żeby go lepiej skłonić do poddania się na wyrok zjazdu, obiecywali że utrzymają go przy Włodzimierzu. Dawid stanął na zaproszenie, ale dumnie zgromadzonych się zapytał: «Oto jestem, czego chcecie odemnie? Kto mi nieprzyjaciel?» Wtedy Monomach, marszałek, mówca, głowa zgromadzenia, bezczelnie w Dawida wmawiać począł, że to właśnie według jego życzenia zjechali się książęta. «Nietyżeś sam chciał, mówił do Dawida, zjazdu książęcego? Teraz na jednym dywanie siedzisz z bracią, powiedz kto i kiedy ciebie obraził?» Dawid milczał, książęta powsiadali na konie i odjechali na bok, zostawiwszy go jednego na miejscu. Naradziwszy się, słali do niego poselstwo uroczyste, i oznajmiali mu, że godzien kary i że ją poniesie; za zbrodnię niesłychaną traci księstwo, ale nie ma się co lękać o życie. Dali mu na dzielnicę Busk i Ostróg, wielki książe Świętopełk z litości przydał jeszcze od siebie Dubno i Czartorysk, Monomach 200 grzywien, toż samo po 200 grzywien obiecali dać dwaj książęta czerniechowscy. Rad nie rad poddał się Dawid wyrokowi i za to od Świętopełka dostał jeszcze Drohobuż. Na Włodzimierzu osiadł Jarosław syn wielkiego księcia Świętopełka. Odtąd Dawid nie wichrzy na Rusi. Wspominają tylko latopisy, że brał udział w sławnej a stanowczej wyprawie książąt przeciw Połowcom nad Don i Azowskie morze.[1]).

[1]) Niedługo później umarł dnia 25 maja 1112 roku. Pochowany w cerkwi Boga Rodzicy we Włachernie na Kłowie, to jest w Kijowie. Jest domysł, że córka Władysława Hermana była za tym Dawidem (Karamzin tom II. przyp. 209) Syn Dawida Wszewołod; na tego Wszewłoda synach, Borysie Hlebie i Mścisławie skończyła się rodzina Dawida. Upadek jej był wielki, bo nawet nie Wszewołod, ale wziął księstwo Drohobużskie na Wołyniu Jarosław Świętopełkowicz, syn panującego wówczas wielkiego księcia kijowskiego.

Na upokorzeniu Dawida nie ukończyły się sprawy rozstrzygane w Wityczewie. Widocznie na zabiegi Świętopełkowe książęta posłali na czerwieńskie grody powiedzieć Wołodarowi Rościsławiczowi: «Weź brata swojego Wasilka do siebie i siedzcie na jednej dzielnicy razem w Przemyślu; jeżeli zaś tego nie chcesz puść Wasilka do nas, będziem go utrzymywali, teraz wydaj nam chłopów naszych i smerdów». Swiętopełkowi się chciało bądź co bądź zająć chociaż przynajmniej księstwo trębowelskie. Ale nie zlękli się dzielni Rościsławicze, lubo się tego nikt po nich nie spodziewał, bo koalicji groźnej oprzeć się trudno było. Napróżno grożono im wojną, dowodzono że wyrok prawomocuy, dzielni bracia odmówili z pogardą i podmowy i strachy i dobrze na tem wyszli, bo kiedy przyszło chwytać się w ostateczności do wojny, Monomach powołał się na swoję przysięgę w Lubeczu, czerniechowscy nie mieli powodu bić się za sprawę Świętopełka, a sam książe kijowski już się doświadczeniem przekonał, ze nie da nikomu rady. Sławiono znowu umiarkowanie Monomacha, że nie chciał łamać przysięgi, a jednak wyroki na Rościsławiczów w Wityczewie ogłaszał wbrew tej przysiędze, więc ją łamał, tylko śmiało mówił że nie łamie. Ale szło wtedy o uspokojenie namiętnego Świętopełka, którego nie miał potrzeby Monomach obrażać. Tak ciągle to jego postępowanie dwuznaczne i samowolne było.

Zjazd wityczewski chybił swojego zadania; zasada społeczna zwichnęła się w samym swoim zawiązku. Miały być zjazdy książąt kongresem a wityczewski pokazał się zasadzką, bo wciągnięto do niego Dawida obietnicami, że mu zostanie Włodzimierz. Zjazd pokazał się nowym rodzajem wiarołomstwa, bo wpierano w Dawida to o czem nie myślał. Nakoniec zjazd nie okazał żadnej siły moralnej. Uchwalił prawo przeciw Rościsławiczom, i nie wykonał go; ztąd wypłynęło przekonanie na przyszłość, że postanowień zjazdu książąt słuchać nie potrzebuje kto nie chce, bo prawa na nim są czystą formalnością. Zjazd ma siłę ale względnie tych, z którymi może zrobić co mu się podoba jak np. teraz skrupiło się na jednym Dawidzie.

Zjazd wityczewski zmienił więc sąsiedztwo Polski, podrobił jeszcze więcej dzielnice. Miał Władysław Herman teraz na pograniczach po staremu księstwa przemyślskie i wołyńskie, a w drugiej za niemi linji dopiero szły trębowelskie i nowe

buskie Dawida. W trzeciej linji szło księztwo kijowskie, wielkie z nazwiska już, ale nie z rzeczywistości, wielkie dlatego, że stolicę grodów ruskich posiadało, i obok niego turowskie, które chociaż do Świętopełka należało w obecnej chwili, ale było na prawie Wołynia, stanowiło osobny odrywek, a w razie potrzeby dzielnicę. Jak przedtem, tak i potem nieraz jeszcze Turów wychodził na udzielne księstwo. Włodzimierz na Wołyniu pośrednio, Turów bezpośrednio należał do wielkiego księcia. Państwo drobne Dawida przegradzało posiadłości Swiętopełka od państwa jego syna Jarosława na Wołyniu.

358. *Wolność nowogrodzka.* Świętopełk nie był kontent z tego wszystkiego, posiadał mało, nic nie zyskał. Chciał odbić sobie na północy, to co stracił na południu. Zwrócił oczy swoje na Nowogród , zamierzył odnowić prawa w. księcia do opieki nad Rzplitą; nie mogło to być darmo, bo w Nowogrodzie rządził syn Monomacha. Postanowił poświęcić Wołyń w tym celu i wszedł w układy z księciem perejasławskim, na mocy których do Włodzimierza miał przejść syn Monomacha Mścisław z Nowogrodu, a z Wołynia do Rżplitej przejść Jarosław włodzimierski, syn Świętopełka. Ta zamiana daje miarę przenikliwości politycznej księcia kijowskiego. Panując przez syna w Nowogrodzie, zyskiwał tylko próżny zaszczyt, bo władzy żadnej, ani zasobów materjalnych: jeżelić rządy samych książąt, piastujących rzeczywistą władzę, były ograniczone na miejscu, cóż za powaga, cóż za wpływ do rządu wolnego w Nowogrodzie mógł być tych znowu książąt, którzy nad nowogrodzkimi chcieli rozciągać jaką opiekę, chociażby ojcowską, stryjowską? Gdyby i możebne było, żeby Świętopełk miał jaką korzyść z Nowogrodu umieściwszy tam syna, nie trzeba zapomnieć, że w Smoleńsku przerywały się nici które wiązały północ z południem, bo w Smoleńsku panował Monomach, że nie wspomnimy o Wszesławie połockim, wrogu nienawistnym wszystkich Jarosławowiczów. Teraz synowi tego potężnego księcia oddać jeszcze i Wołyń, nie będzież to rozrzucać wpływ jego dotykalny wszędzie, nie będzież to samego księstwa kijowskiego wzięcie nie w dwa, ale trzy ognie? Od południo wschodu Perejasław, od północno-wschodu Smoleńsk, od zachodu Wołyń. Monomach mógł znowu pokazać umiarkowanie, przystać na prośby

Świętopełka, bo mu z tem było dogodniej, brał władzę gdzie była, bo w Nowogrodzie jej nie miał wiele.

Pierwszy raz oparli się nowogrodzianie woli książąt, tak wynieśli się znakomicie w pół wieku potęgą swoją i wyrobieniem się wolności. Przyznawali ich opiekę nad sobą, póki było potrzeba, póki musieli. Zrywali teraz ostatnie nici, które książąt z niemi wiązały, to jest ostatnie zależności, nie zaś dobrych na przyszłość stosunków. I rzeczywiście te bliskie dotychczasowe z dynastją związki nie były wygodne dla Nowogrodu; wszystko co się stało nad Dnieprem, zaraz odbijało się w Nowogrodzie; przepędzali się książęta kijowscy, więc nie zapominając starych pretensyj, sami przepędzali i nowogrodzkich, osadowionych tam przez swoich nieprzyjaciół, książąt wschodu i swoich własnych nasyłali. Izasław, Świętosław, Wszewłod wprzód, a teraz Monomach swoje tryumfy zaraz w Nowogrodzie znaczyli zmianą książąt; nie radzili się w tem Rzplitej. W ciągu 33 lat od śmierci książęcia który uświęcił prawem nadania na wolności nowogrodzkie, od r. 1068—1101, przemieniło się w Nowogrodzie aż sześciu panujących, na każdego wypadało zatem w przecięciu po lat pięć do sześciu. Dwóch książąt uciekło. Wszyscy byli narzuceni, Izasław ostatni sam panował razem w Kijowie i w Nowogrodzie.

Teraz stanowczo Rzplita opiera się woli książąt i nie chce stracić Mścisława, dla syna Świętopełkowego (1102 r.). Chociaż to dowód niezawodnie jej siły, trudno w tym oporze nie widzieć i ręki Monomacha. Nowogrodzianie działali rozumnie i we własnym interesie, który tutaj doskonale zgadzał się z interesem Monomachowym. Nie biorąc księcia z rąk pana kijowskiego, usamowolniali się, bo za Izasława stanowili państwo będące w unji osobistej z Kijowem. Przyzwyczajali się do elekcyi, to jest do wyboru książąt, którzy im byli dogodniejsi, którzy umieli dzielniej bronić ich wolności i spraw handlowych. Nie spełniając woli Świętopełkowej, spełniali Monomachową, która zrywała unję osobistą, a nabywali pewności, że się obronią przeciw zamachom kijowskim. Nie mogli, nie chcieli obrażać na siebie dwóch najpotężniejszych książąt, owszem pochlebiali Monomachowi zatrzymując Mścisława. Toć widoczne, że dyktatorowi chodziło więcej o Nowogród jak Wołyń, miał i tak na zawołanie wszelkie Świętopełka; przez Nowogród może lepiej trzymał obszerne swoje rostowskie

posiadłości w kraju zaleskim. Ulegając pozornie Świętopełkowi, dawał nowy dowód umiarkowania, ale miał pewność, że go dać może bez najmniejszej o to co się stać może, obawy.

Sprawa wolności nowogrodzkiej rozstrzygnęła się tym razem w Kijowie. Mścisław wezwany na księcia wołyńskiego, przybył do stolicy w towarzystwie posłów nowogrodzkich. Posłuszny tu był niby rozkazom stryja i ojca, ale nowogrodzianie go nie puszczali i jechali z nim razem, z powodów swego postanowienia tłómaczyć się w. księciu. Rzekli tedy do niego: «Przysłaniśmy tutaj i oto co kazano nam ci powiedzieć, książe: nie chcemy ani Świętopełka, ani jego syna; jeżeli syn twój ma dwie głowy, poszlij go, Mścisława dał nam Wszewłod, myśmy sobie tego księcia wychowali, a tyś od nas uciekł». Chociaż się spierał z nimi długo Świętopełk, nowogrodzianie uparli się i z Mścisławem powrócili do siebie. Te słowa posłów objaśniają także upór republikański, tym razem nawet zacny i sprawiedliwy. Każdy inny z książąt przyjechałby do nich panem swojej woli, Mścisława zaś, jak powiadają to posłowie, wychowali sobie sami nowogrodzianie, nauczyli go według praw rządzić, wolność szanować. Mścisław książe młody, widział potęgę narodową, powagę wiecza i starszyzny. Najdogodniejszym był więc wolnemu ludowi księciem, bo wiedział co można i czego nie można, gdy nowy dopieroby się tego uczyć musiał i może nie nauczył i jak Świętopełk zbiegł z Nowogrodu.

III. POMORZANIE.

359. *Napaści pomorzan na pogranicze polskie.* Panowanie polan nad Pomorzanami za Chrobrego nawet niepewne, za Śmiałego odnowione, za Władysława Hermana zupełnie upadło. Kraj dziki, bagnisty, leśny, nieuprawny jakby wypadało, żywił węże i żmije, wody nieczystej po puszczach, pięknych stad po pastwiskach, zabogaty był

nad potrzeby swoje, bo jeszcze pożywiał się i łupami z rozbojów morskichpo Baltyku. Kraj Prusów więcej był ubogi, zapuszczony. Twarde, uporne pogaństwo, co się zbliżyło do wiary, to się od niej oddaliło i daniny królowi polskiemu płacić nie chciało. Chociaż je zmuszał do uległości Śmiały, upadek Polski po jego śmierci dał się i pogaństwu uczuć, jakoż pierwszy był tego skutek, że przestali płacić i pomorzanie i prussowie danin i tem samem odrywali się od Polski. Płacenie daniny wciągało ich w jedność narodową, niepłacenie było dla nich niepodległością, dla Polski uszczerbkiem i rozbiorem. Ale samo to odrywanie się od jedności, jakkolwiek bolesne dla sprawy Piastów i Polski, było to jeszcze mniejsze złe w porównaniu z tem, co poczucie się na siłach pogaństwa gotowało. Właśnie jesteśmy w epoce największych klęsk narodowych. Prussowie skromniejsi są, nie tyle o nich słychać, może dlatego, że więcej oddaleni i przez Mazowsze pogańskie odsunięci od zetknięcia się bezpośredniego z Polską, ale Pomorzanie co chwila ponawiają swoje napaści na kraje polskie i mazowieckie. Klęska to domowa tych ziem, jak naddnieprzańskich Połowcy. Roku jednego niema, żeby czy to wezwani przez książąt, czy z dobrej woli, nie odwiedzali Polan, Siewierzan, Wołynian; czasami napadają po kilka razy do roku i w kilku naraz miejscach. Panów mają dużo, każdy panem swojej gromady, każdy potrzebuje utrzymania [illegible]nie z łupów. Toż Pomorzanie zaczynają od połowy panowania Władysława Hermana być tem samem dla nas, czem dla wschodnich braci Połowcy. Więcej niezawodnie naddnieprze cierpi niż Polska, bo napaści zaczęły się i nieco wcześniej już za czasów Izasława, do tego cierpi okrutniej; u nas nie było ani zdrajców książąt, którzyby naprowadzali wrogów na ojczyznę, ani też Pomorzanie tak głodni jak Połowcy. Ale za Władysława Hermana znajdą się i książęta, którzy smutną rolę waregów odgrywać będą na ziemi polskiej. Tylkoć rodzina Piastów niewielka, dzielnic nie ma, prowincjonalne interesa utonęły w sprawie państwa ogólnej. Pomorzanie do tego są narodem mówiącym po słowiańsku jak Polanie, to kość z kości, nie chcą płacić daniny, o łupy im wcale nie chodzi. Prussowie napadają na ziemie mazowieckie szukając zdobyczy, nie Pomorzanie. Z wojny przecież, zwłaszcza zwycięzkiej, z każdej wynosi się zdobycz, mają więc ją i Pomorzanie z Polski, ale nie ten cel

ich napaści na ziemie Piastów. To pogaństwo więc chrześcjaństwa nie cierpi, to przyjaciele narodowości, starego obyczaju, więc nienawidzą Polan, którzy bogów rzucili i mszczą się na nich za zdradę. Póki ulegać musieli, robili to niechętnie, teraz kiedy pora po temu, co chwila napadają na pogranicze i posuwają się dalej, najwięcej kościoły paląc, kosztowności ich uwożąc, kapłanów zabijając. Charakter tej walki nad Wisłą, nad Notecią narodowo-religijny, kiedy charakter wojny połowieckiej czysto rozbójniczy.

Wisłą aż do jej ujścia szła pewna zachodnia granica Polski, przez Pomorze. Północną stanowiła rzeka Noteć w całym przebiegu swoim aż do ujścia swego do Warty, i potem ta zachodnia część Warty, która wpadała do Odry. Kraj ten dziki, nieznany, pogański, którego coraz częściej ponawianych napaści obawiać się przychodziło Polsce, leżał więc w klinie czterech rzek: Wisły, Noteci, Warty i Odry, od północy ograniczał się morzem. Część zachodnia tego kraju wzdłuż Wisły i Noteci, aż prawie pod Kołobrzeg, rzekę Persantę, nosił nazwisko ziemi kaszubskiej, wschodnia zaś część swego osobnego nazwiska nie miała. Cały pomorski kraj ten nieznany, bo najmniej dotąd historyczny, pomimo swoich jomswikingów i biskupa Reinberna. Zasłaniali go Lutycze i Obotryci od niemców, Polska także dawała mu spokój, zajęta ciężką pracą na żywot narodowy. Dlatego nie znać na Pomorzu żadnego skupienia się wspólnej jednej władzy, dynastji. Zachował się w nim stan pierworodny, czysto patrjarchalny: rody, starszyzną i wiele drobnych książąt. Prostota była wielka, chociaż kraj bogaty, wszyscy sobie równi, a rycerz i znakomitszy ziemianin szedł na wojnę z jednym koniem, i tarczę sobie dźwigał i sakwy, ledwo który książe miał dwa konie. Dziwny kraj, bo nic nie postąpił w życiu społecznem. Około niego zmieniło się wszystko, spółbratymcy na zachodzie i na południu od wielu lat mocno historyczne prowadzili życie, a kraj ten pomorski zrywał nawet odwieczne swoje stosunki z nadwiślem, w puszczach się swych rozkoszował. Nareszcie i tym puszczom przyszedł koniec, bo lubo za Władysława Hermana poganie zaczepni są, ale ostatni raz budzą cywilizację i wywołają piorun na siebie.

Na południowych brzegach Noteci stało kilka grodów polskich, jakby na straży młodej cywilizacji od pogaństwa. Z Gnie-

zna wybierając się podróżny w stronę pomorską, natrafił naprzód na jeden z takich grodów, najsławniejszy, najwarowniejszy: Ujście. Był to «zamek na ostatnich granicach Polski», główna siedziba oporu, brama zamykająca wnijście. Poniżej Noteci Czarnków, a jeszcze poniżej Wielin, stanowiły inne bramy wzdłuż granicy rzecznej. Przy ujściu Noteci do Warty wznosił się wreszcie gród ważny, główne siedlisko oporu od zachodniej strony, Santok, o którym powiadano, że jest portem i kluczem królestwa. [1]) Wewnątrz kraju Międzyrzec nad Obrą, wpadającą do Warty, wysuwał się naprzód, a za nim w drugiej linji stały trzy stolice kościelne Polski, wystawione mocno na łupieztwo pomorzan, Lubusz, Poznań i Gniezno. Bo zagony pogańskie, kiedy szczęście posłużyło, a nie czuwała Polska, posuwały się aż do tych stolic, w których stały bogate kościoły. Nieraz pościgi tych północnych sąsiadów i spółbraci polskich na ziemie królestwa, nawet daleko na południe przekraczały te granice trzech stolic biskupich. Przez Kujawy zagłębiali się aż pod Kruświcę i wpadali w kraj łęczycki, w Mazowsze posuwali się aż pod Płock, wszelako nie puszczając się za Wisłę; przez polan ziemie szli aż w sieradzkie pod Uniejów, gdzie był również zamek, a w nim często jako w swoich dobrach przesiadywał arcybiskup gnieźnieński, którego pomorzanie przez nienawiść i pogardę nazywali bożkiem polskim, widząc jak pierwszeństwo trzymał w kościele i w radzie królewskiej. Tego bożka przystrój bogaty, złoto i srebro, łechtały szczególniej pożądliwość pogan. Mazowsze, Kujawy, ziemie polan najciężej pokutowały za innych spółbraci królestwa polskiego, łanami pól swoich przedzielając od pogan chrobackie niwy, piersiami synów swoich odpierając napaści.

Za Notecią już zaczynało się to Pomorze, które na samym wstępie od Polski zasłaniało się od stron zachodnich nieprzebytym lasem, puszczą straszną i dziką, memus horrendum et vastum. Do Kaszubów wejście było łatwiejsze i od Wisły i od Noteci. Niegdyś Germanję od Sarmacji oddzielała Wisła i wzajemna obawa, i teraz i w czasach historycznych Pomorze od Polski puszcze, które także obawy dowodziły, bo ludy nie chciały się spotykać i widzieć na granicy, będąc sobie nieprzyjazne. W pu-

[1]) Velut portus et ostium regni, Długosz, str. 324.

szczy tej pełnej bagnisk i błota, była niezmierna moc czapli i żurawi, które sobie słały gniazda po drzewach, ludzie tych ptaków nie spłaszali; jest tam po dziś dzień osada Czaplinek. Kraj ten za Notecią lesisty i bagnisty był jeszcze polski, a raczej nijaki, ukraina, i dopiero po kilku dniach podróży po bezdrożach i błotach, przybywało się do małej rzeczki, nad którą rozpoczynały się osady pomorskie, kraj pogański, granica rzeczywista.

Kaszubska ziemia więcej otwarcie wglądała się w polskie ziemie nie oddzielając się puszczą. Owszem zamki postawiła nad Notecią, także dla swojej obrony, niby bramy takie jak Ujście, Czarnków i Santok. Naprzeciw prawie grodu polskiego Wielenia za Notecią stanął gród pomorski Drzeń, na strażnicy od Kujaw, także nad Notecią wznosiło się Nakło. Był to gród, który w bratobójczych wojnach przyszłości miał wielce rozgłośną zabrzmieć sławą historyczną. Na pograniczu Polski to główna pogaństwa twierdza, która wysyłała napaści, o którą się rozbijały pogonie chrześcijan, która wytrzymała wojnę oblężenia i szturmy Władysława Hermana i Bolesława Krzywoustego. Nakło powstało prawie nagle w ostatnich czasach, za króla Chrobrego nie było słychać wcale o nim, w obecnej zaś chwili uderzało już ludnością swoją i obronnością [1]). Lutycze nauczyli pomorzan budować te grody i zamki dla własnej obrony. W Nakle obrał sobie siedzibę jeden z potężniejszych panków pomorskich, który dobrze się miał z łupów, ale też i najczęściej na odwet polski się narażał. Zresztą wzdłuż całej kaszubskiej granicy siedzieli słabsi panowie pomorscy, którzy w razie wojny wybierali jednego z siebie na zwierzchniego wojewodę. Po łacinie zwano ich principes, nie byli to wszelako książęta panujący, bo princeps oznaczał człowieka tylko możnego, bogatego, wyższego; w każdem prawie miejscu i w okolicy, w każdym grodku byli tacy principes, pankowie. Takim był i panek pograniczny na Czołpie, historyczny w owych czasach, które się zaczynają.

Spojrzyjmy wewnątrz kraju, jakie tam były grody. Gdańsk szedł naprzód od Wisły, gród to był niezawodnie w owych czasach polski, ale jeszcze nieznaczny, dopiero zabierający się do znakomitości. Mnóstwo małych rzeczek kraj ten skrapiało, wszystkie

---

[1]) Cały ten obraz skreślony na zasadzie podań żywociarza św. Ottona.

wpadały do morza. Idąc od Wisły ku Odrze, naprzód napotykamy Lebę. Za Lebą na zachód już ten wpływ polski niknął, chociaż za Chrobrego ludno tu było i głośno od polskich gości, bo i biskup Kołobrzeg dobrze dalej ku zachodowi się wznosił a nie był jeszcze ostatnim kresem państwa. Za Lebą płynęła Persanta, największa rzeka tego Pomorza. To okolica Kołobrzegu, który jak wiemy stał nad morzem, przy samem ujściu Persanty. W okolicy tej były dwa znakomite już podówczas grody, Koźlin i nad Persantą Białygród. Kołobrzeg był można powiedzieć stolicą Pomorza, a to z wielu powodów: gród bogaty dla handlów morskich, które prowadził, najstarożytniejszy, rozleglej zabudowany, mógł już przed wiekiem być stolicą biskupów. Położenie grodu obronne naturą, morzem i rzeką Persantą, która kiedy wylewała, dostęp był trudny, prawie niepodobny do Kołobrzegu. Za Persantą na zachód szła rzeka Rega, po niej zaś zaczynał się już zalew Odry z wielu drobnych rzeczułek. Niedaleko ujścia Odry był gród Kamin, Kamień, wyżej nieco Julin czyli Wolin, bajeczna Wineta, w głębi kraju Starygród, i najbliżej granic polskich Pirycz, pierwsza osada pomorska, kiedy się przebyło sławną puszczę pograniczną. Za Odrą w kraju lutyckim już podnosił się Szczecin.

Wszystkie te grody bogate i możne więcej handlem zajęte i oświecone, jak nie miały nad sobą panów, tak i nie myślały o napaściach na Polskę. Z nich miały się kształcić, gdyby okoliczności posłużyły, takie Rzplite handlowe, jak nowogrodzka nad Ilmenem. Jeżeli na rozboje się puszczały, to na morskie, za przykładem i wskazaniem jomswikingów i Danów, którzy coraz więcej w te okolice, bo aż do Gdańska samego zaglądali. Grody te pogańskie wprawdzie nie mogły mieć takiej nienawiści do chrześcjaństwa, żeby je to pchało ku krainie stosunkowo ubogiej i dalekiej, jaką była Polska. Za czyjąż więc sprawą wypadały napaści, których lękać się potrzebowało królestwo Władysława Hermana? Oto tych drobnych właścicieli pogranicznych, tych panków, których cały środek Pomorza był pełny. Tam to tworzy się owe plany wojenne, które i Prussów zagrzewały do wspólnej sprawy.

360. *Zaczepne wojny polskie. Nakło.* Kasztelani królewscy domagali się od pomorzan zwykłych podatków, wzburzyli się po-

ganie, wycięli stronników polskich i odpowiedzieli odmową. Król więc zawołał na rycerstwo swoje, chociaż tu jaką taką dzielność pokazując (r. 1091). Wkroczyło rycerstwo za Noteć i Wisłę, grody i gródki pozabierało, przeszłó Persantę, stanęło nad Regą czyli Rzeczą, już niedaleko Odry, w tych właśnie okolicach, gdzie najgęściej było i osad i ludności. Rozpoczęło wyprawę w czerwcu, w sierpniu było już nad Rzeczą i tam rozłożyło się rycerstwo obozem. Nadchodził dzień święta wniebowzięcia Boga-Rodzicy, kiedy pogaństwo w tłumach orężnych się zbiegło i zaraz nie zważając na królewską pobożność, rwało się do szańców. Musiał król dać pole i odniósł nowe zwycięztwo. Znękani niepowodzeniem pomorzanie odnowili dawne stosunki, przyrzekli daniny płacić. Król jednakże nie chcąc im dawać potuchy na przyszłość, gródki które pobudowali, załogami rycerstwa swego poosadzał, i w głębi kraju i nad morzem, komesów i kasztelanów rozdzieliwszy po nich, i nadto wyznaczonego dnia o pewnej godzinie kazał im wszystkim nagle spaść na gródki nie opanowane, we wnętrzu ziemi, spalić je i z ziemią zrównać. Stało się według rozkazu. Przy tej okoliczności pierwszy raz występuje w dziejach i daje się nam poznać sławny wojewoda Sieciech. Za jego to sprawą rozwinięta owa energja; środek postanowiony wykonany co do joty. Sieciech tu dowodził i zastępował króla, Sieciech dawał rozkazy.

Byłoby wszystkim dobrze, gdyby nie kasztelanowie polscy, którzy zaczynali postępować sobie jak w kraju podbitym, nie pamiętając, że ich rzecz była ciągnąć pomorzan ku jedności. Wybuchło więc nagle powstanie, wśród którego polegli wszyscy źli kasztelanowie, tylko ci ocalili życie co szlachetnie, po polsku, obchodzili się z bracią upokorzoną [1]). Król ogłosił drugą wyprawę na pomorzan, pod koniec zimy. Ale trzeba było rozdzielić rycerstwo na dwa wojska, bo Pomorzanie dla większej pewności zwycięztwa w sojusz swój wojenny zaciągnęli Prussów. Poszedł król na Pomorzan, Sieciecha zaś posłał na Prussów. Pogaństwo ukrywało się po lasach, do bitwy nie wychodząc, widząc tylko pochód hufców naszych, z tyłu, z boku je urywając. Królewscy i sieciechowscy kraj tylko niszczyli, chodząc po nim przez cały

[1]) Gallus.

post wielki, bez żadnego skutku. Władysław wracał więc z tej wyprawy ze zdobyczą i ledwie stanął obozem około Drzenia, dowiedział się, że ścigają go Pomorzanie, którzy na tę chwilę czekali i nagle wysypali się ze wszystkich swoich kryjówek. Król nierycerski przeląkł się tej napaści, ale namówiony, dał znowu pole wyszedłszy naprzód, łupy zostawiwszy w tyłach. Od trzeciej rano dzień cały trwała uporczywa bitwa, noc ją wstrzymała, a ranek dopiero odkrył prawdę: Polanie stali na miejscu, Pomorzan i Prussów nie było śladu na pobojowisku. Nie wiemy nic o losach wyprawy Sieciecha, być może również bez skutku się zakończyła, przysuwał się ku królowi i z nim się przed bitwą połączył, bo Prussowie z Pomorzanami razem trzymali pościg. Zwycięztwo to stało się w niedzielę kwietnią r. 1092.

Co robić? naradzano się w obozie polskim, czy wracać do Polski, czy wkraczać na nowo w kraj nieprzyjacielski? Postanowiono prowadzić dalej wojnę, ale z większem przygotowaniem. Król rannych i zdobycz odprowadził sam do Gniezna, gdzie chciał odbywać święta wielkanocne. Posyłał ztamtąd do Czech i Węgier szukać najemnego żołnierza na wyprawę letnią. Kiedy się zebrało wojsko, poszło ku Pomorzu, ale nigdzie nie mogło złapać nieprzyjaciela, który się po kryjówkach swoich pochował. Nie było już czego i łupić w tyle razy zniszczonym kraju, postanowił więc i król, pewno za radą Sieciecha podstąpić pod Nakło. Dziwna rzecz naprawdę, że dawniej nie przyszło to na myśl panom polskim, przecież to główny był stek rycerskiego pogaństwa i zaczepnych na Polskę napaści. Szturm się nie udał, chciano więc Nakło wziąść głodem. Przeciągało się więc znacznie oblężenie; wtem w nocy przy świetle miesięcznym zaczęły się Polanom ukazywać jakieś hufce, które konno i zbrojno tętentem strasząc, często zbliżały się do obozu. Rycerstwo porywało się raźno do broni, sądząc, że nieprzyjaciel, ale po krótkiej chwili przekonywali się, że to jakieś cienie, mary rozsuwające się w powietrzu. Było to tak raz, drugi i trzeci. Zaczęli wtedy Polanie naradzać się, przypominali sobie, że Pomorzanie są wielkimi czarownikami i że umieją rzucać widziadła. To trwogę obudziło. Ale kiedy raz zdawało się iż niezawodnie hufce zbrojnych pędzą do obozu, rycerstwo całe w pogoń wybiegło, wtedy z drugiej strony wpadł nieprzyjaciel z materjałami palnemi do obozu, po-

palili maszyny przygotowane do szturmu i zabrali zdobycz. Zdaje się było to dowcipne wyprowadzenie w pole przesądnego rycerstwa królewskiego, które Pomorzanie zręcznie umieli oszukać korzystając z mniemania, jakie u nich było rozpowszechnione. Kiedy teraz zniszczono machiny szturmowe, które przydać się mogły po ogłodzeniu Nakła, a zima nadchodziła i słoty i mrozy, najemni rycerze przykrzyli sobie niewygodę, król musiał z niczem wracać do Polski.

Powrócił na przyszłe lato, bo się zawziął skończyć tę sprawę. Tym razem taktyka jakiej się trzymał, wyszła na dobre. Nie zdobywał grodów, ale kraj niszczył, a ludność uprowadzał w niewolę do Polski. Klęski te dotknęły tak bardzo boleśnie Pomorzan, że zebrali się na wiecze narodowe powszechne i tam uradzili przyjąć, jak bywało za lat starych, opiekę Polski nad sobą, i daninę królowi płacić. Wtenczas i król zwołał starszyznę do siebie, a pokarawszy winniejszych, przebaczył Pomorzanom, zaręczenie wierności od nich wziął, kasztelanów po grodach osadził i powrócił do Gniezna. Tak ciężkie, uporne były te wojny pomorskie.

361. *Międzyrzecz.* Doświadczenie wskazało, że nie ma się co spuszczać na te dobrowolne obietnice pomorzan. Lada okoliczność, lada zajęcie się Polski czem innem w drugiej stronie, mogły wywołać odwet pogaństwa i nowe napaści. Rzeczywiście zachodziła Polska w drażliwe stosunki z Czechami po śmierci Wratysława. Z tego właśnie poganie skorzystali. Zapewne król ściągnął rycerstwo z grodów, bo nie musiał go mieć wiele, kiedy i na wojnę pomorską zaciągał hufce czeskie. To dało poznać niesfornym ludnościom, że czas próbować szczęścia.

Wypadli nagle więc pod Międzyrzec i gród ten opanowali. Młody Bolesławek, który już próbował rycerskich zawodów pod przewodnictwem Sieciecha, puścił się na tę wojnę. Miał lat 9—10 najwięcej. Miarkował dobrze Sieciech niebezpieczeństwa i trudności tej wojny. Na dobrą sprawę trzebaby chyba było cały kraj zająć zbrojno i po wszystkich grodach poosadzać kasztelanów, inaczej małe załogi polskie zawsze wystawione były na zgubę. Palenie włości nie pomogło, ani uprowadzenie dobytku, bo to nieprzyjaciel teraz nietylko nieupokorzony, ale zaczepnie się zrywa i dzielnie, twardo, bo nawet polskie grody za Notecią ubiega.

Był Międzyrzecz grodem starym i sławnym, który już raz wstrzymał zastępy cesarza Henryka. Król Chrobry wystawił tam kościół dla Mnichów. Murów więc było w Międzyrzeczu wiele, okolica wodnista, nie łatwa do przystępu. Pomorzanie korzystali nawet z tej doby krótkiego panowania swego w Międzyrzeczu po opanowaniu grodu, bo wystawili nowe mury i nasrożyli się tak, że ustępować już było niepodobna. Widocznie chcieli się w Międzyrzeczu utrzymać.

Sieciech z Bolesławem rozpoczęli należyte oblężenie, według wszelkich przepisów ówczesnej sztuki wojennej. Część rycerstwa budowała machiny do szturmu, częsc zaczepiała nieprzyjaciela i wyciągała go na wycieczki. Nie byli Pomorzanie pochopni do walki i skrywali się za murami i wierzyli w siebie. W istocie samo położenie naturalne grodu zapewniło im bezpieczeństwo. Kiedy rycerstwo nasze było przygotowane do szturmu, pokazała się trudność kopania rowów, bez czego machiny nie mogły się zbliżyć do murów; wojska naszego wiele ginęło, bo nie zasłonięte było od pocisków. Gdy kopano w miejscach błotnistych, zaraz sączyła się woda i zniszczyła usiłowania wytrwałej pracy. Rycerstwo narzekało na nieużyteczne trudy, na czas zmarnowany. Do takiego stopnia zniecierpliwiło to samego Sieciecha, ze chciał porzucić oblężenie i ze wstydem ustąpić, zapewne ażeby na inne strony przenieść wojnę.

Sprzeciwił się temu młody Bolesław i dziwić się wypada, że dziecka małego słuchano, musiał się królewicz opierać na jakiejś radzie i przyjaciołaeh. Nie zdawało się Bolesławowi odstępować od Międzyrzecza, już raz polanie zdobyć nie umieli Nakła, jakże ozuchwalać w podobny sposób Pomorzan, żeby na własnej ziemi pozwolić im na zdobycze? To rozsądne zdanie przeparło. Królewicz w imieniu ojca żądał, aby go słuchano. Lubo nadchodziła zima, a ci i owi wybierali się z powrotem, królewicz wojsko wstrzymał, dowodząc przeciwnie, że mrozy ścisną lodem bagniska i ułatwią przystęp. Jakoż doczekawszy się zimy, swojego sprzymierzeńca tym razem, pomknęło się rycerstwo bliżej ku grodowi, otoczyło zamek, pobudowało grodki, w których także wolne było jak nieprzyjaciel od pocisków, nareszcie podemknęło tarany do walenia murów. Pomorzanie prosili o pokój, wyszli wolno z końmi i z tłomokami.

Królewiczowi zaczęła się uśmiechać sława, rycerstwo na niego z uszanowaniem patrzało, ale Sieciech przeczuwał, że rośnie mu straszny nieprzyjaciel.

362. *Stolica w Płocku.* Z temi wojnami pomorskiemi ma bezpośredni związek ważna okoliczność, przeniesienie stolicy, a raczej rezydencji królewskiej, z Chrobacji na Mazowsze. Właśnie około tego czasu przeniesienie to nastąpiło. Władysław Herman który na wszystko przystał, czego po nim żądały wypadki, zląkł się nareszcie o miejsce na którem mieszkał. W Krakowie ciężko mu żyć było, wszystko tam przypominało wielki upadek i nieszczęście, wszystko upokarzało Władysława: i kościół na Skałce, i tryumfujące duchowieństwo, na którego czele stanął teraz arcybiskup Lambert. Do spokojności nawykły, Władysław Herman nie odrazu także, ale później cokolwiek, w środku panowania, opuścił Kraków, i wyniósł się mieszkać do Płocka na Mazowsze. Była nawet przyczyna, która usprawiedliwiała poniekąd tę zmianę stolicy, pobytu królewskiego. Wojny pomorskie z całą siłą się rozbujały, granica Polski właściwej była ciągle napastowaną, kraj ten cały Mazowsze w płomieniach, bo stał na wyłomie, na niebezpieczeństwie codziennem. Królowi zaiste bliżej było zapobiegać nieszczęściu państwa z Płocka jak z Krakowa? Aleć wiemy, że nie królowi pamiętać o tem. Cóż więc skłoniło w istocie Władysława Hermana do rzucenia Krakowa? Zawsze to samo niedołęztwo, które szukało jednych, zawsze ta sama obawa przed drugiemi ludźmi. W Płocku, na ustroniu, wśród ludów mniej oświeconych jak krakowskie i polskie, wobec Sieciecha, zdawało się Władysławowi że jest bezpieczniejszy i pewniejszy siebie. Pierwotna stolica królów naszych była w Gnieźnie, Kazimierz przenosi ją do Krakowa, Bolesław Śmiały tam się nawet koronuje, Władysław Herman osadza ją w trzeciem miejscu, w Płocku nad Wisłą. Stolica jednak nie ma jeszcze takiego znaczenia, jakie miała później. Kiedy się wyrobi jakie społeczeństwo, ostatecznie musi znaleść dla siebie stałe ognisko życia, bez tego być nie może, ale Polska w obecnej chwili nie jest w tem jeszcze położeniu. Jej stolica w dobie tworzenia się znajduje się w obozie i tak było za Bolesławów. Siedzieli jednak królowie najwięcej w Gnieźnie, w starej stolicy swojej jeszcze z pogańskich czasów, obok arcybiskupa, który w Gnieźnie miał z urzędu du-

chowną Polski stolicę. Podwójny ten zaszczyt wysoko nad poziom grodów innych wynosił Gniezno, gród podaniowy, wielki wspomnieniami. Kazimierz spokojny i tu zmienia porządek. W obozie mało bywał, pierwszy przywiązał się do miejsca, szukał stolicy. Przeniósłszy się do Krakowa, rozdwoił Polskę. Już tylko sam arcybiskup pozostał w Gnieznie, w podaniowym grodzie, urok Gniezna ulatał. Władysław Herman nie mógł znieść Krakowa dla osobistych powodów, a tak jak ojciec potrzebował stałego miejsca pobytu, stolicy. Gdzie król w obecnej chwili, tam i ognisko życia. Narodowości czeskie już sobie stworzyły Pragę, i od tej stolicy nie odstąpią. W p aństwie polskiem, młodem, inny wcale obyczaj. Gniezno miało znaczenie wielkie, ale dla właściwej Polski, było stolicą dla państwa za dzielnego rządu Bolesławów, którzy trzymali wszystko żelazną ręką. Wybór Krakowa przez Kazimierza obok Polski właściwej stawia Chrobację. Państwo jest polskie, bo wyszło z Polski, ma dynastję po'ską, ale życie swoje to państwo przeniosło do Chrobacji. Obluzowały się wszystkie dawne stosunki w czasie przesileń zbrojnych, które porównały narodowości z sobą. Ścisłego zjednoczenia się niema, są pierwiastki silne prowincjonalne. Chrobacja za Kazimierza mogła wziąść górę nad Polską właściwą. Więc rzecz sama z siebie naturalna i nic nie rażąca, że to pierwszeństwo przychodzi teraz Mazowszu. Kraj ten najmniej miał prawa do przewodniczenia państwu, jako mniej historyczny. Los zrządził inaczej, a może Sieciech tak kazał Władysławowi.

Od czasu śmierci biskupa Stanisława, biskupów już ciągle widzim przy tronie, bezpośrednio przeważny wpływ wywierają na sprawy. W Płocku miał także król biskupa, ale nie raził go tyle co krakowski; ten biskup na granicy pogan potrzebował wsparcia królewskiego. Można też domyślać się, że arcybiskup gnieźnieński sprzyjał tym przenosinom królewskim. W Płocku miał bliżej do dworu i mniej się już także obawiał Krakowa, który, była chwila, że odbierał Gnieznu metropolitalne starszeństwo. Już i tak traciła wiele Polska na przesiedleniu się Piastów do Chrobacji, Aaron chciał tam przeciągnąć i stolicę duchowną, jedyną na całą Polskę, zacierał więc nawet ślady pracy Chrobrego, który stanowił dwie stolice. Ale po śmierci Aarona, kiedy się z gruzów dźwignęło Gniezno i arcybiskupi tam odżyli, uważał jego

następca Lambert Zula, że nie wypada starać się o pierwszeństwo nad Gnieznem, a nawet zaniedbał starać się w ogólności o paljusz, w czem go naśladował biskup Stanisław. Wypadki ostatnie podniosły znaczenie biskupa krakowskiego. Pokazały i dobrze późniejsze wypadki, że podanie o arcybiskupstwie nie upadało i że obudzało nieraz światową dumę krakowskich pasterzy. W takiem położeniu rzeczy, daleko wygodniej było dla arcybiskupa gnieznieńskiego, że król przeniósł się z dworem do Płocka. Ta nowa stolica nigdy nie mogła zagasić świetności i powagi starożytnego Gniezna, urągała się zaś grodowi chrobackiemu.

IV. STOSUNKI DO CZECH.

363. *Ostatnie lata Wratysławowe.* Wratysław rządził się jakby dorobkiewicz jaki na swojem przypadkowem królestwie. Nie umiał się pogodzić ani z kościołem, ani z bracią, ani z synem, tylko z jednym księciem polskim było mu dobrze.

Począł zawodzić kłótnie nawet z antypapieżem Klemensem, na którym opierał całą swoją powagę, bo gdyby Klemensa nie było, ale Wiktor III lub Urban II, królestwo jego schodziłoby w szereg pamiątek historycznych, nic więcej. Poprzednio według woli Klemensa, posadził Wratysław na biskupstwo w Misznach Feliksa, wypędziwszy św. Bennona, stronnika Grzegorzowego, teraz poróżniwszy się z Klemensem, przywołał napowrót Bennona i rad jego słuchał. Skutkiem tego przerzucenia się było, że Wratysław odstąpił wreszcie od Klemensa (r. 1088) i uznał następcę Grzegorzowego, przez dziwną jednak fantazję nie chciał zrywać do szczętu z cesarzem Henrykiem. Wywarło to wielki skutek i na sprawy duchowne Czech, bo dyecezja pragska rozdzieliła się znowu na dwie, pragską i ołomuniecką, którą otrzymał wierny ulubieniec Wratysława Wecel, razem z grodem Podiwinem. Jaromira to tak mocno rozgniewało, że Czechy opuściw-

szy uciekł do króla Władysława węgierskiego i tam nawet umarł na wygnaniu (26 czerwca 1090 r). [1])

Toż samo z innym bratem Konradem złe było postępowanie Wratysławowe. Kiedy umarł Otto Piękny, wdowa jego Eufemja czyli Ofka, oddała się w opiekę i księstwo swoich dzieci ołomunieckie Konradowi, nie królowi. Niepodobało się to Wratysławowi, wkroczył do Morawy, dzieci Ottonowe wypędził i oddał księstwo ołomunieckie synowi swemu z trzeciego małżeństwa, Bolesławowi, bo nie lubił Brzetysława, najstarszego syna. Był przy królu czeskim ulubieniec, imieniem Zdirad, za którego wpływem wszystko się robiło, jak w Polsce przez Sieciecha. Zdirad ten, człowiek niewiadomej wartości, niegodzien naszego Sieciecha, pochlebiał w najgorszy sposób słabemu Wratysławowi i pokłócił go z synem. Za jego to namową uderzył król na Ołomuniec i zachęciwszy się poszedł na Konrada, chciał sam panować w całem królestwie. Pod Bernem przyjaciele Brzetysława z księciem samym zawiązali spisek na życie ulubieńca, jakoż w dzień wyznaczony królewicz cisnął mu rękawicę pod nogi, a kiedy pomiarkowawszy niebezpieczeństwo Zdirad uciekał, kilku młodych panów czeskich poskoczyło za nim, kopijami zrzucili z siodła, końmi i nogami go zdeptali. Żona Konradowa, hrabianka bawarska, załagodziła sprawę męża i Brzetysława, padła do nóg królowi, panem go uznawała całej ziemi, Konrada sługą królewskim, Brzetysławowi wyprosiła przebaczenie.

Królewicz czeski miał wielkie zalety rozumu i serca, ale był za słaby, poddał się także w opiekę swoim ulubieńcom, którzy zaraz w niego wmówili, że pogodzenie się to ojca nie jest szczere. Zasiadł w Kralowym Hradcu, przyjmował młodą szlachtę czeską, która się zbiegała zewsząd do niego. Tam urodziła się myśl buntu i kiedy 3,000 zbrojnych się znalazło, królewicz ruszył pod Pragę i rozłożył się obozem przy potoku Rokitnicy. Wratysław pragnął zemsty, ale nie wiedział jakiej. Zgromadził sejm i na nim następcą swojej królewskiej władzy ogłosił Konrada. Zemsta nie trafiała celu, bo według prawa dziedziczenia władzy. zaprowadzonego przez jego ojca, Konrad i tak byłby po nim na tron w Pradze nastąpił. Brat ten ofiarował się za po-

---

[1]) Palacky. Dejiny, str. 342,

średnika między ojcem i synem, jeździł do Pragi i do obozu, namawiał, przekonywał, wszystko napróżno, bo Brzetysława ulubieńcy ciągle buntowali, dowodząc, że Wratysław jest mściwy. Mógł się królewicz bać i wpływu macochy swojej, polki Swatawy i jej dzieci, młodszych swych braci, których król więcej kochał. Umyślił tedy cofnąć się do Węgier i rzeczywiście udał się tam w 2,000 ludzi i osiadł w żupie trenczańskiej, sam zaś pojechał na dwór króla Ładysława, który go tak samo mile przyjął, jak poprzednio i brata jego biskupa Jaromira.

Przerzucając się raz wraz z ostateczności w ostateczność, chociaż uznał Wratysław za papieża Urbana II. wyprawił dwóch biskupów, pragskiego i ołomunieckiego, nowowybranych, do Włoch, żeby Henryk IV udzielił im inwestytury. Biskup minsterski tam obecny, sprzeciwiał się tym zamachom na niepodległość kościoła i ostrzegał zawsze, że nie może się nic robić na tej drodze bez wiedzy metropolity. Cesarz odparł: «Dzisiaj tylko uczynimy to o co przyjaciel prosi, resztę potem obmyślimy», i dał inwestyturę. Wratysław nie doczekał się ich powrotu, bo spadł z konia w czasie łowów i na miejscu oddał Bogu duszę (14 stycznia 1092 r). Zostawił liczne potomstwo z trzech żon, z Adelajdy węgierskiej dwóch synów i dwie córki, ze Swatawy polki pięciu synów i córkę. Poumierało kilka w dzieciństwie, ale Brzetysław z węgierki, Borzywój, Władysław i Sobiesław panowali później w czechach. Toż dwaj bracia Wratysławowi zostawili męzkich potomków. Konrad berneński dwóch, Otto Piękny trzech i córkę. Jeszcze nigdy nie rozkwitnęło tak bujnie panujące w Czechach pokolenie jak Przemysławiczów. Zawsze bywał jeden, dwóch książąt, ojciec i syn, raz się zdarzyło trzech braci; ale oprócz jednego byli dwaj bezdzietni. W chwili śmierci Wratysława, Czesi mieli już rozrodzoną liczną swoją dynastję.

364. *Po Konradzie Brzetysław II.* Dowiedziawszy się o śmierci Wratysławowej, Konrad berneński pospieszył coprędzej do Pragi, i zasiadł na tronie czeskim, nie jako król, ale jako książe. Wysłał zaraz do Henryka z prośbą, ażeby nie udzielił inwestytury biskupom, bo chciał utrzymać to co zrobił Jaromir. Ale było już późno. Kiedy dwaj biskupi powrócili z Włoch, książe gościnnie ich przyjął i razem z nimi obchodził święta wielkanocne na

Wyszehradzie. Na tem skończył i panowanie swoje, bo w ósmym miesiącu rządów umarł (8 września 1092 r).

Wygasło więc całkiem potomstwo Brzetysława I. Tron przechodził na drugie pokolenie, Spitygniew nie zostawił synów, więc Wratysławiczom służyło prawo do panowania na Pradze. Pospieszył natychmiast z Węgier Brzetysław i uznany za księcia, z radością był witany. Zwołał zaraz sejm i nim do rady przyszło, trzy dni hojnie podejmował sejmujących. Pierwsze starania swoje obrócił przeciw ostatkom pogaństwa w Czechach, które wykorzeniał. Moc jeszcze było w Czechach rolników, którzy ognie czcili, gaje i lasy, góry i wzgórza, stawiali na świętych miejscach wyciosane bożyszcza, do Arkony i Retry posyłali ofiary. Brzetysław kazał wyciąć gaje i spalić, wygnać pogańskich kapłanów i czarodziejów.

Nie lubił też książe i słowiańskiego nabożeństwa, które trzymała tylko opieka króla Wratysława, nawet przeciw poleceniom Grzegorza VII. Papież ten tłomaczył królowi, że ustały już powody wielkiej wagi, dla których kościół pozwalał na takie nabożeństwo i że w okolicznościach obecnych mogły dwa obrządki obok siebie gorszyć naród, narzucać przekonanie ciemnym, że tu dwie są religje i przez to mnożyć przesądy, odwlekać nawracanie się pogan. Kościół pierwotny pozwalał na wiele takic rzeczy, które znosił rozwinięty i ustalony. Opat klasztoru sazawskiego Bożetech był także jak Zdirad ulubieńcem Wratysława, i to trzymało nabożeństwo. Po śmierci króla wiele się tu zmieniło. Opat podupadł w łaskach i w znaczeniu, a mnisi słowiańscy zaczęli się z sobą mocno swarzyć, trzech z nich mianowicie biło przeciw Bożetechowi, chcąc dostać się na jego miejsce, Zarzucali nieustannemi skargami dwór książęcy i zawsze się pokazywało, że bez podstawy. Brzetysławowi, który nigdy nie lubił nabożeństwa słowiańskiego, znudziło się to nareszcie, wypędzić kazał z klasztoru swarliwych braci, z opatem i z całem zgromadzeniem, zabudowania zaś i fundusze oddał zakonnikom łacińskim z Brzewnowa. Książe, który wszystko robił za wiedzą swoich panów, i tu ich zdania zażądał. Skończyło się więc zupełnie z obrządkiem słowiańskim w Czechach (r. 1096—1097). Księgi słowiańskie przepadły, bo nowym zakonnikom były niepotrzebne; opat łaciński, człowiek światły, kazał spisać swoje,

wiele ich skupił. Nieludzko obszedł się Brzetysław z wygnańcami, nie dał im chleba i nędzarze po jałmużnie chodzili; potem kilku z nich klasztor wziął z miłosierdzia na utrzymanie skąpe i sieroce do śmierci. Po tym upadku w Czechach, klasztory słowiańskie pod opieką Rzymu już się tylko w jednych Węgrzech trzymały aż do XIII wieku.

Te stosunki kościoła chrześcjańskiego w Czechach i na sprawy nasze rzucają światło. Nabożeństwo słowiańskie ginęło tutaj pod sam koniec XI wieku w kraju dawniej chrześcjańskim jak polski, poddanym metropolitom niemieckim, zależnym bezpośrednio od cesarzów. Musiało się więc nierównie dłużej utrzymywać w Polsce, w której nie było żadnego obcego ucisku; jedynie siła wewnątrz rozwijających się wypadków, sprawa wolności gminnych, usuwała i osłabiała z upływem czasu ten kościół. W całej Chrobacyi były długo zapewne ślady tego nabożeństwa, mianowicie zaś na czerwieńskich grodach i w Słowacczyźnie, kiedy pewno były i w Krakowskiem. Wiara katolicka w Węgrzech utrzymywała te ślady na Słowaczyźnie przy jedności; bizantynizm, jak to uważaliśmy, psuł tę czystość wiary w grodach czerwieńskich.

365. *Zaczepki Brzetysława.* Książe niezdolny i niespokojny na Polskę zwrócił potem swoje usiłowania. Wiele zmian zaszło w stosunkach międzynarodowych dwóch tych państw sąsiednich i słowiańskich przez śmierć Wratysława. Król polski dał się powodować czeskiemu, bo teściowi i starszemu od siebie w latach, zresztą tak złożyły się okoliczności, że nad słabym umysłem wziął pewne panowanie rzutki i dumny. Ale nie było to powodowanie z obowiązku lenności, z prawa, dlatego naraz wszystkie ustały podobne stosunki Władysława Hermana z Brzetysławem. Książęciu czeskiemu marzyły się jednak dumne plany ujarzmienia czy zhołdowania. Gdy pozoru nie było, wznowił dziwaczne w swoim czasie i pyłem zapomnienia już pokryte pretensje, jakie dziad jego Brzetysław potworzył do Polski, gdy musiał oddać jej szląskie ziemie. Miał to niby Kazimierz Odnowiciel płacić Czechom corocznie po 500 grzywien srebra i po 30 złota (§. 290). Smutnej pamięci prawodawca umarł zaraz i nie było komu upomnieć się o podatek, po Kazimierzu Bolesław Śmiały najmniej pewno o nim

myślał, o Hermanie zaś powiadają, że także nic nie płacił, bo mu Wratysław powinność tę jako wiano po córce darował [1]).

Brzetysław w r. 1093—4 upominał się o tę daninę z Polski i wyrachował, że mu za dwa lata zaległe należało się 1,000 grzywien srebra i 60 złota. Widoczne z tego, że rachował ją od śmierci ojcowskiej. Zaległości dawne puszczał szlachetnie w niepamięć, bo mógłby przynajmniej za nie posiąść na własność bez wojny kilka miast szląskich i powiatów. Rozgrzeszał opieszałość ojca, ale o swoją krzywdę się upominał.

Najpewniej chodziło księciu czeskiemu o pozór wojny z Polską, o prawo zajeżdżania pogranicznych włości. Szląsk nie miał podówczas wielkich grodów od strony Czech; Kładzko, Reczen, Niemcza prowadziły aż pod Wrocław i Głogów. Łatwo więc opanować można było kraj otwarty, ale bogaty ludnością, która się miała dobrze, ogromne trzody żywiła. Kładzko leżało w górzystej i lesistej okolicy, zaraz przy drodze, którą się schodziło z pogranicznych gór czeskich na płaszczyznę. Była to brama na Szląsk do Polski i w ciągu wojen Piastów z Przemysławiczami ciągle ten gród stary z rąk do rąk przechodził, lubo leżał na stronie polskiej.

Nie wojował kraju Brzetysław, ale go pustoszył, bo ówczesny barbarzyński sposób wojowania najwięcej mu się podobał; pragnął tylko łupów, nie ziemi. Bez litości też obchodził się z ziemią. Zacząwszy od grodu Reczen, (Grecz, Hradecz, Gradec), nad Łabą położonego, w którym załoga była polska, aż do Odry, wszystko zniszczył. Napaści takie ponawiał ciągle i wkrótce cały ten kraj stał pustynią, gołym stepem bez ludzi, aż pod Głogów; na całej przestrzeni jedna tylko Niemcza pochylona sieroctwem i żałobą podnosiła czoło. Uchodziło długo to bezkarnie Brzetysławowi, gdyż król i całe rycerstwo polskie było na Pomorzu.

Zwolniwszy się cokolwiek ze spraw wojennych na północy, pomiędzy jedną a drugą wyprawą pomorską, król zwrócił się na zuchwałego książęcia, ściągnął na sposób Bolesława Chrobrego

---

[1]) Palacky, I. 360.

zbrojnych ludzi, na pomoc wezwał czechów i węgrów. Miał Brzetysław nieprzyjaciół we własnym kraju, nawet w rodzinie. To pewna, że jakiś książe morawski, zapewne jeden z trzech synów Ottona Pięknego na Ołomuńcu, walczył wśród chorągwi polskich, tembardziej że widział po tej stronie hufce wuja swojego rodzonego, króla węgierskiego Ładysława. Król polski uzbroił się ogromnie, bo zbrojnych ściągał oprócz tego ze wszystkich ziem, ex omnibus terris. Na radzie przedwojennej przyjęli sposób postępowania czeski. Postanowiono nie zabierać kraju, tylko go niszczyć, dobytek wszelki i ludzi zabierać. Naczelny kierunek wojny wziął Sieciech wojewoda, bo król był słaby i nie mógł brać udziału w wyprawie. Bolesław Krzywousty uprosił się tagże u ojca, że go wysłał z wojewodą. Była to podobno pierwsza wyprawa królewica ta na Morawy, jeszcze przed ową międzyrzecką na Pomorze. Spustoszyli nasi cały pograniczny kraj i powetowali straty, ale wszystko to nie wiodło do żadnego celu, bo nie rozstrzygało ostatecznie sprawy. Koniec końcem tak Polska jak i Czechy źle wychodziły na takiej wojnie rozbójniczej, marnowali własne zasoby.

Wojna ta wkrótce zaczęła przybierać narodową barwę, nie sami już panujący napadali na siebie i odpierali wzajemnie napaści, ale i rycerstwo z obu stron coraz więcej brało udziału w walce, która się rozwijała w skutku obrażonych osobistości, pragnienia zemsty, albo pychy. Władysław i Brzetysław obadwaj miel swoich ulubieńców, którym ślepo wierzyli. Panowie położenia, ci ulubieńcy budzili zazdrość, obrażali na siebie wielu, którzy sądzili że są od nich zacniejsi, dostojniejsi; poszły z tego wzajemne rozdrażnienia i w ostatecznym rozwoju osobistej kłótni, słabsi musieli chronić się zagranicę przed gniewem potężnego nieprzyjaciela. Wielu wychodźców czeskich było zawsze w Polsce od czasów Chrobrego. Za Brzetysława znowu powiększyła się znacznie ich liczba. Z drugiej strony przed Sieciechem uciekali do Czech panowie polscy i naprzykrzali się księciu, ażeby pomógł im do obalenia strasznego przeciwnika. Największej wtedy powagi zażywali u Brzetysława dwaj Werszowcy, Bożej i Wityna, którzy wielką nienawiścią pałali ku swoim zbiegłym do Polski, a właśnie najwięcej rodzina Werszowców trzymała stronę Polski. Przygotowywał

się tedy bój zacięty; wśród rozdrażnienia, jakie panowało, sposobności tylko brakło, żeby zahuczał grozą. Wreszcie nastręczyła się i sama sposobność.

V. SIECIECH I ZBIGNIEW.

366. *Wojewoda Sieciech.* Doszliśmy do wielkiej osobistości w dziejach, do wojewody Władysławowego Sieciecha, teraz zobaczym jego rządy, wpływy na rząd, na państwo w ogóle.

Podania narodowe twierdzą, że to był mąż rycerskiej rodziny Toporczyków. Znakomity pochodzeniem i zdolnościami, nawet urodą, króla Władysława został bliskim, najbliższym przyjacielem i krótkich lat było potrzeba, żeby nad nim wziął panowanie, wpływ niezmierny. Gdy król słabowity i nieumiejący sobie radzić upadał pod ciężarem rządów, Sieciech go wyręczał we wszystkiem, za Władysława rządził i dowodził w bojach, sądził i załatwiał sprawy, utrzymywał państwo. Sieciech jedyną był władzą i dlatego kto wie, czyli jaka taka jędrność rządów władysławowych, to zachowanie do dalszych lepszych czasów idei państwa bolesławowego, nie całkiem Sieciechowi należy. Król i naród cały zwał Sieciecha wojewodą, to jest dawał mu najwyższe narodowe znaczenie, najdostojniejszy narodowy tytuł. Wojewodami słowianie nazywali wodzów, których wybierali do boju z nieprzyjacielem, wojewodą przeważnie był każdy najwyższy gminorządca za czasów patryarchalnych. W historycznych już chwilach książęta panujący w Czechach przybierali nazwę wojewodów. Wojewoda znaczył więc tyle co panujący, co późniejszy książe. Samo z siebie wynika, że stanowisko Sieciecha w dziejach naszych było wyjątkowe, nadzwyczajne. Władysław Herman chociaż niekoronowany, był królem, bo Polska słynęła królestwem, ale nim się ukoronował Bolesław

Chrobry nawet był wojewodą, toż ojciec jego Mieczysław, senior jak niemcy nazywają, to jest starszy, naczelnik Polski. Sieciech zrównał więc w godności dawnym Mieczysławom, Bolesławom, panującym w Polsce. Rzeczywiście, gdyby nie było Władysława Hermana, byłby pierwszym mężem w narodzie, książęciem, królem. Ale był wojewodą dlatego, że pan i przyjaciel jego serdeczny Władysław Herman był królem.

Było tu nowe przywłaszczenie nad wolnościami narodu, ale w niem przebijał się postęp pewny wyobrażeń, oznaka niezawodna wyrabiania się ducha narodowego, konstytucyi państwa. Sieciech nie przyszedł też odrazu do władzy, bez praw i bez zasługi. Przedstawiciel sprawy rycerstwa przy boku królewskim, urósł naprzód mądrością, a potem znojem w bitew pyle. Póki jeszcze przeważnego wpływu nie wywierał, słabiało państwo, pod jego rządem dopiero otrząsało się z upokorzenia, z upadku. Poznajemy to zaraz po wojnach pomorskich i morawskich, którym sam Sieciech przewodził, jako wojewoda, zastępca króla. Zdaje się przecież, że wojna nie była rzemiosłem Sieciecha, z konieczności tylko uciekał się do niej, nie miał rycerskiej wytrwałości, z pod Międzyrzeca byłby się cofnął gdyby nie królewicz Bolesław. Sieciecha sprawą był rząd państwa, to jest rzecz, która się wyłącznie należała królowi. Potrzebował każdy panujący urzędników, pomocników, ale Sieciech zasłaniał zupełnie sobą króla, który się na niego spuścił i sam dla siebie potrzebował pomocników.

I znalazł ich łatwo. Pan bardzo możny i roztropny, z rodu na który kronikarze mówili, że to są magni comites, krewny z przedniejszymi, «miał wielką miłość u wielu ludzi». Hojny i wspaniały, on to pewnie uposażył klasztor benedyktynów w sandomierskiem, który od jego imienia nazywał się sieciechowskim. Ogromne to, sławne było na całą Polskę nadanie. Przyjaciół swoich przywiódł «do wielkiej zacności i sławy, urzędy im wielkie jednał, sam rozdawał» [1]). Miał w tem wszystkiem Sieciech swoje wyrachowanie, które dotykało przyszłości państwa. Bo też i przebiegłość była główną cechą jego niepospolitego charakteru.

---

[1]) Paprocki pod herbem Topor. Z jednego Sieciecha zrobiono dwóch, pierwszym miał być hetman Chrobrego, nadawca Sieciechowa, o którym w źródłach żadnej nigdzie nie znajdujemy wzmianki.

Ginęły wolności gminne i na to miejsce zaczęła się dźwigać przewaga rycerstwa, wyrabiającego się na szlachtę. Szlachta wzięła górę po nad Bolesławem Chrobrym, po nad Władysławem Hermanem. Żeby rozwijał się dalej taki swobodny stan rzeczy, Polska mogłaby się rozpaść; co do zdolności, Sieciech w swoim czasie był jedyny, ale co do ambicyi, musiało być w ówczesnej Polsce Sieciechów wielu. I nie dziw: zasada tryumfująca mogła ujarzmić, rozbić nową, jeszcze nieustaloną, nieuświęconą wiekami królewską władzę, przy tak słabym panu, jakim był Władysław Herman. Sieciech ambicje wszystkich przywłaszczył sobie i młodemu państwu kazał być rządnem. Polityka jego całkiem wewnętrzna, skłaniała się więc ku temu, żeby ukrócić powagę możnych, i to w części tłomaczyć może przyczynę owej wziętości jaką Sieciech posiadał u króla. Sam nie umiał Herman, więc gdy znalazł się mąż dzielnej ręki, wojewodą po postawił, działać mu pozwolił. Powiadamy, że to w części tylko wziętość Sieciecha u króla tłómaczy, bo zresztą wiemy, że król z natury swego niedołęztwa, wyręczycieli mieć musiał większych jak obaj Bolesławowie.

Sieciech wiedział jak ma postępować, wytknął sobie drogę. Może dlatego, że przewidywał złe skutki z upadku Bolesława, może też z przekonania tylko, że tak lepiej ukróci dumne rycerstwo, w duchu Bolesława Chrobrego i Kazimierza był wyrozumiałym dla ludu. Za to nie burzył tak jak Bolesław Śmiały. Ignobiles nobilibus praeponebat, mówi Gallus o nim, gminnych ludzi ponad szlachtę wynosił. Łatwo sobie wystawić, że gniewał rycerstwo. To jednakże siły jego dowodzi i wskazuje jak wielkie było to przywłaszczenie władzy. Kiedy król musiał się za zmianą stosunków wyrzec nierównego stanu żony i syna pierworodnego rzucić, Siechowi udawało się po urzędach i godnościach sadzać ludzi gminnych. Nie dosyć że samo stanowisko robiło mu zazdrosnych, wybuchała też gorąco tu niechęć stanu obrażonego. Nie hamował się także Sieciech w swojej niechęci do przeciwników swoich politycznych. Pomimo bogactw swoich, był bardzo łakomy i nie znosił oporu. Z tego płynęła opromna wada w mężu tak wysokiego stanowiska, że nie był zawsze sprawiedliwym, że potępiał niewinnych, zabierał im ziemie i zmuszał do ucieczki zagranicę. Dumny był tak bardzo, że pierwszy w Polsce wystawił sobie własny gród, zamek. Dotąd po wszystkich ziemiach sło-

wiańskich trwał obyczaj, że prywatni ludzie grodów budować nie mogli na swoich ziemiach, każdy gród był własnością wspólną wszystkich, Sieciech wyłamuje się z pod tego zwyczaju, coraz więcej pokazuje przywłaszczenie.

Takich zbiegów nieprzyjaciół Sieciechowych zbierał chętnie około siebie Brzetysław w Pradze. Czekali wygnańcy długo na sposobność odwetu nad wojewodą. Mieli niepłonne nadzieje, że im się uda, bo i po samym królewiczu Bolesławie, po jego usposobieniach znać było zbliżające się wypadki. Urosł Sieciech w czasie jego lat pacholęcych. Król przyjacielowi nad synem swoim zlecał opiekę. I królewicowi i panom w Polsce wrogom Sieciechowym i wygnańcom czeskim marzyły się straszne przeczucia, że wojewoda który ma już i grody swoje własne, opanuje królewską władzę, rząd samowładny podniesie. Postanowili więc go zwalić i uchronić się przed niebezpieczeństwem.

367. *Królewicz Zbigniew.* Zbigniew, dla nienawiści czeszki macochy, chował się jak wiemy gdzieś na ustroniu szląskiem, pod dozorem Magnusa. Było to na pograniczu Czech, ztąd urosła w kronikach pogłoska, że Zbigniew schronił się do Brzetysława, co trudno przypuścić, bo książe czeski był ciągle polan nieprzyjacielem, ale wygnańcy nasi u Brzetysława nieraz tam może widzieli królewica na Szląsku.

Po śmierci Judyty czeszki, na chwilę uśmiechnęły się losy do niewinnie prześladowanego królewica. Nie miał się Władysław Herman już czego obawiać, powołał Zbigniewa do siebie do Krakowa i zajął się cały jego ukształceniem w nadziei, że dwaj bracia zczasem się pogodzą. Bolesław był zresztą niemowlęciem, więc serce ojcowskie cieszyło się postępami już starszego syna. Dwa lata przeszło upłynęły w tej błogiej spokojności, pomiędzy śmiercią jednej Judyty a ożenieniem się Władysława Hermana z drugą. Zbigniew doświadczał największych względów i przywiązania ojca i znacznie w naukach postąpił.

Ale druga macocha nie była od pierwszej łagodniejszą; pierwsza przynajmniej miała powód, że obawiała się o prawa swojego syna Bolesława, drugiej brakło nawet pozoru do niechęci. Słaby ojciec dał się i jej powodować i nie pamiętał że już Zbigniew był starszym, pojmował niesprawiedliwość jaką mu wyrządzano srogiem prześladowaniem. Królowej pomagał Sieciech. Jest to wska-

zówka ważna przyszłych jego zamiarów. Wszakże nie potrzebował się obawiać się królewica, żeby po ojcu władzy nie odziedziczył, bo nowe prawo samo go usuwało. Więc tutaj w grze były inne widoki. Widać że Sieciech i prawu samemu nie ufał i usuwał syna, który mu był groźnym tem samem, że go ojciec kochał serdecznie. Pod pozorem więc dalszego kształcenia Zbigniewa w naukach, wymogła macocha na królu, że go odesłał do Saksonji, do jakiegoś klasztoru benedyktyńskiego. Kazała tam jednakże oddalić królewica od wszelkiego towarzystwa i trzymać go pod ścisłą strażą. Te zamachy wspólne królowej z Sieciechem pokazują, że królowej nie chodziło jak pierwszej Judycie o to, co się stanie po śmierci Władysława Hermana, ale o panowanie, o samowolne rządy z Sieciechem, która jej musiał pochlebiać.

Zbigniew więc w Saksonji był prawie więźniem. Miał czas poświęcić się naukom i więcej pewno w nich był biegłym jak którybądź inny książe spółczesny. Słynął nawet za uczonego. Że wychowywał się w klasztorze i długie lata w nim przepędził, ludzie późniejsi, zwykłem w takich razach zdarzeniem, przezywali go mnichem, posądzali że chciał wstąpić do klasztoru. Ani ze Zbigniewa, ani z ojca życzeniem to się nie zgadzało. Ale w samotności, w prześladowaniu, królewic wykształcił swój ponury, zawistny i dziki charakter. Wygnanie w Saksonji lat 7—8 trwać mogło. Opuszczony od ojca, o którego przywiązaniu do siebie wiedział, od wszystkich, od przyjaciół, sam jeden, królewic zwątpił już we wszystko, przejął się niechęcią nawet ku ojcu, cóż dopiero ku bratu, który w kolebce już zniszczył jego prawo? Osamotniony stał się zamkniętym w sobie, zazdrosnym, namiętnym, pragnącym wolności, choćby tylko dla zemsty. Nastąpiły potem inne wypadki, przyszedł królewic do władzy i do znaczenia, był uznany, otrzymał dzielnicę, a przecież z jego serca nie ustąpiła ani podejrzliwość, ani niechęć. Dziwili mu się ludzie, że za dobrodziejstwa był niewdzięczny, kiedyż Zbigniew nie uważał tego sobie za dobrodziejstwo, co sądził że mu należało z prawa i wdzięcznym mógł być chyba ludziom, którzy go podnieśli i samej sile wypadków, która skończyła jego samotność i prześladowanie, za to nie miał co wdzięcznym być ojcu, który musiał choć niechętnie ustąpić przed nim, tembardziej bratu, który się go całe życie obawiał.

Wychodźcy czescy przypomnieli sobie królewica. Im trzeba było tylko hasła, tylko chorągwi i wodza. Porwać się samym było n'epodobna. Aie zyskać dla siebie człowieka, któregoby można postawić na czele jako przedstawiciela zasady, było to niezawodnie do dna poruszyć społeczeństwo polskie. Wyparła się szlachta przed laty Zbigniewa jako syna kmiecianki, ale zmieniają się z potrzebami życia okoliczności. Dwudziestoletni królewic nagle w ich oczach wyrósł na męża, którytby mógł obalić pychę i rządy Sieciechowe, otworzyć im drogę do ojczyzny. Potrzeba było więc uznać królewica. Szlachta nie uważała, że stanowisko Zbigniewa jest tu wiele podobne do stanowiska Mieczysława, syna Śmiałego, że jego zjawienie się w Polsce mogło gminy ocucić. Dlatego też chciała go ująć dla siebie, szlacheckiemi napoić myślami i to się jej udało, bo rad był Zbigniew wyjść coprędzej ze stanu swojego upokorzenia. Stał się więc wypadek wielki, nieobliczonych następstw dla Polski, wybuch powstania szlacheckiego przeciw Sieciechowi.

368. *Powstanie we Wrocławiu.* Duszą tych zamachów na Polskę był Brzetysław i w tem się właśnie kryło prawdziwe dla królestwa niebezpieczeństwo. Sprawa wolności rozstrzygać się mogła pomiędzy swoimi, obecność w niej obcego księcia wyglądała cokolwiek na zdradę, za którą trzeba było zapłacić. W takich razach jednak namiętności na nic nie zważają.

Chytry Brzetysław poradził, żeby Zbigniewa ściągnąć z klasztoru z Saksonji. Przekupiono stróżów więzienia, uwiedziono zakonników i królewic uzyskał wolność furtim, podstępnie. Przybył do Czech, gdzie go wygnańcy zaraz okrzyknęli wodzem swoim i prosili, żeby ich prowadził do ojczyzny. W najczarniejszych kolorach odmalowali mu Władysława, Sieciecha, Judytę, opowiadali o samych bezprawiach i uciskach wojewody. Zbigniew podrastał we własnem pojęciu, bo czuł, że staje się mścicielem nietylko własnych krzywd, ale i narodowych. Brzetysław z drugiej strony łudził Zbigniewa nadzieją, że ma prawo opanować tron, ku czemu obiecywał mu zbrojną pomoc. Zbigniew powziął najfałszywsze. przekonanie o powodach rozpoczynającej się walki i tegoż trzeba było spiskowym, którzy chcieli mieć w rękach swoich narzędzie' Marzył teraz o tem, co mu dawniej ani na myśl nie przychodziło

i stał się zarozumiałym, dumnym, nie znał miary w swoich zapędach, nie panował nad sobą.

Uradzono na dworze czeskim, że trzeba wkroczyć na Szląsk i przedzierać się do Magnusa, na którego wszyscy rachowali. Pan ten najwłaściwszym był sprzymierzeńcem dla powstania, wychował Zbigniewa i był osobistym nieprzyjacielem Sieciecha, jako pan dumny, który nad sobą przywłaszczonego panowania nie chciał znosić. Miał też król chęć usunąć zupełnie Magnusa z urzędu, a na jego miejsce posadzić królewica Bolesława we Wrocławiu; mówiono o tem przynajmniej przed międzyrzecką wyprawą i jeżeli się przeciągnęło cokolwiek, to pewno dla małoletności królewica. Była to sprawa Sieciecha, który umiał się zbyć silnego nieprzyjaciela. Źle ukrywający gniew swój z tego powodu Magnus, nie dawał nic poznać po sobie i ulegał teraz wojewodzie, ale z niechęcią. Kiedy więc wszystko pociągało Magnusa ku stronie Zbigniewowej, wychodźcy z posiłkami czeskiemi wkroczyli na Szląsk bo tędy im jedynie droga z Czech szła do Polski. Rzeczywiście sprzyjały im okoliczności, bo gdyby Magnus był przyjacielem Sieeiecha, pierwszyby wejście im zaparł i posuwać się daleko nie dopuścił. Wyprawa stanąwszy pod Wrocławiem wysłała orędowników do Magnusa (r. 1096). Nauczeni od Brzetysława posłowie mówili, że wychodźcy chcą wybić się z jarzma, które uciska samego Magnusa; dalej ubolewali nad nim, że nie śmie rozkazywać włodarzom Sieciechowym, chociaż jest mężem wysokiej godności i nicby jej nie przydał sam tytuł książęcy. Potem przystąpili do wniosków, żeby Magnus wpuścił do grodu syna królewskiego i stanął z nim razem w obronie wolności przeciw Sieciechowi. Magnus długo się wahał, ale ustąpił przed wymaganiami ludu, przed poruszeniem wrocławian. Po ulicach zaczęto albowiem okrzykiwać Zbigniewa panem i książęciem. Magnus sądził, że odpowiedzialność jego dosyć zasłonięta królewicem i powstaniem w grodzie, więc pewno udając zmuszonego, kazał otworzyć bramy, wpuścił wychowańca, przyjął go ze czcią i okazałością jako pana i oddał mu mieszkanie w zamku wrocławskim.

Co spowodowało poruszenie w grodzie? Czy proste spółczucie dla nieszczęść Zbigniewa? czy duch swobody gminnej próbujący wyjścia? czy wreszcie duch swobody prowincjonalnej opie-

rający się centralizacyi, a więc Polsce, jako państwu, Polsce idei? czy niechęć do Sieciecha? czy na to poruszenie się wpływały jakie poduszczenia Magnusa, bo i to być może, trudno powiedzieć, może to wszystko razem. To pewna, że Zbigniew na samym wstępie w zawód publiczny, który się przed nim tak nagle otworzył, zbierał same tryumfy. Pochód jego do Wrocławia z Czech wyglądał na bunt, na sprawę awanturniczą, ale teraz pan Wrocławia, okrzykiwany z radością przez gmin, mający obok siebie wysokich dostojników królestwa, sprzymierzony z książęciem sąsiednim, Zbigniew wyglądał już na potężnego książęcia, z którym rachować się należało.

369. *Zbigniew księciem na Szląsku.* Wieści wrocławskie przeraziły dwór polski, bo w kilka dni nieledwie stracony został cały kraj pograniczny od Czech. Przerazili się tym wypadkiem najwięcej Sieciech i królowa, bo to był zadany cios prosto w serce. Wojewoda widząc, że powrót Zbigniewa na czele wychodźców czeskich grozi mu upadkiem, działał z energją, ale sprawa była trudna bo z królem, który nie potępiał syna i może się gniewał o to jedynie, że bez jego wiedzy wszystko się stało. Dla zwalczenia tych delikatnych skrupułów, serdecznie mu służyła królowa.

Postanowiono na dworze szukać naprzód łagodniejszych środków. Wyprawieni więc orędownicy do Magnusa i wrocławian, zapytać się jaki cel miało popieranie Zbigniewa i wychodźców? czy wrócą do posłuszeństwa? Małżeństwa zawarte w kościele nie były tak wielką świętością u ludu, żeby wrocławianie do występku jakiego przyznać się mieli. Odpowiedzieli więc, że nie są winni ani buntu, ani zdrady, że nie wydali ojczyzny czechom i cudzoziemcom, ale przytułek ofiarowali prześladowanemu królewiczowi i wychodźcom narodowym, oraz że do takiego postępowania skłoniła ich duma wojewody Sieciecha. Króla i ślubnego jego syna Bolesława obiecywali wrocławianie słuchać, ale nie chcieli nawet słyszeć o wojewodzie i namiętnej zaciętości swojej zaraz czynem dowiedli; gdy albowiem jeden z orędowników począł szeroko wywodzić że Sieciech niewinny, wrocławianie rzucili się na niego do kamieni.

Nie było co robić w ostateczności i nie ufał Sieciech własnemu rycerstwu, dlatego namówił króla, żeby wezwał pomocy Władysława węgierskiego i Brzetysława czeskiego. Z tego się

przekonywamy, że nie wiedział jeszcze podówczas, jak wielką rolę grał książe czeski w tym zamachu na spokojność Polski. Sam wojewoda wziąwszy z sobą królewicza Bolesława pobiegł do Węgier robić zaciągi. Nie chciał się król Władysław mięszać w sprawy polskie i zachodzić przez to w kłótnie z czechami, odmówił pomocy i Sieciecha chciał pojmać do niewoli; wojewoda ostrzeżony zawczasu, ledwie uciekł. Co do Brzetysława zaś, ten książe, który czekał pewnego obłowu, wkroczył na pierwsze wezwanie do Szląska, ale kraj niszczył, zamki dla siebie zabierał. Zburzył gród polski Byrdo nad Nisą, w kraju milczańskim. Kierunek więc pierwszy brał na północ, nie na wschód, idąc Nissą w dół postawił na wysokiej skale gród, który nazwał Kamieńcem i tem samem już pokazał, że wojna jego zaborcza. Popalone wszystkie włości po obudwu stronach tej rzeki. Głębiej w Szląsku już zmienił taktykę i po niewczasie myślał utrzymać się przy wszystkich zdobyczach, zabierane wciąż grody puszczał na rabunek swojemu żołnierstwu. Dalszy zwycięzki pochód Brzetysława po bezbronnej ziemi wstrzymały złe wiadomości odebrane z ojczyzny. Właśnie na pierwsze ruchy wojen krzyżowych spoglądała Europa; przez Czechy i Węgry wtedy szła najbliższa droga. Spływały na wschód przedgońce wielkiej wyprawy, która dwa wieki w nadziei i niespokojności trzymała narody. Te pierwsze niesforne tłumy zabijały wszędzie żydów po drodze, na hasło dane z nad Renu, mszcząc się tym sposobem za niewinnie przed laty wylaną krew Zbawiciela. Kosmas, biskup pragski, doniósł księciu o klęskach ziemi przed tą nawałą i o popłochu żydów, którzy zabrawszy swoje bogactwa, kto mógł tylko i kto nie padł ofiarą, uciekali na wszystkie strony, do Polski i do Węgier. Brzetysław pojechał więc do Pragi, nie zrzekając się przez to bynajmniej zamiaru powrócenia pod Wrocław.

Nie mógł Władysław Herman odważyć się na otwartą wojnę domową, bo rycerstwo jego bić się ze swoimi nie chciało i koniecznie pogodzić się musiał z wrocławianami przez sam wzgląd na wiarołomstwo Brzetysława. «Pokój zawarł ojciec niechętnie», opowiada Gallus. W tem wyrażeniu za ojca można podstawić Sieciecha. Nadspodziewanie znalazło się i potężne pośrednictwo, razem węgierskie i czeskie. Król Ładysław rozpalił się żądzą wojny świętej, tembardziej, że go rycerze krzyżowi obwoływali

swoim wodzem, i dlatego, rzecz oczywista, pragnął kraj swój widzieć w stosunkach przyjaznych z sąsiadami. Brzetysław zaś w myśli osłabienia Polski wnosił, żeby Szląsk król ojciec oddał Zbigniewowi jako wielkorządztwo mniej więcej niepodległe. Tu już powód niechęci i ojca, nietylko Sieciecha, że pośrednictwo obce prawie orężem dobijało się rozdrobnienia polskiego kraju. Ale trzeba było ustąpić przeważnym okolicznościom, gdy nadto wrocławianie gorąco żądali udzielności i coraz mocniej przywiązywali się przez to do Zbigniewa; król Władysław uznał więc wtedy uroczyście pierworodnego swojego syna i tem samem zniszczył jego urodzenia plamę, której rzeczywiście nie było i którą szlachta dopiero wynalazła. Oddał mu następnie Szląsk jako wielkorządztwo. Nadwerężało to prawa młodszego królewicza Bolesława, już nietylko jako następcy po ojcu na królestwo, ale jako książęcia, któremu obiecany był Wrocław na dzielnicę. Żeby syna młodszego ułagodzić, oddał mu król cały kraj Kładzki, pograniczny z Czechami, czem znowu dotknięty był książe czeski boleśnie. Chciało się albowiem Brzetysławowi większych bezpośrednio nad Polską korzyści, bo zdobycze nad Nissą mało sobie ważył i pragnął rozdrobnienia krolestwa. Tak samo pogranicze kładzkie jak nissawskie uśmiechało się jemu. Domagał się więc z tej ziemi hołdu od Bolesława. Jak tam rzecz się miała w istocie nie wskazują źródła, ale to zdaje się pewna, że Brzetysław parł ciągle na Kładzko, które sobie usiłował przywłaszczyć. I mógł dokonać zamiaru, bo dobrze wyrachował; w Polsce wojna domowa dopiero się zaczynała, nie kończyła, i Brzetysław swobodnie sobie w Kładzku gospodarzył, gdy mu nie było czasu i siły stawić oporu. Musimy też inny symptomat ważny dla przyszłości zanotować z powodu tych zdarzeń. Tu początek wielkiej niechęci, która rozdzielała Bolesława Krzywoustego ze Zbigniewem. Uważaliśmy już, że królewicz młodszy na wiek swój pokazywał wiele ambicji, rozumu i ognia rycerskiego i takie pewno było jego wyobrażenie o prawach jakie mu służyły do władzy po ojcu; teraz przychodzień, człowiek prawie obcy, prawa mu przyszedł zaprzeczać, odnosił nawet zwycięztwo głośne nad nim, wziął Wrocław jemu obiecany. Zarody nienawiści pomiędzy bracią były rzucone.

370. *Domowa wojna kruświcka.* Dotąd właściwie celu dopiął jeden tylko czeski Brzetysław, ale nie wychodźcy, którzy mieli obalić Sieciecha, bo jak widzimy, wojewoda został się przy królu, władza jego zachwiała się wprawdzie, ale nie upadła. Nie ustała więc walka, naprzód cicha, tajemna, a potem otwarta, gorąca. Zbigniewa umysł plątali źli ludzie. Mówili oni, że ojciec przyjął niechętnie pokój i że na dworze wszyscy czyhają na jego zgubę, aby się tylko ku niej nadarzyła sposobność. Było w tych podszczuwaniach wiele prawdy i to utrzymywało Zbigniewa w ciągłej trwodze i nienawiści. Jeżeli ojciec naprawdę nie myślał o złamaniu słowa, Sieciech musiał knuć spiski i to się tłomaczy samo przez się. Te nastawione przeciwko sobie baterje musiał Sieciech znieść, wywrócić, bo inaczej sam się podawał na niebezpieczeństwo. Nie Zbigniew, ale jego doradcy grozili dumnemu wojewodzie, dziś, jutro, zawsze. Począł celniejszych wrocławian i szlązan przemawiać dla siebie, żeby królewiczowi odebrać samą podstawę, radził im zerwać z Czechami, bo przymierze jedynie z Brzetysławem dawało rękojmię utrwalenia tych nowych stosunków w państwie. Obietnice i podarunki zjednały łakomych, drugich starał się przerazić Sieciech obawą gniewu swego. Kiedy już wszystko było gotowe i w radzie Zbigniewa, król nagle zachorował, według woli wojewody, i przewidując niby śmierć swoją rychło, zaprosił syna starszego do siebie na rozmowę. Był król gdzieś w kraju czysto polskim, może w Gnieznie, domyślił się Zbigniew podstępu, zebrał więc liczny orszak najznakomitszych panów, otoczył się silną strażą i pojechał w odwiedziny do chorego ojca. Na dwór jego przybył wśród radośnych okrzyków przyjaciół, przy odgłosie muzyki, z najweselszą twarzą powitał Władysława, dając tem poznać, że wie o zdradzie. Słabemu Władysławowi wmówiono, że to syn zły i bez żadnych uczuć szlachetnych, że przyjechał natrząsać się i drażnić. Król pokazał synowi oziębłą obojętność, co utwierdziło podejrzliwego Zbigniewa tem mocniej w przekonaniu, że knują się tutaj na niego jakieś niecne zabiegi. Chciał go ojciec upokorzyć, to się nie udało, bo królewicz nie spuścił nic ze swojej buty. Jednocześnie Sieciech dalej knował, panów szlązkich przemawiał, ujmował obietnicami, nareszcie rozgniewany uporniejszych kazał powięzić. Wtedy Zbigniew uważając, że niebezpieczeństwo i jemu samemu zagraża, po-

tajemnie z Polski uciekł do Wrocławia i tam się zamknął. Nie domyślał się, że przez czas jego nieobecności złoto Sieciecha zepsuło mu najlepszych na Szlązku przyjaciół.

W ślad za synem, zwoławszy rycerstwo szedł na Szląsk Władysław, do wojny domowej pierwszy dając hasło. Drobniejsze grody zaraz zajęte, Wrocław oblężony. Uważał komes Magnus, że mu lepiej i bezpieczniej zbyć się Zbigniewa, dlatego wkrótce przed królem, jak wprzódy przed Zbigniewem otworzył bramy: przez jedną z nich wyszedł z całym duchowieństwem witając pana biskup wrocławski Żyrosław, krakowianin. Zbigniew ocalił się ucieczką i w nocy razem z tymi wychodźcami, którzy go wciągnęli do sprawy, pomykał się czemprędzej do krainy kujawskiej, do starożytnego grodu Kruświcy. Tam wiedział że zastanie stronników. Rzecz to uderzająca, ta ucieczka Zbigniewa w głąb Polski, zamiast ku granicy, i ta jego pewność, że tam się obroni. Przekonywamy się ż tego, że miał Zbigniew na czem się opierać, że powstanie było w powietrzu, unosił się po nad ziemią duch jego niewidzialny. Wrocław przyjmuje wprzód z otwartemi rękoma Zbigniewa, później Kruświca, więc Szląsk i Kujawy. Czy to ostatki wolności gminnych, czy ku Sieciechowi nienawiść?

Nie wskórał nic poddaniem się swojem Magnus, stracił urząd i na jego miejsce król we Wrocławiu posadził syna swojego Bolesława, z prawa więcej jak z władzy, bo nad małoletnim ustanowił opiekunem i właściwym wielkorządcą Wisława, który był Sieciecha krewnym. Tak więc wojewoda szedł górą, odnosił zwycięztwo, systemat jego tryumfował, trzeba tylko jeszcze było wyprzeć Zbigniewa z Kruświcy. Walka była trudna nad wszelkie spodziewanie, Zbigniew miał nietylko gorliwych ale i umiejętnych przyjaciół. Uprzedzili go w Kruświcy i pozawiązywali stosunki po za granicami Polski, ściągnęli Pomorzan i Prussów. To już wychodziło na jawną zdradę. Pogaństwo nie śmiało się dotąd tak głęboko zapuszczać, teraz ambitni ludzie wskazywali mu drogę, ułatwiali sposoby, przygotowywali zdrajców na przyszłość. Na odgłos przybycia Zbigniewa do Kruszwicy, zleciały się jeszcze większe tłumy pogaństwa. Nim król urządził sprawy wrocławskie, nim opieszale do Kujaw przyciągnął, już siedm chorągwi się ułożyło z samych kruświczanów, oprócz tłumów niesfor-

nych. Wtedy Zbigniew wystąpił w pole nad Gopło, w zamku zostawiwszy pogaństwo. Zawrzała najzaciętsza i najkrwawsza bitwa. Walczyli dzielnie wrogi Sieciecha, ale nie pogaństwo, więc w polu bitwy kiedy cofały się jedne hufce, królewscy nagnali wszystkich do jeziora, i wtedy w popłochu jedni ginęli od miecza na lądzie, drudzy tonęli w jeziorze. Zafarbowały się krwią wody, przeszły zgnilizną i mieszkańcy długo nie chcieli ryb jeść z Gopła. Król nie wiele stracił ludzi, więcej miał rannych. Zbigniew w Kruszwicy pojmany. Król rozgniewany wydał tę pierwszą stolicę Polski na rabunek zwycięzkiego rycerstwa. Poszedł w szczęt gród ten starodawny i już podobno od tej chwili nigdy do swojej świetności nie wrócił. Ta zemsta w Polsce bezprzykładna, charakterowi narodu wbrew przeciwna, pokazuje, że władza miała się czego mścić, bo była w niepospolitej obawie; zburzeniem Kruszwicy łamano nie Zbigniewa, ale ducha mieszkańców, udzi bogatych, gród ludny, do sprawy rycerskiej pochopny [1]).

Radzono w obozie królewskim co robić ze Zbigniewem? Jedni zapewne nieśmiało, zausznicy Sieciecha, nasuwali śmierć, drudzy skaranie jakiem kalectwem, inni prosili o darowanie królewiczowi życia, ale skazanie na niewolę, trafiając w myśl Władysława. Skończyło się na tej ostatniej radzie. Król uwiózł syna z sobą na Mazowsze, gdzie już mieszkał, potem go oddał ukochanemu Sieciechowi pod straż. Wojewoda wywiózł królewicza do własnego zamku Sieciechowa, zapewne w sandomierskiem nad Wisłą, w miejscu, w którem stał ów klasztór bogaty, hojnie przez założyciela nadany. Uwożono Zbigniewa w dalekie okolice, żeby ztamtąd nie miał tak łatwych stosunków z pogaństwem północnem, co mogło być na Mazowszu. Lękano się więc jeszcze chociaż zgnębionego Zbigniewa przyjaciół.

371. *Podział królestwa pomiędzy Zbigniewa i Bolesława.* Po tej wojnie kruszwickiej nastąpił ów zjazd brzeski, na którym król napróżno godził Świętopełka kijowskiego z Dawidem wołyńskim. Z Brześcia król pospieszył do Gniezna, gdzie odbywać się miała wielka uroczystość poświęcenia kościoła metropolitalnego na dniu 1 maja 1097 r. Zjechała się moc rycerstwa i panów, był król

---

[1]) Divitiis et militibus apulentum, mówi Gallus.

z żoną i z Bolesławem Krzywoustym. Wspaniałą tę uroczystość zaniepokoiły cokolwiek wiadomości od Pomorza: poganie sądząc że wszyscy zbyt Gnieznem zajęci, próbowali czy nie uda się ubiedz Santok. Przekupili zdrajców i o północy w sam przeddzień gnieznieńskich uroczystości, spuszczali się do zamku na powrozach, w zamiarze wycięcia załogi. Postraszyło ich widmo jakieś na koniu białym, grożące mieczem, zlękli się i zaczęli uciekać. Lud okoliczny chrześcjański mówił, że ukazał się poganom św. Wojciech, który nie pozwolił na pohańbienie dnia swojego. Na głos trwogi obudziły się straże i ledwie szczęśliwie poganie uciekli, inni zginęli lub dostali się do niewoli.

Tymczasem w Gnieznie zebrani biskupi, a na ich czele poważny Marcin, gnieznieński arcypasterz, pracowali nad uspokojeniem Polski, nad oddaleniem od niej zarodu przyszłych wojen domowych. Prosili za Zbigniewem. Król dał się łatwo zmiękczyć przywołał starszego syna do Gniezna, po więzieniu, które pół roku trwało, i wobec całego świetnego w Gnieznie zgromadzenia przywrócił go do swojej łaski, obok Bolesława znowu postawił. Sieciech nie mógł sprzeciwić się temu, jak i król, którego ujęła prośba duchowieństwa. Zaskoczył go ten cios, można powiedzieć niespodziewanie. Zdaje się, że i Zbigniewa tym razem ojciec zwojował dobrocią. Widząc to król Władysław, chciał braci więcej jeszcze do siebie zbliżyć wspólnością sprawy i zasług. Dał im zbrojnych ludzi i polecił, ażeby szli przeciw Pomorzanom wziąść odwet za Santok i pograniczne napaści, coraz częstsze. Wyruszyli z Gniezna obadwaj królewicze.

Zbigniew powziął zaraz plan zgubienia Sieciecha, bo inaczej nie dowierzał szczęściu swojemu. W pochodzie ku granicy otworzył duszę swoją przed bratem. Nie będzie im póty spokoju, póki wszechwładny wojewoda wywierać będzie najmniejszy wpływ na króla. Sieje ciągle pomiędzy wszystkich Sieciech ziarno nienawiści, żeby sam wyłącznie panował. Wielka trwoga o to, co w przyszłości się stanie. Młodziutki Bolesław, który i dawniej już Sieciecha nie lubił, zastanowił się nad uwagami brata. Sam dawniej unosił się względem niego zazdrością, teraz miał nawet w krewnym jego Wisławie anioła stróża nad sobą. Królewicze poprzysięgli sobie sojusz wspólny, póki Sieciecha nie oddalą ode dworu. Bolesław gorąco kąpany nie chciał już dalej zapuszczać

się ku pogaństwu, ale jakby mu już bliskie zagrażało niebezpieczeństwo, o nieprzyjacielu wprzód pomyślał domowym. Królewice więc obadwaj zawrócili z wyprawy, lękając się, żeby przez czas ich oddalenia Sieciech nie uknuł jakiejś zdrady. Nie wiedziano w Polsce co to ma znaczyć i składano powrót ten dziwny na kłótnie królewiców w obozie, na ich zazdrości, spółzawodnictwo pomiędzy sobą. Tymczasem wszystkie poszlaki wskazują, że w zupełnej zgodzie byli z sobą. Co zresztą było tajemnicą dla Polski, nie było nią dla króla, któremu synowie wprost zanieść musieli swoje żałoby na Sieciecha. Widząc że upór ich pożarem nowej wojny grozi, żeby ulubionego wojewodę ocalił i synom przydał więcej powagi, wyjął ich z pod wszelkiej od Sieciecha zależności. Postanowił król schorowany, podupadły znacznie na siłach i na duchu, rozdzielić pomiędzy nich swoje państwo, sobie tylko najwyższą zachowując władzę nad królestwem.

Bolesławowi, który miał już Kładzko i Wrocław, dostały się inne grody szlązkie, toż ziemie chrobackie, krakowskie i sandomierskie, aż po Bug i Wołyń. Zbigniew otrzymał głogowskie dzierżawy na Szląsku, gród ich stołeczny, toż część właściwej ziemi polan, kraj poznański i kaliski i pograniczny z tym ostatnim kraj sieradzki z grodem, dalej Kujawy i Łęczyckie. Sobie zostawił król ulubione Mazowsze i po całych dwóch dzielnicach główniejsze grody królestwa, jak Kraków, Wrocław, Sandomierz; niema tam Gniezna, Poznania i Kruszwicy, co pokazuje, że te grody nie liczyły się do celniejszych, do stolic królestwa. Kraj piękniejszy, ludniejszy, dawniej chrześcjański i ucywilizowany, na stopę europejską, jednem słowem kraj południowy, chrobacki, otrzymał pierwszeństwo nad ubogą ziemią Polanów, i w owym to kraju mieściły się celniejsze grody królestwa. Był to narzucony szkic przyszłego podziału kraju, bo podniósłszy synów, porównawszy ich z sobą, czuł król, że jedności państwa utrzymać nie będzie można, i że z Polski przez to utworzy się dwa niepodległe kraje. Zamiast więc przyszłej wojny, ustalał pokój, uprzedzał burze. Bo rozdzielając synów, wydawał zarazem rozporządzenia na przypadek swojej śmierci. Zbigniew do tego co posiadał dostać miał Mazowsze, którego granice wtenczas niezmiernie szerokie były, obejmując w sobie ziemie rawskie, płockie, do-

brzyńskie i chełmińskie. Cała właściwa Polska, tož kraj pomorski, chrześcjański, przypadał do dzielnicy Zbigniewa. Bolesławowi za to miały się dostać te główne stolice królestwa, Wrocław, Kraków, Sandomierz, ale nie Gniezno i Poznań, jak wyrozumowali historycy. Podług nich by wypadało, że Bolesław miał pierwszeństwo utrzymywać i być spojem dla całego państwa. Tymczasem gdy panowie, którzy nie chcieli rozpadnięcia królestwa, zmarnowania pracy Piastów, pytali się, który ma z synów szczególniej odbierać poselstwa i odprawiać, kto zbrojne siły zgromadzać, wśród takiego rozdzielenia królestwa, Władysław Herman odpowiedział: «Moja rzecz, starca niedołężnego, królestwo rozdzielić i myśleć o chwili obecnej, ale nie moja jednego przekładać nad drugiego, sądzić ich cnotę lub mądrość, to rzecz boskiej woli; to jedynie mogę wam objawić szczere życzenie mojego serca, że powinnibyście słuchać jednomyślnie po śmierci mojej tego, który dzielniejszym będzie w obronie ziemi i w napastowaniu nieprzyjaciół.» Sam podział wskazuje, że król nie robił między synami żadnej różnicy. Bolesław dostał część państwa piękniejszą, ludniejszą, więcej wykształconą, za to Zbginiew obszerniejszą znacznie, kolebkę rodu i państwa, nareszcie i Płock, który w obecnej chwili był stolicą całej Polski. W całej tej sprawie to rzecz jedynie ciekawa, jak i król i panowie łudzić się mogli, że przy takim podziale utrzyma się jedność Polski.

372. *Upadek wojewody Sieciecha.* Królewiczowie pomimo tego nie zrzekli się swoich zamiarów względem Sieciecha, lepiej się tylko z myślą ukrywszy do dzielnic się rozjechali, na miejscu każdy z nich gotował się do wspólnego w przyszłości działania. Sieciech, człowiek rozumny, zaraz zmiarkował co się święciło. Knuł więc po dawnemu, ujmując sobie stronników. Chciał królewiców pokłócić ze sobą, lub podać ich w pośmiewisko. Otó nagle wieść obiegła dwór płocki, że czesi mają wkroczyć do Polski. Król wydał rozkaz Bolesławowi, żeby gotów był odeprzeć nieprzyjaciela, bo to jego dzielnicy groziło niebezpieczeństwo. Posłuchał królewic, ale towarzyszyli mu w tej wyprawie sami zausznicy sieciechowscy, kasztelanowie, starostowie grodów. Nie stawił się Wojsław, i to obudziło podejrzenie, które wzrosło, kiedy rycerstwo dotarłszy do granicy, nie spotkało nigdzie ani śladu gotowości wojennej ze strony czechów. Wtenczas i kasztelano-

wie, których Sieciech po Szlązku ustanowił, a którzy go teraz otaczali, nie wróżyli nic dobrego, bo królewic nagle ujrzał się pod ich strażą. Przejęty trwogą, dał znać Zbigniewowi, żeby coprędzej przybywał ze swoim rycerstwem, sam zaś myślał cofnąć się do Wrocławia z obawy, czy Wojsław nie ma jakich nieprzyjaznych zamiarów. Starszy brat przybiegł natychmiast z małą liczbą zbrojnych, bo nie mógł ich zebrać wielu na razie. Poprzysięgli sobie królewice sojusz nierozerwany, póki nie obalą Sieciecha. Udali się obadwaj razem do Wrocławia, ale miasto było spokojne i Wojsława w niem nie znaleźli, gdzieś zniknął. Zwołali królewice wiecze i na niem wytłomaczyli obawy swoje z powodu postępowania Sieciecha. Zbigniew jako uczony przemawiał, oddawał wrocławianom w opiekę nieudolność i nieszczęście, wspominał że Sieciech nietylko zamachy knuł na nich, ale rodzinę Piastów chciał do szczętu wygładzić i wywrócić porządek następstwa panów dziedzicznych i rodowitych; ojciec oprzeć się mu nie potrafi, nie może, więc w razie opuszczenia sprawy ogólnej przez wrocławian, królewicom wypadnie albo zginąć, albo porzucić Polskę [1]). Wrocławianie rozżaleni wołali: «Zachowamy wierność waszemu ojcu, ale i was nie opuścimy, dopóki w nas życia.» Powstanie więc nowe było zrobione i tym razem pewniejsze zwycięztwa, bo pod wodzą dwóch królewiców.

Oskarżenia Zbigniewa są ważne, coraz więcej w nich uwydatnia się myśl Sieciecha. Wojewoda niezawodnie chciał usunąć Piastów i sam panować nad Polską, w razie śmierci królewskiej. Ta groźba, że Bolesławowi i Zbigniewowi pozostanie albo zginąć albo porzucić Polskę, jeżeli nie zwyciężą, jasna jak słońce. Na Zbigniewa miał w razie potrzeby Sieciech inną broń, jego urodzenie; Bolesław nie oparłby się, sam jeden będąc dzieckiem i pod strażą przyjaciół Sieciechowych, król dogorywał. Trzy osoby były tylko przed Sieciechem, z tych najważniejsza mu ustępowała, o dzieci zaś nie było czego się obawiać. Królewice narzekali i na ciężkie rządy Sieciecha dla Wrocławian, wiązali więc swój interes z cudzym, wskazywali drogę postępowania wrocławianom. Te zamachy wojewody na Szląsk jakież były? Nie inne tylko plany centralizacji, odpowiadające tak dobrze mo-

---

[1]) Cała mowa w Gallusie.

narchji bezwzględnej, od siebie samej zależnej, nieograniczonej żadnemi prawami. Królewiczowie rozdzieliwszy się państwem, na miejsce uciążliwej ludom, bo niepojętej jeszcze przez nie centralizacji, przynosili swobodę gmin dawnych, wprawdzie nieco zmienioną. Od głosu wrocławian wszystko zależało teraz: «Powiedzcie, czy zostać mamy, czy ustąpić z ojczyzny?» To się znaczyło powiedźcie kogo chcecie, czy nas Piastów, czy dynastję Sieciecha? rożwój życia prowincjonalnego, czy jedność szczelną państwa? czy panowanie prawa i wolność, która się w skutek tego wyrodzi, czy monarchję samowładną?

Książęta być mogli pewni z góry przychylnej odpowiedzi wrocławian, położywszy tak pytanie; zresztą i poprzednio przyznając Zbigniewa, wrocławianie dali znać że walczą przeciw centralizacji. Zespoliwszy się z królewicami, nie wpuścili Wojsława, który późno się zjawił do miasta. Ten pobiegł na Mazowsze i poburzył dwór, który zaraz zebrawszy zbrojnych, udał się ku Szląskowi. Spotkały się obie strony pod Żarnowem [1]). Przed ostatecznością bitwy należało się porozumieć. Królewiczowie żądali od ojca, żeby Sieciecha natychmiast od siebie oddalił i na zawsze. Długie było porozumiewanie, król nie chciał ustąpić, ale kiedy widział synów zaciętość, a nikt zaś Sieciecha nie bronił,

---

[1]) Naruszewicz pisze Żarnowiec, Moraczewski Żarnowiec i Sarnowa. W anonimie, który ten fakt przytacza, jest tylko Sarnowe, więc Żarnowiec utworzył Naruszewicz. Jest Żarnowiec w krakowskiem, ale nie ten; sądzimy że nie będzie dalekie od prawdy napisać tu Żarnów. Jestto miasteczko kasztelańskie w ziemi opoczyńskiej. Królewiczom z Wrocławia, Hermanowi z Płocka idącym, łatwiej byłoby na drodze spotkać się pod tym Żarnowem, niż pod Żarnowcem w krakowskiem. Na to nikt uwagi nie zwrócił. Po dyplomatach późniejszych Żarnów opoczyński pisze się też Sarnowe i rzeczywiście łacińska głoska *s* najlepiej zastąpić może nasze *ż*, bo na początku wyrazów brzmi po łacinie jak *ż*, Sarnowe jak Żarnowe. Długosz i Kromer piszą o tem miejscu spotkania, że jest to oppidum ignobile Mazoviae, nie sławne niczem mazowieckie miasteczko. Otóż opoczyńskie graniczy z rawskiem, a rawskie jest to już Mazowsze. Żarnów od urzędowej dzisiejszej granicy mazowieckiej leży najdalej trzy, cztery mile, dlatego historycy nasi nie zbyt się doszukując dokładności jeograficznej, mogli przez brak dostateczny uwagi, Żarnów wziąść za Mazowieckie miasteczko. Cała ostatnia trudność, czy był wtedy Żarnów opoczyński, tem się usuwa, że król Bolesław Śmiały zapisywał z niego w r. 1065 opłaty na fundusze kościoła w Mogilnie, o czem nawet wzmianka w Starożytnej Polsce, II, str. 414.

owszem ci i owi odważyli się głośno za królewicami obstawać, król przekonał się, że sprawa wojewody bezpowrotnie zgubiona, zdał się więc na łaskę i niełaskę, i niechętnie wprawdzie obiecał, że się wyrzecze Sieciecha. Przewidując zawczasu ten skutek domowej walki, wojewoda rzucił obóz, pewny, że w królu jeszcze i tak znajdzie sprzymierzeńca, i udał się prosto do zamku swego Sieciechowa, który zabezpieczył przekopami i wałami, nareszcie innemi sztucznemi twierdzami. Wojewoda rachował na przesilenie się złych losów, na swoich stronników, na króla, na twierdze Sieciechowa, na rozpasanie się wojny domowej. Królewice tymczasem żądali po ojcu, żeby szedł z nimi wojewodę szukać w jego zamku. Ta smutna konieczność do szczętu tak znękała króla, że w obec synów powziął zamiar nieprzewidziany. Kiedy nowi sprzymierzeńcy stanęli nad Wisłą, w okolicy Sieciechowa, król kazał sobie pod noc przygotować czółno i ze trzema tylko dworzanami przepłynął na drugą stronę rzeki do ulubionego, dając mu potuchę, że do ostateczności będzie go bronił. Postępek ojcowski niezmiernie oburzył synów, i wtedy panowie i co ich otaczali, radzili królewicom, żeby nie tracili czasu i pozajeżdżali coprędzej całe dzielnice, jak gdyby ojciec umarł. To da im i siłę i prawo i bezpieczeństwo.

Takim sposobem powstanie przeciw Sieciechowi wzięło największe rozmiary, wzburzyło całe królestwo. Stronników wojewody mała liczba, pochowała się, jak zwykle ludzie, którzy umieją tylko pochlebiać w chwili powodzenia, za to wszyscy w kraju nieprzyjaciele ogromnie podrośli, co nie śmieli jeszcze wystąpić, kiedy królewicze byli we Wrocławiu. Ale od czasu rozmowy żarnowskiej, a więcej jeszcze wyprawy pod Sieciechów, gorąco jawnie pracowali. Wszystkie siły, na które Zbigniew i Bolesław mogli liczyć, weszły teraz na pewno w grę, rozszerzyły walkę. Bolesław ciągnął natychmiast pod Sandomierz i Kraków, grody te pozajmował i wszędzie z radością był witany, odbierał przysięgi wierności i wytrwania. Ale Zbigniewowi szło trudniej, pozajmował pewno Poznań i Gniezno, Mazowsza zajechać nie mógł. Król tam się mocniej osadził, miał przyjaciół, i wreszcie na pierwszą wiadomość, że synowie idą zajmować swoje dzielnice, prosto z Sieciechowa ruszył do Płocka, żeby uprzedzić Zbigniewa i postawić się tam mocno na stopie wojennej. Zajęty w kraju Polan, spóźnił się królewic, zobaczywszy więc niepodobieństwo zdoby-

cia Płocka, wezwał do brata o pomoc, który tymczasem wszystko zrobił co wypadło w swojej dzielnicy. Przybył do ziemi polan Bolesław Krzywousty i nie tracąc czasu, obadwaj braścia ciągnęli na Mazowsze, bo utrzymanie się ojca chociaż w jednym grodzie, było to jeszcze zwycięztwo Sieciecha i mogło mieć swoje złe skutki dla sprawy królewiców. Przyszłoby z pewnocią do wojny domowej, najobmierzlejszej na świecie, bo ojca z synami, ale w sam raz nadarzył się z pośrednictwem arcybiskup gnieźnieński Marcin. Sieciech musiał porzucić króla, nawet a państwo, jakoż w istocie udał się między książąt waregów. Układ dawny utrzymano w całej sile, ojcu mieli pooddawać królewice pozajmowane stołeczne grody i Mazowsze zapewnić, sami zaś odtąd panowali po swoich dzielnicach z większą władzą, już dlatego samego, że wolni byli od wszelkiej kontroli.

373. *Co znaczył upadek Sieciecha?* W dziejach naszych jedną z największych postaci jest wojewoda Sieciech. Stoi przed nami ten dumny pan we mgle bardzo oddalonych czasów i mało świadectw o nim pozostało. Ztąd nie wyraźne są jego rysy, ledwie zacieniowane, dosyć przecież jasne, ażeby widzieć tę głąb duszy pożeranej ambicją.

Sieciech doskonale rozumiał myśl Bolesławową o jedności państwa, działał w duchu wielkich tradycyj historycznych. Podnosił lud, bo nie oddawał się wyłącznie szlachcie, nie dał się skrępować jak król Władysław nowym wyobrażeniom i prawom. W jego widokach było szukać wiernych ludzi, dlatego może i ta większa jego wyrozumiałość płynęła nie z pobudek Chrobrego, Odnowiciela, Śmiałego, ale z innych osobistych. To przynajmniej pewne, że lud nie bolał nad jego upadkiem, jak płakał nad śmiercią Mieczysława syna Śmiałego, nie miał więc być za co wdzięcznym wojewodzie. Umiał poznać się na tem, co znaczyło u Sieciecha poniewieranie ludźmi krwi i sadowienie po urzędach ludzi z gminu. Sieciech w tej dobie był już potężnym mężem, kiedy Zbigniewowi żadna nadzieja nie świeciła, a Krzywousty był dzieckiem, które mogło nie żyć długo. Myśl więc zajęcia zczasem miejsca Piastów mogła mu przyjść wcześnie bardzo do głowy, nawet do tych widoków jego nie koniecznieby się plątała myśl o zbrodni. Dzielny, energiczny, zuchwały, chciał być takim mężem jak Bolesław Chrobry, któremu wielkie uchodziły nadużycia. I zaraz inaczej szło w Polsce, jak tylko ster rządu opanował, co przy-

padło około połowy czasów Władysławowych. Panowanie dotąd niedołężne pokazuje nagle jakąś żywotność, czego dowodzą wojny naokoło i myśl zaczepna, kierująca Polskę ku Pomorzu. Przychodziło tworzącej się Polsce oddawna już walczyć z narodowościami plemiennemi, które do udzielności dążyły. Jeden Chrobry co wszystko trzymał w dzielnej ręce, ale potem ileż to razy wewnętrzne zaburzenia groziły rozpadnięciem się państwu? Sprawa kmieca zawsze na tej pochyłości stawiała Polskę. Kilka razy wstrząśnięta budowa rozpadała się przez upadek Śmiałego, a niedołęztwo Władysława nie mogło wstrzymać rozkładu. Wtem zjawia się Sieciech i najściślej przeprowadza system centralizacji i sobie toruje drogę do niezawisłej władzy, żeby ją mógł dalej samowolnie przeprowadzać,

Ale to właśnie obala jego potęgę. Sieciech szedł do celu zbyt namiętnie, bez umiarkowania żadnego, potrącał ludzi, wznosił się nad prawo, dla siebie budując grody. To rodzi pierwszą opozycję, wychodźtwo czeskie. Szlachta w rozpaczy siebie chce ocalić, — wszak nie nadarmo nad królem Śmiałym odniosła zwycięztwo, szuka sprzymierzeńców obcych, wreszcie przebacza Zbigniewowi, jego robi mścicielem krzywd swoich i niby ogólnych. Ta oppozycja, która się żywi powstaniem, obudza nadzieje plemion trzymanych w jedności. Nie dla czego innego potem konfederuje się Wrocław i uzyskuje rodzaj udzielności. Jeżeli to nie wszystko czego życzyć sobie mogą szlązanie, zawsze to dobry początek. Duch ten zaraża, widzieliśmy, ziemie Polan, Kujawy, nareszcie przychodzi do rozpadnięcia się państwa na dwie połowy. Krok to niezmiernie ważny. Szlachta chciała wolności, ale że szukała sprzymierzeńców w massie, musiała na to pozwolić, że gminy zapragnęły udzielności, jakiej używały przed nastaniem państwa. Sieciecha upadek znaczy więc urodzenie się wolności szlacheckiej i przyjęcie zasady dzielnic.

Wolnościom gminnym już przyszło na koniec, odżyć nie mogły. Przecież ta szlachta która powstała, jako nerw życia w ciele narodowem, musiała mieć wolność w skutek wychowania swojego, ducha tradycji słowiańskiej, w skutek pracy krwi, zasług rycerskich. Złamawszy Sieciecha, ma szlachta to czego chciała. Rozwijać będzie dalej pozyskaną wolność, ale już na innej zasadzie. Skończyła się wolność wieczowa, zacznie się sej-

mowa. Tu rzucone tylko pierwsze jej zarody, w ciągu lat kilkudziesięciu następnych wzmoże się ta wolność sejmowa i uzupełni tak dalece, że kierunek nadany tej dążności w dniach Władysławowych niejasny, wynurzy się z ciemni i zajaśnieje w dniach Kazimierzowych. O sejmowaniu jeszcze najmniej wrogowie Sieciecha myśleli, załatwiali tylko własne swoje sprawy, że zaś byli synami zachodniej cywilizacji, przeto i obcy przykład naśladowali, szli za popędem ogólnym europejskim. Czasy Henryka IV były epoką szczególnego ozuchwalenia się lenników, którzy do samowładności dążyli kosztem władzy cesarskiej. U nas było coś takiego i tylko kraj nie urządzony na sposób feudalny, owszem opierający się na dziedzicznej własności, do innych dążył form rządu, pod naciskiem tychże samych co na zachodzie wyobrażeń. Sąmo duchowieństwo u nas, jak na zachodzie popierało te dążenia rycerstwa. Pomimo wszelkich zamachów cesarza Henryka, wolność kościoła stała się żywym faktem i ztąd duchowieństwo wszędzie pośredniczy pomiędzy królami a narodami, i zwycięztwo przeważa na stronę wolności, ogranicza zuchwałą władzę, która chciała panować bez kontrolli. Pośrednik arcybiskup gnieźnieński Marcin stawał po stronie królewiców, nie Sieciecha i Władysława.

Ale samoż to zwycięztwo wolności prowadziło do rozdrobnienia państwa. To czego dawniej nie było w Polsce, jest teraz, potężne osobistości historyczne. Wielkość Chrobrego zasłaniała Stojgniewa i opata Tunni, potem aż do Sieciecha nic oprócz króla nie widać. Duma wojewody powołała do życia Magnusa, Zbigniewa. Magnus zasiadł sobie na Szląsku i wielkorządztwo to uważa jakby swoją własność, Sieciecha nie cierpi, bo chce być na swojej ziemi takim samym wojewodą, Sieciechem. Zbigniew naprzód, a potem obydwaj królewice żeby się przy swojem utrzymać, poruszają namiętności ludu, który oświadczając się swobodnie za sprawą udzielności, tem samem powraca na dawny porządek rzeczy i kieruje się ku wolnościom gminnym. Otóż wielkie postaci historyczne poruszają niechcący ważne żywotne pytania. Tak samo w życiu, jedna sprawa wywodzi drugą i rozwija się nie to co ludzie chcieli, ale to co leży w potrzebie czasu, w usposobieniu głośno niewypowiedzianem narodu. Zbigniew był niezawisłym na Szląsku, mocą go sobie zdobył, ale Sieciech po-

trafił go złapać w swoje sidła. Pod Kruszwicą królewic pobity posiał ziarno, które wschodzi. Strona zwyciężona wymogła podział kraju i najuroczystsze zobowiązania się utwierdzają ten podział po raz drugi i trzeci. Tu drugi skutek usiłowań przeciw Sieciechowi. Podział królestwa leżał w naturze wypadków, w potrzebie czasu, kiedy nie stało Bolesławów Chrobrych i Śmiałych. Kto mógł tę jedność utrzymać wśród dążności ludów, wśród rodzącej się wolności sejmowej? Sieciech jedyny dla podniesienia tego ciężaru, już upadł, wypadki więc się dokonały.

Nie w podziale państwa przez Krzywoustego pomiędzy synów, ale w tej dążności ogólnej szlachty, duchowieństwa i ludu szukać nam przyczyn rozpadnięcia się państwa. Nie w roku 1139, ale w r. 1097 zasada dzielnic stanęła u nas jako narodowe prawo. Napróżno Bolesława Krzywoustego o złą politykę posądzają, winien tu nie on, ale prędzej jego ojciec, Władysław Herman, który gdy musiał ustąpić, więc także nie winien. Stało się to, co Polska sama chciała, tu wina wszystkich, więc niczyja. Nie skrzepły jeszcze w państwie rozliczne plemienności, więc się rozpadły, dotąd tylko na dwie połowy, polską i chrobacką, ale zczasem więcej tych podziałów przyjjdzie. Wszakże w Czechach i w ziemiach wschodnich pod panowaniem waregów było to samo. Książęta czescy nie dla czego innego rozdzielili swoje państwo na dzielnice, najtrudniej im było z Morawami, ziemią starszą, historyczną, która panowała niegdyś nad Czechami i nad Chrobacją. Morawy potem były prowincją Czech, a wreszcie kto wie, czy równie nie długo Polski. Różne przechodząc koleje, to panując, to podwładna jednej i drugiej centralizacyi, ziemia morawska do nikogo się nie przywiązała i najsilniej myślała o udzielności. Dlatego Brzetysław I ledwie co ją od Polski oderwał, na synów zaraz podzielił, żeby nie ulegała Czechom, związkiem unji osobistej, dynastycznie połączył ją z Czechami. To był czyn mądrej polityki, ale waregów postępowanie więcej jeszcze dowodzi. Wiemy jak łakomi byli, jak kilku pomiędzy siebie chciało rwać państwo, żeby drugim książętom nic nie dać. Ale czemuż się pierwsi podzielili? Bo nie mogli inaczej. Wola samowładna nie wystarczała żeby sprządz Nowogród z Kijowem, Wołyń z Tmutorakaniem lub Zalesiem. Polska więcej jednolita była pod Bolesławem Chrobrym, jak to państwo waregskie w dwie-

ście, w trzysta, w czterysta lat po pierwszem najściu Ruryka na Nowogród. Więc się ciągle drobiło pomimo oświadczeń miłości książąt.

Nasze królestwo samo się rozpadało na osobne narodowości, kiedy w Czechach i w ziemiach wschodnich dzieliła polityka państwo, uprzedzając wypadki. Potrzeba było u nas tego doświadczenia, wyrobił się przez nie duch ogólno narodowy. Te rozerwane ziemie, które się jeszcze więcej podzielą, powrócą same do jedności, stworzą jedność. Będzie wtedy doskonalsze, zacniejsze królestwo, bo dotąd trzymała ludy pod królem polityka, moc, siła centralizacyi, ale po kilku wiekach już nie król, tylko poczucie wspólnej sprawy, miłość wzajemna stwarza Polskę, jedną i niepodzielną, wolną, szczęśliwą. Tam była wina siły, tu będzie wina dobrowolna miłości.

VI. SYN WILCZY.

374. *Syn wilczy.* Pomorzanie chcieli koniecznie ubiedz Santok, bramę królestwa. Straż polska, która tam ciągle czuwała, im groziła i zapierała także wejście do Polski. Raz myśleli że ubiegną Międzyrzecz, drugi raz nie udało im się w Santoku, wszakże i wyprawa pod Międzyrzecz miała na celu Santok, który po wzięciu tamtego grodu, utrzymaćby się nie mógł. Sądząc, że wojny domowe, które się na dobre rozbujały w Polsce, pomogą im, Pomorzanie po raz trzeci w tej epoce rozdzielenia się królestwa puścili się na Santok. Ale zdrady nie znaleźli, dzielna zaś załoga i obronne mury udaremniły usiłowania tej wyprawy. Żeby więc nie odejść z niczem, naprędce wznieśli swoją twierdzę z dębowych belek, naprzeciw Santoku, żeby z niej mieć ciągły nadzór nad załogą polską, mocne wały i przekopy rzucili na obronę tej twierdzy, z której trzymali Santok jakby w oblężeniu.

W Zbigniewa dzielnicy to się działo, więc starszy królewicz z wojskiem ojca i swojem pośpieszył na odpór Pomorzanom.

Człowiek niewojenny, ale uczony, nie umiał brać się do rzeczy, przyszedł, stoczył lekkie potyczki i zamiast przestraszyć, sam się przeląkł, więc się zabrał z powrotem, a przeciwnicy się śmieli, że duchownemu lepiej się mu kręcić po kościele. Mógł przeszkodzić nieprzyjacielowi kończyć budowle, ale śmiech tylko obudził, Polsce przyniósł wstyd, niesławę. Wyręczyć Zbigniewa na tej granicy ruszył Bolesław, książe 14-letni. Pomorzanie już wtedy znowu ze swojej twierdzy darli się do Santoka, mieli mosty i machiny do szturmu. Bolesława pierwsi podobno napastowali, królewic odparł ich dzielnie i już nie popuścił ani na chwilę, jechał pogaństwu na karku, pomknął się jak błyskawica pod ich twierdzę, popsuł wszystkie roboty, obległ nieprzyjaciela. Pomorzanie widząc się w ostatniem niebezpieczeństwie, zapalili twierdzę, sami z ciemności nocnych korzystając uciekli.

Bolesława wsławiło to zwycięztwo i w Polsce i u Pomorzan? ci ostatni przezwali go «synem wilczym«, a ze Zbigniewa coraz się więcej natrząsali. Tu początek wzajemnej niechęci braci ku sobie. Dotąd wspólny interes wiązał ich ze sobą, teraz rozdziela spółzawodnictwo. Zbigniew sam sobie zadał cios śmiertelny. Nie winien był swemu nieszczęściu, bo go nie wychowano na wojownika, ale jako książe panujący źle się popisał. Toż księcia każdego powinnością było najdroższą umieć bronić swojej ziemi, pokonywać nieprzyjaciela wstępnym bojem. Królewic pokazał że tego nie potrafił. Jakąż więc rękojmię dawał z siebie polanom, kujawianom, mazurom, za pomyślne i spokojne rządy? Z drugiej strony o ile tracił Zbigniew, o tyle zyskiwał Bolesław. Toć to jeszcze młoda dopiero latorośl, co będzie jak dorośnie, jak się rozwinie, jak dojdzie do pełni sił swoich fizycznych i umysłowych? Dzisiaj Bolesław obronił dzielnicę Zbigniewa, zawszeż tak będzie? Niemaż Bolesław własnego panowania i spraw sąsiedzkich? Czy wystarczy? czy będzie mógł? czy zechce wreszcie? Te uwag robili sobie polanie, wszyscy co rozumieli położenie rzeczy i sami królewicowie. Młodziutki Bolesław był bardzo zazdrosny o swoje prawa, o władzę, widzieliśmy jak Sieciechowi nie ustępował w wojnie pomorskiej i sam się własną wolą rozporządzał. Tak uparty i zazdrosny charakter już w dziecku, rozwijał się ciągle z okolicznościami. Sojusz jego z bratem przeciw Sieciechowi również tego dowodzi. Zbigniewa całe pierwiastkowe postępowanie tło-

maczy się potrzebą wywalczenia sobie stanowiska, ale Bolesława udział w powstaniu nie czem innem objaśnić można, tylko zazdrością o władzę. Padł Sieciech, związek skojarzony przez potrzebę musiał się rozerwać przy usposobieniu młodszego królewica, brat go wiele kosztował. Gdyby nie zjawił się Zbigniew, Bolesław miałby całe po ojcu królestwo, teraz zaś dzielić się niem musiał. Z radością pewnie pochwycił tę sposobność, żeby upokorzył brata pod Santokiem. Zbigniew zawsze zamknięty w sobie, podejrzliwy, na brata patrzał z niechęcią, bał się o swoje księstwo po śmierci ojca. Nowe spółzawodnictwo się zaczęło, zwycięzcy Sieciecha pokłócili się z sobą, i każdy się mógł tego spodziewać, kto patrzał na spokojną i niedołężną naturę Zbigniewa, a wrzącą i ambitną Bolesława.

Królewic młodszy stara się teraz z widoczną chęcią jeszcze większego upokorzenia brata o zaszczyty rycerskie, o sławę w narodzie, o wziętość u szlachty, ruchliwy i czynny, kiedy Zbigniew posępny, nic nie robiąc drży o przyszłość. Po niewieściemu rządził [1]).

375. *Rycerskie zaszczyty królewicza Bolesława.* Wyprawa santocka odbywała się pod zimę. Dowiedziawszy się o zwycięztwie królewica, Brzetysław czeski zaprosił go na święta Bożego Narodzenia do Żatca. Był to szczególny umizg książęcia do Piastów, dzisiaj oderwany, sam w sobie, bez związku z innemi faktami, bo go wyjaśnić trudno, z czego się wywiązał. Pozorem tych zaprosin była chęć wtajemniczenia Bolesława w zaszczyty rycerskie, na które młody książe zasłużył. Bolesław Chrobry potężnym już będąc królem, brał takie zaszczyty od cesarza, czemuż ich nie mógł wziąść królewic od wuja? Ze strony czeskiej ujmowała ta grzeczność. Ale kryły się tutaj jakieś widoki polityczne, potrzeba zmuszała Brzetysława do takiego rycerskiego postępowania, którego dawniej nie pokazywał. Zapewne był tu i wzgląd na dostojność królewicza, w którym Brzetysław domyślać się zaczął potężnego sąsiada. Czasy Władysławowe, w których i Brzetysławowi udawało się to i owo na Polsce zyskać, były już na schyłku. Może światełko jakie rzuci na te stosunki okoliczność, że zadarł Brzetysław z całą możną Werszowców rodziną i że ta schroniła

[1]) Sbigneo muliebriter otio vacante, u Bogufała.

się do Polski. Posądzał ich dawno książe o związki z Polską i kiedy się tego najmniej spodziewali, uknuł spisek na dwóch rodzonych braci, Mutynę i Bożeja. Przed chwilą Matyna, żupan litomierzycki był mu najserdeczniejszym przyjacielem. Miał sposobność Mutyna uciec do Polski, tylko Bożej pan na Libicy i Żatcu pojmany z żoną i dziećmi, odesłany został na więzienie do Miszen nad Łabę. Cały ich majątek następnie zagarnął. Potrafił i Bożej schronić się do Polski, król Władysław gościnnie obudwu braci przyjął, dał im ziemie, obywatelami polskimi zrobił. Zadarłszy z możnym rodem, Brzetysław miał zamiar zmienić jeszcze następstwo tronu w Czechach, zaprowadzone przez dziada. Te wszystkie może razem wzięte powody wskazały Brzetysławowi, że powinien sobie jednać Polskę.

Bądź co bądź, dosyć że na zjeździe w Żatcu wuj pokazał się dla siostrzeńca nietylko uprzejmym, ale wyszukanie grzecznym, nad wszelki spodziw wspaniałym. Zgromadził wszystkich komesów czeskich, dla większej uroczystości, do grodu Bożeja Werszowca. Wpisał Bolesława w grono rycerzy i miecz mu kazał nosić przed sobą, zupełnie jak przed laty cesarz w Magdeburgu Chrobremu. Potem miecznikowi swojemu za zbyt hojne nadawał przywileje i darowizny, żeby ta serdeczność płynęła li tylko z serca. Darował mu tę daninę, którą to niby miał Czechom płacić za Szląsk Władysław Herman. Nie zbogacił się wprawdzie tą darowizną Bolesław, jak i Brzetysław nie wiele na hojności stracił, ale rzecz ważna, że i pozoru jakiegoś, pretensyi nieuzasadnionej, która sobie żyć mogła i wieki całe, Brzetysław się zrzekał. Przecieżby mu według prawa cesarza Henryka należało panować w Polsce, ale o tem już nawet i mowy nie było na zjeździe w Żatcu, widocznie nic sobie z tego prawa sam Brzetysław nie robił. To ustępstwo daniny było więc niezręcznym tylko umizgiem, ale książe czeski zdobył się i na rzeczywiste ofiary, co charakteryzuje położenie. Oddał Polsce zamek Kamieniec, który około Byrdy zbudował nad Nissą, to jest ustępował ostatecznego zakątka, jaki jeszcze trzymał na ziemi polskiej. Bolesław pewno się o ten gród upominał, jako należący do jego dzielnicy. O Kładzku także nie było mowy, żeby hołdował z tej ziemi Bolesław Czechom. Po świetnych ucztach wreszcie, rozdał Brzetysław poda-

runki Bolesławowi i zapewne jego towarzyszom polskim i do Polski wszystkich odesłał (r. 1099).

Król Władysław pozazdrościł księciu czeskiemu, sam chciał udzielić synowi ostatnich zaszczytów rycerskich, w panowaniu chciał go widzieć, rządy zdać na niego, opiekę nad całem królestwem, z powodu niedołężności Zbigniewa. Na tę nową uroczystość wyznaczono dzień Wniebowzięcia Najśw. Pany w Płocku (15 sierpnia r. 1100). Wielkie robiono w stolicy tej przygotowania, rycerstwo się zjeżdżało, panowie z różnych ziem. Pomorzanie i z tej korzystali okoliczności i kiedy sądzili, że cała Polska uroczystością pasowania zajęta, tłumami wpadli w okolice nadnoteckie i po czwarty raz oblegli Santok. Królewicz Bolesław był już w Płocku, kiedy się o tem dowiedział. Natychmiast zerwał się i chciał biedz na obronę prowincyi Zbigniewa. Napróżno sprzeciwiał się temu Władysław Herman i obecni panowie dowodząc, że może królewicz iść na wyprawę po uroczystości. Ale gdy Bolesław bał się spóźnić, przemogła wszystko chęć sławy, głośno wyznawana i w tajemnicy pewno żywiona chęć nowego upokorzenia brata, za którego Bolesław walczyć musiał. Na czele ochotników, dzień i noc pospieszał nad Noteć i prosił wszystkich, żeby zatrzymali się w Płocku, rychły obiecując powrót dla dopełnienia uroczystości. Nie spodziewając się napaści, spokojnie pogaństwo rozwalało się pod namiotami, na nieprzygotowanych napadł «syn wilczy», moc ich wyciął, resztę jeńcami z tryumfem do Płocka prowadził. Przerwany wyprawą obrzęd teraz się kończył. Uradowany ojciec, wielu z młodzieży polskiej, towarzyszów starszych i młodszych Bolesława pasował jednocześnie na rycerzy. O Zbigniewie milczą kroniki, czy się znajdował na uroczystości w Płocku.

376. *Księstwo Brzeskie.* W następnym roku Bolesław walczył już w swojej dzielnicy przeciw rozbójniczej napaści razem połączonych Waregów i Połowców (1001). Po ziemiach naddnieprzańskich włóczyły się ciągle zbrojne tłumy rozbójników, han Boniak kiedy mu się podobało przychodził nawet do Kijowa, palił wsie w okolicy, cerkwie w mieście, nawet monastyr pieczarski, z którego Połowcy wypędzali mnichów, urągail się Bogu, uwozili obrazy święte i kosztowności. Innym razem oblegli Jurjew, gród biskupi wygnańców polskich nad Rosią, w pobliżu stepów, mieszkańcy zbiegli

i wielki książe Świętopełk musiał im postawić nad Dnieprem inne miasto, zwane od jego imienia Świętopołcz. Po zjeździe witycczewskim zebrali się tu niby książęta pod przewodnictwem kijowskiego, na wojnę zaczepną przeciw połowcom. Kiedy stali nad rzeką Zołotczą na prawym brzegu Dniepru, hanowie wszyscy przysłali prosić o pokój. Tu już Świętopełkowi inna myśl zaświeciła w głowie i prosił hanów na zjazd do Stakowa, na którym w. książe poradził i braciom i Połowcom wyprawę do Polski.

Waregowie rozpoczynają więc wspólnie z Połowcami rozbójnicze po prostu wyprawy; tym razem pospieszyli na hasło Świętopełka: Monomach, trzej książęta czerniechowscy Świętosławicze i Jarosław Jaropełkowicz, wnuk Izasława, synowiec Świętopełka, książe bez dzielnicy, syn zabitego pod Zwinigrodem kiedyś pana dzielnicy wołyńskiej. Nawała ta wpadła nagle, przeniosła się lotem za Bug, nawet za Wisłę i łupiła Mazowsze. Z bogatym obłowem, z ludem uprowadzonym w niewolę, już wracali, kiedy młody Bolesław z zebranym na prędce żołnierzem dopadł ich na samej granicy. Chociaż zmęczył swoich przyspieszoną pogonią, nie mógł królewic tracić chwili, bo gdyby łupieżcy spłynęli po za Bug, byłoby wszystko przepadło. Natarł więc w nocy na nieostrożnych, opiłych i sennych, kiedy odpoczywali. Dla większego przerażenia, kazał podnieść ogromne wrzaski. Gdy jedni z polskich rycerzy nacierali, drudzy jeńcom zdejmowali pęta i wolni zaraz biegli w prąd bitwy. Mało żywcem uszło z książęty, łup odebrany, owszem zdobycz wielka, jeńców waregskich i połowieckich ich własnemi postronkami krępowano.

Zdaje się, że skutkiem tej wojny książe Jarosław Jaropełkowicz ubiegł Brześć nagłym napadem. Nie miał dzielnicy, nie dali mu jej stryjowie, łudził się jednak nadzieją, że po upadku Dawida dostanie Wołyń, który ojciec dzierżał. Kiedy zawiódł się, po waregsku postanowił zdobyć sobie dzielnicę. Załoga polska w Brześciu zapewnie słabo się trzymała, ustąpiła z grodu przed napaścią rozbójniczą, albo zginęła. Jarosław zajął więc Brześć i groził najazdami na Wołyń. Wielki książe Świętopełk poszedł przeciw niemu, Brześć opanował, synowca zaś przyprowadził w okowach do Kijowa. Byłby może skończył w więzieniu, jeżeli nie śmiercią gdyby nie metropolita Mikołaj, grek, z igumenami, którzy udali się z prośbą za nim, Świętopełk kazał więc synowcowi przysię-

gać u grobu św. Borysa i Hleba, że nie będzie myślał o zdobyczach, a siedzieć będzie spokojnie w Kijowie. Ważna mu rzecz była dotrzymać słowa, bo nie mając dostatecznej siły, żadnych stosunków i zdolności, burzliwy i niespokojny, mięszał się do wszystkich poprzednich wojen ze Świętopełkiem Dawida, węgrów, Rościsławiczów; w razie upadku więc, nie miałby żadnego pobłażania. Duch waregski pomimo to bujał w książęciu silnie i nie dał mu na chwilę zapomnieć o swojej krzywdzie. Uciekł z Kijowa, znowu wpadł do Brześcia i uzbroiwszy się myślał o zdobyciu Wołynia. Świętopełka życzenia uprzedził syn Jarosław, książe wołyński, który się miał na baczności, boć tu o niego samego chodziło. Wystąpił natychmiast do boju i zbieg nieprzygotowany musiał chronić się ucieczką na Mazowsze do dzielnicy Władysława Hermana. Nie zważał wołyński kśiąże na to, a ponieważ wyparcie wroga nie kończyło sporu, bo zbieg mógł wrócić i na nowo rozpocząć swoje napaści, z orszakiem zbrojnych popędził śladem za nim aż w granice Polski, żeby go schwytać. Nie uciekał Jarosław do Płocka, ale krajem mazowieckim ku północy, może ku pogaństwu. Pojmany był nad Nurem i w okowach przyprowadzony przez brata stryjecznego do Kijowa. Nie przeżył długo tej hańby, i umarł więźniem już po śmierci Władysława Hermana, który w ostatnich latach rządów miał jeszcze to zmartwienie, że widział stratę Brześcia, klucz Polski nad Bugiem do Łuczan i dalszych ziem pod Kijów [1]). Świętopełk panował w Brześciu, a raczej syn jego książe wołyński.

VII. STANOWISKO EPOKI WŁADYSŁAWA HERMANA.

---

377. *Ogólne zarysy stanowiska.* Opowiadając dzieje Władysława Hermana, wskazywaliśmy nieraz na bardzo ważne wypadki,

---

[1]) Podobno i cała ta ucieczka z Kijowa była już po śmierci Władysława Hermana. Daty są takie: 1 października 1102 uciekł Jarosław, w końcu tego miesiąca schwytany, umarł w Kijowie 11 sierpnia 1103 roku. Był bezdzietny.

które nie miały znaczenia dla jednej chwili, ale ślad wyraźny, dziejowy zostawiały po sobie, niby smugi światła po niebie pochmurnem. Tylko te smugi światła nie nikły, zostały na polskiem niebie narodowem, jak gwiazdy. Zniknąć nie mogły, bo były owocem pracy dwóch wieków, były wyrobem stuletniej przeszło cywilizacyi chrześcjańskiej. To zasady naszego narodowego życia, na których się oprze cała przyszłość. Panowanie albowiem Władysława Hermana niezmiernie jest ważne, pomimo niedołęztwa króla, i właśnie dlatego, że niedołęztwo to wielkie, zasady te dojrzały, rozwinęły się, ukazały się na niebie narodowem jako smugi światła. Dzielny król byłby wstrzymał jeszcze ich rozwój.

Zbierzemy tutaj wkrótce te rysy wyrobionego życia, żebyśmy łatwiej je ująć, a sami zrozumieć się mogli.

Wolności gminne upadły, ostatnie patryarchalności ślady, powstają wolności szlacheckie, to jest wolności nie rodów, nie gmin, ale społeczne, państwowe. Oczywiście, każdy to pozna, że inna swoboda w gminie, inna w państwie; gminy małe, państwo wielkie, na swój sposób, jak mu potrzeba, urabia starą wolność. Starą powiedzieliśmy, bo natura jej słowiańska, gminna, wszyscy ludzie w obec tej wolności są równi, lubo nie wszyscy jednakowych zażywają przywilejów. To wolność stara, nasza własna, bo inna zupełnie w Niemczech, feudalna. Tam pany wybijają się z pod władzy cesarskiej, ale dla siebie samych, nikt z nich o braci się nie troszczy, wspólne działanie potrzebne im tylko do odniesienia głośnego zwycięztwa. Panowie ci pod sobą mają takich samych poddanych, jakimi byli niedawno przed cesarzem, i tym właśnie wolności nie dają. Owszem sam ucisk mniejszych przez starszych zawsze straszny i ta drabina społeczna, która nierówności społeczne okazywała, przez osłabienie władzy cesarskiej pomnożyła się tylko o kilka szczebli. U nas, w Polsce cały stan szlachecki zostaje wolny, a ponieważ to stan właściwie rycerski, z gminu powstał i od gminu się nie oddzielił, ztąd ta wolność spada na ogół, boć kmieciowi łatwo zostać rycerzem, szlachcicem, panem, czego w Niemczech nie wolno.

Za wolności gminnych wszyscy głosowali i stanowili, to rzecz jasna, w małych Rzplitych mogli wszyscy zarówno głosować i stanowić. Inaczej w państwie. Z początku sam król wolność i prawo gmin sobie przywłaszczył i nikt się woli jego nie oparł, ale

w dobie Władysława Hermana, król coraz więcej ustępuje, bo musi. W pierwszej chwili zwycięztwa podzieli król władzę swoją przywłaszczoną tylko z możniejszymi pany, którzy stanowią jakby dawną starszyznę gmin, która zmieniła się teraz w starszyznę jedności, w starszyznę państwa, Polski. Przedtem starsi gmin polskich mogli mieć znaczenie w Polsce, mazowieckich w Mazowszu, chrobackich w Krakowskiem, teraz pan czy to polski, czy mazowiecki, czy chrobacki, jest dla całego państwa, które się polskiem nazywa od źródła swego, od dynastji. Po naczelnikach, po tej starszyznie idzie gęstą massą szlachta, wyłoniona z rycerstwa, potem rycerstwo wiążące się z gminami i gminy. Każdy człowiek osobiście jest wolny i pan swojej własności, ale według stanu różne ma przywileje i zatrudnienia. Rycerstwo walczy, gmin pilnuje roli, z rycerstwa wyrabia się szlachta. Jest to równość, ale i nierówność. Równość prawa, nierówność krwi, pożycia. Ależ to rzecz zwyczajna, ludzka, takie nierówności są w każdem najsamowładniej rządzonem czy najwolniejszem społeczeństwie. [Różnica wychowania, majątku, znaczenia osobistego i zdolności zawsze będzie robiła różnicę pomiędzy ludźmi. Nie oddawał dumny szlachcic córki swojej za kmiecia, bo mógł ją wydać za mąż i bogaciej i stósowniej. To tylko chwilowa zemsta panów szlachty nad kmieciami, jeżeli Władysławowi Hermanowi każą opuszczać żonę, poniewierać Zbigniewem, ale nie prawo, nie podniesiona nowa zasada w życiu. Kmiecie chcieli wolności gminnej, to jest rozpadnięcia się Polski na sto udzielnych przed-ziemowitowskich, przed-popielowskich Rzplitych; szlachta zaś wyrobiona, światlejsza, rozumiejąca potrzeby państwa, zwalczała wolności gminne, rzecz przestarzałą. Szlachta była za postępem, kmiecie za wstecznością. Dzielny samowładca Bolesław Śmiały działał w interesie swojej władzy, nie państwa, poskramiać mógł nadużycia i powinien był a chciał cały stan zgnieść, stan który królowie, poprzednicy jego wyrobili, wynieśli jako nadzieję Polski. Upadek więc wolności gminnych nie znaczył bynajmniej, żeby szlachta chciała sobie wyłącznie przywłaszczać panowanie nad kmieciami, ale pokazywał, że z gminu powstawał naród, że wielka, stanowcza zmiana zaszła w pojęciach pokoleń lechicko-chrobackich.

Ależ ta nowa wolność szlachecka, powiedzieliśmy, jest dopiero w zawiązku, reprezentują mianowicie ją możni, których nie

jest tak wielu. Możnym chce się znaczenia, sławy, udzielności, nowo wyradzających się swobód, to samolubni przedstawiciele, którzy czasów patryarchalnych wprawdzie nie chcą, ale pragną każdy stanowiska, znaczenia Sieciecha. Ten Sieciech o tysiąc razy od nich wyższy, zacniejszy w dziejowem znaczeniu swojem, bo chciał dobra państwa, kiedy możnym chce się dobra własnego, władzy mniej więcej niegodległej. To są mali Piastowie chwil pierwotnych państwa. Krajby rozrzucili w kawały, żeby lepiej błyszczeć, na każdym dworze przewodzić. W ostatnich czasach Władysławowych trzy dwory takie były. Robiąc dla siebie obudzają duch udzielności plemiennej, tej samej, która taką rolę odegrała w zaburzeniach państwa przed i po śmierci Gnuśnego. Lud tu i owdzie popiera możnych, nie dlatego żeby im wznosić wszechwładztwo, ale aby uniknąć centralizacji. Widzimy tedy, że państwo ma jeszcze nową fazę przebyć ku utrwaleniu się, zebraniu się na nowo. Ale tyle już w niem Bolesławowskiej siły żywotnej, że się nie rozpadnie jak Niemcy na królestwo. Chociaż z koleją czasu coraz mocniej drobić się będzie, w podziałach zachowa jedność. Oprócz języka i krwi, dwa ogniwa mu tylko pozostaną: jeden arcybiskup na całą Polskę i jedna Piastów dynastja, ależ te ogniwa zbyt są słabe, same z siebie nie wydałyby spójnej siły. Toż Niemcy mają język i krew, dynastję, a podrobią się. Czyż państwu dla jedności potrzeba jednego arcybiskupa metropolity? W Niemczech było ich tylu, a utrzymywała się jedność. Czechy metropolity nie miały, podlegają niemieckiemu, a trzymają jedność. Z drugiej strony, w Kijowie, w wschodnich ziemiach jest cała hierarchja, jest nawet w owych księstwach i jedna Ruryków dynastja, a czyż dlatego jest tam Ruś, jak u nas Polska? U nas Polska zawsze będzie w czasie największych podziałów, to jest imię jeograficzne utrzyma się. To imie na wskróś przyjęło odrębność państwa, które się niby rozpada, każdemu jest swoje, właściwe, pomimo tego że jest prawdziwa Polska, pierwotna ojczyzna Piastów. Pomimo jedności pochodzenia i języka państwa waregów dzielą się coraz więcej i wracają do tego stanu rozdrobnienia, w jakim były przed wieki, rozpadają się prawie na gminy.

W Polsce została więc myśl Bolesławowa, ale epoce podbijania, powiększania się państwa na długo koniec. Dotąd wszyscy Piastowie podbijali, starali się przynajmniej granice Chrobrego

odzyskać, bo za niego Polska była największą. Nie dochodził do nich Kazimierz, ale Śmiały wstępował w ślady wielkiego pradziada, uderzył mieczem o Przemyśl, o Łuck, o Kijów. Władysław pierwszy broń złożył, a skutek tej wolności, od której się Polska na dzielnice rozpadać zaczyna, jest ten najgłówniejszy, że o zdobyczach, o powiększeniu państwa przestano myśleć. Jedna tylko strona Polsce została — Pomorze i tam kieruje swój oręż Bolesław Krzywousty, ostatni Piast podbijający. Kraj to do zajęcia, bo pogański; niczyj jeszcze, walka nie będzie wiele wysiłku kosztować. Te wojny, które się zaczęły za Władysława Hermana, były konieczne, opatrznościowe, pokazywały że przyszedł czas na to pogaństwo. Polski zadaniem jest teraz nie rozwijać się, ale wolność szlachecką wyrabiać, to jest stworzyć stan szlachecki, który da podstawy nowej nie gminnej wolności, ale państwowej. Ale ducha żywotnego po Bolesławach tyle w niej zostanie, że jak utrzyma jedność swoją w podziałach, tak i duchem swoim, moralną potęgą swoją będzie podbijać te ziemie, które waregowie zajęli. Samo z siebie wynika, że nie będą to podboje na skalę bolesławowskich, nie sięgną Kijowa, bo też i powaga inna będzie tej Polski. Już nie królestwo całe jak dotąd, ale tylko jego dzielnice, takie księstwo krakowskie lub sandomierskie, do boju wyprowadzą swoje siły pod Brześć, pod Przemyśl. Będą i podboje moralne na drodze wiary; dzielnica jedna Polski, księstwo mazowieckie, nawracać i chrzcić będzie pogaństwo. Wszystkie te pograniczne ziemie katolicyzm swój, jedność z Rzymem, zalecą braci, która się odszczepieństwem zaraziła od Byzantu. I wpływ ten moralny przeżyje wieki i mocniej działać będzie jak oręż. Polska póty będzie w podziałach, póki państwa wschodnie pod panowaniem waregów drobić się będą, potem kiedy powstanie cała na nowo, wpływ moralny stary ułatwi jej zdobycze na państwie, które utrzymać się nie umiało, bo nie posiadało w sobie żadnej żywotności.

W epoce Władysławowskiej widoczne już ustalenie kościoła. Za Śmiałego jeszcze wyrzucał Grzegorz VII królowi, że metropolici nie mają stałego siedliska, że pasterze koczują. Dziś Polska mocno stoi w kościele i stać powinna, kiedy ma ludność jej działać, stać na straży od Byzantu, wpływ Byzantu obalać, nawracać pogańskie ludy. Z potęgą kościoła jednoczy się i nowe

świetne znaczenie biskupów w narodzie. Że przyjęli stronę wolności, zaraz nagroda przychodzi. Każdy z możnych o tyle znaczy, o tyle ma osobistego wpływu, o ile go sobie wyrobi. Biskupi tylko przemawiając głosem pasterskim, są z urzędu doradcami króla, potem książąt. Od czasów Władysława Hermana ciągle są przy tronie, popierając sprawę wolności i jedności. Patryotyczne, zacne ich obywatelstwo. Kiedy polityka książąt i panów możnych rwie Polskę, biskupi zawsze ją kupią. Pod zasłoną kościoła wzrasta wspaniała bolesławowska budowa.

378. *Kościoły.* Król Władysław Herman miał swoje zasługi, wysokie cnoty rodzinne i szczerą pobożność, którą mógł wszystkich budować. Nakładów na chwałę Bożą nigdy nie żałował i o nim to powiedzieć można, że Polskę przystroił w kościoły, w święte pomniki sztuki i wiary. Kronika tych jego usiłowań bardzo bogata.

Zdaje się, że najdawniejszym śladem jego pobożnej hojności będzie ów w Krakowie postawiony kościół św. Idziego, na podziękowanie za narodziny królewica Bolesława. Fundował przy nim Władysław, jak wiemy, kollegium kanoników, co samo wskazuje, że kapituła takaż przy kościele katedralnym dawno już egzystowała. Nie mógłby bowiem król, wbrew prawu kanonicznemu, zakładać kollegjaty w biskupiej stolicy, gdyby katedra nie miała kanoników. O krakowskiej katedrze nikt zresztą nie wątpił, że była według kanonów, toż podania nas zalatują o wyborze biskupów przez kapitułę z czasów jeszcze przed-władysławowych. Ale król pobożny wznosząc kollegjatę, nie zapomniał i o samej katedrze, jak wypadało. Kościół ten na mały rozmiar zbudowany z początku, dzisiaj jeszcze w sklepieniu przy drzwiach wielkich, które niegdyś było kaplicą św. Leonarda, ma niezaprzeczony pomnik budownictwa z IX wieku, bo jak powiadają znawcy, styl w niej byzancki, a więc z czasów, kiedy to obrządek metodyuszowy kwitnął. Katedra krakowska rosła z Polską razem i przekształcała się na kościół wielki, godny stolicy i narodu. Władysław Herman pomnożył przy nim kanoników i kościół tak rozprzestrzenił, że nawet w kronikach polskich zrobiono go fundatorem katedry. W łacinie średniowiecznej słowo *fundare* znaczyło nietylko *założyć*, ale pierwotny fundusz rozszerzać, powiększać. Fundatorem nie ten był tylko, kto kładł podwaliny, ale i ten co

uposażał. Tak fundatorów kilku być mogło i w kilku wiekach. Gdyby tak po polsku rozumiano założycielem Władysława Hermana, nie byłoby błędu, ale przeciwnie, ci i owi sądzili, że król pierwszy dopiero fundował w Krakowie katedrę, co nie jest. Tytuł kościoła nadany od św. Wacława, jest dawniejszy i sięga pewno czasów Bolesława Wielkiego, który na cześć świętobliwego dziada kościół ten mógł także już rozszerzać, ale nie zakładać. Od czasów Władysława Hermana było przy katedrze krakowskiej 24 kanoników. Miłość ojca dla tego kościoła oddziedziczył i Bolesław Krzywousty, który także budował i funduszu kanonikom przymnażał. Dostały się wtenczas katedrze posiadłości chropskie w ziemi sieradzkiej, później zwane pobranickiemi, stanowiące całą kasztelanję. Odtąd częste te wielkie uroczystości narodowe w krakowskim kościele. Biskup Lambert przeniósł do katedry ciało biskupa Stanisława, ze Skałki w r. 1089. Jeden z następców jego Maurjus, za Bolesława Krzywoustego, kościół ten powiększony i odnowiony, poświęcał w r. 1110.

Te pierwsze hojności władysławowe dla kościołów krakowskich były jeszcze wywdzięczeniem się za syna. Ale nie na nich się skończyło. Jednocześnie król klasztorowi tynieckiemu podarował wieś Księżnice, biskupstwu kujawskiemu zaś kasztelanję łagowską w sandomierskiem. Wszystko to się stało za prośbą uszczęśliwionej matki, królowej Judyty. Uważajmy na te darowizny. Kościołowi krakowskiemu dostają się dobra nie pod Krakowem w Chrobacji, ale w sieradzkiem, kujawskiemu w Chrobacji sandomierskiej; plątanie to krwi i plemion mądre, nie z przypadku ale z namysłu. Idea Piastów całą Polskę w jedno sprzęga, wiąże ludy.

Obok krakowskiej katedry, staje metropolitalna gnieźnieńska, którą także buduje Władysław Herman. Poświęcenie jej z największą uroczystością odbyło się w r. 1097, pomiędzy wycieczką do Brześcia na godzenie książąt waregskich, a wojną santocką na Pomorzu. Jeszcze i trzecia katedra winna zapewne wiele Hermanowi, to jest płocka. Jak przypuścić, żeby nic dla niej nie zrobił, kiedy w Płocku mieszkał, jako w najulubieńszem swojem miejscu, kiedy w samej katedrze płockiej grób sobie wybrał?

Za króla Władysława pewną już siedzibę, katedry mają dyecezje: gnieźnieńska, krakowska, kujawska pewno jeszcze w Kruszwicy, i płocka, wrocławska jeszcze nie ustalona, o lubuskiej nic nie wiemy. Poznańska zniknęła bez śladu. Bądź jak bądź, stoi kościół polski i bramy pogaństwa nie przemogą jego.

W tem tylko Władysław Herman zaniedbał się, że pozwolił na obiory biskupów cudzoziemców. Po Bolesławie Śmiałym już być tego nie powinno. Ale wpływ benedyktynów tynieckich, przez Bolesława zahamowany, odżył z całą siłą pod jego bratem, wiadomo zaś, że benedyktyni ci byli wychodźcami z Francji. Na jednej więc tylko gnieźnieńskiej i płockiej katedrze są obywatele państwa polskiego, na innych spotykamy rzadziej włochów, częściej francuzów. Lambert krakowski, który radził królowi do św. Idziego posyłać z ofiarami, niezawodnie francuzem."

379. *Postaci historyczne.* Postaci historyczne, mówiliśmy to już, coraz gęściej zaczynają otaczać majestat królewski. Jednakże trzech tylko świeckich występuje na pierwszy raz, obok dwóch królewiców, za Władysława Hermana, inni są biskupi. Biskupi byli zawsze, ale oddani pasterskim swoim obowiązkom, nie zwracali na siebie uwagi historji; dzisiaj są to prawie wszystko historyczne postaci. Stanowisko im daje znaczenie już nietylko w kościele ale i w kraju. Są, którzy unikają zaszczytów, mięszania się do spraw świata, ale dlatego król ich się radzi, bo mu już tak wypadło z rozwoju społecznego, bo już ma przed sobą prawo do zachowania, jeżeli nie pisane jeszcze, to zwyczajowe, co w patryarchalnych stosunkach naszych w czasach władysławowskich, znaczy nierównie więcej, jak wszelkie pismo. Jakąż to wielką powagę posiada arcybiskup gnieźnieński Marcin! co arcybiskupowi temu oprzeć się zdoła w Polsce, jaki upór, jaki majestat! Na konsekrację jego katedry zjeżdża się cała Polska, bo uważa to za powinność swoją. W czasie uroczystości arcybibiskup oświadcza się z pośrednictwem pomiędzy królem a synami, pomiędzy dwoma stronnictwami w kraju, i powaga jego, widzimy, kruszy nawet potęgę Sieciecha, bo nie królewice, ale to pośrednictwo arcybiskupa ostateczne odnosi zwycięztwo nad dumnym wojewodą. Zobaczym niedługo, jak po śmierci Władysława Hermana, Marcin na zjeździe w Płocku będzie prawodawcą stosunków polskich, jak wszystko stanie się prawem co on po-

stanowi i przepisze wspólnie z innymi panami, którzy głosu jego posłuchają. Od Marcina tedy zaczyna się ta epoka władzy arcybiskupiej, co to jedna łączyć będzie całą Polskę, rozpadniętą w kawały.

Jnne postaci biskupie bledną wprawdzie obok tej wielkiej, ale widać i jedną i drugą z pomroki czasów, można ocenić ich wpływ na losy państwa. Ten biskup krakowski Lambert, który poradził królestwu słać do św. Jdziego, i ucieszył ich nadzieją potomstwa, jakąż to musiał mieć powagę na dworze, kiedy spełniły się obietnice i otrzymał król syna pożądanego! Ten wpływ osobisty Lamberta urosnął znakomicie powagą kościoła, jakiej oznaki wskazuje nam arcybiskup Marcin. Wszakże dowodem niemałym tego wpływu będzie to. że mógł wobec króla Władysława przenosić uroczyście i czcić szczątki swego poprzednika na stolicy, tem samem potępiając czyn zbrodniczy Bolesława Śmiałego. Biskup szląski, może jeszcze nie wrocławski, Żyrosław, wychodzi naprzeciw Władysława Hermana, wkraczającego do Wrocławia przed klęską kruszwicką. Tym krokiem jego kieruje także myśl obywatelska, nie żaden inny wzgląd, któryby nie zmuszał biskupa. Żyrosław uroczyście oświadcza się przeciw wojnom domowym, za królem, przeciw królewicom, chce ocalić powagę władzy. Jednakże na zjeździe gnieźnieńskim pod przewodnictwem Marcina, wszyscy biskupi wstawiają się za uwięzionym Zbigniewem, który na skutek ich prośby odzyskuje wolność. Oprócz tych trzech dostojników kościoła, źródła nie wymieniają po imieniu innych, ale nie co innego tylko skromność trzymała ich w ciszy, że poznać się w dziejach nie dali. W każdym razie musiał być znakomitszy wpływ na dworze biskupów płockich, pasterzów ulubionej Władysława Hermana stolicy. Zajmowało ją wtedy dwóch znakomitych ludzi. Pierwszy Stefan «mąż skromny», mówiliśmy, że tak być musiało, dalej mąż «czystego życia i wstydu miłośnik», dodają kroniki, że kochał bardzo ojczyznę i kościół boży. Filip jego następca, potomek rodu znakomitego, bo komesa Jana syn, nietylko osobistą wartością się podnosił, a była i osobista wielka. Mąż uczony, przestrzegał powinności swej pasterskiej, jałmużnik wielki był, «prawie świętym biskupem». Ste-

fan i Filip obadwaj byli ziemianie polscy, pierwszy należał do Pobogów, drugi do braci Doliwczyków.[1]).

Ze świeckich mężów największy jest Sieciech, mniej potężny i sławny Magnus, najmniej Wisław; są to jednak wszystko znakomite historyczne postaci. O Sieciechu nie ma co i mówić, jego znaczenie wykazały wypadki; większe było poniekąd jak królewskie, i byłoby prawie królewskie, gdyby się nie złamało; to jedynie różnica była pomiędzy godnością Władysława Hermana a Sieciecha, że Władysław został, a Sieciech zaś musiał ustąpić. Króla rozgrzeszono i wszystką winę przyjął na siebie wojewoda.

380. *Wojewodowie, duces.* Jakież stanowisko było Magnusa? Rozwiązanie tego pytania jest ważne, bo wskaże nam postęp rozwijania się administracji państwowej rządu polskiego. Otóż rozmaici kronikarze rozmaicie tytułują urząd Magnusa. Gallus powiada, że był «comes Vratislaviensium capitaneus», komes towarzysz królewski, starosta wrocławian; Wincenty nazywa go «Selencianae praeses provinciae», to jest naczelnikiem prowincyi, ziemi szląskiej. Jan kronikarz wreszcie mówi o nim w ogóle, nie nazywając urzędu: «hic tenuit castrum Wratislaw cum tota Silesia», trzymał zamek Wrocław z całym Szląskiem; co się zaś tyczy tytułu nazywa go mimochodem «dux, «wódz,» są to wszystko kronikarskie tylko tytuły i urzędy, nie wiadomo jak nazywał po polsku Magnusa Władysław Herman i Szlązanie. Bądź co bądź, jeżeli nie dojdziemy, nie możemy dojść dzisiaj polskiego nazwiska tego urzędu, możemy mniej więcej ocenić zakres czynności, obywatelskich powinności Magnusa, bo kronikarze rozmaitemi wyrazami napomykali zawsze jedno i toż samo, pozwalając nam zajrzeć głębiej w tajemnice historji.

Magnus musiał być daleko większym urzędnikiem jak kasztelanowie, grododzierce po grodach, «trzymał bowiem zamek Wrocław z całym Szląskiem,» więc oczywiście był przełożony ponad wszystkimi kasztelanami, ilu tylko ich było podówczas na Szląsku. Kasztelan miał każdy swój gród, Magnus zaś całą prowincję, toż Wincenty mówi, że był naczelnikiem Szląska. U Gallusa zaś w tem wyrażeniu: Vratislaviensium capitaneus, mieści się także cały Szląsk, stolica wzięta za ziemię. Jeżeli imię tego naczelnika jest tylko tłomaczeniem z polskiego, jeżeli Magnusa

---

[1]) Charakterystykę Stefana i Filipa wzięliśmy z Herbów Paprockiego, który streścił stare o nich podania.

jak są domysły, nazywali swoi Wielkim [1]), wtedy i to wyrażenie się Galla «comes magnus Vratislaviensium capitaneus», po polsku się wyłoży: «towarzysz królewski, wielki starosta wrocławian». Wielki starosta jest to urząd, który pokazuje, że ten, kto go posiada, ma naczelnictwo, władzę nad innymi, i «Wielki» nie było to imieniem osoby, ale nazwą urzędu. Jan kronikarz rozwija też wyraźniej znaczenie urzędu; powiada bowiem, że trzymał dlatego Magnus całą ziemię, że ją prowadził do boju, był hetmanem, dux, naczelnym wodzem szlązanów. W istocie pierwsze urzędy narododowe u nas w państwie były wojenne, rycerskie i Magnus miał obowiązek iść do boju na czele ziemskiej siły, w czasie pospolitego ruszenia, i kasztelanów, którzy stałemi oddziałami zbrojnych dowodzili. Aleź oprócz dowództwa w boju, miał Magnus pewno i sądy w swojem ręku, co rzecz jasna, bo w cywilizacji, która się wyrabia, nie ma jeszcze rozdziału władzy, ale wszystkie nici rządowej administracji jakby w poczęciu śpią, w jednem skoncentrowanem urzędowaniu. Wojna i sąd była to cała ówczesna administracja.

Wojsława, który zajął miejsce Magnusa we Wrocławiu, nazywa jeden z późniejszych historyków, curator, opiekun [1]). Wyraz ten jednak stósować się tylko może do powinności Wisława przy królewiczu Bolesławie Krzywoustym, który jako małoletni, nic dziwnego, że potrzebował stróża, orędownika, prawie drugiego ojca. Zresztą stanowisko urzędowe Wojsława musiało być takie same jak Magnusa. To zresztą widać z czynów Wojsława. Królewic, który poszedł na granicę czeską, bić się, czeka aż nadciągnie ze szlązanami Wojsław, ale Wojsław, stronnik Sieciecha, co innego miał na celu, i nie nadciągnął; ta okoliczność zresztą nie zajmuje nas w obecnej chwili, bo chcemy na to zwrócić głównie uwagę, że Wojsław obowiązany był ciągnąć ze szlązanami do obozu, więc dowodził, był taki sam dux, jak Magnus. Królewicze dalej idą do Wrocławia z obawą, ażeby Wojsław utrzymujący w mieście straż, nie zrobił buntu jakiego. Więc druga rzecz, wódz ów i opiekun trzymał straż w stolicy Szlązka, znowu tak samo

[1]) Domysł Moraczewskiego. 2) Długosz.

jak Magnus. Ale nie znalazł się i na tem stanowisku. Więc zrzucony jest z urzędu, a niedługo potem podzielił los Sieciecha. Po śmierci Władysława Hermana, ten sam zapewne Wojsław był na dworze stolnikiem.

Któż może zaprzeczyć, że takich samych wodzów, przełożonych po nad prowincją jaką, nie było w innych okolicach kraju? Dlaczegoby Szląsk jeden miał ten przywilej, żeby miał naczelnych rządców, wodzów powszechnych, zwierzchników po nad kasztelanami grodów? Że szlązkich znamy, a o innych nie doleciały nas wieści, nie znaczy to bynajmniej, żeby nie było ich np. w kraju właściwie polskim, w krakowskiem, sandomierskiem. Na Szlązku odbywały się wielkie wypadki, wśród których owi panowie pokazać się musieli, gdzieindziej zaś tych wypadków nie było, oto cała tajemnica. Ani podobna przypuścić, żeby zarząd Szlązkiem szedł podług innej miary, jak zarząd innych części państwa. Byli więc wszędzie tacy duces, jak Magnus, jak Wojsław na Szląsku. Po nad nich wszystkich wznosił się Sieciech. Takiego kształtu rządu nie widać dawniej. Ma Bolesław Chrobry kasztelanów, włodarzy, wartaktów, willików, ale to forma już przestarzała. Na miejscu dawnych rodów i gmin pojawiły się pierwiastkowo opola, grody, kasztelanje, to jest szereg nowych Rzplitych obok siebie istniał, tak za mocno historycznych czasów Bolesława Chrobrego, jak za patryarchalnych. Teraz po nad gromadami tych Rzplitych wznosi się kilku naczelnych zwierzchników. W naszych oczach to dowodzi potrzeby, którąśmy wykazali, rozłożenia się kraju na wielkie odłamy narodowe, na tyle ich przynajmniej, ile rozbłysło ognisk życia w tem państwie, które możnych Bolesławów ręka zrobiła polskiem. W takeim położeniu kraju już może przyszedł czas na wielkie postaci historyczne, które dawniej się chowały w tłum, nie znacząc tam nic, gdzie znaczył tylko jeden Chrobry, Odnowiciel, albo król Śmiały.

Wszycy ci, wyżsi urzędnicy, należąc do przybocznej rady królewskiej, z której uformuje się senat niedługo, byli comites, towarzyszami, rajcami królewskiemi. Zwyczaj nazywania ich towarzyszami przeszedł do nas z Niemiec, do Niemiec zaś się przybłąkał z państwa rzymskiego, z Carogrodu. Była to etykieta bizantyńska. Tam wszystko wielkie, co dotykało się cesarza, co

się liczyło do jego orszaku, towarzystwa. Dalej wszystkich panów carogrodzkich, którzy piastowali urzędy dworskie, nazywano pałacowymi, palatini, był więc tam i kucharz palatinus, i najwyższy i najniższy urzędnik pałacowy zarówno palatinus. Comes palatinus był to już wielki urzędnik bez urzędu jako towarzysz cesarza pałacowy. Był i w Niemczech także palatyn. Sądzimy, że tej etykiety carogrodzkiej przyniosła do Europy najwięcej cesarzowa Teofanja, matka Ottona IIIgo. Za wzorem greków, byli więc i u cesarzów zachodnich comites palatii, palatini. W ciągu wojen polskich widzieliśmy kilku tych palatynów. W Niemczech nie był to urząd wojenny, ale cywilny. Pospolicie używali palatynów cesarzowie do sądów, nadawali im dobra dziedziczne i pozwolili się w nich pisać panami, comites. Komesa po polsku najwłaściwiej wytłomaczyć panem, z tem wszakże objaśnieniem, że to pan bliski króla i że właśnie dlatego pan, comes. W Niemczech już w owych czasach komesów była niezmierna liczba, u nas dopiero powstawali. I Magnus i Wojsław i Sieciech nawet byli comites, panowie, towarzysze, rajcy królewscy, według późniejszego stylu senatorowie.

381. *Wojewoda, palatyn.* Rządców tych kraju, pokolenie późniejsze nazywało wojewodami i bardzo sprawiedliwie. Dawniej tytuł ten najwyższy służył rządcom, książętom, królowi, ale od czasu jak wznosiły się u nas te obce dostojności królewskie, książęce, oczywiście upadł wojewoda. Ale to później. Za czasów Władysława Hermana jeden tylko wojewoda jest Sieciech. To wojewoda powszechny i całego kraju polskiego, jak Magnus tylko Szląskiego. Prawdziwy wojewoda, bo za króla prowadził hufce całego państwa do boju. I Bogufał dobrze tłomaczy mówiąc o Krakusie, że go wybrali lechici, in eorum capitaneum, sive ducem exercitus, na swojego starostę, czyli wodza zbrojnych, i objaśnia zaraz, że ów dux exercitus, po polsku nazywa się wojewodą, wojewoda apellatur.

Ale Sieciech był nietylko towarzyszem, panem, nadto jeszcze był palatynem, to jest największym, bo pałacowym panem. Takim panem w Polsce był tylko jeden Sieciech i ztąd jego historyczna wspaniałość. Jeden Sieciech panował nad królem, samowładnie się rozpościerał na jego dworze, zamku, czyli mówiąc w stylu carogrodzkim, pałacu. Gallus współczesny mu nazywa

Sieciecha po prostu comes palatinus, pan, towarzysz pałacowy. Jak go nazywali sami Polanie i krakowianie językiem swoim, nie. wiemy, zostały nam z owych czasów same termina łacińskie. Cóż znaczy tedy komes palatinus Sieciech w Polsce? na to nie trzeba długo szukać odpowiedzi, to stanowisko Sieciecha wykazały dzieje. Sieciech w Polsce dla Władysława Hermana był wszystkim, cały rząd w rękach swoich zjednoczył. Był pierwszym króla ministrem, pierwszym i jedynym, wyłącznym.

Ministerstwo jego, rządy i sądy dawniejsze nawet jest jak hetmaństwo, jak przywodzenie do boju hufcom zbrojnych. Gallus mówi, że dla słabośći swojej, król palatino comiti, swemu ministrowi, zlecił dowództwo nad wojskiem, exercitum comittebat, kiedy zaczynała się pierwsza wojna z czechami, w której dziesięcioletni Bolesław Krzywousty brał udział. Toć oczywiście pałacowy urząd Sieciecha dawniejszy od jego hetmaństwa. Może król dawniej sam, jeżeli wypadła tego potrzeba, szedł na wojnę, ale od tej chwili już ciągle jednego tylko Sieciecha widzimy na czele rycerstwa. Dlatego mistrz Wincenty pisze go: «Poloniae princeps», pierwszy mąż w Polsce po królu ma się rozumieć, wojewoda, książe. Tego brakowało jeszcze do zupełności władzy i potęgi Sieciechowi, żeby na polu bitwy dowodził rycerstwem narodowem.

Tak samo i w Niemczech nieraz comites bywali duces, mianowani zawsze od cesarza, ale przywłaszczali sobie ten tytuł i z nazwiska urzędu zczasem zrobili nazwisko dziedzicznej dostojności. Dobrze powiedziano, że Sieciech był wojewodą, kiedy przywodził hufcom, ale źle i niewłaściwie jego dostojność ministerjalną, pałacową, palatyńską, pomięszano z hetmańską, z wojewodzińską. Wojewoda co innego a palatyn co innego. Jednak nie zważano. Każdy urząd co innego znaczy, inne ma obowiązki. U nas jednak dziwna pomyłka na Sieciechu. Poplątano pojęcia i nazwiska, że był razem ten pan i palatynem i wojewodą, i odtąd wszystkich późniejszych wojewodów polskich po łacinie zwą palatynami, chociaż największa ich część żadnego później nie miała stosunku z pałacem królewskim. Palatyn węgierski, pierwsza postać po królu, wyrobiła się dobrze, zarysowała wyraźnie, i raz na zawsze została w dziejach. Postać to rzeczywiście na-

szego Sieciecha. Palatyn na Węgrzech też jeden, u nas wojewodów było wielu i dlatego nie każdy palatyn, chociaż po łacinie palatynami ich pochrzczono. Ale stało się, błąd uświęcony został w nauce, która tylko ma obowiązek rzecz rozjaśnić, kiedy naprawić ją niepodobieństwo.

Boguíał powiada, że Magnus był także na Szląsku comes palatinus. Podług tego cośmy powiedzieli, niebyłoby tak, comes dobrze, ale nie palatinus, chyba przed Sieciechem był w pałacu, i później udał się na wielkorządztwo, nie umiejąc korzystać z okoliczności i owładnąć króla, jak owładnął Sieciech. Bogufał tutaj niezawodnie się pomylił, tembardziej, że pisał w sto pięćdziesiąt lat po wypadkach, brał miarę z czasu swego, w którym wojewodowie, niewłaściwi palatini, byli comites, panami, rajcami książąt. Współczesny Gallus jednego tylko Sieciecha zowie palatynus, Magnusa zaś capitaneus, starostą, włodarzem, rządcą. Jak nie był Magnus w pałacu, tylko na Szląsku, tak pałacowym panem być nie mógł. Był za to comes Vratisłaviensis, panem wrocławskim, urzędnikiem najwyższym tego grodu. Był wojewodą szląskim, jak Sieciech był wojewodą całej Polski.

Dlatego błędnie za przykładem Długosza przyszło wielu historykom nazywać Sieciecha wojewodą krakowskim. Jak Bogufał swoje pomięszał czasy z dawnemi, tak i Długosz swoje. Moc już w Polsce była wojewodów, a każdy był jakiegoś grodu, ten sandomierski, ów kaliski, ten sieradzki, tamten łęczycki. Polaków ówczesnych serce mocno nawykło do tego, że wojewoda był zawsze jakiś, otóż Długosz nie mógł rozumieć Sieciecha wojewody samego w sobie, palatyna całej Polski, ale koniecznie wyszukać mu chciał jakiego przymiotnika od grodów polskich. I zdawało mu się, że tytuł krakowskiego będzie najwłaściwszy, jako wzięty od stolicy. Ale tem samem Długosz ścieśniał znakomicie władzę i znaczenie tego wojewody, równał go Magnusowi i kilku innym, którzy niezawodnie po innych stronach państwa siedzieli. Ponieważ królestwo było polskie, brało swoje nazwisko od ziemi nadgoplańskiej, nadwarteńskiej, toż właściwiej przyszłoby Sieciechowi nazywać się wojewodą gnieźnieńskim. Z Polski właściwej szła dynastja, nazwisko, tam był arcybiskup metropolita narodowy, toż i wojewodzie gdyby potrzebował nazwiska od grodu, od Gnieznaby go brać przyszło. Gdyby krakowskim był, nie wy-

obrażałby kraju, bo nawet Kraków stracił podówczas zaszczyt rezydencyi królewskiej, dla Płocka. Wojewoda stołecznego grodu całej Polski, byłby się płockim właściwiej przezwał Sieciech, gdyby mu tego grodu potrzeba było koniecznie w tytule. Nie ubliżał sobie jednakże, bo nad wszystkimi wznosił się grodami i było tak jak mówimy: nie krakowskim, nie gnieźnieńskim, nie płockim, ale polskim był wojewodą Sieciech, jak Władysław Herman królem polskim w państwie polskiem. Sieciech był osobno wojewodą polskim, osobno zaś palatynem polskim, to jest ministrem, dwie te godności w osobie swojej jednoczył i wiązał [1])

VIII. DNI OSTATEK.

382. *Śmierć Brzetysława w Czechach.* Przed samą śmiercią Władysława Hermana zaszedł ważny wypadek w Czechach, zamach na prawo następstwa tronu, postanowione przed pół wiekiem. Następstwo to było bądź co bądź prawem i szanować je należało. Zasady tego prawa podobne były do dziedziczenia tronu kijowskiego u waregów, to jest starsze pokolenie wyłączało młodsze, stryjowie synowców, kolej stopni się nie traciła, to jest po synie starszego księcia miał nastąpić syn młodszego, chociaż by miał rodzonych braci. Tak więc po Brzetysławie II. powinien był w Czechach według tego prawa nastąpić Oldrzych syn Konrada, najstarszy wiekiem pomiędzy Przemysławiczami. Ale Brzetysław, chociaż sam miał syna, wolał osadzić na tronie brata swego rodzonego Borzywoja. Oldrzych i Litolt w Berneńskiem i Znojemskiem panujący, nienawidzili Brzetysława, za to ich bracia stryjeczni Ottonowicze bardzo się mieli ku niemu. Wielki książę uwięził Oldrzycha i trzymał na zamku kładzkim w r. 1097, jeszcze przed ostatnią ugodą swoją z Bolesławem Krzywoustym.

[1]) Naruszewicza pogląd tu trafny wbrew Kromerowi, który palatyństwo z województwem łączy, ale zawcześnie Naruszewicz widzi wojewodę krakowskiego, którym jest u niego Sieciech. U Naruszewicza wojewoda krakowski jest już za Chrobrego. Naruszewicz pod r. 1092. — 4. w przypisku. Myśmy o tem pisali w «Hetmaństwie, patrz; Słowo petersburgskie z r. 1859.

Pozbywszy się głównego nieprzyjaciela, Brzetysław śmielej postępował i ujął panów czeskich na swoją stronę, tak że wiarołomcami zostali; ojcowie ich bowiem przysięgli na prawo, synowie łamali te przysięgi. Kiedy więc to się udało, Brzetysław zwrócił się do cesarza, jeszcze Henryka IV, i po śmierci biskupa pragskiego Kosmasa, sam wybranego jemu następcę odprowadził po inwestyturę cesarską do Rzeźna. Ułatwiwszy i tę sprawę, odrazu do rzeczy przystąpił i prosił cesarza, ażeby bratu jego Borzywojowi zdał wojewódzką, książęcą chorągiew czeską, oznakę władzy. Oczywiście Henryk nie odrzucił prośby, która go robiła dyktatorem, panem Czech, chorągiew Borzywojowi oddał, a Brzetysław zaraz wszystkiem przytomnym czechom rozkazał, ażeby brata jego uważali za następcę tronu i przyszłego księcia.

Widząc że mu się wszystko udaje, Brzetysław puścił Oldrzycha na wolność, ale wkrótce pełen obawy o przyszłość, z wojskiem wybrał się do morawskich krain. Dopuszczał się najwyraźniejszych gwałtów. Gród Podiwin podarował biskupowi pragskiemu. Potem się zjechał z królem Kolomanem na granicach węgierskich i zawarł z nim sojusz, na mocy którego król ten obiecał nie brać udziału w przyszłych zawikłaniach czeskich, po stronie Konradowiczów. Tutaj dopiero na zadatek przyjaźni, za prośbą Brzetysławową, arcybiskup ostrychomski Serafin wyświęcił na kapłana przyszłego biskupa pragskiego Hermana, który w Rzeźnie wziął tylko inwestyturę, i przy nim również na kapłana wyświęcił pierwszego kronikarza Czech Kosmasa, wtedy już męża 54-letniego. Kiedy potem do Berna przystąpił, Konradowicze nie mając sił dostatecznych do odporu, uciekli zagranicę, wszystkie grody swoje otworzywszy przed nieprzyjacielem, bo żal im było żeby nie poszły w popiół. Brzetysław ludem swoim osadził wszystkie grody, całe Morawy oddał bratu i powrócił do Czech.

Młodszy Konradowicz książę Litolt schronił się ze swymi przyjaciółmi do hrabiego Gotfryda, pana grodu Rakusz w ziemi rakuskiej, i gościnnie tam przyjęty, ciągle napastował zbrojno granice Czech, zdobywał swoją Znojemską dzielnicę. Raz nawet zaniepokoił wesele Borzywoja, który żenił się z Gerbirką, córką Leopolda pięknego, a siostrą Leopolda św., margrabiów rakuskich. Z wielką uroczystością to wesele odbywało się w Znojmie

(18 październiua 1100 r.). Brzetysław chcąc położyć koniec tym napaściom, znowu do Morawy pociągnął i żądał po Gotfrydzie albo wydania Litolta, albo wypędzenia go dalej. Pomiarkowawszy to wygnaniec, kasztelana Gotfrydowego wysadził z grodu i sam opanował wszystkie warownie. Dzielnie sobie poczynał, godzien był lepszego losu, gdy Gotfryd i wszystko spiknęło się na niego. Sześć tygodni dniem i nocą trwał nieustanny bój, aż głodem zdobyty gród, Litolf jednak przez sam środek obozu nieprzyjacielskiego przemykając się, zdołał ujść w bezpieczne miejsce.

Niedługo potem w dzień św. Tomasza, kiedy Brzetysław wracał późno w wieczór z łowów do Zbeczeńskiego dworu, i kiedy ludzie wyszli naprzeciw niemu z pochodniami do lasu, wypadł zaczajony morderca i ciosem w żywot powalił go o ziemię (21 grudnia 1100 r.). Zrobiło się wielkie zamięszanie, książę krzyczał i omdlewał. Pogoń rozbiegła się w różne strony za mordercą, który uciekał konno, ale znaleziono go przebitego własnym mieczem w skutek wypadku. Było przekonanie ogólne, że zabójca był podesłany przez Bożeja i Mutynę Werszowców. Nazajutrz książę umarł.

Borzywój II. przybył natychmiast do Pragi i ogłosił się wielkim księciem (25 grudnia 1100 r.). Wstąpienie jego na tron dało hasło do wojny domowej, która trwała cały wiek, wstrząsała samemi podstawami państwa, na śmierć poprowadziła tysiące ludzi i kwiat samego narodu czeskiego.

Oldrzych i Litolt wkroczyli zaraz do Morawy, opanowali wszystkie swoje posiadłości; na wiadomość o tem powrócili z Polski Werszowcy Bożej i Mutyna, Borzywój musiał im oddać dawne urzędy w Żateckiem i Litomierzyckiem i kupił przez to sobie sługi wierne. Taki był początek owej stuletniej wojny.

383 *Śmierć Władysława Hermana.* Władysław Herman oddawna schorzały, dobity zmartwieniem po upadku Sieciecha, nieruszając się prawie z domu, umarł w Płocku dnia 5 czerwca 1102 r. Mówią niektórzy za Długoszem, że Zbigniew przez swoich zauszników trucizną skrócił dni ojca, dodajemy od siebie, że przez zauszników, bo nie mogło to być inaczej, kiedy Zbigniew nie znajdował się w Płocku przy śmierci ojca. Zarzut okropny, a nic nie ma za sobą, żadnego świadectwa. Gallus spółczesny powiada,

że król umarł znękany chorobą. Nie miał interesu w tem żadnego Zbigniew, żeby posuwał się do zbrodni i do takiej jeszcze zbrodni! Owszem [ojciec więcej go zasłaniał przed bratem, jak ta niezawisłość, którą zyskał przez śmierć ojca. Już nie miał miru u rycerstwa, co łatwo mógł pomiarkować, któż mu zaręczył, że z tego nie skorzysta brat? Na Zbigniewa wiele walą, więcej jak zniesie jego działalność historyczna. Kto pierwszy go ohydził w narodzie, powlókł za sobą owczym pędem nierozumiejących i niezastanawiającą się massę. Dzisiaj krytyka historyczna powraca Zbigniewowi wiele, oczyszcza go z zarzutu z nieprawnego urodzenia, oskarża, że ludzie tu więcej winni, prześladowanie, co skrzywiło charakter królewicza. Mógł być innym, jakim był. Kto za winę mu weźmie, że nie miał ducha rycerskiego? Ale zaraz wszystko złe widzieć w Zbigniewie, wszystko dobre i szlachetne w Bolesławie Krzywoustym, jest to mieć wiele przesądów, uprzedzenia dla Zbigniewa, miłości dla Bolesława. Na tej zasadzie, odpychamy zarzut Długoszowy o truciźnie, wskazując jak łatwo raz oskarżonego ciągle i w różny sposób potępiać.

Władysław Herman żył lat 59, panował 21. Pierwszy król polski pochowany w Płocku.

Zostawił z trzech małżeństw pięcioro dzieci, dwóch synów i trzy córki. Zbigniew, syn starszy miał około lat 30, młodszy Bolesław Krzywousty kończył dopiero 17 rok życia. Każdy był z innej matki. Z trzeciej żony siostry Henryka IV, wdowy po Salomonie węgierskim, a więc z innej znowu matki jak obydwaj królewice, porodziły się córki. Niewiadomo jak się po imieniu nazywały. Gallus powiada, że jedna z nich in Russia viro nupsit, poszła za mąż za jakiegoś warega, ale gdy taka ilość tych książąt, trudno dojść o którym tu mowa. Druga córka została mniszką, sacro velamine caput texit. Trzecia nareszcie wyszła zamąż za jakiegoś polskiego pana, quendam suae gentis virumsibi junxit. Ten ostatni stosunek rodzinny wskazuje także na wielką potęgę panów naszych. Dotąd Piastowie żenili się z córkami swoich współziomków, ale utrzymując majestat, swoje córki wydawali zamąż do Czech, de Węgier, do waregów, do Danji, nawet wydawali je za margrabiów niemieckich, którzy już mniej więcej na panujących na udzielnych władzców wyglądali. Nie było jesz-

cze przykładu, żeby szukali pokrewieństwa ze swoimi. Pierwszy raz to się wydarza za Władysława Hermana, król nie szukał zięcia pomiędzy najwyższymi dostojnikami państwa, owszem wybierał skromnie, quendam virum, jakiegoś rycerza, którego sobie upodobał, jednego zapewne z komesów swoich.

KSIĘGA ÓSMA.

BOLESŁAW KRZYWOUSTY.

I. HISTORYCY EPOKI.

384. *Układy w Płocku.* Na pogrzeb ojca zjechali się zaraz obadwaj synowie, biskupi, dostojnicy do Płocka. Czekając na żałobnych gości, smutną uroczystość wstrzymał do dni ośmiu Marcin arcybiskup gnieźnieński. Kiedy już zwłoki złożone w katedrze, zaczęły się swary wielkie królewiców, Zbigniew albowiem domagać się począł natychmiast podziału państwa i skarbów po ojcu. Żądanie sprawiedliwe, bo na zasadzie dawnych zobowiązań układów oparte; nie robiono tam wprawdzie nigdy wzmianki o skarbach, ale sama rzecz z siebie była jasna; królewicowi, któremu pomimo nieuzasadnionych błędów jego urodzenia, dawano połowę państwa, jak można było odmawiać połowy skarbów po ojcu? Ta okoliczność jednak, że Zbigniew musiał się upominać o jedno i drugie wskazuje, że mu broniono sprawiedliwości, że go odrzucano od dziedzictwa i od panowania. Wdał

się w to znowu powagą swoją arcybiskup Marcin, poważny starzec i stało się zadosyć dawnym układom, Zbigniew zajął Mazowsze, Bolesław zaś główne grody państwa, Wrocław, Kraków i Sandomierz [1]). Skarby po równi rozdzielono.

Teraz los Polski spoczywał w ręku dwóch młodych panów, we wszystkiem sobie równych. Trzydziestoletni Zbigniew, książę polski i mazowiecki, uczony ale niewojenny, podejrzliwy, zrażony, niepewny, drżący o swoje prawo, żeby mu go nieodebrano zdradą lub przemocą, i siedmnastoletni Bolesław Krzywousty, książę krakowski i wrocławski, którego charakteru główna cecha leżała w dzielności męzkiej, w rycerskiej waleczności. Królewic ten dał już nieraz dowody męztwa i siły, uporem na wojnie zdobywał grody, na łowach zaś dziecko prawie sam dziki, niedźwiedzie zabijał, z podziwieniem przytomnych temu starszych ludzi, którzy stali z oszczepami, gotowi na ciosy [2]). Był to ostatni Piast, co rozszerzał ojczyznę zdobyczami, co budował szerszą jedność słowiańsko-polską, zupełnie w duchu wielkiego naddziada swojego, Bolesława Mieczysławowicza. Ambitny, stanowił pod tym względem Krzywousty zupełną sprzeczność ze starszym bratem, któremu chodziło o to jedynie, aby się utrzymał na swojem. Obadwaj mieli popularność, Bolesław rycerskiego męztwa wśród szlachty, Zbigniew zaś posiadał popularność niedoli, bo nieraz książąt i wielkich ludzi, to jest znakomitych stanowiskiem, prowadził za sobą. Bolesław zazdrościł bratu, że się wydostał z upodlenia na jakie był skazany, bądź co bądź dążył niezawodnie do tego, żeby go zupełnie usunąć. Jednakże za wiele miał chytrości i nie chciał się zdradzić, zawsze grał rolę ofiary i Zbigniewa wystawiał za niewdzięcznika, za człowieka nieszlachetnych uczuć. Zapewne wysokich uczuć tam nigdy w Zbigniewie nie było, czemu winno wychowanie i stosunki życia, wśród jakich się całe życie znajdował. Ale przesada jest niezmierna w tem, żeby całą winę przyszłych klęsk Polski zwalać na jednego Zbigniewa. Bolesław Krzywousty był bardzo sercowym napozór człowiekiem, pamięć ojca czcił jak świętość, powiadają, że nosił po nim żałobę przez

---

[1]) Myli się Naruszewicz mówiąc, że Kraków i Gniezno. Wzięcie przez Bolesława Gniezna byłoby rodzajem kontroli nad Zbigniewem, i ojciec i nikt w świecie nie mógł w podobny sposób układać stosunków, któreby wywoływały koniecznie domową wojnę. — [2]) Gallus.

lat pięć, a potem przez całe życie na piersiach obraz ojca ryty na kruszcu, i z uczuciem pamiątkę tę całował. Toż i dla Zbigniewa zawsze był wylany, serdeczny, uraz niepamiętny, przebaczający, ubolewał nad nim, łzy ronił, a przecież dopinał celów swoich, pozbawił go rządów i nawet życia, czego potem nie żałował. Pan ludzki, wesoły, hojny i wspaniały, pobożny tak, że odbywał podróże do grobów świętych, do sławnych kościołów, nawet dalekie, jak do Węgier, do Francyi południowej, nawet podobno do grobu Chrystusowego w Jerozolimie; ale, co przyznają sami jego chwalcy, zanadto łatwowierny. Otóż łatwowiernością tą ciągle wojował przeciw Zbigniewowi, gotów był wszystkiemu odrazu na niego uwierzyć, a podług nas, było to zimne po prostu wyrachowanie, dawać ucho wszelkim posłuchom i to przynajmniej pewna, że postępowanie Bolesława względem Zbigniewa pokazuje cechę najwyszukańszej przebiegłości.

Obadwaj królewicze wzięli dział równy na przestrzeń. Niema w tem prawdy, co mówi Gallus, że Bolesław jako prawny syn, otrzymał dwie stolice królestwa główne i część ziemi ludniejszą. Stolice te wiemy że są Wrocław i Kraków, idzie i trzecia do nich, mniej dostojna, Sandomierz. Ziemia ta ludniejsza, prawda, ale nie dla tego ją wziął Bolesław, że był synem prawym. Już tu nie mogło być żadnej mowy o prawości, kiedy obadwaj królewice zajęli równe sobie stanowisko w Polsce. Już Herman kiedy go się panowie pytali, kto z królewiczów ma po śmierci jego odbierać poselstwa i odprawiać je, naturalnie w imieniu całego państwa odpowiedział: «Moja rzecz królestwo rozdzielić, ale nie moja jednego przekładać nad drugiego» (§ 371). Więc i w rozdaniu dzielnic równouprawnienie tu zupełne królewiców. Jeżeli Bolesław miał kraj ludniejszy i bogatszy, za to Zbigniew posiadał jądro państwa, świętą kolebkę tworzącego się narodu, kraj, od którego poszło nazwisko Polski i w którym było Gniezno i Kruszwica i arcybiskup metropolita całego państwa.

Położenie rzeczy jest takie, że dwaj bracia rozpoczną bój z sobą, długą wojnę domową. Będzie to dramat, bo krwawe w nim obrazy, a potem śmierć tragiczna. Uwolniony od Zbigniewa, Bolesław Krzywousty rozpocznie epopeję zwycięztw, które zakończą ten okres tworzącej się Polski. W tej epoce bojów i zwycięztw, mają Piastowie swoich narodowych historyków. Do-

tąd żywiliśmy się okruchami niemieckiemi, ale czas się wypełnił. Kiedy wielkie postaci historyczne ukazują się, przyszli i historycy. W Polsce ciągły ich teraz szereg snuć się będzie od pokolenia do pokolenia. Na czele orszaku stoi Gallus, którego otaczają Kosmas pragski i Nestor kijowski. Trzeba nam się teraz z nimi zapoznać, bo od nich bije to dziejowe światło, w którego promieniach dawne te wypadki oglądać będziemy.

385. *Gallus*. Mnich uczony i cudzoziemiec w Polsce, pochodził zdaje się z Francyi, i ztąd jego nazwisko Gallus, pod którem powszechnie jest znany. Żył na dworze Bolesława Krzywoustego, był też do osoby króla bardzo zbliżony, może nawet należał do liczby jego kapelanów, których nazywa najmilszą bracią swoją. Wziął się do spisywania historyi czasów na które patrzał nie dla wychwalenia własnego kraju i rodziny, nie dla odniesienia jakiej nagrody za swoją pracę, ale przez wdzięczność dla miejsca, na którem złożył śluby zakonne. Zresztą niechciał być próżniakiem i jeść darmo chleb polski. Oczywiście cudzoziemiec i nieznany, o niejednej rzeczy nie słyszał, niejednej nie rozumiał i potrzebował zasięgać rady ludzi starych, a mianowicie uczonych. Szczęściem znalazł jednego z nich w osobie Michała Kanclerza Kruświckiego i pomocnika Pawła, biskupa na Kujawach. Michał był księdzem swieckim, nie zakonnikiem. Michał ten zażywa u Bolesława Krzywoustego niemałej powagi, towarzyszył jego wyprawom wojennym i śród bojów podawał nieraz królowi rady zacne a zbawienne. Gallus w kilku miejscach swojej kroniki opowiada, ile był winien wdzięczności za objaśnienia i pomoc owemu staremu kanclerzowi. Miał wprawę pisarską i czas, ale zbywało na wiadomościach, na dokładnej znajomości Polski; z pokorą przyznaje się tedy, że szukał i zasięgał rady. Z chlubą opowiada o sobie, że pozyskał przychylność życzliwych opiekunów, którymi byli biskupi polscy i za to ofiaruje im swoje dzieło, najwięcej przecież wysławia Michała i biskupa Pawła. Ztąd Gallus ma nawet poniekąd cechę urzędową, dyplomatyczną, dzieło jego jest kroniką państwa, w której nietylko jest dzień bitwy, ale niemal godzina w której bitwa nastawała lub kończyła się, są napomknienia stosunków z ościennemi państwami i t. d. Ma Gallus traktaty urzędowe, ma listy królów polskich, ma nawet pod ręką jakiś rodzaj wykazów poborów wojskowych za Chrobrego,

bo wylicza ile które z miast dostarczało piechoty lub jazdy na wojnę. Skromny jest przy tem wszystkiem do najwyższego stopnia i ztąd nie odkrył nawet swojego nazwiska, chce by dzieło jego znane było tylko pod imieniem biskupów polskich i Michała kanclerza, zastrzegając jedynie klasztorowi swojemu względy królewskie, to jest materyjalny pożytek, o który się kilkakrotnie przymawia.

Posiadał Gall dokładnie język polski i pisał tak, że w zwrotach jego łaciny uderzają widocznie polonizmy. Naukę cenił wysoko i wszędzie ją dostrzegłszy uszanował, nawet w nieprzyjacielu. Sam erudyt niepospolity szuka światła po dziełach autorów starożytnych, których znał wielu np. Horacego, Sallustjusza. Widać zaraz, że oprócz biblji, czytał historyków i poetów rzymskich, a nawet opowiadając dzieje polskie, lubi brać z nich różne fakta i porównywać je z rzymskiemi. Nie obcy też jest i późniejszej literaturze, zna kronikarzy czeskich, a szczególniej Adama bremeńskiego, zna księgi klasztoru sangaleńskiego w Helwecyi, które się rozchodziły podówczas po klasztorach tejże samej reguły w Europie. Te nawet pomniki stanowiły podstawę zakonnego wychowania Galla; napojony albowiem nauką i wzorami literatury mnichów, wniósł w kronikarstwo polskie formę odrębną, jakiej przed nim u nas nie było i jakiej nikt po nim nie naśladował, to jest łacinę swoją rubaszną rymami przeplata i widocznie sili się na styl wyszukany; pojedyncze rozdziały zaczyna od poezyi, opowiada potem potocznie, kończy zaś modlitwą lub elegją, nibyto wiersz, niby proza.

Gall ma wiele patryotyzmu polskiego. Dla króla Bolesława nie może znaleźć dosyć słów uwielbienia. Kronikarz wznioślejszego polotu od innych, oddycha na wskroś duchem narodowym, słowiańska pieśń gra mu w piersiach mimowoli. Kreśli obrazy pełne prawdy poetycznej, a najwięcej lubi opowiadać o biesiadach, łowach, obozowaniach, wypadkach wojennych, hojności królewskiej, o skarbcach pełnych złota i srebra. Głównie poświęcił się opowiadaniu czynów znakomitego króla, któremu serdecznie służył, ztąd ma wstręt do czasów bałwochwalskich, a jeżeli w czemkolwiek ich dotyka, jeżeli się pamięcią przeniesie cokolwiek w przeszłość względem czasów które opisuje, czyni to z pośpiechem i sam wyznaje że opuszcza mnóstwo wypadków. Do

pogaństwa ma wstręt jako kapłan. Ale wywodząc ród swojego bohatyra, musiał chociaż pobieżnie zawadzić o przeszłość. Z trzech ksiąg, jedną tylko jej poświęcił, w drugiej zaś powiedziawszy słów kilka o Władysławie Hermanie, prosto do Krzywoustego przystępuje i tutaj jest nieocenionym pisarzem, umiejącym zajrzéć w najważniejsze szczegóły życia domowego i publicznego narodu. — Surowo ocenia wszystkich, nawet biskupów i królów, co w nim pokazuje człowieka niepodległego umysłu, przejętego świętością i miłością dla prawdy, co dowodem jest także bardzo rozwiniętego uczucia moralnego w narodzie polskim, a przynajmniej w rycerskiej klasie narodu. Szczególnym naprzykład wyjątkiem w pismach księżych, strofuje Gallus świętego Stanisława biskupa, że nie umiał sobie stosownie postąpić z królem Bolesławem Śmiałym. Owszem, nie ukrywa swojej do biskupa niechęci i nazywa go otwarcie zdrajcą, traditor.

Puszczał w świat Gallus pojedynczo księgi swojej kroniki, które zaczął spisywać w roku 1109. Pierwsze dwie księgi gotowe były już w początkach, trzecia zaś w końcu 1110 roku, wszystko to widać z samego tekstu kroniki. Pisał najwięcej półtora roku, zkąd wniosek oczywisty, że uprzedził o lat kilka kronikę Nestora, a o lat kilkanaście Kosmę pragskiego. O śmierci Galla nie mamy żadnego wyraźnego świadectwa, ale gdy kronika jego, którą potem dopełniał, urywa się nagle na roku 1119, ztąd wniosek naturalny, że wkrótce po tym roku musiał umrzeć.

387. *Nestor kijowski.* Naddnieprzański polanin, bo o swojej ziemi mówi z dziwną miłością, której w nim zresztą nigdzie więcej nie widać, Nestor urodził się w roku 1056, za panowania w Polsce Kazimierza Odnowiciela. Siedmnastoletnim będąc, wstąpił do monasteru nad pieczarami w Kijowie, który świeżo urządził igumen czyli przełożony owego klasztoru, mnich Teodozy. W kilku miejscach swojej kroniki wspomina o różnych przygodach swojego spokojnego życia, z czego widać jak był łatwowierny i zabobonny. W czasie napadu Połowców na Kijów, w roku 1096. gdy kilku zakonników ubito, Nestor ratował się ucieczką. Lubił słuchać starych, kiedy mu opowiadali i zaraz sobie notował różne szczegóły, z których potem złożył kronikę, czyli jak ją nazywa «powieść lat dawnych», ubolewa szczególniej nad śmiercią Jana Wiszatycza, 90-letniego starca.

Nestor swoją kronikę zaczął od podziału ziemi pomiędzy synów Noego. Potem następuje opis plemion i ziem słowiańskich. Wzmianka o ujściu Dniepru naprowadza go na legendę o św. Jędrzeju apostole, który przybył niby Dnieprem od Korsunia i pobłogosławiwszy góry kijowskie przepowiadał uczniom swoim w Iym wieku po Chrystusie, że tutaj stanie zczasem gród wielki i mnóstwo się wzniesie cerkwi na chwałę Bożą. Obszerniej nieco rozpowiada Nestor o polanach i o ich rozgałęzieniach się na północ. Wstęp ten drobny co do objętości, ale ważny co do treści i różnorodny w szczegółach, jest jednym z najważniejszych dokumentów do pierwotnej historyi wszystkich w ogóle narodów słowiańskich. Poczem latopis właściwy zaczyna chronologję. I tutaj początkowe jego zapiski o Rusi są niezmiernie ważne; ale Nestorowi zwykle nie rozwiązują się usta, wspomina tylko o głównych wypadkach, nie gubiąc się w szczegółach; wygląda to jak gdyby się obawiał być cokolwiek gadatliwszym. Pląta tylko raz wraz do wypadków światowych jak powiedzieliśmy monastyr, cuda i pobożne legendy. Dla nas ma Nestor z niejednego względu wielkie znaczenie. Panowanie Lachów szeroko zatacza, wiele mówi o Bolesławie Chrobrym i między innemi ten ważny fakt podaje, że ziemie czerwieńskie kiedyś należały do Lachów, na których je zdobył Włodzimierz św., ale Bolesław wracając z wojny kijowskiej, ziemie te znowu zabierał i przyłączył do Polski.

Pisarz to bez żadnej myśli i wyższej dążności, bez żadnego planu i widoku. Nieukształcony, suchy i ciemny, wznieść się nie może do sądu i swobody myśli. Po większej części krąży w murach klasztornych; o mnichach i cerkwiach tylko ma co opowiadać i opowiada to wszystko z rozkoszą i z przywiązaniem, ale o bitwach, o zajściach politycznych mimochodem i z niechęcią natrąca. Wiernie naśladuje historyków bizantyńskich, którzy mu za wzór służyli, a którym brak swobody, równie jak w całej z owego czasu ponurej literaturze greckiej. Nestor odlewa wciąż jednakowo swoje ciężkie perjody, jak gdyby nie miały z sobą żadnego związku. Nie znał żadnej literatury zachodniej i nie umiał po łacinie, dlatego zupełny w nim brak zapału i widoków ogólnych.

Czas, w którym zaczął Nestor pisać, nie daje sią bliżej oznaczyć, ale wziął pióro już pod starość lat, wtenczas kiedy u naś panował Bolesław Krzywousty. Można wnośić że to było jeszcze

za życia Galla, ale już w lat kilka potem, jak tenże pisał swoją kronikę, to jest mniej więcej w roku 1113. Są ślady, że pisał Nestor jeszcze po śmierci Włodzimierza Monomacha, wielkiego księcia kijowskiego, która nastąpiła w roku 1125. Umarł starcem jakoś około tego czasu.

387. *Kosmas pragski.* Pierwszy kronikarz czeski Kosmas, urodził się około roku 1045, z zamożnych rodziców, wprawdzie w Czechach, ale był potomkiem owych gdeczan, których to książę Brzetysław w czasie zaburzeń polskich, po śmierci Mieczysława Gnuśnego uprowadził do Czech i osadził w lasach około Czermna. Sam Kosmas opowiada to w swojej kronice, ubolewając nad nieszczęściem swojej rodziny.

Był to człowiek bardzo uczony, bo w Leodjum studjował klassyków rzymskich i ojców kościoła. Powróciwszy do Pragi był nauczycielem szkoły przy kościele św. Wita, następnie pozyskawszy względy na dworze, poznał się bliżej z księciem Jaromirem, biskupem pragskim, z którym podobno razem chodził, na nauki i w roku 1084 towarzyszył mu w podróży na sobór moguncki. Miał też po śmierci jego wziętość u innych biskupów pragskich, zapewne dla swojej nauki. Raz wraz z nimi odbywał podróże to do Włoch, to do Niemiec, to do Węgier. W czasie jednej z tych podróży, w Strzygoniu (Ostrychomiu) wyświęcony został na kapłana (11 czerwca 1099 roku). Miał wtedy lat 53. Został niedługo kanonikiem przy kościele św. Wita na zamku pragskim, ożenił się gdy jeszcze podówczas kapłanom katolickim wolno było mieć żony, doczekał się dzieci, nareszcie został dziekanem kapituły i na tej godności zakończył życie 21 października 1125 r.

W podeszłym wieku, w ostatnich sześciu latach życia swojego (1119—1125), rozpoczął Kosmas zbierać, układać swoją kronikę. Początek dziejów czeskich opowiada zupełnie idealnie i zaczyna od opadnięcia wód potopowych i obalenia wieży Babilońskiej. Praojciec narodu czeskiego Bohemus, wszedł tutaj pierwszy na ziemie, której dotąd jeszcze stopa ludzka nie tknęła; pyta się tedy ojciec drużyny, jak nazwać tę ziemię? «Bohemią, po twojem imieniu ojcze», zawołali wszyscy. Wypada ztąd, że czesi są najdawniejszym i najpierwszym w ziemi swej narodem, co widoczna nieprawda. W podobnym tonie wiele innych Kosmas rozpowiada bajek, a nawet sam te podania, które zasłyszał u dru-

gich, upiększa i rozwija, niemając jasnego o historyi pojęcia. Od czasu chrztu księcia Borzywoja, który zaczyna pewniejsze dzieje czeskie, jest wiarogodniejszy. Co do Polski, ma wiele ciekawych wiadomości, których gdzieindziej nie napotkać, lubo pląta jeszcze Mieczysława I. z Bolesławem Chrobrym, nawet nie wie że Władybój polski był przez jakiś czas panującym książęciem w Czechach. W tej mierze pokazuje się autôr niedość pilnym zbieraczem podań dawniejszych.

Tonem, formą, zbliża się Kosmas wiele do Galla, ale nie ma wszelako jego talentu, spisuje wydarzenia bez ładu i bez celu, nie unosi się, jest zimny i obojętny. Pisze łaciną barbarzyńską i rym z prozą przeplata. Umie trafiać do źródeł: są ślady że korzystał z archiwum książęcego w Czechach, opowiada rozwlekle, zatrzymuje też chronologję, ale w niej najczęściej się myli. W starości pamięć mu nie dopisywała.

388. *Porównanie tych trzech historyków.* W trzech państwach, które obok siebie się rozwijały, powstali naraz trzej historycy, w każdem jeden, w polskiem cudzoziemiec, ale prawie ziomek przywiązaniem do Piastów i Polski, w kijowskiem podbitej przez waregów ziemi syn, polanin, w czeskiem również krajowiec, ale polskiego pochodzenia. Wszyscy sięgnęli czasów dawnych, bo trzeba zacząć od czegoś, ale spieszno im było do kresu, do swojej chwili, więc dociągnęli opowiadania: Gallus do Bolesława i Zbigniewa, Nestor do Włodzimierza Monomacha, Kosmas do Borzywoja i jego następców. W zbieraniu jednak tych dawnych dziejów, tylko Gallus i Nestor zasługę jakąś położyli.

Żaden kronikarz z Gallusem się nie zrówna bogactwem treści i swobodą. Wyraz ojczyzna bezustannie nawija się mu pod pióro i widoczna jest, że nie rozumiał Gallus tylko ziemi pod tym świętym, tajemniczym wyrazem, ale obejmował w nim cały ogół dążeń, swobód i chwały narodu. Dzieje Polski wziętej jako państwo, jej urodzajne niwy, liczne lasy, rosłe chłopy, mnogie trudy, wszystko to jest dla niego ojczyzną, mówi o niej z miłością, z zapałem, z chlubą [1]). Kosmas tchnie więcej człowiekiem uczonym, popisuje się ze swojemi wiadomościami, ale jeżeli ojczyznę kocha, to z pewną powagą, nie zapalając się, nie entuzjazmując

[1]) Prelekcje Mickiewicza.

się dla niej. Gallowi zawsze na myśli tylko sława i pożytek kraju i dobro narodu. W Kosmasie nie znać może i dla tego ognia patryotycznego, że mniej ma od Galla zdolności i nie umie wypowiadać pięknie i potoczyście swoich wrażeń. Gallus, świadek czasu w którym się pokazywały wielkie postaci historyczne, nie ukrywa zdania swojego o wypadkach, jak i o ludziach; swobodny, nie tai się z własnemi uczuciami, maluje zgrozę, którą w nim budziły występki ludzi nawet potężnych i zakomitych. Kosmasowi zaś pochlebiał widocznie stosunek z książętami czeskiemi, bo aczkolwiek zwykle sumienny i sprawiedliwy, tutaj traci wszelką miarę, i w pochwałach obudwu książąt czeskich, Brzetysława i Jaromira, posuwa się aż do śmieszności. Gorliwy chrześcjanin, nienawidzi jednak niemców, widząc jak w Czechach przewodzą, ubolewa też mocno nad prześladowaniem żydów, w czasie owych wielkich bitew chrześcjaństwa, które ciągnęły jak chmury na wschód, do ziemi świętej. Dowodził, że ich należy nawracać miłością, ale nie przemocą. Ma więc Kosmas wysokie uczucie sprawiedliwości, ale ugina się przed możnymi świata, czego w Gallu nikt nie dopatrzy.

Obadwaj ci pisarze wychowani w świetle cywilizacyi zachodniej, o ileż wyżsi są od Nestora! Ten nic nie kocha, prócz może swojej ziemi rodzinnej, bo miłe mu są jej wspomnienia, ale mimo to u Nestora nie ma najmniejszego pojęcia ojczyzny. Ziemia ta rodzinna, którą zdaje się że kocha, to jego sioło, w którem ujrzał życie, to ten zielony brzeg Dnieprowy, nad którym pląsał w latach dziecinnych. Ojczyzna Nestora na przestrzeni kilku staj ziemi. Nestor boi się kochać i nienawidzieć i jeżeli się wyda ze słówkiem jakiem gorętszem, to o sprawach klasztornych, o starcach których słuchał ciekawie, ale broń Boże, Nestor nie wyda nigdy swojego sądu o sprawach na które patrzał, o książętach których czyny spisywał. To rzecz może być niebezpieczna, nawet dla mnicha oddanego modlitwie. Książęta gospodarzą sobie po ziemi, jakby za dobrych czasów, Połowców sprowadzają; raż, jak wiemy, przed połowcami chronić się musiał sam Nestor, a tymczasem ani słóweczka ubolewania dla biednej ziemi, ani wyrazu przygany lub zgrozy dla książąt. Toż miłość wiary powinnaby wywołać to słowo, ten wyraz, nie darmo przecie książęta po monastyrach, po cerkwiach, ze swoimi sprzymie-

rzeńcami przywodzą. Nestor nie ma ani oczu, ani uszu, bo nie ma swobody, bo wychował się wśród tradycyi bizantyńskich, które tak się podobały książętom. Nestor nie śmie dynastyi zaczepić w obecności, jak i w oddalonej przeszłości. Nie było lat dwustu jeszcze jak się urodził po opanowaniu Nowogrodu i Kijowa przez Waregów. Mógł zasięgnąć tradycyi zapewne jeszcze dosyć świeżych, o tej strasznej napaści, w której na ziemie nasze popłynęła krew, poleciał popiół. Toć dawniejsze stokroć tradycje, a niezmiernie ważne dla dziejów w ogóle słowiańskich spisywał, sięgające VI i VII wieku, o rozsiedleniu się plemion, o lachach, jednym wyrazem całą jeografię historyczną. Uląkł się i ponotował fakta bez bólu, bez troski, jaka wtenczas pewno opanowała wszystkie te nieszczęśliwe plemiona. I potem historja w ogóle słowiańska już go nie obchodzi, póty idzie, póki sięga państwa Waregów. O Polsce mówi nie jak o siostrze, ale jak o kimś obcym, i o tyle tylko, o ile wyprawy Waregów nad Wisłą, albo polskie nad Dniepr plątają mu porządek spraw czysto miejscowych. Jednak, rzecz szczególna, po kilka razy powtarza w swojej kronice, że kraj kijowski to «polskaja ziemla». Uważać też w nim można wielką cześć dla pierwszego Bolesława naszego, który z orężem w ręku aż nad Dniepr zaszedł. Nestor pierwszy nazwał go królem i wielkim, sławił jego męztwo i dzielność.

Ci trzej kronikarze byli już częstokroć przewodnikami naszymi w przebieżonej części dziejów. Od tej chwili więcej będą jak przewodnikami, bo kroniki ich dotykając czasów nowszych, już nie są luźną zbieraniną faktów, ale więcej pamiętnikami, pomnikiem, świadectwem.

II. WSTĘP DO PANOWANIA BOLESŁAWA KRZYWOUSTEGO.

389. *Małżeństwo Bolesława Krzywoustego.* Zdaje się, że najpierwszą czynnością Bolesława Krzywoustego, kiedy się ujrzał panem swojego postanowienia, było zawrzeć związki małżeńskie.

Zachęcali go radcy, komesowie, żeby szlachetnego plemienia zostawił potomków. Pokój był wszędzie, można się więc było Bolesławowi żenić.

Sąsiedzkie stosunki z księstwem kijowskiem ułatwiły małżeństwo. Przed samą śmiercią Władysława Hermana pobici Waregowie pamiętali długo ciężką klęskę, zaraz w myśli stanęła im rycerska waleczność tego «wilczego syna», który zwiastował dla Polski dni chwały i powodzeń. Nie mieli przeciw niemu kogo wystawić i gdyby własnym siłom byli zostawieni, czuli że stracą wszystko w nierównej walce. Ale Waregów popierali inni nieprzyjaciele Polski, Połowcy, Prussowie, Pomorzanie, z którymi w razie potrzeby waregowie zaciągali stosunki i przymierza, «Król ruski, mówi spółczesny kronikarz, stosując te wyrazy do Świętopełka kijowskiego, pierwszego władzcy między Waregami, — i wszyscy książęta ruscy rozumieli to, że bez przyjaźni i pokoju z księciem (tu rozumiał kronikarz Bolesława), nie będzie im dobrze. Te słowa, jak z jednej strony dowodzą obawy, którą rzucał przed sobą Bolesław, tak z drugiej bezsilności waregów, którzy w boju stanowczym mogli stracić wszystko, tak panowanie ich na słabej opierało się podstawie. Toż i Gallus powiada, że «od ostatniej porażki waregów, tak struchleli adeo sunt stupefacti, ci dumni niegdyś zdobywcy, że nie śmieli już oglądać Polski za panowania Bolesława», Szukając tedy pokoju z Polską, król kijowski i inni książeta jego plemienia sądzili, że najlepiej podobno będzie powierzyć się Bolesława «roztropności i wierze». Książę krakowski toż samo widział, że «najgodziwszy» będzie sposób ustalenia pokoju przez małżeństwo, jakoż «żądał i otrzymał za żonę córkę owego króla» [1]). —

Wybrana księżniczka kijowska była Zbisława, córka w. księcia Świętopełka Izasławowicza. Zachodziło Bolesławowi z nią pokrewieństwo w czwartym stopniu. Musiał tedy książę krakowski zgłosić się do Rzymu po dyspensę. Były też inne przyczyny, które wymagały tego poselstwa, sprawy kościoła polskiego w ogóle mocno się zawikłały, a w Krakowie dwóch biskupów jednocześnie spychało się ze stolicy. Zdaje się, że Bolesław chciał razem i tę sprawę rozstrzygnąć. Dlatego jeden z biskupów krakowskich, Baldwin, wysłany do Włoch, zgłosił się do Paschalisa II, prawego

---

[1]) Wyrazy tu przytaczane wyjęte są z żywota spółczesnego św. Ottona,

następcy Grzegorza, i tem samem uznając imieniem Polski powagę kościoła, prosił o dyspensę na małżeństwo Bolesława z księżniczką kijowską, i sądzimy, że razem przedstawiał sprawę krakowskiej stolicy. Co do pierwszego, papież z wielką względnością postąpił sobie. Nie było we zwyczaju, żeby kościół dawał dyspensy na małżeństwo osobom tak bliskim siebie, jak był Bolesław z narzeczoną. «Nie kanonicznie więc, ale przez miłosierdzie, misericorditer, dla szczególnych względów, singulariter, pobłogosławił to małżeństwo. Te szczególne względy może były dla księcia, który otwarcie, zaraz w początkach panowania swojego przeszedł na stronę stolicy apostolskiej, kiedy ojciec jego Władysław Herman sam nie wiedząc z kim trzymał, więcej się wiązał z cesarzem Henrykiem i jego sprzymierzeńcami.

Książe Bolesław obchodził świetnie weselną uroczystość. Na osiem dni przed ślubem rozpoczął panom swoim i przydwornym rozdawać bogate podarunki, jednym szuby, kierezje, delje zdobne w galony i frędzle, pasamany, drugim znowu lepszym gościom rozdawał również opończe, naczynia złote i srebrne. Innym panom rozdawał zamki i grody, to jest urzędy kasztelańskie, wojenne, innym na własność wioski i posiadłości. Samo wesele odbyło się w Krakowie dnia 16 listopada 1102 r. (1103?). Po ślubnym akcie znowu przez ośm dni trwało to rozdawanie urzędów, włości i podarunków. Książe pokazywał się hojnym zupełnie po bolesławowsku, jak Chrobry i Śmiały. Przez Zbisławę kupował sobie pokój od wszech stron, bo i Kolomana króla węgierskiego stawał się szwagrem; za nim była siostra Zbisławy. Imie młodej księżnej nie brzmi po kijowsku, jest to imię więcej zachodnich słowian. Dyspensa zaś Paschalisa II niezawodnie jest wskazówką, że Zbisława weszła do kościoła zachodniego. Nie mogło być nawet inaczej, w Polsce znajdowała sam katolicyzm, a papież w chwili rozpoczętej walki nie mógł być obojętnym na to, jakiej wiary ma być przyszła księżna krakowska.

Odbyło się więc wszystko jak należy, wystawnie, po książęcemu i stosownie do życzeń Bolesława i narodu polskiego. Wesołość powszechną pomięszała ta okoliczność, że Zbigniew nie stawił się w Krakowie na gody, lubo go brat umyślnie zapraszał.

390. *Zbigniewa związki z Czechami i Pomorzanami.* Zbigniew zawsze podejrzliwy względem brata, nie mógł oddawać się weso-

łości, bo szukał przymierza, żeby się niem osłonić od wszelkich zamachów na przyszłość. Wielkie obawy ciągle zajmowały jego głowę i serce. Na nieszczęście zjawił się u niego dostojny wygnaniec, wojewoda Sieciech, rozgorzały pragnieniem zemsty ku Bolesławowi. Temu książęciu albowiem głównie przyczynę swego upadku przypisywał, kiedy Zbigniew przeciwnie mógł stać się jeszcze w rękach jego narzędziem dumnych zamysłów. Zbigniew uważał tedy pod wpływem podszczuwań Sieciecha, że Bolesław ma część lepszą królestwa; wnosił, że zechce nad nim panować, przy czczej godności go pozostawić. Jako starszy owszem sam Zbigniew uważał, że godzien jest pierwszeństwa. Sieciech na to głównie nastawał; więc zdaje się, że na drodze prawnej chciał pokonać Krzywoustego. Odtąd Zbigniew marzy nie o zabezpieczeniu się na dzielnicy, ale o tem, żeby opanować całą Polskę, bo w jego przekonaniu jak i Sieciecha, ten środek jedynie stanowczy i skuteczny.

Nie posiadając wojennych zdolności, szukał więc Zbigniew przymierzy, żeby wykonać swoje zamiary. Uprzedzając umyślnie czas wesela Bolesławowego, udał się książe polsko-mazowiecki do Czech i począł namawiać Borzywoja, wuja swojego, do najazdu na ziemie szląskie. Miałby w nagrodzie łupy, Zbigniew zaś obiecał przysłać znaczną sumę pieniędzy. Była to ze strony Zbigniewa wielka nikczemność, pierwszy krok jego fałszywy, który dał powód do wielu następnych. Jaki był cel tej zdrady? Toż w razie gdyby się udało Czechom zawojowanie Szląska, korzystałby z tego Borzywój, nie Zbigniew. Krew przelewać bez potrzeby, jedynie dlatego, ażeby nieprzyjacielowi dokuczyć, niewinnych ludzi zniszczyć, było nieużytecznem okrucieństwem. Odważył się jednak na to Zbigniew i dokonawszy umowy, bo książe czeski skusił się najwięcej na pieniądze, powrócił jakby nic na Mazowsze, do Płocka.

Borzywój zgromadził zbrojnych, nie namyślając się długo, i do Świętopełka Ottonowicza na Morawy posłał, żeby się także gotował do boju. Ten Świętopełk był sprzymierzeńcem Borzywoja w niedawnej walce z Oldrzychem i Litoltem. Zebrały się wszystkie hufce czeskie pod Hradeczem (Recen) i wpadłszy nagle do Szląska, całe księstwo wrocławskie mieczem i ogniem spustoszyły, uprowadziły wiele jeńców. Zdarzyło się to pewnie podczas

samego wesela w Krakowie, bo książe Bolesław nie był na ten wypadek przygotowany i dowiedziawszy się o napaści, poselstwem się tylko w pierwszym razie zasłonił. Wyprawił swojego nauczyciela, pedagogum, to jest pewnie palatyna takiego jakim był u ojca Sieciech, Skarbimira, na pole bitwy. Jechał Skarbimir z poleceniem zgody. Przypominał Borzywojowi, że przecie krewnym jest Bolesławowym, ubolewał nad księciem czeskim że dał się namówić do wyprawy człowiekowi złemu i ambitnemu, do tego nieprawego łoża. Trzeba było jednak unikać wyrzutów w podobny sposób streszczonych; nieszlachetnie to wyrzucać komu urodzenie, a w obecnym razie mniej można się było jeszcze tem bronić, że i ojciec i sam Bolesław i Polska cała już dawno oczyściła Zbigniewa z tego zarzutu. Więc było to drażnić Zbigniewa, szukać sobie pola nie do odwetu, ale do zgubienia przeciwnika. Bolesław zaostro i zajawnie wystąpił.

Wszakże, ponieważ Zbigniew pieniędzmi przekupił czechów, Skarbimir także od Bolesława księciu i otaczającym go panom przywoził pieniężne dary. Jakoż natychmiast ofiarował Borzywojowi od swego pana dziesięć kies, a w każdej po sto grzywien. Toż posmarował ręce głównym doradcom Borzywojowym, Hrabiszy i Protiwenowi. Czesi poszli w radę i zawrócili do siebie, tembardziej że wojsko ich widziało niesprawiedliwość wojny, same w niej korzyści wodzów, poczynało się buntować. Borzywój zerwał sojusz ze Zbigniewem, ale Świętopełk morawski, który nic nie dostał, rozsierdził się straszliwie, i na własną rękę począł z Bolesławem wojować, Zbigniewowi dotrzymując wiary.

Bolesław wyprawił natychmiast drugie poselstwo do Zbigniewa z zapytaniem, dlaczego tak po nieprzyjacielsku z nim postąpił i w czem obraza? Odebrał jednak odpowiedź, że trudno zgadnąć, zkądby takie podejrzenie mogło paść na Zbigniewa? Tylko bezecni oszczercy go spotwarzyli niewinnie. Nie było co na to powiedzieć. Bolesław tylko moralne mógł mieć przekonanie o spiskach Zbigniewa, dowodu żadnego nie było, źle się więc wybrał z poselstwem, bo przez to dał broń na siebie, że bez przyczyny szuka zaczepki. I tak rzeczywiście było. Bolesław Krzywousty coraz głośniej krzywdę swoją rozmazywał.

391. *Wyprawa Żelisława do Moraw.* Tymczasem odebrał wiadomość Bolesław, że i Pomorzanie robią na niego zmowę ze Zbi-

gniewem i że myślą wpaść do jego dzielnicy. Tu jawniejsza zdrada, bo tylko przez państwo Zbigniewowe dosięgliby Pomorzanie Szląska, Chrobacyi. Bolesław począł zbierać hufce, aby znaleźć się w gotowości na wszelki wypadek, ale ukrywał się ze swoimi zamiarami. Gdy niebezpieczeństwo ciągle groziło od Moraw, puszczał odgłos, że się do Czech gotuje, żeby pomylić Świętopełka, a lubo go panowie prosili, ażeby o wojnie morawskiej nie myślał, z trudnością dał się powstrzymać i patrzał co wypadnie.

Świętopełk jednak nie myślał o Bolesławie, tylko o bracie, chciał sam osiąść na jego miejscu w Pradze i rozsyłał po Czechach tajnych podżegaczy. Wtedy to książe krakowski, gdy widział że waśń braterska dojrzewa, postanowił się zemścić za napaść na Szląsk wkroczeniem na Morawy i tem osłabić najgorszego swego nieprzyjaciela. Oddał połowę swoich hufców Żelisławowi, z drugą połową miał ciągnąć na Pomorze.

Pod koniec więc ostrej zimy, w tydzień po Wielkiejnocy, jakoś około połowy kwietnia r. 1104, nagłe Żelisław zabłysnął na Morawach rycerstwem swojem, w trzy oddziały sprawionem, ogień i łupieztwo po całej ziemi rozsypał. Zabierali nasi dobytek przepędzali kmieci na nowe do Chrobacyi i Szląska osady. Oporu nie było żadnego, bo Świętopełk nie spodziewał się napaści, myślał że oręż polski w inną stronę uderzy. Ściągał szybko jazdę, a mianowicie pieszych, którzy w górzystym kraju więcej mogli sprawić. Żelisław tymczasem obciążony łupem ustępował ku swojej granicy, kiedy donieśli mu szpiegowie o pościgu Świętopełka. Zatrzymał się komes, wyprawiwszy przodem słabszych z jeńcami i zdobyczą, ruszył się z dzielnym konnym ludem swoim na miejsce, w którem obozował zeszłej nocy, szukając nieprzyjaciela. Doczekał się tu w należytym porządku Świętopełka, na zgięciu jakiegoś wąwozu. Książe morawski zaczął tęgo rąbać. Chrobaci ściśnięci w koło, dawali odpór po rycersku, i jak Gallus malowniczo opowiada, trzaskały się po hełmach miecze, a o góry i o lasy ten trzask się odbijał, migały iskry i zrąbane trupy drgały po ziemi. Od rana do wieczora trwała taka mordercza bitwa, aż noc rozjęła obiedwie strony, z których każda sobie przypisywała zwycięztwo. Naszych hufce mocno przerzedziały, ale uprowadzeniem jeńców wynagrodziła się ta strata. Dzielny Żelisław utracił jedną

rękę w tej potrzebie, ale zawinąwszy się, tegoż samego morawianina, który go zrobił kaleką, zabił drugą ręką. Bolesław Krzywousty dał Żelisławowi znaczne upominki za to i wreszcie przysłał mu ulaną ze złota rękę, co miało dać powód Zbigniewowi do nieprzystojnych żartów. Żelisław nosił podkowę w herbie, na wzór Jastrzębców, Krzywousty na wieczną pamiątkę tego boju przydał mu jeszcze do tej podkowy rękę z mieczem na hełmie, i taki ma być początek herbu nowego w Polsce Belina albo Białynia.

392. *Wojna pomorska.* Sam Bolesław jednocześnie ciągnął na Pomorzany, którzy lubo przez Zbigniewa zbuntowani, dotąd siedzieli cicho, książe krakowski ich uprzedzał w legowisku. Puszczał znowu odgłos, że ciągnie do Głogowa. Ale tu zebrawszy hufce z samego dobranego rycerstwa, na koniach najdzielniejszych, a całkiem bez piechoty, prosto dolnemi częściami Odry i Warty przebierał się na północ, po bezdrożach dniem i nocą, w głodzie i pragnieniu, przez gęste lasy i puszcze, które jak wiemy do Polski należały. Bolesław, że przewidywał swoje nieraz po tych stronach w przyszłości zagony, kazał, jeżeli nie teraz jeszcze, to w następnych pochodach, wycinać drzewa, torować swoim drogi. Tak postępując, piątego dnia z całem wojskiem przyjmował komunją i miarkując pochód swój po gwiazdach, dalej ciągnął ludnym obozem i stanął aż na brzegach morza pod Kołobrzegiem. Ponieważ pochód był szybki, a główne grody Pomorzan właśnie w tej stronie nadmorskiej leżały, spadła na nich wycieczka Bolesławowa jak grom. Kołobrzeg bogaty i ludny, w warownem miejscu zasiadł, do tego wody na rzece Persancie szeroko rozlawszy powiększały Bolesławowi trudności zdobycia tego grodu, w którym kiedyś mieściło się biskupstwo Reinberna.

Dawszy rycerstwu krótki odpoczynek w lasach, Bolesław w nocy odprawił na wstęp do bitwy nabożeństwo do Najśw. Panny i ze świtem ruszył się ku miastu, przebył wpław rzekę, podzielił swoich na trzy zastępy, z jednym pod mury podstąpił, dwa zaś drugie pozostawił w odwodzie. Chcieli rycerze bolesławowscy natychmiast uderzać, niecierpliwsi sami podbiegali, ale książe ich wstrzymał, wprzódy odbierał doniesienia. Wtedy na dane hasło jakby jeden człowiek, nie biegiem, ale na skrzydłach prawie wszyscy wpadli na przedmieście, ale pomimo najsurow-

szych rozkazów zaraz rozbiegli się szukać łupów. Ledwie zacniejsi rycerze opuściwszy włócznie przez most uderzyli w bramę z dobytemi mieczami. Zatrwożone miasto ruszyło się do broni, wszystkie rynki i ulice napełniły się zaraz zbrojnym ludem, każdy porwał co miał pod ręką, groty lub kamienie. Jakiś książe tym ludem przywodził i wyparł z bramy i przedmieść hufce bolesławowe. Cofnął się Krzywousty cokolwiek i opasał szańcami, następnie ukarał śmiercią kilku swawolnych, co dla łupów wojsko odciągnęli od szturmu. W miarę tego jak przywracał w ten sposób karność żołnierską, Pomorzanie tracili ducha, pierwszy odpór nie podnosił ich serca nadzieją, że dalsze odeprą szturmy, a gotowość Bolesława pod grodem wyglądała złowrogo. Dowódzca Pomorzan przez inną bramę uszedł, a z nim zniknęła myśl obrony. Około południa uderzył więc Bolesław w drugi szturm. Jedni uderzali do bram, drudzy dopadłszy okopów otaczających miasto, razili bezpiecznie straże rozstawione po murach. Wszelako słabiał zapęd rycerstwa, tak niezmiernie wielu było obrońców i bezpieczniejszych w grodzie. Bolesław znowu kazał odstąpić na przedmieście, które wydał na łup i pożogę, po krótkim wypoczynku. Tak się czynnie zajęło tą pracą rycerstwo, że napróżno potem Bolesław wabił, kupił swoich w szeregi, każdy czem innem był zajęty. Wprzódy wszystkie domy przed murami spłonęły i słońce zaszło, nim wojsko zgromadzić się dało i weszło do Kołobrzega, w którym zastało tylko niemowlęta, starców i chorych. Gmin w niewolę wzięty rozsadził Bolesław po zamkach pogranicznych, do pracy go zaprzęgał.

Znękawszy nieprzyjaciela, Bolesław coprędzej ruszył z pod Kołobrzega na Morawy, żeby poprzeć wyprawę Żelisława. Przebył pograniczne przykre lasy i góry, i szukał zbrojnych w polu, ale ich nie znalazł; nawet włościanie słysząc o następowaniu bolesławowem, wszyscy zawczasu pokryli się w miastach i zamkach obronnych. Nie chciał książe krakowski tracić ludzi na długich oblężeniach, bo dosyć ich natracił na Pomorzu. Wojna więc ta skończyła się na zwyczajnych pożogach, rabunku i zabieraniu jeńców.

Wszystkie te wyprawy, po dojrzałej rozwadze pomyślane, w lot dokonane, krwawe, ale częstokroć stanowcze, a zawsze zacięte, zwiastowały Polsce coraz więcej rycerskie czasy.

393. *Legat Gwaldo biskup Bellowaku.* Za powrotem z Morawy zastał Bolesław w Krakowie gościa znakomitego, legata od papieża Paschalisa. Pierwszy to poseł stolicy apostolskiej w Polsce, o którym pewna dochodzi nas wiadomość. Mogli być i dawniejsi, są o tem różne podania, wskazówki w dziejach; gdy jednak śladów wyraźnie historycznych po nich nie zostało, Gwalda za pierwszego legata uważać musimy.

Powaga tych legatów, których papież rozsyłał od boku swego a latere, w średnich wiekach była niezmierna i wszechwładna. Stolica apostolska nie mogąc wszędzie jednoczesnej zaprowadzić kontroli przez legatów rządziła prowincjami kościelnemi; wysyłając ich w różnych epokach i z różnemi poleceniami do narodów chrześcjańskich, zdawała na nich całą władzę swoją. Byli więc legaci wszędzie prawodawcami, tembardziej w obecnej chwili, po znakomitej reformie kościoła przez Grzegorza VII.

Gwaldo, jako biskup miasta Beauvais, Bellomaku, był pewno francuzem. Przybywał do Polski urządzać także kościół różne sprawy, biskupów w nim godzić. Mybyśmy sądzili, że poselstwo jego spowodowało życzenie Bolesława, który żądając dyspensy na ślub ze Zbisławą, mógł razem przez Baldwina biskupa krakowskiego, upraszać Paschalisa IIgo, żeby legata zesłał do Polski. (§. 389).

Na nieszczęście, sprawy te, dla których przybywał legat do Polski, nie są jasne. Coś tylko miarkować można, ale nie wszystko. Wiemy, że wielkie zawikłania były w dyecezjach polskich, że do jednej po dwóch wdzierało się biskupów. Był to niezawodnie skutek reformy Grzegorzowej. Kiedyś po dawnemu obierali biskupów lud i duchowieństwo, a może czasami ich mianował jaki dzielny król, np. Bolesław Chrobry, Kazimierz Odnowiciel. Ze wzrostem kościoła w Polsce wiązały się kapituły katedralne; jak kardynałowie w Rzymie papieża, tak po dyecezjach wyłącznie kanonicy chcieli obierać biskupów, bez przyczynienia się do tego króla, ludu i duchowieństwa. To jedna strona walki, która być mogła. Druga jest niezawodnie w oporze naszego duchowieństwa polskiego z napływowem, a mianowicie francuzkiem, które przedstawiali szczególniej mnisi tynieccy. Lubo Bolesław Śmiały przetrzebił nieco te dumne pretensje, swoich na katedry biskupie podnosząc, ale nie mógł odrazu obalić wpływu obcego, który się

bardzo silnie zakorzenił, bo mu sprzyjali Kazimierz Odnowiciel i w znacznej części Władysław Herman. Toż doszli do tego mnisi tynieccy, że opata swego Aarona podnieśli na stolicę biskupią krakowską i nawet chcieli do niej przywiązać metropolję całej Polski, obalając powagę Gniezna. Francuzi, niemcy, włosi, przepędzali się po dworze, posiadali kanonje i wysokie inne duchowne godności, wynosili się do biskupstw i swoim pomagali. Trzecia strona wielkiego sporu kościelnego w Polsce będzie w nieukończonej jeszcze pretensyi biskupów krakowskich do arcybiskupstwa i metropolji nad całą Polską kosztem Gniezna.

Władysław Herman był powolny narodowemu stronnictwu, a że trzymał z Wratysławem czeskim i Henrykiem IV, nie zważał na prawa kościoła i jak dowiadujemy się, ze starego rocznika krakowskiego, po śmierci biskupa Lamberta, mianował na jego miejsce Czesława, który stolicę i dobra objął i rządził spokojnie bez potwierdzenia stolicy apostolskiej i może nawet bez święceń. Tymczasem przeciw Czesławowi stronnictwo zapewne wolnego wyboru przez kapitułę, obrało francuza, Balduina, kanonika stobnickiego. Wypadki te zaszły w roku 1101, albo może już r. 1102, przed samą śmiercią królewską. Czesław jako biskup z ramienia świeckiego posadzony, był miękkim na polecenia władzy, która zupełną opiekę obejmowała nad kościołem. Królowi się podobało np. obejrzeć i spisać skarbiec kościelny krakowski; była to zawczesna troskliwość panującego na owe czasy; ale Czesław kazał skarbiec otworzyć i władza spisała ornaty, dalmatyki, kielichy, złoto i srebro kościelne, świeczniki [1]. Coś podobnego zrobiło się i w innej dyecezyi, bo także wdzierało się na stolicę dwóch biskupów, jeden pewno obrany, drugi nominowany, ale w jakiej, nie podają tego źródła.

Zmieniły się okoliczności, kiedy Bolesław na tron krakowski wstąpił. Kończąc to długie rozerwanie kościołów, które Polsce wielką burzą groziło, uznał Paschalisa IIgo, prawego następcę apostołów, i porzucił zupełnie stronę cesarską. Ogłosił się za Baldwinem jako kanonicznie obranym i jego wyznaczył na poselstwo do Rzymu. Prawda, że oprócz poszanowania dla prawa kościelnego, względy światowe kierowały w tym wyborze Bolesława.

[1]) Łętowski, Katalog biskupów, pod Lambertem, I, 49.

Jeszcze za życia ojca winien był królewicz Baldwinowi wdzięczność za jakąś szczególną przysługę, której pamiątka przepadła w dziejach. Podobno też wolał go jako francuza, których w ogóle lubił, bo ich modłom i nabożeństwu przypisywał nawet swoje urodzenie się. Baldwin pojechawszy do Rzymu, uzyskał łatwo prekonizację i nawet sam papież go wyświęcił na biskupstwo krakowskie. Mimo to jednak Czesław nie ustępował.

Gwaldo rozstrzygał te ważne sprawy. Zwiedził naprzód Polskę, według rozkazu Paschalisa, potem złożył sąd i dwóch biskupów wyrokiem swoim pozbawił stolic, Czesława i kogoś drugiego. O Czesławie tym podają źródła, że trzy lata rządził w Krakowie, doskonale to wypada na rok 1102, 1103 i 1104, kiedy przyjechał Gwaldo. Zatem oczywiście poszło, że kanoniczny obiór biskupów stał się tak samo prawem narodowem, jak był dotąd kościelnem. Walka duchowieństwa narodowego z obcem musiała ustać, bo wybór teraz zależał od kapituł, w których więcej zasiadało krajowców jak cudzoziemców, z samej natury rzeczy. Ustało również i ciężkie mnichów tynieckich w kościele krakowskim przewodzenie i nawet tak dalece poróżnili się benedyktyni z kapitułą, że poddali się z Tyńca pod władzę klasztoru kluniackiego we Francyi, za którego odnogę zawsze się uważali [1]). Mimo to na dworze i nadal zachowywali swoje znaczenie. Biskupstwo krakowskie wyrzekło się stanowczo nadziei względem uzyskania godności metropolitalnej i rade nierade poddało się jako suffraganja, bez tajnych myśli, arcybiskupowi gnieźnieńskiemu.

Dokonawszy spraw ważnych, Gwaldo w Krakowie ochrzcił pewno w imieniu papiezkiem nowo narodzonego syna Bolesławowi, w katedrze krakowskiej, i nazwał go imieniem dziada, Władysławem.

---

[1]) Maciejowski, Hist. praw. słow. II, 330.

III. ZBIGNIEW I POMORZE UPOKORZONE.

394. *Wojna z Swatyborem rozszerza się w ogromny płomień.* Wojna z pomorzanami nie mogła ustać, bo zaczepiwszy ich raz Bolesław Postanowił do ostatka znękać i wcielić ich ziemie do państwa Piastów. Powodu do nowej wyprawy dostarczył Swatybor.

Swatybor, Swantybór, Światobor, był książątkiem na Pomorzu, którego władzę nad sobą uznawali tameczni lechici przy ujściu Odry, orae maritimae princeps. Są domysły, że ten książe bronił przeciw Bolesławowi Kołobrzegu i ustąpił przez zdradę. Inni go nazywają dannikiem Bolesława; jeżeli to prawda, to Swatybor dannikiem mógł zostać Bolesławowym w ciągu ostatniej wyprawy. Bądź co bądź, Swatybor ambitny postanowił spoić swoją politykę z polityką Polski, uznawać nad sobą władzę Bolesława, żeby mu książe krakowski pomógł także ujarzmić drobnych władców pomorskich. Rzecz jasna, że Bolesław nie mógł się wyrzec takiego pomocnika, którego mu Opatrzność zesłała. Położenie Zbigniewa było przy tem wszystkiem najdziwniejsze. Bolesław po za jego plecami zdobywał kraje, jednał sobie danników i sprzymierzeńców. Jeżelić któremu z dwóch książąt właściwie było myśleć o pokonaniu Pomorza, to Zbigniewowi, bo najprzód całą długą linją graniczył z ową krainą i najwięcej miał interesu skończyć z pogaństwem, tymczasem Bolesław prawie nie graniczył z Pomorzanami i ujarzmiał ich, kiedy Zbigniew na zgubę brata przymierza z nimi szukał. Postępując tak Bolesław przybierał sam dostojność królewską, walczył o całe państwo, chociaż miał tylko połowę. Tutaj znowu dał mu się pobić Zbigniew na stanowisku faktu i prawa, tembardziej, że Bolesław spełniał rolę, jakiej należało pierwszeństwo. Przecież ojciec na zapytanie panów, kogo z braci za starszego uważać, odpowiedział. że tego, kto lepiej państwa bronić potrafi.

Pomorzanie odczuli w Swatyborze zdrajcę, schwytali go i trzymali w więzieniu, jeniec zgłosił się do Bolesława, skarżąc się na los, pomocy żądając. Nie o wolność książęcia pomorskiego

chodziło młodemu Piastowi, ale o rozkazywanie Pomorzanom. Kazał więc sprzymierżeńca swego wypuścić, inaczej wojną pogroził, jakoż zbierał rycerstwo. Skutkiem tego Swatybor odzyskał wolność i przybył do polskiego obozu. Bolesław, «syn wilczy», zbierał już owoce dawniejszych swoich tryumfów i przekonał się, że mógł swobodnie rozkazywać.

Nie zastanowiło to jednak wojny pomorskiej. Kiedy Skarbimir przodem wysłany, wkroczył w kraj nieprzyjacielski, Bolesław wdał się w rokowania ze Zbigniewem. Widzieli się obadwaj bracia z sobą i dali nawzajem sobie słowo, że jeden drugiego nigdy nie odstąpi. Owszem, więcej zrobili, bo przysięgli sobie, że wspólnie będą wojować pogan, i nawet wyznaczyli sobie czas i miejsce do którego rycerstwo swoje mieli ściągnąć na nową wyprawę. Chciał w ten sposób zabezpieczyć się Bolesław od spisków Zbigniewa z Pomorzanami, ale jak ze wszystkiego widać, więcej udawał o to obawy, jak jej miał rzeczywiście. Dotąd oprócz oskarżeń, że Zbigniew z pogaństwem się znosił, dowodu żadnego jego winy nie było i skutku nawet byle jakiej żmowy. Pomorzanie na kraje polskie nie napadali, owszem sam Bolesław ich szukał za Wartą. Przywłaszczając sobie pierwszeństwo, książe krakowski szukał wszędzie sposobności, żeby w złem świetle wystawić brata.

Pomorzanie chociaż upokorzeni, widząc, że tu już idzie o życie, pobuntowali się i nie chcieli płacić daniny. Wtedy to Zbigniew drugi raz został zdrajcą. Nieszczerze bratu przysięgał przyjaźń bo owszem chciał go zgubić i sądził, że teraz nadeszła, chwila ku temu stósowna. Ostrzegł Pomorzan o swojem przymierzu z bratem i zapewnić ich musiał, że hufców swoich nie poszle na wskazane miejsce, które oznajmił, gdzie było. Miała ta wyprawa książąt poprzeć najazdy Skarbimira i przygotować ostateczne zwycięztwo. Jednakże komes całe Pomorze orężem zwiedziwszy, powrócił wprzódy ze znaczną zdobyczą.

Bolesław czekając terminu wyprawy, bawił się u jakiegoś szlachcica na pograniczu pogańskiem, na uroczystości poświęcenia kościoła i weselu. Zaproszony pojechał tam z młodzieżą, która go otaczała. W okolicy gdzieś mieścił się ten wyznaczony punkt zborny dla rycerstwa całej Polski, z dwóch książęcych dzielnic. Zbigniew nietylko swoich nie przysłał, ale wyjechał naprzeciw ściągającym się hufcom bolesławowym i wszystkich z drogi pozwracał, zmyślając

pewnie, że wyprawa odłożona jest na później. Dosyć, że Bolesław nic o tem nie wiedząc, kiedy się znudził ucztą i weselem u szlachcica, jako mąż dziarski i zapalony łowiec, wyjechał w gronie młodzieży do kniei. Ale Pomorzanie już wszędzie na tem pograniczu błądzili, pierwszy raz po śmierci Władysława Hermana szukając drogi do Polski. Popaliwszy mnogie włości, nagle ukazali się w tej okolicy, w której bawił na ochocie Bolesław. Trzy tysiące ich było, książe krakowski zaś miał około siebie tylko 80 ludzi. Jednakże nie tracąc czasu, pierwszy z szablą uderzył na wroga, zawrzał bój zajadły. Przebijał się Bolesław ku włości przez coraz nowsze tłumy, z nadludzkiem męztwem. Skarbimir w tyle otoczony stracił prawe oko, padł koń pod Bolesławem i książe pieszo już ścinać się musiał z coraz więcej naciskającym wrogiem, przy nim już tylko pięciu walczyło, inni się rozproszyli lub polegli drogo sprzedawszy życie. Kiedy Bolesławowi jeden z owych pięciu konia podał i prosił, żeby uciekał coprędzej, nadbiegł Skarbimir cały ranami pokryty i z nim trzydziestu innych poranionych i zmęczonych rycerzy. Wtedy Pomorzanie pierzchać i niknąć po lesie zaczęli, bo zaraz w ślad za Skarbimirem weselni godownicy ostrzeżeni o wszystkiem, w skok przypadli. Nazajutrz znalazło się więcej panów, którzy nie z posiłkami, ale z pożałowaniem przybywali; podobno miał między nimi Zbigniew swoich stronników. Widząc pogięty szyszak i pancerz połamany, upominali panowie Bolesława, ażeby lekkomyślnie na przyszłość nie poddawał się niebezpieczeństwu. Książe się gniewał, że ganili mu zbytek odwagi i wezwał ich do przysięgi na pomstę.

Tak sprawy złożyły się dziwnie. Bolesław wiedział i posiadał dowody porozumienia Zbigniewa i Pomorzan. Wojna z bratem i z pogaństwem była więc koniecznością. Ale pogaństwo zasługiwało na pewne względy. Bolesław robił też wielkie do tej wojny przygotowania, ściągnął pułki waregskie od Świętopełka kijowskiego, który zobowiązał się Bolesławowi dostarczać pomocy, kiedy córkę za niego wydawał. Ściągnięto i z Węgier najemnych żołnierzy.

Sprawa nagle przybrała większe rozmiary. Była to epoka, w której Henryka IV w Niemczech z tronu zrzucał syn, Henryk V, w której nowe klątwy papiezkie rzucone przez Paschalisa II,

spadły na niepoprawionego cesarza i o śmierć go przyprawiły. Wmięszał się do wojny domowej w Niemczech czeski Borzywój, z czego tak zręcznie korzystał Świętopełk, morawski sprzymierzeniec Zbigniewa, że opanował Pragę i ogłosił się w. księciem czeskim (14 maja 1107 r). Borzywój w podobny sposób stracił władzę, w jaki ją pozyskał, i sprawiedliwie, nie mógł narzekać na swoje losy. Uciekł z licznem gronem stronników swoich z bratem Sobiesławem, do Chrobacji, pod opiekę Bolesława. Otóż koalicja ogromna zaczyna grozić krakowskiemu książęciu: Świętopełk w Czechach, Zbigniew w kraju i pogaństwo pomorskie. Między Świętopełkiem i Zbigniewem stanęły nawet traktaty. Tak wojna musiała być prowadzoną na dwie strony, Bolesław sam miał oko na obroty Czechów, Skarbimira posłał na Pomorze.

395. *Wojna ze Zbigniewem i jego upadek.* Mało co przedtem król Koloman węgierski przyłączył do swego państwa mocą oręża królestwo chrowackie i dalmackie, które według umów miały się dostać spadkiem bratu jego młodszemu Almusowi, po wygaśnięciu starego królewskiego rodu Chrowacji. Wynagrodził to Almusowi dzielnicą w Węgrzech. Skutkiem takich zmian, stosunki dwóch braci z sobą były tak niedobre, że Almus słabszy opuścić ojczyznę i udał się o pomoc do Henryka V, który rad wszędzie zbierać pieniądze, gotów był z wojną iść do Węgier i już swojego sprzymierzeńca Świętopełka zapraszał z sobą. Almus jednak nie doczekał się tak prędko wyprawy i zwątpiwszy o niej, przybył do Krakowa z prośbą o pomoc. Bolesław oddał mu natychmiast węgierskich ludzi, których zaciągnął na wojnę z Pomorzanami i tak dobrowolnie osłabiwszy się, ruszył ku puszczom, które Szląsk od Czech oddzielają. Powikłało się nadzwyczaj położenie, bo i Bolesław i Świętopełk dotąd w przymierzu żyli z Kolomanem, a teraz obadwaj względem siebie nieprzyjaciele naprzeciw niemu stanęli.

Daremnie tylko Bolesław utrudził swoje rycerstwo niewygodnym pochodem, bo Świętopełk nasiedziawszy się w swoich lasach, cofnął się do Czech, nie doczekawszy się krakowian. Nie ścigał go Bolesław za granicę, ale poniszczywszy włości, zabrawszy plon, udał się do zamku króla, obronnego z natury, leżącego zaś przy samej granicy morawskiej, wśród topielisk Odry. Przez niedbalstwo kasztelana, zamek ten spłonął. Nie chciał Bolesław,

który już do Pomorza się wybierał, zostawić na łaskę Opatrzności bożej obronnego miejsca, z ktoregoby mogli czesi lub morawianie założyć nową twierdzę, jako klucz do Polski. Postanowił zatem odbudować naprzód Koźle, obsadzić załogą i dopiero potem iść na Pomorze. Ale brakło mu rąk do pracy, po oddzieleniu sił na rzecz Almusa. Rzeczywiście położenie było niewygodne, na wszystkie strony razem musiał się Bolesław oglądać wszędzie rycerstwo dzielić, potęgą swoją rozrzucać. Jeden Zbigniew o nic się nie troszczył, stał obojętny i zimny, jakby nieszczęście brata nie było klęską narodową całej Polski. Owszem Zbigniew przypatrując się tej rycerskiej Bolesawa pracy, w milczeniu sam zbierał hufce, grody jedne budował, jak w Kaliszu, inne załogami obsadzał, jak Gniezno, Łęczycę, Spicymierz, i wszelkie pozory pokazywał po sobie, że nie poprzestanie na tem przy stósownej okoliczności. Po ostatnim zamachu w lesie, skutkiem którego mało co nie zginął Bolesław od Pomorzan, nie było już co udawać. Zbigniew też tryumfował, sądził, że brat w kleszczach i że lada chwila zginie wśród burzy, która nagle spadnie na niego ze wszystkich stron.

Chcąc uprzedzić, a przynajmniej wybadać zamiary brata, Bolesław wyprawił do niego orędowników, zapraszając do wspólnej pracy pod Koźle. Boć wspólnym interesem braci było zasłaniać kraj cały od nieprzyjaciela. Kazał więc powiedzieć Zbigniewowi: «Jesteś starszy, wziąłeś dział równy, a nie należysz ani do wojny, ani do rady, na mnie młodszego zwalasz cały ciężar obrony. Albo odbierzcałkowite rządy królestwa, kiedy chcesz pierwszeństwa, albo mnie słabszemu dźwigającemu ciężar, nie przeszkadzaj. Będziesz ty panował i miłością braterską mi się wyzajemnisz, znajdziesz we mnie na każde wezwanie silną pomoc, na każde wezwanie doradę i posługi życzliwe. Jeżelibyś wolał żyć spokojnie, zdaj na mnie wszystko, a przy pomocy Bożej będziesz bezpieczny i cały». W tych słowach nakreślony jest plan polityki, która jedność państwa przy dwóch dzielnicach miała utrzymać. Bolesław postępował tutaj w myśli wyrażonej przez ojca na kilka czasów przed śmiercią.

Zbigniew utyskując, że szukano przeciw niemu pozorów do wojny, uwięził zrazu orędowników, potem dopiero ich puścił i sam otwarcie wystąpił. Rozesłał gońców po całej północy, wojsko do

grodów nadwartańskich ściągał, Czechom dał znać, żeby skoro Bolesław rozpocznie kroki z Pomorzanami, natychmiast wtargnęli do Szląska. Bolesław więc corychlej odbudował zamek koźlański i zwrócił się ku Pomorzu, żeby dawać baczność na obroty Zbigniewa. Zbierał na nowo posiłki węgierskie i od książąt waregskich. W ostateczności próbował pogodzić się z Czechami, bo Świętopełk obawiał się Borzywoja. Dla miłej spokojności, wydalił Bolesław z krakowskiego tego księcia Czechów, przez co zjednany Świętopełk pokój z nim trzymał z obawy o własne siedziby, bo wygnaniec Borzywój udał się do Wiprechta Grojskiego nad Łabę i ztamtąd zabiegał o pomoc przeciw bratu.

Posłowie wypuszczeni na wolność, przynieśli Bolesławowi wiadomości najpewniejsze o zamysłach Zbigniewa, niedługo potem przejęto i listy tego księcia do Czechów. Bolesław złożył tedy radę z panami swymi co robić. Wrogom dawał pieniądze budząc wojny, rozbitki u niego znajdowali przytułek, miał wszędzie szpiegów swoich i donosił wrogom Polski o wszystkich zamiarach Bolesława, przedawał jeńców pomorskich osadzonych po zamkach bolesławowych, a bez okupu wypuszczał tych, którzy, się znaleźli w jego dzielnicy. Dzielił się z Czechami łupem wziętym z krakowskich ziem i szlązkich. Bolesław i teraz wojnę prowadzić musiał, od niego zabezpieczyć swoje tyły. Wszyscy jednomyślnie postanowili wydać wojnę, skruszyć potęgę Zbigniewową, i to natychmiast, bo mogła nagle ze wszech stron spaść burza.

I wybuchła ta smutna domowa wojna, której się wszyscy obawiali, nad którą od lat pięciu, sześciu już się zanosiło. Zbigniewo pierwszy zadrżał, bo miał zaczepiać, ale gdy Czesi nie mogli, czem innem zajęci u siebie, wyciągnąć ku niemu, owszem po stronie Bolesława stawali, sam został zaczepiony. Książe krakowski śmiało i dzielnie przeciw niemu postępował do ziemi polan, co tak przeraziło Zbigniewa, że nie czekając na bitwę, nawet grodom swoim nie wierzył, losowi oddał swoje rycerstwo i w przedniej straży szybkim pędem uciekł z nad Warty za Wisłę do puszcz mazowieckich. Mógł więc spokojnie koleją zajeżdżać Bolesław grody Zbigniewa: Kalisz, Łęczycę, Spicymierz, i Gniezno, wszędzie poosadzał kasztelanów swoich. Następnie przeszedł Wisłę i wkroczył do Mazowsza, żeby Zbigniewa albo

pochwycić, albo wyrzucić go za granicę królestwa. W ostateczności odważył się książe mazowiecko-polski na hańbę. Szukał pośrednictwa Świętopełka księcia kijowskiego i Baldwina biskupa krakowskiego, pierwszego jako teścia, drugiego jako ulubieńca Bolesława. Baldwin mógł być w obozie, ale do Świętopełka daleko, więc domyślać się należy, co i niektórzy mają historycy, że Zbigniew zgłosił się do księcia Jarosława, syna Świętopełkowego, który mógł także z posiłkami waregskiemi znajdować się w obozie Bolesławowym, lubo znowu z drugiej strony są ślady, że Zbigniew w tymże czasie zbiegł na dwór kijowski prosić o pośrednictwo [1]). Wdali się także inni panowie w tę sprawę. Wprowadzony przez nich do namiotu Bolesława, upadł bratu do nóg, zmiłowania prosząc. Płakał i przysięgał. Nie chciał już być współdziedzicem ziem ojcowskich, ale prostym sługą, żołnierzem. Dał się ubłagać Bolesław, a odebrawszy ziemie polan, wypuścił mu tylko lennem prawem Mazowsze, jako prowincję nie mającą żadnego związku z Czechami, a od Pomorza daleką, tudzież niektóre włości w ziemi sieradzkiej, z obowiązkiem, żeby starych podupadłych zamków nie odnawiał, a nowych nie budował.

Tak szczęśliwie dla Polski skończyła się owa wojna, która wielkiemi nieszczęściami groziła państwu. Na co nie chciał przyzwolić dobrowolnie po dojrzałej rozwadze Zbigniew, na to przystać musiał znękany orężem; owszem dlatego że znękany, więcej stracił jak mógł przypuścić. Stracił wszystko i ledwie za łaską brata pozostał przy cząstce dawnego znaczenia. Bolesław miał teraz bezpośrednio pod sobą trzy części królestwa, Zbigniew czwartą i to lennem prawem. Zajął więc stanowisko Magnusa lub Wojsława. Do tego nie zdolny do boju, osłabiony, nie mógł myśleć o żadnym oporze. Najlepsza polityka Zbigniewa wtedy była nie oddawać się marzeniom i szczerym umysłem przyjąć to stanowisko, jakie mu wypadło. Najmniejszy opór mógł go pozbawić i cienia tej władzy, którą posiadał. Zbigniew jednak złamany ciężką niedolą nie upadł ostatecznie na duchu i w niegodziwy jak dawniej sposób pragnął się podźwignąć.

---

[1]) W zbiorze: «Połnoje sobranije letopisiej» pod r. 1106 (zawcześnie) czytamy: W to że leto pribieże Izbygniew k' Swiatopołku.

Bolesław zyskał niezmiernie wiele. Sam już był całego królestwa panem i dlatego słusznie temu księciu krakowskiemu i wrocławskiemu od tej chwili należy się od nas miano królewskie na tej zasadzie, na jakiej dźwigał tę dostojność Władysław Herman. Miał regnum Poloniae, był więc królem.

396. *Rozgrom Pomorza.* Tymczasem kiedy Skarbimir przebiegając w różnych szlakach Pomorze, cały ten kraj znękał, broniły się jedynie wielkie miasta. Przywodził Białygród, Alba, Alba Regia, miasto najpotężniejsze, urbs famosissima Pomeraniae, ludne, handlowe, bogate. Król natychmiast tam się udał i spustoszywszy okolice miasta, posłał białogrodzianom dwa puklerze do wyboru, z których czerwony znaczył wojnę, biały zaś pokój. Odpowiedzieli dumnie Pomorzanie, że biały wybierają puklerz, który krwią polską ufarbują. Zaczęło się więc oblężenie za pośrednictwem machin. Po kronikach znajduje się długi a malowniczy opis tych bojów, w których z jednej strony potężne belki wybijały w murach wyłomy, a z drugiej kamienie, groty, wrząca smoła raziły rycerstwo. Kiedy mury szturmowaniem osłabły, Bolesław postawił naokoło gęstych strzelców, ażeby wycieczki poskramiali, a swoich wpadających przez wyłomy popierali. Sam na czele wybrańszych skoczył najpierwszy z tarczą nad głową, a siekierą w ręku, wyrąbał bramę i wpadł do miasta. Rzuciło się za królem w gęstym tłumie rycerstwo i siekło bez braku szablami. Gdy ze wszech stron przez wyłomy coraz więcej dostawało się za mury polskiego żołnierza, Białogrodzianie się przelękli łakomstwa i rozszalenia się zwycięzców. Również Bolesław któremu myśl dawno już przyszła, żeby to Pomorze jako chrześcjańskie wcielił do królestwa, powstrzymał miecze, skoro zobaczył, jak starzy ludzie z żonami i dziećmi wychodzili błagać go o łaskę. Bój ustał.

Żeby korzystać ze zwycięztwa, które wielki popłoch rzuciło, król ruszył na Kołobrzeg. Przed tym grodem spotkało go książątko jakieś owego ludu i upadłszy na ziemię przed siedzącym na koniu Bolesławem, poddawało się pod rządy Polski, przyjęło nawet służbę wojenną. Ten przykład wywołał inne, a zaraz Kamin, Wolin, Koźlin i inne nadmorskie osady przez swoich starszych schylając głowy, nie z dumą, ale z pokorą, uznawały nad sobą panowanie Polski. W Wolinie ślady i pamiątki joms-

burgskich wojowników, Bolesława Chrobrego sprzymierzeńców, dostały się Krzywoustemu. Około pięciu miesięcy bawił się Bolesław na Pomorzu i sprawy tej ziemi urządzał. Znakomite to były tryumfy. Król tu odnawiał ślady wielkiego przodka Chrobrego, docierał Odry, dosięgał Lutyczow i Obotrytów, sąsiadował z potężnem państwem starego Kroka. Dawno te ziemie od Polski odcięte, wiążą się z nią teraz na nowo. Serdeczna siostra przybiegła do nich ostatni raz przestrzegać i wołać, żeby się przed napaścią niemiecką pod jej skrzydła chroniły. Ta wyprawa Bolesława Krzywoustego świetna i wspaniała, dała mu sławę nieśmiertelną w historji; inne czyny zbladły, pokryly się niepamięcią czasu, podbój Pomorza, sięganie po za Odrę, zostały jak gwiazdy na firmamencie podań narodowych. To Chrobrego żelazne słupy na północy.

Bolesław Krzywousty wstrzymał się nad Odrą, rozpoznawał sprawy jakie się tam działy, bo od tego zależało, czy się pohamować w zapędzie, czy też przeskoczyć Odrę, pójść dalej na zachód.

397. *Henryk król Obotrytów.* Od czasu jak opuściliśmy to Pomorze zaodrzańskie, nowe tam zaszły wypadki które pogaństwo nachyliły i nową drogę otwarły przed wiarą Chrystusa.

W środku jakoś panowania Władysława Hermana w Polsce, najechał książe saski Magnus ziemie słowiańskie i opanował w nich miast 14. Z drugiej strony przez Łabę wtargnął do kraju lutyczów margrabia Hodo, zdobył Brandeburg i odnowił tam chrześcjaństwo. Ale największy pogaństwu cios groził od Henryka syna Gotszalkowego, który bawił w Danji. Czychał ów książe na niedołężne chwile Kroka, na jego starość. Widząc, że czas ten nadszedł, namówił Eryka króla duńskiego do napaści na te kraje i pierwszym skutkiem tej zdrady był upadek Wolina i zdobycie Rugji przez Dunów. Wkrótce zebrawszy Henryk ochotników ze wszech stron, nawet słowiańskich, popłynął na okrętach pod Starygród, wysiadł na ląd, brzegi spustoszył i wielkie z nich uprowadził ludy. A gdy to się powtórzyło po raz drugi i trzeci, wielka trwoga padła na wszystkich słowian mieszkających tak na wyspach, jak i na pobrzeżach morskich, tak dalece, że sam Krok musiał ustąpić przemocy, pogodził się z Henrykiem, niektóre ziemie wypuścił mu jako posiadłość.

Nie zrobił tego bynajmniej w szczerych zamiarach, pragnął bowiem męża młodego, mężnego i świadomego sztuki wojennej pokonać podstępem, skoro nie potrafił już siłą. Wyprawiał wspaniałe uczty i na nich badał jego umysł, wypatrując chwili sposobnej do zadania wrogowi ciosu. Ale poznał się na tych zabiegach roztropny Henryk. Przeznaczenie w samej rodzinie Kroka dało mu sprzymierzeńców, biednej słowiańszczyznie, do której właśnie nadciągała zwycięzka Polska z za Noteci, gotowało zdradę i zgubę.

Niewiasta była narzędziem tej zdrady. Młoda i piękna Sławina, żona Kroka, zbrzydziła sobie starego i oczywiście rubasznego męża i wolała Henryka, przystojnego rycerza. Porozumienie się rychło między młodemi nastąpiło i Sławina ostrzegła kochanka nieraz, że stawią na niego zasadzki. Raz podług jej rady Henryk zaprosił Kroka na ucztę do siebie, a kiedy stary król pijany wychodził zgarbiwszy się z domu hulanki, duńczyk jakiś podmówiony siekierą uderzył go w głowę, i jednym zamachem ją odciął (r. 1105). Wtedy pojął Henryk Sławinę i wziął za nią wszystkie ziemie. Pozajmował grody Kroka i pomścił się na swych nieprzyjaciołach.

Przerzucił się natychmiast w drugą ostateczność. Pan kraju czysto pogańskiego udał się do księcia Magnusa, jako do swego powinowatego, złożył mu hołd, przysięgał na wierność i z rąk jego wziął panowanie nad bracią słowiańską. Ludy nordalbińskie na poł niemieckie, które Krok srodze uciskał, zwołał w jedno zgromadzenie i zawarł z niemi trwały pokój; wracali wygnańcy do swych siedlisk. Holzatowie, Sturmarzy i reszta sasów cieszyła się niezmiernie, że upadł największy ich nieprzyjaciel, który rozrzucał śmierć i niewolę i że powstał nowy książe, «któremu na sercu leżało zbawienie Izraela». Służyli mu też z duszą, szli za nim na wszystkie wojny, gotowi z nim żyć mężnie i umierać.

Opierając się tak na pierwiastku niemieckim i chrześcjaństwie, Henryk wywołał straszliwe burze wśród ludów wschodnich i południowych. Gniewało wszystkich to podleganie Sasom, to ujęcie się przed prawami chrześcjaństwa. Ułożyli się wszyscy wyruszyć w pole i zgnieść Henryka, w jego zaś miejsce wynieśli tego, którYby największym chrześcjaństwa pokazał się wrogiem. Wojna wybuchła.

Henryk rozesłał gońce do Magnusa, do Bardów, Holzatów Dytmarów i Sturmarów, wszyscy zawezwani pospieszyli prędko i ochoczo. Zeszły się więc nieprzyjazne obozy w ziemi Połabian na Smilowem polu [1]). Słowian było niezmiernie wielu, wszystkie okolice pozajmowali hufcami dobrze zbrojnemi. Aż Magnus się przeląkł i odwlekł bitwę od rana do wieczora, próbując układów, zanim nadciągną posiłki, których się spodziewał. W istocie koło zachodu słońca doniósł księciu szpieg wysłany, że te posiłki nadchodzą. Ucieszył się książe, Sasom przybyło odwagi i głośny wydawszy okrzyk, uderzyli na wroga, któremu słońce tak świeciło w oczy, że wzrok prawie odbierało. Szeregi słowian były złamane, wojsko rozproszyło się i śmierć leżała na ostrzu mieczów.

Było to wielkie i sławne zwycięztwo. Ludy słowiańskie płaciły już odtąd daninę i Henryk szeroko zasłynął. Nordalbingowie wyszli ze swoich twierdz, w których się dotąd zamykali, każdy wrócił do swoich posiadłości, odbudowały się domy i kościoły. Henryk słowianom zalecił, żeby każdy mąż uprawiał swoje pole i trudnił się jednem użytecznem i właściwem rzemiosłem, wytępił zbójców i włóczęgów. Wszakże wśród tych ludów słowiańskich nie było jeszcze ani jednego kościoła, ani jednego kapłana, z wyjątkiem miasta Bukowca, inaczej Lubiecza, leżącego przy ujściu Szwartawy do Trawny, bo w niej często Henryk przemieszkiwał ze swoją rodziną [1]).

Książe Magnus umarł r. 1106, a chociaż zostawił dwie córki zamężne, o dziedzictwo po nim starali się zięć Magnusa i wnuk, cesarz Henryk utrzymując prawo swoje co do wydawania księstw według swojej woli, osadził w Saksonji hrabiego Ludera z Supplinburga, który łagodnie rządził w Słowiańszczyznie i u Sasów. Do krajów niemieckich naznaczał hrabiów, słowianami rządził przez Henryka. Mimo to często mu przyszło pokonywać napaści rozbójników słowiańskich, którzy z okolic samego Hamburga uprowadzali ludzi i bydło. Wkrótce i na Henryka taka rozbójnicza obaliła się burza. Raz gdy bawił w Lubece, Ranowie podpłynęli łożyskiem Trawny i okrętami swemi opasali miasto. Henryk oblężony opuścił w tajemnicy miasto dla uzyskania posiłków, ale swoim kazał się bronić mężnie w ciągu dni czterech. Poszedł

---

[1]) Dziś Schmilau. [1]) Helmold, I. 34.

i przyprowadził Holzatów w chwili gdy miasto już upadało od gwałtownych szturmów. Tajemnym szlakiem poprowadził wojsko drogą nadmorską aż do ujścia Trawny i spuścił się drogą, którą miała przechodzić konnica słowiańska. Zdaleka pomylili się Ranowie i sądzili, że to ich hufce, wyszli więc z okrętów z radością i okrzykami. Holzatów napaść była nagła i za pierwszym zapędem dotarła aż do okrętów. Nastąpiła klęska straszliwa, wielu legło, więcej utonęło w morzu. Na pamiątkę zwycięztwa usypać kazał Henryk wielką mogiłę, którą pół z niemiecka, pół ze słowiańska nazwał Raniberg, górą Ranów. Dzień 1 sierpnia, w którym odniesiono to zwycięztwo, obchodzono dotąd uroczyście.

Wszystkie te obrzędy, mogiła, święto narodowe miały cechę chrześcjańską; tryumfowała tu wiara nad pogaństwem. Zwycięztwo pod Lubeką było tem silniejsze, że w sposób najdotkliwszy łamało potęgę moralną dumnych Ranów, którzy teraz ulegli Henrykowi zarówno jak inni śmiertelnicy. Płacili daninę wspólnie z Wagrami, Połabianami, Obotrytami, Kicynami, Cyrcypanami, Lutyczami i Pomorzanami, to jest ze wszystkiemi ludami, które się ciągnęły aż po ziemie panowania polskiego. Panował szeroko Henryk, a po całej ziemi słowian i nordalbingów królem go nazywano [1]).

398. *Polska przechodzi Odrę na Pomorzu.* Było to już ze strony chrześcjaństwa i niemców ostatnie pognębienie starodawnej swobody i narodowości słowiańskiej. Gdy Henryk ją ujarzmiał, Bolesław z drugiej strony wyswobodzić przychodził, ale pod warunkiem, żeby go starszyzna poparła, przyjmując chrześcjaństwo, od którego Obotryci i Lutycze uwolnić się już nie mogli na żaden sposób, — mogli ocalić narodowość.

Właśnie w epoce, kiedy Bolesław docierał do Odry, Brzeżanie i Stodoranie powstali przeciwko Henrykowi. Zląkł się ten król, żeby «przez zuchwalstwo dwóch ludów cały wschód nie zapalił się buntem». Nordalbingami ujarzmiał słowian, to było najulubieńsze jego wojsko, zwoławszy więc ich i w obecnej chwili wielkiem niebezpieczeństwem przedarł się pod Hawelberg i obległ miasto. Nakazał też pospolite ruszenie Obotrytom. Dwa miesią-

1) Helmold, I. 36.

ce przeciągało się oblężenie. Mściwój, syn Henryka, dowiedział się że w pobliżu mieszka lud Glinian, Linów obfitujący w dobro wszelkiego rodzaju, ale spokojny nie burzliwy. Wziąwszy więc z sobą dwóchset sasów i trzechset słowian, wszystkich ludzi doborowych, zapalony chęcią zdobyczy, nie radząc się nawet ojca, poszedł do tych Linów i po dwudniowym pochodzie przez gęste lasy, trudne do przebycia wody i straszliwe bagna, napadł na mieszkańców wcale bezpiecznych i zabrawszy im niezliczoną zdobycz i ludzi do niewoli, odszedł obciążony łupami. Spiesznie wracał, ale wśród największych bagien, Linowie go opadli wielkiemi tłumami i otoczyli wieńcem. W ostateczności tylko męztwo ocalić mogło Mściwoja, jakoż utorował sobie drogę żelazem, moc oblegających zabił i nawet ich przywódcę wziął z sobą do niewoli. Henrykowi pod Hawelberg przywieźli sławę i wielkie bogactwo. Tak więc Henryk sięgał nawet po za granicę starej winulskiej słowiańszczyzny i rozszerzać mógł państwo swoje ku południowi. Przestraszeni Brzeżanie i sprzymierzeńcy ich w powstaniu zażądali pokoju i na zakład wierności dali Henrykowi swoich obywateli [1]).

Czasu tej wyprawy króla Henryka na południe, Bolesław przeszedł Odrę, żeby odzyskać dawne straty Polski w owej stronie. Nadchodząca zimowa pora najstósowniejszą była ku zdobyciu Szczecina, miasta najznakomitszego w tej okolicy, położonego w lutyckim kraju Rzeczan, uważanego nawet za stolicę całego Pomorza. Zewsząd bagna i wody otaczały ten gród, od strony Polski szeroka Odra, zwłaszcza że mając się ku ujściu, broniła przystępu. Kiedy wszystkie te wody i błota lodem się ścięły. Bolesław Krzywousty nie bez obawy przeprowadzał po nim hufce zbrojne i po kilku dniach utarczek, zajął miasto. Rozpłomieniło wojsko świętym zapałem cudowne pod Szczecinem uzdrowienie przez św. Idziego jednego z żołnierzy królewskich, podczaszego Sieciecha. Ruszył zaraz dalej i zajął podobno jakieś Nakło za Odrą, spustoszył i zhołdował ziemię pogranicznych Lutyczów. Dla rozrywki polował na dziki i żubry w lasach uzedomskich na wyspie, którą utworzyły ujścia Odry i oblewało jezioro z morza.

---

[1]) Helmold, I, 37.

Potrzeba było więc odważyć się na te zdobycze zaodrzańskie, żeby tembardziej przekonać Pomorzan z tej strony o niepodobieństwie dalszego oporu. Potrzeba było dać znać i obrońcom narodowości za Odrą, że Polska gotowa ku ich wsparciu. Przez zajęcie więc Szczecina stał się fakt wielkiej doniosłości historycznej. Król zaodrzański Henryk widział, że mu się należy podzielić wpływem z Polską u całego pogaństwa słowiańskiego. Z jednej strony od zachodu sięgnął do Rany, z drugiej od wschodu do tejże Rany sięgał Bolesław Krzywousty.

Dalsze tryumfy króla wstrzymała potrzeba powrotu do Polski, po długiem z niej oddaleniu się i powstanie w tyle zwycięzkiej wyprawy. Nie z ochotą poddawało się pod nowe prawo Pomorze. Gniewomir, pan na Czarnkowie, któremu król darował życie przy oblężeniu Białogrodu, widać, że wiele zawinił względem Polski, nie przestał jeszcze na dotychczasowym oporze, wszedł tajemnie do swojego zamku i postanowił go bronić do ostateczności. Król nie mógł zostawić w spokojności Gniewomira. Podstąpił pod Czarnków i uderzył do szturmu. Zbudował cztery machiny do łamania murów, wyższe po nad miejskie gmachy. Widzieli Czarnkowianie że zguba im groziła i uprosili Gniewomira, żeby broń złożył. Bolesław dowiedziawszy się o tem, powtórnie winę panu darował, ale pad warunkiem, żeby się ochrzcił. W taki jedynie sposób dokonywane podbijanie Pomorza mogło być trwałe. Gniewomir widać przekonał się ostatecznie, że tak mu postąpić wypadało, bo nietylko sam, ale z całym ludem okolicznym, który go słuchał, chrześcjaństwo przyjął. Bolesław uwierzył w szczerość tego nawrócenia się; bo nietylko zamek i miasto mu oddał jako własność, ale zrobił go rządzcą prowincyi, wojewodą, komesem królestwa polskiego. Od tego Gniewomira miał pochodzić znakomity dom w Polsce, Nałęczów Czarnkowskich.

399. *Napaść pod Spicymirz.* Bolesław powrócił okryty sławą i znojem na Mazowsze, stosunki swoje z bratem urządzać. Zdawało się, że uspokoił kraj pomorski, że Polskę od napaści zabezpieczył. Wkrótce nowy niespodziewany wypadek rozczarowanie rzucił, że daleko jeszcze do końca.

Zgraja pomorskich łupieżców wypadła nagle z Nakła i pędziła prosto w spicymirskie lasy. Celem tej wyprawy była wszelako nie łupież, ale pochwycenie arcybiskupa gnieźnieńskiego Marcina. Zjechał właśnie ten pasterz, starzec ociężały od lat, wespół

z archidyakonem swoim Mikołajem, do Spicymirza, dla załatwienia jakichś spraw duchownych. Mieli Pomorzanie szczególną do niego nienawiść. Arcybiskup głównie z Bolesławem nastawał na ochrzczenie pogan, może nawet i przekonał króla, że taki podbój jedynie coś wart. Marcin chciał najprędzej tylko wzrostu kościoła, ale nierzadkim w dziejach przykładem łączyła się tutaj korzyść kościoła z pożytkiem państwa. Marcin miał wielkie wpływy na dworze nie od dziś dnia, Pomorzanie więc jemu przypisywali wszystkie wyprawy Bolesława za Noteć. Oskarżali go, że chciał od nich dziesięcin i tu sprawiedliwość mieli po sobie. Lud chrześcjański musiał płacić duchownym ojcom swoim dziesięciny, ale nie dla niej pobożni ludzie chcieli nawracać pogaństwo. Rzecz jasna, że tam gdzie weszło chrześcjaństwo, trzeba było budować kościoły, sprawiać kielichy i różne sprzęty kościelne, mszały, brewiarze, szkoły zakładać; biskup musiał mieć na to wszystko fundusz z dziesięcin. Czuli to dobrze nauczyciele kościoła, że ciężary takie odstręczały od wiary pogan, ale zapobiedz temu nic mogli; nowe życie wymagało koniecznie nowych ofiar. Kilka razy już poprzednio Pomorzanie na arcybiskupa polowali, przez pogardę nazywając go bożkiem polskim.

Otóż w drewnianym kościołku spicymirskim bawił się arcybiskup Marcin, mając zamiar mszy słuchać, po której zaraz puszczał się w dalszą gdzieś drogę, dlatego konie osiodłane stały w pogotowiu do podróży. Ktoś ze sług pierwszy spostrzegłszy Pomorzan, krzyknął ze strachu i zaraz się ludzie rozbiegli w różne strony. Mało domowników miał arcybiskup przy sobie, ten postrach resztę rozpędził. Archidjakon się porwał i chciał dopaść konia żeby uciekać; nie troszczył się wcale o arcybiskupa i niebo go ukarało, bo wpadłszy do kościoła pochwycili go Pomorzanie, leżącego z przestrachu u ołtarza. Był właśnie w kosztownym ubiorze kapłańskim, bo miał celebrować. Sądzili więc, że to sam arcybiskup, ów bożek polski. Domagali się od niego zniesienia dziecięcin, ale napróżno archidjakon obiecywał im tylko wielką summę za okup. Nie bili go i nie wiązali, ale z wielkiem poszanowaniem wsadzili go na wóz i uwieźli. Rzucili się potem na dwór arcybiskupi i na kościół, obdarli jeden i drugi ze wszystkich sprzętów i uciekali coprędzej z obawy, żeby ich nie dognali rycerze polscy, ucieszeni że wiozą arcybiskupa. Marcin tymczasem

cudem uszedłszy nieszczęścia, wdarł się gdzieś wysoko pod dach kościelny i tam trzy dni zaczajony siedział. Pomorzanie tak się spieszyli, że nie dostrzegli również księdza, który był z arcybiskupem i z archidjakonem.

IV. ZAJŚCIE Z CESARSTWEM.

400. *Grożąca wojna powszechna sprowadza sojusz Polski z Węgrami.* Dawno już Polska nie miała żadnych stosunków bezpośrednich z cesarstwem. Henryk IV. rozciągał sobie pewne prawo opieki nad Polską, ku czemu go upoważniała bojaźliwa polityka Władysława Hermana. Zajęty zresztą własnemi sprawami, ciągle w zajściach i wojnach, ścigany klątwą, poprzestawał na pozorach do prawa i Polska nie mogła się uskarżać na uciążliwość j..go opieki. Z Henrykiem V. wiele się rzeczy zmieniło. Wolny od klątwy, pogodziwszy się z kościołem, dumą cesarską uniósł się i wdawał się we wszystko, w co mu należało i nie należało. Przytem łakomy, ile że po ojcu dobrze ubogi, lubił pieniądze i żeby ich dostać, uważał wszelkie środki za godziwe.

Wznawiał więc byle o co do sąsiadów zastarzałe pretensje. Winien mu był Koloman, król węgierski, że przed laty bił we własnym kraju krzyżaków niemieckich, którzy łupieżyli przechodząc na Wschód. Winien mu był i teraz, że wypędził Almusa, którego cesarz chciał koniecznie na tron przywrócić. To Węgry, ale i Czechy dawały cesarzowi powód do nieukontentowania. Borzywój z Polski przybywszy, przed cesarzem zaraz wywiódł swoje żale na Świętopełka, i znając się na rzeczy, obiecał mu znaczną summę pieniędzy za pomoc. Sprawiedliwy cesarz kazał się stawić przed sobą Świętopełkowi na sądy. Zwoławszy sejm do Chlumca pod Kruszczowemi górami, najwyższą władzę ziemską zdał zapozwany książę na brata Ottona z rozkazem, żeby miał się na baczności, sam zaś pojechał do Niemiec. Tam uwięziony

bez sądu, a wojsko niemieckie wkroczyło natychmiast do Czech, pod wodzą Wiprechta Grojskiego, przywracać Borzywoja. Pod Doninem Otto niemców rozproszył, Borzywój zaś z obawy gniewu cesarskiego, że nie wypłaci mu obiecanych pleniędzy, uciekł znowu do Polski. Świętopełk znowu pomiarkował z kim ma do czynienia, przyrzekł cesarzowi wypłacić 10,000 grzywien srebra, ponowił przysięgę lenniczą, wojsko czeskie ofiarował mu przeciw wszelkim nieprzyjaciołom i w zakład wiary oddawał cesarzowi brata swojego Ottona. Cesarz kazał Świętopełkowi być w pogotowiu na Kolomana do Węgier.

Czeskie księstwo było w okropnem rozerwaniu; położenie ówczesne polityczne groziło mu lada chwila wielkiemi klęskami. Nikt nie wiedział kogo ma słuchać, kto prawny pan, Borzywój czy Świętopełk. Zdzierstwo cesarskie dokonało reszty. Obdzierał Świętopełk kościoły i ziemian, żeby spłacić cesarza, bogaci żupanowie i opaci, zarówno jak i ubodzy ludzie musieli wziąść udział w składce na cesarza. Biskup pragski Herman musiał w Rzeźnie u żydów zastawić sprzęt kościelny, żeby się wypłacić, ale pomimo wszelkich usiłowań, zamiast 10,000, zebrał tylko 7,000 grzywien. Widząc książę Otto że wypadnie mu siedzieć zakładnikiem w niemieckich więzieniach, niewiadomo dokąd, wymknął się z nich ucieczką. Sam cesarz spostrzegł się i korzystając z okoliczności, gdy Świętopełkowi syn się narodził, sam do chrztu dziecię trzymał i owe 3,000 grzywien podarował. Wojna więc z Węgrami była bliska wybuchu. Leopold margrabia austryacki na Rakuszach łączył się na nią z cesarzem i Świętopełkiem.

Koloman udał się wtedy do Bolesława i żądał pomocy. Jako uczony, rex litteris eruditus, pisał list do króla polskiego w wyszukanych wyrazach, w kwiecistym stylu. Nazywał go monarchą polan i nadmorskich ludzi, maritimorum, to jest Pomorzan. «Rozum radzi, godność wymaga, ażeby wspólnie wspólnemu zapobiegać niebezpieczeństwu. O ciebie idzie, gdy pali się ściana sąsiednia. Zaniedbany płomień rośnie. Niemiecka szarańcza do nas przyciągnęła, żeby wypasłszy nasze winnice, łatwiej uderzyła na wasze drzewa oliwne. Rzecz jasna z siebie, dowodów nie potrzebuje, że w przyjaźni z sobą być powinniśmy, w nocy to błyszczy, w nocy świetnie promienieje prawdziwy przyjaźni wę-

gel (rubin, carbunculus)» [1]). Domyślano się, że król węgierski mógł tutaj naprawdę pisać o swoich winnicach i o drzewach oliwnych w Polsce. Ale prędzej to poetyczne postaci, kwiatki wymowy, boć niepróżno był król Koloman eruditus litteris.

Nie bylo czasu traktować przez pośrednictwo orędowników. Obadwaj tedy książęta zjechali się osobiście do Spiża na rozmowę. Pierwszy raz w dziejach wspomina się to Spiża nazwisko. Rozumiano pod niem krainę w górach karpackich i po za górami na południe, aż do granic węgierskich w dawnej Ruzji. Posiadłości polskie szerokie za Karpatami, przepadły po upadku Bolesława Śmiałego, jedne tylko pobrzeża gór południowych, z wązkim pasem ziemi wewnątrz, zostały się przy Polsce. Te pobrzeża i wązki pas ziemi zwały się Spiżem.

Na zjeździe Bolesław z Kolomanem zawarli z sobą przymierze zaczepne i odporne; w razie najścia nieprzyjaciela na ziemie węgierskie drugiego, pierwszy miał natychmiast rozpoczynać wojnę, i wkraczać do Czech dla odciągania Świętopełka. Przymierze to królowie poparli związkiem rodzinnym, przyrzekli za dojściem lat połączyć dzieci swoje małżeństwem, Koloman syna Stefana, Bolesław Judytę, tylko co urodzoną jedynaczkę, bo drugiej dotąd nie miał. W danych wiekach często zachodziły takie układy, które obiedwie strony interesowały. Bolesław córce w posagu obiecał dać ziemię spiską, castellaniam Spisz [2]), ale tylko na dożywocie. Pierwszy raz widzimy coś podobnego w dziejach naszych, żeby książęta czy królowie oddawali ziemię obcym, jakby swoją własność. Przemocą wydarta, przepadała w sposób naturalny, obywatelom rozdana nie traciła wartości dla ojczyzny, ale w posagu nikt jej nie rozdawał, bo ziemia nie była własnością prywatną królów. Bolesław Chrobry dał wprawdzie córce Strelę, kiedy ją wydawał za Hermana, ale Bolesław był wielki samowładzca, który kraje zdobywał i zdobytemi miał prawo rozporządzać. Strela zresztą leżała na samej granicy Polski, nad Łabą, Chrobry dał to, czego prawdopodnie sam nie mógł utrzymać,

---

[1]) List ten u Wincentego i Bogufała znajduje się. Naruszewicza to domysł, że może to Koloman naprawdę rozumiał oliwne drzewa i winnice.

[2]) Bogufał, patrz u Bielowskiego: Królestwo Galicyi, w Bibl. Ossol. I, str. 27.

ale Spiż? Koloman nie upomniał się o posag, bo żądając przymierza, nie myślał o tem, żeby mu jeszcze za to płacono. Tak więc nadanie Spiża płynęło z dobrej woli samego Bolesława. Sądził pewno, że Polsce równie się opłaci sojusz z Węgrami tem ustąpieniem krainy zatatrzańskiej, która tem samem, że była odcięta, więcej już należała do Węgier po stracie Ruzji przez Polskę. Nie przewidywał Bolesław, ze w złej godzinie oznaczał posag. Kiedy potem małżeństwo przyszło do skutku, Spiż odszedł i nie na dożywocie królewny, bo to się skończyło jeszcze za Bolesława, ale na lat trzysta przepadł dla Polski.

401. *Wojna powszechna czterech narodów.* Bolesław zaraz z Kolomanem zaczęli się uzbrajać. Sprawione hufce słał jedne król polski za Tatry, z drugiemi czekał w pogotowiu, żeby na państwo do Czech prowadzić Borzywoja.

Wojna była żywiołem Świętopełka, więc połamał kwoli niej dobre swoje sąsiedztwo, jakie miał z Kolomanem. Kiedy cesarz (we wrześniu 1108 roku) przez rakuską ziemię wtargnął do Węgier, i bawił się obleganiem Presburga, Świętopełk pod Trenczynem wkroczył do ziemi węgierskiej i rozszerzył się na całym Podunaju tak dalece, że wszystkie hufce słane przez Kolomana na odsiecz Presburga, lub ku oskrzydleniu wojska niemieckiego, porozbijał i wreszcie połączył się z cesarzem.

Świętopełk wychodząc do Węgier, najwyższe rządy w Czechach, z całą władzą książęcą, zdał na dwóch panów, komesa Wacka i Mutynę Werszowca. Bolesław wyciągnął więc przeciw nim, prowadząc Borzywoja, Sobiesława i liczne grono zbiegów czeskich, ale Wacek i Mutyna uprzedzili go i weszli do Szląska, około Kładzka, żeby królowi polskiemu zagrodzić wstęp do ziemi czeskiej. Pobici, cofać się musieli i granice otworzyć; w popłochu biegli nawet do Pragi, żeby ją tylko ocalić. Zaczem wkroczył Bolesław do Czech i trzy dni, oraz trzy nocy mieczem i ogniem pograniczne ziemie pustoszył. Trzy całe żupy czyli kasztelanje zniszczył, i jedną twierdzę, pewno Hradecz, w którem pospolicie czesi gromadzili swoje wojsko, ilekroć razy zamyślali o wyprawie do Polski. Zbliżył się i do Pragi, ale jej nie zdobywał, niechcąc się wdawać w długie oblegania i szturmy. Spustoszywszy kraj, wracał do Polski.

A panowie namiestnicy czescy tymczasem się żarli. Wacek składał winę całego nieszczęścia na Mutynę, dowodząc, że na oko tylko prowadził wojnę, więc oskarżać go począł o tajne zmowy z obozem polskim. Były i pozory do takich podejrzeń, bo to pewna, że Mutyna jeździł do Świdnicy na jakieś rokowania ze stryjem swoim Niemojem, który stał po stronie Borzywojowej. Wacek tajnem poselstwem dał znać o tej zdradzie Świętopełkowi pod Presburg, a rozpuszczeniem fałszywej wieści, że Świętopełk już się zbliża na obronę Czech z ogromnem wojskiem, przyspieszył wycofanie się Bolesława.

Ta jednak wyprawa polska miała ogromne skutki. Świętopełk musiał pospieszyć na obronę swojej ojczyzny i tem samem obalić nadzieje cesarza. Obaj władzcy rozszaleli się niesłychanie w gniewie, cesarz przeciwko Polsce, Świętopełk przeciwko swoim namiestnikom, na których go również poduszczał cesarz. Postanowił książę czeski i zaklął się na to, że wypleni co do nogi Werszowców, ale oczywiście skrywał tę swoją nienawiść, bo w tajemnicy duszy knuł spisek i dlatego nawet tym Werszowcom, którzy z nim wyciągnęli na wojnę węgierską, pokazywał twarz życzliwą. Pod Litomyślem na granicy czeskiej spotkali go obadwaj namiestnicy z uszanowaniem (26 października 1108 roku). Zaraz ostrzegali przyjaciele Mutynę, żeby uciekał, bo książę go zabije lub w najszczęśliwszym razie oślepi; odpowiadał, że nie boi się śmierci. Na noc zatrzymał się Świętopełk we Wratysławiu, stołecznym grodzie żupy mytskiej. Nazajutrz rano powołał do siebie książę wszystkich żupanów czyli komesów, panów i władyków. Poszedł i Mutyna z dwoma swoimi syneczkami, tudzież Unisław i Domasław Werszowce. Książę wstąpił pomiędzy grono panów i wylał się nagle w słowach namiętnych z gniewem ostrym, szalonym. Wpadłszy w zapał, oskarżał już nie samego Mutynę, ale cały ród Werszowców, przypominał dawne pokolenia, wyliczał krzywdy, które kiedykolwiek zadali Przemysławiczom. Skazywał więc wszystkich na śmierć, ród cały na wygubienie, gdy zaś jednego Bożeja tylko nie było, dla zabójcy książę przekazywał całe jego dziedzictwo. Zgrozą przejęci siedzieli wszyscy zgromadzeni w milczeniu nie oddychając nawet, toż i Mutyna spokojny jak kamień, gdy książę odchodząc wydawał wyrok do zabójstw. Skoczyli z okrzykami wykonawcy doraźnej sprawiedli-

wości, pod jednym i drugim ciosem od miecza ani drgnął Mutyna, ale gdy chciał się zasłonić przed trzeciem uderzeniem, spadła mu głowa do nóg z karku. Dwaj jego synowie, toż Unisław i Domasław z rąk zabójców polegli. Nienawiść nie szczędziła nawet przyjaciół Mutyny. Jeden z nich Neusza uciekł wprawdzie, ale złapany i oślepiony. Kilku nikczemnych panów czeskich wsiadło na koń i co tchu pędziło do Libiczy, zabić Bożeja, którego z synem zastali u stołu. Gdy odźwierny doniósł panu, że hufiec jeźdzców zbliża się galopem po równinie, Bożej mu odpowiedział: «Puść ich, bo wracający z wojny niechaj wejdą z błogosławieństwem Bożem». Kiedy wpadł dziki Krasa do komnaty, i zaczął straszliwie wymyślać i mieczem rozmachiwać, z dumą rzekł do niego młody Borzęta, syn Bożejowy: «Nie złość się tak, jeżeli masz nas zabić, toć bez hałasu zrobić się to może». Nie skończył, a już przebity leżał na ziemi. Mieczem krwią syna zbroczonym wróg przebił następnie piersi bezbronnego ojca. Zbójcy nie dali pochować nieszczęśliwych w szatach, ale nagich. Ród Werszowców liczny posiadał znakomite majątki, wielu przyjaciół, tłumy służby. Niema wątpliwości, że ci i owi ostrzeżeni temi zabójstwami, stawili opór. Jednakże, gdy hasło wydano wszędzie jednego dnia w różnych miejscach działy się te okropności. Ścinano na rynkach miast, zabijano po wsiach, po domach. Kosmas nie wie ile padło ofiar i nie chce się o tem rozpisywać, chociaż przyznaje, że miałby dużo do opowiadania; nad śmiercią jedynie niewinnych dzieci ubolewa: «Cóż mam powiedzieć, mówi, o śmierci synów Mutyny, których morderstwo przewyższało wszelkie okrucieństwo? Byli to młodzieńcy dobrze zbudowani, w obcowaniu grzeczni, a tak piękni, że ani rzeźbiarz nic śliczniejszegoby nie wykuł, ani malarz wyraził. Widziałem sam, jak ci dzicy oprawcy, wyrwawszy ich z objęć macierzyńskich, wołających próżno o pomoc, wlekli na rynek i tam zamordowali. Kto tylko miał serce, w piersi się bił i żegnał, tyranję taką przeklinając». Czego nie śmiał powiedzieć Kosmas, tego nie miał potrzeby ukryć kronikarz niemiecki, że gniewu Świętopełkowego padło 3,000 ofiar.

Sławnikowie i Werszowcy były to dwa rody starych lechów czeskich, którym się udało w krytycznej dobie Bolesława Okrutnego zachować znakomite swoje stanowisko w ojczyźnie. W roku

996, w skutku zabiegów Werszowców, którzy zazdrościli wpływu Sławnikom, ci ostatni wyginęli, teraz po 112 latach mściwa Nemezis ich samych ciężko ukarała. Co tylko z ich rodu ocalić się mogło po kąpieli Świętopełkowej, uciekało do Polski, a król Bolesław mile wszystkich wygnańców przyjmował, ziemie im nadawał, jako narzędzie chował do przyszłej walki z Czechami.

Wojny węgierskiej nie wstrzymały te morderstwa. Cesarz cofnął się ze wstydem z pod Presburga, i wtedy Koloman po piętach prawie następując, puścił się za Świętopełkiem do Czech. W Morawie odpłacił mu wzajemnością za spustoszenie krainy pomiędzy Wagą a Dunajem. Książę czeski zwrócił się na tego nieprzyjaciela, ale kiedy w nocy jechał szybko ze swojemi zastępami przez las, gałąź od drzewa ostrym końcem trafiła mu w oko i książę musiał je stracić (w listopadzie). Nie ścigał więc już Węgrów, bo zaniesiono go omdlałego do Pragi. Ledwie się uleczył, natychmiast biegł szukać zemsty nad Kolomanem (w początkach lutego 1109 roku). Pędząc przyspieszonym biegiem, w trzy dni i nocy stanął przed Nitrą i byłby miasto opanował nagłem uderzeniem, gdyby straż nie dojrzała zamachu i przed oczyma nie zamknęła mu bramę. Do szturmu jazda jego nie zdała się, więc tylko kraj spustoszył i nie ścigany powrócił do Czech, myśląc już tylko o wojnie z Polską, do której także cesarz ze swojej strony robił przygotowania.

402. *Powstanie Gniewomira i wygnanie Zbigniewa.* Nim wszelakoż do tej wojny przyszło, Bolesław musiał poskramiać wielkie powstanie, jakie przeciw niemu wybuchło na tyłach państwa od północy.

Gniewomir korzystał z oddalenia się króla do Czech i wojny w jaką się wplątała Polska. Po grodach pomorskich siedziały załogi polskie pod wodzą kasztelanów i nie dawały należytego baczenia na to, co się około nich działo, w przekonaniu, że wszystko swą dolę ze spokojnością znosiło. Rozeszły się nagle po całym kraju pomorskim wieści, że Bolesław zbity w Czechach, dostała się jeńcem cesarzowi. Kiedy i ta wiadomość kłamliwa odebrał ducha załogom, nagle Gniewomir ukazuje się ze zbrojnymi pod Ujściem. Przestraszeni rycerze polscy, wymówiwszy sobie wolne odejście, poddali gród, więc Gniewomir za jednym zapędem opanował i Wolin (Wieleń) w okolicy.

Bolesław wracał z Czech, kiedy mu o tym buncie doniesiono. Poniósł właśnie ogromną rodzinną stratę przez śmierć Zbisławy. Nie zważał na to gwoli powinności i prosto z drogi czeskiej z ochotnikami śpieszył na Pomorze. Palił i łupieżył póki nie nadciągnęły nakazane posiłki z wnętrza kraju i Zbigniew, który jednak się stawił za wezwaniem brata z małą siłą, cum nonnullis militibus tj. z garstką rycerstwa. Wtedy przystąpił król do oblężenia Wolina, w którym sam Gniewomir się znajdował. Nadciągnęły tłumy Pomorzan na odsiecz swoim. Zbigniewa to ocuciło. Dotąd siedział spokojny, jakby przerażony skutkami dawnej zdrady, ale twarz mu się wypogodziła pod Wolinem, nadzieja nowa zabłysnęła. W nocy przebrał się do Pomorzan, rozpowiedział im wszystkie szczegóły o liczbie i stanowiskach rycerstwa polskiego, zachęcał wreszcie do nowego napadu, obiecując sam być przewodnikiem wyprawie. Dla pokrycia zdrady, przywdział natychmiast zbroję i szyszak prostego rycerza, dobył miecza i z odwagą, której dotąd nie pokazywał, szedł po ofiary. Ale nie złapał jednak w matni czujnego Bolesława, który znając dobrze powinności hetmańskie objeżdżał właśnie straże obozowe w tej chwili, w której się zbliżał Zbigniew do jego stanowisk. Spostrzegłszy ruchy nieprzyjacielskie, Bolesław sam z tyłu na wroga uderzył, od przodu zaś rycerstwo obozowe dobywało mieczów. Sądzili Pomorzanie, że sami wpadli w zastawione sieci, poczęli się mięszać i pierzchać. Zbigniew w ucieczce schwytany i kiedy mu hełm z głowy zdarto, poznany, stanął więźniem przed Bolesławem.

Nazajutrz zwołał król radę. Wszyscy panowie i słusznie byli oburzeni. Wszystkich surowością przenosił sławny ów Sieciech, dawny wojewoda, który tak rozmaite przebywał losy, służył Władysławowi Hermanowi, Zbigniewowi, wreszcie Krzywoustemu. Nie przebaczył ani urodzeniu, skazywał go na śmierć; gdyby grotów nie stało, mówił, należałoby go rozszarpać zębami i paznogciami. Wyrzucał królowi, że przez litość swoją był powodem tylu klęsk państwa. Uważano dalej w radzie, że Zbigniew nie ustawał nigdy w swoich zamysłach. Nie obalił zamków wzniesionych przeciw bratu, trzymał zawsze w pogotowiu zbrojne hufce. Zbigniew ani słowa nie znalazł na swoje usprawiedliwienie się. Bolesław wydał wyrok na mocy którego brat tracił Mazowsze i był skazany na wieczne wygnanie z Polski. Ale formy prawne

owego czasu wymagały przekonania winnego sądem Bożym. Powstał więc któryś z rycerzy, jako główny oskarżyciel i stoczył pojedynek ze Zbigniewem, pokonał go i wtedy wyrok stał się już prawomocnym. Rycerz otrzymał w nagrodę włości onieckie, miejsce pojedynku, z łacińska nazwane Sanduelem. Zbigniew udał się na wygnanie do Czech, z gronem wiernych swoich.

Po dokonaniu tej smutnej sprawy, król całą usilność zwrócił ku zdobyciu Wolina. Zmęczeni trudami Pomorzanie, przyjęli wreszcie rękawicę Bolesława na zakład, że będzie się z nimi litościwie obchodził. Obiecywał król więcej jak dotrzymać potrafił, albowiem rycerstwo wyszło tym razem z cierpliwości. Ciągle z wojny na wojnę spiesząc, przeklinało wrogów, a najwięcej Pomorzan. Bez względu więc na płeć i wiek, wpadłszy do Wolina, wszystkich kto się trafił po drodze, wyzabijało rycerstwo. Bolesław patrzał żałosnem okiem na swawolę, której poskromić nie miał siły. Gniewomir, przyczyna tych nieszczęść, przyprowadzony przed Bolesława, w obecności całego rycerstwa kijem w głowę uderzony, zakończył życie. Następnie król zamek naprawił w szczerbach i wyłomach i osadził go swoją załogą.

403. *Wielkorządztwo polskie na Pomorzu.* Klęski te nie poskromiły powstań, które wybuchały coraz częściej, oddając w ręce Polski ostatnie tchnienie życia staro-narodowego. Prussom nie groziło niebezpieczeństwo, bo cała siła cywilizacyjna Piastów zwróciła się na zachód od Wisły, nie na wschód, przecież na głos współkrewnego pogaństwa i Prussowie coraz mocniej zaczynali się w kryjówkach swoich poruszać, jakby pokazując Polsce, że po uśmierzeniu Pomorzan, na nich czas przyjdzie wystąpić. Naraz wielkie burze gromadziły się nad Bolesławem, co oczywiście coraz mocniej rozpromieniało ogień powstań.

Bolesław powinien był uprzedzić burzę i zapewnić się w bezpieczeństwie swojem w tej stronie? Ściągał więc wojsko pod Kruszwicę, w zamysłach nowego nawiedzenia Pomorza. Cudowne widziadła miały wskazywać rycerstwu drogę do Nakła. Ukazał się jakiś młodzieniec na kościele św. Wita w jasności nadzwyczajnej i wskazywał ten cel, sam prowadził wojsko pod Nakło. Będąc już przed grodem, rzucił jabłko złote, które w ręku trzymał, na znak, że nadszedł czas. Sama natura rzeczy króla tam i rycerstwo prowadziła. W poprzednich wyprawach król się aż po za

Odrę przebierał, a klucz do Polski od strony Pomorza nadwiślańskiego, zostawał w ręku pogaństwa. Tymczasem te szczecińskie i kołobrzeskie hufce mniej dokuczały Polsce, aniżeli nakielskie.

Zaczęło się oblężenie w porze letniej. Chciało się pogaństwo bronić do ostatka, pomimo przewagi materjalnej Bolesława, który posiadał i ciężkie machiny. Widząc wreszcie niepodobieństwo, zażądali oblężeńcy od króla zawieszenia broni. Spodziewali się odsieczy i gdyby nie nadciągnęła, obiecywali się poddać. Bolesław pozwalał na to, ale nie cofnął narzędzi oblężniczych. Tymczasem orędownicy nakielscy we wszech kierunkach przebiegali Pomorze, wołając ratunku. Zbierały się więc w różnych miejscach tłumy, które wynosiły do 40,000 ludzi; jeźdzce poporzucali konie i wozy i wszyscy pieszo postanowili walczyć ile możności w boju. Nie drogami, ani ścieżkami, ale przez kryjówki zwierząt dzikich i zarośla przebierali się do Nakła, zachowując najgłębszą tajemnicę, żeby z nienacka podchwycić króla. Rozejm był zawarty na dni 15, ale ci niecierpliwi uprzedzili termin. W dzień św. Wawrzyńca nagle jakby z pod ziemi zaczęli ze wszech stron wyłazić i popłoch rzucać na obóz polski. Ostrożność i milczenie były najlepszymi sprzymierzeńcami Pomorzan. Spostrzegli się bolesławowscy wtenczas, kiedy już bić się potrzeba było. Nie spodziewali się nigdy takiego końca, a pewni że gród już w ręku swem trzymają, jedni zaniedbali się w czynności i strażach, jakby w pokoju, drudzy zajmowali się nabożeństwem lub rozrywką, inni wreszcie w okolice za paszą lub żywnością się rozbiegli. Zatrwożyli się spostrzegłszy około siebie tłumy nieprzyjaciół. Nie korzystali z tego Pomorzanie, a mogli znieść pojedyncze oddziały, garstkę królewską żywcem zabrać do niewoli. Owszem sami stracili ducha w obec Bolesława, zaczęli swój obóz umacniać, bili naokoło niego parkan z drzew w koły ściętych i zaciosanych u góry ostro; opalali ten parkan, ażeby koły stwardniały. Miał im ten mur drzewiany służyć za osłonę i tarczę.

Ta zwłoka ocaliła rycerstwo polskie. Dzielny Bolesław wśród niebezpieczeństwa właśnie rozwijał dziką energję. Hufce swoje podzielił na dwa zastępy, jeden powierzył Skarbimirowi, drugim sam dowodził. Przy narzędziach oblężniczych zostawił silne straże. Natarcie potrzebowało cudów i odwagi. Bo nie dosyć że Pomorzanie wszędzie powznosili płoty z ostrokołów, ale oszczepy jesz-

cze drzewcem w ziemię powbijali i kiedy bolesławowscy biegli na nich, przyklękłszy nieruchomi przedstawiali jakby las dzid, drzewców i żelaza. Król zbliżywszy się do nich z przodu na strzelenie z łuku zatrzymał się, bo nie chciał narażać swoich na ręczne pociski, które pogaństwo spokojnie rzucać mogło za parkanem i skalistym swoim z dzid pancerzem. Obiegał pole i wyglądał więcej dostępnego miejsca. Zdawało mu się wreszcie, że z tyłu można uderzyć i z większą pewnością wygranej, bo ztamtąd nieprzyjaciel nie miał potrzeby budować parkanów. Skarbimira tam posłał, żeby napadł nieprzyjaciela i uderzył na niego niespodziewanie wtenczas, kiedy sam będzie udawał, że chce przedrzeć się szturmem przez las oszczepów. W istocie skoczył naprzód a dzielnie, wysiekać parkany, a gdzie się wyłom udało zrobić, tam wpadał w środek, na sobie cały ciężar wrogów wytrzymując. Zabawieni królem poganie nagle usłyszeli od tyłu odgłosy trwogi bolesne. Zmięszali się, ale dzielny odpór razem dawali królowi i Skarbimirowi. Niemógł król użyć jazdy przeciw tłumom piechoty, która się coraz więcej ściskała tak, że nie można było jej złamać. Padło wiele ludzi w tej ciasnocie i dosyć celniejszych nawet przywódzców. Bolesław musiał swoich jeźdzców zsadzić z koni i pieszo się ścierał. Mądrze rozłożył swoję potęgę, bo teraz nowe hufce przybywały na plac bitwy, wyręczać znużonych. Nie było wtedy rycerskich zapasów, ale rzeź. Ze 40,000 ledwie 10,000 uniosło życie, rozproszywszy się po lasach, jeńców zaledwie wziął Bolesław 2,000 ludzi.

Popłoch padł tak straszny na Pomorzan, że natychmiast poddało się Nakło, które król zburzył i spalił, żeby już więcej nie było jaskinią rozbojów. Cała okolica poszła tak samo w popiół, i na pastwę żelaza. Trupy walały się tu i owdzie przez kilka lat następnych. Bolesław kazał lud pomorski z okolicy tej uprowadzić w głąb Polski, całe rodziny, mężów, żony i dzieci, jednych rozsyłał na uprawę osad włościańskich, drugich przepędzał na strzeżenie zamków pogranicznych i grodów od Czech i niemców, «na niebezpiecznych miejscach margrabstw».

Ważny był sam ten skutek zwycięztwa, atoli ważniejszy ztąd, że Pomorze dobrze samo się ulękło i nie pragnęło na siebie ściągać gniewu królewskiego. Książę jakiś potężny obiecał płacić daninę i prosił o przyjęcie go do kościoła. Nie mówią historycy

jaki to był książę, może Warcisław, pierwsza historyczna postać tej ziemi, którego mają za syna Swatybora. Po tem jedynie, że tak późno zjawiają się tutaj nazwiska nawet książąt, można sądzić jak dalece Pomorze zostało się w tyle. Gdybyć tylko Polskę od Ziemowita czasów liczyć, już o 250 lat uprzedziła w cywilizacyi Pomorze. A Pomorze to jako bliższe niemców, którzy od tylu wieków już naciskali na ludności słowiańskie, mogło daleko prędzej być historyczną ziemią, aniżeli Polska.

Król przyjął chętnie hołdy owego księcia i obowiązek płacenia daniny. Ale postanowił straż tej ziemi powierzyć w energiiczne ręce. Znajdował się wśród rycerstwa polskiego pod Nakłem dzielny komes, Świętopełk. Dawał wciąż znakomite dowody męztwa i dzielności. Bolesław posłał go na wielkorządzcę, na wojewodę Pomorza, nietylko z tą władzą, jaką niegdyś piastowali na Szląsku Magnus i Wojsław, ale z obszerniejszą, prawie królewską. Oczywiście stosowne mu dał siły. Książęta i starszyzna rozkazów Świętopełka słuchać byli powinni. Dotąd zdaje się tylko kasztelanowie polscy siedzieli po grodach i pilnowali sprawy państwa. To też przepadali jako równi, naczelnika nie mający, od starszyzny pomorskiej psuci i ujmowani. Nastąpiła teraz ważna zmiana w zarządzie tego kraju. Wojewoda polski czuwał nad nim z władzą po nad wszystkimi kasztelanami.

404. *Streszczenie dziejów przedodrzańskiego Pomorza; pogląd wsteczny.* Dzieje Pomorza z tej strony Odry głęboką nocą są pokryte. Pierwszy Adam Bremeński, kronikarz niemiecki z XI wieku, kraj ten nazwał Pomorzem, Pomerania i odróżnił go od kraju po lewej stronie Odry leżącego, Lutyczów czyli Wilków. Po Adamie nikt nie pisał o Pomorzu, aż do czasów naszego Bolesława Krzywoustego, który zdobyczami swojemi nad Odrą zhołdował sobie nawet historją. A ponieważ zdarzyło się podówczas, że książę Warcisław, hołdowniczy Polsce, znacznie rozprzestrzenił posiadłości swoje i za Odrą, ztąd tam, gdzie nigdy nie było, znalazło się teraz Pomorze. Było przed Odrą, zaczyna być i za Odrą. Kraj to nadmorski cały, aż po granice Holzatów, więc jest pomorzem w pospolitem źnaczeniu, od Bolesława Krzywoustego przez Warcisława przybiera to nazwisko jako własne w pewnych swoich częściach zą Odrą.

Bolesław Chrobry pierwszy wkroczył na to właściwe, przedodrzańskie Pomorze i zhołdował je sobie. Gdańsk rozdzielał, według pisarza żywota św. Wojciecha, latissima regna maris confinia, najszersze krainy króla polskiego pograniczne morzu. I Helmold mówi, że Bolesław związany z Ottonem III, daniną obłożył omnem Slaviam quae est ultra Oderam wszystkie słowiańskie ziemie z tej strony Odry. Adam Bremeński niewiele co późniejszy od Chrobrego, patrzał równie na to Polski panowanie na Pomorzu. Kraj ten cały wolny jeszcze, patryarchalny, tyle miał z Polską wspólnego, że płacił jej daninę i że brał od niej chrześcjaństwo, przez pośrednictwo biskupa Reinberna w Kołobrzegu. Zresztą Bolesław Chrobry, król mądry, który wiedział, że nie od razu złamie ducha patryarachalnej niepodległości, zostawił tych pomorzan pod zwierzchnością narodową, swoją własną, której nie potrzebował tak obalać, jak np. w krajach od niemców odzyskanych nad Łabą. Wszakże w podobny sposób musieli dawniejsi Piastowie przeprowadzać z Polski swoje zdobycze w Mazowszu, w Chrobacyi, na Szląsku. Zawsze trzeba utworzyć pewną epokę przejścia od jednego stanu do drugiego. Nie żądał Chrobry od dumnych władzców pomorskich wielkich rzeczy, tylko posłuszeństwa i hołdu. Kraj ten wszelako pomorski, lubo powstawał przeciwko władzy centralizacyjnej, zawsze był polskim.

Powstania te jednak nie za Chrobrego wybuchają, ale dopiero za jego syna. Płomień przypłynął z za Odry, i jakiś principalis nobilis, chwilowo wybrany wódz kierował ruchem. Po jego panowaniu, król zarząd Pomorza oddał zięciowi swojemu, Beli węgierskiemu. Zdaje się dalej, że pierwszy ten król poosadzał wśród Pomorzan kasztelanów polskich, dla większej pewności. W czasie wielkiej zamieszki Pomorze oczywiście było wolne, niepodległe, ale Kazimierzowi jedno się tylko Mazowsze opierało. Bolesław Śmiały wchodzi znowu na Pomorze jak do swojej ziemi, poskramia bunty, ale dopiero Władysław Herman wziął się energicznie do tej sprawy i osadził na Pomorzu swoich kasztelanów, którzy uciskami swojemi wywołują nowe powstanie. Jest postęp w tych zawojowaniach Polski, pierwej myśl niepodległości, później już tylko ucisk budzi płomień buntu. Zwyciężywszy powstanie, Władysław Herman jedne grody pomorskie obalał, po innych

sadzał kasztelanów i obok nich urzędników do pobierania podatków. Była to już zupełnie administracja polska, rząd polski.

Tymczasem za Odrą ubijały się z sobą narody przez wiek cały, Niemcy i Dunowie, o panowanie nad Sławiany po tej stronie Odry. Nikt nie rozpościerał zdobyczy, chyba dla odwetu napadał brzegi w rozbójniczy sposób. Jomswikingi jakiś czas panowali w tej stronie, ale tylko wśród małej przestrzeni, bo nie ich rzecz była zakładać państwa, żądali tylko stolicy, składu dla swoich łupów, zresztą jomswikingi byli sprzymierzeńcami Polski. Najwięcej żeby na nich się pomścić, Dunowie nawiedzali nadbrzeża tej ziemi naszej.

Na tej pomorskiej ziemi wielu było drobnych książąt, władzców słabych, tak samo za Chrobrego jak i za Krzywoustego, jak ich wielu było w pierwotnej Słowiańszczyznie. Władzy powszewszechnej nad krajem całym nie było. Ten Swatybor, który pierwszy się zjawia wśród nich jako historyczna osoba, ten Swatybor był także czasowym wodzem, może kilku, kilkunastu pokoleń w czasie niebezpieczeństwa, ale nie żadnym panem udzielnym: był to orae maritimae princeps, praeses, nadbrzeża morskiego przywódzca. Kto miał więcej włości, dochodów, niewolników, ten oczywiście większym był panem, przemagał nad innymi, i w razie wojny brał pierwszeństwo w swojej ziemi, ale nie panowanie.

Bolesław Krzywousty nie cieszył się daniną i przysięgami, po których następowały prawie codziennie bunty. Na pograniczu nadnoteckiem szczególniej, nad którem wielu drobnych władzców siedziało, bunt wrzał ciągle, bo żądzą łupu się rozpalał. Głębszej ziemi mogło chodzić o swobodę, tej pobliższej o łupy z zamożniejszej Polski; nadmorskie miasta bogaciły się handlem, nie potrzebowały zdobyczy. Wojny wszystkie Polski były z tem bliższem Pomorzem, na dalsze zabiegano tylko, żeby zburzyć grody, zabierać plony, bo zawsze poganie poganom sprzyjali i tej przedniej straży wysuniętej ku Polsce byli schronieniem i odsieczą.

Bolesław Krzywousty już nie dla skarcenia dalszych Pomorzan, ale dla ich zwojowania ostatecznego przedsiębrał wyprawy pod Czarnków, Białygród, Kołobrzeg, Szczecin. Próbował nawróciwszy Pomorzan im samym oddać zarząd od Polski, ale się strasznie zawiódł z Gniewomirem. Swatybora bronił, więc oczywiście ten władzca szczerze stanął widać po stronie Polski, kiedy

w swoich znalazł nieprzyjaciół. Przykład Gniewomira pokazał jednak, że nie można się opierać na tej narodowej miejscowej podstawie. Dlatego odniosłszy świetne zwycięztwo pod Nakłem, już nie książęta pomorskie, ale swojego komesa Świętopełka postawił powszechnym rządzcą Pomorza. Osadził go pewnie w kraju nad Notecią, w okolicy Nakła, i straż tej głównie krainy jemu powierzył, z poleceniem, ażeby czuwał nad obrotami książąt w dalszej ziemi. Naprzód okolica nadnotecka musiała przybrać kształt polski, wcielić się do jedności państwa, potem okolice dalsze nadodrzańskie pod Szczecinem.

Świętopełka tego mają historycy nasi za jednego z przodków znakomitej rodziny Gryffów, która wyjść miała do Polski z krajów łużyckich i myszeńskich przed niemcami.

405. *Wyprawy króla Henryka na wyspę Rugję.* Jednocześnie z temi wypadkami, król obotrycki Henryk odbywał wielką wyprawę na Rugję, nękać pogaństwo w jego własnem łożysku. Miał do tego powód, bo Ranowie zabili syna jego Waldemara (roku 1109).

Król Henryk rozgniewał się bardzo. Rozesłał gońców po wszystkich krajach słowiańskich o posiłki. Zbierali się wszyscy z równą ochotą i jednomyślnością; była mnogość żołnierzy niezliczona «jako piasku w morzu». Widocznie obumierało pogaństwo, bo dobijało się własnemi siłami. Król nie przestał na tem, ale ściągał jeszcze sasów z Holzacyi i Sturmaryi, zebrało się i tych 1,600 ludzi, którzy przebywszy Trawnę i Pianę, poszli do Woligastu, miasta Czrezpienian i znaleźli tam Henryka. Nazajutrz król zwoławszy lud na wiece i podziękowawszy Sasom za ich «wiarę niezachwianą» ostrzegł, że Ranowie przysłali do niego w nocy gońców, prosząc o pokój, ofiarowali 200 grzywien. «O tej rzeczy nic stanowić nie chcę, bez poradzenia się z wami, rzekł na końcu; jeżeli osądzicie że przyjąć należy, przyjmę, jeżeli odrzucić, odrzucę». Odparli sasi: «My, jakkolwiek nieliczni, pragniemy czci i zasług, największym zyskiem naszym chwała. Ranowie ci syna zamordowali, a ty chcesz za 200 grzywien do łaski ich swej przypuścić za naszą radą? Daleko od nas ta hańba. Nie dlategośmy opuścili nasze żony, dzieci i ojczyznę, żebyśmy nieprzyjaciołom stali się urągowiskiem, a synom zostawili wieczną hańbę. Czyń coś zaczął, przepływaj morze, most ci lodem usłał

Mistrz dobry, daj wrogom uczuć swoją rękę. Zobaczysz, że śmierć sławną uważamy za najwyższą nagrodę dla siebie».

Henryk poszedł więc nad morze, mocnym lodem zasłane. Ciągnął przez lasy i miejsca trzciną zarosłe. Po drodze spotkał już tłumy Słowian ze wszystkich okolicznych krajów, sprawione w chorągwie i roty, czekające tylko na rozkaz, na lodach morskich rozsiadłe. Wodzowie wystąpili naprzód, żeby powitać króla i sasów. Henryk rozpytywał się ich, którędy iść mu wypadało i ktoby powinien postępować przodem. O ten ostatni zaszczyt zaczęła się kłótnia. «Nam to z prawa przynależy, mówili Sasi, ażebyśmy w następowaniu byli pierwsi, w odwrocie ostatni». Henryk im przyznał to pierwszeństwo, bo aczkolwiek, dodaje kronika, była wielka moc Słowian, znał ich Henryk i powierzać się temu przewodnictwu nie chciał. Więc i sam król i sasi obawiali się zdrady. Sasi ruszyli przodem, po nich szły dopiero chorągwie słowiańskie.

Dzień cały brnęli wszyscy po śniegu głębokim i po lodzie, wkroczyli wreszcie na ziemię Ranów i natychmiast zapalili wsie nadbrzeżne. Na zwiady wysłany szpieg saski z kilkunastu słowianami, przyniósł wiadomość, gdzie stoją Ranowie. Henryk zwrócił uwagę swoich na niebezpieczeństwo, z którego można tylko wyjść zwycięztwem. Otoczeni na morzu, mając wroga przed sobą i za sobą, oto «mamy stół zastawiony, powiadał, wesoło weźmy udział w jego rozkoszach». Z najdzielniejszymi Sasami stanął Henryk na czele swoich szyków. Ranowie przestraszyli się i wysłali jednego ze swoich kapłanów, z prośbą o pokój. Dawali naprzód 400, potem 800 grzywien. Wojsko na te targi z oburzeniem szemrało. Padł wtedy kapłan pogański do nóg Henryka i rzekł: «Nie gniewaj się panie na sługi swoje. Oto kraj cały przed tobą, co chcesz, jaki nałożysz na nas podatek, zapłacim go, jesteśmy w mocy twojej». Otrzymali więc pokój za 4,400 grzywien. Henryk wziął zakładników i wojsko swoje rozpuścił.

Następnie posłał do ziemi Ranów po pieniądze. Nie znali monety Ranowie, nawet kupując towary pieniędzmi nie płacili, ale płótnem. Złoto i srebro jakie przypadkiem do nich zabłądziło, z rabunku albo od jeńców, szło zwykle u nich na ozdoby niewiast, albo do skarbca bogów. Henryk mając wziąść płaty

płócienne wystawił wagę największego ciężaru. Zebrali Ranowie wszystko złoto i srebro, jakie tylko u siebie znaleźli, wyczerpali i skarb publiczny i ledwo połowę sumy mogli wypłacić, tak oszukani byli na wadze. Pokazało się, że Henryk umyślnie ze złą wolą tak postępował. Widział, że może Ranów do szczętu zawojować, do państwa swojego wcielić, jakże z tego nie korzystać.

Przygotowała się więc druga wyprawa do ziemi Ranów. Wezwał na pomoc księcia Ludera, Słowian i Sasów i następnej zimy po lodzie wkroczył z ogromnem wojskiem do ziemi Ranów. Ale zaledwo trzy noce tam pozostał, lody puszczać zaczęły, bo ociepliło się nadzwyczaj. Spieszyli więc z powrotem, bo mogli porządnie zapłacić sami i tak zaledwie uniknęli niebezpieczeństwa na morzu. Odtąd Henryk pozostawił w spokojności Ranów i Sasi nigdy tam już nie zaglądali. Położenie rzeczy wszelako było zawsze wytężone, nie był to zaś stan pokoju, ani wojny. Wspólna obawa wstrzymywała wszelką zaciętość. To szczególne, że Henryk panował wśród zupełnie pogańskiego ludu, bo tylko jeden kościół stał na całej ziemi, w Lubece. To wierne posłuszeństwo pogan przeciw pogaństwu, zwiastowało czasy rozwiązania się narodowości.

V. PSIE POLE.

406. *Powody cesarza do wojny z Polską.* Zebrało się nareszcie Polsce i na wojnę niemiecką. Bolesława potęga przerażała Świętopełka. Panował król polski już sam jeden od Bugu aż do Odry i od morza Baltyckiego do Karpat i gór szląskich za Kładzkiem. Obok takiej potęgi nieprzyjaznej Świętopełkowi, ciągle groziło niebezpieczeństwo. Zaprzyjaźniwszy się więc serdecznie z cesarzem, ciągle go przeciw Polsce podburżał, z obawy przed Borzywojem i Sobiesławem. Miał Henryk już dawniej powody do wojny z Polską, a co chwila przybywały nowe. W głowie cesarskiej zaczęła już świtać myśl pierwszych Ottonów, panowania szerokiego

w Słowiańszczyźnie; przypomniał się Mieczysława niegdyś hołd od Polski; cesarstwo zaspokoiwszy się ze strony kościoła, było wolniejsze w ruchach swoich i odnawiać poczynało stare pretensje. Bolesław stanął kilka razy na poprzek zamiarom cesarskim, należałoby tego zuchwałego księcia wziąść w kluby, przypomnieć mu, że się porywa na władzę cesarską, nie na żadną równą sobie, do posłuszeństwa zmusić, do płacenia daniny zniewolić. Poprzednio już powzięta myśl zemsty nad Bolesławem tak wielkie przybierała rozmiary w umyśle cesarskim, bo można było sądzić, że wszystko jej sprzyjało tym razem. Świętopełk obiecał sam prowadzić wojska niemieckie, jako świadomy dobrze wszystkich miejsc lesistych, któremi się Polska wtedy od Czech odgraniczała. Więcej nadziei dawał jeszcze Zbigniew, ktory po swojem wygnaniu z Polski, udał się prosto do Świętopełka, i tam znalazł nietylko gościnność, ale wszelkiego rodzaju zachęty. Świętopełk zaraz ostrzegł Zbigniewa, że cesarz gotuje się z wojną na Polskę, a tymczasem dostarczał mu środków, tak że Zbigniew z gronem wywołańców i czechów raz wraz mógł napastować Szląsk i niepokoić Bolesława. Ale taka wojna podjazdowa nie prowadziła do celu; jeżeli którego z rycerzy napastników pojmano w Polsce, zaraz ginął, może się więc w końcu przebrało i ochotników. Zbigniew zatem z porady opiekuna swego udał się na dwór cesarski, upojony nadzieją, że nie łasce brata, ale szczęściu wojennemu będzie winien panowanie i swoje prawo. Samo z siebie wynika, że Zbigniew na tym dworze udawał się za ofiarę, że chwaląc się przesadzał znaczenie swoje w Polsce, wyliczał stronników, i że Bolesława w najgorszem świetle wystawiał. Cesarzowi przecież wszystko to było jedno, nie stawał się tutaj obrońcą znieważonego prawa, ale panem dumnym, któremu chciało się podbijać narody. Tem niemniej Zbigniew był mu pożądanym, miał w rękach swoich narzędzie, nie przeczuwał jednak tego, że mało użyteczne. Cesarz mógł uwierzyć, że skoro stanie z wojskiem na ziemi polskiej, zaraz ziemianie porzucą Bolesława, wydadzą Zbigniewowi warowne miejsca, i uznają go za swojego pana. Czego przynajmniej cesarz się spodziewał, to przywrócenia Zbigniewa do dzielnicy i tem samem do zhołdowania połowy Polski.

Dodajmyż po nad wszystkie do wojny powody i wymagania niemieckiej polityki. Mogło nic nie przybyć cesarstwu potęgi

z podbicia lub zhołdowania Polski, aleź Bolesław obrażał najdotkliwiej interesa niemieckie swoimi tryumfami na Pomorzu. Póki walczył jeszcze pod Nakłem, około Białogrodu, cesarstwo mogło milczeć, ale ten rycerz hołdu powinny przechodził Odrę, zajmował Szczecin, granice swoje opierał o wiernego Sasom Henryka, panującego nad szczerze pogańskim krajem. Kraj ten cały zaodrzański padł już łupem cesarstwa, północny od wieków, południowy nad Łabą od niedawnej chwili. Cesarstwo musiało zaprzeć Bolesławowi ciężarem swoim drogę do ziemi zakazanej, im dłużej czekało, tem więcej narażało swoją sprawę. Zhołdowanie Polski, przypomnienie Bolesławowi że jest potęga na świecie wyższa od jego potęgi, mogła zbawienne wywrzeć skutki na przyszłość, każdy to widział.

Nakazał więc Henryk powszechną wojnę w r. 1109 i rozesłał wici po wszystkich narodach niemieckich, do Saksonji, Bawaryi, Szwabji, Turyngji, Frankonji, nawet do słowiańskich Miszen. 2000 serbów prowadził sławny Wigbert Grojski, gorliwy przyjaciel i szwagier Borzywoja.

Szły potężne hufce Alemanów, Franków, nadreńskich niemców, bawarów i sasów z długiemi włóczniami. Przyłączył się do nich Świętopełk z pieszym i konnym ludem, oraz wszyscy zbiegowie z Polski, których prowadził Zbigniew. Ogromna ta nawała ruszyła na wyprawę po Zielonych Świątkach, zapewne pod koniec czerwca, lubo Kosmas na wrzesień ją odkłada. Odnawiały się dla Polski stare bolesławowskie dzieje. Utartym szlakiem Henryka IIgo postępował teraz w sto lat później Henryk V. Miał wprawdzie nieco bliżej jak poprzednik, ale spotykał tenże sam stary opór co i wprzód niszczył owoce zabiegów cesarskich. Ale Henryk II nie śmiał uważać Chrobrego za hołdownika, chociaż na zuchwalstwo jego się dąsał. Henryk V zaś wkraczał do Polski jako cesarz chcący przywieść do porządku zbuntowanego «swojego rycerza». Przekonał się smutnem doświadczeniem, że Krzywousty jest Chrobrym.

407. *Wyprawa pod Głogów.* Polska wtedy jeszcze szeroko rozciągała się za Odrę ku Łabie. Niemcy wkroczywszy na jej ziemie od stron łużyckich, kraj mieczem i ogniem niszczyli. Uderzyli wreszcie na gród biskupi Lubusz, który się poddał. Opowiadają niektórzy, że cesarz na poświęcenie pierwszego swojego zwycię-

ztwa i uproszenie błogosławieństwa Bożego dla wyprawy, zaraz gród ten poddał pod zwierzchność duchowną arcybiskupa magdeburgskiego. To bardzo być może. W podobnyż sposób przed wiekiem Bolesław Chrobry oderwał Lubusz od Magdeburga, i do prowincyi kościelnej gnieźnieńskiej przyłączył. Tylko niepotrzebnie tutaj wyszukiwać jakichś szlachetnych, pobożnych, natchnionych powodów. Cesarz robił po prostu zdobycze na Polsce; nie na uproszenie Boga, ale że mu to wygodniejsze było, Lubusz odrywał od Gniezna. Jednakże pięknie było i na razie podpierać się wzniosłemi powodami. Było to jednak w rzeczy samej oderwanie lubuskiej krainy od Polski, bo, zawsze powtarzamy, granice państwa były w owym czasie granicami kościołów.

Potem, w górę Odry postępując, cesarz pomknął się ku Bytomiowi i zaraz kronika szląska objaśnia, że «nie był to Bytom pod Krakowem, ale obok wielkiego Głogowa». Cesarz wkraczał więc na Szląsk, trzymając się biegu rzeki, bo i ten Bytom leżał nad samą Odrą. Gród to był wodami warowny. Nie myślał cesarz długo się bawić Bytomiem, więc tylko obok niego przechodząc w szyku, ochotników rycerzy wysyłał na zaczepkę z wyzywaniem ku bramie. Natychmiast jakby na ucztę jaką, znalazło się mnóstwo obrońców, ludzi załogi. Otwarli bramy, wydobyli z pochew miecze i bez żadnej innej zbroi uderzali śmiało na niemców z tarczami, przeciw pancernym zaś i całą zbroją powitym, szli nasi tylko z tarczą i nagim mieczem. Cesarz się zadziwił i zatrzymał w pochodzie, następnie uderzył swoją potęgą na gród, ale nieszczęśliwie. Żaganiali się nasi za niemcami i gdyby nie strzelcy co mieli kusze i łuki, byłby cesarz poniósł pod Bytomiem klęskę. Spotykając taki niespodziewany opór, począł Zbigniewa mniej cenić sobie Henryk, bo widział, że tu imię jego nic nie pomoże i trzeba uderzać jakby o mury w piersi polskie.

Jednakże dalej ciągnął na południe brzegiem Odry borami pod Głogów. Uważając ten jego kierunek drogi, widzimy, że nie trzymano się tu podań starych pochodów Henryka IIgo. Cesarz święty ciągnął zwykle prosto nad Odrę, przechodził ją i wkraczał na równiny Polan, postępował ku Poznaniowi, ku Gnieznu. Henryk V szedł do Krakowa. Jeden i drugi szukał stolicy Bolesławów. Wprzódy życie jednoczyło się w kraju Polan, teraz w ziemi Chrobatów. Nie inny cel miał przed sobą Henryk V jak Kraków,

bo to wskazuje kierunek. Od Lubuszą szedł jak po schodach do Bytomia, potem do Głogowa i nareszcie Wrocławia. Zobaczym niedługo, że nie będzie się taił i sam nareszcie wskaże ostateczny cel swego pochodu.

Musiał być Henryk niespokojny posuwając się w głąb Polski. Pod Bytomiem zastanowił się nad trudnościami przedsięwzięcia, przypomniał sobie zapewne poprzednika smutne wyprawy. Ledwie pod Głogów zbliżywszy się, chciał już układów, a przecież był dopiero na wstępie do Polski. O Głogów stary ocierając się Henryk II już był na wylocie, ale bo też od Łaby szerokie po lasach i bagnach przebywał przestrzenie, żeby dotrzeć do Odry. Henryka V niespokojności dowodzi to, że na samym początku wojny, kiedy się jeszcze nawet nie starł z Bolesławem, kiedy go nie widział przed sobą, już cofać się zaczyna. Sądził, że króla polskiego przestraszy, że da mu do myślenia, wybrać z dwojga złego mniejsze, jak sam właśnie, chcąc się ochronić wybierał. Omylił się straszliwie.

Po rycersku postanowił uprzedzić Bolesława Henryk, o co mu idzie. Nie wypadałoby cesarzowi, ani prawu rycerskiemu, imperatori legibusque romanis, znienacka napaść na nieprzyjaciela, a tembardziej na państwo swego rycerza, fines sui militis. Dlatego podobno nim jeszcze wkroczył do Polski, przez swoich orędowników ostrzegał Bolesława, że ma do połowy królestwa przywrócić Zbigniewa i jemu postąpić trzysta grzywien rocznej daniny, lub 300 żołnierzy przystawiać na każdą wyprawę wojenną. Ale zmiarkowawszy się, odmienił zamysł, i wcale inaczej, skromniej pisał do Bolesława z pod Głogowa i z pismem tem wysłał corychlej gońca: «Cesarz Bolesławowi księciu zasyła pozdrowienie i łaskę. Poznawszy dzielność twoję, do rady moich wodzów przychylam się i oznajmiam, że odebrawszy 300 grzywien, spokojnie odejdę, inaczej sięgnę do Krakowa».

Małym kosztem chciał cesarz wielkich dopiąć rzeczy, ale gdy widział że będzie to trudno, powoli spuszczał z tonu, łagodniejsze tworzył żądania. Już pod Głogowem nie szło mu o Zbigniewa, nie myślał o corocznym haraczu, lubo pamiętał, że nawet Chrobry Ottonowi III dawał po trzysta rycerzy pancernych do Włoch, zrzekał się i tej nadziei, ale po prostu chciał zapłaty za odejście z Polski, zapłaty na raz, bez żadnych innych pretensyj.

Miał to być trofej mniemanego zwycięztwa, wreszcie cesarskie serce chętnie uspakajało się takiemi zdobyczami.

Bolesław wypadkami takiemi nagle zaskoczony na Pomorzu, pospieszał coprędzej nad Odrę. Chociaż wielu rycerzy natracił, innych zaś rannych bez koni do domu odesłać musiał, jednak z garstką dzielnych pospieszał na plac boju, ale tylko mógł działać odpornie, bo w pirwszej chwili sił mu nie starczyło. Odebrawszy pismo cesarskie, kazał natychmiast odpisać a w każdym jego wyrazie nie było widać ani dumy, ani upokorzenia się przed dumą. Myśl mniej więcej tej odpowiedzi była następna: «Bolesław książe Polski chce również pokoju, ale nie za pieniądze. Wasza cesarska władza iść dalej lub się wrócić, ale dla bojaźni lub z obowiązku nie znajdzie tutaj ani jednego grosza. Wolę bowiem stracić do szczętu wolność królestwa polskiego, niż panowanie dzierżyć w pokoju a niesławnie».

I Henryk i Bolesław Polskę wciąż nazywają królestwem, regnum, ale i cesarz i sam Krzywousty przytem nazywa się księciem. Jeżelić królestwo, to w niem panuje król, nie książe. Cesarz jednak dla powagi swej, tembardziej że się od Bolesława domagał hołdu, nazywał go księciem. Bolesław zaś sądzimy odpisując cesarzowi, księciem się pisał przez ironję, której pełno w jego odpowiedzi, chociaż nie brak razem i siły. Ani obowiązek, ani bojaźń nie zmuszą Bolesława do grzywien, to się znaczy ani się podda pod hołd, ani zapłaci cesarzowi za odejście. Wolno mu iść dalej, albo się wrócić. To jest, że Bolesław przyjmuje wojnę, a w razie ucieczki będzie niemców ścigał. Silną jest nadzwyczaj ostatnia pogróżka, i po niej cesarz miał się odważyć na wojnę, której już chciał uniknąć, jakże bo inaczej wyjść z niewygodnego stanowiska.

408. *Oblężenie Głogowa.* Bolesław rozrzucił swoje zastępy po nadbrzeżach Odry, żeby cesarzowi niedopuścić przeprawy na drugą stronę rzeki, do Głogowa. Tymczasem rozesłał poselstwa w różne strony, do Waregów i do Węgrów o pomoc prosząc, sam pod Głogowem stanął, brody zagradzał, zwiady urządzał, po rycerzy swoich słał, zbierał wieści, przecinał niemcom drogi i dowozy, jednem słowem bawił się w partyzancką wojnę, niezmordowany żadnem wysileniem.

W dzień św. Bartłomieja (24 sierpnia), korzystając z czasu, kiedy w obozowiskach polskich wszyscy słuchali nabożeństwa dawnym obyczajem, cesarz znalazł mieliznę na rzece i przebył Odrę bez trudności. Odrazu uderzył na stanowiska polskie, część podjazdów i straży rozsypał i pochwytał, poczem sam rozlał się po okolicy, zabierał ludzi i bydło, nawet namioty. Zręcznie tak podszedł czujność naszych, że ledwie jeden rycerz mógł donieść Bolesławowi o tem nastąpieniu cesarskiem. Oczywiście miasto ujrzało się w oblężeniu i Bolesław cofać się musiał do okolicznych lasów, pod ich zasłonę, bo nie mógł iść wstępnym bojem na cesarskich, którzy przeszło sto razy liczbą naszych przewyższali. Stanąwszy obozem nad jakimś strumieniem, kazał ciąć drzewa i robić zasieki, żeby się miał za czem bronić, jeżeli cesarz i na niego w lasach nastąpi.

Stare warownie Głogowa składały się z niskich murów i nie mogły służyć do obrony. Ale broniły grodu dzielne piersi mieszkańców. Częste wycieczki z po za murów, wstrzymywały opodal nieprzyjaciela, który spędził kopaczów, zasłaniał się wałami i przymknął wreszcie pod same warownie. Tarany zaczęły wtedy rozbijać wyłomy i coraz więcej ruin przybywało, tak dalece, że głogowianie zaczęli się namyślać, jak sobie radzić, bo pierwszy lepszy szturm, a mogli stracić wszystko. Spodziewając się lada chwila odsieczy od Bolesława, chcieli utargować co na czasie i posłali do cesarza orędowników o układy; obiecywali, że mu się poddadzą w ciągu pięciu dni, jeżeli ich zawiedzie nadzieja odsieczy, aby tylko wstrzymał szturmy. Cesarz może dlatego, że miał siłę po temu, żeby nie dopuścić odsieczy, może również jak głogowianie potrzebował spoczynku, pozwolił na rozejm pięciodniowy. Ale o zakładników się upomniał. Z drugiej strony głogowianie żądali przysięgi, że im zakładnicy wróceni będą. Kiedy cesarz ich pod tym względem jak chcieli zaspokoił, posłali do obozu niemieckiego głogowianie synów najznakomitszych rodzin grodu i osobno dali znać Bolesławowi o swojem położeniu, błagając o co rychlejsze posiłki. Król pochwalił za męztwo głogowian, do wytrwałości zachęcił, pomoc obiecał, ale razem posyłał pogróżkę, że jeżeli nie stanie na czas umówiony, a głogowianie poddadzą się, zginą od miecza polskiego, jako pospolici zdrajcy. Przewidywali może tę odpowiedź królewską głogowianie, ale chcieli tylko obznajomić go

z wielkością niebezpieczeństwa, w jakiem zostawali, pragnęli zapał w nim do prędkiego ocalenia wiernego grodu zbudzić, ale swoją drogą wiedzieli, co winni byli powinności swej i ojczyźnie. Naprawiali więc coprędzej pogruchotane mury i wieże, opatrzyli się we wszelkiego rodzaju pociski, zapewne domowej fabryki, same niewiasty po całych dniach i nocach zaprzęgły się do pracy. Oddali głogowianie co mieli najdroższego na ofiarę cesarzowi, krew dzieci swoich, ale czynem dowiedli, że mieli jeszcze coś droższego nad nią, oto krew obrońców, potrzebnych do tego, żeby ginęli za ojczyznę. Dzieci piersiami swojemi nie zasłoniłyby Głogowa. To poświęcenie się, dla którego niema dosyć wyrazów podziwu.

Gotowi do obrony, donieśli cesarzowi, że w dalsze układy wdawać się nie mogą, i dlatego żądali podług umowy zwrotu zakładników. Zacne te serca przeczuwały, że próżno się łudzą, cesarz niemiecki nie był zdolny do pojmowania wzniosłego czynu. I w istocie nikczemnik ten oświadczył żeby wprzód bramy przed nim otworzyli, inaczej groził im samym i zakładnikom śmiercią. Głogowianie ścisnąwszy serce odpowiedzieli: «Bądź krzywoprzysiężcą i zabójcą, lecz na tej drodze nie osiągniesz celu». Cesarz żeby się przekonać o sile uporu, wysłał na szaniec poczet zbrojny, głogowianie spotkali go pociskami. Rozgniewany Henryk wydaje rozkaz do powszechnego szturmu.

Pierwszy raz w dziejach spotykamy taki ogrom rozmaitej broni i machin wojennych, użytych na ziemi polskiej do oblężenia grodu. Były tam do łamania murów tarany, kusze do wypuszczania grotów, haki żelazne, kolce strzał nastrojone gwoździami. Głogowianie i niemcy mieli oszczepy, strzały, proce, pale, kupy kamieni, któremi na siebie wzajem ciskali. Ogromne komory toczyły się na walcach, pod których zasłoną posuwali się niemcy naprzód. Cesarz kazał na wierzchach tych komor stawić i przywiązywać do nich dzieci głogowian, dane w zakładzie szlachetności niemieckiej na pewność tylko dotrzymania pięciodniowego rozejmu. Był pomiędzy nimi, temi ofiarami dzikiej zemsty, syn kasztelana, włodarza głogowskiego, dowódzcy tego oporu. Sądził cesarz, że widokiem strasznym opamięta te wielkie dusze. Ale głos natury nawet oniemiał, głogowianie na własne dzieci ciskali pociski,

wśród żałosnego ich krzyku i wołali zachęcając się wzajem do wytrwałości: «Bolesławie! przybywaj! przybywaj!»

Wojsko oblegające podzieliło się na chorągwie, trąby uderzyły i już Głogów ze wsząd ściśnięty machinami, płomieniem i żelazem. Głogowianie według bram i wież podzielili się na hufce. Wrzał bój zacięty, wśród nieznośnego hałasu broni i jęku zabijanych niewinnie ofiar. Kamienie młyńskie, kłody się walą na niemców, ogień i war, smoła i wrząca woda zalewa ich z murów; kiedy się drapią po drabinach, zwinne ręce przewracają ich w przepaść, a inne silne obalają machiny, uchwyciwszy je za koła u spodu, tam znów żelaznemi osękami obrońcy niemców szarpią. Trwał dni kilka bój tak straszny i uporny; za każdą razą następowała ciężka klęska niemców. Aż zastanowił się cesarz tą niezwyczajnością, wielkością wypadku. Tracił i tracił ludzi, a nic nie zyskiwał, połykał tylko wstyd i boleść. Wreszcie postanowił odstąpić od oblężenia, ale kazał trupy swoich wywieźć zagranicę, żeby się nie wydało ilu niemców poległo, czechów książe Świętopełk kazał pogrzebać na polach głogowskich.

409. *Wojna podjazdowa. Śmierć Świętopełka.* Cesarz nie wiedział co robić, a Bolesław dopiero co wojnę rozpoczynał. Nadciągały ze wszech stron zbrojne do niego zastępy, Polanie, Mazurowie, Szlązanie, Chrobaci, z pod Krakowa, Sandomierza i Lublina, nadciągali Madziarowie i posiłki z za Buga od Waregów, nawet Czesi zaczynali zwiększać jego szeregi, ci co unikając prześladowań Świętopełka, albo lepiej Borzywojowi sprzyjając, woleli walczyć po stronie polskiej. Ze znaczniejszą siłą mógł już zaczepnie Bolesław działać, ale od tego samo rycerstwo go odwodziło, żeby na los jednej przegranej nie naraził kraju. I Bolesławowi też lepiej było prowadzić tę zaczepno podjazdową wojnę, którą mógł znękać nieprzyjaciela, nie wdając się w bitwy.

Szarpał więc tylko i trudził dniem i nocą niemców. Rozrzucił rycerstwo swoje po całej przestrzeni i wiedział o każdym ruchu wojsk cesarskich, które w małych oddziałach rozłaziły się po okolicy szukać żywności i paszy. Wtenczas pojedynczo na te oddziały napadał, zabierał straże, chwytał łupieżców i podpalaczów, przerażał sam obóz cesarski, kiedy nagle w nocy ukazywał się przed nim z wielkim wrzaskiem i przy odgłosie trąb wojennych. W dolinach, i gąszczach leśnych stawiał zasadzki,

które wypadały na upatrzonego. Cesarz ruszyć się krokiem nie mógł z obozu, w którym był jakby w oblężeniu. Stał więc ciągle pod Głogowem, niby to szturmując do grodu, bo odejść niepodobna było bez niebezpieczeństwa. Niemców moc ginęła w tych rozrzuconych bojach i cesarz nawet nie zawsze wiedział w swoim czasie o stratach ciężkich jakie ponosił. Wstydzili się niemcy takiej wojny. Z poległych swoich wydobywali wnętrzności, solą lub aromatycznemi ziołami ciała napełniali, żeby je uchronić od zepsucia i zagranicę uwieźć, a Bolesławowi nie pokazać kogo stracili!

Trwało to czas znaczny. Systemat takiej małej wojny na dobre wychodził Polsce. To też sława Bolesławowa rozbrzmiała szeroko w obozie polskim, a z niego przeniosła się do całej ziemi. Układano pieśni na pochwałę króla i rozlegało się od nich po okolicy. Znaleźli się niespokojni ludzie, bo pieśniami temi budzili sen cesarski, nawet w niemieckim obozie. Było to na wzgardę dumnemu władzcy, to też się bardzo rozgniewał, nareszcie ogłosił przy trąbach, że będzie karał gardłem śpiewaków. Miał powody sprawiedliwe cesarz się gniewać, bo pieśń owa kończyła się myślą, że Bóg sprzyja Bolesławowi, bo król polski nastaje tylko na niewiernych pogan, ale jest przeciw cesarzowi, który wojuje chrześcjan. Być może więc, że ta pieśń urodziła się nawet wśród wojsk niemieckich, niechętnie idących do boju. Może ją zanucił pierwszy lepszy łużyczanin albo serb ciągniony w bój przeciwko braciom.

W ostateczności cesarz zalecił Świętopełkowi, żeby z czechami szedł naprzód ku Wrocławiowi i starał się przez to odciągnąć cokolwiek Bolesława, sam postanowił zostać pod Głogowem, dla oblegania grodu. Wyszli czesi z obozu i łupieżyli po okolicach; tłumem jednym chodząc tu i owdzie, umieli sobie drogi przetorować i dobrze się im powodziło, jeden ich oddział umiał nawet przemknąć się dalej ku Wrocławiowi, ale Bolesław wysłał za nim znaczny hufiec, który rozbił tych czechów. Cesarz pomiarkował, że oblegając jest sam w oblężeniu, że ruszać się swobodnie mu nie wolno, i że obręcz, która go otacza, coraz więcej się ścieśnia.

Uparte niepowodzenie pozbawiło go nareszcie gorliwego sprzymierzeńca. Myślał cesarz iść sam już na przebój ku Wro-

cławiowi całą swoją gęstą massą i Głogów porzucić. Myśl nieszczęśliwa, bo jeżelić z brzegu Polski, przy blizkości granicy niemieckiej, nie podobna było nic poradzić Bolesławowi, jakże posuwać się w głąb Polski, żeby więcej mieć przeciwko sobie? Rzecz pewna, że mógł sobie cesarz drogę otworzyć całą potęgą następując, ależ zatrzymać się gdzieś musiał i ujrzeć się wśród gorszych jeszcze okoliczności, bo więcej oddalony od swoich, a mocniej ściśnięty ludu całego oblężeniem. Naradzając się z cesarzem nad tem co zrobić, cały dzień 21 września Świętopełk przepędził w obozie, w namiocie swojego wysokiego pana i obmyślali we dwóch jak ciągnąć i dokąd, żeby się z matni wydostać. Kiedy w pomroku wieczornym wracał Świętopełk z cesarskiego do swojego obozu, z dąbrowy przez którą książe przejeżdżał, pokazał się jakiś nieznajomy jeździec i do orszaku się przyplątał. Był to nasłany zabójca, który upatrzywszy stosowną chwilę, cisnął oszczep swój na Świętopełka pomiędzy łopatki i z taką siłą, że książe padł na miejscu bez duszy. Zamięszanie wielkie, które ztąd nastąpiło wśród ciemności nocnych i bystronogi koń ocaliły przed pogonią zabójcę. Kto go nasadził na życie książęce? Obwinial jedni Janà Werszowca syna Tystowego, inni hrabiego Wiprechta, który szukać miał zemsty za to, że Świętopełk skarżył go ciągle przed cesarzem za przyjaźń dla Borzywoja. Ale nikt nie śmiał głośno wyjawiać swoich podejrzeń.

Świętopełk posiadał wielką łaskę u swego rycerstwa, jako mąż waleczny. Oburzenie wielkie więc panowało wśród czechów, a przytem popłoch niezwykły, jedni uciekali, drudzy nie wiedzieli co czynić, wojsko całą noc stało pod bronią, gotowe do odparcia napadu polskiego, i cesarz nastręczył się na pośrednika, przysłał do nich do obozu komesa Burharda, potem nareszcie sam przybył, godził stronnictwa, które się spierały kto ma siąść na wielkiem księstwie. Wiprecht Grojski pierwszy podniósł głos za Borzywojem, ale cały obóz wykrzykiwał głośno, że chce wolnej elekcyi, nie żadnych praw następstwa. Cesarz przytomny temu żeby uspokoić wzburzenie, pozwolił na wolny wybór. Wtedy hrabia Wacek, najwierniejszy sługa zabitego, wystąpił przed cesarza z płaczem i prosił żeby potwierdził na godność wielko-książęcą Ottona, brata rodzonego Świętopełka, bo całe wojsko jego sobie wybrało. Był to głos rycerskiej wdzięczności. Cesarz speł-

nił życzenie wojska, a cały wnet obóz zabrzmiał głośnym potrójnym krzykiem: «gospodi pomiluj ny», jak to zwykle działo się przy wyborach czeskich i Dietryszek Bużowiec zaraz pobiegł do Pragi, ażeby Ottona zaprowadzić na stolicę. Pomoc czeska po tym wypadku nie służyła już cesarzowi na nic, bo wszyscy rycerze czescy o domowych sprawach więcej myśleli, jak o wojowaniu z Bolesławem. Przeczuwali nowe burze w ojczyźnie dla ambicyi książąt, dlatego, że elekcja Ottona nowe prawa obraziła. Oldrzych Berneński powinien był na tron pragski nastąpić. Obawiano się też i zamachów Władysława, który był rodzonym Borzywoja bratem i wymówił sobie przy obejmowaniu władzy przez Świętopełka, że po nim nastąpi i na to złożono mu przysięgę.

Otoż czesi zaczęli mocno nalegać na cesarza, żeby ich co prędzej odprawiał do domu. Nie pomogły nic ani namowy, an złote obietnice; widząc, że są trudności, porzucili czesi sami obóz i do ojczyzny ciągnęli. Z nimi uciekał i Zbigniew, który popadł w zupełną niełaskę u cesarza, że mu tak łatwe obiecywał zwycięztwo. Nie ufał już więcej swojemu opiekunowi. Henryk jednego tylko Wigberta uprosił, że z nim został w obozie. Chodziło mu pewno o przewodników dobrych, w razie odwrotu, a wreszcie o to, żeby nie rozeszła się wieść o powszechnem przez czechów opuszczeniu obozu; misznianie Wigberta jako państwu czeskiemu podlegli, mogli zaprzeczać wieści, reprezentować czechów. Ale hrabia Grojski, pokazało się potem, że umiał robić swoje interesa, nie został tylko dla pięknych oczu cesarskich.

410. *Powieść o Skarbku.* Bolesław dobrze wiedział co się działo w obozie nieprzyjacielskim. Wszelako nie korzystał z okoliczności, był cierpliwy, czekał. Wreszcie wyprawił do Henryka orędowników z oświadczeniem, że przyjmie pokój, jeżeli niemcy odstąpią od Głogowa i powrócą do ojczyzny, a zamiast wojować z chrześcjany, wspólnie z nim obrócą oręż przeciwko pogaństwu. Odpowiedział cesarz z dumą jak dawniej, biorąc poselstwo za ustępstwo, że chce zgody, ale wprzódy Bolesław ma zapłacić daninę którą winien i Zbigniewa do panowania przywrócić. Z pogardą takie słowo odrzucił Bolesław i odpowiedział, że Polanie są narodem wolnym i nie poddadzą się pod jarzmo i że Zbigniew jest człowiek niespokojny i na ich wiarę nie zasługuje, że przywrócić Zbigniewa może tylko wspólna uchwała wszystkich i sa-

mego Bolesława chęć, tymczasem niema ani jednej, ani drugiej, że nareszcie Bolesław o żadnej nie chce słyszeć daninie. Opowiadają tedy, że cesarz widząc nieugięty umysł posłów, chciał ich przestraszyć, groził Polsce klęskami wojny, im samym. Nareszcie kiedy i to się nie udało, pragnął przed nimi błysnąć niezmierną swoją potęgą, bogactwem, stosami złota. I zaprowadził ich wtedy do skarbca, a otwierając skrzynie pełne drogich rzeczy, srebra i złota, zawołał: «Oto mój oręż, którym ujarzmię Polan». Dał tem do zrozumienia, że jeżeli nie siłą, przekupstwem dopnie swego celu. Był w poselstwie polskiem mąż pewien, Skarbkiem zwany, pisał się podobno z Góry, należał do komesów Bolesławowych. Lechicka duma zatrzęsła się pod naciskiem takiej niemieckiej pogardy; ten cesarz, który całe życie zbierał tylko pieniądze i w nie jedynie wierzył, rycerskiej cnocie urągał. Więc Skarbek zdjął pierścień drogi z palca i wrzucił go do skrzyni, owo rzekąc: «Dodajmyż złoto do złota!» To wymowne słowo Skarbka znaczyło, że niema na świecie pieniędzy, któremiby cesarz mógł kupić wolność polską. Henryk pojął szyderstwo, ale łakomy nie miał odwagi oddać pierścienia i odparł tylko: «Habe dank, dziękuję». I tacy to ludzie mogli ujarzmiać naród młody, jędrny, rycerski, pełen żywotnej siły!

Powieści tej niema w Gallusie, kronikarzu, najbliższym świadku tych czasów, ale zachowały ją podania narodowe. Gdybyż Gallus wszystko spisywał co widział i słyszał, o czem ludzie za jego czasów rozmawiali, ogromną by nam zostawił księgę, a tu przeciwnie kronika jego szczupła. Bądź jak bądź, niechaj to sobie będzie i powiastka, prosta legenda, jest piękna i z dziejów jej wypuszczać nie należy; co najwięcej, trzeba ostrzedz, że niekoniecznie to prawda, co powiastka w sobie mieści. Na legendach takich samych urabiał się duch narodowy, miłość ojczyzny i wolności. W późnych pokoleniach takie powiastki podnoszą serce. Krytyka przeciw legendzie tej to jedynie powiedziała, że u Galla jej niema i że u Długosza dawniejsze są od Skarbka Habdanki. Bo do powiastki i ta jeszcze okoliczność należy, że Skarbek przezwał się Habdankiem, herb swój tak nazwał z niemiecka, żeby w znaku swoim rodzinnym uwięzić historyczne słowo cesarza. Nie dowód i to. U Długosza pierwsi biskupi nasi mają herby polskie, o których im się ani śniło. Tak więc i Habdank przedskarbkowy mógł być dodatkiem, wymysłem. Nie wszystkie też znaki her-

bowe miały jeszcze nazwiska, przybierały je dopiero zczasem i Habdank musiał się przecież z jakiegoś powodu nazywać tak a nie inaczej. Nazwisko to oczywiście niemieckie i dlatego niemiecki ma początek. Nie idzie tutaj o żadną osobę, ale o fakt, który się zrósł z historją. Opuścić go, rzucałoby się klejnot na ziemię. Jeżelić historja to nie jest, to legenda, zawsze do tego należy miejsca, i wspomnieć o niej musieliśmy.

411. *Pochód pod Wrocław.* Cesarz wywiedziony ostatecznością z cierpliwości, udawał, że szuka walki z Bolesławem; kiedy przednie straże istotnie w bój rzucił, tymczasem wszystkie wozy i ciężary wyprawił inną drogą naprzód, poczem zwinął obóz i puściwszy pogłoskę dla zmylenia pogoni, że do Krakowa ciągnie, w nocy szedł ku Wrocławiowi. Przyczyny tego ruchu były rozmaite. Przenosił się naprzód cesarz w kraj nie zniszczony jeszcze pożogą wojny, a bliższy nierównie granicy czeskiej, nareszcie gdyby i cofać się do Niemiec przychodziło, przeciągnienie wojsk po kraju polskim miało pozór zwycięztwa.

Postępowali więc niemcy w bojowym szyku, zawsze gotowi do spotkania. Po drodze łączyły się do nich porozpraszane oddziały, najwięcej czeskie. Ale już trudno było przywrócić ład dawny, albo ochoczość rycerską, i na liczbie i na duchu podupadło bardzo to wojsko. Bolesław więcej się przyczyniał do tego, jak cokolwiekbądź, bo jak cień, albo jak burza za niemcami kroczył, z boku, z tyłu, ze wszech stron ich urywał. Nieruchomy dotąd pod Głogowem, puścił się za nimi w taniec. Nasi raz wraz udawali, to że napadają na cesarskich, to że się cofają i wyciągali na gonitwy po polu. Sprzykrzyły się wreszcie i bolesławowym rycerzom takie harce, nalegać więc poczęli na króla, aby pofolgował sobie i swoim, a walnym bojem pokonał nieprzyjaciela.

Zbliżył się wreszcie cesarz pod Wrocław i stanął nagle, bo dalej iść nie mógł. Ścisnęły, opasały go zewsząd tłumy włościan, których Bolesław z całej tej okolicy poruszył. Wojna dorywcza zawrzała w całym majestacie, nie było cesarzowi ani dnia ani nocy, ani jednej chwili spoczynku. Niebezpieczeństwo groziło każdemu, kto krok dalej jak wypadało, wystąpił z obozu. Doszło do tego, że nawet czesi, pomimo, wrodzonej sobie skłonności do łupieztwa, pilnowali obozu. Wszyscy niemcy spali w zbrojach, albo po całych nocach stali pod bronią, albo obchodzili czaty

wołając: «Czuwajcie! pilnujcie! uważajcie!» Wszczął się głód w obozie na ludzi, a pomór wielki na konie. Oto jak Gallus malowniczo opisuje ten straszny stan wojsk cesarskich pod Wrocławiem. «Konie zdychały, powiada, mężowie upadali na strażach z głodu, gęstwiny leśne, bagniska nieznośne, muchy kąsające, strzały ostre, włościanie dokuczliwi, wszystko to niepozwalało odetchnąć». Świetna doba rycerskości kmieci polskich! Kąsali wroga, śpiewając pieśni na cześć Bolesława, czemu się szlachta przysłuchiwała z podziwieniem. Rustici mordaces, powiada Gallus, włościanie byli postrachem na wrogów. Głodem, szturmami, zdobywał Bolesław tę dumną twierdzę pychy cesarskiej. Jednemu posiłkowało drugie. Uderzył raz Bolesław z jazdą na niemców, czesi nie mogąc podołać natarczywości, zaraz pierzchnęli. Piechota saska w długie kopje uzbrojona, była straszniejsza, ale szlązanie od tyłu uderzyli, wdarli się klinem wśród nieprzyjaciela, a rażąc co najwięcej konie jadowitemi strzałami, zrządzali nieopisany popłoch. Bitwy wielkiej i jednej nie było na wrocławskiem polu, tylko dorywcze potyczki, ale klęska niemców ogromna, nie do opisania, była jakby skutkiem najwięcej morderczej, najokropniejszej bitwy. Co dzień smutne tego widział cesarz dowody. Wreszcie z obawy, ażeby sam nie wpadł w moc nieprzyjacielską, postanowił uciekać; tu Wigbert hrabia Grojski był jego aniołem opiekuńczym. Cesarz zrzucił z siebie dla niepoznaki suknie królewskie, i jak prosty śmiertelnik pod strażą Wigberta unosił tylko życie. Zanim uchodził kto mógł i jak potrafił, a tutaj trupów moc się walała po polach, koni i ludzi. Niemiły zapach zgnilizny rozchodził się szeroko po okolicy. Zwietrzone za tym zapachem psy, zbiegały się zewsząd dla biesiady na pole, na którem stał przed chwilą obóz cesarski, grożący ujarzmieniem Polsce. Być może też, że i psów nie było, i że tylko naród polski, który szczególną dzielność ducha w ciągu tej wyprawy pokazał, niechętny niemcom, nie szczędząc obelżywych wyrażeń, wprost niemców nazywał psami, a ciała ich ścierwem. Bądź co bądź, a w pamięci ludu urosła nowa legenda o *psiem polu*, Hundsfeld, które się rozciągało o milę od Wrocławia. Została w dziejach naszych świetna pamiątka, ta wygrana bez bitwy na psiem polu i otoczył ją najpiękniejszy blask naszych dziejów właśnie w tej chwili, kiedy się pierwsza doba tej Polski wzrastającej kończyła.

412. *Wojna o Borzywoja.* Pokazały się wkrótce skutki i tej nadzwyczajnej przyjaźni Wigberta z Henrykiem i klęski na psiem polu. Wigbert był przyjacielem Borzywoja, i kiedy czesi opuszczali obóz cesarski, pod tym jedynie warunkiem został na wyprawie, żeby Henryk pomagał Borzywojowi do odzyskania władzy. Rad nie rad, żeby nie tracić Wigberta, przyrzekł mu cesarz, że zrobi wszystko co będzie w jego mocy. Zwodził go jednak, bo pozwolił czechom obierać Ottona, a w rzeczy samej sprzyjał trzeciemu książęciu Władysławowi, który zawczasu ujmował sobie łaskę cesarską obietnicami bogatych danin. Właściwie zatem nie był Henryk za nikim, tylko za tym, który lepiej zapłaci. Wigbert go jednak pilnował i z psiego pola uprowadzał w nadziei, że służy Borzywojowi. Nie mógłże przecież wymknąć się i z pod Wrocławia Henryk bez wiedzy Bolesława, otóż zdaje się, widoki tu jedne były, Wigberta i króla polskiego. Obadwaj postanowili Borzywoja popierać, pewni, że i cesarza mieć będą za sobą [1]).

W Czechach tymczasem, pomimo obioru Ottona, Władysław, ów hojny przyjaciel cesarski poszedł górą. Był to brat Borzywoja rodzony, jak Świętopełk był stryjecznym. Kiedy przed dwoma laty upadł Borzywój, a na jego miejsce wstąpił Świętopełk, Władysław mocno się na to skarżył i wymógł to na rycerstwie czeskiem i na książętach, że po Świętopełku jemu przyjdzie panowanie. Obawiając się nowych zawikłań, przyznali mu wszyscy to prawo i przysięgami je stwierdzili. Otóż Władysław dowiedziawszy się o śmierci Świętopełkowej, sądził i bardzo sprawiedliwie, że jego prawo na wierzchu. Jak Ottona popierało stronnictwo wojenne, rycerskie, tak Władysława miłujące pokój, a na jego czele stał biskup pragski Herman, i kasztelan wyszehradzki Paben. Otton był wybrańcem morawian, Władysław czechów. Kiedy więc obadwaj książęta zgłosili się o władzę, zwołano sejm, na którym po burzliwych rokowaniach obustronnych, Otton widząc się w znacznej mniejszości, zrzekł się praw jakie mu dawał wybór rycerstwa, a Władysław ogłoszony wielkim książęciem (2 października 1109 r.). Zdaje się przytem, że jak Władysławowi po Świętopełku, tak na sejmie tym Ottonowi po Władysławie przyznano panowanie.

[1]) Palacky, Dejiny, I, 384.

Potrzeba więc nagliła, żeby pomódz Borzywojowi. Król polski przywracając go, mógł być pewny, że znajdzie w Borzywoju wiernego i dobrego sprzymierzeńca, jakim nie był ani Świętopełk, ani mógł być Władysław, przyjaciel cesarski. Ale w tem usiłowaniu około przywrócenia Borzywoja, nie miał już Bolesław towarzysza, na jego własnej głowie cała ta sprawa leżała, bo cesarz zdradził Wiprechta; jak tylko się wydostał do Niemiec, jak nigdy niedbał o słowo swoje, ujęty przez hrabiego Wacka na stronę Władysławową, wziął w podarunku 500 grzywien srebra i porzucił wszelką myśl mięszania się do spraw czeskich. Cesarz owszem zaprosił do siebie na Nowy rok do Bamberga Władysława, który natychmiast wyjechał.

W tejże samej chwili na czele posiłków polskich Borzywój z lasów pogranicznych pomiędzy Polską a Czechami, wypędzał załogi i straże Władysława, wkraczał do swojej ziemi, łączył się z oddziałami ochotników czeskich, które się zewsząd do niego zbiegały i nareszcie trzeciego dnia po wyjeździe Władysławowym, stanął przed Pragą, z siłą wprawdzie niewielką, ale dobrze uzbrojoną (24 grudnia 1109 r.). Za nim ciągnął Wacław, syn Wigberta, jego siostrzeniec. Nie wiedzieli prażanie co robić, wielka trwoga panowała w stolicy, jedni uciekali, drudzy łączyli się z Borzywojem, przysięgali mu na wierność. Stary kasztelan Paben poddał mu zamek wyszehradzki, zawoławszy w żalu: «Biada tobie! uboga ojczyzno, takeś niewielka, a masz dwudziestu młodych panów, z których każdy radby nad tobą całą panował»! Wtedy zbliżał się w trzecim szeregu do Czech i sam Bolesław Krzywousty, ale dowiedziawszy się że Borzywój panuje już w Pradze, uległ prośbie panów czeskich i powrócił do Polski, tem chętniej, że z Pomorzanami nowe groziły zawikłania.

Władysław wrócił się z drogi i posłał do cesarza gońce z prośbą o pomoc. Książę Otto i Wacek już go poprzedzili pod Pragą i natychmiast oblegli Borzywoja, ale tak mocno, że nikt nie mógł wchodzić ani wychodzić z Wyszehradu. Cały tryumf Borzywoja trwał dwa dni. Zbliżył się i Władysław przez Białą Górę ku Pradze. Widząc, że bramy zamknięte, a ludu zbrojnego wiele na murach, wołał zdaleka: «W pokoju przychodzę do was, poznajcież mnie i otwórzcie panu swemu!» Gdy nikt nie odpowiedział na takie wezwanie, obchodził Pragę i spotkał się z wojskiem

Wigbertowem. Wacław zawołał zaraz do boju, ale Władysław który wojny nie lubił, tembardziej domowej, chciał ominąć to wojsko, nie pozwolili na to jego rycerze. Władysław więc pierwszy się rzucił na nieprzyjaciela, poraził go i odparł, poczem nie ścigając zwyciężonych, przeprawił się przez Wltawę, i pod Wyszehradem połączył się w obozie z Ottonem. Zabijali się czesi z sobą, kiedy na sam Nowy rok wkroczył cesarz do Czech, i obiedwie strony do siebie przez orędowników powołał na roki do Rokiczan. Smutne to skutki patryotyzmu czeskiego, który Bolesława Chrobrego usunął z Pragi. Ojczyzna mała, rozerwana, kilkunastu panów miała nad sobą, płaciła haracz, była w niewoli niemieckiej, teraz oto na ostatnią zniewagę jej praw, przyszedł monarcha sam nie mający wartości, składać w Czechach sądy swoje, rozstrzygający nie szablą, ale prostem słowem, kto ma prawo panować w Pradze!

Posłuchali obadwaj współzawodnicy radzi nieradzi, Władysław i Borzywój, pierwszy więcej w siebie ufny i grający w Rokiczanach rolę gospodarza. Jakoż rzeczywiście cesarz przyznał mu całe prawo, Borzywoja zaś nawet do siebie nie puścił, owszem kazał go i Wacława uwięzić. Na większą hańbę Czech nie uszanowano w Borzywoju nietylko panującego niegdyś księcia, ale i potomka rodziny Przemysławiczów; jak prostego złoczyńcę związano go w łańcuchy i odwieziono do Hammersteinu nad Ren. Władysław książę bez godności obiecał Henrykowi dać 300 jeźdźców na drogę do Rzymu, w którą się właśnie cesarz wybierał, tak samo jak przed trzydziestu laty zrobił to ojciec jego Wratysław dla Henryka IV, i rzeczywiście dotrzymał słowa. Za to pewny siebie w Pradze po tyrańsku sobie postępował. Nie karał wprawdzie śmiercią stronników Borzywojowych, ale wielu ich kazał pooślepiać, majątki zabierał na skarb książęcy. Kmieć staropragski Przywitan musiał trzy razy obwozić po rynku psa parszywego, poczem kat uciął mu brodę, a sam kmieć na wygnanie skazany. Ostatni Werszowiec, Jan syn Tystów, uciekał zapewne do Polski, ale dognany i na rozkaz Wacka oślepiony został. Król polski i teraz jeszcze przynosił wolność czechom, ale książęta zbyt już zasmakowali w rozkoszach niemieckich.

Ta okoliczność, która nie dozwoliła Bolesławowi zapuszczać się aż do Pragi, przezcoby może cała sprawa wzięła inny obrót,

była to nowa napaść pomorzan na Mazowsze. Zrządzili niezmierne szkody i uprowadzili tłumy niewolników. Puścił się za niemi w pogoń Magnus, ten co dawniej był wielkorządzcą Szląska, teraz oczywiście królewski włodarz na Mazowszu. Za nim biegł biskup płocki Szymon z duchowieństwem swojem w ubiorach uroczystych kościelnych, żeby święty zapał ludu rozpalić. «Pomogły modlitwy pobożnego Aarona, przy szabli Mojżesza», powiada Gallus. Dognali rycerze mazowieccy pogan gdzieś na granicy w czasie spoczynku. Przyszło do walnej rozprawy, w której sześciuset łupieżców poległo, 1,200 dostało się w niewolę i zdobycz wszelką odebrano». Pokazało się, że i zapał biskupi sprawił skutek. Dwie niewiasty mazowieckie zbierające poziomki w lesie, pojmały przejeżdżającego rycerza pomorskiego, wyzuły go ze zbroi i ze związanemi w tył rękoma przyprowadziły przed Magnusa i biskupa. Bolesław ostrzeżony tą napaścią, pilną uwagę zwracał na północ i dla tego sprawę Borzywoja opuścił.

413. *Zjazd w Bambergu i wesele Bolesława z Salomeą.* Henryk wybierał się do Włoch po koronę cesarską, i przed odjazdem swoim zwoływał książąt niemieckich do Bamberga. Wojna czeska przerwała jego myśli, odwlekła zjazd książat i podróż do Włoch. Ale po ukończeniu jej myślał cesarz szczerze o zgodzie z Polską, żeby nie zostawić z tyłu niebezpiecznego wroga i zjazd bambergski w jego głowie zaczął się powoli rozwijać w kongres pokojowy.

Miał o czem myśleć. Sam kwiat rycerstwa niemieckiego zmarnował pod Głogowem i Wrocławiem, nie było czem zapału wojowniczego rozniecić. Czesi lada chwila mogli na nowo w obronie pretendentów z sobą straszną rozpocząć wojnę domową. We Włoszech przewidywał cesarz wielkie trudności, bo szedł na zdobycz korony gwałtem dla ukończenia sprawy inwestytury. Dlatego całe Niemcy poruszyć myślał na tę wyprawę. Jak względem najbliższych sprzymierzeńców, tak i względem Rzymu zmieniał Henryk swoją politykę. Wspólnie z nim odbierał koronę ojca i wszelką powolność obiecywał, ale doszedłszy władzy, trwał w uporze cesarskim i poniewierał groźbami kościoła. Oczywiście, że w takiem położeniu rzeczy mógł go spotkać we Włoszech zacięty opór, w Niemczech krwawa domowa wojna. Trzeba było więc poszukać zgody z Bolesławem, utrwalić panowanie Władysława w Czechach.

Dumny, nie śmiał prosić, ale przez swoich przyjaciół dał znać Bolesławowi, że pragnie z nim pokoju i gotów się o warunki jego umawiać w Bambergu osobiście. Namyślał się Bolesław długo co zrobić, ale wreszcie oznajmił Henrykowi, że nadjedzie. Królowi polskiemu, który nie mógł porzucić swojej sprawy w Czechach, chodziło tylko o pokój z cesarzem, żeby z tej strony ręce miał wolne w przyszłych zajściach. Pojechał do Bamberga w licznem i świetnem gronie swojego rycerstwa. Przyjęty z gościnnością, częste z Henrykiem prowadził rozmowy. Domagał się jeszcze przyszły cesarz hołdu i daniny, może z krajów pomorskich, które świeżo Bolesław zawojował. Ale król polski odparł po staremu, że jego poprzednicy nigdy ani hołdu, ani danin nie składali. Skutkiem tych narad, stanęło odnowienie przymierza zawartego niegdyś pomiędzy Bolesławem Chrobrym a Ottonem. Uznał Henryk po staremu króla polskiego «swoim i cesarstwa przyjacielem». Takim sposobem pozwalał mu jak Chrobremu rozwijać się w krajach nad Łabą, u dolnej Odry. Stawiał go obok siebie. W tytule jednym chyba Bolesławowi ubliżono, bo niemcy uporczywie nazywają go księciem, ale król mógł o to niedbać, wiedząc, że od jego potęgi i dostojność zależy. Oczywiście, ani mowy być nie mogło o tem, żeby Bolesław do spraw czeskich się nie plątał. Cesarz spuszczał się tutaj na wyrozumiałość Bolesława, że nie zechce nadwerężyć dobrych swoich związków z cesarstwem. Król polski wydał cesarzowi wszystkich jeńców niemieckich, jakich miał z ostatniej wojny; z drugiej strony Henryk oddał mu zamki polski które jeszcze trzymał, a mianowicie Lubusz. Bolesław powróciwszy do kraju zaraz te zamki naprawiał i Głogów.

Zupełnie tak samo jak przed stu laty sojusz ten uświęciły małżeństwa. Sześcioletni Władysław dotąd jedyny syn Bolesława, zaręczony był z dwu a najwięcej trzechletnią siostrzenicą cesarską, Agnieszką, córką Leopolda margrabi austryackiego, który zasłynął świętym w kościele. Bolesław zaś ożenił się pewno w skutek swatów cesarskich z Salomeą córką Henryka starszego hrabiego na Bergu, Bergen. Zdaje się że to małżeństwo ostatnie poradził Otton, dawny ów nauczyciel Bolesława, serdecznie do niego przywiązany i także przyjaciel cesarski. Jego rodzona synowica Gizela, córka margrabiego Istryi Bertolda, była za synem

Henryka z Bergu, bratem Salomei, Dypoldem. Tak więc spokrewnił się Otton z domem Piastów. Dwie znowu rodzone siostry Salomei weszły w rodzinę czeską, jedna Ryxa była za wielkim książęciem Władysławem, druga Zofja później nieco poszła za Ottona morawskiego, za obudwóch współza wodników do władzy Może i na spokrewnienie się liczył cesarz, że sprawy czeskie załatwi. Bolesław jednak wiele wygrał na tem małżeństwie, dostał niewiastę bogobojną, świątobliwą, zacnego gniazda, bo wszystkie te trzy siostry kochały modlitwę i swoje szczęście rodzinne. W sąsiedztwie ojcowskiego ich domu wznosił się w Zwiefalten, niedaleko źródeł Dunaju, na południe od Ulmu, klasztor i kościół benedyktynów reformy kluniackiej, tak jak na Tyńcu. Pobożne hrabianki spędziły dziecinne i młode lata swoje pod cieniem świętych natchnień tego klasztoru, tęskniły do niego, najdroższe wspomnienia serca tam zanosiły na ofiarę. Bolesławowi i Polsce nawet całej tem droższa nawet Salomea, że była to po Rzepisze matka Piastów. Król dotąd miał jednego syna, od którego poszedł szczep niewdzięczny dla ojczyzny. Salomea była matką zacniejszym szczępom.

414. *Wojna za prawo Sobiesława.* Król nie przyrzekał Henrykowi, że sprawy czeskie zostawi w spokojności. Czekał więc chwili, w którejby mógł podnieść oręż, ale już nie za Borzywoja, którego cesarz miał w swej mocy, tylko za najmłodszego z książąt Sobiesława, który przesiadywał w Polsce. Z tego widać, że Bolesławowi nie chodziło bynajmniej o prawa czeskie, albo osobę, ale po prostu chciał mieć swojego sprzymierzeńca w Czechach, chociaż pobudzało do tego króla szlachetne serce, litujące się nad losem wygnańca. Był zaś sprzymierzeńcem jego więcej Sobiesław, obowiązany wdzięcznością za ciągłą przyjaźń, jak obadwaj nowi szwagrowie, którzy starą waśń z sobą zaczęli. Po niejakim czasie wielki książę złożył sejm w Sadzku (w lipcu 1110 r.) zaprosił Ottona i tam za dupuszczeniem złych ludzi, którzy sieli kąkole, kazał go uwięzić pod pozorem, że przestąpił prawa Brzetysławowe i tem samem ubliżył władzy wielkiego książęcia. Była myśl nawet, żeby go oślepić.

Trzymali czesi u siebie Zbigniewa i przed niedawnym jeszcze czasem najeżdżali z Henrykiem Polskę, żeby go na tron przywrócić, toż szlachetniejsze było prawo Sobiesława. Król zebrał

liczne wojsko. Przed wyruszeniem w pochód, pretendent czeski upraszał swego potężnego sprzymierzeńca, żeby zaniechał haniebnego zwyczaju uwożenia łupów, niecenia pożarów, niszczenia ziemi; mówił, że chce pozyskać panowanie bez wojny, bez zwycięztw, tylko młodzieńczą zacnością, puerili simplicitate, mówi Gallus. Pochwała to zacnemu sercu Sobiesława i królowi polskiemu, który szlachetnej rady posłuchał.

Ciągnęły więc zastępy polskie do Czech od Krakowa, nie zwykłą wcale drogą, nie przez wąwozy i przesmyki w Kerkonoszach, ale przez nieprzystępne i strome góry i doliny, a w osobliwym porządku i cichości. Chciał król nagle wkroczyć do Czech, nimby się spostrzegł nieprzyjaciel i to mu się doskonale udało. Rąbał drogi przez lasy, rzucał mosty przez bagna, aż dostał się do rzeczki Cydliny, około Chlumca. Tu już począł spotykać czeskie oddziały, które zwabiał odgłos trąb i kotłów. Z rozwiniętemi chorągwiami uderzali nasi w szyku bojowym na nieprzyjaciela i posuwali się coraz głębiej wewnątrz kraju, paląc przedmieścia grodów, ale nie tykając ziemi i ludzi.

Kiedy Bolesław wkraczał do Czech, Władysław niczego się nie domyślając, obchodził w Pradze uroczyście pamiątkę św. Wacława. Zwołał natychmiast co bliższe rycerstwo i pospieszył naprzeciw tak, że nad Cydliną w okolicy Chlumca spotkał się z Bolesławem (4 października 1110 r.). Stawali tutaj także naprzeciw siebie Sobiesław ze Zbigniewem. Pod wsią Łuczycą szukał król polski brodu do przeprawy, kiedy się ukazali czesi. Widząc, że mu zastępują drogę, żądał po Władysławie, żeby albo go puścił na drugą stronę, albo sam się przeprawił. Chciał rycerskiego pojedynku, lecz napróżno, bo Władysław odpowiedział na żądanie, że nie chce przejść na drugą stronę, bo mu i na tej wygodnie. Otóż gdy ani polanie w obec czechów, ani czesi w obec polan nie chcieli się odważyć na przeprawę, kilka dni zeszło na próżnych gonitwach, bo jak polanie posunęli się w dół rzeczki, tamże szli i czesi, toż samo i napowrót. Toczyły się więc układy w oczekiwaniu stanowczej chwili. Król polski oświadczał Władysławowi, że przyszedł uczynić pokój pomiędzy nim a Sobiesławem i przydawał pogróżki, że jeżeli nie posłuchają go, przeprawi się za Łabę wojną dopinać swego celu. Władysław odpowiadał, że król powinien by to samo zrobić ze Zbigniewem, ale nie łączył do tej

rady pogróżek. Wykazywał Bolesławowi tylko, że mu łatwiej być sprawiedliwszym, bo od siebie samego zależy: «Ja, mówił Władysław, nie śmiem nic bez rady i rozkazu cesarza». Cztery dni tak zeszło na układach i oczekiwaniu potyczki. Nareszcie król wszystko tak przygotowawszy, żeby zwieść czujność nieprzyjaciela, razu pewnego dnia o świcie ruszył nad brzegiem rzeczki w dół i u samego jej ujścia do Łaby się przeprawił, lecz nim doszedł po nad drugim brzegiem do miejsca, na którem widział czechów, już Władysław u górnej Cydliny także przeszedł bród i dwa wojska spotkać się ze sobą nie mogły. Bolesław złożył w obozie radę wojenną i starsi rycerze z uwagi, że brakowało żywności w kraju ogłodzonym, radzili odwrót, ale młodzieży polskiej koniecznie chciało się do Pragi, która była niedaleko. Miał i Bolesław taką samą ochotę jak młodzież, tylko uważał trudności. Wydał więc rozkaz do odwrotu, ale również polecał palić ziemię, niszczyć ją mieczem, uwozić zapąsy, według zwyczaju wieku; już tutaj nie czas było słuchać rady Sobiesława, głód przymuszał do gwałtów. Rozpuścił całe wojsko na harce po kraju, sam zaś zatrzymał przy sobie kilka oddziałów na przodzie i obok, żeby postępowały w szyku bojowym, gotowe na każdy wypadek i żeby dla rozpierzchłych hufców po okolicy były rodzajem oparcia się, twierdzy Przy schyłku dnia rozbił król tabor u Krzywickich mostów przed lasem.

Król gęsto rozrzucił straże i każdej chorągwi wydał rozkaz bronić swego stanowiska, na przypadek napaści. Kiedy kończył swoje modlitwy na jutrznią, w ciemnościach nocy jakiś krzyk trwogi poruszył hufce, powstał krzyk ogólny. Całe wojsko stanęło pod bronią, a król znalazł się na czele swego oddziału nadwornego (acies curialis) i prawił do wojska, zachęcając je do bitwy w razie potrzeby. Nastąpiła msza na polu, biskupi którzy się znajdowali w obozie słowo boże swoim owieczkom opowiedzieli, wszyscy przyjęli komunję i [następnie ruszyli w pochód. W Czechach nie widział Władysław wielkiej ochoty do pościgu. Wtedy zagrzał słowem obelżywem, że nie wierzbowe noszą szable u pasów, ale równie jak polscy rycerze żelazne; przeprawił się następnie przez Łabę i na piętach szedł Bolesławowi aż do Trutnowa, rzeczki miałkiej i błotnistej. Bolesław już wtedy przodem przesłał do Polski zdobycz z ziemi czeskiej i mógł stoczyć

bitwę, która zawrzała z całą srogością u stóp Kerkonoszów (8 października).

Było wszelako niebezpieczeństwo, bo aż do lasów utrzymywały się szeregi w porządku, potem wszelki ład nagle ustał w zarosłych bezdrożach. Ocaliła wszystko przytomność umysłu królewskiego. Bolesław z Sobiesławem znajdował się na przodzie i z oddziałem nadwornym zastawiał prawe skrzydło, które się po za nim cofało, Skarbimir zaś który dowodził na lewem skrzydle, miał rozkaz w lesie mniej gęstym wypatrywać czechów, żeby nie wpaść gdzie na zasadzki. Oddział gnieźnieński, poświęcony patronowi Polski, św. Wojciechowi, w przedniej straży postępując, razem z innemi oddziałami wojewodzińskiemi (acies palatinae), zatrzymał się na polu nagiem pomiędzy lasami i oczekiwał na Bolesława. Tymczasem król z boku gdzieś wyszedł. Gnieźnieńscy wzięli z początku oddział jego za czeski i gotowali się do boju, ale znaki wojenne wkrótce pokazały prawdę. Niedługo w istocie za cofającym się oddziałem wystąpili na pole czesi, ale ich natarcie było nieporządne, bez obmyślanego poprzednio planu. Uderzając na pojedyńcze hufce polskie dobrze uszykowane, zawsze się cofali. Bolesław, ledwo się wymknęli z ramy lasów, zaraz oszczepem pierwszego na prawem skrzydle, a cześnik Dzierżek drugiego położył. Czesi Sobiesławowi co walczyli po stronie polskiej, odznaczyli się dzielnością, sto koni mając, do tysiąca ludu położyli. Młodzież polska rzucała się w bój z włóczniami, a potem dobywszy mieczów wysiekła cały pierwszy oddział czechów i niemców, zakutych w żelazo. Nie lepiej szło dwóm innym oddziałom czeskim. Skarbimir z wojskiem wojewodzińskiem w lesie dzielnie nacierał. Widząc Dzietryszek czeski że bitwa stracona i że wszyscy myślą tylko o ucieczce, zawołał głośno na swoich, żeby zbierali się koło niego ci, którzy umieją się poświęcić i zginąć za ojczyznę. Znalazło się sto dzielnych mężów, bili się jak lwy i drogo śmiercią swoją okupili szlachetne poświęcenie się, bili się póty, póki sami nie polegli, obsypani strzałami pod ciosem oszczepów. Czesi na głowę porażeni, spiesznie się cofali, ale Bolesław ich nie ścigał z obawy zdrady; odpocząwszy cokolwiek, cofnął się do Chrobacyi (10 października). Wśród czechów polegli Nosisław i Dzierżykraj, wrogi niegdyś Zdiradowe.

Zaczęły się wtedy nowe układy, bo nie chciał Władysław narażać się na klęski. Zdaje się, że świeżo zawarte związki małżeńskie w jednym domu przez Bolesława i księcia czeskiego, wpłynęły na to. Obiedwie siostry, Ryxa i Salomea, świątobliwe niewiasty, wiodły swych mężów do zgody. Także stara królowa Świętochna, Swatawa, matka księcia czeskiego, a ciotka Bolesławowa umyślnie do Czech przybyła z Morawy, wioząc gałązkę oliwną do braci. Władysław powołał do ojczyzny Sobiesława i wyznaczył mu na dzielnicę miasto Żatecz z okolicą.

415. *Powrót i śmierć Zbigniewa.* Nim do tych ugód jeszcze przyszło, Bolesław powróciwszy ze sławnej swojej do Czech wyprawy, zaraz w zimowej porze udał się prosto na Prussów, których jednocześnie musiał wojować jak Pomorzan, bo inaczej na niewieleby mu się zdały zwycięztwa po za Notecią i nad ujściem Odry. Musiał pogaństwo wszędzie nękać na całej linji, tak samo słowiańskie jak i litewskie. Wyprawy do ziemi pruskiej odbywać się mogły tylko w zimowej porze, kiedy mróz ścisnął jeziora i bagna i potworzył z nich naturalne mosty. Kraj ten mniej znali rycerze polscy, jak zachodni na Pomorzu lechickiem. Bezpieczeństwo zatem większe było w zimie, bo w lecie kraj to nieprzystępny i tembardziej straszny, że tajemniczy, bez osad wielkich i grodów, jakie się wznosiły na Pomorzu. Nie zatrzymał się Bolesław nigdzie, ale przebiegał kraj cały Prussów, paląc wsie i niszcząc chaty. Nie stoczył żadnego boju, bo nie spotykał nieprzyjaciela, żeby mu opór jaki stawiał. Zagarnął tylko wielkie mnóstwo jeńców, a szczególnie młodzieży płci obojej, co mogło być i głównym celem wyprawy. Uwiózł też ogromne łupy. Ponieważ w październiku skończyła się wojna czeska, ta na Prussów wyprawa mogła się odbywać w listopadzie i grudniu 1110 r., albo może nawet i w styczniu 1111 r.

Tymczasem i zgoda z Czechami nastąpiła. Sobiesław zaproszony od brata, pojechał w trzysta koni do Pragi. Zbigniewowi ostatnia przepadła nadzieja. Trzeci więc raz postanowił uniżyć się przed bratem. Musiało za nim przemawiać wstawienie się Swatawy i książąt czeskich, dosyć że Bolesław udawał przychylne ucho. Skutkiem tego, Zbigniew wyprawił do Polski przyjaciół swoich z prośbą, żeby mu król udzielił przebaczenie i nadał jaką cząstkę dziedzictwa ojcowskiego, odwoływał się do przykładu So-

biesława. Słowa, które przywozili posłowie, zdawały się «dosyć dobre i spokojne, ale co innego wyraźnie wymawiały usta, a co innego zawierało się w sercu» [1]. U Bolesława było tak samo, ale widać lepiej się skrywał, że tego posłowie nie dostrzegli. Król chciał tylko ściągnąć do Polski nieostrożnego brata. Pokazując po sobie niby to surową sprawiedliwość, nie obiecywał mu żadnej dzielnicy, przebaczenie zupełne zależnem robił od dalszego postępowania Zbigniewa, wymawiał sobie, żeby nie wszczynał zaburzeń. Jeżeliby miał wnosić na nowo do Polski spiski i bunty, radził mu żeby lepiej pozostał w otwartej nieprzyjaźni. Zbigniew rad nierad mógł do Polski powrócić jako rycerz uległy bratu i jego sługa.

Uroiło się nietaktownemu wygnańcowi, że wrócił na mocy prawa i układu. Sądził, że tażsama międzynarodowa opieka jaka czuwa nad Sobiesławem, czuwa i nad nim, że Bolesław ustąpił tylko smutnej konieczności, której nie mógł odwrócić. Otóż wracając do Polski chciał dać poznać bratu, że nie służyć rycerzem przychodzi, ale książęciem, mającym swoje prawa. Nie przybył do brata cicho, z pokorą, ale jako panujący kazał miecz nieść przed sobą, poprzedzała go muzyka, bębny i kotły. Nie pokora to, ale rozdrażniona duma przybywała nowe wszczynać niesnaski. Bolesławowi wszystko było na rękę. Król w całej tej sprawie odegrał rolę fałszywego przyjaciela, który wciąga w zasadzkę, aby tem pewniej zgubić. Udawał z początku twarz wdzięczną i nie dał poznać nawet, że go boli takie dumne postępowanie brata. Ale było to dla tego, żeby go lepiej uśpić. Jakoż trzeciego dnia po przybyciu kazał Zbigniewa pojmać i uwięzić. Był to czyn haniebnej zdrady, która się nie da niczem usprawiedliwić. Wtrącony następnie do więzienia, tam w kilka miesięcy śmierć znalazł, mniej więcej w marcu lub kwietniu 1111 roku. Nawet i na to zadanie śmierci nie odważył się jeszcze Bolesław, który w całej tej smutnej sprawie grał rolę niby ofiary, człowieka z boleścią serca ustępującego naleganiom. Są wskazówki, że panowie polscy nie pozwalali Zbigniewowi powrotu i że król ich zdanie przeważył; był więc łaskawy i serdeczny dla brata. Są drugie wskazówki, że naradzał się z panami co zrobić ze Zbigniewem, kiedy już powrócił tryumfujący i że mu doradzono oślepić i uwięzić

[1]) Gallus.

brata. Tak wszędzie król niby ustępował przed wymaganiami wyższej polityki państwa, krwawiąc własne serce. Tak samo było i ze śmiercią Zbigniewa. Miał król narzekać raz w przytomności żołnierstwa na brata, pokazywał po sobie zmartwienie, że go więzić musi i miał się wyrwać z temi słowy: «Kto mnie od niego uwolni!» Posłuszni tak wyraźnej woli pana swego żołnierze, zabili lub zadusili Zbigniewa. Król płakał dowiedziawszy się o tem, ale nie ukarał sprawców. Ta sama to zupełnie oznaka czułości rodzinnej, z jaką Bolesław Krzywousty całe życie nosił na piersiach pamiątkę po ojcu.

Zbigniew żył lat około 40. Prawda, że wychowanie i prześladowanie zrobiło go zazdrosnym i podejrzliwym, że nie rozwinęło w nim męztwa, że nie urobiło charakteru. Prawda, że błędy popchnęły go na złą drogę, na której mógł tylko doczekać się hańby, ale sąd, jaki o nim potomność może wyrzec ostatecznie jest, że był to książę nieszczęśliwy i że zgubili go ludzie [1]).

---

[1]) W przedstawieniu dziejów księcia Zbigniewa radziliśmy się głównie jego żywota, który napisał ks. Tymiński pijar i pomieścił w programacie szkół radomskich na rok 1830. Praca to mało znajoma, bo pomieszczona w pisemku, które rozeszło się w królestwie kongresowem mało co przed wypadkami 29 listopada, a potem nigdzie nie przedrukowana, więc i nieznana. Praca ta jednak zyskała tak wielkie względy u Lelewela, że kiedy w owej dobie myślano o poprawnem wydaniu Naruszewicza, wydaniu, któreby już nie dopełnień samych, ale i przerobienia tekstu wymagało, Lelewel do współki w tej pracy Tymińskiego zaprosił. Rzeczywiście mą «Żywot księcia Zbigniewa» niepospolite zalety. Wykład faktów racjonalniejszy, ostrożniejszy, więcej ze źródłami skombinowany, jak w Naruszewiczu, lubo Tymiński tych samych miał pod ręką kronikarzy. Krytyka opowiadania Naruszewicza dobrze wszędzie wymotywowana. Pokazało się w tym poważnym pisarzu błędów, niedopatrzeń i opuszczeń wiele. Naruszewicz dwa razy Zbigniewa wysyłał z Krakowa, osobno na Szląsk, osobno do Saksonji, nie we właściwym czasie przeznaczył do stanu duchownego i t. d. Ale najzabawniej splątał się Naruszewicz w opowiadaniu sprawy Zbigniewa, stawionego przed Bolesławowym sądem w obozie. Potępiwszy niegodziwego brata i skazawszy go na wygnanie, Naruszewicz urywa nagle o nim i aż do roku 1116 za Długoszem skoczywszy, opowiada, jako «dekret królewski wyzuł go z ostatniej dzierżawy około Sondewala na Szląsku»; poczem następuje obraz ostatniego przybycia Zbigniewa z Czech do Polski i śmierć jego. Zkąd ten Sondewal, miejsce nieznane? zkąd te posiadłości Zbigniewa wygnanego zupełnie z Polski? Naruszewicz tu nie rozeznał sprawy około pojedynku, jaki ze Zbigniewem stoczył jeden z panów polskich, żeby go przekonać o winie sądem Bożym. W kronikarzu bezimiennym jest cała historja o tym pojedynku i objaśnienie, że «locus judicii ac pugnae a re no men suscepit scilicet sanduell, miej-

416. *Pobożne podróże królewskie.* Król pozbył się brata, za to sumienie długo nie dawało mu spokoju. Chciał przebłagać Boga pokutną modlitwą i podróżą do miejsc świętych.

---

sce sądu i bitwy otrzymało od tego wypadku nazwisko, sądu Bożego, sandueli». Otóż i Sondewal szląski. Naruszewicz nic o pojedynku nie wspominał w swojem miejscu, a tymczasem pod rokiem 1116 objaśniając te sprawy sondewalskie, mówi o Zbigniewie, że «przegrał pojedynek z Magnusem jak wyżej mówiono». Najprzód nic nie mówiono wyżej, a powtóre zkąd Naruszewiczowi się wzięło, że pojedynek wygrał Magnus? Tego nigdzie nie ma w źródłach. Słusznie też poprawia Naruszewicza Tymiński względem roku śmierci Zbigniewa i wywodzi krytycznie, że nastąpiła w marcu lub kwietniu 1111 nie 1116 roku. — Rzeczywiście jeżeli Zbigniew powoływał się na przykład Sobiesława, mógł to robić zaraz po wojnie czeskiej, a nie w lat sześć po niej. Te lat sześć siedziałby cicho, a potem ni ztąd, ni zowąd, wyrwałby się jak Filip z konopi i o panowanie u brata by się przypominał. Zabawniejsze dowodzenie, że brat ten, który trzeciego dnia po przybyciu kazał Zbigniewa oślepić, do więzienia go wtrącił «na wieczne kajdany». Cała ta tragedja Zbigniewowa odegrała się prędko i wcześniej. Sam Naruszewicz widząc w Długoszu splątaną chronologję tych dziejów, powątpiewał, czy w istocie Zbigniew zakończył życie tak późno, ale nie miał końca kroniki Galla, którą teraz posiadamy.

Oddawszy sprawiedliwość ks. Tymińskiemu w tem co dobre jest w jego «Życiu księcia Zbigniewa», musimy wspomnieć i o ujemnej stronie tej pracy. Otóż ks. Tymiński pisał tak, jak nie może, nie powinna się nigdy pisać historja. Jest w jego szkicu namiętność, ale i to nie uczucia, ale po prostu słowa. Jedno i drugie złe. Przesada widoczna w najmniejszym rysie. Ks. Tymiński nie lubi Sieciecha, Zbigniewa. Któż mu zabroni tej nienawiści? Ale od tej doby upłynęło już lat 800. Można ze spokojnością ludzi i czyny ich sądzić. Tymczasem cały tu wywód sprawy czyście adwokacki szermierka wyrazów. Niema przymówki, obelżywego wyrazu, któregoby autor oszczędził nielubionym osobom. O Sieciechu mówi się z ironią: «godny minister», Sieciech popełnia co krok ruszy same zbrodnie. Aż strach za Władysława Hermana. Bitwa pod Kruszwicą jestto «szkaradne dzieło bezecniejszego jeszcze Sieciecha, podłego zdrajcy», któremu autor życzy po niewczasie, żeby «na rusztowaniu ducha wyzionął». Zbigniew znowu, żeby «zyski haniebne mógł ciągnąć», obmyśla «przeklętą przyjaźń», miał dla brata «największą zawiść, utyskiwał «bezwstydnie», przybierał «najobłudniejszą postać», pokrywał zmyśloną pokorą i żalem «szatańskie swe serce i najczarniejsze sumienie», dopełniał «miary szkaradzieństw i sprosnych niegodziwości». «Najpodlejszy służalec poprzysięgał bezczelnie, miał tylko przewrotność, chytrość i podłość». Jedyna «chuć» Zbigniewa była zabić brata. Miotany był wściekłością i niepohamowaną zemstą. A tak był zacięty, że «ani wyrok dozgonnego tułactwa, ani wspomnienie na nienawiść u wszystkich ziomków, ani zewsząd cisnąca nędza i niedostatek», nie potłumiły w nim «zarzewia zapalczywości i zaciętości». Chciał panować (postać retoryczna) chociażby nad samym Mazowszem, chociażby z klęską i zgubą całej rodzinnej ziemi, chociażby «z przekleństwem i złorzeczeniem narodu». Zbigniew był to podług charakterystyki ks.

Miał nabożeństwo do św. Idziego, ale Francja była zadaleko. Postanowił więc odwiedzić sławny kościół i opactwo lewickeńskie na Węgrzech, na cześć także św. Idziego, założone przez króla św. Ładysława, podróż do Francyi na szczęśliwsze czasy odkładał. Niechcąc się jednak wydać, że zgryzota pędzi go do stóp ołtarzy, udawał przed swoimi, że idzie tutaj o jakieś porozumienie się wspólne, o tajną rozmowę z królem Kolomanem. I w ogóle tail się z tą podróżą. Było to w czasie postu wielkiego, przed samą Wielkanocą, roku nie zanotowały kroniki, ale może to działo się w chwilach gorącego a świeżego żalu po śmierci Zbigniewa może i następnego roku 1112. Przyjmował Bolesława z wielką czcią w swoim kraju król Koloman. Gallus pisze, że król był wtedy deliciosus juvenis, prześliczny młodzian, rzeczywiście mógł mieć wtedy najwięcej 26 do 27 lat. Był więc król polski w Szimegu u opactwa, zkąd potem zboczył do grobu św. Stefana w Białogrodzie. Prowadził za sobą orszak znakomity panów i liczne koleby, jako król możny i bogaty. Nie przestał na tem, a powróciwszy do ojczyzny, pojechał do Gniezna, zawsze w pokutniczym ubiorze, do grobu św. Wojciecha i złożył mu dary wspaniałe [1]).

Są nawet ślady nierównie oddaleńszej i pobożniejszej króla wędrówki. Tęsknotą zabiło mu serce do Ziemi świętej. Świeżo co założone królestwo jerozolimskie spełniło najdroższe życzenia

---

Tymińskiego, potężny szatan zemsty, zły ale wielki, postać w dziejach olbrzymia, czego w samem opowiadaniu autora nie widać. Samże w końcu streszczając się ks. Tymiński powiedział wielką prawdę, że był to książę nieszczęśliwy, tem samem uniewinnił Zbigniewa. Tak pisząc historją trzebaby się bez ustanku rzucać jak w gorączce.

Druga wada opowiadania ks. Tymińskiego jest, że bardzo wiele rozumuje a ckliwo. Za każdem nowem położeniem w życiu Zbigniewa rozbiera zawsze stan jego duszy i nie żałując jak widzieliśmy, farb, pisze traktat filozoficzny, badanie czysto psychologiczne. Gdyby nie te wstawki niepotrzebne do przedmiotu, o którym szczupło w źródłach, «Życie księcia Zbigniewa» nie urosłoby do obszerności 46 stronnic w ćwiartce. Lelewelowskiego poglądu na Zbigniewa ani tu pytać.

[1]) O podróży do Węgier skazówki są w Gallu, którego źle zrozumiał Długosz, a za nim Naruszewicz: poprawił ten błąd Bielowski w swoim «Wstępie krytycznym» str. 50. Porównać Przezdzieckiego «Ślady Bolesławów» str. 39. O następującej zatem wyprawie Krzywoustego do Ziemi świętej wspomina jeden tylko Naruszewicz, na zasadzie kroniki szląskiej, której wyrażenia przywodzi.

chrześcjan i następca już wielkiego Gotfryda, drugi król Balduin, ubijał się na wsze strony z barbarzyństwem, chcąc państwo swoje ukrzepić na trwalszych podstawach, i dlatego rozszerzyć. Na czele szczupłej garstki wojowników zdobywał król gród św. Jana z Akry, Tripoli, Byblos, Sareptę, Beryt, klucze do Syryi. Nie ustawał więc w bojach ani na chwilę, a odgłos dalekich jego zwycięztw dochodząc do Europy, rozpromieniał świętym zapałem. W każdy miesiąc, w każdy prawie tydzień nowe tłumy pobożnych przybywały do Palestyny; biegli pielgrzymi, ale obok nich rycerze, których nawet z Norwegji prowadził Sigur, syn króla Magnusa. W latach 1113—15 naszły dni ciężkie na królestwo jerozolimskie, bo nagle spadały na nie gromady muzułmańskie, jak burza wichrem niesiona i zadawały klęski. Kronikarz szląski nieco późniejszy, mówi, że czytał o Bolesławie w dawniejszych gdzieś kronikach, jako i on, uniesiony myślą świętą, zabrał się razem z innymi królami i książętami chrześcjańskimi na pomoc Balduinowi do Palestyny, że przebył morze, był w oblężeniu kilku zamków, i wrócił nareszcie przez Węgry, poczem następnie córkę swoją Judytę wydał zamąż za królewicza węgierskiego.

Okoliczności tej bali się poruszać historycy, ale to fakt, który kroniki poświadczają, że kilka lat od r. 1111, to jest mniej więcej od kwietnia tegoż roku, aż do roku 1114, Bolesław był zupełnie jakby nieczynny. Rzecz nadzwyczajna, o którą go w żaden sposób posądzać nie można. Jak wypełnić tę próżnię dziejową, jeżeli nie przypuszczeniem, że Bolesław mógł w istocie do Ziemi świętej się przeprawić. Zostawiał Polskę ze wszech stron w pokoju, od Czechów i od Waregów, z któremi miał wojny. Pomorzanie byli znękani i podupadli na duchu, Świętopełk wielkorządca dobrze ich pilnował. Mógł król Koloman namówić Bolesława do podróży, a panowie jego rządy sprawowali bez wojny, czekając na powrót króla. Lat kilka nie bawił, ale wyprawa mogła się dobrze przeciągnąć po za rok. Wprawdzie kroniki wojen krzyżowych nie robią wzmianki o Bolesławie, ależ to się wytłomaczyć da, kiedy się zważy na moc wielką przybywających i odpływających z Palestyny rycerzy. Nie przyprowadzał z sobą Bolesław wielkich hufców, bowiem spełniał ślub, czyn pobożny, nic więcej. Ta sama myśl pokutnicza, która go pędziła od kościoła do kościoła, od jednego grobu świętego do drugiego, mogła go

zapędzić daleko na wschód, do najświętszego grobu Zbawiciela. Nie prowadził tam wojny na własną rękę, ale większych czepiał się orszaków. Oto możebne powody milczenia kronik o królu Bolesławie. To rzecz pewna jednak, że Koloman, który z Bolesławem umówił się już w dawniejszych latach że pożenią swoje dzieci, upominał się teraz o Judytę, jedyną córkę Bolesława, dla syna swego Stefana, którego wyznaczywszy swoim następcą, kazał jednocześnie koronować. Że jednak dwóch królów węgierskich być nie mogło, Koloman ułożył się z Bolesławem i wspólnie posadzili Stefana królem po nad haliczanami w Słowaczyznie. Małżeństwo nastąpiło i koronacja [1]). Kronikarz szląski nie pomylił się więc tutaj. Judyta była jeszcze dzieckiem, kiedy ją zaręczono, miała wtedy lat ledwo 2—3. W obecnej dobie mogła ich mieć 7—8; do małżeństwa była jeszcze nie sposobna, ale dzieci żeniono podówczas w takich latach, rodzice męża posyłali po synowę i potem ją jak córkę własną wychowywali aż do lat dojrzałych. Coś podobnego mogło być teraz z Judytą.

VI. JEDYNOWŁADZTWO BOLESŁAWA.

417. *Nowa doba rządów Bolesławowych.* Następuje chwila jedynowładztwa Bolesławowego, doby najświetniejszej króla zasługi i potęgi. Właściwie był jednowładzcą już od czasów zupełnego usunięcia się Zbigniewa od rządu, ale póki żył brat, póty był niepewny Bolesław swojego zwycięztwa. Od roku 1111 a raczej od r. 1114, kiedy pokutujący długo król zrywa się do nowych rycerskich czynów, nastaje doba druga jego panowania, dłuższa jak poprzednia.

Przez te dwanaście lat, które królowi spłynęło w straszliwych zapasach z wewnętrznym i zewnętrznym nieprzyjacielem, rozwijały się dalej te zasady w życiu narodowem, któreśmy już poprzednio

[1]) Bogufał u Bielowskiego: Królestwo Galicyi, str. 27, pod r. 1113.

uważali: naród bez starej wolności żyć nie mógł; kiedy upadła gminna, tworzył inną, szlachecką, która się naprzód ukazywała w historycznych ustawach, w potężnem możnowładztwie. Stosunki życia rodzinnego, domowego zostawały też same co dawniej, lubo kmiecie już niższy stan formować zaczęli, ale przez możnowładztwo tworzyła się nowa nieznana dotąd Polsce wolność polityczna, państwowa. Przedtem wolności tej nie widać, bo władza tworzyła państwo, wszystko się ugięło przed silnym przywłaszczycielem, teraz znak widoczny, że państwo już stoi, że ma siły własne żywotne, to właśnie owo tworzenie się politycznej wolności, której potrzebę już czuje wyższe, więcej wykształcone, do króla i rządów zbliżone społeczeństwo. Walka ze Zbigniewem była trudna, Bolesław mógł nie wyjść z niej zwycięzcą, dlatego potrzebował przyjaciół, musiał ich sobie ujmować, radzić się ich, za zdaniem starszyzny postępować. Toć ciągle obraduje ze swoimi panami, ile tylko razy na plac sprawa Zbigniewa wychodzi. Pomaga sobie tem w walce, że na każdym kroku zręcznie ukazuje złą stronę Zbigniewa, że go znieważa coraz więcej w obliczu narodu; tego mu przedewszystkiem potrzeba, żeby ludzie stracili wszelkie względy dla Zbigniewa. To wychowanie złe, jakie brat odebrał, ten jego brak charakteru, jest więc Bolesławowi najdzielniejszym sprzymierzeńcem. Pomimo jednak postępowania Zbigniewowego, Bolesław nie był pewny zwycięztwa aż do ostatniéj chwili i dopiero śmiercią brata okupił sobie spokojność, to pożądane jedynowładztwo. Ale dopiąwszy celu, przeląkł się przed swojem sumieniem. Ztąd to pokutnicze życie, te podróże, ta pobożność, która go odznaczała aż do grobowej deski.

Zbigniewa nie chciał dopuścić do władzy Bolesław bez wiedzy starszyzny, bez jej uchwały, tak się tłomaczył cesarzowi. Rzecz widoczna, że od niej zależny. Miał władzę niezawodnie znakomitą, dzierżył ją silniej jeszcze po śmierci Zbigniewa, bo możnym nie stało już kolumny, na której oprzeć się mogli, ale czuł to, że ulegać sam musi przynajmniej w ważniejszych zdarzeniach. Na wojnę dotąd i kiedy chciał prowadził za sobą rycerstwo, ale już hołdu nie mógł przyjąć, do łaski niespokojnego wygnańca przywrócić. Bolesław Krzywousty był bohatyrem, z rodzaju takich władzców jak Chrobry i Śmiały; to też powagę wzrosłego możnowładztwa ograniczał rycerski jego charakter, jak możno-

władztwo ograniczało go w sprawach wysokiej wagi. Komesowie nasi nie posiadali ziem swoich prawem feudalnem, nie urośli też na książąt, ale za to zaczynali się powoli wykształcać wolni obywatele. Kiedy za panowania Władysława Hermana zaledwieśmy przytoczyli cztery, pięć historycznych postaci, w tych pierwszych latach Bolesławowych zjawia się całe grono dostojne. Z dawniejszych występują tylko Sieciech i Magnus. A Bolesławowi i Polsce pod nim służą wojewodowie Skarbimir i Żelisław, Świętopełk na Pomorzu. Obok arcybiskupa Marcina jest archidyakon Mikołaj. Jest biskup Szymon, mąż rycerskiego ducha, kanclerz Michał, i drugi biskup Paweł na Kujawach, pomocnik Galla, który również wiele znaczyć musiał w radzie królewskiej. Panowie pomorscy Gniewomir i Warcisław mają swoje znaczenie. Jest cześnik Dzierżek i podczaszy Sieciech pod Szczecinem.

Bolesław charakterem swoim wstrzymuje, jak powiedzieliśmy, najlepszy rozwój wolności, ależ to znakomity władzca, w wojnach dotąd wyłącznie szczęśliwy, wielki wódz, w duchu Chrobrego twórzyciel państwa, pogromca pomorżan i prussów. Polityk mądry i wytrawny, popierał sprawy książąt w Czechach, żeby rozdrobić kraj ten i nie dać mu przewagi nad Polską. Wodze rządu mocno dzierżał i nie popuszczał cugli swawoli. Wspierał powagę duchowieństwa, zwłaszcza że bardzo roznabożniał. Ależ ta właśnie osobista króla potęga wstrzymując objawy życia, tem samem bardziej wydobywała je na wierzch. I skutkiem tych nowych zapasów swoich z duchem wolności za czasów swego jedynowładztwa, pomiarkował król, że ustąpić mu potrzeba. Odniósł sam nad sobą zwycięztwo, nie zamykał oczu na światło, zrobił co wypadało i w tem znowu uznajemy siłę mądrej króla Bolesława polityki. Na innej podstawie trzeba było budować, jak budował Bolesław Chrobry.

418. *Pogodzenie się książąt w Czechach.* Zgoda pomiędzy bracią czeskimi Władysławem a Sobiesławem trwała ledwie lat kilka. Zazdrościli sobie nawzajem, nie ufali. Dworscy pochlebcy rozżarzali niechęć. Powiadają, że raz na igrzyskach rycerskich Sobiesław odniósł zwycięztwo nad bratem, że zbił go z konia i że w nagrodę odebrał łańcuch złoty. Kiedy między dwojgiem ludzi jest skryta niechęć, i takie nawet drobiazgi płomień rozniecają. Sobiesławowi zatem powtarzano, że Władysław chce go uwięzić

jak Ottona, i że głównie hrabia Wacek, który kiedyś u Świętopełka miał łaski, a teraz do Władysława się przerzucił, nastaje na jego osobę. Nie pamiętał Sobiesław, że Wacek wiele pracował nad pogodzeniem jego z bratem. Raz polecił Władysław księciu żeby do niego przyjechał do Pragi. Taki rozkaz obudził podejrzenie i Sobiesław zabrawszy z sobą 300 jeźdźców, zostawił ich w pobliżu na pierwsze zawołanie, a z kilku tylko stanął przed bratem w Pradze. Umocnił się Sobiesław w przekonaniu, że o zdradę chodzi, bo przyjął go wielki książę wspaniałą biesiadą i później zapraszał brata z sobą razem do Wyszehradu. Pozwolił na to książę i prosił tylko, ażeby mu Wacek towarzyszył. Jechali tedy razem i rozmawiali, kiedy nagle wyskoczyło trzech rycerzy na zasadzce schowanych z drużyny Sobiesławowej i z tyłu Wacka przebili. Sobiesław przygotowany na ten wypadek, natychmiast z drużyną swoją uciekać począł i dostał się szczęśliwie do Misneńska. Pod grodem Doninem burgrabia cesarski Erkembert zaprosił go do siebie i w czasie obiadu kazał go okuć w kajdany chcąc się przypochlebić Władysławowi, sprzymierzeńcowi pana swojego. .Następnie odprowadzić go polecił do Saksonji i zamknął w jakimś grodzie, drużyna Sobiesława zaś rozpierzchła się po świecie. Los sprzyjał księciu. Zaledwie miesiąc strawiwszy w więzieniu, wymknął się z niego, znalazłszy strażnika, który mu ułatwił ucieczkę i schronił się prosto pod opiekę Bolesława Krzywoustego do Polski.

Wojna rozpaliła się na nowo. Bolesław sciągnąwszy hufce polskie tąż samą drogą co wprzódy poprowadził wygnańca i znowu się zszedł z książęciem czeskim nad Cydliną. Deszcz nawalny i straszliwa burza z grzmotami spędziły Czechów ze stanowiska. Ale i Bolesław nie szedł dalej, tylko zawrócił się do Kładzka, które wtedy już władzy polskiej nie uznawało, niewiadomo kiedy do Czech oderwane. Oblężono gród, ale ani szturmy, ani namowy nic nie podołały. Wtedy Sobiesław kazał podpalić dworzec najbliżej stojący przy murach, i kiedy zajął się płomieniem, wiatr popędził iskry na wsze strony, w mgnieniu oka gorzało całe miasto i napróżno wtedy mieszkańcy prosili choćby o życie. Weszli nasi do Kładzka, które całe popiołem zaległo. Żołnierstwo rozbiegło się po okolicach i wszystkie zrabowało.

Władysław uważał wtedy, że nie ma innego środka, jak szczerze się pogodzić z bratem, którego bronił tak potężny sprzymierzeniec. Wojna mogła się ciągnąć tak bez końca. W istocie ledwo powrócił z poprzedniej wyprawy na zimę, już w styczniu gotował się do nowej. Jednocześnie próbował środków chrześcjańskich i oto list, który pisał do Władysława, a na szczęście przechował go nam Kosmas w swojej kronice:

«Gdyby u ciebie znaczyły co moje prośby i wyjednały bratu twemu rodzonemu Sobiesławowi przebaczenie, sądzę że wtedy związek byłby pewny i stały naszej przyjaźni i pokoju. Gdybym za nieprzyjacielem prosił, powinie nbyś ustąpić, ileż więcej powinienem się w to wdawać, żebyście wy żyli w zgodzie, których matka pod jednem sercem nosiła w żywocie. Wszakże św. Piotrowi, pytającemu się, czy ma przebaczyć bratu, siedm razy na dzień grzeszącemu, odpowiedział Pan, że nietylko siedm, ale nawet 177. Więc tym przykładem uczymy się, że braciom swoim powinnibyśmy tyle razy przebaczać, ile razy oni nie mogą przeciw nam grzeszyć».

Władysław był to książę, który zawsze niechętnie prowadził wojnę. Więcej z nim zrobić było można zgodą i serdecznością, jak przemocą. Wyprawił poselstwo do Bolesława, prosząc o czas i miejsce układów. Dał sam niedawno co przykład umiarkowania, bo wypuścił z więzienia brata stryjecznego Ottona i oddał mu księztwo ołomunieckie. Sobiesław zapewne także się upokorzył i prosił o zgodę. Uprzedzając zjazd w marcu (1115 r.). Władysław powołał brata do siebie i oddał mu kraj Hradecki nad Łabą z czterema żupami. Następnie uchwalony zjazd czesko-polski nad rzeczką Nissą w Szląsku. Zjechali się władzcy słowiańscy w lipcu, Bolesław Krzywousty, Władysław, Otton ołomuniecki, Sobiesław przysięgami wspólnemi zaręczyli sobie przyjaźń, obwarowali się wzajemnie. Gdy właśnie pomarli obadwaj książęta morawscy Oldrzych i Litolt Konradowicze, bracia stryjeczni wszystkich trzech władzców czeskich, synowie zaś ich byli małoletni, Władysław ziemie ich oddał Sobiesławowi, lepsze i obszerniejsze, a Hradecko napowrót spoił z Czechami.

Nastały i dla Borzywoja lepsze czasy. Uwolniony ze swojego więzienia w Hammerszteinie, udał się ten książę naprzód do Rakusz, żeby uściskać żonę swoją Gerbirgę, na początku r. 1116

Władysław zląkł się, żeby nowe burze nie spadły na jego kraje, do których tylko co wróciła spokojność. Dał więc z siebie przykład wysokiej szlachetności umysłu. Dał znać bratu, że ustępuje mu jako starszemu panowania i sam dobrowolnie poddał się jego rozkazom, nie pytał się jak ongi Bolesława, czy to się cesarzowi zdawać będzie. Borzywoja to dotknęło i rozrzewniło serdecznie. Po długoletnich nieszczęściach nagle ujrzał się na szczycie potęgi ziemskiej we własnej ojczyźnie, nagle i bez wojny, pragnął bratu wdzięczność swoją pokazać i niechciał przyjąć wszystkiego, ale wolał dzielić się władzą. Zaprosili więc obadwaj bracia Bolesława Krzywoustego na pośrednika. Wszystkie kraje załabskie, pod Kerkonoszami, połnocniejsze i więcej oddalone od Polski otrzymał Władysław, południowe zaś i bliższe naszej granicy między Szumawą a Łabą wziął dla siebie Borzywój. Tak więc Czechy rozdzieliły się na cztery państwa, w trzech panowali rodzeni bracia: Borzywój, Władysław i Sobiesław, w czwartem stryjeczny Otton.

Rzadka zgoda panowała odtąd w radzie tych książąt. Borzywój nic nie czynił bez wiedzy brata, uznawał w nim wyższego ducha i rady jego zawsze zasięgał. Starali się książęta zapomnieć o tej piętnastoletniej wojnie, którą z sobą prowadzili. Bolesław Krzywousty wysoko podrósł w ich mniemaniu i szacunku. Obok niego, węzeł zgody utrzymywał pewnie Leopold święty, rakuski margrabia, Borzywoja i jego szwagier, a sprzymierzeniec Polski. Stosunkami swojemi wiele znaczył w tym sojuszu książąt, ale był nadspodziw umiarkowany. Sprzymierzeńcem Polski był i książę Sobiesław. Zgoda ta jednakże książąt nie dotrwała do ich śmierci, ale półtrzecia tylko roku.

418. *Bunty Skarbimira i Świętopełka.* Wolność ma tę złą swoją stronę, że przeradza się u ludzi zuchwałych w swawolę. Polska też nie mogła być wyjątkiem od powszechnego prawidła, jakiemu podlega natura ludzka. W tej dobie jedynowładztwa Bolesławowego kilka razy wybuchają bunty. Nie prosty to środek ratunku, do którego ucieka się człowiek obciążony zarzutem, wielką odpowiedzialnością, do jakich mogły należyć bunty Znigniewa, ale środek ambicyi, prywaty, która wojewodzie postanowionemu z ramienia króla kazała się uważać za dostojniejszego, albo przynajmniej za równego królowi. Pierwszego rodzaju bunty zdarzyć się

mogą w każdem społeczeństwie, ale tego drugiego tylko w swobodnem, bo tylko wolność tworzy swawolę.

W tem położeniu byli właśnie dwaj panowie, których łaska królewska wysoko wzniosła: Świętopełk wojewoda przełożony nad Pomorzem i Skarbimir sławny hetman sił narodowych, pogromca czechów i pomorzan. W szerokiem państwie nastąpił z konieczności podział władzy i obowiązków. Król zwierzył rządy Pomorza, świeżo zawojowanej prowincyi, człowiekowi któremu ufał zapewne, z rozległemi prawami, ledwie nie królewskiemi, bo tego stan rzeczy wymagał, gdy porządków polskich na Pomorzu nie było i dopiero się zaprowadzały. Świętopełk zasłaniał na północy roboty Warcisława, z którym się niezawodnie porozumiewał. Sądził Świętopełk, że upatrzywszy stosowną chwilę, potrafią się obadwaj odłączyć od Polski i uzyskać niepodległość. Warcisław prędzej mógł o tem myśleć, był jednym z książąt pomorskich i tylko uznał po nad sobą zwierzchność Polski, mógł na hasło powstania łatwo pod swoją chorągiew zgromadzić pogan, tembardziej, że opierając się o rzekę Odrę i Lutyczów, spodziewał się na pewno i zasiłków. Zresztą Warcisław rzeczywiście staczał walki z Henrykiem królem Obotrytów i sprzymierzeńcami jego, Duńczykami lub Sasami. Gotowość swoją wojenną mógł przed królem Bolesławem koniecznością tłomaczyć. Inna rzecz Świętopełkowi. Był to już człowiek zuchwały, któremu zachciało się zbudować państwo dla siebie. Zostawał w jakiemś pokrewieństwie z Bolesławem. Król go nawet sam ozuchwalił, bo zamiast nakazywać żeby mu służył na wojnach, wymógł to na nim przysięgą, jakoteż i drugi warunek, że wstępu do zamków pomorskich nigdy mu nie odmówi. Tak wielkorządztwo Świętopełkowe miało wiele cech najwyższej władzy w stosunkach do Polski, cóż dopiero w stosunkach do narodu pomorskiego? W każdym razie zuchwała była nadzieja Świętopełka, bo cała jego potęga opierała się jedynie na Polsce; usunąć tę podstawę, było to szukać samemu zguby dobrowolnie, boć lud pomorski miał swoich własnych przywódzców do wolności i chętnieby ich tylko słuchał. Ci narodowi, swoi książęta nie mogli się utrzymać w boju z Polską, jakże mógł marzyć o panowaniu nad Pomorzany człowiek, który bądź co bądź był dla nich zawsze przedstawicielem cywilizacyi chrześcjańskiej?

Ulegać można temu czemu się nie chce z konieczności, ale nie z dobrej woli.

Tych północnych panów wbijało w pychę przynajmniej położenie; sądzili, że mogą się na czemś opierać. Co powodowało do buntów Skarbimira wojewodę? Stary niezmordowany wojownik, który trzy razy przynajmniej chodził na Pomorzany zwycięzko i w tych wyprawach pozbył oka, który walczył pod Głogowem na Psiem polu, świeżo jeszcze odznaczył się w wojnach czeskich, jakiż grunt miał pod sobą? Żadnego. A jednakże pewien siebie, że miał mir u narodu, potężny w bogactwa, czernił wszędzie króla, siebie wynosił, o swoich tylko prawił zwycięztwach, rozpowiadał że Bolesław nicby bez niego nie zrobił. Donoszono o tem królowi, że wojewoda się odgraża, że liczy na swoich krewnych, przyjaciół i tych których dobrodziejstwami obsypał. Tak przynajmniej tę rzecz przedstawiają. Jednakże do buntu było jeszcze daleko. Kogóż miał i w czyje imię postawić na nogi Skarbimir? Sprawy prowincyi nie widać, żeby tu jaką rolę grały przynajmniej dzieje o tem nie wiedzą. Otóż prędzejbyśmy włożyli całe nieporozumienie w tym względzie na karb Bolesława, który wziętości Skarbimira się obawiał i dlatego przesadzał winę. Duma, przechwałki, a nawet odgrażanie się jeszcze nie były występkiem, za to wszystko jednakże postanowił Bolesław ukarać Skarbimira, niby uprzedzając jego zamach na siebie. Kazał go w istocie pojmać i osadził w więzieniu, potem zaś oczy wyłupić. Bolesław, jak są ślady, później tego środka żałował, i znowu «pokutując, chodził na miejsca święte» [1]).

Prześladowanie Skarbimira było niczem nieusprawiedliwione. Kiedy Zbigniewa gubił Bolesław, usprawiedliwić mógł postępowanie swoje tem, że usuwa pretendenta, ale gubiąc Skarbimira, Bolesław dawał tylko świadectwo prędkości swojego nieobmyślanego nigdy postanowienia. Samaż ta jednak obawa króla przed swoim wojewodą, pokazuje jak podrósł pierwiastek wolności. Zasługi osobiste przeważyć mogły przywileje nabyte z urodzenia.

420. *Upadek Świętopełka.* Pomorze ośmielone przez swojego wojewodę odważyło się na powstanie. Przez niezmierne powodzi i rzek wylewy król się przedzierał i szukał nieprzyjaciela

[1]) Paprocki, Herby z Miechowity, pod herbem Abdank.

w jego siedlisku. Tłumne spotykał zastępy, starcy młodzież i włościanie, wszystko do boju pobiegło. W stanowczej bitwie, kiedy Bolesław rozsypał szeregi starych wojowników, młodzież tembardziej nie wytrzymała natarcia, kiedy na nią świeże hufce uderzyły. Cały kwiat ludności pomorskiej tu poległ. Ostatnia to klęska i złamała tak ducha pogańskiego, że odtąd nie śmiał probować sił swoich.

Następnie król udał się pod Nakło, w którem siedział podżegacz tej wojny, wojewoda Świętopełk, który się doskonale na ten wypadek przygotował. Zacząwszy od dnia Narodzenia Najśw. Panny, aż do świąt Bożego Narodzenia, król oblegał Nakło, pomimo naprzód niepogody, a potem mrozów. Świętopełk nie tracił czasu i zawczasu naokoło swojej stolicy powznosił szańce i mury, żywność zgromadził. Kiedy król szturmy przypuszczał, nadeszła Świętopełkowi rozwaga i słał gońców jednych po drugich z prośbą o darowanie winy, obiecywał wierność, zakładników i okup. Bolesław nie chciał słuchać, chociaż był ranny. Jednakże narzekało rycerstwo na trudy obozowe, a nawet machiny wojenne na błotnistych miejscach, w czasie mianowicie odelgi, niewiele pomagały. Król musiał wreszcie przystać na jaką taką ugodę. Świętopełk opłacił się mu znaczną summą, dał syna w zakład, Nakło zachował i urząd.

I król tylko do czasu ustępował ze stanowiska i Świętopełk nie myślał poprzestać na tem co sobie wyjednał; raz już zrzuciwszy maskę, brnął więc dalej po drodze dumy. Bolesław również przysposabiał hufce do następnego boju. Tak przeminął czas jakiś, rok, może i więcej, Świętopełk nie pytał się o los syna, względem Polski trzymał się niepewno, a z Pomorzanami się układał w tajemnicy. Aż z nadeszłą wiosną wkroczył nagle Bolesław na Pomorze i przypadł pod zamek Wyszogród, leżący przy ujściu jakiejś rzeczki do Wisły. Nie wspomnieli kronikarze, jaka to rzeczka. Z początku drobny oddział podstąpił pod ten grodek i nie sprawił wrażenia na załodze, ale potem się więcej wojska ściągnęło, jedni biegli wpław, drudzy w bród, inni podpływali statkami od granicy mazowieckiej, nadeszły i machiny, więc po ośmiu dniach oblężenia poddał się Wyszogród, który król zaraz swymi osadził, warownie naprawił i nie tracąc czasu, uderzył na inne grody Świętopełkowe. Jeden spalił, drugi oblegał, ale szło

mu tym razem z oporem, bo też i przygotowania do obrony były wielkie. Rycerze jego zasypali przekopy, nanieśli ziemi i drzewa, i tak zrównawszy grunt, zatoczyli wieże, które po nad mury wznosiły swoje czoło i z nich różnemi pociskami zmiatali obrońców. Bili się dzielnie Pomorzanie, ciskali groty, kamienie, nie żałowali sadła i łuczywa, ogień pod wieże rzucali, raz i drugi je palili. Czasem otwarłszy bramy wypadali na wycieczki, w których gromili szczególniej ludzi służebnych, pracujących około zwożenia materjałów do szturmu. Bolesławowi budowanie nowych machin wiele czasu zajmowało. Chcieli Pomorzanie i czwarty raz je spalić, ale przy tej okoliczności, że czuwali bolesławowscy, zawiązał się krwawy bój, aż nieprzyjaciel zegnany z szańców i murów, w grodzie szukał dla siebie schronienia. Bolesław opanował szańce, ale nieodrazu przemknął za mury i znajdował tam pospolicie najsilniejszy opór, gdzie go najmniej się spodziewał. Świętopełk nie mógł nadesłać swoim odsieczy. Więc po długim a walecznym oporze, zaczęli prosić Pomorzanie o miłosierdzie, obiecywali że poddadzą gród, aby im tylko wolno odejść pozwolono z własnością. Król na to pozwolił, a grodek się poddał.

Oczywiście nie mógł się już po takich klęskach bronić Świętopełk. Król gdzieś go pojmał do niewoli, urzędu wojewódzkiego pozbawił i na wieczne więzienie odesłał do Polski. Próba z wielkorządztwem pomorskiem nie udała się, potrzeba było kraj cały po staremu kasztelanami obsadzić.

Na tem ważnem zdarzeniu kończy się kronika Galla, po Dytmarze najgłówniejsza księga źródłowa dziejów polskich. Wprawdzie Gall dawniej jeszcze dzieło swoje kończył, ale w miarę tego jak się rozwijały wypadki, snuł wątek dziejów dalej, dopisując rozdziały za rozdziałami. Te kodeksa jego kroniki, które najdłużej się ciągną, dochodzą do poddania się Nakła i upadku Świętopełka. Zdaje się, że pisał aż do śmierci i że takim sposobem owa śmierć przypadła w pierwszych latach po owych pamiętnych na Pomorzu zdarzeniach.

VII. CHRZEST POMORZA.

421. *Związki Bolesława z Danią*. Za Odrą zawiązała się wojna pomiędzy Henrykiem obotryckim, a Mikołajem przywłaszczycielem tronu duńskiego. Eryk Dobry król ślubował podróż do Jerozolimy. Puścił się na wschód, zleciwszy opiekę nad państwem i synem swoim, jedynem dziecięciem, Kanutem, następcą tronu, bratu Mikołajowi, przybranemu tylko do rodziny królewskiej, bo się urodził z nałożnicy. Eryk Dobry wymógł to przysięgą na bracie, że jeżeli nie wróci z podróży, odda rządy państwa Kanutowi, za dojściem jego do pełnoletności. Stało się jak przewidywał Eryk, Dobry nie wrócił, bo umarł na wyspie Cyprze, i już upływało lat 15 jak Mikołaj rządził Danją, wychowywał Kanuta razem ze swoimi synami i wreszcie przywłaszczył sobie panowanie. Ztąd Henryk Obotrycki był w zajściach z Mikołajem. Nie popierając bynajmniej Kanuta, upomniał się o swoje prawo, bo jak wiemy, rodził się z Syryty, królewny duńskiej, siostry Eryka. Chciał, potomek po kądzieli, mieć udział w spadku po zmarłym królu.

Henryk wszędzie zwyciężał Duńczyków na lądzie i morzu, cała Jutlandja drżała przed nim. Rozprzęgał się tam porządek, powstawały kradzieże i rozboje. Zląkł się i Kanut brata ciotecznego, więc skarby swoje, przez dawnych królów zebrane, uwoził ze Szlezwigu na wyspę Fiume. Ale jakby naumyślnie spotkały słowiańskie statki te skarby na morzu, strażnik wolał je zatopić, jak oddać w łup. Stanął więc układ: Henryk wziąwszy od Kanuta pewną część pieniędzy, jako spadek po matce, resztę skarbów bratu zostawił i nawet dalej poszedł w przyjaźni ku niemu, bo własnych synów oddaliwszy od następstwa po sobie, jako niezdolnych do rządu i nie wojennych ludzi, dziedzicem tronu obotryckiego mianował Kanuta. Wynarodowiony książe tak się uprzedził przeciwko swojemu plemieniu, że nawet nie znalazł w sobie dosyć miłości ojcowskiej.

Mikołaja to wielce zatrwożyło. Zaczepił więc wojną Henryka i robił zdobycze w jego krajach lutyckich nad Pianą, sądząc, że przez to potęgi jemu umniejszy, a sobie jej przysporzy. Potem szukał sprzymierzeńca w Bolesławie. Sprawa ta obudwu królów była wspólna. Warcisław, lennik polski wcale niepewny, rozpościerał się po prawej i lewej stronie Odry. Henryk prowadził w niewolę Obotrytów, Mikołajowi na myśli było poskromienie Henryka, Bolesławowi Warcisława. Wspólna wojna mogła zarówno znękać dwóch wrogów Polski i Danji. Bolesław nie potrzebował się do tego przyznawać, że o Henryka mu chodziło. Na zgubie tego człowieka, który zdradzał narodowość, spodziewał się zyskać Mikołaj, ale rzeczywiście mógł zyskać tylko jeden Bolesław. Przywłaszczyciel duński w ostatnim razie wyrzekłby się pewno i nadziei zdobywania krajów, za pewność, że się utrzyma na tronie.

Zawarty sojusz jawnie przeciw Warcisławowi, miał więc rozleglejsze rozmiary. Mikołaj od morza, Bolesław od lądu mieli burzyć kraj nieprzyjacielski za Odrą, przed Odrą. Dla upewnienia sojuszu przyjęli i małżeństwo. Magnus syn Mikołaja miał się ożenić z królewną polską Bolesławówną, którą ojciec obiecał wśród zbrojnych orszaków odprowadzić na miejsce naznaczone. Drżał niecierpliwy Magnus z radości i zaślubiwszy sobie małżonkę przez zastępstwo, coprędzej pospieszył z flotą na brzegi słowiańskie pod wyspę Uznoimską (Usedom) przy ujściu Odry. Ojciec mu towarzyszył. Nie mógł gród stołeczny wyspy stawić długo oporu nieprzyjacielowi i poddał się, poczem Mikołaj z Magnusem skierowali się ku Julinowi, gdzie spotkał przybywającego z wielką siłą Bolesław. Połączyły się obadwa wojska i wspólnie dobywały Julina. Tutaj odbyło się wesele, po którem król polski został na miejscu, duńczykowie zaś, syn i ojciec do siebie wrócili. Ale nim jeszcze odpłynęli, Warcisław widząc złe swoje położenie, umyślił udać się do pośrednictwa Mikołaja, bo zbyt już obrażał Bolesława i nie ufał mu, ku czemu miał powody, patrząc kolejno na śmierć Zbigniewa, Skarbimira i kilku innych. Przez gońca więc prosił Mikołaja o rozmowę. Radził się przywłaszczyciel duński Bolesława co robić, a gdy król odmówił, Warcisław jak tonący co brzytwy się chwyta, pojechał sam osobiście na rozmowę do Mikołaja, i wstąpił do niego na okręt ubezpieczony słowem. Wtedy rada inna stanęła, Mikołaj za namową swoich dworzan kazał odbić od lądu

i uprowadził z sobą Warcisława do Rypy, gdzie Magnus już poprzednio stanął, żeby obchodzić z uroczystością dni weselne.

Bolesław tymczasem pomknął oręż w głąb Słowiańszczyzny zaodrzańskiej, ku Łabie i Haweli. Zawojował ziemie naokoło jeziora Morim, Ukranów i okolice. Pojawienie się Polan nigdy nie widzianych w tej ziemi, sprawiło mocne wrażenie, uciekali ludzie do puszcz i lasów z żonami i dziećmi, przed pożogą wojny, która straszną być musiała, gdy jeszcze w siedm lat później nie z ochotą ten i ów z pustyni wychodzili do miejsc zamieszkałych [1]. Inni z radością witali to przyjście Polan.

422. *Apostolstwo na Pomorzu św. Ottona.* Odtąd Bolesław wszystkie usiłowania obrócił ku temu, żeby pomorzan nawrócić i przez to samo ostatecznie ich kraje wcielić do Polski. Nic więcej, tylko natchnione apostolstwo mogło dokazać cudu, bo dotychczasowe usiłowania nie prowadziły do celu. Moc oręża łamała się, bezsilne były groźby; nawrócony za lada wiatru powiewem wracał do swojej pogańskiej wiary. Sasi zdzierstwami do szczętu słowian zrazili. Słowo miłości przyjąć się nie mogło u ludzi, którzy nie oddychali wcale miłością, ale tylko myśleli o materjalnych wygodach. Hàniebne życie, które prowadzili chrześcjanie, zabójstwa, kradzieże, zrażały także umysły, które w szczerocie swej dopuszczały się np. zabójstwa tylko w ostateczności. Toć cześć Bogu zdawała się Słowianom wyższą, szlachetniejszą, bo wiara ta potępiała zbrodnie, czego po chrześcjańskiej nie widzieli. Bolesław chciał im ukazać czyściejsze, bo z Polski przychodzące chrześcjaństwo, niemiecką chciwością nie splamione. A miał wszędzie ku temu poszlaki, że apostolstwo teraz się uda. Lud pomorski był złamany długim oporem i wybierać musiał pomiędzy swoimi a niemcami, prosił, domagał się o króla. Po wierzchu pogaństwo, ale wewnątrz nurtowało chrześcjaństwo. Sam Warcisław wypuszczony na wolność był tajnym chrześcjaninem, ochrzcił się u niemców w Merseburgu, kiedy dawniej jeszcze siedział u nich w niewoli i wszelką ze swojej strony pomoc obiecywał.

Długo jednakże nie mógł znaleźć Bolesław naczelnika świętej missyi. Było w Polsce dosyć biskupów, żaden na Pomorze

---

[1]) Tak skarżył się przed św. Ottonem włościanin pomorski w r. 1128. Patrz żywot świętego.

iść nie chciał, tyle pamiętali sprawy Reinberna, tyle było uprzedzeń o dzikości Pomorzan. Trzy lata Bolesław zachęcał jednego po drugim biskupów polskich i napróżno. Nie znalazło się pomiędzy nimi ducha poczciwości i ofiary. Wszyscy lękali się pewnej śmierci, nikt nie miał wiary i miłości, każdy wolał swobodniejsze życie. Szukał Bolesław i w pogranicznych krajach gorliwych biskupów i zawsze napróżno. Tak trzy lata zeszły na próżnych staraniach się i króla to niezmiernie bolało. Odważył się wreszcie Bernard pustelnik, rodem hiszpan, w Rzymie wyświęcony na biskupstwo, odwiedzić z krzyżem te bagna i lasy. W lichem odzieniu przybył wśród Pomorzan tylko z pokorą chrześcjańską i omylił się, bo poganie wypędzili go zaraz od siebie, mówiąc, że to żebrak, który w ich kraju pożywić się przyszedł.

Bolesław wtedy przypomniał sobie serdecznego przyjaciela Piastów, Ottona, tego co był lat jego chłopięcych nauczycielem, tego co wyswatał go po raz drugi w rodzinie hrabiów Bergeńskich. Otton już dawno porzucił Polskę i w niemieckiej swojej ojczyźnie cnotami swojemi jasno zaświecił, był biskupem bambergskim w Bawaryi i miał przyjaźń z cesarzem Henrykiem V. Otton wdzięczny Piastom za ich serce, kochał i cały naród polski, a nie posiadał tego wyłącznego patryotyzmu, co to wszystko do siebie chce przygarnąć. Otton był człowiekiem pobożnym, szukał pożytku dusz, nie materjalnych korzyści. Taki apostoł nie raziłby Pomorzanów, a przychodziłby do nich opowiadać Boga, nie zaś panowanie.

Bolesław wyprawił zaraz do Bamberga poselstwo z podarunkami i z listem serdecznym takiej osnowy: «Panu swojemu i najukochańszemu ojcu Ottonowi, wielebnemu biskupowi (bambergskiemu) Bolesław władzca Polan przesyła synowskiej czci pokorne pozdrowienie. W dniach młodości mojej pamiętam cię na dworze ojca mojego zacnym i świętobliwym, a i dzisiaj także Pan z tobą i błogosławi ci na każdej drodze. Jeżeli to godności twojej nie ubliży, chciałbym odnowić z tobą starą przyjaźń i użyć twojej rady i pomocy dla pomnożenia chwały Boga przy Jego łasce. Słyszałeś pewno albowiem, jak dzikie barbarzyństwo Pomorzan, upokorzone nie mojem męztwem, ale wolą Boską, prosi o to, żeby przez chrzest mogło się dostać do społeczności kościoła. Ale oto trzy lata pracuję i nie mogę znaleźć ani biskupów, ani kapłanów,

coby się tego podjęli. Słyniesz wasza wielebność z tego, że jesteś gorliwy i niezmordowany ku wszelkiej pracy zacnej, prosimy więc cię ojcze najukochańszy, nie pożałuj pracy i podejmij się dzieła, które przy naszej pomocy będzie ku chwale Bożej i ku większej zasłudze twojej świątobliwości. Ja poświęcony sługa twojej miłości, wszystkie koszta i wszystko co potrzeba będzie, biorę na siebie, dostarczę ci towarzyszów podróży i tłumaczów i kapłanów. Tylko ty ojcze świątobliwy racz przybyć».

Otton porozumiał się zaraz ze swojem duchowieństwem, wziął pozwolenie od cesarza Henryka do opuszczenia biskupstwa i za błogosławieństwem papieża Kaliksta II wyprawił się natychmiast z Bawaryi do Polski, z miejsca już ruszając w okazalszym orszaku jak poprzednik jego biskup Bernard, spodziewając się jeszcze, że Bolesław więcej tę okazałość podniesie. Przebył Czechy i stanął na Szląsku u grodu Niemczy. Następnie przez biskupstwo wrocławskie i poznańskie przybył do Gniezna, gdzie w starej Piastów stolicy czekał na niego Bolesław. O dwieście kroków za miasto wyszedł król boso otoczony świetnem gronem rycerstwa, naprzeciw świątobliwego biskupa i zaprowadził go naprzód do kościoła, przed grób św. Wojciecha, apostołowi apostoła polecał. Zatrzymał gościa swojego siedm dni w Gnieźnie, wyszukiwał ludzi którzyby umieli obadwa języki, niemiecki i polski. Dał mu trzech kapłanów, i rycerza Pawlicza jakiegoś przełożył nad całym orszakiem apostolskim, niby marszałka i wodza. Po tych przygotowaniach już tylko iść było. Otton nabrał sukna drogiego i odzieży różnobarwnej, naładował wozy żywnością, żeby nie myśleli znów poganie że przychodzi żebrać i wyszedł na spełnienie trudu wielkiego.

423. *Pierwsza podróż św. Ottona.* Z Gniezna puścił się na Ujście. Poczem wszedł w las długi pograniczny, który do Polski należał za Notecią, a w którym Bolesław niedawno poprzecinał drogi, wyłamując się na Pomorze. Od tego czasu puszcza zarosła w znacznej części, bo noga ludzka w niej nie postała; przewidywał to Bolesław i znaczył drogę po drzewach, żeby błąkającym się zostawić jakie światełko. Drzewami porosły wyręby, ale znaki pozostały. Deptali misjonarze po wężach i żmijach, spłaszali gęste stada zwierza, przedzierając się do zamieszkałego kraju. Dopiero kiedy się z puszcz wychylili, spotkał misjonarzy

Warcisław nad brzegami małej rzeki, która płynęła pod Starogrodem. Książe już był uprzedzony i na czele hufcu z 500 konnych złożonego, uroczyście witał biskupa, uścisnął go jako chrześcjanin, rozmawiał z nim i z Pawliczem i przyjął w darze laskę z kości słoniowej.

Gościnne zachowanie się księcia wyglądało zrazu na zmowę, na spisek. Bo kiedy Warcisław widocznie uradowany przechodził się z laską słoniową pomiędzy swoim rycerstwem, dla biskupa i missjonarzy ujmując lud pomorski, to ludzie z jego orszaku, nasrożeni, wejrzeniem pokazywali złe miny, chwytali za noże które mieli u pasów i missjonarzom grozili pokazując, że mają ochotę pozabijać ich i lepiej im poznaczyć na głowach księże korony. Polękali się niemcy, oprócz jednego Ottona, który twarz życzliwą pokazywał, bo wiedział to, że może zostać męczennikiem. Były to jednak ze strony Pomorzan bolesne żarty z księży i pokazało się to wkrótce, kiedy nawet ci, co szczerze wyznawali chrześcjaństwo, udawali gotowość do rzezi. Oczywiście, przy dojrzalszej rozwadze trudno było pomyśleć, żeby Warcisław chrześcjanin przeciwko Ottonowi wyprowadzał ludzi przywiązanych do czci bogów.

Jakoż rzeczywiście ochłonęli z trwogi kapłani, kiedy widzieli jak książe wszystko ułatwiał. Dał im przewodników po ziemi. Missja przybyła naprzód pod miasto Pirycz, w którem zastali niezmierny tłum ludzi z okolicy zgromadzonych, dla obchodzenia jakiejś uroczystości pogańskiej. Woleli kapłani zanocować cicho w swoim obozie, nawet bez ognia, aniżeli wchodzić do grodu wśród ludzi wesołych, napojem rozmarzonych. Było to rozsądnie i zacnie. Uroczystości psuć nie chcieli, gniewu na siebie nie obudzali. I Bóg im to umiarkowanie stokrotnie wynagrodził. Bo gdy nazajutrz zrana przybyli do grodu przewodnicy warcisławowi i Pawlicz, z oznajmieniem, że przybywa biskup bogaty, który nic nie chce od Pomorzan, ale którego zaleca Warcisław przyjąć gościnnie, starsi zwołali zaraz na wiecze wszystkich mieszkańców, żeby postanowili co zrobić. Odzywały się na tem wieczu powszechnie głosy, że Bóg chrześcjański jest oczywiście mocniejszy nad bogami słowiańskiemi, bo wszędzie bierze górę. A wtedy sypnęła się gromada z Pirycza naprzeciw missjonarzy, przyprowadziła ich pod same mury, namioty dla księży chrześcjańskich rozbijała. Biskup

ubrał się w uroczyste pasterskie szaty i powiedział kazanie, w którem zapewne prawił o wszechmocności swojego Boga i o tem, że jest jedynie prawdziwy. Kapłani za przykładem jego rozpoczęli nauki i uczyli lud katechizmu, a kiedy którego z pogan utwierdzili już w wierze, wyuczyli dogmatu, brali się zaraz do chrztu świętego. Każdy nawracający się musiał trzy dni pościć, wykąpać się, potem pięknie się ubrać, stanąć w szeregu obok innych ze świecą zapaloną i mieć z sobą białą szatę. Na polu pod Piryczem stały beczki wkopane w ziemię i osłonione płótnem, jako namiotem. Obok nich stawali rodzice chrzestni. Kiedy kapłan widział, że nowonawróceniec w wodzie, uchylał zasłonę i po trzykroć go zanurzał, namaścił olejem po głowie, a potem kazał się ubierać i nakładał na niego białą szatę, którą odtąd przez cały tydzień nosić należało. Po takim obrzędzie poganin wchodził do społeczeństwa chrześcjańskiego. Mężczyźni i kobiety w oddzielnych miejscach się chrzciły. W dwadzieścia dni nawróciło się to wielkie zgromadzenie ludu pod Piryczem.

Wypadek ten miał wielki rozgłos, pogaństwo onieśmielał, kapłanów podnosił. W Kaminie, grodzie stołecznym Warcisława, poważniejsze z tego względu było widowisko, że sama rodzina książęca dawała z siebie przykład. Warcisław 24 żon odprawił a przy jednej pozostał po chrześcjańsku. Była ta księżna «oddawna już jak jej mąż tajną chrześcjanką, pokazywała więc biskupowi osobliwsze względy. Warcisław serdecznie skruszony zbudował w Kaminie kościół, powiadają, że w miejscu dawnego, który kiedyś wzniósł tutaj Mieczysław, zapewne IIgi.

W Julinie szło gorzej. Missja uprzedzona widać o złym duchu pospólstwa, wsunęła się w nocy do tego grodu i stanęła w domu książęcym. Chociaż to samo powinnoby ją osłaniać przed wszelkim czynem przemocy, lud jednak nie zważał na prawo swoje, uderzył na ten dworzec książęcy. Aż Pawlicz musiał wychodzić do wzburzonych i rozpocząć układy. Wymógł zaledwie wolność odejścia biskupowi i jego towarzyszom, Julinianie albowiem zabijać ich chcieli. Wśród nich mocniejsze ślady tkwiły ich bogów, zażywiane niedawnemi jeszcze wspomnieniami dzielnych jomswikingów. Po układach Pomorzanie julińscy zachowali się cicho, w obawie zapewne przed Bolesławem, ale namiętność nie mogła się powstrzymywać przynajmniej od manifestacyi ulicznych

i kiedy biskupa prowadzono pod rękę za gród, dostał tak kołkiem pod ramię, że spadł z mostu w błoto, księży zaś bito włóczniami i kijami. Missja dwa tygodnie bawiła w Julinie i w okolicy, a nic nie sprawiwszy, odpłynęła na zachód do Szczecina.

W Szczecinie znowuż uparta niechęć. Biskupowi odpowiadano: «Wam swoje, nam swoje prawo, jesteśmy zadowoleni z tej wiary co ją mamy. U chrześcjan, powiadają, są zbójcy i złodzieje, u nich wieszają za nogi, wyłupują oczy, wszelkie rodzaje męki chrześcjanie zadają chrześcjanom, a nam co po takiej wierze?» Nie zrażał się biskup, przez dwa miesiące pracował w Szczecinie na ulicach. Starsi obawiali się wojny, gniewu Bolesławowego, młodsi upierali się przy swojem. Nareszcie zmęczeni próżnem usiłowaniem postanowili kapłani wysłać poselstwo do Bolesława, czy jego pośrednictwo nie będzie skuteczniejsze do złamania tego pogańskiego uporu. Pojechał do Polski Pawlicz i kilku ludzi z orszaku biskupiego, a nawet i Pomorzanie sprawę swoją przed Bolesławem wytoczyli.

Bolesław czynem łaski postanowił ująć dla wiary szczecinian. Taki bowiem list do nich napisał: «Bolesław wszechmocnego Boga łaską książe Polskie, a nieprzyjaciel wszystkich pogan, narodowi Pomorzanów i ludowi Szczecińskiemu, poprzysiężoną wierność zachowującemu, pokój stateczny i długą przyjaźń; niedotrzymującemu zaś, miecz, ogień i gniew wiekuisty. Gdybym na was wyszukiwał przyczyn, mogłaby być sprawiedliwa ku wam niechęć moja, że was jako wiarołomców cofających się nazad widzę, i żeście pana a ojca mego Ottona biskupa, wielkiej czci i uszanowania godnego, życiem i sławą we wszystkich narodach znakomitego dla waszego zbawienia od prawdziwego Boga przez naszą usługę posłanego, tak jako należało, nie przyjęli, aniście dotąd według bojaźni bożej jego naukom posłusznymi byli. Wszystko to wprawdzie służy ku waszemu zaskarżeniu, lecz wstawili się za wami posłowie moi i wasi, mężowie czcigodni i rostropni, mianowicie zaś sam biskup apostoł wasz i ewangelista. Na tych więc radzie i prośbie sądząc za rzecz godną przestać, służby i podatków ciężar, ażebyście jarzmo Chrystusowe ochotniej przyjęli, tym sposobem uchylić wam postanowiłem. Cała ziemia Pomorzanów książęciu Polskiemu, ktokolwiek on będzie, trzysta tylko grzywien srebra wagi publicznej każdego roku wypłaci, Jeżliby zaszła wojna

tym sposobem mu dopomogą: dziewięciu gospodarzów dziesiątego na wyprawę wojenną w rynsztunek i pieniądze opatrzą. To zachowujący, a do wiary chrześcjańskiej przystępujący, pokoju od nas podaniem ręki, i wiecznego życia radości dostąpicie; we wszystkich też potrzebach waszych obrony zawsze i pomocy Polaków, jako przyjaciele i towarzysze doznacie».

Ulgi w daninie i w służbie wojennej sprawiły pożądany skutek. Pierwszy to raz Słowianie przyjmując wiarę chrześcjańską nie zyskiwali przez to ciężaru. Skutek to był tego wypadku, że przyjmowali wiarę z Polski, od ziomków swoich, nie zaś z Niemiec, od cudzoziemców. Biskup poprzednio już ujął Szczecinian i dlatego odbywał procesje nawet po ich targowisku w samym grodzie. Kiedy odpowiedź Bolesława nadeszła, lud się zgromadził na wiecze i słuchał tych słów łaskawych, przypominał sobie klęski pod Nakłem i poddał się prawom Ewangelji. Kapłani słowiańscy stracili resztę swojego wpływu, a chrześcjańscy poszli zaraz obalać świątynie czyli kantyny bogów. Cztery ich było w Szczecinie. Lud zrazu zachował się biernie, bo jeszcze się obawiał potęgi i zemsty bogów. Niedowierzał chrześcjańskiemu, ale kiedy widział jak bezkarnie upadały kantyny, powoli sam zaczął pomagać tej robocie, zwłaszcza, że mu puszczono na łup skarby święte, z których biskup korzystać nie chciał; nowy dowód, że wiara nie chce dostatków. Najsławniejrzy posąg Trzygłowa wziął dla siebie sam Otto, bo pragnął odesłać go do Rzymu papieżowi, jako hołd i dowód zarazem, że w tych północnych stronach już skruszone pogaństwo. Lud na stronę chrześcjan zawyrokował. Wszyscy gospodarze, to jest właściciele w Szczecinie, których było 900, przyjęli chrzest, jeden tylko kapłan strażnik świętego konia, którego bóstwo ujeżdżało, rozprawiał z biskupem i nie dał się przekonać, skutkiem czego wierny został swojej pogańskiej wierze. Lecz zachorował i umarł w nocy, co rzuciło postrach, a zatem i większy popęd ku nawracaniu się.

Za przykładem Szczecina poszły wtedy Gradecz i Lubin, jakoteż zagrzebane przez Bolesława w gruzach Dodona, Kołobrzeg i Białygród. Julin zachwiał się z gruntu w słowiańskiej wierze.

Zakładano więc wszędzie kościoły na gruzach świątyń pogańskich. Zaopatrywano je w kielichy, aparaty i księgi. Niedosyć

na tem, wzniesiono biskupstwo dla nowonawróconego ludu. Zapomniano o starodawnej bolesławowej stolicy Kołobrzegu, a założono kościół większy w Julinie i ten został katedralnym, nadano go zaraz większemi rolami. Pierwszym biskupem Otton postanowił jednego z towarzyszy swojej missji, Adalberta, najpewniej niemca z Frankonji rodem. Chrześcjanie skryci podnieśli wtedy śmiało głowę na Pomorzu, ci co żadnej nie mieli wiary wahając się, przerzucając w ostateczności, rozpoczęli nowe życie. Książe Warcisław sam biegał za tem, żeby włodarze jego pamiętali o koniach biskupich i pędzili je na pastwisko. Bolesław zaś na zimę dosyłał kożuchów dla biskupa, księży i rycerzy. To wielkie nawrócenie się Pomorza miało miejsce r. 1125.

Bawił Otto póki mógł na Pomorzu, ale kiedy stęsknieni po nim obywatele bambergscy naprzykrzali się wciąż, żeby powrócił coprędzej, temi samemi krajami co przybył nad Noteć, przez właściwą Polskę, Szląsk i Czechy spieszył do owczarni, z jednej do drugiej, bo serce jego rozrywało się teraz na dwie połowy, nie zarzekając się, że Pomorze jeszcze nawiedzi. Missja jego udała się nad spodziw szczęśliwie, widocznie grunt na ten ewangeliczny zasiew dobrze był przysposobiony.

424. *Wicelin.* Wypadki nad Odrą miały wielki rozgłos w państwie Henryka obotryckiego. Panował ten władzca ciągle wśród pogan, oparty na sile zewnętrznej, w niemcach rozkochany najserdeczniej. Były to czasy cesarza Lotarjusza, który z księcia saskiego obrany, tron zasiadł po Henryku V. Za dni tych, mówi kronika, «zaczęło się nowe światło rozchodzić i to nietylko w krajach saskich, ale w całem państwie, to jest spokój, obfitość wszystkiego, pokój między władzą a duchowieństwem» [1]). Przyszedł wtedy do króla słowiańskiego Henryka, mieszkającego w Lubece, przy jedynym kościele kapłan niejaki imieniem Wicelin, i błagał go o pozwolenie opowiadania słowa Bożego w granicach jego panowania.

Długa historja tego Wicelina. Urodzony w biskupstwie mindeńskiem nad Wezerą, sierota niskiego pochodzenia, lata młodzieńcze przepędził na próżniactwie. Dostał się do zamku pewnej «szlachetnej pani», ale kapelan miejscowy widząc te względy ja-

---

[1]) Helmold, I, 41.

kiemi go otaczano, przez zazdrość umiał go zawstydzić jako nieuka i usunąć. Wyszło to prześladowanie na dobre Wicelinowi. Udał się do Paderbornu i z zapałem poświęcił się naukom i służbie Bożej. Mistrz go przestrzegał wtedy i mówił: «zaprędko działasz, połóż granice naukom, wiele jeszcze masz czasu». Ale Wicelin był na to jakby głuchy, a gdy miał zdolności wiele, wprędce prześcignął swoich spółuczniów, i stał się pomocnikiem mistrza w zarządzie szkoły. Znakomity na owe czasy kapłan swoją świątobliwością i nauką Ludolf, był jego wujem. Biegli do niego ludzie po radę, po oświecenie. Niedługo Wicelin stał się jednym z najmilszych uczniów Ludolfa i zawarł umowę jako «posłaniec Boga». Przeniósł się następnie z Paderbornu do Bremy, gdzie jako przełożony szkoły był w łaskach wielkich u biskupa Fryderyka. Podniosły się za niego nauki i w tej zaniedbanej szkole. Ale przestronnemu umysłowi wszystko to było jeszcze zamało. Marzył tedy jak do Francyi się dostać po zasięgnięcie wyższego światła. Puścili go starsi, więc wziąwszy z sobą ucznia swojego młodzieńca wielkich zdolności Tetmara, poszedł z nim do szkoły czcigodnych mistrzów Radolfa i Anzelma, najsłynniejszych podówczas wykładaczy Pisma świętego. Przestawanie z nimi podniosło tę duszę gorącą, Wicelin wyrzekł się mięsa, przywdział włosiennicę, całe dni przesiadywał w kościele, ale mimo to wyświęcać się jeszcze nie śmiał. Po trzech latach nauki, obadwaj Tetmar i Wicelin powrócili do ojczyzny.

Nie przyjął Wicelin kanonji w Bremie, gdzie zostawił Tetmara, ale się udał do arcybiskupa magdeburgskiego Norberta. U niego wyświęciwszy się, myślał gdzie i jak poświęcić się służbie Bożej. Doszła do niego sława Henryka obotryty. Natchnienie apostolstwa ogarnęło umysł. Udał się więc do Adalberta, arcybiskupa hamburgskiego, jako metropolity ziem tych północnych, i przed nim się naprzód zwierzył, że chce iść nawracać słowian. Dał mu Adalbert błogosławieństwo na świętą pielgrzymkę. Dobrał więc sobie do towarzystwa dwóch kapłanów, i wszyscy trzej, jako mówiliśmy, stanęli w Lubece przed Henrykiem. Książe przyjął ich jak najgrzeczniej, u siebie zostawił, kościół im w Lubece przeznaczył. Wtedy trzej kapłani powrócili do Saksonji załatwić swoje sprawy domowe, bo dotąd wybierając się nie wiedzieli zpewnością, czy ofiary ich będą przyjęte. Kiedy się przygotowaniami

do nowej drogi zajmowali, wielki i nagły smutek przeniknął ich serce, bo dowiedzieli się, że «król słowiański» Henryk zakończył życie r. 1126.

Zostawił obotrycki władca dwóch synów, jednego po słowiańsku nazwał Świętopełkiem, drugiego po duńsku Kanutem, a chociaż ich oddalił od prawa następstwa i władzę swoją przekazał bratu ciotecznemu, książęciu na Szlezwigu, nie książe ów, ale dwaj słowiańscy bracia dorwali się panowania i wojnami domowemi się dobijali [1]).

425. *Wygaśnięcie dynastyi obotryckiej.* Świętopełk starszy chciał sam jeden panować. Dlatego na każdym kroku wyrządzał wiele zniewag bratu swemu, i nareszcie ściągnąwszy na pomoc Holzatów, obległ go na zamku Płońskim. Kanut w ostateczności uciekł się do szlachetnych uczuć nieprzyjaciela, wszedł na wały i objaśnił rycerzom, że ma równe prawa co i Świętopełk do państwa ojcowskiego: «Za cóż, pytał się, brat mój wyzuć mnie pragnie z mojej ojczyzny!» Holzatowie wstrzymali się więc od szturmu i ledwie z trudnością kraj pomiędzy obudwu niezgodnych braci podzielili.

Gdy Kanut wkrótce potem legł zabity w mieście Lutylinburgu (r. 1127), Świętopełk zagarnął całe państwo tytułem, ale nie władzą, bo wprzódy musiał poskromić niesforne ludy, które domagały się wolności, a nie chciały pana, przyjaciela Niemców. Świętopełk pościągał Holzatów, Stormarów, pozawiązywał z książętami saskimi sojusze, i wyszedł wielką wyprawą pod miasto Werle nad Warnową do kraju Obotrytów. Opanował to miasto i poszedł dalej do ziemi Kicynów, których stolicę także przez pięć tygodni trzymał w oblężeniu. Opanował i to miasto i wziąwszy zakładników powrócił do Lubeki.

Wicelin tymczasem towarzyszył arcybiskupowi Adalbertowi w objeżdżaniu dyecezyi jego metropolitalnej w kraju nordalbingów. Przyszli do arcybiskupa mieszkańcy Faldery, ziemi pogranicznej Holzatów, na samej granicy słowiańskiej i prosili go o księdza. Adalbert rzekł do Wicelina: «Jeżeli masz zamiar pracować w ziemi słowiańskiej, idź z tymi ludźmi, wejdź w posiadanie ich kościoła, który leżąc na granicach obu krajów, będzie dla ciebie

---

[1]) Helmold, I, 42—46.

miejscem stałego pobytu przy twych podróżach do Słowiańszczyzny i powrotach z tej ziemi». Wicelin pojechał i gdy zobaczył miejsca szeroko zarosłe bezużytecznemi krzewami, nieuprawne, okropne i puste, mieszkańców zaś dzikich i nieoświeconych, chrześcjan z nazwiska, ale nie z życia i pobożności, pracować począł po apostolsku, i «tem szczerzej polecał się Boskiej opiece, im bardziej brakło mu ludzkiej pociechy». Nietylko że w kraju tym wszędzie rozbijali, ale panowało w nim jeszcze wiele przesądów, oddawano cześć gajom i źródłom. Poświęcenie się zacnego męża sprawiło cud pożądany. Dzicz ta chrześcjańska nawróciła się i «ciemność grzechowa rozpierzchła się od blasku promieniejącej chwały Bożej». Sława o pobożności i sprawach Wicelina przebiegła całą tę ziemię. Zwiedzał pobożny kapłan kościoły, uczył, przestrzegał. Niszczył gaje i tępił obyczaje niezbożne. Biegli więc do niego nawet kapłani i świeccy znakomici ludzie, prosząc żeby im pozwolił pracować pod swoim kierunkiem. Związali się w rodzaj zakonu, poprzysiągłszy sobie nawet życie bezżenne. Główne usiłowania zwrócili ku słowianom, których nawrócić pragnęli.

Wicelin wzbudził w sobie ufność do księcia Świętopełka. Widząc że łagodny jest dosyć, że popiera chrześcjaństwo, wznowił dawne swoje starania. Gdy książe przychylnie odpowiedział posłał do miasta Lubeki dwóch kapłanów swoich, żeby osiedli przy kościele, którego im książe Henryk ustąpił. Oburzyło to pogan Rany. Mając się za głównych przedstawicieli czci narodowej bogów, wyprawili się zaraz pod Lubekę i ogołoconą z okrętów łatwo wzięli, potem ją z zamkiem zburzyli. Biegli do kościoła, chcąc pozabijać chrześcjańskich księży, lecz gdy w jedne drzwi wpadali, ci drugiemi uciekli. Korzystając z bliskości lasu, ocalili się szczęśliwie. Powstało wielkie wzburzenie ludu na całej ziemi, a Świętopełk nie umiał utrzymać władzy. Wśród zamięszania zabił go jakiś holsztyńczyk Dazo. Zostawił wprawdzie jedynaka syna Zwinike. Imię to przekręcone powtarzają po słowiańsku Zweniko, Zwenk, albo nawet Swinka. Ale i ten książe młody nie umiał zażegnać burzy, która się coraz więcej zaczęła srożyć nad jego rodziną. Nie objął nawet władzy, a już poległ w Erteneburgu, mieście blisko Łaby. Tak w ciągu lat trzech, czterech wyginął ród Mściwoja Billuga, starszej Henrykowej linji; dynastja obotrycka, żyła tylko już w synach prześladowanego

Butuego. Henryk to przewidywał i dlatego wolał bratu Kanutowi duńskiemu zapewnić panowanie po sobie, bo mawiał do przyjaciół swoich jakby w natchnieniu, że «ród jego prędko wygaśnie» [1]).

426. *Kanut duński królem Obotrytów.* Kanut syn Eryka Dobrego, gdy do lat począł dochodzić, zląkł się zasadzek na swoje życie ze strony stryja przywłaszczyciela i udał się do cesarza Lotarjusza. Bawił u niego czas jakiś, według królewskiego stanu swojego traktowany. Kiedy ztamtąd powrócił do Danji, uląkł się Mikołaj, stryj przywłaszczyciel, stosunków jego z cesarzem, i z synowcem podzielił się rządami, oddawał mu Danję, ale królewicz poprzestał tylko na Szlezwigu, i lubiąc spokojność, oddał się całkiem ustaleniu jej w swojem księstwie. Był dobroczyńcą tej ziemi, tępił szczególniej rozboje. Wtenczas to zbliżył się do Henryka obotryckiego i otrzymał od niego obietnicę panowania nad Słowiańszczyzną.

Po śmierci jednak Henryka nie zaraz się zgłosił o ten spadek, dopiero gdy synowie jego poginęli i ziemia obotrycka była do wzięcia, państwo się rozsypywało, osądził, że czas nastał jego przywłaszczeniom. Chcąc prawnie tę rzecz zrobić, udał się do swojego opiekuna i przyjaciela, cesarza Lotarjusza i prosił go, żeby mu nadał tę ziemię osieroconą po Henryku. Miał cesarz prawo do tej krainy takie jak do innych, to jest niemieckie prawo przemocy. Chociaż ani jej nie nawracali jego namiestnicy sascy, ani swojej władzy tam nie postawili, cesarz uważał wszystkie słowiańskie kraje po staremu aż do Odry za własność swojego cesarstwa. Byłoby tak i z krajami za Odrą, gdyby nie stała mu tutaj Polska po drodze. Widzieliśmy jednak, że duch tradycyjnej polityki nie ustawał i że Henryk V chciał cesarstwu zhołdować nawet Polskę pod Głogowem i na Psiem polu. Tem większe prawo mógł sobie rościć Lotarjusz do państwa obotryckiego, że Henryk sercem i duszą niemiec, służył wiernie nawet książętom saskim, jego hołdownikom, cóż dopiero jemu samemu? Państwo Henryka więc wcielone przez ostatnie wypadki do cesarstwa, było lennym spadkiem bezdziedzicznym i mógł je nadać Lotarjuszowi pierwszemu lepszemu. Ochotników jednakże nie było na zawołanie do tego trudnego spadku, lubo tylko książe postronny,

[1]) Helmold, I, 47—48.

posiadający własne siły, któremiby mógł ujarzmić naród, odpowiadał za powodzenie. Kanuta więc, można to łatwo przypuścić, przyjęto z radością, bo podejmował się o własnym koszcie utrzymywać w ziemiach słowiańskich powagę cesarstwa, żeby zaś nie spuszczał się bardzo Kanut na swoje prawo, kazano mu narodowym zwyczajem niemieckim zapłacić pewne sumy do skarbu cesarskiego.

Ale za to zyskał koronę w dowód szczególnej cesarza przychylności. Lotarjusz nazwał go lennikiem i królem, koronę na głowę mu włożył. Urzędownie więc uznawał zaszczyt, który kronikarze niemcy, może nawet cały świat północny, prywatnie nadawał Henrykowi, boć i jego nazywano wszędzie prawie: «król słowiański». Wśród Obotrytów wznosiło się więc na pograniczach Polski nowe krolestwo niemieckie, zapowiedź blizkiej ostatecznej zagłady narodowości, jeżeli nie zmądrzeje na duchu.

Był Kanut jednak królem tylko nominowanym, takim jakim bywa biskup, kiedy go kościół postawi w krajach niewiernych, in partibus infidelium. Król taki i biskup nie mieli władzy, posiadali tylko godność. Ale Kanut miał siłę i postanowił sobie zawojować ten kraj niewierny i zrobić się rzeczywistym królem. Stracił koronę duńską przez przywłaszczenie stryja, więc na Słowiańszczyźnie pragnął się odbić. Przyjmował całą odpowiedzialność za ten straszny, niebywały jeszcze zamach niemiecki na wolność słowiańską. Nie pytał się o wolę ludu starszych, wieczów nie gromadził, ale przychodził z orężem, z prawem siły. Opatrzność nie szczędziła przestróg ludowi obotryckiemu, żeby mu wskazać gdzie jego zbawienie.

Udał się Kanut do ziemi Wagrów i zajął pewną górę, na której pobudował małe domki, w zamiarze wystawienia tam twierdzy. Z niej wzorem Kazimierza polskiego chciał posuwać swoje zdobycze w głąb kraju, ależ położenie jego a Kazimierza było zupełnie odmienne. Zaciągnął potem w szeregi najdzielniejszych Holzatów i rozpoczął z nimi napady na ziemie słowiańskie. Znakomitych dostawał jeńców, Niklota najstarszego z panów obotryckich i Przybysława, który był krewnym Henryka. Ci mogli pochwycić najwyższą władzę, więc zakuł ich w żelazne pęta, aż zmusił, że się wykupili, dali zakładników i uznali jego panowanie. Odwiedził i Wicelina w Falderze, obiecując mu złote góry, skoro się w ziemi słowiańskiej umocni.

Niedługo jednak było tych powodzeń Kanutowych. Królowi obotryckiemu zebrało się na wielką pychę i marzył o upokorzeniu stryja, rozrywał więc swoją uwagę, którą powinien był zupełnie zwrócić na kraje słowiańskie. Zjechali się obadwaj stryj i synowiec, w Szlezwigu, dla wspólnego porozumienia się. Zasiadł król stary przybrany w szaty majestatyczne na tronie, a naprzeciw niego Kanut w koronie obotryckiej otoczony tłumem strażników. Stryj uważał, że Kanut ani powstał na jego powitanie, ani go pocałował według zwyczaju i że wiele sobie robi z tej nowej dostojności królewskiej, w jaką się przyoblókł za łaską cesarską. Udał, że nie spostrzega tej zniewagi i sam poszedł do niego pocałowaniem powitać. Kanut wystąpił naprzeciw i spotkali się obawaj w środku, co znaczyć miało, że uważa się za równego stryjowi i co do miejsca, i co do godności. Syn Mikołaja Magnus, zięć Bolesława Krzywoustego, obecny razem z matką swoją temu spotkaniu, zawrzał śmiertelną nienawiścią ku bratu, który w podobny sposób ubliżał jego ojcu. Matka wtedy rzekła do syna: «Czyż nie widzisz, że krewny twój wziąwszy berło, już panuje? Bacz synu, nieprzebłagany to twój nieprzyjaciel, za życia ojca twego odważył się przywłaszczyć sobie tytuł królewski; jeżeli go nie zabijesz, on cię pewno pozbawi i królowania i życia». Magnus od tej chwili myślał tylko o tem, jak zgubić brata. Widząc na co się zanosi, król duński starał się młodych książąt pogodzić z sobą i w istocie udało się to napozór, bracia albowiem poprzysięgli sobie przymierze. Kanut jeden na tem się zawiódł, bo sądził, że nieporozumienie rodzinne naprawdę skończone, więc Magnus korzystając z tego usposobienia brata, głęboko zamknął się w sobie, budując świetne plany przyszłości. Raz zaprosił brata na rozmowę. Żona Kanuta miała sen przykry i radziła mężowi żeby nie wychodził, ale łatwowierny Kanut nie chciał zawodzić brata i stanął w miejscu oznaczonem w towarzystwie tylko czterech ludzi. Magnus nie więcej swoich przyprowadził. Ledwie zasiedli do rozmowy, wypadli ze swych kryjówek ludzie umyślnie umówieni do zbrodni. zabili Kanuta i najokropniej jeszcze znęcali się nad zwłokami jego (7 stycznia 1130 r).

Nadzieje Wicelina nawrócenia Słowian odwlekły się znowu na czas nieograniczony. Nad grobem króla Kanuta rozpoczęły

się wojny krwawe o panowanie w Słowiańszczyźnie winulskiej. Cesarz Lotarjusz, brat Kanuta Eryk Zajęcza-noga, Mikołaj król duński z Magnusem, walczyli z sobą. Ziemia obotrycka wystawiła też dwóch obrońców swojej niezawisłości, Przybysława i Niklota synów Butuego. Chrześcjaństwo i pogaństwo starły się w ostatecznej walce, która wśród długoletniego rozpościera się zamętu.

427. *Powtórna podróż św. Ottona na Pomorze.* Obotryckie dzieje zachwiały wierność Pomorzan polskich. Najspokojniejszych nieraz wzruszą świetne nadzieje, głośne wypadki, zapał który się udziela jak błyskawica. Marzenia wtedy wyglądają jakby rzeczywistość, której się tylko dotknąć. Warcisławowi, szczeremu już chrześcjaninowi, podobać się mogła tylko niezawisłość, bo nic innego, ludy zaodrzańskie poszły za danym przez niego popędem, który się przemknął z za Odry. Oczywiście ruch taki ma różne strony, więc i ci, co starodawnego nie pozbyli się zwyczajù, i ci co nową wiarę nie sercem przyjęli, zaczęli powracać do dawnego pogaństwa. Na wiadomość o tem, król Bolesław natychmiast zebrał hufce i pospieszył na zagrożone miejsce. Już stał na pograniczach, kiedy nagle pojawił się w jego obozie duch opiekuńczy pomorskiego ludu, zacny, świętobliwy biskup bambergski Otton.

Dowiedział się w ziemi swojej o srogich nieszczęściach, zabolał sercem, żeby owoc jego apostolskiej pracy niezmarniał niepowrotnie. Uprosił się więc u owieczek i przybiegł do króla Bolesława, za lud prosząc i swoje pośrednictwo ofiarując. Nie oręża, ale słowa Bożego potrzeba jeszcze było Pomorzanom. Króla zatem wstrzymał i szedł powtórnie z miłością Chrystusową pomiędzy ten lud wzburzony (r. 1128).

Nie próżno mąż święty liczył na cud tej miłości. Warcisław się upokorzył, Pomorzanie wrócili do posłuszeństwa Polsce. Apostoł nie przestawał nauczać wszędzie, przed i za Odrą, nawet w tych zdaje się miejscowościach, w których poprzednio nie postał i tak szedł za świętem swojem z góry natchnieniem. Przybywszy do Hawelberga, jakiejś osady z niemieckiem nazwiskiem, pewno nad Hawelą, prosił pana tej okolicy, którego Niemcy również nazwać nie umieli, Witykindem go napisali w kronikach, żeby im dał przewodnika do ziemi Lutyczów. Lękał się panek ów przystać na żądanie biskupa, obawiał się albowiem sąsiadów i Otton sam musiał być przewodnikiem po ciemnych lasach, wśród

pogańskiego ludu. Szedł przez pięć dni przedzierając się ku Mikilinburgowi, w którym niegdyś kwitnęła stolica biskupia. Nad jeziorem Morim spotkał włościanina, który od siedmiu lat z puszczy nie wychodził, to jest od czasu owej wyprawy króla Bolesława na Zaodrze. Opowiadał biskupowi, że siedm lat nie jadł chleba i że tylko żył rybami a wodą.

Nie mamy więcej drogich szczegółów o tem powtórnem apostolstwie Ottona. Ale biskup Adalbert działa i uczy, chrześcjaństwo tu szerzy i z niem panowanie polskie. W przedniej straży od Polski stają w tych stronach trzej słowiańscy władzcy, którzy widząc co się dzieje za Odrą, lgną do Polski, bo panowanie jej zdaleka nie straszne, a daje siłę. Najpotężniejszym z tych władzców jest dawno już nasz znajomy Warcisław, pan z tej strony Odry. Za Odrą dwóch innych się ukazuje, w samym Szczecinie wojowniczy książe Racibor, a w południowych stronach ku Haweli znajomy Ottona Witykind. Racibor umiał tak sobie zjednać względy Bolesława Krzywoustego, że król wydał za niego swoją córkę. Przy pomocy tych trzech władców, panowanie Polski rozszerza się ciągle za Odrą i nareszcie dochodzi do Rany, która również ulega wpływowi państwa Bolesławowego. Ale to słup Herkulesa, świat się kończy, a oręż polski i władza nie pójdą już dalej na zachód, tu kres im ostatni.

VIII. KSIĘSTWO PRZEMYŚLSKIE.

428. *Włodzimierz Monomach w Kijowie.* Wojny zachodnie, zajścia z cesarstwem, chrzest Pomorza, odrywały w swoim czasie uwagę Bolesława Krzywoustego od spraw, które miał z Waregami na wschodzie, tak samo, jak oderwały uwagę naszą w niniejszem opowiadaniu. Czas tam wrócić, nietylko dlatego, że w Kijowie zaszły ważne zmiany, i że znowu oręż polski pomyka się

na Wołyń i w czerwieńskie grody, z powodu miejscowych wypadków, ale i dlatego, że po ukończeniu walki na zachodzie, po zawojowaniu Pomorza, sama z siebie własnym ciężarem polityka Polski zwraca się ku wschodowi i południowi i już wyłącznie prawie na tej osi obracać się będzie. Widnokrąg jednak nie zamknie się stosunkiem z jednym albo drugim sąsiadem, ale roztworzy szerokie koło, rozwidni pole, na którem się scierać mają sprawy Polski, dwóch księztw waregskich najbliższych, Węgier, Słowacczyzny i Czech nawet. Widnokrąg ten rozszerzy się aż do cesarstwa, bo w nowej walce weźmie udział i Lotarjusz.

Najważniejszą tu zmianą była śmierć księcia Świętopełka kijowskiego (16 kwietnia 1113 r.). Niedołężne to panowanie całe zeszło na bezskutecznej walce z narodami stepowemi. Starszeństwo po nim należało do książąt Świętosławowiczów, czerniechowskiej linji. Okoliczności silniejsze nad wszystkie prawa, złożyły się inaczej. Wiemy jak potężny wpływ na sprawy książąt swojego plemienia wywierał Włodzimierz Monomach, książę perejesławski i smoleński. Za jego wolą od lat 20 wszystko się działo nad Dnieprem. Po śmierci zatem Świętopełka zebrali się kijowianie na wiecze i zniósłszy się ze sobą, uradzili żeby powołać Włodzimierza. Chcą czy niechcą, książę ten Kijów posiędzie, bez żadnej wątpliwości, w takim razie było polityczniej uledz samym, pokazać dobrą wolę i ująć tem samem sobie księcia, który oprócz prawa siły, mógł teraz powołać się i na życzenia ludu. Niebezpieczna to dla dynastji była zasada, ale polityce Monomacha mogła posługiwać [1]).

Włodzimierz ani na chwilę nie przestał udawania. Płakał, ale odpowiadał, że nie na niego kolej. Lud rzucił się na dworzec tysiackiego Putiaty, dalej na mieszkanie sockich, i na żydów, nad któremi Świętopełk dobroczynną rozciągał opiekę. Ta zaraza łupienia żydów szła na wschód z Europy od czasu wojen krzyżowych. Następnie posłali kijowianie drugie do Włodzimierza poselswo mówiąc: «Przybywaj, książę, bo jeżeli nie przyjdziesz, wiele

---

[1]) Tatyszczew, II, 211 i w przypisku 359. Mówi tam: «Siły kijowian tu nie było, bo książęta brali władzę według prawa, woli poprzednika, lub siłą». I dlatego nie wierzy w wybór kijowianów. Wybór był, ale poniewolny.

złego się stanie, złupią już nietylko dworzec tysiackiego, sockich i żydów, ale i księżnę Świętopełkowę i bojarów, i monastyry, i wtedy książę odpowiesz Bogu jak monastyry przepadną». Włodzimierz usłuchał wtedy i przyjechał, przywłaszczył sobie władzę, ten chytry obrońca każdego prawa. Oczywiście nie mogło to przejść bez walki upornej, wściekłej. Włodzimierz jednak był spokojny, bo nakazywał potęgą swoją i rozumem wszystkim książętom milczenie.

Ale po śmierci jego wybuchła walka i z całą siłą toczyła się lat sto prawie pomiędzy dwiema linjami jednego domu, pomiędzy Monomachowiczami a Świętosławiczami, a właściwie Olegowiczami, nazwanemi tak od ojca swojego Olega, najstarszego syna Świętosława. Walka ta trwała lat sto prawie i utonęła w niepamięci dopiero za czasów wielkiej katastrofy, które posiała tysiące ruin na słowiańskich ziemiach, za najścia mongołów.

Dumnemu władzcy umiał się opierać jeden tylko Hleb miński, syn Wszesława połockiego. Ta nienawiść, która rozdzielała wszystkie linje książąt połockie, coraz się mocniej rozwijała. Świętopełk nawet chociaż niewojenny władzca, musiał iść za popędem ogólnym i przygotował wyprawę na połockich książąt, która smutny koniec wzięła. Ośmieleni tem Wszesławicze szukali drogi do Semigalji i ją podbijali. Najdzielniejszym wśród nich mężem był Hleb i kiedy przyszły na niego trudniejsze dni za Włodzimierza, kiedy władzca kijowski domagać się zaczął od książąt połockich posłuszeństwa, Hleb stanął na wyłomie, gotów umrzeć, a niepoddać się nieprzyjacielowi. Skutkiem tego zawiązała się wojna kilka razy ponawiana, prowadzona z rozmaitem szczęściem. W tej wojnie sławą już historyczną zabrzmiały Słuck, Mińsk, Druck, Kopyś i Orsza. Wielki książę długo nie mógł nic poradzić, aż utworzył ogromną koalicję; syn jeden jego szedł od Smoleńska, drugi od Perejesławia, dalej książęta czerniechowscy odsadzeni od Kijowa szli pokornie całem swojem gronem pod wodzą najstarszego z braci Dawida, nie wstydząc się hańby; sam Włodzimierz poszedł od strony Kijowa prosto na Mińsk. Zewsząd od wschodu i od zachodu, od południa i od północy spadły chmary wrogów na ziemie Krzywiczów. Hleb uległ, wyszedł z Mińska z dziećmi i pokłonił się Włodzimierzowi. Chciał go niby wielki książę utrzymać przy dzielnicy, ale zaraz się i obraził na niego, kazał Hleba

uwięzić, poprowadził go z sobą do Kijowa w niewolę. Syn jego książe perejasławski Jaropełk, wszystkich mieszkańców Drucka, gdy miasto ich zdobył przesiedlił na południe i zbudował dla nich osadę Zełni, nad Sułą, niedaleko ujścia jej do Dniepru. Uwozili nieraz książęta ludność z kraju nieprzyjacielskiego, tak Polanie z krajów czeskich lub zawojowanych przez niemców, czesi ze Szląska, ale nie uprowadzali jej jeden drugiemu. Cóż lepiej jak to dowodzi, że waregowie państwa swoje uważali jedne względem drugich za obce? W taki sam sposob ojciec jak syn budowali sobie państwo.

Hleb umarł zaraz w Kijowie, jakby naumyślnie (13 września 1119 r.). Księstwa połockie po śmierci najdzielniejszego ze swoich obrońców, popadły w chwilową niewolę Monomachowi [1]).

429. *Sprawy Wołynia.* Świętopełk chcąc mocniej skrzepić węzły rodzinne jakie go łączyły z Monomachem, ożenił syna swego Jarosława panującego na Wołyniu z wnuczką Monomacha. Ale samo to małżeństwo po śmierci Świętopełka dało powód do wojny. Jarosław nienawidził żony i żyć z nią nie chciał, co wielce gniewało jej dziada Monomacha. To jednak pozór był tylko, bo znalazły się ważniejsze powody do wojny.

Coraz więcej podnosiło się wtedy księstwo przemyślskie w znaczeniu i w potędze, na niekorzyść Polski. I w ogóle nietylko panujący w niem Wołodar, ale obadwaj bracia z grodów czerwieńskich, i ten przemyślski, i drugi więcej oddalony trębowelski książę, byli niedobrymi sąsiadami Polski. Tu rzecz Bolesława Krzywoustego była taż sama co książęcia na Wołyniu. Pamiętał Jarosław, że grody czerwieńskie składały kiedyś część jego państwa i chciał je odebrać, chociaż siły nie miał, tembardziej, że sąsiedztwo dwóch znakomitych braci, jeżeli wadziło Polsce o to, tembardziej jemu. Jarosław opierał się na Bolesławie, który miał niegdyś za sobą rodzoną siostrę jego Zbisławę, a chociaż umarła, zostawiła dzieci i stosunki rodzinne nie ustawały. W walce ze Zbigniewem stale pomagał królowi, kiedy Wołodar przeciwnie korzystał z okoliczności zawsze i tak samo w wojnach ze Zbigniewem, jak pomorskich, groził od tyłu Polsce. Z drugiej strony

---

[1]) O tym Hlebie czytaj w Encykl. Powsz. XI, 946.

Włodzimierz Monomach szukający wszędzie sposobności do tego, żeby panować nad drobniejszymi książęty, chcąc na wodzy utrzymać Jarosława, wchodził w stosunki rodzinne z Rościsławiczami, syna swego Romana ożenił z córką Wołodara. Tak po kolei skryta walka pomiędzy Polską a księstwem przemyślskiem, pomiędzy Jarosławem a Monomachem, pomiędzy nim a książęty Rościsławiczami, zwolna w otwartą większych sił gromadziła się wojnę.

Kiedy Bolesław był zajęty wojną na północy, Monomach zawezwał Jarosława na sąd książąt bez żadnej przyczyny. Był to więc czyn jawnej nieprzyjaźni; Jarosław nie posłuchał dyktatora. Więc w r. 1117 Monomach z książęciem czerniechowskim i z dwoma bracią Rościsławiczami, pojawił się przed stolicą wołyńską Włodzimierzem. Monomach zawsze uderzał na pewno, bo z przeważną siłą. Po dwumiesięcznem oblężeniu, Jarosław musiał się upokorzyć i odebrał polecenie, jak się ma nadal zachować. Położenie Jarosława było teraz takie jak Hleba mińskiego i Monomach zawiesił nad nim miecz, którym mógł w każdej chwili uderzyć. Przed samą jeszcze wojną przywołał z Nowogrodu najstarszego syna swojego Mścisława, ojca księżnej wołyńskiej i posadził go obok siebie w Białogrodzie, niedaleko od Kijowa. Rzecz jasna, że groziło to Jarosławowi wielkiem niebezpieczeństwem: usunąć księcia z północnego bogatego grodu, a pomieścić go na małym i bez znaczenia wskazywało tylko jakieś ze strony Monomacha zamiary na przyszłość. Może takim sposobem Monomach gotował synowi tron kijowski i drugi raz łamał prawo starszeństwa? Drażniło to położenie Jarosława i z niecierpliwości przepędziwszy żonę, wywołał drugą burzę. Niemając sił dostatecznych, żeby się jej oprzeć, uciekł do Polski. Monomach zwycięzki tylko odbył pochód na Wołyń i osadził na tem księstwie syna swego Romana, zięcia Wołodarowego, kiedy zaś ten niedługo umarł, drugiego syna Andrzeja.

Uprzedzając króla polskiego, Andrzej pustoszył na granicy polskiej, zaciągnąwszy połowców (1120 r.); gdyby własnemi siłami wojował, łatwoby uległ [1]). Roku następnego Jarosław na czele hufców polskich zbliżył się do Czerwieńska, ale go ztamtąd od-

---

[1]) Anonim, pisarz życia św. Ottona, ks. 2, roz. 4.

parł namiestnik Monomacha, waleczny wojewoda Tomasz Raciborowicz. Jarosław musiał zemstę swoją odłożyć na czas dalszy i powrócił do Polski, chcąc zjednać sobie jeszcze pomoc króla węgierskiego Stefana, z którym zostawał w pokrewieństwie. Zresztą rozumiał to, że nie osiądzie wprzódy spokojnie na Wołyniu, aż się stósunki Polski dobrze nie określą względem książąt Rościsławiczów. Wszelkie usiłowania byłyby nadaremne, jeżeliby ich wprzódy sobie nie zjednał. Gdy zaś to było czystem niepodobieństwem, od dalszych kroków Polski los jego zależał. Obrońcy niezawisłości ziemi wołyńskiej przyszło tymczasem nudzić się na wygnaniu, jak obrońcy Krzywickiej umierać w więzieniu.

430. *Niewola Wołodara.* Wołodar Rościsławicz, książę przemyślski, ciągle utrzymywał stosunki ze wszystkimi nieprzyjaciołmi Polski, naprowadzał na nią Połowców, do Pomorzan i Prussów wyciągał ręce. Właśnie w największym zapale pomorskich wojen Wołodar uwagę Bolesława rozrywał, siły jego rozdwajał. Naradzali się więc panowie polscy jak zapobiedz tym napaściom Wołodarowym. Niektórzy żądali wojny.

Ale wśród rady powstał Piotr Włoszczowicz, to jest syn Własta, przemożny pan rady królewskiej i powstrzymał zamach niecierpliwych wojownikow. Wojna otwarta mówił, może sprowadzić jeszcze większe nieszczęście, bo razem wtedy na Polskę uderzą podburzeni przez księcia przemyślskiego połowcy, pomorzanie, i prussowie. Radził więc użyć chytrości, żeby się księcia sładno pozbyć i obiecał swoje usługi, przyrzekł, że Wołodara żywcem do Polski dostawi. Podobała się ta ochota Piotra. Nie tracąc więc chwili, możny pan dobrał sobie trzydziestu wiernych ludzi i udał się do Przemyśla. Stawiony przed księciem złorzeczył Bolesławowi, udawał że jest zaciętym jego wrogiem, skarżył się na ogromną niesprawiedliwość i jedynie pragnął zemsty. Wkrótce potrafił tym gniewem, pogróżkami dobrze udanemi zjednać sobie zaufanie Wołodara. Raz tedy obadwaj i książę i Piotr wyjechali w lasy na łowy. Zapędzony za zwierzem Wołodar, zadaleko odbiegł drużyny, która także rozpierzchła się po lesie. Miał księcia Piotr ciągle na oku, bo dawno już plany swoje ułożył. Na hasło dane zbiegli się jego wierni towarzysze, schwytali Wołodara, co tchu uciekali ku granicom polskim. Piotr osadził księcia więźniem na swoim zamku w Xiądzu, w ziemi krakowskiej,

Bolesław dopiął swojego celu, przeraził Rościsławowiczów. Wasilko trębowelski zaczął się mocno krzątać około tego, żeby uwolnić brata i gotów był ponieść najcięższe ofiary. Sam by ślepy, a upadek Wołodara groził naraz zagładą dwóm księstwom czerwieńskim, tembardziej że wołyński Jarosław zupełnie był Polsce oddany. Bolesław nie posuwał też rzeczy do ostateczności, nie mógł wszystkich gniewać na siebie. Stanęły więc układy: Wasilko oddał cały swój i braterski skarbiec Polsce. Bolesław żądał ogromnych summ, aż 80,000 grzywien srebra i dopiero po wielkich targach pozwolił na 20,000. Jednakże w gotówce znalazło się tylko 12,000, więc dla pewności wypłaty reszty dany miał być Bolesławowi syn Wołodara. Nie przyszło jednak do tej wypłaty, bo Rościsławicze wyczerpawszy się do szczętu, z zasobów nawet które odziedziczyli po przodkach, musieli oddać złote i srebrne naczynia, które posiadali, greckiego wyrobu, półmiski, talerze, wazy. Zubożała do szczętu «cała Ruś, powiada kronikarz, tem nadzwyczajnem wyniszczeniem się» [1]). Ale co więcej, jeszcze obadwaj Rościsławowicze przysięgli Polsce, że będą odtąd z nią w zgodzie, że będą wojować wszystkich jej nieprzyjaciół, inaczej albowiem niepodobna sobie objaśnić tej okoliczności, że w następującej wojnie wołyńskiej obadwaj Rościsławicze walczą pod znamionami Bolesława [2]). Zamach pełen rycerskiego szału Piotra Włoszczowicza powiódł się nadspodziewanie: Polska więcej zyskała nawet jak myślała. Rozerwała sojusz grodów czerwieńskich z Monomachem, co większa, zhołdowała sobie poniekąd grody czerwieńskie, bo jest hołdem wszelki poprzysiężony dla kogoś obowiązek. Nie rozlewem krwi, nie zabójstwem, ale jedną zręcznością rycerską doszła do tego szczęśliwego rezultatu. Gdyby Piotr zabił Wołodara, świat waregski byłby wzburzony, żądałby zemsty krwi, wywołał wojnę, nowe koalicje i wdzierstwo książąt do grodów czerwieńskich. Uniknęło się tego wszystkiego. Za to nic dziwnego, że Piotr, mąż już znakomity w radzie i przedtem, stał się mężem wielkim w ojczyźnie polskiej. I miał wszelkie ku temu zasoby w ogromnym majątku swoim, odwadze, rozumie, dzielności i stosunkach rodzinnych.

---

1) Anonim, autor żywotu św. Ottona.

2) Sołowiew, II, 83.

431. *Zamiast Polski Monomach na Wołyniu i skutki tego.* Teraz już można było wystąpić na wojnę przeciw Monomachowi, żeby go wyprzeć z Wołynia. Polska wystąpiła z ogromnemi siłami r. 1123. Zaproszony do współudziału król węgierski Stefan, z ochotą uchwycił za sposobność pomszczenia się klęski ojca nad Sanem, pociągnął też za sobą Czechów. Tak więc na Wołyń z Jarosławem wkraczali polanie, węgrzy, czesi i chrobaci grodów czerwieńskich, z drużynami waregskiemi, jako poddani obudwu książąt Rościsławowiczów, Wołodara i Wasilki. Wojska zgromadziły się aż do Przemyśla, pod którym wyznaczony był punkt zborny. Znalazła się ogromna wojenna potęga.

W przedniej straży szedł Jarosław, a po nim główne wojsko. Zdobyte Bełz i Czerwony gród, wreszcie potęga cała przyciągnęła pod Włodzimierz, w którym bronił się Andrzej syn Monomacha, który tymczasem zbierał wojsko w ziemi kijowskiej, a naprzód wysłał drugiego syna swojego Mścisława białogrodzkiego, z niewielkim oddziałem. Nim nadszedł ten książę, Jarosław, było to w niedzielę, samotrzeć zbliżył się do murów Włodzimierza i wołał do obywateli: «Mój to gród; jeżeli nie otworzycie bramy i nie wyjdziecie z pokłonem, zobaczycie: jutro pójdę na szturm i gród zdobędę». Kiedy tak groził szczęśliwy i spokojny nie przeczuwał wcale rychłej śmierci. Wtenczas albowiem jak pod murami jeździł książę, dwóch nieznanych ludzi wyszło z grodu w tajemnicy, znalazło się na drodze pomiędzy obozem a twierdzą. Kiedy Jarosław nic nie wskórawszy, samotnie wracał do obozu, ludzie ci napadli na niego i przebili tak, że książę umarł z rany tej samej nocy.

Śmierć ta rozstroiła całą wyprawę. Chciał wprawdzie Stefan węgierski ciągnąć dalej oblężenie, ale dowódzcy pojedynczych oddziałów jego wojska sprzeciwiali się temu i zapowiedzieli królowi, że nie chcą napróżno przelewać krwi swoich ziomków. Podobno liczyli węgrzy na to, że im Jarosław wynadgrodzi trudy wyprawy, więc kiedy jego nie stało, woleli się cofnąć. Opór taki sprawił wielkie złe, bo był zaraźliwy. Zaczęli się więc sprzymierzeńcy rozchodzić i Bolesław dosyć siły nie miał, żeby wojnę prowadzić na własną rękę. Posłano do Monomacha wiadomość, że odchodzą w pokoju, nawet podobno wyprawili do niego podarunki. Wszystko to nad spodziw prędko się skończyło i z wiel-

kiej burzy był mały tylko deszczyk. Latopis oskarża Jarosława o dumę, że nie szukał pomocy u Boga, ale u mnogich wojsk, Monomacha zaś chwali, że zbierając wojsko płakał. Skarżąc się nazwał słuszność dumą jarosławową, a było zupełnie inaczej, książę wołyński dobijał się swojej własności i ziemi, Monomach zaś czyhał na jego władzę i żeby się uwolnić od niego, użył tajnego zabójstwa. Sprawił tem zupełny upadek linji Świętopełkowej, która w danym razie najbliższą była kijowskiego tronu. Jarosław zostawił dwóch młodszych braci, którzy niedługo pomarli, zostawił i dwóch synów, którzy mniej jeszcze mieli prawa jak stryjowie, przy polityce Monomacha. Stracili nietylko Wołyń, ale i Turów, które wpadły w ręce nienasyconemu zdobywcy. Linji Świętopełka dostał się jeden tylko Kleck na dzielnicę.

Tak więc zamiast Polski Monomach mocną nogą stanął na Wołyniu. Cały obszar państw waregskich do niego już należał, oprócz dwóch księstw na Czerwieńsku, które przymknęły do systematu polskiego, pomimowolnie wprawdzie; księstwa te jedyne już teraz, co nie uznają nad sobą władzy Monomacha. Zmuszone okolicznościami do opierania się na Polsce, pojęły wkrótce, że je to zbawi od nienasyconej chciwości najchytrzejszego warega. Jednakże nie mogły się tak prędko pogodzić z losem swoim. Pomiędzy Polską a światem waregskim chcieli stanowić coś trzeciego, odrębnego. Zasłaniali sobą przed Polską dalsze wschodnie krainy, ale że zanosiło się u nas na podziały i że Polska rozpadłszy się na drobne księstwa, już nie przedstawiała się państwom waregskim jako jedna większa całość, znaczenie tych księstw znacznie wygórowało. Skutkiem wypadków złączyły się dwa w jedno i stolicą księstwa stał się Przemyśl, gród ważny, na samem prawie pograniczu Polski. Przemyślskie to księstwo nieraz większą przedstawiało siłę jak sąsiednie mu Krakowskie, ale duch w niem był słaby i Kraków przeważał znakomicie siłą moralną. Działanie Polski na wschód dalszy zamyka się od tej wyprawy Jarosława pod Włodzimierz na czas długi, jest tylko silne na czerwieńskie grody. Tak więc Bolesław Krzywousty nową na Rusi widział erę.

Co zaś do Monomacha, ten ujrzał się na szczycie potęgi. Wołyń już odtąd z linji jego nie wyszedł. Sam książę na bizantyńskich wzorach wychowany, urabiał ciągle swój wschodni ma-

jestat, kraje słowiańskie sobie podległe chciał przerobić.... (nieczyt.). Bizantyńskie nabożeństwo metropolitów i biskupów greków, wspaniałość dworska, nieruchomość w stosunkach społecznych wprowadzał. Córkę swoją wydał za Leona syna cesarza greckiego Dyogenesa, ale Komnenowie dom ten zwalili i sami się podnieśli do korony. Nie bez rady i pomocy teścia Leon walczył z Alexym Komnenem, zdobywał sobie prowincje nad Dunajem, aż był zdradą zabity. Monomach wtedy wdał się czynnie w wojnę, bo chciał dla wnuka swojego Bazylego utrzymać zdobycze Leonowe. Wojewoda jego Iwan Wojtyszycz obsadzał posadników po grodach naddunajskich; dla zdobycia Dorostolu czyli Sylistryi posyłał książę kijowski syna swego Wiaczesława z wojewodą Tomaszem Raciborowiczem, ale wrócili bez korzyści. Cesarz Aleksy chcąc się jednak pozbyć mozolnej wojny, przysłał metropolitę z Efezu w orszaku dostojnych panów do Monomacha z bogatemi darami. Wiedział czem ujmie tę duszę żądną blasku majestatu, przysłał mu więc koronę i złoty do niej łańcuch, a w dodatku część krzyża Chrystusowego i czaszę cesarza rzymskiego Augusta. Metropolita Neofit imieniem włożył na Monomacha koronę i publicznie nazwał go bazylejsem, to jest królem, carem. Stało się więc to o czem marzył Monomach. Rozdawali zachodni cesarze korony, on wziął swoją od wschodniego. Nie napróżno Monomach rodził się z greckiej cesarzówny. Uradowany związał się nowem pokrewieństwem z Komnenami, bo wnuczkę swoją Mścisławównę, siostrę nieszczęśliwej księżnej Jarosławowej, wydał za mąż za któregoś z młodych książąt tej rodziny. Opuścił wnuka, żeby się nowemu kłaniać słońcu, które na niego rzuciło z łaski i z interesu kilka promieni. Promienie te wszelako jednego tylko Monomacha oświeciły. Potęga cesarzów greckich nie podniosła do takiej wysokości władzców wschodnich krain, jak na zachodzie błogosławieństwo kościoła.

Monomach umarł w Kijowie r. 1125. Uderzająca to data. Wielu władzców europejskich w tymże roku pamarło. Zakończył życie naprzód Henryk V cesarz (23 maja). Potem Władysław czeski, toż i Henryk król obotrytów. Tron książęcy kijowski zajął już bez walki samą siłą wypadków, Mścisław, syn Monomacha, którego ojciec umyślnie w Białogrodzie posadził, żeby pilnował dobrze stanowczej chwili.

432. *Włodzimirko Przemyślski.* Obadwaj Rościsławicze, Wołodar przemyślski i Wasilko trębowelski poumierali w jednym roku 1124. Każdy z nich zostawił po dwóch synów i dynastyi na grodach czerwieńskich groziło wielkie niebezpieczeństwo, coraz większe rozdrobnienie się i tak już niewielkiej dzielnicy, a więc zupełna bezsilność. Jakoż rzeczywiście już w roku 1124 z księstwa przemyślskiego zrobiły się dwa i z trębowelskiego dwa małe państwa, razem cztery, w pośród groźnych sąsiadów Polski i Węgier, obok potężnej rzeszy państw Monomacha. Ale w tem gronie czterech młodych książąt zjawił się jeden zdolniejszy, silnie waregskiej duszy i w kilka lat zaradził niebezpieczeństwu. Był to Włodzimierz, młodszy zdaje się syn Wołodara, bo nie wziął w udział stolicy ojcowskiej, Przemyśla, ale mały grodek więcej wysunięty ku Wołyniowi, o którym drugi raz przy tej okoliczności wspominają dzieje, to jest Zwienigrod Dźwinogród [1]). Pierwszy raz wspomniał o tem miejscu latopis, kiedy opisywał śmierć księcia wołyńskiego Jaropełka, który po drodze do Dźwinogrodu od «przeklętego Nerędza» był zabity.

Włodzimierza tego, przez szczególny wyjątek, dla niewiadomych dzisiaj powodów, historja pieszczotliwie nazwała Włodzimirkiem. Książę ten rachował tylko na siebie. Słaby, nic nieznaczący, czuł że w przywłaszczeniach teraz jego siła. Nie przebierał też w środkach dla dopięcia głównego celu i po większej części działał zręcznością, podstępem, kiedy mógł to siłą i prostem oszukaństwem. Przysięgał dla tego tylko, ażeby kogoś nieostrożnego w pole wyprowadzić lepiej, bo w ogóle nic sobie nic robił z przysięgi i z Boga, najwyższym mu rozumem było panowanie.

Obadwaj Wołodarowicze odziedziczyli ojcowską niechęć do Polski i tę łatwo pojąć. Potęga Bolesława dała się dobrze we znaki ich ojcu, cóż dopiero im rozdzielonym i słabym? Objęli obadwaj rządy w tej chwili, kiedy Bolesław Krzywousty cały oddany sprawie nawrócenia Pomorza, nie miał czasu na drobniejsze rzeczy zwracać uwagi i kiedy horyzont Polski począł się chmurzyć od strony Czech, a Bolesław mógł się w nową za Sobiesławem wplątać wojnę. Zapewne obadwaj korzystali z tak dogodnej

---

[1]) Stryjkowski.

okoliczności i Rościsław książę przemyślski i Włodzimirko zwinogródzki, bo nagle rozlały się po ziemi polskiej pożogi, okrucieństwa i zagony aż pod grodek krakowski Biecz. Napaści tej dowodził Włodzimirko. Bolesław nakazał wyprawę i odpłacił pogranicznym ziemiom przemyślskim tymże samym sposobem, popalił włości i małe gródki. Potem na polu pod Wielichowem spotkał nieprzyjaciela i wstępnym bojem uderzył na niego, rozgromił, zabrał obóz i mnóstwo niewolników. Jacyś dwaj znakomici rycerze słowiańskiego rodu, jakby się z nazwisk zdawało, zginęli w tej walce ze strony Włodzimirka. Król polski oparł się wtedy o drugą połowę czerniechowskiego kraju, bo chodził aż na granicę trębowelskiego księstwa, ubijając wrogowi w pogoni ludzi, kraj pustosząc. Było tej wyprawy aż po zimę, której niezwyczajna ostrość bieg działań wojennych wstrzymała. Była to zima w Polsce okrutna, ludzie umierali i dobytek zdychał, siewy na polach pomarzły, wreszcie głód powstał.

Włodzimirkowi ta przestroga od Polski dała więcej jeszcze uczuć jego bezsilność. Nie czekając też dłużej, rozpoczął tajne knowania i uzyskawszy od Węgrów obietnicę, że go poprą w potrzebie, uderzył nagle na brata rodzonego Rościsława (r. 1126). Dwaj bracia rodzeni z trębowelskiej połowy, Iwan i Grzegorz, widząc na co się zanosi i że zamachy Włodzimirka i dla nich są niebezpieczne, pobiegli na pomoc Rościsławowi; za nimi wdał się w tę wojnę i wielki książę kijowski Mścisław, któremu wygodniej było drobnych książąt widzieć w Czerwieńskiem jak silnego jednego władzcę. Węgrzy nie mogli zdążyć na czas i wtedy wojna obróciła się na niekorzyść Włodzimirka. Książę przemyślski opasał nawet Dźwinogród. Toczyły się jednocześnie układy nad Seretem. Trzechtysięczna załoga oparła się w stolicy Włodzimirka przemyślanom i Rościsław odstąpił wprawdzie, ale i brat jego uciekać musiał do Węgier, o pomoc żebrać.

Los mu dziwnie posłużył, bo Rościsław i Grzegorz książę trębowelskiej połowy umarli (r. 1126). Wrócił więc już na pewno z Węgrami Włodzimirko i za jednym zachodem opanował nietylko Przemyśl, ale i księstwo trębowelskie. Dwaj książęta, brat stryjeczny i synowiec Rościsławicz, obadwaj po imieniu Iwany, skazani byli przez to samo na zatracenie. Do synowca miał Włodzimirko osobistą jeszcze nienawiść: oto w czasie wygnania jego do Wę-

gier, książę Rościsław w Dźwinogrodzie, który do swoich dzierżaw przyłączył, osadził tego jedynaka swojego Iwana. Było więc to dziecko zaborcą w oczach Włodzimirka cudzej, a tembardziej jego własności. Zuchwalstwo godne surowej kary i pomsty. Jakoż rzeczywiście biedny ten książę Iwan wiele w swojem życiu cierpiał, był tułaczem, wygnańcem. Przeżył wszystkie swoje nieszczęścia, o których więcej w dalszym ciągu opowiadania posłyszymy. Nazywa się on w dziejach Iwan Błarednik.

W niespełna kilka lat, Włodzimirko chociaż otoczony silnemi wrogami, dopiął głównego swojego celu, połączył pod swoje berło wszystkie części dzielnicy czerwieńskiej. Powodzenie to dobrze zwiastowało o przyszłości. I rzeczywiście Włodzimirko nie ustał ani chwili w pracy organizacyjnej, ażeby państwo swoje podnieść na stopień niezwykłej potęgi. Był w położeniu nierównie pomyślniejszem jak ojciec, bo władał całą dzielnicą, nie jej połową. Przez ostatnie sprawy swoje uwikłał się w wojnę z Polską i z Węgrami, ale główny cel jego polityki zwraca się na Wołyń. Rozpoczyna książę długoletni bój z Monomachowiczami, którzy przykoczowali aż pod jego granice. Chce rozwijać się na tej przestrzeni. Długie, prawie trzydziesto-letnie rządy upłynęły mu na tej walce. Przeżył ją i nietylko utrzymał się na swojem księstwie, ale zostawił je synowi potężnem, kwitnącem, z pewnym głosem w radzie sąsiedzkiej. Przez Włodzimirka owo księstwo przemyślskie staje się potęgą polityczną, zagłuszyło dawne narodowe nazwisko tej ziemi, Chrobacyi i grodów czerwieńskich.

IX. WOJNA WĘGIERSKO-CZESKA.

433. *Dzieje Czech od roku 1120.* Zostawiliśmy Czechy w roku 1117 podzielone na cztery księstwa, a których trzej bracia rodzeni, Borzywój, Władysław i Sobiesław, oraz jeden brat stryjeczny Otton, panowali. Ta zgoda trwała przez półtrzecia roku.

Aż niewiadomo z jakiej przyczyny, ów wzór dla braci, żywy przykład szlachetności Władysław znudził się na swojem małem księstwie i wypędziwszy Borzywoja, zagarnął jego posiadłości (w sierpniu 1120). Poszedł na nowe wygnanie ten nieszczęśliwy książę, nieszczęśliwy i w sobie i w dzieciach, bo chociaż zostawił jedynaczkę córkę Ryxę i pięciu synów, żaden z nich nietylko nie doszedł panowania, choćby na najmniejszej dzielnicy w Czechach i głucho o nich w dziejach, wymarli wszyscy w zapomnieniu.

Po Borzywoju przyszła kolej na Sobiesława, który niedawno co się ożenił z Adelajdą, córką księcia węgierskiego Almusa. Wtargnął Władysław na czele wielkiej siły do Moraw (w marcu 1123 r.). Wygnał Sobiesława i posiadłości jego Znojemsko i Berneńskie rozdał stryjecznej braci, ku czemu jednego ułaskawił. Adelajda schroniła się do Węgier, Sobiesław zaś udał się do Moguncyi, o pomoc do cesarza Henryka. «Ponieważ bez pieniędzy u wszystkich królów napróżne są czyjeśkolwiek prośby i wołanie o sprawiedliwość» [1]), przyszło wygnańcowi niedługo szukać innego schronienia, innej błagać pomocy. Udał się wtedy do szwagra, starego Wiprechta Grojskiego, ale i ten mało potrafił mu poradzić, i wskazał tylko na Bolesława Krzywoustego, że w nim cała nadzieja. Sobiesław wtedy postanowił szukać w Polsce przyjaciela swojej młodości. Zastał wszelako i tam wielkie przeszkody dla swoich widoków; król Pomorzem zajęty, nie miał chwilki wolnego czasu i nie mógł rozrywać sił swoich. Odesłał Sobiesława więc do Saksonji do księcia Ludera, który za chwilkę miał zostać cesarzem, chcąc mieć po nim, żeby tam dla siebie pracował, pomoc jednał; zresztą nie wymawiał się z czasem stosowniejszym od czynnego wmięszania się w sprawy czeskie, ile że ostatnie układy nad Nissą odbywały się za jego pośrednictwem i musiał przestrzegać ich nienaruszoności. Luder zimno przyjął księcia czeskiego, który dowiedziawszy się o nastąpionej wtedy smierci Wiprechta, szukał przytułku u jego syna Henryka, i tam niespodziewanie doczekał się wielkiej zmiany w ojczyznie.

W początkach r. 1125 zachorował Władysław i jasne było że umrze. Zaczynały się więc zabiegi o wielkie księstwo. Według prawa pierwszego Brzetysława, najstarszy książę winien był

---

[1]) Kosmas z powodu Sobiesława w Moguncyi.

nastąpić. Rzecz niewiadoma nam, kto w owym czasie był starszy, Otton czy Sobiesław. Otton miał nadto inne, swoje osobiste nabyte prawa; ustąpił już raz Władysławowi Pragi z warunkiem, że po nim rządy obejmie. Ottona i położenie szczęśliwsze było jak Sobiesława. Wierny bratu nigdy go ani na krok nie odstąpił i w tej ostatniej chwili miał jego łaski, obiedwie księżny, i Władysławowa i Ottonowa, rodzone siostry, kochały się serdecznie. Sobiesław zaś był wygnańcem. Musiałby sobie dopiero zdobywać grunt w Czechach, żeby się na nim opierał w poszukiwaniu władzy.

Ale Sobiesław miał łaski u narodu, a to rzeczy w innem stawiało świetle. Nad nieszczęściami jego ubolewali wszyscy. Książę na to liczył i pokazały wypadki, że się nie omylił. Zebrał oddział zbrojnych, który zasilił Bolesław Krzywousty swoimi i wszedł do Czech błagać litości u brata. Orszak ten prowadził z sobą dla własnego bezpieczeństwa, nie dla zdobywania ziemi. Na dzień gromniczny znalazł się w lesie pod Białą górą u Pragi, następnie tułał się po ziemi jawnie lub pokryjomu, a wyglądał sposobności, żeby mógł wejść do Wyszehradu. Na dworze Władysławowym obudziło się spółczucie dla książęcia. Zaczęło wtedy wielu panów upraszać Swatawę, matkę Władysława i Sobiesława, królewnę polską, jeszcze żyjącą, żeby pogodziła synów. Czcigodna staruszka prosiła, łzy wylewając, Władysława umierającego, tak skutecznie, że nie mógł się oprzeć. Znalazł Sobiesław i w świętym mężu pośrednika. Właśnie powracał z pierwszej wyprawy swojej na Pomorże Otton biskup bambergski i wstąpił na dwór pragski, jako do krewnych swoich. Otton również wzywał Władysława, żeby przed śmiercią pogodził się z bratem. Stało się, jak tego sobie wszyscy życzyli. Sobiesław powołany przed brata na Wyszehrad, wziął po nim następstwo, a w dwa tygodnie później książę Władysław umarł (12 kwietnia 1125).

Tak więc w Czechach panował sprzymierzeniec Polski i osobisty przyjaciel Bolesława Krzywoustego. Inaczej się rzeczy miały w Węgrzech.

434. *Borys i Bela w Węgrzech.* Król Koloman dla zapewnienia synowi swojemu prawa następstwa na tron węgierski, kazał oślepić rodzonego brata swego Almusa i syna jego Belę. Więc po śmierci Kolomana rzeczywiście panował Stefan, monarcha dzi-

kiego i okrutnego charakteru. Młody król unosił się nieposkromioną popędliwością. «Wiele złego robił w gorączce, czego był niepowinien», mówi kronika[1]). Złe tylko i niegodziwe serce mogło wymyśleć i patrzeć na takie męczarnie, jakie wymyślał i na jakie lubiał patrzeć Stefan. Kazał chleb dla ludu piec z końskiego pognoju, świece woskowe topił na ciele. Oczywiście nikt nie błogosławił takiego panowania. To też kiedy król bezdzietny raz mocno zachorował (około r. 1123) i wszyscy zwątpili o jego ocaleniu, panowie węgierscy naradzać się z sobą poczęli kogo powołać do władzy. Nie myśleli o Almusie, ale zwrócili swoją uwagę na Borysa.

Borys ten był przyrodnim bratem Stefana, ale spadły na niego nieszczęśliwe losy, jak na Zbigniewa. Syn drugiej żony Kolomana, miał w żyłach swoich krew waregską, bo rodziła go księżniczka Eufemja czy Przedysława, corka Świętopełka czy Monomacha, bo podania w tej mierze bardzo są różne; jeżeli ze Świętopełkówny się rodził, był siostrzeńcem żony Bolesława Krzywoustego Zbisławy. Musiała ta druga żona przeniewierzyć się Kolomanowi, czy też niewinnie na nią padało podejrzenie, dosyć że Koloman obrzydził ją sobie, odesłał nad Dniepr i na tem to podobno wygnaniu rodził się Borys. Położenie więc tego nieluba w rodzinie było szczególnem, Borys razem był królewiczem węgierskim i nie był; zdaje się jednak, że Stefan pozwolił mu powrócić za Karpaty i mieszkać w Węgrzech z matką, kilkoletniemu chłopięciu. Iwan jakiś wareg, albo może polanin naddnieprzański, był książęcia małego opiekunem i dozorcą.

Umiał ten Iwan ująć dla swojego wychowańca Węgrów i znaczna część narodu podczas choroby Stefana ogłosiła go królem. Można sobie wystawić, jak się rozgniewał okrutny król, skoro przyszedł do zdrowia, nurzał się w krwi jak rozumiał osobistych nieprzyjaciół swoich, a pałał żądzą zemsty. Iwan był ścięty, Borys z matką zdążył uciec do Carogrodu, gdzie zastał podobnież na wygnaniu Almusa. Stefan postanowił prawo, żeby ze krwi jego nikt i nigdy nie śmiał zbliżyć się nawet do tronu węgierskiego. Król jednak zajął się tem gorliwiej sprawą ustalenia po sobie następstwa, że nie spodziewał się długiego życia. Z nienawiści dla brata, kiedy mu panowie podsunęli Belę, brata swojego stryjecznego, chociaż pozbawionego wzroku, królem ogłosił, kazał

1) Thurocz.

go za życia jeszcze koronować, naśladując w tem przykład ojca swego Kolomana, który w podobny sposób króla Węgrom przysposobił. W lat kilka potem umarł Stefan (1131) i Bela bez trudności wstąpił na stolicę węgierską.

Byłoby się może wszystko spokojnie ułożyło, bez żadnego zamięszania, gdyby kierowała krokami młodego króla roztropność i umiarkowanie. Ale jak na nieszczęście, Bela podobno z poduszczenia żony swojej Heleny, księżniczki serbskiej, zaczął prześladować tych, którzy się w czemkolwiekbądź przyczynili do nieszczęścia jego i ojca. Mnóstwo więc osób z możnowładztwa jak i z drobniejszej szlachty, oddawał król pod miecz katowski za lada podejrzeniem i skargą, i bez względu na płeć i wiek wytępiał całe rodziny. To sprawiło tak wielkie oburzenie w Węgrzech, że zaczynało się tworzyć stronnictwo marzące o zmianie króla, chociażby przez jawne powstanie wyjść przychodziło z okropnego położenia. Stronnictwo to uwagę swoją zwróciło przedewszystkiem na Borysa.

Książę ten znalazł opiekę na dworze carogrodzkim, na którym chętnie zawsze widziano wygnańców węgierskich. Była to doba wewnętrznego wzmagania się państwa Madziarów, rozwijania się jego ku południowym granicom. Zasiadłszy w samym środku Słowiańszczyzny, parli madziarowie na południe ciężarem swoim i rozwijali władzę swoją wśród innych słowiańskich plemion, bulgarskich, serbskich, kroackich, do których sobie zawsze grecy rościli prawo panowania. Bizantyńskie państwo upadało, więc nienawidziło całą duszą tych madziarów, którzy z barbarzyństwa azjatyckiego coraz się więcej otrząsając, sprawę zachodu sobie poślubiwszy, pomiędzy ludy schizmą grecką obłąkane niosły bezkarnie światło, bo rosły w potęgę w miarę upadku bizantynizmu. To też Almus i Borys przytułku szukali w Carogrodzie, Almus tam nawet umarł, nie doczekawszy się szczęśliwszej przyszłości, Borys zaś pozyskał tyle względów, że się ożenił z krewną cesarską, córką rodu Komnenów. Te względy bizantyńskie nie posuwały się przecież daleko, do orężnego sporu nie dochodziło przez szacunek własnej godności ze strony cesarstwa, bo skutki mogłyby stać się nieprzyjemne. Tembardziej nie myślał cesarz z orężem w ręku popierać prawa Borysa. Otóż powody, dla których książę wygnaniec zaczął szukać bezpieczniejszych i pewniejszych dla

siebie korzyści, opuścił Carogród i ruszył do Polski, w nadziei że wesprze go Bolesław, a może i książęta waregowie.

Stosunki Węgier z Polską, za Stefana z początku przyjazne, ciemną barwę pod koniec przybrały, od czasu śmierci królowej Judyty, córki Bolesława Krzywoustego. Umarła Stefanowi żona około tego czasu, kiedy i on sam tak śmiertelnie zachorował. Drugi więc raz, nie czekając długo, ożenił się Stefan z córką sławnego zdobywcy normandzkiego Roberta Guiskarda, który w liczbie kilku ludzi zuchwałych wylądowawszy na brzegi włoskie, umiał założyć królestwo składające się z Apulji i Sycylji. Bolesław Krzywousty dał w posagu córce swojej, ale dożywociem tylko, kasztelanją spiską. Stefan wrócić jej nie chciał po śmierci Judyty i te wojny w księstwie przemyślskiem, te stosunki z Włodzimirkiem, wrogiem Polski, kto wie czy w znacznej części nie były skutkiem złego usposobienia Stefana dla Bolesława. To pewna, że w ciągu tych wojen król węgierski wojskiem swojem pustoszył pogranicza polskie i od strony Przemyśla i od Karpat [1]. A w każdym razie był czyn srogiej nieprzyjaźni osadowienie i utrzymanie na tronie przemyślskim najjawniejszego, najchytrzejszego wroga Polski, ktory miał jeszcze na Bolesławie do pomszczenia obrazę osobistą, niewolę ojca.

W takiem położeniu rzeczy, ważną sprawą dla Bolesława było osadzić na tronie węgierskim Borysa, zgodnie z życzeniami nieprzyjaciół Beli. Sobiesław w Czechach, Borys w Węgrzech ręczyli Polsce za dobre i spokojne sąsiedztwo.

435. *Wyprawa nad rzekę Sajo.* Bela miał się na ostrożności. Rozesłał gońców do Rakusz i do Czech, w jednym i w drugim kraju panowali jego pokrewni przez niewiasty książęta, w Rakuszach margrabia australny, ojciec szwagra i w Czechach sam szwagier Sobiesław, zięć Almusa. Obiecali obadwaj pospieszyć na pomoc, nawet niewdzięczny Bolesławowi książę czeski miał w razie wojny napaść na ziemie szląskie. Tak prawo Borysa psuło sąsiedzki dobry Polsce od Czechów stosunek. Jednocześnie Bela, ażeby swego stać się pewniejszym, szeroką zdradę uknował.

Sciągając chorągwie podejrzliwy Bela chciał wynaleźć w szeregu panów węgierskich stronników Borysa. Zwoławszy ich tedy

[1] Stephanus missis exercitibus suis fines polonicos devastavit, — Thurocz.

w koło przed siebie, pytał się jak sądzą, czy pretendent jest prawym synem Kolomana, czy też narzutkiem w rodzinie? Szatański wybieg podejrzliwości. Wierni Beli oświadczyli się, że nie wątpią o nieprawem urodzeniu Borysa. Jedni panowie przyjęli takie zeznanie milczeniem, ludzie zaś odważniejszego umysłu poczęli nawet głośno szemrać. Natychmiast okrzyknięto ich zdrajcami, z obudwu stron porwano się do szabel, a król kazał wyścinać swoich nieprzyjaciół. Bratnia krew hojnie się polała, zaciętość stronnicza nie znała granic, nie umiarkowała się krwią nawet. Jednego z możnych Lamperta brat własny zabił stołkiem, syn zaś Lamperta był ścięty. Wielu innych panów zginęło, inni się ocalili ucieczką. Jeden z nich, naczelnik przyjaciół Borysa, Tyodor, przedarł się zbrojną ręką do swojego księcia.

Wszystkie te wypadki wskazywały, że miał Borys silne stronnictwo w narodzie węgierskim. Ta może okoliczność głównie zjednała dla niego Bolesława, który zdaje się przystępował do tej sprawy z pewną obawą, bo nie z własnej rwał się woli przywracać Borysa, ale musiał go Borys do chęci swoich nakłaniać [1]). Wszakże pretendentowi chodziło tylko o pomoc więcej moralną jak materjalną od Polski. Liczył na tych węgrów których miał przy sobie, liczył na silne stronnictwo kiedy wkroczy, nareszcie zawiązał rokowania z waregami, którzy mu mieli dostarczyć materjalnej pomocy. Nie zaczepiał przemyślskiego księcia, ale do Kijowa na pewno uderzał, do krewnych swoich. Tam już po Mścisławie panował drugi syn Monomacha Jaropełk. Wielki książę kijowski obiecywał pomoc Borysowi. Kiedy to zmiarkował Bela, i ociąganie się Bolesława i obietnice Jaropełka i gorącą krew Borysa, nowy uknuł podstęp. Wypróbowanych pewnych swoich przyjaciół wysyłał do Polski, żeby tam udawali stronników Borysa i zaklinali księcia do jaknajspieszniejszego pochodu. Zdrajcy ci gęstą chmarą pojawiwszy się w Polsce, złote góry obiecywali Borysowi. Jednocześnie umawiał się Bela z Jaropełkiem i oczywiście za jakieś ofiary starał się go nakłonić, żeby Bolesława w boju zdradził. Musiały te ofiary być znakomite, kiedy wareg obiecał Beli tajne przymierze, chociaż jawnie występował za Bo-

---

[1]) Ducem (t. j. Boleslaum) ad voluntatem suam nclinavit (Borys), pisze Otto fryzyngeński.

rysem. Bela, trudno zaprzeczyć, rozumnie zaplątał sieci, w których Bolesław ze swoim przyjacielem wplątać się mieli.

Ani się domyślając nawet, żeby od strony Czech groziło mu jakie niebezpieczeństwo, ufny w pomoc kijowską i w przyszłe ruchy patrjotyczne Węgier, Bolesław z małym orszakiem swoich rycerzy ruszył ku granicom. Na odgłos tego wkroczenia Bela wystąpił także naprzód ku górom i lasom, które rozgraniczały obadwa kraje. Szli Polanie po Słowacczyźnie przez kraj ten spiski, który Węgrom mieli odbierać. Po drodze spotykali tu i owdzie stronników, którzy Borysa witali dostojnością króla. Byli to nowi zdrajcy podsyłani przez Belę. Nareszcie ukazywały się pułki russów, i jedne schodząc się za drugiemi, niezmiernemi tłumami pokryły pola nad rzeką Sajo, nad którą wstrzymała się wyprawa, żeby dać czas zejść się wszystkim sprzymierzeńcom. Jeszcze tu Bolesław i Borys znajdowali się na ziemi dawno polskiej, bo rzeka Sajo rozgraniczała historyczną wstęgą kraj słowacki od państwa madziarskiego.

Bela znowu przed bitwą zwołał panów swoich i naradzał się z nimi. Wtedy wszedł do namiotu Samson, drugi naczelnik nieprzyjaciół królewskich. Ostro, najobelżywszemi słowami odezwał się do Beli: «Co robisz najpodlejszy psie z królestwem twojem. Pożyteczniej byłoby państwu twojemu żeby panował Borys, a ty żebyś powrócił do klasztoru, jak i twój ojciec». To wyrzekłszy wyszedł szybko z namiotu i dosiadł konia, którego mu przyjaciele szybko podali i nie czekając na prom przygotowany umyślnie, puścił się wpław przez rzekę, na drugą stronę. Ale ugrzązł z powodu ciężkiej zbroi jaką miał na sobie i pachołek jakiś przeszył go kopją.

Pomimo tych wszystkich oznak spółczucia dla Borysa, poznał zaraz Bolesław, że trudności do przełamania są wielkie. Stanowisko russów obudzało pewne obawy. Panowie węgierscy przysłali także do Bolesława z przestrzeżeniami, ażeby nie wspierał Borysa, który tego niegodzien. Dobiegły również do króla wiadomości o czeskich napaściach na Szląsk, cofnął się więc ze swoimi i najroztropniej zrobił. Węgrzy go już ścigali i żołnierzy polskich ubijali.

436. *Nowe wyprawy do Węgier i wojny z Sobiesławem. Zabójstwa w Wiślicy.* Sobiesław w istocie gościł po rozbójniczemu w Polsce.

Wkroczywszy na Szląsk w połowie października, do szczętu zniszczył ogniem ziemie szląskie [1]). Pomiędzy inną zdobyczą zabierał liczne nieobjeżdżane stadniny. Nim się Bolesław przeprawił przez lasy i góry, żeby dopaść tych łupieżców, już Sobiesław uszedł do Czech, dokąd go Bolesław nie ścigał, bo od węgierskiej oglądał się strony.

Ruszył tam na powtórną wyprawę na początku roku w zimie. Bela zamknął się w Wyszogrodzie węgierskim i staczał z polanami częste potyczki, w których wielu padało trupem z jednej i z drugiej strony. Miał Bolesław jeszcze nowe dowody, na jak wątłej podstawie opiera się Bela; niektórzy rycerze jego bili się z musu i swoich na zgubę narażali, co król dostrzegłszy, już sam śmiercią występnych karał [2]). Wkrótce nadeszły mu posiłki, które nadesłał Leopold margrabia. Kiedy to pomiarkował Borys, a przysłuchał się języka i poznał że niemców są chmary ogromne, przeląkł się mocno, a za nim Bolesław. Tymczasem w ślad za oddalaniem się króla ze Szląska, książę czeski powtórnie napastował granice polskie. Podobało się Sobiesławowi to łupieżnicze rzemiosło; spaliwszy trzysta wsi, trzeci raz wrócił tegoż jeszcze roku i czwarty raz w roku następnym [3]). Śmielszy już przepędzał włościan do Czech. Rycerstwo szląskie nie mogło stawić wstrętu i chowało się tylko po zamkach, albo obozach. Powrócił więc Bolesław czemprędzej z Węgier, urywany po drodze i wkroczywszy na Morawy, pustoszeniem ziemi odpłacił także Sobiesławowi. Kiedy się ta wojna podjazdów i łupów skończyła, król Bela z Sobiesławem zjechali się nad rzeką Wagiem i zawarli z sobą zaczepno odporne przymierze przeciwko Polsce. Bela chciał już iść pewno pognębić Bolesława, więc i do cesarza Lotarjusza wyprawił na czele poselstwa proboszcza belgradzkiego Piotra. Wielkie dary ofiarował i prosił o zasłonę państwa swojego. Zdawało się, że cokolwiek będzie trudno skleić to potrójne przymierze. Albowiem niedawno co przedtem Sobiesław był z Lotarjuszem w krwawej zatardze z powodu Ottona księcia ołomunieckiego, którego popierał cesarz i pod Chlumcem nawet był porażony od

---

[1]) Było to 11 października 1132 r. Palacky, Dejiny. Penitus igne consumpsit — u kontynuatora Kozmy. — [2]) Otto Fryzyngeński. — [3]) Daty napaści Sobiesława na Polskę: 11 października 1132, dalej 18 stycznia 1133, jeszcze raz 1133 i 1134. Palacky, Dejiny.

czechów. Ale wybierając się do Rzymu, potrzebował spokojności i przyjął przymierze, które ofiarowali mu wspólnie obadwaj władzcy. Sobiesław czując potrzebę przeproszenia cesarza za swoje zwycięztwo, upokorzył się i trzystu zbrojnych ludzi jako lenny książę dał mu w podróż rzymską.

Przekonał się niedługo i Bolesław, co warci byli ci zbiegowie węgierscy, mniemani stronnicy Borysa. Jednego z nich król obsypał łaskami i posadził na kasztelanji w Wiślicy, ujęty jego szczerą życzliwością i opowiadaniami, w których pełno było przechwałek; na gardło był już skazany ów węgrzyn przez Belę, ale uszedł i najpewniejsze wskazywał królowi drogi, jak łatwo opanować Węgry. Kiedy osiadł ten dzielny mąż na Wiślicy, Włodzimirko począł się z nim porozumiewać, bo odkrył w nim człowieka jakiego potrzebował i postanowił odpłacić Bolesławowi za więzienie ojca. Pierwszy to raz plątać się zaczyna książe przemyślski do tych zajść wojennych pomiędzy Polską a Węgrami. Umówiwszy się z sobą, czekali obadwaj sposobności. Kiedy się król oddalił w inne strony, węgrzyn dał znać Włodzimierzowi że czas, a po okolicy rozesłał gońców z przestrogą, że nieprzyjaciel się zbliża i prosił wszystkich do grodu, królewskim rozkazem wszystko to upoważnił, donosząc, że każdy straci majątek i cześć, kto nie pospieszy na obronę Wiślicy. Chciał cały kraj bez oporu wydać na łup Włodzimirkowi, z ludźmi i z majątkiem. Włodzimirko ukazał się nagle pod grodem, prowadząc za sobą umyślnie na ten cel zaciągnione na wyprawę wiślicką gromady Połowców. W nocy uderzył na gród, a kiedy bramy kazał mu zdrajca otworzyć, wszedł bez oporu Włodzimirko do Wiślicy, wyciął ludzi wiele, wyrządzał wielkie srogości, miasto spalił, a łupem z pozabijanych wynagrodził sobie okup za ojca (9 lutego 1135 roku). Ale Włodzimirko pożądał tylko zdrady. Więc węgrzyna ucałował, uściskał, obdarzył z łupów hojnie, lecz po tem wszystkiem kazał mu język urznąć, oczy wyłupić i żeby dzieci mieć nie mógł, iżby z potwora potwory nie rodziły się, innych części ciała go pozbawił. Taka była jeszcze moralność książąt waregskich.

Bolesław rozgniewany na to wmięszanie się Włodzimirka do sprawy cudzej i na rzeź wiślicką, zgromadził na wyprawę nietylko rycerstwo, ale i gmin wolny, i poszedł w pogoń za waregiem. Nie mógł go nigdzie zachwycić, bo się chował książe po lasach i miej-

scach niedostępnych, więc z potrzeby kraj jego niszczył, burzył grody, palił wsie, dostatki i jeńców uprowadzał do Polski, aż do chwili, póki nie przyszedł czas wojowania z Węgrami, którzy zalewali coraz więcej słowackie okolice, ziemię oprawną Judyty.

437. *Ostatnia klęska na Węgrzech.* Pojąć nie można dlaczego Bolesław wybierał się zawsze na Węgry z małemi siłami i dlaczego zbytecznie ufał sprzymierzeńcom postronnym i stronnikom Borysa. Ale było tak i ostatnim razem. Co chwila nowi przybywający wychodźcy z Węgier zapalali umysł królewski. Bela wciąż nasyłał zdrajców. Kiedy Bolesław trzeci raz zebrał się na wyprawę, zewsząd nadciągały ku niemu coraz liczniejsze oddziały stronników, z głośnemi okrzykami radości. Brał to król za prawdę, a to było na jego zgubę nastrojone udanie. Oddziały te urastały w tysiące, ale wszystkie się w tyle zostawały, puszczając króla coraz dalej a dalej naprzód. Łatwowierny Bolesław wtedy dopiero postrzegł zdradę, kiedy się ujrzał z małą garścią swoich wśród tłumów węgierskiego rycerstwa, które odcinało go od Polski. Zwołał wtedy Bolesław bojową starszyznę żeby się naradzić. Wszebor wojewoda królewski nie taił, że również jak Bolesław domyśla się zdrady. W takim razie król mniemał, że niema co począć, ale uderzeniem z góry uprzedzić jawną zdradę. Inny mąż wojennej rady wstrzymywał tę gorącą krew dowodzeniem, że z wątpliwego przyjaciela nie należy sobie robić otwartego wroga i trzeba czekać cierpliwie, co dadzą okoliczności, bo trudno już w tej chwili jest złemu zapobiedz. Bolesław pohopny był bardzo do bitwy, ale te zimne słowa go zastanowiły i postanowił czekać. Tymczasem zdala zawitały nowe gęste tłumy węgrów, nadciągające z królem Belą. Bolesław ujrzał się w matni, z przodu mu drogę zastępował nieprzyjaciel, z tyłu ją zagradzał. Chcieli zdrajcy utrzymywać, że to nowe posiłki dla Borysa, ale w tem wojsko jedno zwarło się o drugie i skrzyżowały się włócznie. «Bądźmy mężami, a nieodawajmy karków w niewolę» zawołał Bolesław i rzucił się pierwszy do bitwy, dobywszy miecza, który się nazywał «żórawiem». Wszebor w natarciu mu towarzyszył. «Bijcie dobrze, wołał jeszcze do swoich, macie porę, bo się dobrze bije nieprzyjaciel».

Bój był uparty ze strony polskiej, bo większe groziło niebezpieczeństwo, nieraz jeden żołnierz pięciu płoszył, raz 12,000

przed oddziałem polskim z tysiąca ludzi złożonym pierzchło. Ani oprawa tarczy, ani twardość blachy napierśnej, ani pancerz troistego wiązania, ani stal na hełmie nie zasłaniały nikogo przed cięciem Bolesława lub Wszebora, wszystko przed nimi rozmiatało się jak pył z drogi. Uniesiony Bolesław wołał z radością: «Umie nasz żóraw toczyć krew z żelaznych barków i umie ją suszyć». Ale co męztwo pomogło przeciwko sile! To też owe Bolesława tryumfy były krótkotrwałe. Jeden z rycerstwa znakomity urodzeniem i godnością, a do tego wymowny, rozprawami swoimi na ostatniej radzie złamany, pierwszy rozpoczął ucieczkę. Mówiono o nim, że był miękkiego serca. Oskarżenie płonne, jeżeli się zważy na niepodobieństwo wygranej, a przesilenie walki. Ten przykład w każdym razie zaraźliwy, tutaj był oczywiście zgubny. Zaczęli pierzchać Polanie, i król Bolesław zobaczywszy, że już nacierać nie może, rzucił się nazad przedzierać się, zmuszony sobie robić miejsce przez gęste wrogów orszaki. W tem zamięszaniu ubito pod nim konia i pewien czas piechotą musiał król walczyć, zanim prosty jakiś wojownik konia mu podał. Nie było już wtedy co robić na polu i Bolesław ocalił się ucieczką, poniosłszy ogromne straty; to szczęście jeszcze, że nie dostał się w niewolę.

Taki miały koniec węgierskie wojny. Bolesław ostatnią tę klęskę wziął mocno do serca. Bohatyr czterdziestu bitew które wygrał, tę jedynie i to pod koniec swojego zawodu stracił. Sława rycerska pobladła klęską. Odtąd król złożył oręż i nie wydobywał go z pochew, bał się na nowe narazić upokorzenie. Samaż wojna węgierska ponawiana tyle razy i zawsze bez skutku, była jedną wielką klęską. Udawało się wszystko Bolesławowi, to jedno Borysa popieranie na nic się nie zdało. Jednakże prawdę powiedziawszy, klęsce tej król sam jedynie był winien. Głośno nie przyznawał tego sobie, chociaż dusza się truła boleśnym wyrzutem. Przyczynę klęski musiał zwalić na kogo innego; posłał więc owemu rycerzowi co pierzchnął z pola bitwy, wrzeciono, kądziel i zajęczą skórkę, dając tem niby mu poznać, że tchórzliwemu wojownikowi właściwie przystoją niewieście prace w izbie. Dotknięty taką niesprawiedliwą przymówką rycerz, wziął tak mocno ją do serca, że poszedł pod kościół i życie swoje zhańbione przez króla zakończył na powrozie od dzwonu. Za to owego prostego wojownika, który mu konia do ucieczki podał, wy-

niósł król zwyczajem Kazimierzowym do szlachectwa i nadał mu własność w ziemi [1]).

438. *Pokój za pośrednictwem cesarza Lotarjusza.* Na pochyłe drzewo kozy skaczą, mówi przysłowie. Sobiesław więc nowych zaczął szukać do Polski pretensyi i upomniał się o jakąś daninę z powiatu wrocławskiego, jakoby jej król za lat trzy nie zapłacił. Więcej było chyba jak lat trzy tej zaległości, ale zapomniał o dawne lata upominać się Sobiesław. Król odpowiedział Czechom z urąganiem, że raczej by im przystało przynieść daninę, w oznakę wdzięczności za to, że lat trzy Sobiesława utrzymywał w Polsce. Zresztą tyle już szkód Czesi wyrządzili Polsce w Gnieznie i na innych miejscach za dawnych najść, że tych niczem wynagrodzić nie potrafią. W ślad za tem wkroczył Bolesław do Czech i niszczył kraj cały aż po Łabę. W zamian Sobiesław Szląsk po Odrę spustoszył. Te kroki nieprzyjacielskie odnawiały się aż do zimy.

Wdał się w tę sprawę teraz cesarz Lotarjusz, który świeżo co wrócił z koronacyi rzymskiej. Miał ważne do tego wmięszania się powody, gdyby już nie sam traktat, jaki zawarł przed podróżą, z Węgrami i z Czechami. Sobiesław był jego lennikiem, cesarza zaś bardzo bolało, że stosunek cesarstwa z Pomorzem zawojowanem przez Bolesława, nieustalony. Lotarjusz tę prowincję uznawał za cesarską i nie chciał zrzekać się jej dobrowolnie.

Nakazał Lotarjusz zjazd książętom niemieckim do Bamberga na marzec i osobno wyprawił posłów z listami do króla Bolesława, że pragnie go pogodzić z Czechami, ku czemu także na zjazd zapraszał. Zaczynała się dla Niemiec rzeczywiście doba pokoju, kiedy stara dynastja cesarska wygasła, a nowa porozumiała

---

[1]) Z historją tych węgierskich wojen niezmiernie trudno jest pogodzić się historykowi. Pomięszali je tak kronikarze dawni, że niepodobna dzisiaj dojść ani wiele ich było, ani w jakim po sobie następowały porządku. W Naruszewiczu jest ich wprawdzie kilka, ale zaraz w pierwszej następuje owa ostateczna klęska i po niej dopiero upadek Wiślicy. Moraczewski trzy wojny wskazał, ale więcej z domysłu, jak z pewnych świadectw historycznych. Zresztą wykład Moraczewskiego panowania Bolesława jest bez żadnych dat, wypadki opowiedziane w byle jakim porządku, bez uwagi na ich rozwijanie się kolejne. Myśmy poszli za Moraczewskim i Bielowskim, w wykładzie wojen węgierskich. Odrzuciliśmy przecież Bielowskiego wywody o Borysie, które są wyraźną fantazją historyczną. na niczem nieopartą.

się ostatecznie z Rzymem. Lotarjusz pouśmierzawszy domowe niesnaski, mógł utrzymać swoją powagę i u sąsiadów wschodnich. Zjazd bambergski zatem nad wielkiemi obradował sprawami. W Bambergu jednak nie zastał już Bolesław cesarza, który do Saksonji pojechał, ale kołował gdzieś, bo król polski za nim w drogę wyruszywszy, nie potrzebował Lotarjusza doganiać, ale gdzieś drogę mu zajechał. Czy cesarz tę skwapliwość Bolesławową źle zrozumiał, czy też chciał na więcej zakroić, żeby mniej potem otrzymał, dosyć że coś wspomniał królowi o hołdzie i o daninie, której mu niby Bolesław od lat 12 nie płacił, po 500 grzywien rocznie, co wyniosłoby 6,000 grzywien, a widząc że się to niepodobało, prosił, żeby przysłał Bolesław do Magdeburga orędowników swoich na układy. Co znaczyło owe domaganie się cesarskie daniny za lat 12, kiedy Bolesław już 14 panował na Pomorzu, trudno objaśnić; być może iż te pierwsze dwa lata niebacznie opłacił który z książąt pomorskich. To wszystko jednak daje pewność, że król polski nigdy daniny nie płacił nikomu i z niczego. Na Zielone Świątki odbywał się zjazd wielki w Magdeburgu (26 maja). Posłał król tam dla porozumienia się orędowników, którzy wszystko z cesarzem wspólnie ułożyli, poczem Lotarjusz ogłosił nowy zjazd do Mersebburga na Wniebowzięcie Najśw. Panny.

Lenność cesarstwu z Pomorza i z wyspy Rany trzeba było przyjąć, tembardziej że ją przyjął za siebie zięć Bolesława, Magnus zwycięzca Kanuta obotryckiego. Ten wróg cesarza napastowany i w Danji i w Holsztyńskich ziemiach, przez Eryka Emiona, t. j. godnego pamięci, którego też zwano Erykiem Zajęczą nogą, Hazenvoth, musiał u Lotarjusza szukać zasłony. Stawił się dobrowolnie do Halbersztadu i tam przyjął z rąk cesarza rycerstwo i koronę obotrycką. W Danji miał być niepodległym królem, w słowiańskich ziemiach lennym. Tem większy, jak powiedzieliśmy już, powód cesarzowi do wymagania hołdu z Pomorza od Bolesława. Póki Polska jeszcze za Odrą była, mogła nie myśleć o tem, ale przebywszy tę rzekę, wkroczywszy w idealne cesarstwa granice, posunąwszy się aż do Rany, narażałaby się na długą wojnę z cesarstwem, gdyby tych mniemanych praw jego nie uznawała. Toż inaczej Magnus na siebie brał hołd z całej tej ziemi północnej pomiędzy Odrą i Łabą. Gdyby nie chciał Bo-

lesław, w prawa jego wchodziłby Magnus i wybuchłaby wojna pomiędzy teściem a zięciem. Zresztą króla Krzywoustego narodowe Piastów tłomaczyły przykłady. I Mieczysław i Chrobry przed zjazdem gnieźnieńskim z krajów za Odrą przyznawali hołd cesarstwu. Tu już mowy nie było o krajach za Odrą łużyckich, których szczęty posiadał jeszcze Krzywousty, ale z Pomorza zaodrzańskiego potrzeba było przyjąć lenność.

Zjazd sierpniowy w r. 1135 urządzał te stosunki. Przybyli na czas oznaczony do Merseburga Bolesław Krzywousty i Sobiesław, oraz posłowie węgierscy. Wszystkie zatargi i spory sąsiedzkie dwóch państw słowiańskich i madziarskiego były uspokojone. Bela pozostał przy panowaniu w całym kraju; tem rozstrzygły się losy Borysa, który pewno powrócił do Polski, z synem swoim Kolomanem i czekał na przyszłość szczęśliwszą. Trudniej było pogodzić Polskę z Czechami i ten pokój odwlókł się do czasu dalszego, nastało tylko zawieszenie broni, rozejm chwilowy. Bolesław Krzywousty uznał się lennikiem z Pomorza zaodrzańskiego i z wyspy Rany, wykonał przed cesarzem stosowną przysięgę, po raz trzeci był na rycerza pasowany i według dawnego zwyczaju niósł przed cesarzem miecz w pochodzie uroczystym do kościoła. Odtąd Bolesław stał się rycerzem cesarskim, miles. Ale o daninie ani mowy nie było. Orszaki panów polskich i niemieckich były wielkie. Bolesław rozdawał Niemcom szuby kunie i gronostajowe, cesarz pewno podarunkami panów polskich obdarzył. Takim sposobem stanął pokój. Bolesław człowiek pobożny, z Merseburga wybiegł do Hildesheimu, niedaleko dla odwiedzenia grobu św. Gotarda, a w powrocie z tej wycieczki, z rozkazu cesarza uroczyście go witali mieszkańcy Magdeburga u siebie z procesyą. Przykładu podobnego uczczenia nie pamiętały już ówczesne dzieje Magdeburga. Za Ottona cesarza jeszcze Harduin saski książe był tak uroczyście przyjmowany, to oznaczało monarchę; teraz słowianin otrzymywał zaszczyt wielki, z czego widać jak sobie cenił stosunki z nim zawarte cesarz Lotarjusz, chociaż obrzędem pasowania chciałby go nieco upokorzyć; ale obrządek ten niegdyś poważny, począł teraz wychodzić ze zwyczaju i wpadał w pospolitość, czego dowodem jest między innemi i owe trzykrotne pasowanie rycerzem Bolesława. Rzadkie to już dla magdeburczyków było widowisko króla polskiego w murach swoich

witać. Za dawniejszych czasów Chrobrego, król polski bywał częstym gościem po tych zniemczonych saskich miastach, z swoim orężem nieraz się o nie ocierał zwycięzko.

Pokój stały z Czechami był dalszym nieco skutkiem tego zjazdu merseburgskiego. Uparty Sobiesław zwłóczył, chcąc widocznie coś utargować od Polski. Dopiero 30 maja 1137 zjechali się obadwaj władzcy, Bolesław Krzywousty z Sobiesławem w grodzie spornym Kładzku. Panowie czescy i polscy pracowali nad zaprowadzeniem zgody, która wreszcie nastąpiła. Każdy został przy swojem, ale nie wiemy jednak kto się utrzymał przy samym Kładzku, zapewne Czesi. Przytomny na tym zjeździe najstarszy syn króla polskiego Władysław, trzymał do chrztu księciu czeskiemu syna Wacława, na znak przymierza i nierozerwanej odtąd na przyszłość przyjaźni.

439. *Sobiesław w Czechach i jego stanowisko narodowe.* Sobiesław chociaż wychowany w szkole nieszczęść, niczego nie zapomniał niczego się nie nauczył. Postępowanie jego względem Polski odznaczało się lekkomyślnością, niewdzięcznością. Pokłóciwszy się z największem państwem słowiańskiem, za podmuchami tylko osobistej dumy idąc, książąt ojczystych na Morawach gnębił i dlatego Sobiesław opierał się na Niemcach; poddawał się cesarzowi, narodowość ludu swojego na coraz większe narażał niebezpieczeństwo. Właśnie o to stanowisko Sobiesława, który zamiast z Polską trzymać, nachylał się ku stronie jej wrogów, tem świetniej, tem malowniczej odbijało niepodległe stanowisko Bolesława.

Zawiódł Sobiesław miłość swojego ludu, który go z taką radością powoływał do władzy. Zaraz po objęciu rządów, udał się na Morawy pod pozorem nowego uporządkowania dzielnic, ale w rzeczywistości dla wynagrodzenia słabych lub wiernych, dla usunięcia dzielniejszych władzców. Urażony samowładnemi rozporządzeniami Otto Czarny ołomuniecki, któremu Sobiesław odebrał Berno, postanowił zbrojno wystąpić. Nie takiej wdzięczności po bracie stryjecznym się spodziewał. Otto ten, inaczej zwany Ostikiem, miał pierwszeństwo do panowania w Pradze, według prawa Brzetysławowego. Przeżyła się wprawdzie ta ustawa i zastępowała ją powoli wolna elekcja. Pojechał do Regensburga i poskarżył się cesarzowi Lotarjuszowi. Obiecywał mu poddać w niewolę i siebie i naród czeski. Nadarzyła się doskonała oko-

liczność Niemcom do nowego ujarzmienia ludu, który się czasami zapominał, że o prawach swoich stanowić nie może. Taki to miało skutek zerwanie z Polską. Jeden książe przed drugim zdradzają ziemię, podają ojczyznę w ręce najstraszniejszego wroga. Lotarjusz zaraz przypomniał sobie, że elekcja Sobiesława odbyła się nieprawnie, bo bez wiedzy i cesarskiego potwierdzenia. Gdy Sobiesław, jak prosty lennik przed sąd zapozwany, nie stawił się, wybuchła wojna.

Ale więcej się chciało Sobiesławowi dokazać, jak mógł i umiał. Zdobył się na patryotyczną odpowiedź, nawet na zaczepne kroki wojenne. Udał się albowiem zaraz na Morawy i zajechał księstwo ołomunieckie Ottona, potem objeżdżał Czechy, wstępował do kościołów, modlić się kazał publicznie, zapalał lud, przemawiał. Chorągiew św. Wojciecha kazał wywiesić na kościele wrblańskim, jako znak trwogi. Ale nie ta była droga, na której mógł ocalić niepodległość narodową. Siłą własną nie mógł książe czeski sprostać Niemcom, o ile, że narażał się na nowe bolesne doświadczenie. Lotarjusz wśród ogromnych zasp śniegowych wyruszył do Czech na czele całej prawie saskiej i innej szlachty. Był to nowy ogromny Niemczyzny zalew. Prowadzili zbrojne szyki młody margrabia Albrecht Niedźwiedź, dwaj prawie czescy książęta Henryk Grojecki i Otto. Sobiesław czekał na nich pod Chlumcem, ale namyślił się inaczej. Posłał do cesarza posłów swoich z wywodem historycznym; myślał, że Niemców pobije rozumowaniami. Dowodził tedy, że wybór książęcia należy do naczelników ludu że cesarz ma jedynie prawo zatwierdzania wyboru; Lotarjusz więc niema zasady do narzucania praw swoich; ostrzegał wreszcie, że Bóg pomiędzy nimi postanowi, to jest groził bitwą, jak gdyby cesarz wybrał się tylko na przechadzkę po Czechach. Dotrzymał Sobiesław słowa i stawił czoło (10 lutego 1126) Niemcom, kiedy się wynurzyli z gór, zstępując na dolinę chlumiecką. Otto prowadził przednią straż najezdców, ale tylko co się pokazał z gór, zaraz otoczony, poległ z całym zastępem. Tenże sam los spotkał inne oddziały, znękane podróżą wśród gór i lodów. Ginęły albo dostawały się w moc nieprzyjaciela, jak Albrecht Niedźwiedź, biskupi merseburgski i halbersztadzki. Cesarz widział porażki swoich, ale nie mógł im przyjść w pomoc, wreszcie sam może był w górach odcięty od swojej podstawy, otoczony w około.

Tu kres powodzeń Sobiesławowych. Dalej nie posuwał zwycięztwa, które tylko klęską wielką skończyć się mogło dla Czech. Dlatego posłuchał Lotarjusza, który po cesarsku wydobył się z trudności. Chciał widzieć się Lotarjusz z Sobiesławem i posłał do niego w tym celu komesa Henryka Grojeckiego. Było to dla zuchwałego księcia, który sił swoich nie mierzył, opatrznościowe zdarzenie. Sobiesław nie stawił się przed sądem cesarskim dobrowolnie, kiedy go wzywano nie grożąc, stanął teraz zmuszony prawie, odniosłszy w górach zwycięztwo. Cesarz potwierdził go na księstwie, dał mu lenną chorągiew. Cóż naród zyskał na Sobiesława zuchwalstwie? Nowe bolesne upokorzenie i zarody przyszłych nieszczęść, a rodzina Ottonowa rozbiegła się po świecie. Wdowa po księciu, siostra rodzona Bolesławowej polskiej, powróciła później do Zwiefaltenu, ze siostrą Ryxą Władysławową i tam przyjęła śluby zakonne, syn uciekł do Waregów.

Jeden tylko Sobiesław zyskał, kosztem godności narodowej utwierdził się na tronie. Starał się też najserdeczniej o utrzymanie dobrych związków z Lotarjuszem i z Niemcami w ogóle. Nie opuścił żadnej sposobności, ażeby stosunki takie utrwalić, ślepo rozkazy wszystkie wykonywał. Wiązały się wówczas w Niemczech pierwsze zajścia straszliwej w przyszłości wojny Gwelfów i Gibelinów, to jest nowej cesarskiej dynastji ze starą. Sobiesław jako książe niemiecki plątał się do tej obcej dla ludu swojego sprawy, żeby wiernością popisać się przed Lotarjuszem. Towarzyszył mu na wyprawach, z nim razem oblegał Norymbergę, niszczył Frankonję, posyłał oddziały czeskie nad Ren aż do Spiry. Jeździł do cesarza na święta z podarunkami dla niego i dla panów, co kosztowało wiele tysięcy, wszystkim się opłacał z koleji. Kiedy się Sobiesławowi syn urodził, cesarz trzymał go do chrztu i dlatego niemowlę wożono do Merseburga.

Wewnątrz panowanie Sobiesława było podobne do panowania tych margrabiów, którzy już porządkowali swoje dzielnice dawno wynarodowione; pozór, świetność, umocnienie władzy, było rządów celem; nie sprawą społeczności, ale sprawa własna była Sobiesławowi podstawą, pobudką, potem do działania. Drobniejsi morawscy książęta, dosyć liczni, bo od kilku braci pochodzący, musieli być tylko wykonawcami najwyższej woli. Trzech z nich Sobiesław uwięził, dwóch wypędził, oprócz Ottona. Stronnicy ich w Cze-

chach i na Morawach również ciężko odpokutowali. Sobiesław po granicach stawiał nowe zamki, stare zaś podnosił, od strony Polski wzmocnił Kładzko. Toż i w Pradze budował. Stolica jego drewniana obyczajem pogańskim i rozrzucona bez ładu, poczęła się budować w ulice i przybrała rychło postać grodów italskich. Na Wyszehradzie powiększył kościół, który zbogacił w malowidła, księgi i przystrój ołtarzowy. Książe to robił przez cześć dla ojca, którego popioły spoczywały na Wyszehradzie. Narodu jednakże nie oszukał. Wszyscy go chcieli widzieć u władzy, kiedy był wygnańcem, lub udzielnym księciem, a kiedy postawili na swojem, zawiązywali spiski. Był zamiar pozbawić książęcia życia. Dwóch ludzi czatowało na niego, kiedy podróżował, w okolicach Kładzka. Odkryto sprzysiężenie i główni jego sprawcy, dwaj rodzeni bracia, synowie jednego z komesów, uwięzieni zostali. Sobiesław boso, w pokutnych sukniach powrócił do Pragi i udał się prosto do katedry, wśród odgłosu wszystkich dzwonów miasta i wesołych okrzyków radości ludu, który zewsząd nadbiegał. W kilka dni później książe sąd złożył, powołał całą ziemię do Wyszehradu. Ciągnęło się śledztwo podług wszelkich form urzędowych. Wykryło się, że spisek był bardzo rozgałęziony, że do niego należeli nietylko dwaj młodzi komesowie, ale i jeden z książąt morawskich, Brzetysław, więzień, jego rycerze, kapłan nadworny, nawet biskup Meinhard, który się potem usprawiedliwił, ale że nieobecny był w czasie sądu w Czechach, bo podróżował wtedy do Jerozolimy, na niego winę także zwalano. Po śledztwie i sądzie, trzej najwinniejsi sprawy spisku, byli w Pradze ćwiertowani, dwaj zaczajeni zbójcy ins' Radgeflodeten, i trzej inni skazani zostali na sąd Boży, to jest na próbę ognia i rozpalonego żelaza i kiedy się im nie powiodło przekonać sędziów o swojej niewinności, wurden sie mit dem Bech hingerichtet. Kapłan dworski w żelaznej Bande geschlagen i oddany pod straż, nieszczęśliwy książe Brzetysław, dziedzic tronu, jako pierwszy powód, był oślepiony w więzieniu. Sobiesław posunął się do tego, że chciał obalić ze stolicy nawet biskupa, i sąd złożył nad niego. Ale chodziło tutaj o wolność kościoła, na którą książe przysięgał, więc Otto biskup bambergski, apostoł Pomorza, Henryk Zdik syn Kosmasa, biskup ołomuniecki, metropolita Czech moguncki Adalbert, kardynał legat Jan i sam papież Innocenty II, wdali się w tę sprawę

i ocalili Meinharda, który jednak, jak się pokazało, myślał o uwolnieniu z więzienia księcia Brzetysława (czerwiec 1130 roku).

Kronikarz woła na te okropności, na niesłychane męczarnie. Pierwszy to raz może w Słowiańszczyźnie zabijano z tak zimną krwią ludzi, za chęć nie za uczynek, bo ośmielili się knuć spiski na osobę książęcą. Dotąd nienawiści, walki stronnictw postępowały względem siebie otwarcie, zabijali się przywódzcy kiedy już tak wypadło, karali się nawzajem doraźną egzekucją doraźnego sądu, a prawo wszystkich stawiało na równi. Tu pierwszy raz podnosi się wśród nas niejasna zasada, z Niemiec przybyła: książęcia bezkarnie obrazić niepodobna. Zasada słowiańska, że książe jest tylko reprezentantem ogółu i sam odpowiedzialny za swoje błędy, ustępuje nowej zasadzie, którą wprowadził jeden z najsłabszych charakterem książąt, za to wierny sługa cesarski.

Były to wszystko skutki owego życia dworskiego, które poczynało rozwijać się w Niemczech i zarażało już zacność słowiańską. Książęta stawiali się po nad wszelkie wysokości, majestat cesarski przechodził do nich. Takim książęciem był Sobiesław, ów wróg Polski w czasie wojen węgierskich. Nietylko posyłał cesarzowi Lotarjuszowi na podróże do Rzymu jeźdzców czeskich pod wodzą książąt, ale sam często nawiedzał dwór cesarski, na którym grał rolę zwyczajnego komesa, duka Rzeszy. Wierność tę zachował i dla cesarza jego następcy Konrada III, pierwszego z Hohenstauffenów. Niedawno walczył za Lotarjuszem przeciw Hohenstauffenom, teraz ich bronił i szedł przeciwko książętom saskim, którzy nowego cesarza nie chcieli uznawać. Sercem i duszą zaprzedał się cesarstwu, ze wszystkiego osobistych dokupując się korzyści.

Troszczył się wiele o swoje potomstwo. Smutnie spoglądał na przyszłość, bo przeczuwał że nie prawo, ale siła rozstrzygnie sprawę. Nic naturalniejszego, na tę drogę wypadki pchnął sam książe Sobiesław. Miałoż prawo być tylko na jego korzyść, nie na korzyść narodu? Postępował tak jednak, jak mu się podobało, zaprowadzał dziedziczność majestatu niemiecką. Syna swego Władysława przeznaczał do zastępstwa po sobie, bez uwagi na to, że mógł niejeden książe bliższe mieć do tego prawo; żeby nawet syna umocnić na przyszłość, popełniał bezprawie, że osieroconemu książęciu Leopoldowi, synowcowi, wziął Ołumuniec i Władysła-

wowi tę dzielnicę oddał. W rok później przedstawił go cesarzowi Konradowi w Bambergu (22 maja 1138 roku), z prośbą, żeby wręczył mu lenną chorągiew czeską, i nareszcie bez zwłoki zwołał wyższe i niższe rycerstwo w Czechach na zjazd w Sadzku (29 czerwca 1138 r.), żeby i sejmową władzą zapewnić synowi panowanie. Tam przez podarunki i obietnice, przez rozkazy i groźby, szedł prosto do celu i przeprowadził obiór syna. Sobiesław chwalił się, że był to wybór wolny.

X. SPRAWY POBOŻNE BOLESŁAWA KRZYWOUSTEGO.

440. *Poselstwo do Polski kardynała Idziego.* W chwili nawracania na Pomorzu i apostołowania w owych stronach św. Ottona, nadjechał do Krakowa kardynał Idzi, biskup tuskulański, którego papież wysłał nuncjuszem do Węgier i do Polski.

Taki był zwyczaj w średnich wiekach, że papieże często rozsyłali legatów na rozmaite strony i dawali im wszelkie pełnomocnictwo do urządzania spraw kościoła. Legat taki otaczał się niezmierną powagą, bo przemawiał w imieniu najwyższej władzy na ziemi, papieża, i co postanowił było tak ważne, jakby pochodziło z Rzymu, i tem samem stawało się kanoniczne. W owych czasach musiała stolica święta nieraz się wyręczać takimi pełnomocnikami; był to jej owszem przywilej i tego przywileju używała bardzo obficie, co tłomaczy się zresztą potrzebą wieku, albowiem były to czasy niepokojów, rozerwania ogromnego; ideja nowa podniesiona przez Grzegorza VII wzniosła się, przebudowała stosunki społeczne, ale tu i owdzie jeszcze przeciwko sobie obudzała nienawiść monarchów. Częstokroć papież zajęty wojną ze swojemi wrogami w Rzymie i we Włoszech, zagrożony od antypapieżów, nie miał nawet innego środka, żeby zaspokoić potrzeby religijne ludów, jak przez swojego zastępcę. Tą wszechmocą po-

kazywali nawet papieże cudowną naturę swojej władzy. Legat wszędzie gdziekolwiekbądź się pojawił, budził cześć, rozkazem swoim zniewalał, wtenczas kiedy antypapieże nie wysyłali legatów, bo o własny byt dopiero walczyć musieli, bo legatów ich niktby nie przyjął, chyba zbuntowany cesarz, lub duchowieństwo zepsute a obrażone o inwestytury. Cesarz nawet, który pospolicie wybierał i całym wpływem swoim podtrzymywał takiego antypapieża, nie potrzebował od niego przyjmować legatów, bo z nim samym miał bezpośrednie stosunki. Pomimo buntu poruszał się kościół swobodnie, zwycięzko, grzmiał klątwami nad niesfornemi dziećmi. Kiedy biskupi francuzcy wyklęli Henryka V, sami bez wiedzy Paschalisa II, Gerhard biskup z Angouleme, ich tylko poseł nie papiezki przybył na czele deputacyi do obozu cesarskiego w Niemczech, żeby zawiadomić Henryka o klątwie. Gwałtownie wzburzył się na to dwór cały, a Fryderyk arcybiskup Kolonji, jeden z dworaków, rzekł do Gerharda, którego niegdyś był uczniem: «Mistrzu, będziesz sprawcą wiecznego zgorszenia na naszym dworze». A Gerhard mu na to: «Ciebie obchodzi zgorszenie, a mnie Ewangelja». To poseł biskupów tych którzy stali po stronie papiezkiej, cóż dopiero sam poseł papieski? Powaga biskupów, arcybiskupów, znikała przed tym majestatem legata. Wszechmoc postępowała za nim. To też gdzie się tylko ukazał, wszystkie potęgi ziemskie korzyły się przed jego władzą.

Legatów papież wysyłał nie w jedno miejsce, ale w kilka. Rzadki był taki wypadek, żeby dla niego wyjeżdżał legat gdzieś po za granice Włoch. Ale pospolicie słali ich papieże na całe okolice, szczególniej w strony północne, mniej znane, pół na pół pogańskie jeszcze. Tam nieraz zachodziła potrzeba zaprowadzać proste kanoniczne urządzenia, dzielić dyecezje, stanowić biskupów, godzić strony. Czasem legat wysłany do Niemiec, miał sobie polecone wejrzeć w sprawy, którego z państw sąsiednich. Tak nieraz legat niemiecki załatwiał sprawy polskie. Później stolica apostolska pospolicie Węgry łączyła z Polską. Takim właśnie legatem był Idzi, «Egydius Thusculanus Episcopus sancte romane Ecclesie et domini Kalyxti Pape per Hungaricum et Polonicum Regnum legatus». Stolica apostolska zawsze wyżej kładła Węgry, aniżeli Polskę, jako królestwo apostolskie i zawsze wierne. To też Idzi do Węgier jechał naprzód, a potem dopiero do Polski. Idzi

był pierwszy taki legat, po nim znalazło się ich więcej. Później, kiedy na ogromnej przestrzeni nad Niemnem i za Niemnem, we wschodnich stronach baltyckiego morza nawracały się narody, Polska podrosła w znaczeniu u stolicy apostolskiej, zaczynali do niej przybywać legaci z poleceniami do wszelkich stron północnych, a nawet do Szwecyi i Norwegji.

Ciemne są w ogóle w dziejach kościoła sprawy poselstwa Idziego. Nie zbłądzim zdaje się, jeżeli przypuścim, że w Polsce miało to poselstwo związek z nawróceniem się Pomorza, przyczem papież kazał legatowi pewnie zająć się dalszą organizacją kościoła polskiego, to jest ciągnąć pracę zaczętą przed kilkunastu laty przez Gwaldona. Te stare sprawy groziły nowemi powikłaniami. Klasztor tyniecki z niechęcią się poddawał losowi, opaci nie tracili nadziei pozyskania wpływu na stolicę biskupią krakowską, chcieli z zakonu swego dostarczać pasterzy; mieli przyjaciół między kanonikami, pielęgnowali związki swoje z dworem królewskim, nastręczali się ciągle ze swojemi usługami.

Biskupi krakowscy ze świeckiego duchowieństwa pochodząc, bronili znowu w Rzymie swojej sprawy. Uderza ta okoliczność, że miewali zawsze bezpośrednie stosunki ze stolicą apostolską, święcili się pospolicie w Rzymie.

Nie dziwi ten wypadek z Baldwinem, następcą zwalonego przez Gwalda Czesława, ale Maurus następca Baldwina wyświęcił się również w Rzymie roku 1109 i obrządku tego nad nim dopełnił sam papież Paschalis II. Maurus rodem francuz, nauki pobierał w Rzymie, znał dobrze Pismo święte, rozsądny i miły, umiał nałożyć się do rządów świeckich i duchownych. Po odnowieniu kościoła katedralnego w Krakowie, Maurus go poświęcił (12 maja 1110 roku) i kazał spisać przy nim nowy inwentarz sprzętów i ksiąg katedralnych, które się składały z kazań, modlitw, psałterza, gramatyk, różnych ksiąg prawnych z Lombardji, i klassyków rzymskich Terencjusza, Sallustjusza, Owidjusza, Persjusza. Sam Maurus kościół swój zbogacił «wielą ksiąg i klejnotów». Biskup ten kościół andrzejowski poświęcił cystersom i nadał im ze stołu swego dziesięciny z włości Morawicy, Przecławic, Konar, Michowa i Wiegłowy. Następca znowu Maurusa Radost z archidjakona wybrany (w lipcu 1118 r.), był to człowiek obyczajów statecznych, roztropności doświadczonej, w nauce wprawdzie mier-

ny i skłonny do zapalania się, ale miarkował tę stronę swego charakteru rozumem wysokim. Powołaniu swemu wierny, stawał gorliwie przy obronie praw kościoła, budował przykładem życia swego, kochał się w kapłanach pobożnych i takich tylko wybierał na godności kościelne [1]).

Kardynał Idzi przybywał wesprzeć Radosta w świętych pracach. Ponowił zakaz Gwaldona stanowiąc, że klasztor tyniecki ma być odtąd sam w sobie i nikt do spraw jego i rządu mięszać się nie powinien, jednakże klasztor miał obowiązki względem biskupa krakowskiego, jako pasterza dyecezji. Tyniec, mówi urzędowy dokument, omnimodo liberum esse, ma być zupełnie wolny, salvotamen honore et reverentia Cracoviensis Ecclesie ac domini Radosti, suorumque succesorum. «Żaden książę, biskup, margrabia, komes, wicekomes, żadna osoba wielka lub mała, kościoła tynieckiego nie może napastować, ani też z posiadłości jego i dziesięcin cośkolwiek odejmować». Król Bolesław i biskup Radost nadali obszernemi dobrami przy ej okoliczności Tyniec. Król dał mu Opatowiec, biskup zaś dziesięciny stołowe. Darowizna królewska sięgała podobno jeszcze czasów legata Gwaldona. Legat Idzi to wszystko najwyższą władzą apostolską zatwierdzał [2]).

441. *Pretensje arcybiskupa magdeburgskiego Norberta.* Po tem poselstwie Idziego za Kaliksta papieża, nie do pojęcia jest to, co się stało w lat kilka potem za papieża Innocentego II.

Było to w roku 1133, w czasie koronacyi w Rzymie na cesarza Lotarjusza. Pojechał za panem swoim ku progom stolicy apostolskiej Norbert arcybiskup magdeburgski, mąż dzielny, ineapugnabilis, jak go papież nazywa, niezłomnej wierności ku kościołowi. Ani groźby, ani pochlebstwo, nec alicujus minae seu blanditiae, nie mogły go zwrócić z drogi prawej, owszem praco-

---

[1]) O Maurusie i Radoście podług katalogu ks. Łętowskiego.

[1]) Przywilej Idziego w Cod. dipl. Rzyszczewskiego T. 3 str. 3. Badaczy wiele drażniła data tego przywileju, który się zachował w transumpcie Bolesława Wstydliwego. Data była rok 1105. Tymczasem w przywileju mowa o papieżu Kalikscie, który wstąpił na tron r. 1119, a umarł r. 1124 i o biskupie Radoście, który również r. 1118 objął stolicę. Maciejowski wyjaśnił, że w przywileju epakta i indykt wskazują na rok 1125 i że liczba XX opuszczona jest w dacie. Do starego przywileju Gwaldona miał kanclerz dopisać nowe nadanie Radosta. W ten sposób rzecz się pogodziła. — Czytać o tem notę do przywileju w kodeksie Rzyszczewskiego jak wyżej str. 106.

wał gorąco, żeby króla i książąt niemieckich zjednać dla stolicy apostolskiej, przeciwko której wiązał swoje stronnictwo antypapież Wiktor IV. Innocenty II rad był Norbertowi czemkolwiek okazać swoją wdzięczność, tembardziej że i sam cesarz nadzwyczaj był ujmujący i pokorny, bronił papieża przeciwko nieprzyjaciołom nawet politycznym, jak w Sycylji trzymał strzemię u jego konia, biskupom kazał składać tylko przysięgę wierności dla cesarstwa, nie wspominając już nawet o poddaństwie. Lotarjuszowi Innocenty przez wdzięczność nadał lennem prawem posiadłości kościelne hrabiny Matyldy. Toż i jego wiernego Norberta chciał wynadgrodzić.

Musiał być wielkim marzycielem Norbert, kiedy nagle powziął w Rzymie plan poddania sobie przez prawo kanoniczne kościoła polskiego. Za dawnych mieczysławowych czasów, jak wiemy, biskupstwo poznańskie, składające całą Polskę, podlegało metropolicie magdeburgskiemu, ale od roku 1000 już stosunek ten naciągany ustał. Jakkolwiek na kanoniczne urządzenie czekać musiał długo kościół polski, jakkolwiek jeszcze Bolesław Śmiały przyjmował wyrzuty papiezkie, że metropolici nie mają pewnej siedziby w Polsce, przecież półtora wieku już upływało od pierwszego zakreślenia dyecezji. Kościół polski był, nie możnaż go było usunąć żadną skargą, jednem pociągnięciem pióra. Norbert jednak zaskarżył przed Innocentym II w ogóle wszystkich biskupów polskich, że chociaż obowiązani byli mu podlegać jako metropolicie, według urządzenia cesarza Ottona, dawno już zaprzestali tej powinności. Skarżył się boleśnie Norbert, bo upadał wielki zaszczyt jego kościołowi. Rozpowiadał z uniesieniem o tych wielkich granicach dawnych swojego arcybiskupstwa. Liczył stolice katedralne i więcej może ich znalazł, jak było w rzeczywistości. Pomiędzy Łabą i Odrą leżały biskupstwa szczecińskie i lubuskie, za Odrą zaś licząc od Magdeburga, pomorskie, poznańskie, gnieźnieńskie, krakowskie, wrocławskie, kruświckie, mazowieckie i władysławskie. Wszystkich więc było dyecezji dziesięć, ale kruświckie plątało się z kujawskiem czyli władysławskiem. Na Pomorzu co innego było szczecińskie po lewej stronie Odry, co innego pomorskie bez oznaczonej stolicy, chociaż biskup mieszkał w Wolinie.

Papież kazał Norbertowi zapozwać przed stolicę apostolską tych wszystkich biskupów. Jakoż rzeczywiście wezwano ich do sądu przez listy i przez gońców, raz i drugi. Nie przybyli i nie odpisali, więc papież zaocznie wyrokował z dwunastu kardynałami (4 czerwca 1133 roku w Lateranie) [1]), i Norbertowi poddał wszystkie owe dziesięć biskupstw polskich, nawet i arcybiskupstwo gnieźnieńskie. Stało się to wyraźnie na skutek niedokładnego objaśnienia danego o sprawie stolicy apostolskiej, która nie dopatrzyła się nawet tego, że usuwała jedną metropolję, że niszczyła cały kościół, że zaprowadzała nieporządek.

Sam Innocenty II poprawił niedługo wielką swoją pomyłkę. Zgłosił się albowiem do niego arcybiskup gnieźnieński Jakób ze Znina, syn kmiecia polskiego i prosił, żeby mu władzą stolicy apostolskiej wyznaczył granice i dochody arcybiskupstwa. Papież wyznając, iż Polska leży «in remotioribus mundi partibus, w oddaleńszych stronach świata», tem samem może wyznawał, że mógł pobłądzić pomimowolnie w nadaniu Norbertowem. Jakoż dnia 7 lipca 1136 z Pizy [2]) wydał bullę, w której ograniczył dyecezje metropolity polskiego, od Gniezna aż do Ostrowa, Leszna i Nakła, w drugiej zaś stronie aż do rzeki Plituczy na Pomorzu, rozgraniczać się więc w tych stronach miało arcybiskupstwo gnieźnieńskie od biskupstwa pomorskiego. Ta rzeczka albowiem [3]) płynie pod nowym Szczecinem. W tych granicach zamknęły się grody Lęd, Kalisz, Ruda (dziś Wieluń), Sieradz, Małogoszcz, Rozprza, Łęczyca, Wolbórz, Żarnów, Skrzynno, Łowicz, Spicymierz, Uniejów i t. d. Po za granicami tej dyecezji miał arcybiskup jeszcze nadania i włości, jako to: pod Sandomierzem, pod Krakowem, w Kujawach posiadał Chełm, Konary, Bachorę, Poddembie. W Łęczycy było opactwo Najśw. Panny i do niego należące cztery wioski. Papież oprócz dóbr wyliczał wszystkie z nich powinności i dochody, robocizna która należała do zamków. Widzimy, że oprócz poddanych włościan miał arcybiskup swoich koniuszych agasones, łagiewników lagenarii, carpentarii, hospites

---

[1]) Przywilej w Codex Pomeraniae diplomaticus, Hasselbacha i Kosegartena, I. 25.

[2]) Codex dipl. Majoris Poloniae Raczyńskiego Nr. 1.

[3]) Dzisiaj po niemiecku Plietnitz, nad nią leży miasteczko Piła.

służbę liczną i dworów wiele. Dobra te wszystkie ogłaszał papież za święte i nietykalne.

442. *Kanoniczne urządzenie dyecezyi. Albert biskup woliński.* Nie mamy innych nadań papiezkich dla drugich biskupstw polskich. Jedno tylko Gniezno wystąpiło z prośbą i uzyskało zupełnie już kanoniczny swój byt podług wszelkich form prawnych. Ale wystąpienie to Gniezna zabiło wszelkie pretensje Norberta i stolicy magdeburgskiej. Nadanie listu apostolskiego Gnieznu, wyzwalało od wszelkich pokuszeń niemieckich cały kościół polski, który teraz dopiero pojął, że groziło mu wielkie niebezpieczeństwo. Inne dyecezje postarały się zaraz o kanoniczne rozgraniczenie, pierwszą była kujawska, wprawdzie już po śmierci Bolesława Krzywoustego [1]). Ale ta sama myśl ze strony polskiej, ten sam zamach Norbertów, wywoływał wszędzie potrzeby zabezpieczenia się na przyszłość.

Mają z tem związek i nowe urządzenia kościoła na Pomorzu. W półtora miesiąca po owem rozgraniczeniu dyecezji gnieźnieńskiej, cesarz Lotarjusz przywilejem swoim w Wircburgu z dnia 16 sierpnia 1136 nadał dochody «z czterech prowincji Słowiańskich, tributa quatuor provinciarum Slaviae». Ottonowi biskupowi bambergskiemu, ale nie osobiście, tylko dla jego następców, sam Otton prosił o to cesarza. «Sądziliśmy sprawiedliwą rzeczą, pisze Lotarjusz w nadaniu, ażeby pracujący rolnik żywił się z owoców pracy swojej, a ponieważ rzeczony biskup Otto w obaleniu bałwochwalstwa i nawróceniu się barbarzyństwa pierwszy pracował, powinien mieć nagrodę na ziemi swojej pracy i w pobieraniu dochodów razem z kościołem swoim wieczną posiadać pamiątkę, że to mu się przyznaje, pobudował tam bowiem od posad kościoły i potrzebnym je sprzętem zaopatrzył» [2]). Te cztery prowincje Sławji składało sześć grodów: Kroświn leżący na południowym brzegu Piany, Rochów, Leśne, Międzyrzecz, Żytno i Trybusz (Croswine, Rochowe, Lesane, Meserechs, Sitne, Tribusses). Cesarz powiada, że te prowincje płaciły dawniej podatki do jego skarbu i że są w posiadłościach margrabiego brandeburgskiego Alberta.

---

1) Dnia 9 kwietnia 1148 roku Eugenjusz III potwierdza granice biskupstwa kujawskiego. Bulla w kodexie Rzyszczewskiego, II Nr. 1.

2) Codex Hasselbacha, I, 32.

Ale chełpliwość to była niemiecka, bo przynajmniej Kroświn, Trybusz i Żytno należały do dyecezji pomorskiej biskupa Alberta, którego postawił Bolesław Krzywousty i książę Warcisław.

Otton biskup umarł r. 1134. Następcy jego Egilbertowi, którego sam wyświęcił, tenże Innocenty II powierzył kościoły dyecezji, która rozrzucona po rozmaitych stronach świata, posiadała również ludności i pomiędzy barbarzyńcami. Dziedzictwo to pomorskie Ottona dostawało się Egilbertowi do czasu tylko, w którym swojego te kraje nie uzyskają biskupa [1]). Z tych słów najwidoczniejsze, że Albert pomorski pasterz, był tak samo jeszcze jak dawniejsi mieczysławowi biskupi ziem polskich, rodzajem wikarjusza apostolskiego. Albert chciał skończyć jak najprędzej taką tymczasowość. Dla tego prosił o kanoniczny list apostolski i otrzymał go na dniu 14 października 1140 roku, już po śmierci Bolesława Krzywoustego, i to dodajmy, ze szkodą Polski w bliskiej przyszłości. Stolica apostolska według utartej formy takiego listu, przypuściła kościół pomorski, pomeranensem ecclesiam, pod swoją opiekę. Stolicę mu wyznaczała w Wolinie, przy kościele św. Wojciecha, który jako narodowy patron polski, uznanym został razem i patronem Pomorza, bo rzeczywiście Otton bambergski pracował tylko w dalszym ciągu po drodze św. Wojciecha. Najważniejsze będą dla nas granice kanoniczne tego nowego biskupstwa. Obejmowało oprócz Wolina, zamki Dymin, Trzybusz, Chotków [2]), Wolgoszcz, Usnoim [3]) Kroświn, Pirycz, Starogód, Szczecin, Kamień, Kołobrzeg, Żytno. Cała ta «Pomerania» poddana pod wpływ duchowny biskupa Alberta, ciągnęła się na wschód aż do rzeki Leby ku Gdańskowi, za którą dalej zaczynała się już dyecezja kujawska, a za Plituczą na południe gnieźnieńska. Biskupstwo pomorskie staje się od tego listu wolińskiem, biskup pomorzan, pomeranorum episcopus, biskupem wolińskim. Po Szczecinie widzimy, że dyecezja ta przeglądała i za Odrę na zachód i zapewne od czasu tego listu apostolskiego ustaje osobne biskupstwo szczecińskie.

Stało się to ze szkodą Polski, powiedzieliśmy, i sama chwila listu dowodzi, że nie mogło być inaczej. Tęgość władzy królе-

---

1) Codex Hasselbacha, I, 34. Data bulli w Lateranie 19 października 1139.
2) Dziś Gutzkow. — 3) Usedom.

wskiej rozpadła się przy podziałach. Księciu krakowskiemu daleko było sięgać ze swojej podkarpackiej stolicy na Pomorze. Albert więc biskup woliński, usamowalnia się z pod wpływu Polski. Powinienby działać wspólnie ze swoim metropolitą, ale najmniej się troszczy Albert o Gniezno. W liście apostolskim nie ma też nic do jakiej prowincji kościelnej ma należyć. Z natury rzeczy należał do gnieźnieńskiej, potem arcybiskup magdeburgski pokazał gotowość, żeby go pod siebie podgarnąć. Tymczasem kiedy żadnej wzmianki nie ma o metropolicie, to znaczy, że Albert postawił pierwszy krok ku usamowolnieniu się i wolał podlegać samej stolicy apostolskiej. Zdarzały się takie przykłady nieraz w kościele. Papież chciał mieć bezpośrednie stosunki ze stolicą biskupią, ku której czuł szczególnego rodzaju przywiązanie z jakiegokolwiekbądz powodu, tutaj np. mógł go wielce zajmować los młodego chrześcjaństwa. Ale chęci swojej nie objawił, dla tego potem biskupi pomorscy umieli z tego korzystać, gdy ze śmiercią Bolesława Krzywoustego rozwolniły się nieco węzły wspólnej sprawy, jakiemi się dotąd wiązały Polska z Pomorzem.

443. *Pobożność Bolesława.* Wszystkie te urządzenia kościelne wycisnęły piętno swoje na wieku i na charakterze Bolesława. Pan względem ludzi bardzo zuchwały i nawet złego serca, czego dowiódł kłótniami z ojcem schorzałym, postępowaniem pełnem obłudy ze Zbigniewem, uczuł w sobie wyrzuty sumienia. Przestawanie z duchowieństwem musiało zwrócić go na drogę pokuty. Biskupi pożyczali mu pieniędzy i za to wchodzili na stolice, jak Baldwin, i obawą kary niebieskiej hamowali porywy tej namiętnej duszy. Poselstwa Gwalda i kardynała Idziego sprawiły tak samo skutek, jak nawrócenie Pomorza, któremu się król całkiem poświęcił, jak prawdziwy missjonarz. Kiedy i to wszystko nie pomagało, Bolesław się rzucił w zagorzałe nabożeństwo i odprawiał pokutę samotnie o głodzie, we włosiennicy, na popiele. Spał na ziemi twardej i na niej jadł, mając trawę za obrus. Wtenczas dosyć mu było cokolwiek chleba i wody. Ojca wyobrażenie nosił na piersiach, brata często wspominał. Biskupi, opaci, księża nabożeństwami i postami starali się przyjść na ratunek jego zbolałej duszy, okładali go winą kościelną, umyślnie dla tego, żeby potem na jaką uroczystość, albo poświęcenie nowego kościoła, cokolwiek mu tej pokuty odpuścić. Bolesław nigdy nie zadarł z kościołem,

pozwalał Norbertowi dyecezje polskie pod swoje rządy zagarniać, cesarzowi Lotarjuszowi nadawać dochody we włościach pomorskich dla biskupów bambergskich. Duchowieństwo, które w przeważnej u nas liczbie składało się podówczas z cudzoziemców, nabywało wielkiego wpływu, który niekoniecznie zmierzał ku interesowi Polski.

Ojciec jego kiedy kościół krakowski rozprzestrzeniał, zbogacał, robił to z pobożności, z poczucia obowiązku, ale Bolesław ze strachu. Prawda, że zaczęte roboty przez ojca umiał kończyć, ale do nakładów w tym rodzaju napędzały go osobiste powody. Kościół krakowski zatem otoczyły wyższe mury od dawniejszych, zwiększyło się przy nim grono kanoników, dobra i dziesięciny wzbogaciły majątek kościoła. Do tych ostatnich pobożnych fundacyi pomagał królowi Radost. Oni też wspólnie obadwaj mnożą bogactwa klasztoru w Tyńcu.

Ale najsławniejsze praktyki religijne królewskie były to owe pokutnicze pielgrzymki, jakich do tego czasu w Polsce nie widziano. Odbywał je w kraju i zagranicą. W kraju oczywiście były okazalsze, bo pokutę królewską duchowieństwo błogosławiło i uroczystościami kościelnemi podnosiło. Z gospody, w której stanął przyjechawszy na pobożną pielgrzymkę, wychodził z biskupami i kapłanami boso tak długo, dopóki nie odśpiewał godzinek do Najśw. Panny, modlitw codziennych, siedmiu psalmów pokutnych z litanją, a czasem i wszystkich modlitw za umarłych. Spotkanych po drodze ubogich wspierał jałmużną i przez pokorę częstokroć im obmywał nogi. Urzędnicy dworscy z całą służbą zwolna postępowali za królem w tyle. Wszędzie kościołom również dary robił, a tylko do znakomitszych ofiarowywał złoto i sprzęt kościelny, kapy albo ornaty. Pokutniczego ubioru nie zrzucał król przez całą porę na którą się poświęcił, ślub wykonał, u grobu św. Wojciecha w Gnieźnie całą Wielkanoc odprawiał w takim ubiorze, rozciągniony leżąc na ziemi i rzewnemi łzami opłakując popełnione winy. Wtenczas to z hojności królewskiej obficie się lało kościołowi gnieźnieńskiemu, 80 funtów złota dał Bolesław na zrobienie wspaniałej trumny świętemu, kosztowne ofiary składał kanonikom, księżom, mieszkańcom grodu, tudzież biskupom, kapelanom, panom, rycerzom ze swego or-

szaku [1]). Dostawali wielkie dary, konie, stroje, pamiątki. Takie pielgrzymki po kraju, bądź co bądź, podnosiły ducha religijnego; widział bowiem lud że król się korzy i za błąd swój boleśnie pokutuje. Duch prawdziwej pobożności, myśl poświęcenia się i ofiary, na wskroś przejmowały lud i robiły go jednym z najszlachetniejszych, najwięcej chrześcjańskich ludów.

Cóż mówić o podróżach Bolesława za granicą? Tam lud polski na króla swojego nie patrzał, ale zalatywały go i ztamtąd wieści o wielkich, uroczystych processjach, z jakiemi Bolesława przyjmowano, o jego hojności królewskiej, której ślady wszędzie po drodze pozostawiał.

444. *Pobożne pielgrzymki. Stosunki z klasztorem w Zwiefalten.* Podróże te król po kilka razy odprawiał. Raz zabłądził aż do św. Idziego we Francyi; patron to jego szczególny, już przed kilkunastu laty odwiedzał Bolesław kościół jego na Węgrzech za króla Kolomana. Modlitwom do św. Idziego winien był swoje urodzenie. W epoce chrzczenia się Pomorza, pomiędzy jedną a drugą podróżą Ottona biskupa bambergskiego do tamtych stron, przed ostatniemi wojnami w Przemyślskiem i w Węgrzech, wybrał się król w podróż po świętach Wielkanocnych podobno pieszo i w odzieniu pospolitem. Nie poznawano go nigdzie po drodze, tylko po szczodrobliwości prawdziwie pańskiej. Opat św. Idziego spotykał go uroczystą procesją, jak Koloman. Król się modlił i nareszcie jakiś bogaty upominek zostawił klasztorowi, kazawszy dlatego sporządzić stosowny dyplomat na miejscu w St. Gilles [2]).

Z Francyi powróciwszy, podobno już po raz drugi w roku następnym zwiedził kościół św. Idziego w Węgrzech za króla Stefana.

W samej rodzinie swojej znalazł Bolesław wzory, które ciągnęły go do praktyk pobożnych. Druga jego żona Salomea z Bergenu była bardzo pobożną niewiastą, tak samo jak dwie jej siostry, księżne Władysławowa czeska i Ottonowa morawska. Jakby wygnanki kraju ojczystego, panie te pamiętały całe życie swoje o miejscach rodzinnych, o tej mieścinie Zwiefalten, niedaleko źró-

---

[1]) Bużeński pod Jakóbem ze Żnina.

[2]) Oryginał tego przywileju z r. 1128, był w archiwum w St. Gilles i skradziony wraz z innemi pamiątkami dopiero w roku 1663. Patrz Przeździeckiego: Ślady Bolesławów polskich, str. 41.

deł Dunaju, w której się wznosił klasztor benedyktynów. Dziecinne wspomnienia przywiązywały te siostry do murów klasztoru, u stóp którego wychowały się, wzrosły w bojaźni bożej. Potem droższe jeszcze nastąpiły wspomnienia. Spoczęły tam w grobach zwłoki ojca i jego rodziców. Po śmierci męża i matka wstąpiła do klasztoru benedyktynek, który się rozwinął obok męzkiego, bo siostry i matki zakonników, oraz inne pobożne niewiasty założyły sobie w cichej ustroni nowy klasztor dla chwały Bożej. Po śmierci Ottona księcia ołomunieckiego, przybyła także do Zwiefaltenu wdowa po nim Zofja i obok matki została zakonnicą, tu nawet niedługo przeżywszy swoje nieszczęście, umarła (r. 1125). Wszystkie trzy siostry «Bogu miłe», polska, czeska i morawska, wspólnie zajmowały się ubraniem tego świętego ustronia. Ozdobiły oblicze kościoła, mówi kronika zwiefalteńska, wieńcami złotemi, naczyniami złotemi, kryształowemi i ze słoniowej kości, kamieniami drogiemi, a zwłaszcza jedwabnemi szatami. Większa część tych darów poszła na sprzedaż, a pieniędzmi które ztąd wpłynęły, żywiono i ubierano braci zakonnych, naprawiano dawne budynki i postawiły się nowe, reszty użyto na przyozdobienie kościoła [1]).

Dotąd jeszcze sama tylko Salomea Bolesławowa miała interes dla świętego miejsca. Ale wkrótce i mąż jej, król polski, cząstkę serca swego złożył w Zwiefaltenie. Jedna z córek jego z Salomei, Gertruda, pokazała szczególne powołanie do życia zakonnego. Gdzież matka miała poświęcić tę najdroższą ofiarę swoją Bogu, jeżeli nie w tym klasztorze zwiefalteńskim, który się stał jakoby instytucją rodzinną domu hrabiów na Bergenie? Za pozwoleniem więc ojca, Salomea Gertrudę aż tutaj nad Ren wysłała. Młodej królewnie towarzyszył w tej podróży Leopardus, jeden z kapelanów bolesławowych, niegdyś towarzysz wyprawy apostolskiej biskupa Ottona na Pomorzu. Opowiadaniem słowa Bożego i rzeźbieniem męki Pańskiej, żeby naocznie ludowi wskazać cierpienia Zbawiciela, wiernie i gorliwie dopomagał biskupowi w apostolstwie. Leopardus umiał doskonale sztukę rzeźbienia i dzieje sztuki polskiej mogą z tego względu z chlubą o nim wspominać. Za przybyciem do Zwiefaltenu z królewną, upodobał

---

[1]) Przeździeckiego: Ślady, str. 59—60.

sobie również Leopard to ustronie, przyjął habit zakonny, na zawsze już w klasztorze pozostał. Mieli z niego wielką wygodę benedyktyni zwiefalteńscy. Pracował dla nich gorliwie na chwałę Bożą. Wyrzeźbił największy krzyż używany w wielkim tygodniu (in parasceve), tudzież okładki do książki z Pismem świętem (plenaria). Po śmierci Ottona biskupa, chustę jego, sudarium, jako pamiątkę, złożył w kościele; z pamiątki tej, kiedy Otton świętym został, stała się relikwja [1]).

Od tego czasu zarządu drugiego opata w Zwiefaltenie, Udalryka, który długo kierował losami klasztoru, zaczęły się bezpośrednie stosunki samego Bolesława z opactwem. Co chwila, to król sam, to Salomea jakieś dary przysyłali kościołowi, złoto, srebro, opony, rozmaite kosztowne wyroby wełniane, wreszcie kapę czarną, na której wytkane były orły białe. Przeszło na 70 grzywien, te wszystkie dary, oprócz kapy, wynosiły wartości. Bolesławowej dary były i obfitsze i bogatsze, znać serce matki, która mieszkanie doczesne swojej córy, darami drogiemi ozdabiała. Salomea przysłała stułę złocistą, dwie suknie białe (alby) z materyi jedwabnych, nalewkę srebrną ważącą 4 grzywny, skrzynkę ze słoniowej kości ozdobioną złotem, płaszcz swój czerwony i kapę ze złotą frędzlą, drugi płaszcz na kapę cały złotem przeszywany, z czerwonym brzegiem u spodu, gwiazdami złotemi obsianym. Przytem kronikarz objaśnia, że taki płaszcz był wytkany «wedle obyczaju tego narodu», to jest polskiego. Oprócz tego Salomea przysłała do Zwiefaltenu sto funtów srebra, kapę ozdobioną złotą frędzlą, krzyż ważący więcej niż cztery grzywny, kielich srebrny pozłacany, nalewkę srebrną pozłacaną wagi około 6 grzywien, stułę złotem wyrabianą wraz z korporałem, pas, dalmatykę całkiem ze złota, wartości z górą 50 grzywien, ubiór na subdjakona czarny złotem ozdobiony, korporał tkany ze złota, oponę z jedwabiu do zawieszenia w chórze za duchowieństwem, skrzynkę ze słoniowej kości, kryształ prześliczny. Przysłała królowa dwie uncje złota, dwa futra, jedno siwe, drugie ciemne, infułę biskupią wraz z rękawiczkami, trzy komże. Któżby zliczył drobniejsze dary? Klasztor wszystkie ocenił na grzywny, ale zaledwie o trzeciej części wiemy, ile warte były, tymczasem same liczby w opisie przywie-

---

[1]) Przeździecki, Ślady str. 57.

dzione, oprócz złota i srebra w naturze, wynosiły do 90 grzywien. Pomiędzy podarunkami był także wielki psałterz złotem pisany. Niektóre rzeczy były kolosalnej wielkości, jak np. ten sam psałterz, jedną oponę i dywany ledwie dwa konie pociągnęły. Nie wszystkie dary doszły klasztor w całości, bo przez tyle rozległych krajów przesyłka nie mogła być bezpieczną od napaści rozbójniczych. Zdaje się, że w górach Frankonji i Szwabji wielka część pobożnych darów dostała się w niegodziwe ręce może samych panów niemieckich, którzy słyszeli o tych bogactwach przewożonych ze wschodu na zachód. Zawsze wiele dostało się i klasztorowi w Zwiefalten, a między innemi i trzy opony, dorsalie, jedna z brzegiem jedwabnym naokoło, druga napełniona lwami złotemi, trzecia czerwona w białe liście.

Za przykładem pani szły i służebne. Jedna, pewno niemka, Bilihilda, oszczędzała grosz, żeby potem ofiarować fundusz na krzyż srebrny, pozłacany, wysadzany drogiemi kamieniami, nadto przysłała stułę, chorągiew, kapę, albę i wiele innych rzeczy. Inna niewiasta dworska, niezawodnie już polka, ale błędnie napisana w kronice, Satzobrana, ofiarowała także krzyż srebrny, wielką oponę i różne szaty kościelne. Opat Udalryk czuł się w obowiązku chociaż drobnym upominkiem jakim odwdzięczyć tę pamięć królowi polskiemu, którego roczniki zwiefalteńskie upornie nazywają księciem, w duchu etykiety niemieckiej. Przysłał Bolesławowi kamień poświęcony na ołtarz, ozdobiony złotem i srebrem. Byłaby dla nas jednak razem z Udalrykiem przepadła wiadomość o tych dobrych stosunkach Polski z opactwem, gdyby nie drugi jego następca Bertold. Ten nam spisał wiernie obrazy tej dawnej pobożności polskiej, zachował pamiątkę królewny Gertrudy, ponotował dary Bolesława i Salomei. Udalryk umarł w tym samym roku co król polski, Bertold w trzy lata później [1]).

445. *Piotr Dunin komes na Książu.* Równie jak król słynie wtenczas wielką dobroczynnością i hojnością w budowaniu kościołów, sławny ów doradca Bolesława Krzywoustego i zwycięzca na łowach Wołodara.

Niestworzone baśni o nim potworzyły legendy, że z Danji do Polski przyszedł z jakiemiś królewskiemi skarbami, że potęgą

---

[1]) Przeździecki.

zrównał się Piastom itd. Tymczasem od niepamiętnych lat płynęła w jego żyłach krew polska, ojcem jego był Świętosław, stryjem Bogusław, bogaci właściciele ziemscy i komesowie polscy na Szląsku. Zkąd im, albo dopiero Piotrowi, jeżeli go po ojcach nie odziedziczył, wzięło się to nazwisko Dunina, rzecz dzisiaj nie do rozstrzygnięcia. Właściwiej to było Donin, jak Dunin, bo tak spotykamy po starych dyplomatach. Potomek możnego rodu, wśród nieustannych i szczęśliwych wojen odznaczył się walecznością i nauką, a miał przytem niepospolitą urodę. Wcześnie bardzo pozyskał sobie serce króla Bolesława, a najwięcej podobno szczęśliwem uwięzieniem Wołodara. Źródłem niezmiernych bogactw, któremi potem Piotr zasłynął, miały być także skarby po Wołodarze, za wykupno jego zapłacone; widać, że król się wiernie z przyjacielem swoim podzielił. Powiadają nawet, że Bolesław ożenił go z jakąś księżniczką ruską, bodaj nawet czy nie z jaką stryjeczną siostrą Zbisławy. Drugą żoną Piotra miała być jakaś księżniczka francuzka Marja. Dosyć, że Piotr stał się Bolesławowi z wielu względów prawą ręką w obozie, w radzie, w rządach.

Zasługiwał na te względy, bo równie był mądrym i walecznym, jak uczonym i wymownym. Bolesław powierzył mu zarząd prowincyi kaliskiej i kruszwickiej, a następnie oddał i wielkorządztwo całego Szląska, województwo naczelne ponad kasztelanami, jakie miał poprzednio Magnus i Wojsław. Przy takim majątku i władzy, przy Bolesławowym szacunku, Piotr zajął się najmocniej sprawą kościołów, szerzeniem wiary, rozwijaniem przez nią oświaty. Ogromne bogactwa przeznaczał na ten cel święty, tembardziej że wiele jeszcze kościołów w Polsce brakowało i parafie były ogromne. Nie o żadne nowe widoki, tylko o dobro ogólne i służbę Bożą mu chodziło. Wprawdzie opowiadają, że budował kościoły z nie tak szlachetnych pobudek, ale więcej na zadosyć uczynienie sprawiedliwości Bożej, że pokutował za dawne grzechy zupełnie jak król Bolesław, że podróżował aż do Rzymu i że mu stolica apostolska nakazała budowanie tych kościołów. Nie można zupełnie temu nie wierzyć, bo Ortlieb, mnich zwiefaltenski, który odwiedzał w Polsce królowę Salomeę, znał osobiście tego Piotra i także podaje te szczegóły o jego pokucie. Musiały być jednak inne grzechy Piotra, jak podstępne ożenienie się

z księżniczką ruską, o którą starał się jako dziewosłąb dla kogo innego, i jak ten chytry postępek z Wołodarem, któremu wiarę zaprzysiągł. Takich występków ileż to wówczas było! Sam Bolesław zdradził Zbigniewa i prześladował go aż do śmierci. Wiarołomstwo mógł karać kościół ciężką pokutą i tu zdaje się najprędzej kryje się tajemnica pokuty Piotra Dunina.

Może Bolesław odpokutował swoje wiarołomstwo podróżą do ziemi świętej, pielgrzymkami do oddalonych kościołów, chociaż się nie poprawiał, pozwalając na wyprawę wiarołomną do Przemyśla. Ale przyjacielowi jego, może za wiarołomstwo i nieprawne zbogacenie się cudzem dobrem, «papież i biskupi tego kraju» polecili zbudować aż 77 kościołów, chociaż dodajmy, że Piotr swoją namiętność budowania kościołów już dobrze wcześniej i nakładnie rozwijał, przynajmniej od roku 1108, kiedy we Wrocławiu pierwszy kościół postawił. Nie mogą się uczeni dorachować dzisiaj wszystkich [1]), to jednak pewna, że Piotr je stawiał z pobożnością a wielkim nakładem. Niekoniecznie to były okazałe świątynie, niekoniecznie wszystkie murowane, wszakże i na drewniane potrzeba było znakomitych zasobów. Najpospoliciej budował je z kamienia, na jeden wzór, dlatego wszystkie mają jeden styl duninowski. Mógł Piotr nie pokończyć swoich kościołów, małe w późniejszych czasach zapewne powiększała jego rodzina, kończyła lub uposażała, wszakże nie jest to bajka, co powtarzają kroniki, że 70 z górą kościołów Piotr wystawił, bo tę liczbę znajdujemy i we wspomnieniach współczesnego mu Ortlieba, który go znał osobiście. Nie wymysł to późniejszej epoki, jak udawano. Budował Piotr te kościoły po wszystkich stronach królestwa, ale najwięcej ich po drodze z Krakowa do Gniezna. Do dziś dnia stoją te pomniki arcyszanownej pobożności. Stawiał kościoły parafialne i klasztory dla zakonników. Przebrały się na te fundacje i najrozleglejsze jego dochody. Piotr miał wielką, dostojną relikwję, rękę św. Szczepana, pierwszego męczennika, którą razem z innemi skarbami przywiózł od Wołodara. Ręka ta dostała się w posagu z Carogrodu za którąś cesarzówną jednemu z Waregów,

---

[1]) Jerzy Sam. Bandtkie wyrachował kościołów 42. (Historisch-critisc heAnalecten str. 228). Sobieszczański w Wiadomościach historycznych o sztukach pięknych, I, 68, aż 59, brak 18 jeszcze.

i posiadał ją w końcu Wołodar, niewiadomo czy na mocy spadku, czy też w skutku złupienia którego z książąt. Piotr postanowił sprzedać tę drogą relikwję, powleczoną jeszcze skórą i ciałem, pobożnemu Bolesławowi, za urodzajne dobra zwane Kościan (Kostkin), rozległe na 5,000 łanów, chociaż to zdaje się cokolwiek przesadzonem. Król bardzo dawno już pożądał tej drogiej relikwji. Dał z ochotą łany, bo cenił ją wyżej «po nad wszystkie kruszce, po nad wszystkie perły najdroższe, nie chciał jej w rzeźbę zamknąć, ani blaszkami obłożyć, bo się lękał, żeby nie jaka ułuda marnego kruszcu nie odjęła blasku temu, co osięgnął z taką usilnością [1]). Piotr fundował wtedy klasztor we Wrocławiu i zaraz Kościan mu podarował.

Tak nagromadzone przez długie lata skarby rozchodziły się przez ręce Piotra na sprawy bogobojne, na jałmużny, opatrywanie podróżnych, chorych, wdów i sierót, wreszcie i na inne potrzeby społeczne.

Pierwszy Piotr Dunin zwrócił uwagę na drogi publiczne, ułatwił związki wewnątrz królestwa. Zaprowadził pewien porządek pod tym przynajmniej względem w administracyi. Jako wojewoda kaliski i kruszwicki częste odbywał podróże do obudwu tych grodów, kazał więc i tę drogę którą przebywał, wymierzyć, i na samej połowie, która wypadała w Koninie, postawił słup kamienny z napisem łacińskim.

446. *Biskupów pobożność.* Króla pobożność i Piotra Dunina działała wiele na lud, który widział w tem wszystkiem co oni robili, potęgę Boga, tryumf kościoła. Ileż dobrego sprawiła gorliwość biskupów!

Nie pozostali pasterze po za tym ruchem pobożnym i liczne tego wskazywaliśmy przykłady. Wielki wypadek nawrócenia Pomorza ukazał niepospolite postaci biskupów: Bernarda, św. Ottona i Alberta. Rycerstwo szło na wojnę z poganami pełne uniesień religijnych, toż nieprożno w Kruszwicy przed jedną taką wyprawą «rzadkiej urody młodzieniec niewypowiedzianym blaskiem nietylko miasto, ale i przedmieście oświecał» [2]), toż nie naprożno toż samo rycerstwo widziało jakieś duchy w powietrzu pod Nakłem.

---

[1]) Ortlieb, u Przeździeckiego, w Śladach, str. 63—64.

[2]) Wincenty, w Przeździeckim, po pol str. 142.

Cudowne ocalenie się Marcina arcybiskupa w Uniejowie przed Pomorzanami, nie byłoż to zrządzenie Boże, przez które napastnicy zabijali się sami, a potem z za Noteci dręczeni obawą odesłali zabrane świętości, sprzęt kościelny i pieniądze złupione? Duch religijny tworzył na takiej treści legendy pobożne, które zostały na długo ewangelją narodową, składem wszystkich polskich świętości.

Toż widzim, jak duch ten wszędzie wzmaga się i krzepi. Budują się katedry, rozgraniczają dyecezye, urządza się kanonicznie kościół. Po pierwszej gnieźnieńskiej katedrze, którą odbudowaną poświęca arcybiskup Marcin, widzimy hojne nakłady królewskie około krakowskiej, aliści w ślady pobożnych innych stolic pasterzy wstępuje Aleksander płocki, albo inaczej mazowiecki i w miejsce drewnianego kościoła, buduje w Płocku katedrę z muru, tudzież «znakomity kościół Panny Maryi od fundamentu» [1]), za nim Albert na Pomorzu dźwiga, zakłada katedrę wolińską. Arcybiskup Jakób ze Znina zwrócił całą usilność swoją na powiększenie świetności swojego arcykościoła gnieźnieńskiego. Dlatego postanowił podnieść na ołtarz, wystawić ku czci publicznej, zwłoki św. Wojciecha, dotąd od czasu łupieżczej napaści Czechów schowane w ukryciu wiadomem tylko członkom kapituły. Świetna to była uroczystość dla Polski, która się odbyła 7 marca 1127 r. Bolesław Krzywousty pierwszy uczcił pokutą swoją, a potem hojnością te drogie zwłoki [2]).

Nietylko na ziemi w okazałych gmachach, ale i w sercach ludzkich budowali biskupi polscy kościoły Bogu przez wielkie ofiary, przez miłość, którą chętnie dawali braciom. O Filipie biskupie płockim powiadają stare podania, że całkiem się oddał ubogim, podupadłym i pielgrzymom, nie ubywało mu jednak darów Bożych, ale przybywało. To wielka pochwała zacności biskupiej, w skarbach swojej miłości znalazł niewyczerpane skarby bogactw. Przykładem swoim zachęcał i drugich do miłosiernych uczynków, a nic przeź to nie cierpiał zarząd dyecezyi, którym się bezustannie i gorliwie zajmował. Marcin biskup poznański był mężem cnotliwym i uczciwym, toż Radost krakowski, który umiał dobierać kapłanów świętobliwych i zacnych. Jakiż piękny wzór wystawiają nam kroniki w dwóch biskupach płockich, bez-

---

[1]) Wincenty, po pol. str. 135. [2]) Bużeński, pod Jakóbem ze Znina.

pośrednich następcach Filipa. O jednym z nich wspomnieliśmy już przy opisie wojen pogańskich. Biskupi płoccy w przedniej straży od pogan stojąc, byli na pół tylko pasterzami, bo nieraz musieli broń ujmować w poświęcone ręce. Pół kapłan i pół żołnierz wyglądał biskup jakby rycerz w imfule. Szymon w stroju biskupim biegł na wrzawę bitwy, i kiedy Mazurowie walczyli, biskup klęczał i modlił się o zwycięztwo dla swego ludu, jak stary Mojżesz połączył w sobie przymioty prawodawcy i patryarchy. Aleksander, drugi z nich, «zasługiwał na podziwienie największe». Bo «rzecz dziwna, mówi o nim mistrz Wincenty, ten sam jagnięciem i lwem, ten sam wilkiem i pasterzem trzody, ten sam biskupem i żołnierzem». Aleksander «wśród ciągłych straży zbrojnych, nie zaniedbał się wcale w powinnościach pobożności, bo pamiętał na zdanie św. Ambrożego, że bronią biskupa łzy i modły». Na swojem stanowisku, Aleksander «był wielkim w bitwach, ale większym w służbie Bożej». Gdyby pamięć zaginęła tych kościołów, które wystawił, «wszelako pod miarką ukryć się nie da paląca się świeca, a nie dopiero miasta na górze stojące». Nie przytaczają nam dzieje wypadku wojennego, w którym Aleksander ujmował za oręż, jak wskazały Szymona, to też w wyrażeniu się kroniki, że Aleksander był «wielkim w bitwach», popuszczając cugle fantazyi, widzimy cały rycerski zawód biskupa. Zdaje się nam, że bezustannie od ołtarza biegł do bitwy i od bitwy do ołtarza, gdyż na pograniczu chrześcjaństwa bywały zapewne codzienne bójki i orężne spory. Dzieje zachowały nam pamiątkę większych tylko utarczek, nie mogły wspomnieć o małych, w których się wsławił Aleksander. Tylko podanie po nich zostało i wspominał o niem bliski tych czasów kronikarz, który od naocznych uczestników wypraw jeszcze mógł zasięgnąć świadectwa. Rycerski duch Aleksandra znać i w tem, że kościół swój płocki zabezpieczył silną załogą; 60 zbrojnych wewnątrz, 300 wyborowych ludzi z pancernego żołnierstwa, strzegło stołecznego kościoła na Mazowszu. Z nimi to może biskup najwięcej walczył o chwałę Bożą w obronie swojego ludu i kościoła. Był zaiste szczęśliwy ten lud mazowiecki, kiedy mu Bóg takich serdecznie rycerskich zsyłał pasterzy, którzy «ustawicznem czuwaniem nieprzyjaciół obudwóch od domu Pańskiego odpierali», Prussów i Pomorzan. Samo położenie rzeczy wyrabiało też rycerskie charaktery. Czuje to

kronikarz, więc dodaje: «cwiczenie stanowi mistrza, a żelazo nie używane nietylko tępieje, lecz nawet się i wyszczerbi, dlatego też Mazowsze jest w pomysłach dzielne i dziarskiem zakwitło wojskiem» [1]).

XI. STAN CYWILIZACJI POLSKIEJ ZA BOLESŁAWA KRZYWOUSTEGO.

447. *Cesarz, król.* Widzieliśmy w ciągu opowiadania naszego różne przejścia tej głównej międzynarodowej sprawy, jaka się wiekami toczyła pomiędzy Polską a Niemcami o wzajemny ich do siebie stosunek. Przyjąwszy chrześcjaństwo, Polska weszła tem samem w świat chrześcjański i uznać musiała za głowę swoją papieża i cesarza. Ale papież nie groził narodowej samoistności jak cesarz. Nie byłby i cesarz tak straszny, gdyby nim został władca Włoch lub Francyi, ale niemiec zbyt blisko dotykał granic naszych, żeby uznawanie tego w nim pierwszeństwa nie szkodziło wolności. Opieka cesarza włocha albo francuza nad Polską, uznane przez to jego pierwszeństwo, mogłoby poniekąd być i dobroczynne. Niemcowi koniecznie panować się chciało, ale odparty od Francyi na zachodzie, ujarzmiał Włochy i chciał podbić słowiańskie ziemie. Toż w połowie ich prawie że panował przez margrabiów, Czechami rozporządzał jak swoją prowincją, przez Czechy wdzierał się do Węgier. Po wsze czasy stawała mu na drodze Polska. Była chwila po śmierci Bolesława Chrobrego, że cesarz tryumfował nad tym swoim głównym nieprzyjacielem, że dobra jego dzielił na części, ale z Henrykiem III nastąpiła lepsza polityka i Polska odzyskiwała powoli blask dawny, aż wreszcie jawnie się starła z wrogiem kościoła Henrykiem IV. Cała ta dynastja bawarska saskiego domu cesarzów była niepoprawna, rzadki z niej

[1]) Wincenty, u Przeździeckiego po pol. str. 134.

wyjątek stanowi Henryk III, który do Polski przepuszczał Kazimierza. Ostatecznie ukarana duma pod Głogowem i na Psiem polu nie mogła zapomnieć tak prędko tradycyjnych pretensyj; tutaj widzimy, że i Lotarjusz, cesarz innej dynastyi, pan wcale umiarkowany, Bolesławowi Krzywoustemu nastręcza się z tym hołdem, ale zlekka, jakby próbując, czy przymówką samą nie uda się coś zrobić. Krzywousty odrzucił hołd w Merseburgu jak i pod Wrocławiem, ale złamany niepowodzeniami w Węgrzech, całe życie pokutnik ze zgryzoty sumienia, zachodząc w lata, bliższy śmierci, spokorniał na duchu i jak prawie przed dwoma wiekami Mieczysław przyjmuje powinność hołdu, ale tylko z krajów zaodrzańskich. Niezawisłość Polski więc ocalona, nikomu się do jej spraw plątać nie wolno. Tamte zaodrzańskie kraje, że stanowią niby prowincję cesarstwa, hołdują przez Bolesława Niemcom, to jest przyznaje się cesarstwu tylko prawo własności do tych ziem, które o tyle jest ważne, o ile książę hołdowniczy jest silny, i niepodległy. To więcej tytuł, pozór do prawa, jak rzeczywiste prawo.

Pomimo to był Bolesław królem, chociaż polityka dworu cesarskiego i kronikarze niemieccy nazywali go ciągle księciem, dux, żeby w tem nazwisku, jeżeli nie w rzeczywistości, wyraziła się owa mniemana lenność cesarstwu. Dux Poloniae, to tak samo jak dux Saxoniae, książe poprzysiężony Rzeszy niemieckiej, cesarstwa. Dawnych władców polskich nazywali kronikarze niemieccy senior, wojewoda, starszy, naczelnik. Senior nie odznaczał hołdowniczego księcia cesarstwa jak dux. Można było wtedy seniora i królem nazwać, rex, kiedy się wzięło na uwagę jego potęgę, nie ubliżało to nic cesarstwu, ale chrześcjański pan już nie był rex obok cesarza. Zkądże jednak królestwo przyznał Chrobremu Otton III. Z uwagi na jego potęgę, którą naocznie cesarzowi pokazał. Potęga widoczna Bolesława Krzywoustego czyż mniejszą była od potęgi Chrobrego? Taż sama ziemi rozległość, bo co straciła Polska na grodach czerwieńskich i nad Łabą, to odzyskała na Pomorzu i w stronach Mazowsza, bo chrześcjaństwo posuwać się musiało i tu na północy; toż samo uczucie godności narodowej jak wprzódy, teraz nawet więcej było wewnętrznego urządzenia i chrześcjańskiego ducha, dwie ważne to spójnie narodu. Tęgość władzy straciła coś, bo ani Krzywousty nie miał

genjuszu Chrobrego, ani też czasy już były, rozwijała się w państwie nowa wolność. Względem żagranicy Bolesław Krzywousty był tak wielkim panem jak Chrobry. To też królestwo, które trwało lat 80, nie mogło upaść dlatego, że ani Herman, ani syn jego się nie koronowali. Sami nieprzyjaciele Polski, Wratysław czeski i Henryk IV uznawali Władysława Hermana królem, cóż dopiero Bolesława Krzywoustego, zwycięzcę z pod Wrocławia, w każdym razie znakomitego człowieka i bohatyra? To też widzimy, że wszędzie go królem uznają. Legat Idzi jest na węgierskie i polskie *królestwo*, per hungaricum et polonicum *Regnum* [1]). Koloman król węgierski nazywa Bolesława w liście niezwyciężonym monarchą Polan i Pomorzan, invictissimus Polonorum et maritimorum Pomorzanow monarcha. Oczywiście, że tutaj monarcha więcej znaczy od księcia. Mistrz Wincenty i Bogufał królem zawsze piszą Bolesława. Póki jeszcze ze Zbigniewem dzielić się musiał panowaniem, stanowisko jego niepewne, pół królewskie tylko, ale po upadku Zbigniewa, któżby Bolesławowi dostojności Chrobrego odmawiał i na jakiej zasadzie? Toż panował po nad książęty pomorskimi: Warcisławem, Raciborem. Toż nie jak pierwszy lepszy dux saski, bawarski, frankoński był pod panowaniem, ale sam najwyższą stanowił władzę. Wprawdzie Bolesław nie ubiegał się za tytułem i nazywał się dux; to wszystko jednakże nie ubliżało jego dostojności narodowej. Polska była królestwem, a on na niej niepodległym władcą.

448. *Pierwiastek radny.* Król Bolesław opierać się już musiał na znakomitych przedstawicielach narodu, samowolnie postępować nie mógł. Podaniowe życie trysnęło, ale przy ogromie państwa nie radziły już gminy, tylko wielcy urzędnicy narodu, naprzód biskupi, potem wojewodowie, którzy z prawa znajdowali się przy królu, byli jego towarzyszami, komesami, comites. Panowie ci przedstawiali starszyznę gmin, która zamieniła się w owych dwunastu radców Bolesława Chrobrego, ale panowie ci pracowali dla ojczyzny, nie zaś dla króla jak służalcy feudalni w Niemczech,. — W Niemczech nie było pojęcia ojczyzny, było tylko pojęcie władzy cesarskiej i duma zuchwałych, którzy się uważali za jądro

[1]) Wypisy ze źródeł, w których Polska nazwana jest królestwem, quo colloqio cum *regni* primatibus habito, u Ortlieba, Przeździecki str. 79.

ludzkości, a wszystko obce za barbarzyńskie. U nas, w czasach Bolesława Krzywoustego, do pojęcia ojczyzny takiego jakie mamy dzisiaj, było jeszcze daleko, ależ wyrabiała się myśl, rozwijała i państwo nasze od tych niepamiętnych czasów stanowić już zaczęło Rzplitę. Pod tem nazwiskiem nie rozumiemy tutaj pewnego kształtu rządu, tylko czyste obywatelskiej powinności pojęcie. Mieczysław chrześcjanin, Bolesław Chrobry, kiedy tworzyli państwo, nie myśleli o władzy swojej, ale o braciach, o całem tem plemieniu słowiańskiem, które chcieli na nowych zasadach urządzić, stosownie do potrzeb czasu. Nie chodziło im jak innym wielkim przywłaszczycielom o majestat, o używanie władzy, ale dlatego ją uchwycili, żeby zbawiła plemię. Mieczysław i Chrobry sami rozumieli wtedy ojczyznę. Za czasów Krzywoustego, już przyjaciołmi jej, zwolennikami, miłośnikami są ci panowie, którzy składają pierwiastek radny w około króla. Toż nie myślą o swoich bogactwach, o przewodzeniu nad ludem, ale wspólnie z królem pracują na dobro ogólne. Jakże inaczej w Niemczech! Tam cesarz uciska książąt, margrabiów, książęta i margrabiowie uciskają swoich podwładnych, zaczyna się tam już wyrabiać klassa panów możnych, którzy nie mając szerokich włości i panowania, czatują po zamkach niby sępy na podróżnych, żeby ich obdzierać ze skóry. Bogate dary, które Bolesław z Salomeą posyłali do Zwiefalten, nie doszły w całości miejsca swego przeznaczenia, dla rozbójników po drogach. Któż puszczał się na te rozboje? Nie ci ludzie wyjęci z pod prawa, ubodzy, którzy z ubóstwa przychodzą do nadużycia prawa i siły, ale panowie niemieccy, którym taki sposób życia podobał się bardzo, jako zyskowny. W Niemczech każdy żył dla siebie, to też tam rozstrój powszechny, każdy idzie w swoją drogę. W królestwie Bolesławów inaczej: pojęcie dobra ogólnego przeważa nad wszystkiem i silne jest już to pojęcie, kiedy w następującej dobie podziałów nie rozbiło się, nie ulotniło się, zostało nienaruszone. Nie przeniknęło jeszcze całych mass rycerstwa i ludu, ale od tronu schodzi coraz niżej, rozlewa się w pierwiastku radnym. To też u nas tworzy się Rzplita, jak w Rzymie respublica, państwo (der Staat, l'état), ale państwo szlachetne, zacne, na wolności oparte.

Nasi radni panowie nie uniżali się przed królem, bo byli tak zacni jak i on, urzędnikami tej Rzplitej. Król miał od nich więcej

cej powagi i władzy, był również jak oni urzędnikiem. Król może sądził w ostatniej instancyi, razem z innymi sędziami ziem, pobierał opłaty i dochody, miał szafunek ziemi narodowej, zaprowadzał porządek, stanowił prawa rycerskie po całem państwie, panowie, komesowie robili to samo po ziemiach. Król głównie reprezentował jedność, sprawował władzę naczelną, po nad wszystkie prowincje się unosił. Królowi po dyktaturze Chrobrego niewiele zostało, na każdym kroku spotykał się z wolą narodu, w sprawach kościoła musiał słuchać biskupów, ale nad ziemiami swego królestwa stawiał wojewodów, to jest niby niemieckich książąt, duków, z władzą podobną do swojej. Wprawdzie mógł tych wojewodów odwoływać i w tem też było zapewne całe ograniczenie ich władzy. Mimo to jednak człowieka wielkiej powagi trudno było królowi pozbawić znaczenia. Taki Piotr Dunin wyniósł się więcej nad innych. Król go musiał postawić obok siebie; zawielka to była postać, ażeby ją zaćmić, zasłonić. Toć król mu nawet pochlebia, żeni go z krewną żony swojej, księżniczką ruską. Rząd wewnętrzny królewski więc w znacznej części, ale rząd zewnątrz, stosunki z zagranicą, juz zupełnie ulegają kontroli rodzącej się wolności ojczystej. Sławna jest odpowiedź Bolesława cesarzowi, że do ugody ze Zbigniewem tylko uchwała ziomków i jego własna wola mogą go nakłonić. Jeszcze Władysława Hermana, kiedy w nocy uciekł od synów do wojewody Sieciecha, panowie za obłąkanego uznali i o losach Polski zaocznie bez króla stanowili. Zbigniew nieraz stawał przed sądem możnych i panowie potępiali książęcia. W Niemczech każdy taki wypadek, jako wielkie przywłaszczenie, byłby wywołał wojnę domową, w Polsce rozstrzygał się spokojnie, bo była to sprawa nie osoby, ale pospolitej rzeczy, w której każdy podnosił głos swobodnie, kto miał do tego prawo.

Żaden przepis, żadne prawo narodowe nie powiedziało kto, jak i kiedy ma głos podawać w radzie królewskiej. Bo konstytucja nasza powstawała nie uchwałami i nadaniami, ale sama się tworzyła, rosła pod słońcem narodowego nieba. Do rady królewskiej nie powoływała panów nominacja, tylko wielkość zasługi, sam naród głosem swoim, opinją wyznaczał mężów rady. Tylko takich powaga mogła być wyższą po nad wszystkie prywatne nienawiści i niechęci królewskie. Biskupi jako pasterze i nauczyciele,

wszyscy z urzędu do rady takiej należeli; tu już nawet nie ich osobista zasługa, ale świętość stanowiska wynosiła ich; w biskupach chciano sprawiedliwie uszanować kościół i zrobiłby to chętnie każdy król, tembardziej Bolesław Krzywousty, który był tak pobożny i jako wielki grzesznik potrzebował często pociechy biskupów. Ale oprócz nich, wszyscy ci znakomici ludzie, o których za panowania Bolesława Krzywoustego rozprawialiśmy, mieli swoją własną powagę, Skarbimir, Żelisław, Świętopełk, Piotr Dunin i Wszebor. Radziliby i książęta pomorscy, Warcisław, Racibor i Gniewomir, gdyby osiedli w Polsce, nie po ziemiach swoich. Podają nam dzieje, że za Bolesława Krzywoustego osiadł w Chrobacyi pod jego panowaniem na Miechowie Jaxa książe Serbji. Był to niezawodnie sławny wychodziec z nad Łaby, który nie mogąc wytrzymać nacisku niemieckiego, tak umiłował narodowe obyczaje, że rzucił posiadłości swoje i przeniósł się do Polski. Był to sobie zamożny obywatel, którego dla bogactw nazwano księciem, dux. Piotr Dunin wydał za niego swoją córkę, toż i ten Jaxa, lech serbski, patryota kochający ojczyznę w kraju, który Rzplitę tworzyć zaczynał, musiał wchodzić do rady książęcej.

Nie trzeba znowu rozumieć, żeby ta rada miała także jakie prawa swoje regulaminowe. W konstytucyi która sama się tworzy wszystko jest nieoznaczone, nic na piśmie, wszystko w obyczajach, w pamięci, w wyrobieniu się społecznem. Takiej konstytucyi pierwszy lepszy wiatr nie obali, bo spoczywa na trwałych podstawach narodowych. Cała rzecz w tem, że król władzę swoją podzielić musiał, bo widział że do rzeczy publicznej nie on jeden ma prawo się mięszać. Radził się możnych, kiedy wypadło, kiedy ważne jakie okoliczności wymagały tej narady, a sam postanowić nie śmiał, w obec majestatu narodu przemawiającego przez usta wielkich obywateli. Słuchał tych, którzy mu sami radzili, tych którzy się przy nim znajdowali, czy to w obozie, czy w kościele. Skazówki tego widzimy w listach świadków, jakich teraz znajdujemy coraz częściej po dyplomatach. Dla ważnosci aktu potrzeba świadków, co więcej bez nich nie może nic król zrobić, radzić się ich był powinien. Więcej czy mniej tych świadków (praesentes, testes) znajdowało się przy akcie, rzecz obojętna, ale być zawsze musieli. Króla samowola tu jeszcze wielka, ale widać, że ustępuje zasadzie, która ma przed sobą przyszłość. W dyplomacie

legata Idziego świadkami, testas są: Skarbimir, Wojsław, Poztig, Andrzej, Sulek i syn jego Marcin, Brandota i Duagor, osób tylko 7, ale dwie między nimi historycznych postaci, panowie wpływu, Skarbimir i Wojsław.

449. *Ziemie, zjazdy, colloquia, colloquia generalia.* Ci radni panowie stanowili już niejako zawiązek sejmu dla całego królestwa; była to nowa instytucja, którą wydawała wolnosć pojedynczych ziem i ludów nietykalna u siebie. Stara wolność przechowywała się zwyczajowo po wsiach, po ziemiach, ale w nowym porządku rzeczy uznawała nową po nad sobą władzę centralną, dla której pokonania postawiła ów pierwiastek radny, wspólny już dla ziem wszystkich.

Różne ziemie niegdyś niepodległe złożyły jedno wielkie narodowe społeczeństwo. Język i kościół utrzymywały jedność; podobieństwo urządzeń rycerskich, opola, kasztelanje, województwa, komesostwa, wzmocniły tę wielką robotę Piastów. Oprócz tej jednej ofiary dla jedności, wszystko w ziemiach pozostało po dawnemu, sposób życia, zwyczaje, które u narodu niemającego jeszczę piśmiennych zabytków, stanowią prawo. Władza sądownicza, prawodawcza, dla miejscowych stosunków ziem, pozostała niezmienną. Jakiekolwiek tam u góry mogło być zewnętrzne urządzenie królestwa, jakkolwiek rozpościerał się nowo stworzony pierwiastek radny, zawsze ziemie miały rzeczywiste wszechwładztwo. Wolności o tyle mogli Piastowie ująć pojedynczym plemionom, o ile tego potrzeba było dla stworzenia jedności, o tyle też ich roboty popierali starsi ziem, zgromadzenia narodowe, ziemskie, wiecze, z których niezawodnie wychodziło wszelkie początkowanie. W pierwszej dobie Bolesława Chrobrego, wśród ciągłych wojen, mniej odzywały się ziemie, ale za to w chwilach spokojnego rozwijania się nowych instytucyj, głos zgromadzeń ziemskich podnosił się, stanowił. Za Bolesława Chrobrego owi dwunastu mężowie, którzy otaczali króla, byli to najprędzej reprezentanci ziem, które dawniej zupełnie samoistne, teraz mniej więcej sprzymierzyły się, połączyły dla wspólnego celu, obrony. Z takich doradzców składał się przy Bolesławie Krzywoustym ów pierwiastek radny, więcej wyrobiony, dzielniejszy, znakomiciej wpływowy. Za Chrobrego byli to spółrządzcy króla, za Krzywoustego już jego doradzcy prawni, bo pojęcie jedności więcej postąpiło. Ziemie nie-

zawodnie miały swoje własne sądownictwo, swoje ustawy, swój własny skład polityczny, swoich sędziów, Król nie mógł sam przez się wydawać wyroków, bo inaczej byłby panem i władzcą, kiedy rzeczywiście był tylko naczelnikiem, piastującym w najwyższej instancyi władzę centralną. Jedność państwa była więcej zewnątrz jak wewnątrz. Ztąd to królowie, książęta nasi ciągle w podróżach, zwiedzali kraj, wybadywali wolę swojego narodu.

Nie mamy pomników dyplomatycznych z tej pierwszej doby naszych dziejów, ale zaraz w drugiej, po Krzywoustym, pojawia się ich mnóstwo. Z tych świadectw, niewiele co późniejszych, możemy tworzyć sobie wyobrażenie, jak wielkie znaczenie miały te ziemie w dobie poprzedniej; stosunki nowe nie dały się improwizować, a to co było nieco później, niezawodnie było i dobrze wcześniej.

I otóż sąd mamy w pewnej ziemi, roki, colloquia. Król lub książę zjechał i jest obecny sądom, które się takim sposobom odbywają wtenczas w obec niego, in audientia ducis. Że książę przyjechał, rzecz to zupełnie przypadkowa, roki odbywałyby się w terminie prawnym i bez niego, na łąkach, pod namiotami, mówią pisarze, którzy już o tych rokach słyszeli z podania, in pratis sub populionibus [1]). Zasiądą na nim biskupi, komesowie, szlachta, nobiles z okolicy, przybył i książę, lub król. Jego obecność uroczystości przydaje rokom, ale nie powagi, bo sąd sam rozstrzyga, jak wypadnie według sprawiedliwości. Głos jednakże stanowczy miał sam sędzia; biskupi, komesowie, szlachta dawali zdanie swoje dla objaśnienia sędziego, sędzia zaś rozstrzygał. Niema wątpliwości, że takiego sędziego wybierały sobie same ziemie, które zarząd wewnętrzny sobie samym zostawiły i dlatego miały swoje własne sądownictwo, własne zjazdy, właśne wybory. Jeżeli stworzyły władzę centralną polityczną i oddały ją królowi dla potrzeby utworzenia silniejszej jedności, nie potrzebowały znosić swoją samowolność patryarchalną. Roki te odbywają się w pewnych terminach same przez się, chociaż książęcia nie ma; książę zajęty sprawą ogólną wszystkich ziem, polityczną, sądy — colloquia na rokach swoich sprawą ziemską, miejscową.

---

1) Kromer, IV, 89.

Bywały wypadki i częste, że pozywano przed książąt na tak zwane wielkie roki, colloquia generalia, termini generales; w czasach późniejszych, o których mamy już moc świadectw, możemy dostrzedz, że są pewne miejca, pewne daty, okazujące kolejny, zwyczajny w terminach określonych punkt zebrań, wieców. Tak samo być musiało w dobie poprzedzającej epokę Bolesława Krzywoustego. Ziemie miały swoje zjazdy, wiece, roki, colloquia miejscowe i oprócz tego miewały powszechne roki, colloquia generalia, które niezawodnie także koleją obchodzą rożne ziemie i ludy. Jedno plemię przed drugiem nie bierze pierwszeństwa, wszystkie ziemie są sobie równe, jedna Polska co dała dynastję związkowi plemion. Dlatego może ten związek nie ma stolicy, a król, książę przesiaduje kolejno to w Gnieźnie, to w Krakowie, to w Płocku, w terminach dłuższych, bo zresztą wszędzie jest, kraje objeżdża. Pomniki, ktore znamy, trzy tylko grody celniejsze wskazały, ale wiemy jednak, że Bolesław Chrobry ciągle objeżdżał ziemie. Co robił Chrobry, robili niezawodnie następcy jego, zarówno wszystkie ceniąc ziemie. Oczywiście, kiedy nie było stolicy, ziemie te wiele posiadały życia, i nie pozwoliły utworzyć się ognisku, które jak w innych krajach ściągnęło do siebie całe życie państwa lub narodu. Władza wyższa była słaba, samo społeczeństwo miało moc. Jedynie w wojnach, w razie niebezpieczeństwa, rozwijała się władza i przerabiała się w silną dyktaturę. Ztąd to ta potęga większa Bolesława Chrobrego jak innych Piastów; król ten tworząc, rozwijając państwo, potrzebował rozleglejszej władzy.

Zresztą niekoniecznie tylko w czasach po Bolesławie Krzywoustym szukać musimy śladów starej cywilizacyi. Napomknień po kronikach dosyć; Bolesław Śmiały kiedy chciał karać niechętnych, nie śmiał wyrokować sam przez się, ale zwołał wiecze narodowe, colloquium generale, przed które wniósł swoją i oskarżonych sprawę. Gallus o tem wyraźnie wspomina. Tak samo i Zbigniew za Bolesława Krzywoustego potępiony był nie przez króla, ale przez takie zgromadzenie, przez sąd nadzwyczajny. W pierwszym roku po śmierci Bolesława Krzywoustego, Salomea wdowa po nim zjechała się ze starszymi swemi synami do Łęczycy także na zjazd walny, na coloquium generale, jak powiada Ortlieb, naoczny świadek tego zebrania. Bolesław Śmiały wzywał tych którzy mieli prawo radzić i sądzić, Krzywousty również, ale

tych, których miał w obozie podczas sądu; na zjazd łęczycki Salomei przybyli celniejsi panowie dwóch dzielnic, primates. Na zjeździe łęczyckim nie zasiadały wszystkie ziemie polskie, ale niektóre z nich, jednakże zjazd ten nazywał się walny, bo nie rozstrzygano na nim spraw miejscowych, jednej ziemi, ale kilku, zjazd więc wychodził po za kres zwyczajny. Rozstrzygały się na nim sprawy czysto politycznej natury, chociaż wewnętrzne. Polska na tych zjazdach występowała jako państwo, nie zaś jako wolna społeczność. Dlatego roki ziem były niesłychanie ważniejsze, aniżeli te ogólne zjazdy, które wyobrażały nową ideję jedności ogólnej. Jedność nie była doskonałą, więc i te zjazdy powszechne były niedoskonałe, bez treści, bez formy, bez prawa, dopiero się wyrabiały. Cała Polska w owej dobie przedstawiała się jako zbiór ziem, a każda ziemia odrębna w społeczeństwie, stanowiąca o swoich losach. Oczywiście, że kładziemy tutaj pewnik, odkrywamy zasadę, ale ani jej głębokości, ani form oznaczyć nie możemy, jaki był np. skład owych zgromadzeń ziemskich. Z całej przeszłości ten ślad nam jedynie został, że reprezentacja silna ziem nie utworzyła jeszcze doskonałej jedności państwowej, kiedy się Polska tak łatwo rozbiła przez podziały Bolesława Krzywoustego.

Na wzór ziemskich wieczów tylko mogły się urabiać wiecza powszechne, collequia generalia. Z postępem czasu, z pierwszych rozwiną się sejmiki, z drugich sejmy.

450. *Duchowieństwo.* Pod koniec panowania Bolesława Krzywoustego, w Polsce jedno było arcybiskupstwo metropolitalne gnieźnieńskie, i cztery tylko, zdaje się biskupstwa, kanonicznie urządzone: krakowskie, poznańskie, wrocławskie i płockie, może i lubuskie. Inne jeszcze nie mają «certum locum», pewnego miejsca, są jakby wikarjatami rzymskiemi. Ale wikarjat północny, biskupstwo pomorskie, w rok już po śmierci Bolesława Krzywoustego zamienia się na kanoniczne wolińskie, toż w lat kilka po tej śmierci kujawskie (1148 r.), które dlatego mogło mieć w Kruszwicy stolicę swoją.

Za dawnych czasów, kiedy urządzeń kanonicznych jeszcze nie było, Bolesław Chrobry przez papieża, a papież przez Bolesława mianował biskupów (ordinavit). Mówi to Gallus. Król wybrał kogo ze swoich, to jest z księży apostołujących w Polsce, a biskupi obecni w kraju święcili, albo i częściej tak bywało, że

papież przysyłał biskupów prosto z Włoch. Po reformie Grzegorza VII. musiało to być inaczej. Kraj mógł już starczyć własnym potrzebom i z łona swego duchowieństwa dostarczał kościołowi biskupów. Bolesław Śmiały chciał zupełnie cudzoziemców usunąć, ale duchowieństwa obcego było w Polsce tak wiele, wpływ jego tak przeważny, że jeszcze pomiędzy biskupami naszymi znajdujemy prawie połowę cudzoziemców, mniej już włochów, więcej za to francuzów. Ten pociąg ku Francyi wzmagał się od czasu Kazimierza Odnowiciela, a Władysław Herman i Bolesław Krzywousty przez wdzięczność dla św. Idziego, stosunki duchowne z Francją podnosili do godności zasady. Oczywiście że wpływ cudzoziemski rozwijał się znakomicie przez klasztory naprzód benedyktynów, potem cystersów, złożone wyłącznie z obcych. Skutkiem reformy Grzegorza weszła do Polski wolna elekcja biskupa przez kapituły. Toż nie dla czego innego grono kanoników stanowi Władysław Herman i Bolesław Krzywousty przy katedrze krakowskiej. Toż nie dla czego innego biskupstwa starają się o kanoniczne swoje urządzenie, o byt zupełnie prawny, kościelny. Grona kanoniczne muszą się wszędzie tworzyć po kapitułach. Nie można jednakże od wpływu na te elekcje biskupów wyłączać królów. Chociaż kapituły obierały, musiał i król mieć głos swój poważny, po za niemi, zapewne też wzorem panów zachodnich udzielał wybrańcom inwestytury przez pastorał i pierścień. Widzimy dlatego jak biskupstwo kapitulne zabiega o łaski królewskie, Baldwin pieniędzmi wygodził Bolesławowi Krzywoustemu, w późniejszych nieco czasach więcej się znajduje tego rodzaju przykładów. I ci dworacy duchowni wiedzą że trafią do celu przez to schlebianie powadze świeckiej, bo Balduin za poparciem króla został biskupem krakowskim. Niema tu bynajmniej uniżania się władzy jednej przed władzą drugą. Jest to owszem, zdaje się, najdoskonalsze pogodzenie się, zlanie się, przeniknięcie tych władz, jest stan taki, do którego chcieli doprowadzić papieże na zachodzie; wzajemny szacunek, wzajemna pomoc sobie władz, bo każda silna; pokłócone gorszą, złączone tworzą wspólne dobro.

Nim jeszcze Polska stanęła pod chorągwią kościoła katolickiego, już przy katedrach były grona kanoniczne, Polska oczywiście więc razem z przyjęciem chrześcjaństwa musiała je tworzyć. Ale okres ten wyrabiania się wewnętrznego, opóźnił, jak widzie-

liśmy, sprawę kościoła. Pod koniec jednakże tej pierwszej doby, spotykamy już silną kanoniczną organizację duchowieństwa. Kanonicy, prałaci, pokazują się coraz częściej, z nich to pospolicie stają się biskupi. Historyczną postacią jest Mikołaj archidjakon gnieźnieński. Z archidjakona też krakowskiego Radost obrany biskupem, z dziekana poznańskiego Marcin. W Płocku każdy biskup wyszedł z prałata, Stefan z proboszcza, Filip z dziekana, Szymon z archidjakona. Nie było jeszcze wtenczas stanowczego rozdziału kanonika od prałata, ztąd każdy kanonik brał tytuły jakie wakowały i z niemi obowiązki, i był każdy z nich kanonikiem dziekanem, albo archidjakonem. Te dwie godności jak widzim są najpospolitsze, ale w Płocku widzimy jeszcze proboszcza, a niedługo potem scholastyka, we Wrocławiu kustosza. Rozwijały się więc szybko kapituły nasze i dopiero ci kanonicy, którym zabrakło tytułu to jest godności, byli po prostu tylko kanonikami. Bywali po katedrach i tacy bez szczegółowych obowiązków kanonicy, kiedy znajdujemy ich nawet i nie po katedralnych kościołach, jak np. w Stobnicy. Tam wprzód Balduin, a Mateusz Cholewa nieco później zasiadali obadwaj jako kanonicy bez tytułów i zostali biskupami.

Kanonicy z tytułami mieli swoje obowiązki takie same w Polsce, jak w kościele powszechnym. Proboszcz w kościele katedralnym sprawiał obowiązki pasterskie, dziekan był przewodnikiem kapituły, archidjakon wyręczał biskupa w zarządzie dyecezją i objeżdżał parafialne kościoły, scholastyk miał dozór nad szkołą katedralną, która z konieczności rzeczy musiała być przy kościele biskupim, kustosz pilnował własności, skarbów i przywilejów katedry, które miał pod swoim kluczem. Tych kanoników, że mieli rozleglejsze obowiązki, i że stanowili dostojniejszych w gronie, weszło później w zwyczaj nazywać prałatami, przełożonymi, starszymi. Inni kanonicy obowiązani byli tylko mieszkać przy kościele, nabożeństwo odprawiać, biskupowi radzić i wykonywać te sprawy które im zlecił. Wszyscy ci kanonicy mieszkali razem, według zwyczaju ówczesnego kościoła, in claustris, i po większej części bywali bezżenni, bo lubo Grzegorz VII ogłosił za prawo bezżenność w ogóle duchowieństwa, zdarzały się jednak przykłady w Polsce, równie jak i na całym świecie, że księża pojmowali żony, nadużycie nie tak zaraz wykorzenić się dało i w czasach późniejszych

nieraz legaci, których stolica apostolska słała do Polski, mieli pomiędzy innemi sprawami, przywodzić do skutku i to prawo Grzegorza VII. Biskup kanoników swoich żywił i przyodziewał, z dóbr któremi zarządzał, a które hojność królewska ponadawała na fundusz kościołów. Dobry byt takich kanoników zależał od biskupa; jeżeli nie skąpy był, nie żałował na spółbraci, nieraz któremu z lepszych lub zasłużeńszych płaszcz stary z siebie podarował.

Chociaż kanonicy obierali biskupów, nie zawsze padał wybór na jednego z nich, byli zupełnie swobodni, mogli prostego djakona, lub nawet subdjakona wynosić na stolicę, poczem wybranego zaraz na kapłana święcono, żeby następnie mógł przyjąć prawnie i biskupie namaszczenie. Tu brano wzór z praktyki rzymskiej. Wszakże nie zawsze kardynałowie wybierali papieża z pomiędzy siebie, powoływali do Namiestnictwa Chrystusowego postronnych biskupów, nawet cudzoziemców, prostych zakonników, prałatów kapitulnych, jeżeli się odznaczali zdolnościami, albo świątobliwem życiem. Zdarzał się nieraz przykład że tak obranego papieża święcono wprzód na biskupa, zanim ukoronowano monarchą państwa kościelnego. W kilka lat po śmierci Bolesława Krzywoustego zdarzył się przykład, że biskupa nawet przeniesiono z katedry na katedrę. Skarżył się już na to Paschalis II. (umarł 1118), ale dzieje nie zanotowały wypadku, dopiero następcę Radosta w ten sposób obrano, to jest Roberta biskupa wrocławskiego, który wziął katedrę krakowską, dostojniejszą teraz, bo w najdostojniejszem księstwie. Był to pierwszy u nas przykład i rzadki w ciągu kilku następnych wieków.

Biskup w swojej dyecezyi był najznakomitszą postacią, prawdziwym książęciem duchownym, od czasów usamowolnienia kościoła. Dlatego pisał się z łaski Bożej, imię swoje jak panujący znaczył liczbą, w kościele siadał na tronie i używał gronostajowego płaszcza. Miał nawet daleko słuszniejsze prawo jak królowie przezywać się z łaski Bożej, boć był wybrańcem, reprezentantem i głosicielem tej łaski. Toż sama powaga nauczycielstwa odziewała ich majestatem. Jeżelić jeszcze do tych korzyści które dawało stanowisko, przyłączyło się życie świątobliwe i zamiłowanie pracy! Nie sądzim, żeby w Polsce byli kiedykolwiek biskupi żonaci, bo wszystkie podania jakie o nich mamy jedno twierdzą, że byli to ludzie obowiązkowi swemu serdecznie oddani. O żadnym z biskupów

nie zaleciała do nas powieść o jego złych, w tem bardziej o niemoralnych czynach, czego tak wiele przykładów między biskupami niemieckimi, choćby tylko wziąść jednego Dytmara. Co najwięcej, to o kilku z nich zanotowały podania, że mieli gorączkę wielką, żywi, zapaleni, niecierpliwością tylko może, to jest zbytnią gorliwością w służbie Bożej grzeszyli. Ale biskupi wiele złego mogli sprawić kościołowi przez otaczanie się krewnymi, których z obowiązku popierali i żywili z dóbr kościelnych. Biskup bez krewnych więcej dochodów na kościół swój, na duchowieństwo, na kapitułę obracał, i z tego względu, o ile domyślać się można, lubiano w Polsce biskupów cudzoziemców, którzy naturalnie pojedynczo przybywając z Rzymu, nie sprowadzali za sobą rodzin. Rycerstwo jedno co nie lubiło cudzoziemców, wolało swoich, boć się przy swoich żywiło. Nie można też powiedzieć, żeby biskupi polscy i tutaj nadużywali sprawiedliwości.

Biskupi swoi mieli mir w narodzie i dlatego, że kochali ojczyznę, nietylko sam kościół. Podczas wojny przywdziewali zbroje i stawali na czele ludu. Przykład Szymona i Filipa biskupów płockich nie był zapewne jedyny. Jakoż czytamy wyżej w opisie wojny Bolesława Krzywoustego w Czechach, że po nabożeństwie przed bitwą każdy biskup swoim owieczkom słowo Boże opowiadał. Widocznie więc, że królowie na wojny biskupów ze sobą prowadzili. Może to obyczaj niemiecki, bo pod cesarskim rządem biskupi byli razem lennikami i jako tacy, obowiązani służyć po rycersku. Nasi biskupi nie z powinności rycerskiej stawali do szeregów, ale z pasterskiej, zastępowali kapelanów, bo nie dowodzili wojskami jak w Niemczech Tagino, Walterd i Giziler, a jeżeli walczyli wzorem Alexandra płockiego, to sami na własną rękę, bez obowiązku, czując powinność swoją, ażeby jako dobrzy pasterze dawali życie swoje za owce swoje. Z tem wszystkiem przechowywał się w biskupach naszych owej doby ten duch rycerski, który zaszczepił w narodzie Chrobry. Dlatego to w dyplomacie nawet widzimy, że np. arcybiskup gnieźnieński miał swoich własnych wojskowych po wsiach, Żabę, Świgniewa, Żegotę, Maulisa [1]). Toż po większej części i sami biskupi szli z rycerstwa. Wisław, ojciec arcybiskupa Marcina, owego męża wielkiej powagi

---

[1]) Raczyński, Cod. dipl. Maj. Pol. Nr. 1.

osobistej, nadał benedyktynom na Łysej górze kilka wsi i znaczne uposażenie; ród jego dostojniejszy był od wielu innych. Hajmo biskup wrocławski był synem komesa Junisława. Robert wrocławski był również synem komesa, kasztelana sieradzkiego. Aleksandra płockiego sprawiedliwie czy niesprawiedliwie, ale potężna w późniejszych czasach rodzina mazowiecka Szreńskich ma za jednego ze swoich przodków. Rodzina św. Wojciecha, która do Polski przyniosła różę jako godło, herb Poraj, dała też Polsce wielu biskupów. Święty Stanisław był także z rycerskiego rodu. Nawet Otton, nie polanin, biskup bambergski, ale prawie nasz ziomek, z pokrewniony z panującymi i komesami w Niemczech, miał stosunki powinowactwa z Bolesławem Krzywoustym. Królewicze i najwięksi panowie mieli sobie za wielki zaszczyt wchodzić do stanu duchownego, który z drugiej strony nie zamykał wrót swoich i przed częścią nierycerską narodu. Jakób ze Znina, Wawrzyniec biskup poznański (um. 1127), pochodzili z ludu, byli synami kmieci.

Po nad biskupów wynosił się metropolita już teraz jeden na całą Polskę, arcybiskup gnieźnieński. Był to rodzaj razem legata papiezkiego i prymasa. Prawdziwy naczelnik duchowieństwa w kraju ojczystym, był zwierzchnikiem nawet biskupów, którzy rzeczywiście byli tylko jego suffraganami. Biskup wybrany przez kapitułę, uznany nadaniem pastorału i pierścienia przez króla, musiał starać się o zatwierdzenie, a potem o wyświęcenie u arcybiskupa. Zdaje się, że nawet prekonizacyi papiezkiej nie było potrzeba. Prawo to posiadał zapewne arcybiskup czasowo, gdy z powodu krwawych rozterek, jakie panowały w kościele, nie zawsze można było słać do Rzymu gońców o bulle dla wybranych. Niezawodnie stolica apostolska upoważniła arcybiskupów gnieźnieńskich do wybierania, zatwierdzania i wyświęcania prawem metropolitalnem biskupów. Stolica święta miała rękojmię prawności biskupów w tem, że sama ogłaszała metropolitę, który w jedności z kościołem powszechnym zostawał [1]). To pewna że już Marcin i następca jego Jakób ze Znina potwierdzają i wyświęcają biskupów polskich. Tak Marcin zatwierdził i wyświęcił Wawrzyńca dla po-

---

1) Toż pisze Stan. Łubieński w żywotach biskupów płockich; za nim wtoruje Bużeński, str. 57 i 63.

znańskiej, a Szymona dla płockiej stolicy, Jakób Marcina i Bogufała dla poznańskiej, Roberta dla wrocławskiej, Aleksandra dla płockiej. Wyświęcano w rozmaitych miejscach, najpospoliciej w Gnieźnie, ale i po innych także kościołach, w Łęczycy, w Kaliszu i w Żninie.

Wszyscy biskupi razem wzięci stanowili stan przemożny i wywierali wpływ potężny na samą władzę świecką, bo w ich ręku spoczywało błogosławieństwo. Kogo z uroczystością na tron wprowadzali, ten był książęciem; kogo koronowali i namaścili, ten był królem. Kościół podnosił, uświęcał każdą świecką władzę. Więc gdyby nie kazało mu tego samo prawo kościelne, przez swój własny dobrze zrozumiany interes, króla panującego biskupi uważali za pomazańca Bożego i czcili go wyżej niż nawet swojego metropolitę, króla obcego nawet stawiali wyżej jak panującego księcia, w którego państwie się znajdowali. Za to książętom nie chcieli, nie mogli przyznawać nad sobą wyższości. Toż i królom duchowieństwo wiele dobrego zrobić mogło. Piastowie do boju skorzy musieli sobie jednać biskupów i dlatego nosili korony, więcej spokojni lub zbyt zajęci nie dbali o tytuł królewski, nie potrzebowali koronacyi. Ale wtenczas arcybiskup gnieźnieński był jakby drugim królem w państwie. Widzieliśmy taki wpływ Marcina arcybiskupa, «na którego skinieniu, mówi kronikarz, na którego radzie całej Rzeczypospolitej zarząd polegał» [1]), To też może dlatego na katedrze gnieźnieńskiej nie widać ani jednego cudzoziemca. Siadali francuzi, włosi, niemcy po innych katedrach polskich, ale nie w Gnieźnie.

Jeden zarzut biskupom naszym, że nie znalazł się wśród nich Otton, nawróciciel Pomorza. Ależ nie bojaźnią to tłomaczyć, tylko przywiązaniem do ziemi, do ojczyzny. Zawszeć to źle, że apostolstwo polskie ostatnie odniosło zwycięztwo nad Baltykiem przez biskupa niemca.

451. *Wojewodowie.* Dowodzili za Bolesława Krzywoustego w bojach: Skarbimir w Czechach i na Pomorzu, Żelisław na Morawach i Wszebor na Węgrzech. Ci osobno roty prowadzili, byli wojewodami. Świętopełk nie dowodził wprawdzie osobno, ale tak znakomitym był wojownikiem, że aż doszedł do wysokiego urzę-

[1]) Wincenty, po pol. str. 137.

du, został rządcą Pomorza. To byli niezawodnie wojewodowie hufców zbrojnych, orężni pomocnicy królewscy, żaden z nich nie przywiązywał się do miejsca, tylko do króla samego, Skarbimir był jeszcze chorążym, signifer, nosił w boju przy królu chorągiew królewską [1]), Skarbimir jest równie comes, milicie princeps [2]), prosty wódz wojska, wojewoda, tak samo jak Żelisław [3]), jak Wszebor [4]), jak dawniej Sieciech, polonicae princeps milicie [5]). Gallus nareszcie Skarbimira zowie jak Sieciecha tylko palatinus, rozumie pod tem wojewodę, boć władzy ministerjalnej Sieciecha Skarbimir nie piastował. Wszystko byli to wojewodowie króla polskiego, całej Polski, że na dworze zostawali, więc palatini, ale nie dlatego palatini, że wojewodowie.

Inne stanowisko tych panów, którzy jak Świętopełk rządzą krajami, ziemiami Polski. Takich widzieliśmy za Władysława Hermana i za Bolesława ich nie brakuje, owszem z postępem czasu pokazuje się ich coraz więcej. Magnus wielkorządca na Szląsku nie nazywa się już militiae princeps, ale «silenciane preses provincie»; naczelnik ziemi szląskiej [6]), potem na Mazowszu też same obowiązki piastował, comes Magnus in Masovia [7]). Tak Gniewomir jest «maritime preses», naczelnikiem ziemi nadmorskiej [8]). Byli to comites super provinciam, towarzysze królewscy rządzący krajem pewnym. Wola Bolesława przenosiła ich z miejsca na miejsce. Tak i Piotr Dunin był panem, rządzcą nad ziemią kaliską i kruświcką, potem przeszedł na Szląsk.

Mamy tedy dwa szeregi wojewodów, bo i ci rządcy kraju byli wojewodami, dowodzili zbrojnemi hufcami. Jednych wola królewska przywiązuje do osoby pańskiej, drugich do miejsc, do prowincyi. Pierwsi wojewodowie wyglądają na ministrów, na pomocników ogólnego rządu, palatynów jak Sieciech. Ale już minęła doba na Sieciechów, bo król sam rządzi, rola też ich nie do zazdrości, i dla tego widzimy, Skarbimir zniecierpliwiony, stęskniony do władzy, w bunt uderza. Wojewodowie ziem, wielkorządcy, szczęśliwsi pod tym względem, mają władzę u siebie, a że każda władza wtedy jest rycerską, więc im także nieraz wypada wojować,

---

[1]) Gallus, str. 252. — [2]) Wincenty, str. 118, Gallus str. 200. — [3]) Wincenty, str. 82. — [4]) Tamże, str. 136. — [5]) Tamże, po łac. str. 74. — [6]) Tamże, po łac. str. 34. — [7]) Gallus, str. 234, — [8]) Wincenty, str. 107.

tylko militiae principes, wojewodowie hufców walczą tam gdzie król, albo gdzie ich król poszle, a wojewodowie ziem, presides, comites super provinciam, są obrońcami ziem swoich, walczą wtenczas kiedy wojna dotyka ich prowincyi, zresztą bronią jej tylko przed nieprzyjacielem. Magnus nieraz bił się na Szląsku i na Mazowszu. Piotr Dunin, aczkolwiek o jego bojach nie doszły nas wieści, był także dzielnym wojownikiem. Tych wojewodów ziemskich król rozsyłał na prowincje, nie potrzebował ich bytu w stolicy, w Gnieźnie czy w Krakowie, bo sam był w tych grodach wojewodą naczelnym całego królestwa. Ale wszędzie być nie mógł i dlatego stawił celniejszym ziemiom wojewodów ziemskich.

Błąd jest, jak to robią niektórzy, królewskich wojewodów koniecznie wiązać do jakiejś ziemi. Uważaliśmy to już rozbierając sprawę Sieciecha. Tak więc ani Skarbimir, ani kilku jego następców mniemanych, nie byli wojewodami krakowskimi. Więcej byłoby powodu ziemskich, tych presides, stawiać na czele późniejszych list senatorskich. Ziemskim wojewodom sprzyja dopiero pobolesławowa doba podziału Polski na ziemie, wtedy to rozwijają się, na innych nieco zasadach, jak ci bolesławowscy, ale trudno nie widzieć i w tem rozsadzaniu znakomitych mężów po ziemiach tego pierwiastku senatorskiego późniejszej Polski. Rozsadzanie to jest również poniekąd wskazówką, że Polska rozpaść się musi i Bolesław Krzywousty rysuje ten wizerunek przyszłej rozdartej Polski; Szląsk, Mazowsze, Kalisz, stanowić będą te podziały, obok Krakowa.

Wojewodowie ziemscy, zwracaliśmy już na to uwagę, jako nietylko rycerscy ludzie, obrońcy kraju, mieli władzę sądowniczą i administracyjną. Rozkazywali kasztelanom, których mieli pod sobą wielu po dawnych opolach, w grodach, teraz w kasztelanjach. Wojewoda ziemski był kasztelanem stołecznego grodu prowincyi i dowodził tak w obronie kraju kasztelanami, jak ci znowu byli wojewodami w swoich opolach.

Wszyscy ci wojewodowie, i królewscy i ziemscy, byli comites, towarzyszami, doradcami, składali pierwiastek radny. Nie wszyscy wszelako jedno równe posiadali prawo; już mówiliśmy, że to od zasług każdego zależało. Ta godność komesa, towarzysza, wprowadzała przecież dostojnika w świat radny, w grono

starszyzny narodowej. Byli oni tedy wszyscy comites, ale nie palatini, rajcy, ale nie dworscy urzędnicy. Stanowisko ich wynosiło ponad dwór, byli to obywatele, urzędnicy kraju. Niższego znaczenia rycerze pełnili rożne powinności na dworze [1]).

452. *Inni urzędnicy ziemscy.* Na czele niższych urzędników ziemskich stali kasztelanowie jak poprzednio, to jest jak wyraziliśmy się tylko co wojewodowie opól, powiatów w obszerniejszej prowincyi, ziemi. Ale wojewodami ich nie zwano, bo siedzieli w grodzie, w kasztelu, i głównie służba ich, przywiązywała się do kasztelu, kiedy wojewodów do ziemi. Nazwiska jednak kasztelanów nie podają jeszcze kroniki owego czasu, nazwisko to właściwie nieco późniejsze o lat najwięcej trzydzieści, o ile w pomnikach je znajdujem. Ale było rzeczą samą dawniejsze, Krzywoustemu prawie spółczesne. Bolesław Chrobry stanowił już kasztelanów, in castello dominos, po polsku grodzirzów, grododzierżów. Pomniki

[1]) Kronikarze plątają zdarzenia i urzędy przez to nieszczęśliwe przyswojenie dla wojewody nie należącego mu tytułu palatinus. Palatynem i wojewodą był Sieciech, ale nikt po nim; późniejsi z podziałów wojewodowie księstw, są już, muszą być po łacinie palatini, chociaż nic dworskiego w ich urzędowaniu nie ma Palatini byli to najwłaściwiej sami urzędnicy dworu, nadworni, czyli jak później trafniej nazywano, aulae, curiae. Przypiśnik Kadłubka, wydania Przeździeckiego, że innych tutaj pominiem, palatynem zwie zarówno Sieciecha, jak Żelisława, Skarbimira, Wszeborowi zaś coś poważniejszego się dostało, to jest palatinus. Regni, wojewoda koronny, królewski, i tą razą niechcący przypiśnik powiedział prawdę, gdyby nie tytuł palatinus. Lepiej postępują sobie tłumacze naszych kronik. Im wszystko jedno; nie wchodzą w rzecz, aby tylko łacinę na polszczyznę przelali. Dlatego rozmaitość w nich wielka, jeden wyraz, jedno pojęcie trzy razy inaczej tłomaczą. Palatinus u nich jest wojewoda, albo wódz, czasami namiestnik. Nieszczęśliwa erudycja Wincentego jeszcze więcej namnożyła błędu. Rozkochanemu we wzorach rzymskich, snuły się dawniejsze czasy, dlatego Zbigniew przemawia do rady Bolesławowej: patres conscripti, zupełnie jak do senatu rzymskiego. Skarbimir jest więc sacri comes palatii (str. 84), albo po prostu comes palatii (str. 86), co tłomacz oczywiście wyraził marszałkiem dworu i stworzył urząd, którego u nas długo jeszcze po Bolesławie nie było. Tłomaczenie zresztą mniej szczęśliwe, należało sacri palatii comes wyrazić: marszałek świętego majestatu królewskiego, albo jeszcze lepiej Jego Królewskiej Mości najjaśniejszego pana. Quidam principis (t. j. Bolesława) dignitate satrapa proximus, (str. 86), jest wytłumaczone: jakiś królewski namiestnik. Ale i tam wymowniejszy tytuł: satrapa. Na co się zda takie popularyzowanie nauki, nie pojmujemy. Nie znający się na rzeczy Wincentego czytać nie będzie, bo to nie do czytania autor, znającemu rzecz tłomaczenie może pomylić szyki nieumyślnie.

zawsze później prawią o fakcie, niż się stał w życiu narodu, instytucja nie rodzi się jednej chwili. Kasztelanowie ci byli także dostojnikami, comites, towarzyszami, rajcami, panami. Jednego z nich, znaczniejszego od innych zapewne miało Gniezno, comes in Gneznensi civitate institutus [1]). Jeżeli król siedział w Krakowie lub w Płocku, nie potrzebował tam kasztelana, ani ziemskiego wojewody, za to w Gnieźnie, w pierwotnej stolicy, osadził kasztelana, żeby nią rządził i opolem. Takiegoż król osadził w Wiślicy kasztelana, chociaż go kronikarz zowie «praefectus urbis», przełożonym miasta [2]). Był i w Krakowie, nie na zamku, nie w grodzie, ale w mieście taki praefectus, zapewne niższy urzędnik dla sądu. Opola stare już przechodzą wtedy w kasztelanje, kasztelanij w Polsce powstaje wiele, im więcej ich, tem lepsza kontrolla dla sił zbrojnych, tem silniejszy opór nieprzyjacielowi. Ziemię spiską zowią kroniki kasztelanją, opolem, po nowszemu powiatem, castellania Spisz, czasami takiemu odłamkowi ziemi przyswaja się nazwisko comitatus, państwo, powiat. Tak więc cała Polska rozdzielała się rzeczywiście, nie przez żadne postanowienie, ale przez wyrób narodowej cywilizacyi, na powiaty. Castellania Chropi zowie się o kilka wierszy wyżej comitatus Chrops, powiatem chropskim [3]). Kasztelanowie zatem byli to szczególniej comites.

Wojewoda, palatinus niewłaściwie tak nażywany, ma swojego zastępcę, palatini vicarium, i to także wyżsi są dostojnicy, bo comites, rajcy, panowie, comes palatini vicarius, kilka razy wspomina o nim Gallus. Po polsku byłby to podwojewodzi. Jakiż to urząd? Oczywiście ziemski, bo wojewoda królewski nie potrzebował żadnego zastępcy. W boju tylko doświadczenie i waleczność dawała ludziom stanowisko, kto miał jedno i drugie był wojewodą, kiedy dowodził pojedynczemi oddziałami wojsk. Podwojewodzego miał więc chyba tylko wojewoda ziemski. Jeżeli oddalał się z prowincyi, z ziemi, musiał kogoś po sobie zostawić, żeby w razie potrzeby bronił kraju. Może to tak nazwani u kronikarzy vice-comites, zastępcy panów, wojewodów.

---

1) Gallus, str. 212.

2) Wincenty, str. 131.

3) U Długosza, IV, 308 i 309.

Zdaje się, że to komesostwo przywiązane szczególniej było do urzędów rycerskich i że do administracyi, do zarządu użyci urzędnicy, komesami nie byli. Tłomaczyłoby to nawet dobrze tajemnice rycerskiej konstytucyi państwa. Król potrzebował zasięgać rady głównie w sprawach zagranicznych, wojenne rzeczy wszystkie pod tę kategorję wyłącznie podpadały, ztąd tylko rycerska starszyzna, wojewodowie rycerscy i ziemscy, kasztelanowie i tych wszystkich zastępcy, byli radzcami, comites. Inni urzędnicy nie byli nawet starszyzną, służyli dla wykonywania rozkazów.

Zawiadujący posadą lub włością, vastaldi, vice domini i villici, włodarze, utrzymują się wciąż jeszcze za Krzywoustego na dawnych stanowiskach. Przetrwali długie jeszcze czasy. Do XIII i XIV wieku. Powstawały obok nich nowe urzędy, oni żyli dopóty, dopóki było ich potrzeba, dopóki ich powinności na nowych nie przeszły dostojników. Są to wszystko urzędnicy do wykonywania rozkazów ludzi rycerskich, wojskowych, gospodarze miejscowi. W ich ręku zostaje policja, zarząd, bezpieczeństwo, pobór podatków.

Są jeszcze tribuni, zdaje się strażnicy zamków, po późniejszemu wojscy. Niższy to znacznie urząd od kasztelańskiego, ztąd od niego zależny. W czasie pokoju i wojny trybun taki pilnował obronnego zamku, nie oddalał się ani na krok od niego, był klucznikiem, odźwiernym, stróżem. Kasztelan zamku bronił, w pole wyciągał ze swojemi, trybun zostawał zawsze na miejscu. Toć może i późniejsi wojscy ziemscy województw i powiatów dlatego w czasie wojny nawet w domu zostawali, dla opieki nad bracią i niewiastami. W zatwierdzeniu praw kościoła tynieckiego czytamy, że stacja pierwsza należy się od kmieci opatowi, druga proboszczowi, trzecia trybunowi, czwarta i ostatnia poborcy, tributario. Więc i po klasztorach bywali trybuni, wojscy, ale tam ich obowiązek pewnie ważniejszy, jak po grodach, choćby dlatego, że pomiędzy zakonnymi ludzmi, wojski jeden był orężnym. Może też to owi vice comites, których w dyplomatach spotykamy bez objaśnienia [1]).

---

1) Domysł Lelewela, Dostojności i urzędy.

Tributarii, poborcy, musieli to być królewscy urzędnicy do wybierania podatku. Obok nich są i camerarii, komornicy po wsiach i włościach. W dyplomacie tynieckim znajdujemy ich wielu. Król ich rozsadzał po różnych miejscach, dla spełniania pewnych powinności, czasem i z poleceniami tu i owdzie rozsyłał. Zwano ich od komory, to jest od izby; byli to więc królewscy dworzanie, używani do czego wypadło. Pristaldów czyli przystawów długi szereg wszędzie się pokazuje dla posług publicznych podrzędnym urzędnikom po ziemiach.

453. *Dworscy urzędnicy, właściwi palatini.* Ci urzędnicy, którzy królowi osobiście służyli, byli to właściwi dworscy, pałacowi ludzie i najwłaściwiej by to im służyło prawo nazywać się palatynami. Ale stało się, kronikarze raz wytłomaczywszy źle pojęcie polskie na łacinę, rzecz zepsuli i musimy brać wyraz w takiem znaczeniu, w jakiem je brały stare wieki.

Bolesław Chrobry rozwinął dwór i zdaje się, że niewiele od jego czasów skład urzędników dworskich się zmienił, ciągle były jedne potrzeby, i jedne spełniać się musiały obowiązki. Był więc chorąży na dworze, urzędnik pewno więcej ziemski jak dworski, jeżeli zważymy, że Masław był także chorążym ludu mazowieckiego. Chorąży znaczył za Masława wojewodę, wodza, naczelnika, księcia ludu, pana, który przed ludem niósł chorągiew, żeby się lud pod nią zbierał na wroga. Widzimy, że urząd chorążego wysoko podniósł Bolesław Krzywousty, kiedy nim swojego wojewodę Skarbimira przyozdobił. Bywały chorągwie ziem, żeby się do nich kupił lud w czasie bitwy. Ta chorągiew, którą nosił Skarbimir, była pewnie chorągwią nie żadnej ziemi, ale ogólnie polską, całego królestwa, może z godłem orła białego.

O tyle wyraźniejsze te urzędy dworskie, że za Bolesława Krzywoustego widzimy już piastujące je osoby. Za Chrobrego tego nie było. Chociaż spotykamy godności, nie widzieliśmy osób. W tej dawnej epoce cześnikami, stolnikami mogli być rozmaici rycerze, dziś ten, jutro drugi; w tej późniejszej już, urząd zdaje się, jest własnością osoby. I urzędy to dostojne, widać, że Bolesław Krzywousty umiał nosić wysoko swoją królewską dostojność, że się przyodziewał na wzór obcy majestatem, bo w liczbie dworskich urzędników zapisywał najznakomitsze postaci swojego czasu. Wojsław, wojewoda szląski, obalony z tego urzędu, został

stolnikiem. Lepiej mu było zapewne na wojennem wielkorządztwie, ale wziął to co mu dali. Dzierżek był cześnikiem, Sieciech jakiś podczaszym, w wyprawie pod Szczecinem ocalił go cudownie św. Idzi. Był na dworze Bolesława Krzywoustego i miecznik, ale nie wiemy kto piastował ten nrząd.

Wielu było nietylko świeckich, ale i duchownych dworaków. Apostoł Pomorza Otto był naprzód kapelanem nadwornym u Bolesława, zanim powróciwszy do ojczyzny, wyszedł na biskupa. Pobożny król na dworze swoim musiał utrzymywać wielu innych kapelanów, z bogobojnych rodziców pochodził, sam częste odbywał pokuty, więc i sumienie swoje często pewno oczyszczał. Przezorniejsi kapelani chowali pieniądze, żeby czasem wygodzić nimi panu. Każdy z nich prawie psałterz pod pachą nosił, toż przy rycerstwie, zwłaszcza kiedy szło na wojnę, musiał ich król całem gronem prowadzić. Byli to wszystko ludzie z powołania uczeni, więc sprawowali kanclerstwo, bo umieli akta układać, znali język łaciński. Ten kanclerz Michał, któremu Gallus wiele jest winien wdzięczności za zbogacenie opowiadaniami o starych dziejach kroniki, musiał być takim kapelanem nadwornym i wyszedł na kanclerza, zapewne królewskiego, bo po kapitułach nie widzimy jeszcze kanclerzy katedralnych. W pierwszej chwili, ta dworska czysto dostojność kanclerza nie tak wiele pewno znaczyła, później dopiero się podniosła, została ministerstwem. Dalekoż tej dostojności do tego, żeby zrównała się np. województwu. Z kapelanów, z kanclerzy wychodzili biskupi.

Byli i dworscy nauczyciele, paedagogi. Ale kiedy nam powiadają kroniki, że takimi nauczycielami Bolesława Krzywoustego byli np. Otton i Skarbimir, trzeba nam ich rozróżnić. Otton mógł uczyć królewicza modlitwy, psałterza, czytania i pisania, to jest właściwych nauk, kształcić jego umysł, ale Skarbimir był zapewne nadzorcą jego młodości, lat dziecinnych, nauczycielem bitwy, boć trudno przypuścić w znakomitym wojewodzie tyle naukowego światła, żeby właściwym był pedagogiem. Chociaż więc kronika nie wspomina nic o tem, takim samym nauczycielem Bolesława Krzywoustego jak Skarbimir był i Sieciech, skoro z nim dziewięcioletni książę biegł na Morawy lub na Pomorze.

Było oprócz tych urzędników, dworzan i drużyny wielę. Miał król nawet hufce czysto dworskie, acies curialis.

454. *Wojna.* Głównem zatrudnieniem owych wieków była wojna. Zä Bolesława Chrobrego zaczynała się tworzyć jako sztuka, umiejętność, ale upłynął wiek cały i nic podobno się nie odmieniło, systemat prowadzenia wojny ten sam został, środki się tylko może więcej nieco urozmaiciły.

Na wojnę samo biegło rycerstwo, lud zaś szedł na rozkaz. Rycerstwo walczy konno. lud gminy pieszo. Organizacja wojskowa już się rozwinęła. Są hufce nadworne, acies curialis, które sam król zapewne prowadził do boju, są inne hufce wojewodzińskie, acies palatina, które zostają pod kierunkiem i pod rozkazami wojewodów. Nie może król być świadkiem naocznym całego pola walki, więc hufce narodowe mężom wojny doświadczonym powierza. Oprócz tych głównych hufców, są też hufce ziemskie, na wojnie czeskiej widzieliśmy hufiec gnieźnieński, poświęcony św. Wojciechowi. Biskupi którzy znajdowali się w boju, mogli sami swemi oddziałami dowodzić. Podobno na czele takich pojedyńczych hufców stawali chorążowie signiferi, chociaż musiał być i chorąży wszech ogólny, kraju całego, jak wojewoda Skarbimir. Trąby i kotły podnosiły ducha w boju. Były pewne symboliczne oznaki, wyrażające wojnę lub pokój.

Tak Pomorzanom król do wyboru posyłał białą lub czerwoną tarczę, biała oznaczała pokój, czerwona wojnę. Nie widzimy tego obrzędu na wojnach czeskich, zwykle podjazdowych, dorywczych, bo tam nieprzyjaciela się nie ostrzegało. Ale gdeczanie wyszli ze złotą pałką naprzeciw Brzetysława czeskiego, kiedy się mu poddawali, był to więc obrząd przyjęty już przez cywilizację, wśród chrześcjan, wyrażenie uczuć pokoju.

Kiedy na wojnę szło rycerstwo, musiało z sobą prowadzić żywność, żeby mieć zapasy na nieprzewidziane zdarzenia, zresztą sposób ówczesny wojowania głównie stanowiło pustoszenie ziemi, czego skutkiem naturalnie następowało ogłodzenie. Próbował Bolesław Krzywousty inny zaprowadzić sposób wojowania, rycerstwa z rycerstwem, bez łupieżenia ziemi, ale to mu się nie udało przy takich bohatyrach jak Sobiesław czeski, który tyle tylko wojować umiał, co łupieżyć i za jednym zamachem po 300 wsi palił. Toć nieraz wojny kończyły się przez samo niepodobieństwo prowadzenia ich, bo by z głodu rycerstwu umierać przyszło.

Przed wyruszeniem na wyprawę, zasięgano pospolicie wiadomości o nieprzyjacielu, ku czemu służyli tajni wysłańcy, czasem płatni dworacy i nawet zdrajcy rycerze w przeciwnym obozie. Kiedy zdaleka wroga dojrzano, znowu biegli wysłańcy rozpoznawać jego siły i ruchy. Żeby ubezpieczyć się od nocnego napadu, rozbijano tabor w szyku bojowym, a wtedy każda chorągiew oddzielnie wziąwszy się do broni stawiła czoło, bo straże czuwały gęsto, a w namiotach leżeli rycerze w całkowitej zbroi, gotowi na pierwsze hasło. Wódz gorliwy nie przestawał zwykle na tych ostrożnościach, ale w nocy sam objeżdżał stanowiska, patrzał czy są straże po drogach i ścieżkach i nieraz tej jego przezorności winno było wojsko, że nie dało się zajść niespodzianie wrogowi. Takim sposobem Bolesław Krzywousty wyśledził w wojnie pomorskiej zdradę Zbigniewa, który na niego prowadził hufce pogan. Czasami niepodobieństwo było staczać walkę, kiedy tego położenie ziemi broniło. Słabszy nieprzyjaciel jeżeli zgrabnie umiał się zastawiać rzeką, trudno mu było co zrobić, jak np. Władysławowi czeskiemu nad Cydliną, wtedy zaczepne wojsko rzucało się w inną stronę na łupienie kraju, ażeby nieprzyjaciela wyciągnąć z mocnego stanowiska.

Przed bitwą odprawiało się nabożeństwo w obozie na cześć N. Panny, biskupi i kapelani czytali ewangelje, każdy przed swymi, rycerstwo spowiadało się i komunikowało. Miała czas przez wiek cały zaszczepić się religijność w charakter tego rycerstwa, które dobywało mieczów podczas czytania ewangelji i rzucało się na wroga z pieśnią św. Wojciecha: Boga Rodzico Dziewico! Z okrzykami pobożnemi plątały się i rycerskie czyli obozowe, huczne, wesołe, dodające ducha i odwagi. Ciężka jazda ruszała naprzód ściśnięta szeregiem, dopadłszy wroga rzucała włócznie i rozsypywała się na polu. Oczywiście wtenczas bitwa już nie wystawiała obrazu umiejętnego i dobrze naprzód obmyślonych poruszeń, ale zamieniała się w jeden hałas i zamęt, w którym pojedyńczo ucierali się rycerze na włócznie i miecze. Była to nie bitwa, ale moc na jednem polu pojedynków, i ta strona szła górą, która więcej położyła trupa, bo oczywiście w miarę tego opór przeciwnika słabieć musiał i zaczynała się ucieczka, chociaż czasami jaki inny oddział zaszedłszy od tyłu, od boku, plątał porzą-

dek, rzucał popłoch, i prędzej jak się tego spodziewać było można, przyspieszał klęskę. Na polu straciwszy konia, rycerz był słabszym przed wrogiem konnym, wtedy oddawał oręż i bezbronny ginął lub szedł w niewolę. Ci co konie obadwaj potracili bili się pieszo. Więcej przedstawiały trudności bitwy piechoty, która się gęściej kolumn swoich musiała trzymać. Sadzano na nią strzelców po zasadzkach i takiemu natarciu oprzeć się mogli tylko ciężko uzbrojeni rycerze niemieccy. Innym razem piechotę wywabiano na pole z obwarowanego obozu i wtedy jazda starała się odciąć oddziały jedne od drugich. Podział pracy na wojnie pomiędzy piechotą a jazdą był ten, że piechota więcej biła się pod grodami, które zdobywać musiała i potem uprowadzała jeńców, jazda zaś łupieżyła kraj i goniła nieprzyjaciela.

W ogóle sztuka wojenna nie stała w Polsce na niższym stopniu jak w Niemczech. Umiejętność tę przyjmowali niemcy od Rzymian przed laty, polanie zaś od niemców, zwłaszcza pod sterem dzielnych królów, Mieczysławä i trzech rycerskich Bolesławów. Więc i machiny wojenne ku zdobywaniu grodów takież same były u nas jak u niemców i te przeprawy przez rzeki, sypanie wałów, robienie ścieżek w lasach. Płynęło i wpław nieraz rycerstwo, ztąd pamiętne przeprawy przez Odrę i Łabę, w których spoczęło na dnie wielu rycerzy polskich. Zasiekami nad Odrą w czasie wojny głogowskiej głównie się bronił Bolesław Krzywousty. Wojny z oblężonemi grodami malowaliśmy już nieraz.

Najstraszniejsze było cofanie się z nieprzyjacielskiego kraju po wyprawie, w której zwłaszcza napastujący pola zniszczył i zasoby gospodarskie. Dalej iść nie można było, czas późny i zimny nadchodził, więc wypadało wracać. Na tę to chwilę czekał zwykle ostrożny obrońca kraju, który nie miał siły wstępnym bojem wyprzeć nieprzyjaciela. Jeden uciekał, drugi gonił, a częstokroć i wszystkie owoce zwycięztwa poprzedniego ginęły w tem nieszczęśliwem cofaniu się, które za lada pogromem zmieniało się w klęskę. Wtedy zwykle chodziło o jeńców i ocalenie zdobyczy. Wysyłano ją przodem. Udawało się to nieraz. Kiedy tylne straże bój toczyły z nacierającym wrogiem, przednie spiesznie postępując uchodziły. Jedynie Bolesławowi Krzywoustemu udawało się, bo umiał prowadzić bój i rozdzielać siły, uchodzić z ziemi czes-

kiej w porządku. Za to w węgierskich wojnach albo się bawił w próżne gonitwy, albo ponosił klęski; prawda, że po części sam sobie bywał winien, bo się tam wyprawiał z bardzo małemi siłami, ufając niepotrzebnie w pomoc zdrajców, którzy go na sztych wystawiali. Winą tych klęsk było, że zaczepni wodzowie nie pomyśleli nigdy o utrzymaniu związków z rodzinnym krajem i że nie mieli dostatecznej żywności. Jeżeli tak jak na wojnach węgierskich Bolesława bywało, udało się nieprzyjacielowi wciągnąć wkraczającego głęboko w kraj, niby w matnię, odciąć go potem od podstawy działań wojennych, bywał wtedy wódz zaczepny na łasce, wojsko jego ginęło, a on sam przebierać się musiał, starannie zacierając ślady swojego znaczenia osobistego, bo by się na niechybną śmierć podawał.

Wszystkie te wojny w ogole nie miały celow zaborczych; były to wyprawy przedsiębrane jako proste odwety, dywersje dla rozerwania sił; jedne wojny polskie na Pomorzu są zaborcze. W Węgrzech, w Czechach chodziło królowi o ustalenie swojego wpływu, nie o zawojowanie, i więcej jeszcze ten charakter wojen widać w Czechach jak w Węgrzech; tu polityka Bolesława widoczna, żeby utrzymując podziały, osłabiać. Jedynie może na czerwieńskich grodach, co chciał Bolesław próbować zawojowania, bo to był świat inny, nieprzyjazny z natury rzeczy Polsce i zachodowi w ogóle, przez swoich kniaziów, którzy się wdarli w same dzierżawy polskie, i przez swoje bizantyńskie wyobrażenia, które w łono Słowiańszczyzny sprowadziły rozszczepienie. Wojować można było ten świat, ale walczyć tylko z bratniemi ludy, na południu, na zachodzie, za górami.

455. *Rycerstwo.* Gdy głównemi zatrudnieniami była wojna, więc przez te sto kilkadziesiąt lat ostatnich stan rycerski znakomicie się rozwinął. Coraz więcej zwyczajów zachodnich przechodziło do Polski. Rycerstwo Bolesława Krzywoustego już daleko było świetniejsze jak Chrobrego; wielu pasowało się, żeby dostojniej dźwigać zbroję i spełniać obowiązki. Znakiem rycerskim był pas i kogo na to stać było łańcuch złoty. Królowie polscy sami pasowali na rycerzy, tak Władysław Herman w Płocku pasował Bolesława Krzywoustego i z nim razem wiele innej młodzieży. Pasowali się nasi i za granicą. Ale była różnica pomiędzy jednem a dru-

giem pasowaniem. Dostojne było księcia, dostojniejsze króla, najdostojniejsze cesarza. Takie trzy pasowania miał Bolesław Krzywousty. Właściwie pierwsze tylko było ważne, bo chodziło o to, żeby ktoś mający prawo wprowadzać do zakonu, odbywał uroczysty nad nowym rycerzem obrząd, ale czasami dla wielkiej powagi rycerza, dla jego osobistego znaczenia wyższa osoba powtarzała drugi i trzeci raz pasowanie.

Rycerze polscy coraz więcej się w stan osobny wyrabiali, przenosili się na mieszkanie do grodów, nawet już w zwyczaj wchodziło, że królowie celniejszym rycerzom nadawali grody, wsie i zamki, pod zarząd dziedziczny, jure haereditario. Własność ziemska więc rozwijała się na wielką skalę. Przed niedawnemi czasy zbrodnią było posiadać jaki gród własny, dziedziczny; pierwszy Sieciech prawem wyjątkowem, dla tego że wszechwładny w kraju, posiadał gród własny, Sieciechów. Teraz to rzecz pospolitsza, a np. Piotr Dunin ma już kilka własnych grodów: Książ, Skrzynno. Rycerstwo coraz więcej przywiązuje się do grodów, zrywa ostatni swój związek z kmieciami. Za Władysława Hermana Kruświca słynęła z wielkiej ludności rycerskiej, póki biorąc stronę Zbigniewa, sama nie legła w popiele i już nie mogła dłużej służyć za schronienie.

Oczywiście uboższe tylko rycerstwo pchało się do grodów na mieszkanie, gdy własnych jeszcze siedzib nie miało a nie chciało mieć z kmieciami zażyłości i sąsiedztwa. Składali więc poczty wojskowe możnych i tem samem oczywiście stanowisko względem nich było politycznie biernem. Wyrabiało się dopiero względem panów tak, jak panowie wyrobili się względem króla. Za tem nie idzie, iżby to rycerstwo szło w służbę komesów, osobiście ten i ów zaciągał obowiązki, ale nigdy jako lennik, niższy znaczeniem i stanowiskiem. Równość pomiędzy nimi była wyraźnie w zasłudze.

Rycerstwo to starsze i dostojniejsze, jak i uboższe, zarówno jedno i drugie, przestrzegało praw rycerskich w obozie, w zwyczajach, na europejską przerabiało się stopę. Kiedy u dostojniejszych pasowanie wychodziło już ze zwyczaju, pasowali się ubożsi którym to pochlebiało. Ale oprócz pasowania, wiele innych widzimy obrzędów w powszechnem użyciu zamienionych poniekąd w prawo. Sąd boży przeszedł do nas z zachodu, toż samo po-

czucie zbiorowego honoru rycerskich ludzi. Widzieliśmy jak w sprawie Zbigniewa rycerstwo składalo naprzód sąd w obozie, żeby z siebie zrzucić plamę, że znalazł się w niem wyrodek i niedosyć na tem, podług wszelkich formalności rycerskich, nie dosyć było jawnej zbrodni, ale honor wymagał przekonania obwinionego. W czemże to przekonanie? W sądzie bożym. Więc występuje rycerz do pojedynku ze Zbigniewem, i pokonywa go łatwo, uczonego ale niewojennego pana. Zbigniew był przekonany i honorowi zadosyć się stało. Kiedy indziej widzimy rękawicę, którą prawdziwie po rycersku posłał Bolesław Krzywousty wieleńczykom nad Notecią, na znak, że im nic nie będzie, aby się tylko poddali. Ale rycerstwo polskie w wojnie rozdrażnione, nie uważało na królewskie obietnice, może też nie poznało się całe jeszcze w rycerskiem zwyczaju, dosyć że pomimo rękawicy wszystkich wysiekło. Kiedy jaki znakomity rycerz musiał uledz przemocy, składał broń, podawał rękę przeciwnikowi, ale tylko rycerzowi. Takie niemieckie obyczaje przenosząc się do Polski, psuły wciąż narodową równość z kmieciami, która i tak mocno się już nadwyrężyła.

Dawanie zakładników także był obyczaj rycerski, źle to jednak że przysięgi które zwykle wtenczas składano, nie dotrzymywali nigdy ci co przysięgali, jako wymuszonej. W ten sposób godziło się igrać z wiarą i świętością narodowi, który się oswoił z występkiem przez takiego Henryka IV, ale żal było młodzieńczego narodu, że przysięgą igra jakby zabawką. Prawda, że to stare dzieje, że w czasach Bolesława Krzywoustego już rzadsze tego przykłady. Kiedy Mieczysławowi II. wypominali niemcy, że przysięgał cesarzowi, a przeciw niemu wystąpił zbrojno, odparł, że spełnia obowiązek świętszy syna względem ojca i obywatela kraju, który u Dytmara nazwał patria, ojczyzną. Taka przysięga dana była na podejście dobrej wiary nieprzyjaciela, z tajną myślą niedotrzymania jej, takie też obietnice kłamliwe musiały być owego Stójgniewa, którego niemcy oskarżali o wieczne udawanie. Takie wymuszone przysięgi i obietnice składać musiał Zbigniew bratu i nie dotrzymywał ich. Ale nie upoważniało nic wiarołomstwa Bolesława Krzywoustego względem Zbigniewa, Piotra Dunina względem Wołodara. Król jeszcze zasłonić się mógł potrzebą chwilową, ale Piotr jawną zdradę obmyślił. To też obadwaj po-

kutowali, król jako czysty jawnogrzesznik. Toż rycerstwo polskie w tych dwóch znakomitych swoich przedstawicielach, wzdryga się przed smutnem wspomnieniem takich wiarołomnych przysiąg. U Niemców dzieje się to nieco inaczej. Nie psuł się charakter narodowy, chociaż wielu u nas było cudoziemców pomiędzy rycerstwem. Biskupi i opaci po grodach swoich rozsadzali własnych ziomków, sasów, turyngów, bawarów, alemanów, franków i włochów.

456. *Obyczaje.* Wiara chrześcjańska znakomicie złagodziła obyczaje. Rubaszny Bolesław Chrobry szerzył wiarę więcej z politycznego przekonania, Krzywousty przez rzeczywiste nabożeństwo i natchnienie. Różnica wielka czasu jednego od drugiego leży w tem samem. Płochości i hulaszczości pogańskiej już rzadko w stosunkach naszych poświeci. Niezawodnie ostatnie ślady czci bogów zniknęły nad Wisłą i Wartą, kiedy Pomorze całe się nawróciło. Kościelne śluby stały się prawem zwyczajowem. Mieczysław chrześcijanin i syn jego Chrobry porywali zakonnice z klasztorów. Wszyscy trzej pierwsi Piastowie chrześcjanie, obok żon trzymali nałożnice według kościoła, żony według starodawnego słowiańskiego zwyczaju, ale już Władysław Herman ślubny kościelny związek przekłada uroczyście nad pogańsko narodowy, a dom Bolesława Krzywoustego tożto rzeczywisty kościół, w którym tylko słychać modlitwy i święte prace.

Mogło się zdarzać gdzie jeszcze w kraju, że ten i ów możny rycerz pogańskiego trzymał się obyczaju, ale już o tem w dziejach nie słychać; przykład, oświata szły z góry. I przepadają nagle w podaniach naszych wieści o biskupach, których za dawniejszych czasów tak pełno, że rozszerzali chrześcijaństwo, że nawracali pogan, cały kraj ma postać czysto chrześcjańską.

Przez wpływ wiary łagodniały obyczaje pod każdym względem. Duchowieństwo przepowiadając miłość bliźniego potępiało zabójstwo, łupieztwo, handel ludźmi. Toż wyprzedziliśmy Czechów na tej drodze, bo oni wciąż jeszcze polskich jeńców sprzedawali do Węgier. I tolerancja nasza była nierównie wyższą. Kiedy żydów zabijali krzyżowcy w Niemczech, kiedy ich książęta czescy łupić kazali, przytułek dała im tylko jedna Polska za Władysława Hermana. Są niepewne podania, że żydzi do nas napływali nietylko od Czech i Niemiec, ale i od wschodu, z Kijowa, i to być może, kiedy sobie wspomnimy, że było kiedyś za

Dnieprem wielkie żydowskie państwo Chazarów i że Waldemar naradzał się ze swoimi, czy ma żydowską przyjąć wiarę. Jeżeli więc rzeczywiście i od stron kijowskich napływali do nas żydzi, widzimy że wszędzie ich prześladowano i że tylko jedna Polska otwarła dla nich swoje goscinne wrota. Tak zadosyć się stało starej zasadzie słowiańskiej, że każdy wolny na tej błogosławionej ziemi.

Dowodem złagodzenia się obyczajów jest i prawo karne, które i za Bolesława Chrobrego nie było tak surowe jak niemieckie. Teraz tem mniej srogości do siebie dopuszczało. Miejsce kary za proste zabójstwo zastąpiły opłaty sądowe i w ogóle wiele innych wykroczeń cywilnych pokrywały te same opłaty sądowe, które nie szły na skarb, ale stanowiły źródło dochodu dla wykonawców sprawiedliwości. Skórka kunia, miarka miodu lub pieniądze stanowiły te kary, które zbogacały sędziów. Widać z tego samego, że wszystko razem rozwijało się w kraju i że wolności cywilne nie dały się wyprzedzać wolnościom politycznym. Kary kościelne, wywierające wpływ moralny, powoli wsuwały się w te stosunki społeczne; obeszło się bez kaleczenia członków jak dawniej. Oślepienie jedno było jeszcze we zwyczaju, bo to najcięższa była kara, odbierała możność grzeszenia i dlatego spotykała najczęściej winnych zdrady względem kraju. Bolesław Krzywousty jeszcze spełnił kilka takich wyroków, po nim i tego więcej nie słychać. Zwyczajne zresztą nadużycia władzy są po wszystkich wiekach i czasach. Bywało też, że i rycerz, chociaż się obawiał Boga, często tak się zapalił, że zabił duchownego; zapłacił grzywny i był spokojny. Rycerstwo w ogóle przyjaźniło, krewniło się z sobą. Była to klasa ludzi wszechkrajowa, że się tak wyrazim. Lud przyrósł do ziemi, którą uprawiał, rycerstwo od ziemi zwolniło się, spajało sobą całą Polskę, zaczynało tworzyć jedną rodzinę, rozumiało lepiej ojczyznę jak lud, który więcej czuł jej ciężary. Rycerz krakowski wiązał się stosunkami rodzinnemi z rycerzem mazowieckim, kujawskim. Te uroczystości, te śluby małżeńskie dawały powód do uczt, i zabaw. Wszystko rycerstwo wiązały: z sobą, jeden zawód, godła chorągiewne, herby, wreszcie i te stosunki już czysto rodzinne, osobiste jednego z drugim. Przyczyniało się to do złagodzenia obyczajów.

Jeden tylko rys smutny w tej młodej cywilizacji, oto stosunek rycerstwa do kmieci, ta równość społeczna zaczyna znikać bo rycerz nie chciał być równym kmieciowi, zaufany w to, że bronił ojczyzny. Kmiecie równi pomiędzy sobą, osobiście wolni i na rolach swoich dziedzicznie mieszkający, winni byli rycerstwu stojącemu załogami po grodach płacić żołd pod postacią daniny, albo obrabiać jego ziemię. Powinność ta dla kraju wzięła się tu potem za powinność dla osoby.

Wsi coraz więcej się mnożyło. Z jednej wychodziła druga, Z osady pierwotnej Knocho, kiedy się wyroiło wiele innych osad powstały Knochowicze, to jest wsie zakładane przez synów Knocha. Tak od Mirosława szły Mirosławice, od Bojana Bojanowice, od Jakóba Jakóbowice. Po staremu też wsie nazywały się od rzemiosł, Łagiewniki, Strzelce, Sokolniki, Kuchary. W nadaniach ówczesnych mieszkańcy tych osad obłożeni robocizną lub dostawą pewnych powinności. Składali je dawniej państwu, to jest królowi, dzisiaj klasztorom i prywatnym ludziom; wioski nie upadały przez to, ale bogacili się ludzie przywileju. To też powierzchowność ich, strój, przybranie komnat i domów, było wcale odmienne jak u kmieci. Ludzie bogaci używali futer pokrywanych materjami i złotogłowiem, używali sukna, kobiety przybierały się w łańcuchy i kamienie, na stołach u dostatnich rycerzy były dzbany, misy i kubki złote, bielizna stołowa wykwintna jak na owe czasy, o czem wszystkim gmin nie miał pojęcia.

457. *Oświata naukowa.* Szkoły biskupie przy katedrach, opackie przy klasztorach, rozszerzały oświatę naukową. Uczono w nich łaciny i śpiewu kościelnego, wykładano zasady wiary, bo te szkoły służyły głównie ku wykształceniu kapłanów. Była więc w szkołach tych dawana i nauka historji, obok prawa kanonicznego. Ślady takich zakładów naukowych spotykamy już w XI i XII wieku w Gnieźnie, Poznaniu, Krakowie, Tyńcu i Smogorzewie na Szląsku, toż w innych wielu miejscach. Z postępem czasu, zstępując coraz niżej do ludu, zakładały się nawet po parafjach. Święty Stanisław uczył się w Gnieznie, Zbigniew w Krakowie. Przybywali do nas i cudzoziemcy ze swoją nauką, mało jej mieli dla ziomków, ale dla Polski wystarczała. Do takich należał św Otton, młody rycerz szwabski, który przebiegłszy niektórych poetów i filozofów łacińskich, obeznał się z gramatyką

i układaniem miarowem wierszy i potem udał się do Polski, żeby na chleb zarabiać, jakoż założył szkołę i długo u nas uczył, wreszcie skorzystał osobiście na tem, bo się dokładnie sam wyuczył języka polskiego, co się potem bardzo mu przydało. Szkoły nasze musiały kwitnąć, kiedy z nich wychodzili biskupi, jak Wawrzyniec poznański, Jakób ze Znina gnieznieński, synowie kmiecy, ludzie, którzy nigdzie więcej jak w Polsce nie bywali. Niewiadomo zkąd jednakże nasze podania zowią Jakóba doktorem teologji; tego stopnia naukowego nie mógł nabyć w ojczyznie.

Ludzie mający więcej środków nie przestawali na tej nauce, jaką znaleźć mogli w ojczyznie i jeździli za granicę dla dalszego kształcenia się, to też powiadają o św. Stanisławie, że był w Paryżu i że ztamtąd przywiózł nawet nie mały zbiór rękopismów; zapewne byli to autorowie starożytni, których jeżeli nikt inny, to czytali uczeni zakonnicy kluniaccy i biskupi cudzoziemcy. Tak jednak źle nie było. Sam św. Stanisław był tyle światłym, że znał się na cenie tych rękopismów i wiózł je dla Polski, dla swoich nie dla obcych. Toć był już w Polsce kanclerz, a więc i kancelarja królewska, z której wychodzić musiały rozmaite pisma za granicę i nadania po łacinie, językiem dyplomatycznym i uczonym ówczesnej Europy. Kanclerz Michał, który Gallowi stare opowiadał dzieje, był niezawodnie rodakiem. Niepodobna też było, żeby kancelarja królewska używała samych tylko cudzoziemców, kiedy biskupi nawet ze szkół polskich wychodzili, w najwyższej sferze nauczyciele ludu. Nie było trudno wówczas o rodaka, któryby umiał po niemiecku, bo albo przez sąsiedztwo, albo z potrzeby ten i ów wyuczył się mowy niemieckiej; cóż za dziw, że uczyli się i po łacinie z potrzeby?

Zawiązywało się i kronikarstwo w Polsce. Wprawdzie pierwszy historyk narodowy Gallus, prędzej był cndzoziemcem, frankiem, jak ziomkiem polskim, ale przed nim już po katedrach i kościołach na okładkach mszałów lub ksiąg liturgicznych kapłani notowali różne zdarzenia, z czego się potworzyły pierwsze źródla historji narodowej, roczniki i kalendarze. Niejeden z takich kapłanów szersze obejmował koło już nie osobistych swoich wspomnień, już nie zdarzeń historycznych narodu, ale całych dziejów. Zapisywali po rocznikach zdarzenia sięgając Chrystusa, Aleksandra macedońskiego, wojny trojańskiej, nawet początków świata. Nie

szukać tam ani chronologji porządnej, ani wiele prawdy, ale z takich zawiązków nauki zawsze i wszędzie powstawało kronikarstwo. Gallus już był znakomitym na swoje czasy pisarzem. Nie zbierał roczników, kalendarzy, bo w jego czasie było to nawet niepodobieństwem, nie znano wtedy kompilacyi i badań, ale z ustnych opowiadań notował dzieje; w jego pracy niekoniecznie widać tylko samą chęć zbierania szczegółów, ale jest pewna zdolność w wyłożeniu faktów, pewne życie i zapał, które pokazują z pięknej strony i samego ducha narodu.

Lud wesoły i dowcipny śpiewał sobie narodowe piosnki, które sam układał na różne okoliczności. Była więc niewątpliwie i poezja polska, która z ust przechodziła do ust i śpiew przytem. Język się kształcił w ustach ludu, ale i kościół nim przemawiał, trafiał do serc. Bolesława Chrobrego jeszcze goście, pustelnicy Jan i Benedykt, prosili papieża o pozwolenie mówienia kazań w języku polskim. Oczywiście nie mogli inaczej wykładać nauki ludowi, ale bez błogosławieństwa Rzymu nie śmieli się puścić na tę nową i trudną drogę. W kościele więc i wszędzie panował język polski, wyginał się w zwroty, przyzwyczajał się do nowych pojęć. Niema wątpliwości, że po Boga Rodzicy inne jeszcze pieśni kościelne i nabożne rozlegały się po parafjach polskich. Jedne tłómaczone, drugie naśladowane z łacińskich antyfonarzy, inne znowu oryginalnie układane. Nie było tam zapewne pięknej szaty poetycznej, ale było uczucie proste i rzewne.

XII. SĄSIEDZTWO POGRANICZNE ZACHODNIE.

---

458. *Sąsiedztwo w ogóle.* Nadchodzi śmierć Bolesława Krzywoustego, a za nią doba podziałów, więc zastanowić się nam wypada z kolei nad losami sąsiedztwa, jakieśmy mieli od zachodu i wschodu. O północne nie idzie, bo tam morze, o południowe

również, bo tam naturalna granica Polski, Karpaty; od czasu jak straciliśmy skutkiem wypadków politycznych i troszkę przez naszą niedbałość Słowaczyznę, kraj starej Ruzji, granice się w tej stronie tak ustaliły, jak od północy. Polska zyskała w Węgrach dobrych sąsiadów, z którymi mogła zachować dobre stosunki przez wieki. Czasami, prawda, psuła się ta dobra harmonja, ale nie Polska dawała do tego powód. Nie wdzierała się już nigdy za Karpaty, nie szukała tam zawojowania, ale przeciwnie Węgrom zachciało się porzucić naturalną granicę i przejść na północ za góry, żeby wpływ swój i posiadłości szerzyć w grodach czerwieńskich. Mało było węgrom, że od średniego Dunaju i Cissy cały kraj północny zyskali, że rozszerzali się też na południe po Kroacji, Serbji i ziemiach dalmackich nadmorskich, ale znać dużo w nich było życia, że aż przelewało się za Karpaty. Doba rozszerzania się Polski trwała od Ziemowita, aż do Bolesława Krzywoustego. W obecnej chwili bliskiej śmierci ostatniego z królów pierwszej doby, ten okres rozszerzania się Polski, wojowniczy, zwycięzki, podbójczy, zamyka się na długo, a właśnie rozpoczyna się dla Węgier, które rozszerzają się na wszystkie strony. Ale im dobrze było rozwijać się ku Włochom, ku cesarstwu greckiemu, niedobrze za Karpaty. Grody czerwieńskie zostawiły dzieje dla Polski, a kiedy Polska się rozpadła na części swoje składowe, dla księstwa krakowskiego, które stosunkowo silniejsze było siłą fizyczną, i co większa, siłą moralną od tych kniaziów waregskich. Węgrzy zapomnieli się jednak i łudzili się długo nadzieją, że opanują te grody czerwieńskie. Lat dwieście przeszło trwały takie marzenia Arpadów. Nie pojawiały się wprawdzie ciągle, jakby obmyślany systemat, ale wywoływały je często różne okoliczności, tak że przypomnieli sobie królowie węgierscy te ziemie i przodków swoich usiłowania. Nie pokłóciło to jednak bardzo Polski z Węgrami, bo Piastowie sami widzieli, że w tych usiłowaniach więcej uporu jak potrzeby, więcej dziwactwa jak polityki i byli zupełnie spokojni; dlatego to możemy powiedzieć, że sąsiedztwo Polski w tych południowych stronach dobre było i nie psuło stosunków.

Inaczej od zachodu i wschodu. Kiedy Polska straciła linję Łaby, los biednych pokoleń słowiańskich był zawyrokowany w sądzie historji. Nie była w stanie Polska ich obronić za cza-

sów swojej potęgi rycerskiej, za trzech Bolesławów, bo i Chrobry nawet nie nad całą panował Łabą, jakże mogła obronić tych nieszczęśliwych braci w dobie następującego rozkładu? Czego nie mógł zrobić król całej Polski, tego nie potrafił tembardziej i najpotężniejszy książe wrocławski lub poznański. Margrabstwa posuwały się wciąż po tej linji w głąb kraju polskiego i już Bolesław Śmiały, który jeszcze odzyskał kraje łużyckie i miszeńskie chociaż w części, ustępować im musiał. Linji tej zaniedbał zupełnie Władysław Herman, a nawet bohaterski Bolesław Krzywousty, zajęty głównie pogaństwem północy, nie odzyskiwał raz utraconych dzierżaw łużyckich. Więc ważną jest rzeczą wiedzieć, jakie na tem pograniczu tworzyły się mocy nieprzyjacielskie, jakie siły, z któremi Piastowie rozprawiać się mieli. Zniknie nam cała Polska z oczów, a będziemy mieli do opowiadania dzieje drobnych zapasów kawała jednego lub drugiego ziemi Polskiej z pierwiastkiem obcym, wynarodowiającym. Będzie to już nie jedna olbrzymia walka ale walk tysiące, bolesnych i krwawych. W drobnych sporach i zatargach o granice jednej włości od drugiej, włości niemieckiej i polskiej, na pograniczu, w prostych sąsiedzkich waśniach, w których jednak o rzeczy ważniejsze będzie chodziło, bo o samą sprawę narodową, będziemy widzieli jak Polska się cofa coraz dalej od Łaby i jak germanizm zalewa morzem słowiańskie ziemie. Napróżno Bolesław Krzywousty dzielną nogą stanął nad Odrą północną. Nie czuli to na linji Łaby, na południowych ziemiach, owszem zniemczeniu sami książęta szląscy Piastowie rękę podadzą. Na złe czasy przyszedł ten zabór nadodrzański, Szczecina i Rany, na dobę rozpadania się Polski.

A sąsiad wschodni? Potrzebaż tłomaczyć, że losy ziem tych słowiańskich za Bugiem w najwyższym stopniu dzieje Piastów w dobie podziału Polski obchodzą? Od czasu jak przerwało się bezpośrednie królów Bolesławów działanie na Kijów, od czasu kiedy potęga Włodzimierza Monomacha cały świat ten połknęła i mur postawiła od Polski, jedne tylko ziemie grodów czerwieńskich nam zostały. I rzeczywiście na nie tylko Polska wywiera wpływ w dobie podziału. Jeżeli dotyka Wołynia, Brześcia, Jadźwingów, to mimochodem, uwaga jej głównie skierowana jest na Przemyśl i na Halicz, który się wzniósł po Przemyślu. Ale to tylko chwilowe zatamowanie wpływu polskiego nad Dniepr, wina

okoliczności. Ta sama siła, która niemców pcha na Polskę, pcha Polskę na wschód, za Bug, nad Dniepr, pod Kijów. Otóż ważna rzecz znowu wiedzieć, jakie losy spotkały księstwa waregów, same w sobie za panowania Bolesława Krzywoustego, żebyśmy wiedzieli jakie to dzielnicom Piastowskim pozostały i z tej strony sąsiedztwa. W opowiadaniu dotychczasowem dotykaliśmy tylko niektórych szczegółów, troszkę dziejów Wołynia, więcej grodów czerwieńskich, o ile z dziejami Bolesława miały związek. Ale trzeba przecie wyjrzeć w świat rozleglejszy i ukazać, w jakim stanie były inne państwa waregów, bo to nam pokaże niemoc i upadek znowu tak nazwanej Rusi. Zarody rozkładu rzucone były przez waregów, którzy państw swoich skupić nie umieli w jedno, jak Bolesławowie Polski. Polska się rozpadła, ale mimo to zachowała myśl swojej jedności. Tam za Bugiem ludy jednorodne, jednoplemienne, zbić się do siebie nie mogły, żeby utworzyć jedno państwo, bo przeszkadzali im do tego waregowie, i ludy nie mogły dojść do zbawczej myśli.

Zaczniemy od sąsiedztwa zachodniego. Iść będziemy od południa ku północy.

459. *Margrabstwo południowe, australis.* Polska od południowego zachodu bezpośrednio graniczyła wprawdzie tylko z Czechami, ale mimo to za sąsiedztwo jej uważać można osiadłe na ziemi słowiańskiej Rakuszan margrabstwo południowe, australne, które klinem wcisnęło się pomiędzy Czechy, Węgry a plemiona leżące ku południowej stronie Włoch. Margrabstwo to zatamowało swobodny bieg krwi Słowiańszczyźnie, bo stało się wyspą niemiecką na morzu naszem, narodowem. Wyspa ta niewielka, drobna, małoznacząca, zczasem nabrała znakomitej powagi i w dobie śmierci Bolesławowej jest już potęgą, która bystro idzie ku wielkim przeznaczeniom. Sąsiedztwo jej, chociaż po za górami, nieobojętne Polsce.

Dzieje margrabštwa południowego rzadki przedstawiają widok, nie taki jak innych wysp niemieckich w Słowiańszczyźnie.

Nad Łabą i Hawelą ciągłe burze, margrabstwa zmieniają się, pretensje obudzone, ambicje wielkie, dynastja jedna następuje po drugiej. Tutaj nad Dunajem głęboki spokój, powolny postęp i rozwój sił jednej dynastji margrabiów. Syn po ojcu, wnuk po dziadzie snują przyszłość. Książętom bawarskim tę straż na ziemi

słowiańskiej oddano w ręce i rzeczywiście odcięte od tego ogniska margrabstwo rychłoby utonęło. Wiedzą o tem panowie tej strażnicy. To też w zgodzie są ze wszystkimi, pochlebiają książetom bawarskim, a więcej jeszcze cesarzowi. Jeden z nich tylko Henryk Rebellis, czyli inaczej Hecyl, rycerskiego ducha pełen, chciał pójść na przebój i łączył się z Bolesławem Chrobrym przeciw cesarzowi, jednemu też w dziejach tej rodziny służy tytuł buntownika. Następni margrabiowie nie naśladowali przodka. Umieli nietylko z cesarstwem, ale i z sąsiadami żyć w zgodzie, jeden się ożenił z córką króla węgierskiego, drugi z córką Dedona margrabiego w Łużyczach, tej krwi, z której pochodził Konrad z Wettinu. Najczęściej wszelako szukali stosunków rodzinnych na dworze cesarstwa. Wiązali się też z Czechami, jako z hołdownikami cesarskimi i nieraz margrabia australny szedł w pierwszej straży niemieckich wojsk obok Czechów kiedy wojowały z Węgrami, mianowicie za Bolesława Krzywoustego. Dzieje margrabiów australnych spisane są na przydomkach jakie przybierali. Jeden z nich był Illustris, to jest świetnym, wspaniałym, drugi zwał się Victoriosus, zwycięzkim, trzeci Strenuus dzielnym. Wszyscy na sławę i potęgę domu pracowali. Po Erneście Dzielnym idzie Leopold Piękny, mąż cesarzówny, córki Henryka III. Tu zwrot nowy w dziejach domu. Wykwintnością, pięknością wielu się margrabiów odznaczało, zaleta ta jedynie niemieckiej potęgi sama nie przysporzy, ale syn Pięknego także Leopold, spółczesny naszemu Bolesławowi Krzywoustemu, na innej jeszcze drodze jak przodkowie zaczął pracować ku sławie i potędze rodziny. Był to mąż świątobliwy, pobożny, miłosierny, i kościół zacne jego prace wysoko później ocenił, kiedy mu przyznał zaszczyt ołtarza. Ten Leopold święty, margrabia australny, żonaty był z Agnieszką, córką cesarza Henryka IV, skłóconego tak mocno z kościołem i tem piękniej pobożność jego odbijała na tle wieku. Z żoną swoją pracował wspólnie nad podniesieniem ludu słowiańskiego, któremu panował, czemu jednak nie były obce germanizacyjne dążenia; w kronikach też niemieckich powiedziano o Leopoldzie, że lud dziki, ciemny i uparty oświecał; w oczach cywilizatorów wynarodowienie Rakuszan słynęło jako rzecz wspaniała, dobroczynna. Leopold i Agnieszka założyli wiele klasztorów, wspierali nędzę, rozsypywali hojne jałmużny. Przez miłość,

dla kościoła, margrabia wdał się czynnie w wojnę przeciw cesarzowi Henrykowi IV. Kiedy syn powstał na ojca, na usprawiedliwienie tego czynu przytaczają wypadek, że ślub Leopolda z Agnieszką jest nieco późniejszy, bo nie wypadałoby zięciowi wojować z teściem. Ależ po śmierci Henryka V, szwagra, Leopoldowi świetne uśmiechało się przeznaczenie, był kandydatem do korony cesarskiej, tylko zawsze skromny i spokojny, praw swoich ustąpił Lotarjuszowi saskiemu i przez to znowu podniósł się w szacunku u ziomków. Leopolda i Agnieszki córka była żoną Władysława, najstarszego królewicza polskiego, który po ojcu miał zająć tron krakowski. Prawdziwa niemka z usposobienia, miała dla Polski wstręt jak Ryxa i wiele sobie robiła z tych związków krwi, jakie łączyły ją z cesarzem i w ogólności z panami niemieckimi. Gotuje się w niej z tego powodu dla Polski wielka nieprzyjaciółka, która nowe złe zrobi, ale naprawić go nie potrafi. Ryxa od Agnieszki znakomicie była wyższą, przynajmniej w tem, że rozumiała dobro państwa, kiedy margrabianka rządziła się namiętnością.

Sam już ten stosunek rodzinny Władysława z domem panującym na Rakuszach, wskazuje nam ważność dla Polski sąsiedztwa margrabiów. To pierwszy krok dopiero, w następnych czasach będzie więcej tych związków krwi, a ztąd i pewnych zwrotów polityki.

W obecnej chwili, co głównie uderzać musi w dziejach Polski, to spółczesne Bolesławowi Krzywoustemu i jego synom dźwiganie się margrabstwa. Zależność jego od książąt bawarskich trwa jeszcze cokolwiek, ale w tej właśnie chwili niknie, gwiazda przyszłej Austryi wschodzi wspaniale. Cesarza Fryderyka Rudobrodego przestraszyła potęga lennego książęcia Bawaryi, który przyszedł do rządów i w Saksonji. Dla ukrócenia jej, syna Leopolda świętego, Henryka zwanego Jasomirgottem, z margrabiego podniósł na duka, księcia, ogłosił go lennym panem bezpośrednim cesarstwu, nie Bawaryi. Nadał mu przytem cesarz różne przywileje. Od tego czasu margrabstwo poczęło się nazywać Austrją, z przymiotnika utworzyło sobie rzeczownik, bo nie miało pochodzenia, podstawy, własnego nazwiska, więc jako kraj który się dorobił, wzięło pierwsze lepsze, żeby pokryć czem z brzegu swoją nagość. Jeżeli do tego czasu margrabiowie spokojnie i wy-

trwale dążyli do celu i zyskiwali takie nagrody prac swoich, teraz pozyskawszy księstwo, dążyli już do celu z wiekszą pewnością, że do większej wspaniałej dojdą potęgi. I w istocie rozwija się na ciele słowiańskiem grzyb w tych początkach mało widoczny, niedolegający, od łaski słowiańskiej zależny, ta wyspa niemiecka, ale w lat sto będzie to już siła, która podrośnie jak granitowa kolumna i naokoło siebie rozrzucać będzie życie niemieckie na wsze strony, jedne narody słowiańskie ujarzmiać, nad drugiemi wyciągać rękę i dynastję swoją im narzucać, żeby w późniejszej trzeciej już dobie wszystko zniszczyć i siebie najwyżej postawić. Śmiertelny to wróg w dziejach Polski; ważna to rzecz śledzić postęp tego kolosu, ważna zanotować, że w dobie Bolesława Krzywoustego nie jest to obojętne wcale dla nas sąsiedztwo.

460. *Czesi.* Kiedy sąsiad południowy Czech wszystko zbierał i gromadził zwolna, ostrożnie, ku podbojowi w przyszłości, za to Czesi zapominali wszelkich nauk historji, zamykali oczy na światło. Nie naród tutaj jednak winien, ale dynastja. Rzecz to do pojęcia, że Przemysławicze starali się usunąć ze swojej ziemi potęgą polską Bolesława Chrobrego, ale to zwycięztwo w Pradze pokazało zaraz, że nie było to z korzyścią dla narodowości, bo nie sprawy Czech, ale osobistej bronili Przemysławicze. Te ich ciągłe przejawianie się, to przechodzenie władzy naczelnej z jednej ręki do drugiej, to bezustanne drobienie się ziemi na małych władców i znowu kupienie jej w nieco większe dzielnice, aż nadto stawią dowodów. Przemysławicze nie mieli nawet interesu dynastji, ale każdy z nich swój własny. Nieoceniona szkoda tego znakomitego narodu, że popadł w ręce nieumiejętne i niegodziwe. Żaden z Przemysławowiczów nie dotrzymał jeden drugiemu wiary, prawo o następstwie władzy przez Brzetysława łupieżcę Polski postanowione, zaraz poszło w drugiem pokoleniu w zapomnienie. Gdybyć utrzymało się choć niedokładne, byłby naród bez wojen domowych może dojrzał ciemną chmurę, która zbliżała się i zawisła nad jego przyszłością. W imię tego prawa, pożądają wszyscy książęta, jeden drugiego wypędza z dzielnicy. Przez całą tę dobę podrastającej Polski, wszędzie na wygnaniu w Niemczech, w Polsce, pełno Przemysławowiczów. Ta sama potrzeba bezpie-

czeństwa dla siebie, w zamknięciu okresu wojen dla kraju, powinna była książąt tryumfujących nauczyć, żeby sprawiedliwość zachowywali względem braci. Jednakże nietylko nieopamiętali się, ale jeszcze tak postępowali, że żadnej myśli, żadnego celu w ich sprawach dopatrzyć się nie można. Gdy Polska ma swój cel, jasnej wygląda przyszłości, gdy margrabiowie niemieccy nad Łabą mają swój cel, gdy Rakuski władca wytrwale posuwa się coraz dalej, u Czechów nieład, nierząd, brak systematu i woli.

Dlatego jeden książe (Spitygniew) wypędza niemców, a drugi Wratysław z niemcami żyje w największej, najserdeczniejszej przyjaźni. Dlatego jeden prześladuje, drugi podnosi stary obrządek słowiański. Dlatego wiąże się z Madziarami i znowu bez przyczyny rozchodzi się z nimi, owszem mordują się wojnami. Co najwięcej gorszy, to te ciągłe, nieustanne walki, jakie dynastja prowadzi z Polską, z jedynym krajem, który z natury rzeczy najdroższym Czechom powinien być sprzymierzeńcem. Wszyscy książęta walczą z Polską, i ci którzy jej się obawiają i ci których na gościnnej ziemi swojej przyjęła, których popierała przeciw nieprzyjacielowi. Jaromir, Oldrzych, Sobiesław, pomimo wszelkich swoich rycerskich przyborów, są to ludzie małego rozumu i wartości. Śmieszne pretensje dynastyi Przemysławowiczów do panowania w Polsce, do hołdów i daniny, pokazują tylko całą ich lekkomyślność. Nędzny wasal cesarski śmiał wymagać z prawa hołdu od władcy krainy, która w najmniejszych tej doby ściśnięta granicach, jeszczeby cztery razy więcej od Czech posiadała ziemi, chociażby do Czech policzyć i Morawy i te odpadki potęgi polskiej, które się im dostały nad Łabą. Nie idzie Przemysławowiczom o narodowość, jak Polsce, której wszystkie wojny są wojnami wyswobodzenia, łakomi są kraju i ziemi, chociażby z łaski cesarskiej im spadła. To też najdzielniejsi nawet bohatyrowie Czech, niemcom służą, gwałtem wcielają się do Rzeszy, nie dosyć że już ich za takich uważają cesarze. Jedna nieszczęśliwa doba panowania Władysława Hermana, króla wcale niedołężnego, natchnęła Czechy niesłychaną dumą, pretensjami nad siły. Wratysław pozwalał sobie popierać wtedy Polskę i na króla śmiesznego wyszedł. Nie mogli jego synowie i w ogóle następcy utrzymać się przy tym zaimprowizowanym majestacie, bo nie było podstawy królewskiej potędze, tembardziej że rozrodzone linje Przemysławowi-

czów licznych ukazywały książąt. Ale z koleją czasu i te zasługi cesarstwa musiały znaleźć swoją nagrodę. Właśnie w tejże samej dobie kiedy tworzy się Austrya jako księstwo, powstają i Czechy jako królestwo. Jeden cesarz zlewa te zaszczyty hierarchiczne na wiernych swoich lenników, to Fryderyk Rudobrody. Austryi wszelako wprzód się dostała ta chluba, bo w roku 1156. W trzy lata później Władysław II syn Władysława I, został królem czeskim roku 1159, ale nie tak jak jeden z przodków jego Wratysław, dożywotnim, król nie z Bożej, tylko z Henryka IV łaski. Tym razem Czechom, a raczej dynastyi ich, dziedzicznie przypadła dostojność namaszczalna.

Zdawałoby się, że to dowód potęgi, krok ku znakomitej przyszłości. Ale inna była korona Bolesława, która spadła na Polskę w skutek podziwienia cesarskiego dla nieznanej przedtem potęgi, inna to korona Władysławowa, którą cesarz wynagradzał lenne zasługi kilku pokoleń książąt. Ten król czeski pomimo korony swojej, pozostał zawsze lennikiem, przyjacielem cesarskim, tak samo jak Ludwik święty z margrabiego książe austryjacki. Przemysławowicze nie dostrzegli, że w tem hierarchicznem podniesieniu jednoczesnem dwóch państw, krwawa leży ironja Niemiec. Toć interesem Czechów było przedewszystkiem znieść tę wyspę na morzu słowiańskiem, która nie pozwalała wpływowi nowego królestwa rozlać się na południowe kraje, która przecinała wszelkie jego stosunki z lepszymi sąsiadami. Tymczasem dynastja Przemysławowiczów zazbyt się wplątała w te umizgi niemieckie i to łatwo pojąć, bo sama była słowem wprawdzie słowiańska, ale duchem czysto niemiecka. Zguba, zgorszenie i od Czech szło do Polski. Czechy nie będąc margrabstwem niemieckiem, pełniły wszelkie jego obowiązki i jak Austrja, jak łużyckie i miszeńskie komesy, jak Albrecht Niedźwiedź, posuwały dalej ku wschodowi wpływ germanizmu.

461. *Wiprecht Grojecki, Groicz.* Jak na północnych granicach Polski reprezentantami wpływu niemieckiego byli wśród lechickiej Słowiańszczyzny wasale Henryka Lwa i Albrecht Niedźwiedź, tak na południowych Wiprecht komes Grojecki, którego poznać już mieliśmy sposobność.

Był to saski komes cesarstwa, saxonicus, i posiadał hrabstwo Groisca, Groicz, nad Muldą, w stronie Halsztrowa. Od tej

posiadłości służy mu w historyi przymiotnik zesłowiańszczony Grojeckiego, lubo nazywają go również niewłaściwie i Groiczem. Wiprecht był niemcem, ale będąc panem włości na ziemi serbskiej, w tych okolicach urodzony i wychowany, znał się bardzo blisko ze Słowiańszczyzną, a później powiązał się krwią z domem czeskich Przemysławowiczów i w ogóle uchodził za pana więcej słowiańskiego jak niemieckiego. W każdym razie, chociaż szlachetniejszy od innych swoich spółziomków, w stosunkach z naszemi plemionami, był Wiprecht reprezentantem narodowości obcej, dla nich złowrogiej. Przyjaźnił się też najwięcej z Czechami, a raczej z ich dynastją, która sprzedawała chętnie interes swojej ojczyzny za panowanie, za władzę.

Wiprecht odważny, rozumny, zdolny, waleczny, służył wiernie cesarstwu. Poszedłszy z hufcem czeskim na wojnę przeciw Rzymowi jeszcze za Henryka IV, pierwszy przy szturmie wskoczył na szańce. Walecznością wyrobił sobie stanowisko, bo i cesarz, i dwaj arcybiskupi, koloński i moguncki, i Wratysław czeski i jeszcze inni przyjaciele cesarscy, obsypali go ziemiami, nadaniami, pieniędzmi. Dostał Wiprecht od nich żupę Orlę nad rzeką Orlą, wpadającą z prawej strony do Solawy. W posagu po Wratysławównie czeskiej otrzymał Budziszyn i żupę niszańską. Jako lenność bezpośrednią wziął jeszcze od Czechów Zgorzelec. Temi nabytkami uciułał sobie Wiprecht państwo niemniej potężne jakby margrabstwo jakie, bo posiadłości jego ciągnęły się jedne obok drugich od granic Turyngji aż do polskiego Szląska, obejmując całą północną granicę Czech, w kraju milczańskim i miszeńskim, a nawet sięgały Bawaryi. Mieszkał Wiprecht w Ortenburgu około Budziszyna i tutaj założył stolicę swojego zaimprowizowanego państwa. Miał dwór świetny i cieszył się spokojnem panowaniem.

Szczęście jednakże nietrwale mu sprzyjało, wyniosło swego ulubieńca szybko, ale też i obaliło. Umarła żona Wiprechta, królewna Judyta, potem zaraz i jej ojciec Wratysław, wreszcie i Henryk IV. Co chwila łamało się koło jedno u wozu fortuny Wiprechta. Nowy cesarz nie pokazywał względem niego wielkiej przyjaźni, z czego korzystali zazdrośni nagłem wyniesieniem się komesa panowie. Wiprecht pomiędzy nimi a cesarzem wybierając, wolał zasługiwać się ukoronowanemu, był w jego wyprawie na Polskę, pod Głogowem i zapewne na Psiem polu, bo widzie-

liśmy jak chciał wpływać na wybór księciem czeskim Borzywoja, co mu się jednak nie udało. Borzywoja, Sobiesława serdecznym był przyjacielem, jako braci rodzonych żony i nie dowierzał stryjecznej linji. To też co wiązało go i z Polską, przeciw której Wiprecht nie miał osobiście żadnych przesądów niemieckich; że zaś szedł na wojnę, tłomaczy się to lennością ziem jego, potrzebą zjednania sobie cesarza, wreszcie i Czesi pod Świętopełkiem, i słowianie nawet szli na tę wojnę, cóż dopiero Wiprecht, pan niemiecki? Ale to mięszanie się czynne do spraw Czech, rozgniewało więcej jeszcze na niego cesarza, bo doprowadziło do tego, że Henryk popierał jednego, a Wiprecht drugiego pretendenta, Henryk Władysława, komes Borzywoja. Wiemy, że wojna domowa w Czechach wybuchła. Zawiedziony w nadziejach swoich Borzywój udał się do «Serbji», to jest do kraju nad którym panował Wiprecht i z synem jego Wacławem (Wiprechtem nazywał się również jak ojciec), wkroczył do Czech z posiłkami danemi od szwagra, nawet ubiegł z niemi Pragę i Wyszehrad. Cesarz ten spór czysto rodzinny wziął za wmięszanie się komesa do spraw majestatu, za bunt po prostu, Wacława wziął w niewolę, ojca Wiprechta zaś wypędził z Łużyc i jego kraje Budziszyn i żupę niszańską oddał Kojerowi z Mansfeldu (r. 1112).

To prześladowanie popchnęło rzeczywiście Wiprechta na drogę buntu. Robił sobie stronników pomiędzy panami saskimi i knuł z nimi spiski przeciw cesarzowi, wreszcie wspólnie z Ludwikiem landgrafem turyngskim i Zygfrydem pfalzgrafem z Orlaminde, porwał się do oręża. Pobity przez Hojera, raniony i ujęty, zaprowadzony został do Wirzburga, gdzie przez trzy lata obchodzono się z nim jak z prostym więźniem i dopiero kiedy syn jego młodszy Henryk złożył okup za ojca, wypuszczony z ciężkiej niewoli, powrócił do własności swojej, hrabstwa Grojeckiego, straciwszy inne obszerne nabytki w ziemiach miszeńskiej i milczańskiej. Siedział sam spokojnie, ale syn jego Henryk nie mógł zapomnieć krzywdy ojcowskiej, połączył się z innymi komesami i powstał przeciw cesarzowi. Pod Welfelsholtz w hrabstwie mansfeldzkiem, Henryk własną ręką w boju zabił Hojera i poraził na głowę stronników cesarskich (1115 roku). Oczywiście po takiem krwawem zajściu, pokutować musiał Wiprecht za syna i byłby uległ nowym

nieszczęściom, gdyby nie szczęśliwe zdarzenia, które się wmięszały w jego sprawy jak Opatrzność.

462. *Wielkie powstanie nad Łabą.* Było to jakoś niedługo po klęsce cesarskiej na Psiem polu. Odgłos zwycięztw Bolesławowych doszedł do Serbów, którzy niedługo zobaczyli i smutny odwrót ciemiężycieli swoich z Polski. Otucha wstąpiła w serce; zdawało się słowiańskiej braci, że nastąpiła chwila ku odzyskaniu wolności. Wszystko powstaniu sprzyjało. Henryk V. namiętny jak ojciec, nie mógł wyżyć w zgodzie z komesami saskimi, którzy porwali się na niego do broni. Henryka też uwaga zwrócona była ku Włochom, które mu zaprzeczały najdroższych przywilejów i oznak władzy. Sam nie wiedział, w którą ma stronę uderzyć, nareszcie osądził, że sprawy włoskie ważniejsze i chociaż Saksonja cała była w ogniu, do Rzymu ruszył.

Te chwilę właśnie ku powstaniu wybrali serbowie. Duch wolności owionął pochrzczonych nawet nad Solawą, nad średnią Łabą. Leciał ten duch od północy obotryckiej, nie odbierał hasła z Polski, bo kierunek jego był pogański nie chrześcjański i to właśnie spowodowało głównie jego upadek. Bolesław Krzywousty zajęty sprawą czeską i świeżo z cesarzem pogodzony w Bambergu (§ 414) nie mógł pomocy nieść temu powstaniu, dla bardzo wielu powodów. Może nie posiadał tyle siły, żeby wdać się w ogromną walkę z całem cesarstwem, ale oprócz tego zwycięzca pogan północnych, nie mógł podnosić pogan na południu, bo sam by sobie szkodził; droga Polski już tutaj była od wieku jedna, jawna, prosta nie rozchodziła się na manowce; była to droga rozwoju, cywilizacyi. Oto powody, dla których król Bolesław w tej walce był obojętny. Nie poszedł przeciw przymierzu, szkodziłby sobie.

Bądz co bądź, zaczęło się najprzód od rozbójniczych napaści. Tworzyły się oddziały powstańców i zaczynały po okolicach łupieżyć i zabijać. Undique latrunculi pullulabant, zewsząd ukazywali się łotrzykowie. Nie zważali na czas, na osoby. Porywali i tracili, napadali i zabijali. Szczęśliwe wyprawy poruszyły całe plemię do głębi i rozwinęło się wzburzenie powszechne. Wtedy już pod ciosami powstańców padały zamki, płomień przelatywał od ziemi do ziemi i palił na polach zasiewy, oraz mieszkania i domy. Obiedwie strony mordowały się wzajem; wszyscy i niemcy i Serbowie wsiedli na koń. Wojna przybrała charakter wy-

tępienia. Wszystko uległo zagładzie, co tylko należało do niemców. Nie przepuszczano nawet żebrakom i pielgrzymom niemieckim, ludzi oddawano w niewolę «zwyczajem barbarzyńskim». Szaleli serbowie zwierzęcą wściekłością, beluino furore bacchantur! Straszny jest każdy wybuch nienawiści narodowej, jakiż musiał być ten nadłabański, który do kości poruszył lud już wysoce ucywilizowany, lud, który przywykłszy do wiary chrześcjańskiej, mógł rozumieć jej słodycze, a namiętnością wzburzony ołtarze zapomnianych bogów wynosił! Mówią że nawet około Budziszyna, w miejscu zwanem Przyboh, postawił tryumfujący lud bałwan ze złota, wyobrażający pół gryfa, pół lwa. Mnisi uciekali tłumami w głąb Niemiec, roznosząc straszne wieści o tem okropnem powstaniu. Wsie opustoszały, miasta niemieckie wyludniały się, pola stały odłogiem. Księża tylko gdzie niegdzie się trzymali. Codzienne nabożeństwo po kościołach ustało. Skutki tego narodowego ruchu dały się uczuć i samym krajom niemieckim; najsławniejszy klasztor Fuldeński popadł w zupełny niedostatek, cierpiał głód, bo pewno musiał podejmować liczne grono zbiegów z ziemi słowiańskiej [1]).

Kiedy wszyscy panowie niemieccy ducha stracili, nie umieli sobie poradzić, jeden Albrecht Niedźwiedź uganiał się za poganami, i zadał im klęskę w okolicach Koethen. Tryumfującego przecież ludu nie zgromił, bo przesilenie musiało odbyć wszystkie swoje fazy, póki nie nadszedł czas na reakcję.

Arcybiskup magdeburgski Adelgot, którego władza duchowna ucierpiała najwięcej na tem ludowem poruszeniu się, pierwszy dał hasło do reakcyi. Godził powaśnionych duków i grafów i zachęcał wszystkich do czynnego wspomożenia przygotowanej przez niego wyprawy przeciwko poganom. Podjął się dowodzić wojskom arcybiskupim syn Wiprechta Grojeckiego, ów Wacław Wiprecht, sławny już z wojen czeskich, który miał wielkie łaski u arcybiskupa i niedawno za jego poparciem otrzymał wcale poważne stanowisko burggrabiego magdeburgskiego. Sam komes stary miał wielki interes w doprowadzeniu do skutku wyprawy, bo mógł coś przez nią odzyskać ze swoich posiadłości. Wykołatał wreszcie arcybiskup powolność u panów saskich. Z nim

---

[1]) Wilhelm Bogusławski, str. 100.

z Wiprechtem młodym ruszył na wojnę Lotarjusz duk saski, przyszły cesarz. Wkroczyli niemcy za Łabę i wywrócili łatwo słowiańskie bożyszcza, cesarstwo odzyskało swoje granice (roku 1118).

To zwycięztwo podnosiło starego Wiprechta. Cesarz potrzebował użyć ku ujarzmieniu ludu pomocy panów swoich, dobrze zażyłych ze słowiańskim ludem. Nie obeszło się też zapewne i bez wpływu Adelgota. Dosyć, że Wiprecht odzyskał ziemię milczańską z Budziszynem, a wkrótce nawet i dolne Łużycze na prawie lennem, za opłatą do skarbu cesarskiego dwóch tysięcy talentów. Wiprecht powołał się tym razem na prawo króla Wratysława do Łużyc, które miały być ustąpione Bolesławowi Śmiałemu, ale odpadły od Polski w zawikłaniach spowodowanych wstąpieniem na tron Władysława Hermana. Na łupach Polski stanął więc Wiprecht niemieckim margrabią. Cesarz tak się rozkochał w tym komesie, że rozszerzył znacznie te nowe jego posiadłości. Henryk syn Dedona był do tego czasu margrabią Łużycz i Miszen, ale gdy przyjął stronę sasów, wrogów cesarza, zrzucony z dostojności i cesarz stryjowi Tymonowi oddał jego margrabstwo miszeńskie, żeby się tylko pozbyć Henryka. Król Wratysław niedopuścił Tymona i kraj zajechał. Wtedy to cesarz i Miszny oddał Wiprechtowi z Grojcza, który przez to został w ostatnich latach Bolesława Krzywoustego bezpośrednim sąsiadem Polski od zachodu wzdłuż Łaby.

463. *Wojny Wiprechta, Konrada z Wettinu i Albrechta Niedźwiedzia.* Wzrosła tak nagle potęga Wiprechta obudziła zazdrość innych komesów, którzy mieli pretensje do obudwu margrabstw słowiańskich, Albrechta Niedzwiedzia i Konrada z Wettinu. Pierwszy szedł do tego przez dumę, drugi przez krew i prawo. Ojciec Albrechta Otton komes na Wallensztadzie miał przydomek Bogatego i rzeczywiście był nim, toż i po żonie wziął ogromne dobra. Wszystko to odziedziczył po ojcu i po matce Albrecht. Nie przestał jednak na tem, był adwokatem kilku kościołów, to jest opiekunem z urzędu włości duchownych, dostał hrabstw kilka, ale nie miał jeszcze takiej, jakiej chciał udzielności. Konrad pochodził z rodu, który dawno już dzierżył margrabstwo miszeńskie i łużyckie. Był Konrad w prostej linji potomkiem owego komesa Dedi, który chociaż pochodził z rodziny Buzyków, z krwi sło-

wiańskiej, chociaż za Mieczysława I. chrześcjanin, wspólnie z czechami napadał na kościoły niemieckie nad Łabą, przecież się unижył, zdradził narodowość i krew, i zostawszy niemcem, zginął w boju z Werynharem (szwagrem Bolesława Chrobrego). Po wygaśnięciu dawnej linji margrabiów, dom wettyński Dedego ujarzmiał kraje nadłabańskie dla cesarstwa. W obecnej chwili reprezentantem rodziny był Konrad, człowiek wysokich zdolności, założyciel prawdziwy potęgi domu, dlatego w dziejach nazywany Wielkim.

Tego Konrada z Wettynu, że był komesem saskim, wspierał całym wpływem swoim duk Lotarjusz, przyszły cesarz. Z taką pomocą łatwo wyparł Wiprechta z Miszen Konrad i sam się na margrabstwie osadowił. Henryk cesarz nie mogąc sam ruszyć się od Renu, wezwał na pomoc lenników czechów i morawian. Wkroczyli wprawdzie Wratysław z Ottonem do miszeńskiej ziemi, ale Lotarjusz odparł ich pod Gwozdkiem i nie pozwolił im połączyć się z samym Wiprechtem, który obozował nad Muldą, razem z Adalbertem, arcybiskupem moguńckim, który mu przyciągnął na pomoc. Następnie Lotarjusz uderzył na gród Libuzę [1]), w którym się zamknął syn Wiprechta Henryk i pogromił tego nieprzyjaciela.

Walki te wywarły stanowczy wpływ na usposobienie starego margrabi. Pod starość lat swoich widział się wplątanym w krwawe zajścia, których oglądał początek, ale nie spodziewał się, żeby prędko zobaczył ich koniec, owszem te wojny mogły go przeżyć. Postanowił więc skołatany wiekiem i klęskami, porzucić świat, jakoż udał się do zamku swego w Pegawie i poświęcił się tam wyłącznie chwale Bożej. Zbudował znakomity klasztor i niedługo potem zakończył życie (r. 1124). Starszy syn jego także umarł, pozostał młodszy Henryk. Z pomocą cesarską utrzymał się ten władzca przy kraju budziszyńskim, ale nie zdołał posiąść margrabstwa miszeńskiego, w którem wbrew cesarzowi utwierdził się stanowczo Konrad z Wettinu, Albrecht Niedźwiedź zaś wydarł komesowi Grojeckiemu Łużycze. Wtem na cesarstwo obrany został Lotarjusz duk saski. Godząc powaśnionych komesów już wyższą powagą, Konrada utrzymał w Misznach, a kraje łużyckie

---

[1]) Dziś Lebus w okręgu Hercbergskim.

nadał Henrykowi Grojeckiemu; przez szpary zaś patrzał na to, że Albrecht Niedźwiedź wziął tytuł margrabski i niektóre ziemie pobliższe swoim posiadłościom w margrabstwie północnem. Wkrótce i Albrecht dał powód do nieukontentowania cesarzowi, więc na synodzie w Leodjum w r. 1131 odebrawszy mu margrabstwo łużyckie, wraz z krajem oddał Henrykowi.

Margrabia Henryk lat dziesięć przeszło panował na swoich ziemiach. Ponieważ był bezdzietny, zawczasu myślał o tem, żeby zabezpieczyć następstwo komu ze swoich bliskich. Ojciec całe życie wiązał się z czechami, tak więc zwrócił swoje myśli w tamtą stronę i Henryk Grojecki. Panujących w Czechach książąt ojciec jego był szwagrem, sam Henryk siostrzeńcem. Wujowi Sobiesławowi trzymał do chrztu syna z cesarzem; nietylko więc krew, ale i stosunki zażyłej przyjaźni połączyły Henryka z domem Sobiesława. Za wiedzą cesarza Lotarjusza swego przyjaciela, już w roku trzecim rządów nad margrabstwami (1128), kraje te swoje lenne i dziedziczne, jako podarunek chrzestny zapisał przysposobionemu synowi, który wprawdzie umarł niedługo i nie doczekał się spadku. Potem jeszcze Henryk panował lat siedm, pewny że wojnom zapobiegł, wiążąc się tak silnie z czechami.

Ale kiedy Henryk umarł (w początkach roku 1135), a Sobiesław chciał margrabstwo łużyckie zagarnąć, spotkał nadspodziewanie opór zbrojny stawiony przez Konrada z Wettynu. Dzielny ten komes zsyłał się na jakieś przyrzeczenie cesarza Lotarjusza, uprzedzające traktat Henryka Grojeckiego z czechami i na mocy tego przyrzeczenia zajechał razem dolne i górne Łużycze, tak dalece, że Sobiesławowi udało się opanować tylko wschodnią część Łużycz górnych po rzece Nisie z krajem budziszyńskim, sama zaś żupa niszańska została przy Konradzie. Wykupił tylko Sobiesław od wdowy po Henryku jeszcze niektóre grody. Owe przyrzeczenie cesarskie było zaś tego rodzaju, że Konrad miał prawo i mocne opierać się na niem. Zagaił swoją sprawę Konrad w czasie wojny, na którą cesarz ciągnął do Czech (1127 r.) i wyprosił sobie następstwo w Łużyczach po Henryku Grojeckim. Chociaż później wprawdzie inaczej rozporządził cesarz, jednak dla Konrada z Wettinu miała znaczenie dawniejsza jeszcze tylko obietnica, margrabia czuł się na sile potemu, żeby Czechów nie dopuścił i widzieliśmy jak korzystał doskonale z tego położenia.

Konrad z Wettinu zastąpił więc u tych granic polskich na zachodzie Wiprechta z Grojca. Nowe to sąsiedztwo było gorsze od poprzedniego, bo Konrad dzielniejszy charakter przedstawiał, potężniejsze zasoby. Wiprecht pół na pół był słowiańskim i czeskim książęciem, Konrad odstępca niedawny, dyszał płomienną nienawiścią ku starej braci, której się wypierał. Posiadł całe to pogranicze, bo urywki Łużycz które odeszły do Czech, były nieznaczące. Wypadek ten osadowienia się Konrada na tych ziemiach, nową wzkazuje dla nich epokę. Odtąd zakłada się tutaj plac nieskończonych wojen i zabiegów, zatargów i najazdów, pomiędzy grafami i dukami. Po ostatniem powstaniu kraj zbezwładniał, zamarł, więc nad jego grobem rozwodzą stypę pogrzebową książęta i panowie niemieccy. Czasami do tych ziem zaglądą bliżej oręż polski i czeski ale już nie ma stałego powodzenia, ziemie te drobią się, jedni drugim je wydzierają, ustępują, sprzedają, oddają w zastaw lub na posag.

Trzy znakomite postaci dziejowe spotykaliśmy na tem wschodniem Polski pograniczu, Wiprechta Grojeckiego, Konrada z Wettinu i Albrechta Niedźwiedzia. Wszyscy trzej mają zadaniem na gruzach już narodowości słowiańskiej szczepić życie niemieckie. Najłagodniejszy z nich, najwyrozumialszy, najsprawiedliwszy dla Słowiańszczyzny, Wiprecht Grojecki, pierwszy z pola schodzi i nawet nie pozostawia krwi swojej potomków, nie zakłada dynastyi. Zostają teraz przeciw sobie oko w oko dwaj straszni nieprzyjaciele, Konrad i Albrecht. Obadwaj tem są niebezpieczniejsi, że zostawiają po sobie długi szereg potomków, którzy idą w ślad myśli ojców i tępią lechickie plemiona. Konrad zakłada dynastję tak nazwaną wettyńską, Albrecht Niedźwiedź askańską.

464. *Konrad i Albrecht.* Obszerne te kraje pomiędzy Odrą i Łabą przedstawiały wyborne pole dla ambicyi dwóch niemieckich panów. Poprzednicy ich, oprócz Hodonów, Geronów, o których już i pamięć spółczesnych przebrzmiała, byli to wszystko ludzie małych zdolności, i niewiele zrobili dla ojczyzny niemieckiej. Teraz za to zajaśniały dwie potęgi ogromne ku zgubie słowiańszczyzny i stracie Polski.

Obadwaj, i Konrad i Albrecht, różnili się w poglądach swoich na sprawę słowiańską i dlatego chociaż obadwaj do jednego dążyli celu, środki działania każdy miał inne.

Konrad był znakomitym politykiem; przedsiębiorczy, zdolny, umiał się zręcznie trzymać sprawy cesarza Lotarjusza i dlatego wolniej ale mocniej urastał. Tak samo chciał postępować względem słowiańskich ludów. Panowanie na szerokie koło zakreślał i umiał sobie zjednać ludzi i pomocników, sądził że utrwali się w granicach raz ujętych, rządził łagodnie, wynarodowienie systematycznie na długie lata rozłożył. Sam słowiańską krew w sobie stłumiwszy, był najzdolniejszym z panów niemieckich do tego powolnego działania, które razem miało zabić w słowianach ducha i ciało. Na udział jego padło panowanie właśnie w tych częściach Bolesławowej Polski, które po śmierci Chrobrego to trzymały się Piastów, to od nich odpadały, według okoliczności. Posiadał obadwa brzegi, Łaby, dolne Łużycze, a spodziewał się, że Czechom odbierze i górne. Owszem rozpierając się coraz więcej w tym nieszczęśliwym kraju, posuwał się Konrad ku Odrze i Haweli, żeby zajmować i te jeszcze ziemie słowiańskie, które w moc innych nie wpadły.

To jedno już skłóciłoby go z Albrechtem Niedźwiedziem, który osiadł na margrabstwie północnem, w sąsiedztwie Hawłów i Broniborzan, z człowiekiem nieposkromionej, zuchwałej dumy, ambicyi sięgającej niepodobieństwa. Albrecht wszystkim naokoło siebie zazdrościł panowania, jakże mógł cierpieć, by się ktoś po tych bagnach i moczarach rozpościerał, które bezpośrednio z nim graniczyły!? Albrechtowi również marzyło się ujarzmienie słowian północnych, chciał zabierać wszystkie «barbarzyńskie» kraje, jakie tylko były do wzięcia. Stał się więc Konrada zapamiętałym nieprzyjacielem. Różniły ich, jak powiedzieliśmy, jeszcze środki działania. Konrad zdaleka dochodził do celu, Albrecht prosto, jawnie, na przebój do niego trafiał, w przedsiębiorczości zaś niczem się od swojego nieprzyjaciela nie różnił. Chciwszy od niego zdobyczy, mniej zważający na prawo i ludzkość, człowiek bez najmniejszego poczucia szlachetniejszego, zimny tyran, prześladował całe plemiona z nienawiści i to największa była jego rozkosz. Niemiec w całem znaczeniu wyrazu z największą pogardą patrzał na słowian. Albrechtowi więc nie dosyć było panować nad «barbarzyńcami», chciał ich podnieść po swojemu i uszlachetnić, to est przerobić na niemców; nie na drugie liczył pokolenie, ale sam jeszcze chciał widzieć tę przyszłość, którą stwarzał. Dlatego

odnowił z wyszukanem okrucieństwem te wszystkie okropności, jakiemi dawni margrabiowie stary Dziewin i Międzyborz (Magdeburg, Merseburg), słowiańskie grody i ziemie przerabiali na niemieckie miasta i komesostwa. Legjony łotrów rozpuścił, łupieżą, pożogą i zabójstwem przekonywał słowian o niemców wyższości. Z Albrechtem następowała zagłada plemienia.

Albrecht i obrażony był osobiście przez Konrada. Musiał na cesarskie nalegania ustąpić swojemu współzawodnikowi dolnych Łużyc. Taki człowiek jak Albrecht podobnej urazy nigdy nie przebacza. Zapomniał o niej do chwili i rozgorzał pragnieniem zemsty, bo czuł, że do niego należy przyszłość. Wypadki rzeczywiście pokazały, że się nie mylił, dalej zaszedł Albrecht jak Konrad. Nie względy cesarskie, nie żadne prawa i zasługi dla majestatu, nie jednanie sobie słowian, ale miecz te sprawy słowiańskie powinien był ostatecznie rozstrzygać. Podburzywszy nienawiści narodowe, niemców przeciw słowianom, wytępieniem szerzył zabory, mieczem sądził i rządził lechickie plemiona. Walka nie rozstrzygnęła się zaraz, ale główne jéj zarysy zakreślili obadwaj współzawodnicy, ukształcili bowiem całe pokolenie swoich następców w duchu własnej polityki, dążności; wettyńscy spokojnie, oględnie, z umiarkowaniem, potomkowie Albrechta Niedźwiedzia przebojem, namiętnością, zbrodniami, ujarzmiali i wynarodowiali słowiańszczyznę.

465. *Polityka margrabiów, dążenia ich ku niepodległości.* Zwrócimy uwagę jeszcze na to, że działo się to wszystko w dobie, w której Niemcy podzielone na seciny księstw, hrabstw i biskupstw, były w zupełnem zamięszaniu, w całkowitym rozkładzie. Spory cesarza z kościołem rozniecіły pierwszy pożar, którego skoro polityka prędko nie ugasiła, tysiące waśni się zrodziło. Najdrobniejszy kawałek ziemi niemieckiej widząc że osłabiło się od góry panowanie, że władza zmarniała, poczuł się do udzielności, cóż mówić o wielkich kawałach tej ziemi, o takiem księstwie saskiem, margrabstwach miszeńskiem, łużyckiem i północnem? Konrad i Albrecht więc nie dla cesarstwa, ale dla siebie pracowali. Nie oglądali się na Niemcy, bo ztamtąd nierychło mogli doczekać się pomocy, kiedy miasta biły się z miastami, komesy z komesami, a wszyscy z cesarzem. Doba Ottonów już przeszła bezpowrotnie. Lotarjusz i jego następcy musieli się na panach opierać, od nich

wspareia i potęgi szukać, kiedy przed wiekiem sami byli źródłem władzy i prawa nadawali. Oprócz cesarza, nie znalazł się też w Niemczech książę, któryby silną ręką ster rządu nad całym krajem zjednoczył; silniejsi pomiarkowali, że ojczyzna ich nie przedstawia ku temu żywiołów, los tak jeszcze zdarzył, że silniejsi ci panowie, którzy i najwięcej rozumu mieli, siedzieli nie we wnętrzu państwa, ale po granicach, na spadkach rzymskich, na wydartych słowianom ziemiach. Myśleli więc tembardziej o sobie, bo stali się poniekąd cudzoziemcami dla własnej ojczyzny, mieli własne interesa i odrębną politykę. Mówili tylko po niemiecku, rozszerzali cywilizację niemiecką, bo jako zdobywcy tylko środkami obcemi wśród tych ludów mogli się utrzymać.

Cesarstwo nie zdobyło się nawet na stolicę. Z Akwizgranu, w którym mieszkał Karol Wielki, królowie niemieccy przenieśli się do Bawaryi, a z utworzeniem się cesarstwa w Niemczech, dynastja saska osiadła na ziemi czysto słowiańskiej, mieszkała to w Merseburgu, to w Magdeburgu, to często znowu się przenosiła do nieludnego Kwedlinburga. To dowodzi niemocy niemieckiego ducha ku stworzeniu narodowej jedności. Takich grodów, jakiemi było Gniezno dla Polski, Kraków dla Chrobacyi, Płock dla Mazowsza, Praga dla Czech, u niemców nie było.

Parli się niemcy dlatego na wschód słowiański, że łatwiej tu daleko było na zdobycze. Od zachodu odpychała ich wysoka cywilizacja rzymska. Widzieliśmy, ile usiłowań cesarzów kosztowało, żeby umocnić się w Rzymie, w Italji. O Francyi nigdy nie myśleli, do Włoch ciągnął ich jedynie tytuł cesarski. Ale na wschodzie rozciągała się dziewicza ziemia, która dopiero dla cywilizacyi rodziła się, więc podbój materjalny lepiej się udawał, kiedy obok niego szedł i podbój moralny. Szło naprzód o nawrócenie pogan. Opierali się nauce, ulegli orężowi. Potem niechcieli słuchać władzy cesarskiej, więc i do tego ich zmuszono. Władza cesarska nie ulegała żadnym ograniczeniom na zdobytej ziemi, owszem trzeba tu było dopiero zaprowadzać instytucje, które z natury swojej ograniczały to prawo. Margrabiowie w imieniu cesarskiem rządzili tu samowładnie i nie mogło być inaczej, bo nie zastawali praw żadnych, a mieli niszczyć narodowość. Poznawszy jednak swoje stanowisko, dążyli bystrym krokiem ku udzielności. Już w pierwszej dobie Ottonów, Gerona, mogło po-

wstać wielkie państwo udzielne na ziemiach słowiańskich. Cóż w czasach późniejszych, kiedy władza cesarska podupadła? Trzymali się też Niemiec do pewnego stopnia. Przyznawali wyższość majestatu po nad wszelkie książęce i królewskie dostojności, ależ to robili także wszyscy książęta i królowie ziem «barbarzyńskich», takie ustępstwo ze strony margrabiów nie podniosłoby w niczem cesarstwa, a tem samym nie przydałoby potęgi, więc uznając majestat, zniżali się więcej jak ci «barbarzyńcy» książęta i królowie, uważali się za poddanych cesarstwa, margrabstwa swoje za cząstkę jednego państwa cesarskiego, charakter hołdowniczy na siebie przyjmowali, ale już nie pozwalali cesarzowi plątać się do spraw swoich krajów, zaprowadzali w nich dziedziczność władzy, ustanawiali rząd jaki chcieli, nie oglądali się na nic. Tą dwulicową polityką zbliżali się do celu. Bo cesarz jako ich zwierzchni pan i opiekun, uważając sprawiedliwie margrabiów za przednie straże Niemiec, które rozszerzały wpływ i panowanie plemienia, zawsze im chętną dawali pomoc, lub przynajmniej innych komesów do dawania tej pomocy zachęcał. Opierając się o Niemcy, ciągnęli margrabiowie wszelkie korzyści z rodzinnego kraju, nic nie tracąc ze swojej powagi i władzy, mogli więc rosnąć w potęgę, pokolenie za pokoleniem. Owszem w dobie o której mówimy, dochodziło do tego, że margrabiowie nieraz krzywdzili sami cesarstwo, na własną rękę prowadzili wojny, urywali innym wasalom wierniejszym ziemie, pogardzali rozkazami. Cesarze znosić umieli te wybryki niekarności, bo obrazić na siebie potężnych pogranicznych książąt nie było dobrą polityką, a jednać ich sobie nieraz się to przydało, jak uczyło doświadczenie.

466. *Ziemie zaodrzańskie, słowiańszczyzna winulska.* W przeglądzie zachodniego sąsiedztwa przystępujemy do północy, od tego Pomorza, na którem spotykała się Polska z niepodległą jeszcze Słowiańszczyzną, wprawdzie już hołdowniczą cesarstwu. Ale jest wielka różnica pomiędzy tą północą a południowemi krajami nad Łabą: tamte zachowały chociaż połowiczną swoją niepodległość, te jęczały w niewoli margrabiów, były już niemieckiemi prowincjami cesarstwa.

Dzieje obotryckiego Pomorza doprowadziliśmy do chwili, jak z ręki Magnusa, zięcia Bolesława Krzywoustego, poległ Kanut, cudzoziemiec, bo duńczyk, król obotrycki (§ 427). Narodowość

lechicka Pomorza tego upadała przez to, że trzymała się ślepo bogów starych, którzy już przebyli dobę swojej chwały. Chociaż tam różne mieszkały plemiona, wszystkie się zlały w jedno państwo Obotrytów, którzy tak samo rej wodzili na Pomorzu, jak Polanie wśród mazurów i chrobatów. To zlanie się w jedno państwo plemion północnych, zwiastowało siłę zewnątrz, pewną organizację wewnątrz. Związek obotrycki miał pewne cechy trwałości, posiadał dynastję swoją narodową Mściwojowiczów, jak Polska i Czechy, dostąpił godności królestwa, którą mu niemcy nawet przyznawali. Zdawało się, że miał przed sobą i przyszłość, gdyby nie to złe ludu usposobienie dla wiary chrześcjańskiej. Wszystko naokoło Obotrytów było nawrócone, jedno to plemię ze swojem sąsiedztwem trzymało się uparcie dawnego zwyczaju. Była to wina niezawodnie samego plemienia, ale większa przewodników, którzy z książąt królami się stali. Do czasów Gotszalka byli to jeszcze ludzie narodowi, ale później już wszyscy przybywali z siłą cudzoziemską, dla poparcia praw swoich i na tej sile jedynie się opierali. Dlatego i dynastja ta nie mogła się ustalić, zapuścić korzenie swoje w narodzie, jak Piastowie. Książęta obotryccy wynarodowieni mieli pogardę dla swego narodu, Henryk ostatni w całem państwie miał dla siebie jedyny kościół w Lubece, synów swoich oddalił od dziedzictwa, ziemie duńczykom sprzedawał. Stosunki z dworami królów, rodzinny związek z księżniczkami, wielce mu pochlebiały. Był to pan, władzca, który wbrew woli narodu panował, ujarzmiciel, nie opiekun tchnący miłością jak Bolesław Chrobry. Rządy jego przynosiły, zwiastowały niewolę; gdyby cudzoziemców za nim nie było widać, rządy te byłyby przywłaszczeniem, ale nie dobroczynnem Piastów dla ogólnego dobra, tylko zabraniem właśnie wspólnego dobra, na korzyść jednej osoby. Rządy te były rzeczywistem ujarzmieniem. Mogły ludy polskie gniewać się także na Piastów, ale pokolenie za pokoleniem mijało i starszyzna narodowa coraz więcej widziała korzyści z tego połączenia się przymusowego plemion w jedno, wyrabiał się stan rządzący ze wszystkich części kraju i spajał silnie całą budowę, a tutaj na Pomorzu lat dwieście zeszło na próżnej bezowocnej walce bez myśli, pomiędzy tem co było, a co być miało. Święty ogień patryotyzmu nie zagrzewał ani poprzedników Henryka, ani jego samego. Rozumu stanu tam nie było.

I otóż ta walka bez myśli najsmutniejszy wzięła obrót, bo Henryk ziemię swoją podał wynarodowieniu, obcym władcom w posiadanie ją zapisał. Byliśmy świadkami tej rozpoczynającej się walki. Narodowość nie poddawała się bez boju, znalazła swoich reprezentantów, nawet ze krwi Mściwoja. Chociaż wyginęli w bitwach z duńczykami synowie Henryka, nie przerwało się obotryckiej dynastyi. Tyle razy wypędzana i prześladowana, zawsze wraca, jedno tylko długie i dzielne panowanie Kroka mogło jej być groźne, możeby i zabiło narodowość oparłszy się o Polskę, gdyby założyło nową dynastję. To jedno panowanie, co przerwało wątek zabiegów starej rodziny, która niczego nauczyć się nie chciała. Więc książęta obotryccy jeden za drugim giną w walce ze swoim narodem, przecież narażają się, szukają władzy i blasku. Tym razem jednak zdaje się, w dynastyi znaleźli się właściwsi, dzielniejsi obrońcy niepodległości. Byli to synowie Butuego, rodzeni bracia Niklot i Przybysław, poganie namiętni. Stryj Henryk nie przypuszczał ich do rządów, odebrał im wszystko, prześladował; mieli więc ci książęta czas wyrobić się w gorącej nienawiści ku chrześcjaństwu. Gniew ich szerszym płomieniem wybuchnął, kiedy kraj ojczysty widzieli oddany w ręce duńskie. Ale nie było dla nich jeszcze pola za czasów Kanuta, z którym walczyli synowie Henrykowi. Dopiero kiedy ci wyginęli, Niklotowi i Przybysławowi należało dzielniej wystąpić, żeby się naród około nich gromadził. Walka zmieniła nieco koloryt. Zawsze to bój narodowości przeciw obcym wpływom, tylko wpływy teraz inne, dawniej były niemieckie, w obecnej chwili duńskie. W istocie jedno nie lepsze od drugiego. Możeby wpływy duńskie nie były tak zabójcze dla narodowości, ale na nieszczęście był to podstawiony tylko działacz; po za pretensjami duńskiemi skrywały się jak zawsze, jak i poprzednio, wpływy niemieckie, nienawistne, bo wynarodowiające do szpiku i kości. Cesarstwo niemieckie trud pilnowania i nieustannego podbijania słowian północnych zdawało kiedyś na sasów, teraz mocy nie mając, zdało je na duńczyków, którzy hołdownictwo cesarstwa przyjęli. W samej Danji rozwijała się walka dwóch linji jednego domu, prawej i przywłaszczycieli. Tej ostatniej tak się powiodło, że linja prawa szukała szczęścia po za granicami ojczyzny i przez stosunki spokrewnienia z Henrykiem obotryckim, przyszła do panowania w słowiańskich

krajach. Siłą słowiańszczyzny chciała się dobijać ojczystej ziemi i władzy. Może nawet zdobycie sobie tej siły uważała za środek, nie za cel. Bądź jak bądź, pogańskiej słowiańszczyźnie winulskiej Opatrzność zsyła jeszcze ostatni sposób ratunku w tej walce narodowej, jaką stacza z panowaniem duńskiem. Polska u wrót jej stanęła i czeka ze swoim hołdownym księciem Warcisławem. Jakże teraz sobie poradzą Niklot i Przybysław. Czy znajdzie się w całej dynastyi Mściwojowiczów ktoś stojący na wysokości wypadków? Wypadki następne to pokażą.

467. *Krzyż w Sigebergu.* Z samej kłótni domowej w Danji tryskało dla tej słowiańszczyzny życie. Po śmierci Kanuta, którego zabił Magnus, reprezentantem prawowitości ukazuje się brat jego przyrodni, gdyż był synem nałożnicy, Eryk Zajęcza noga, Hasenvoth, albo inaczej Eryk Emun, czyli godzien pamięci. Jeden i drugi przydomek przyszedł mu sprawiedliwie. Był to człowiek dzielny, wytrwały w trudach, ale wydawszy wojnę na śmierć Magnusowi, który szedł z linji przywłaszczycielów, nie miał siły dostatecznej, żeby mu stawić skuteczny opór i dlatego nierzadko pobity i do ucieczki zmuszony, dostał Zajęczej nogi przydomek. Jednakże kiedy wzmógłszy się na potędze, w boju położył Magnusa, stał się sławnym szeroko i przez to godnym pamięci. Wojnę z sobą dwaj ci panowie toczyli na ziemiach duńskich, Eryk głównie opierał się na Szlezwigu. Walka toczyła się na lądzie i na morzu. Magnus poległ w dzień Zielonych Świątek, w dobie, w której teść jego Bolesław Krzywousty staczał nużące węgierskie i czeskie wojny. Ojciec Magnusa, Niels Mikołaj, przywłaściciel uciekł do Szlezwigu, tam zabity, «dla przypodobania się zwycięzcy». Eryk Zajęcza noga został królem duńskim i rozsądny człowiek nie pożądał więcej, nie dobijał się o królestwo obotryckie.

Niklot i Przybysław mieli zatem wolne ręce i rozdzielili państwo ojców na dwie części, jeden rządził krajem Wagrów i Połabian, drugi ziemią Obotrytów. Podzielili się tak zaraz po śmierci Kanuta i Erykowi nie zostawili nic, ale spodziewać się mogli, że jeżeli dopnie ten książę celów swoich w Danji, nie zostawi ich w spokojności. Tymczasem inaczej się stało i dwaj bracia, synowie Butuego, mogli rozwijać bez przeszkody swoją politykę. Wystąpili odrazu jak najgorzej dla przyszłości. Helmold, spółczesny kapłan niemiecki powiada o nich, że «były to dwa straszliwe po-

twory, chrześcjan straszliwi prześladowcy». Nieszczęśliwi książęta tem samem pod swoim narodem kopali przepaść. Różniło ich od poprzedników to jeszcze, że panowali sami, że nie popierała ich pomoc obca. Ale fanatyzować się z narodem dla tego co już nie miało przed sobą przyszłości, dowodziło, że książęta nie wiele mieli rozumu, że przyspieszali smutne rozwiązanie. Nic ich nie wzruszał widok rozwijający się za Odrą, kościoły, biskupi i chrześjaństwo....

Ostatnim już gasnącym blaskiem rozwidniła się cześć Prowego w ziemi starogrodzkiej, Żywy bogini Połabian, Radegasta opiekuna kraju Obotrytów, ostatni raz rozkwitły lasy święte, uśmiechnęły się do swoich czcicieli bóstwa domowe, zabijano ofiary z wołów i owiec, a czasami nawet i z ludzi chrześcjańskich. Kapłan krwi świeżego bydlęcia kosztował, ażeby lepiej rozumiał wyrok boży. Lud ucztom i wesołości się oddawał w czasie składania ofiar i wspominał zarówno Białego i Czarnego Boga. Swantewit w Ranie pod opieką polską, chrześcjańską już zostawał, ale mimo to nic na blasku swoim nie stracił, zawsze wszystkich bogów przewyższał znaczeniem i chwałą, zbierał jeszcze podatki ze wszech okolicznych ziem słowiańskich.

Wtenczas to niezmordowany kapłan Wicelin, kiedy już zabrakło panów słowiańskich z krwi obotryckiej i duńskiej, zajęty wciąż jedną myślą około nawracania tego ludu, stanął znowu przed cesarzem Lotarjuszem, i prosił, ażeby mu podał środki «do zbawienia dusz ludu słowiańskiego». Cesarzowi i przez pobożność i przez chęć panowania chciało się także nawracać słowian. Musiał się tem sam zajmować, kiedy Eryk Zajęcza-noga zapomniał o tem, co był powinien cesarstwu. Jednakże nawracanie to słowian, które popierał Wicelin, miało być orężne, bo razem z prośbą kapłan przedstawił cesarzowi, że jest góra pewna w krainie Wagrów, na której możnaby było zbudować zamek królewski, to jest twierdzę niemiecką na ziemi obcej, twierdzę, jako stolicę przyszłego rządu i miejsce, na któremby się mogło oprzeć chrześcjaństwo i do którego w razie ostateczności prześladowane mogłyby się schronić, szukając dla apostołów przynajmniej bezpieczeństwa. Cesarz człowiek ostrożny posłał naprzód zdolnych ludzi, żeby zbadali górę, a kiedy ci prawdę Wicelinowi przyznali, cesarz przebył rzekę i przyszedł sam na miejsce oznaczone. Na-

stępnie czasu nie tracąc, polecił całej ziemi nordalbingów, żeby schodziła się dla wybadania warowni. Wtenczas dwaj bracia, Niklot i Przybysław, oraz inni dostojniejsi władcy słowiańscy, musieli iść i pracować nad warownią, chociaż przeczuwali, że to na nich gotuje się oręż. Jeden z takich drobniejszych władców doskonale odgadywał przyszłość. «Z tej twierdzy, mówił do przyjaciela, niemcy wyszedłszy, naprzód skruszą Plunę, potem Starygród i Lubekę i przejdą Trawnę i opanują Raccsburg i całą ziemię Połabian. Wtedy nie ujdzie ich ręki ani kraj Obotrytów.

— «Któż nam to nieszczęście zgotował, kto królowi wydał te góry»? spytał przyjaciel.

— «Widzisz, odparł książę, tego człowieka łysego stojącego przy królu — od niego całe to nieszczęście».

W tych słowach książę słowiański przekazał wszystkim spółbraciom pogańskim nienawiść ku Wicelinowi.

Tak powstała na ziemi słowiańskiej twierdza niemiecka Sigeberg, gród zwycięztw. Obsadziła ją zaraz mocna załoga, nad którą objął dowództwo jeden z towarzyszów cesarskich, Herman. U stóp góry Lotarjusz zbudować kazał natychmiast kościół, przy którym miało odprawiać służbę Bożą kilku braci, na utrzymanie im nadał «sześć czy więcej wsi». Zarząd kościoła dostał się Wicelinowi, jakoteż kierunek prac i staranie około zgromadzenia braci. Po Lubece był to drugi kościół na ziemi słowiańskiej. Przybysławowi polecił cesarz pod zagrożeniem swojej niełaski, ażeby okazywał szczególniejszą życzliwość Wicelinowi lub jego zastępcy. Zapowiedział owszem księciu wyraźnie, że cały lud słowiański ma się poddać »religji boskiej», i że ze sługi Chrystusa Wicelina chce zrobić »wielkiego biskupa» [1]. Teraz trzeba było jeszcze urządzić stały nadzór nad słowianami. Radząc się starych tradycyj, najwłaściwszej pod tym względem polityki, cesarz osadziwszy na księstwie saskiem zięcia swojego Henryka, jemu polecił najwyższą władzę nad słowianami, strzeżenie granic północnych cesarstwa. Doba dunów przemknęła jak sen, jak marzenie.

Dotąd cesarz, który zanim otrzymał koronę, sam był poprzednio księciem saskim, nie oddawał tej prowincyi nikomu. Ale sprawy słowian urządziwszy, to jest rozpocząwszy starą politykę

[1]) Helmold, I, 52, 53.

wynarodowiania, zerwaną cokolwiek przez zatargi Henryków z kościołem, musiał odważyć się na tę konieczną ofiarę dla dobra cesarstwa. Tym razem i krew i pewne względy poszanowania dla dawnych praw kierowały wyborem Lotarjusza. Z krwi Billingów, władzców dziedzicznych Saksonji, po śmierci ostatniego duka Magnusa, pozostały tylko dwie córki; jedna poszła za mąż za Ottona hrabiego z Ballenstadtu, druga Wulfilda za Henryka Czarnego księcia Bawaryi. Syn Ottona, smutnie sławny później w dziejach słowiańszczyzny Albert Niedźwiedź, i książę Czarny zgłaszali się o dziedzictwo. Saksonja więcej była wartą od Bawaryi, nie pierwszy to przykład tej prawdy, ale Henryk V cesarz, bohatyr z pod Głogowa i Wrocławia, dumny gdzie mógł pokazać swoją siłę, nie zważał na żadne związki krwi i prawa, podnosząc zasadę, że tylko jego wola stanowi w najważniejszych sprawach. Henryk V więc oddał Saksonję temu Lotarjuszowi, który po nim wziął koronę cesarską. Słowianom pamiętne były zacne i sprawiedliwe rządy Lotarjusza. Tymczasem chwile płynęły i oto po zmianie okoliczności, cesarz stare stosunki naprawiał, widząc, że może posiąść kraj obotrycki. Spieszył się, bo król polski zabrał Szczecin i Ranę, a gdyby dobra wola była Obotrytów mógł granice Polski aż do ujścia Łaby zagarnąć, a wtedy możeby od Odry ku Łabie posunęła się Polska po całej linji aż po słupy Chrobrego. Bolesław Krzywousty wszystko z siebie zrobił co mógł, i potrzebował do tego spółudziału ludności, bo resztę zrobić przechodziło już jego siły. Lud ciemny, nie chciał go słuchać, więc się pojawił Wicelin, przyszły «wielki biskup» i książę Henryk Pyszny, syn Czarnego, władzca dotychczasowy Bawaryi, zięć cesarza Lotarjusza, mąż jego córki Gertrudy. Po matce swojej był to najbliższy dziedzic Billingów saskich.

468. *Albert Niedźwiedź.* Kilka lat tylko Wicelin «umiejętnie i troskliwie» prowadził poruczone sobie posłannictwo, porozsyławszy kapłanów do Lubeki i do Sigeberga. Nie dały mu jednak spokojnie pracować dla wiary burze domowe, te straszne zajścia książąt niemieckich, zazdrosnych względem siebie o panowanie, jakie z całą siłą wybuchły po śmierci cesarza Lotarjusza (3 grudnia 1137). Powaga pana tego wstrzymywała na chwilę nienawiści, które każdy widział że wybuchną w najbliższej przyszłości.

Albert Niedźwiedź, Ursus, cioteczny brat Henryka Pysznego, syn Ejliki, na równem prawie dziedziczki Saksonji po Billingach, jak Wulfilda matka Henryka, zżymał się i rzucàł na rozporządzenia cesarskie. Nie uważał na to, że Lotarjusz chciał podnieść księcia, nietylko jako dziedzica Billingów, i na to jeszcze, że cesarz był z zasady najwyższym panem wszystkich ziem niemieckich i mógł je rozdawać jak mu się spodobało. Na myśli Albertowi więc stało, że był upośledzony, postanowił zatem przemocą dobijać się znaczenia i potęgi. Człowiek to był jeszcze młody, bo zaledwie 30 lat mający, ale niespokojny, zuchwały, duma i ambicja przechodziły w nim wszystko. Albrecht zacięty jak rzadko, na środki nigdy nie zważał, szedł na przekorę losom, aby dopiąć celu. Rośnie z niego straszliwy dla słowiańszczyzny nieprzyjaciel. Albert plemienia naszego nienawidzi, w morzu łez i krwi gotów skąpać ziemie słowiańskie, aby tylko z narodowości je wydziedziczyć. Ale w tej chwili nie o tem jeszcze myśl jego, bo Albrecht się oburza że popełnili wszyscy względem niego wielką, największą na świecie niesprawiedliwość, cesarz że dał, a brat cioteczny że wziął Saksonję.

Cesarz Lotarjusz poprzednio, kiedy jeszcze w Saksonji tylko panował książęciem, był dobroczyńcą Albrechta, nadał mu w roku 1123 w krajach słowiańskich, pomiędzy Odrą i Łabą, odpadłych świeżo od Polski, nowe hrabstwo Łużyckie, Henryk V nie był wprawdzie temu rad, ale 18-letni młodzieniec umiał się bronić na raz zajętem stanowisku. Nie statkował przecież za cesarstwa Lotarjusza, śmiertelnie obrażony za to że nie dostał Saksonji. Był tak samo krewnym Billingów jak książę bawarski, ale miał nad niego tę wyższość, że urodził się w tych krajach, że sam wiele posiadał dóbr w Saksonji, pamiętał wreszcie że ojciec jego Otton Bogaty, chociaż na krótko, był przeciw Lotarjuszowi za sprawą Henryka V, książęciem Saksonji. Nareszcie Lotarjusz przewrócił zwyczaje narodowe, dotychczas żaden pan niemiecki dwóch księstw razem nie piastował; wszyscy równe mieli prawo do łaski, a cesarzowi nawet niebezpiecznie było tworzyć zbyt silnych wassalów. Gdy potem świeżo osierocone margrabstwo północne Lotarjusz oddał nie jemu, ale Udonowi von Freckleben (1128 r.), podniósł chorągiew buntu, wypędził Udona (1130 r.), ale za to sam stracił za karę hrabstwo Łużyckie i własne swoje dziedziczne posiadłości

(1131). Dopiero wtedy poznał co to nieszczęście wygnaniec z hrabstwa, tułał się po świecie, zasługiwał na łaskę cesarską, bił się we Włoszech i wtedy ułaskawiony, wreszcie został margrabią północnym po śmierci poległego we Włoszech Konrada komesa von Plotzeke (r. 1133). Zasiadł więc na ważnem bardzo stanowisku, na urzędzie mocno osadzonym wśród ruin narodowości słowiańskiej, kiedy go nawet wielkie wyprawy Bolesława Chrobrego nie mogły obalić. Stłukł znakomity król polski margrabstwa wschodnie łużyckie i miszeńskie, ale nie mógł zachwiać północnego, które było nieraz w posiadaniu Bronibora i śmiertelne z Hawłami o ten gród staczało walki. Siedziało w tem margrabstwie wielu sławnych ludzi i krewnych Piastów, jak Teodoryk straszny zdzierca, ojciec Ody, drugiej świętobliwej żony Mieczysławowej, nieszczęśliwej wygnanki do Rzymu; jak krewny Dytmara Lotarjusz hrabia Walbeku, Werner syn jego, szwagier króla Chrobrego, mąż miszeńskiej Ekkihardówny, potem i Henryk sztadeński, pierwszy mąż księżniczki waregskiej z Kijowa, późniejszej cesarzowej Eupraxji Henrykowej. W ostatnich czasach za Krzywoustego, spychali się ciągle z margrabstwa komesowie sztadeńscy i komesowie von Plotzeke, blisko z sobą spokrewnieni. Udo, brat rodzony męża Eupraxji, zdobył znowu Bronibor, mało co przed śmiercią Władysława Hermana. Syn tego Udona znowu Henryk, miał za sobą siostrę Albrechta Niedźwiedzia. Cesarz usunął nareszcie hrabiów sztadeńskich od margrabstwa północnego i posłał na nie Konrada hrabiego Plotzeke, zięcia Bolesława Krzywoustego. Miejsce Konrada zajął Albrecht jak powiedzieliśmy, i dopóki żył cesarz, zachował się spokojnie.

Skoro tylko zwłoki cesarza Lotarjusza oddano ziemi, Albert Niedźwiedź rozpoczął z jego zięciem a swoim bratem ciotecznym wojnę o dziedzictwo Billingów. Pomogły mu do tego znakomicie łaski nowego dworu. Cesarzem obrany Konrad szwabski, niemile spoglądał na potęgę Henryka Pysznego, który władał razem Bawarją i Saksonją. Co Lotarjuszowi było na rękę, tego ścierpieć nie mógł Konrad IIIci, któremu chodziło o powagę. Na hasło wojny poruszyła się cała Saksonja, wszystkie władze państwa przepadły w zamięszaniu; męstwo saksonów, które tak zajaśniało pod Lotarjuszem, do zupełnego przyszło upadku [1]). Albrecht

[1]) Helmold, I, 54.

zdobył twierdzę Luneburg, oraz miasta Bardewich i Bremę, opanował całą zachodnią Saksonję i krainę nordalbingów. Powyganiał urzędników cesarskich, którzy wiary nie chcieli złamać Henrykowi Pysznemu i najznakomitszego z nich, Adolfa komesa hamburgskiego, hrabstwo albowiem jego, miasto i lenność otrzymał Henryk z Badwide, któremu zwycięzca poruczył i straż nad twierdzą Sigebergiem, gdy Herman zakończył życie. Po takich zwycięztwach, cesarz margrabiego północnego Albrechta Niedźwiedzia ogłosił i książęciem, dukiem Saksonji w r. 1138.

469. *Chrześcjaństwo z orężem w ręku zaprowadzone na Pomorzu obotryckiem.* Wtedy walka rozgorzała na całej północy z niezmierną zaciętością. Poruszyły się naraz wszystkie żywioły. Śmierć Eryka Zajęczej nogi, w Danji rozszerzyła płomień na szerokie koło. Wojna więc w Saksonji i w Nordalbingji pomiędzy niemcami na całem Pomorzu wojna pomiędzy Słowiany, wojna w Danji trzech naraz pretendentów. Henryk Pyszny z Albrechtem Niedźwiedziem kłócą się o panowanie, od tej walki zależy los słowian, którzy tymczasem spokojni u siebie wywracają chrześcjaństwo, żeby niemcom dać powód do zaczepki po ich wojnie domowej. W Danji każdy z trzech pretendentów zostawił jednego syna: Kanut, prawny dziedzic tronu, Waldemara; Eryk, brat jego Zajęcza-noga, Swejna; Magnus, zięć Bolesława Krzywoustego, Kanuta. Wojna więc na całej przestrzeni, ale najważniejsza pomiędzy słowiany, którzy jakby opętani przez złego ducha, nic nie pojmują z tych wojen, niczego się nie domyślają. Słowianom grozi zgromadzenie duchowne w Falderze Wicelina i twierdza Sigeberg, sunie się do nich podbój razem moralny i orężny i da im się we znaki, niechno się tylko wojny niemieckie pokończą. Rzecz nieuchronna, nieunikniona, przyszła godzina, książęta obotryccy zapobiedz temu nie umieją.

Przybysław obawiał się niemców i dlatego nie zburzył kościoła w Lubece, który mu cesarz oddał pod opiekę. Ale zebrawszy łupieżców, podstąpił pod Sigeberg i do szczętu zburzył tu oprócz grodu i opodal wszystkie naokoło niego leżące mieszkania sasów. Spłonęły w ogniu nowa kaplica i nowo zbudowany klasztor. Kapłan Folkier, «mąż wielkiej prostoty obyczajów», legł pod mieczem, inni jego towarzysze kapłani uciekli do Faldery. Chrześcjan połapanych w kraju sprowadzał Przybysław do Lubeki

wtrącał ich do więzienia, różne zadawał męczarnie. Miły widok dla kapłanów, którzy siedzieli w twierdzy Lubeckiej pod opieką księcia, drżeć lada chwila o swoje życie. Przybysław więc sam nie wiedział czego się ma chwycić, prześladował chrześcjaństwo w jednem miejscu, w drugiem je wznosił, i obawiał się niemców i nie obawiał. Te półśrodkowe działanie nie podnosząc fanatyzmu narodowego, osłabiało jego działalność.

Przeciw księciu Przybysławowi powstał Race, z rodu Kroka. Nowe żywioły zbudziły się do walki. Dynastyi Mściwojowiczów przyszła zaprzeczać prawa do rządów inna dynastja narodowa, która dała Obotrytom więcej rękojmi siły i swego pogaństwa. Race postąpił ze swymi pod Lubekę w nadziei, że zastanie tam jeszcze Przybysława, ale nie znalazłszy go, zburzył twierdzę i otaczające ją zabudowania, kapłani zaś ukrywszy się w krzakach, cudem do Faldery zdążyli uciec. Wicelin «wielkim smutkiem bolał, że zwiędła nowa winnica». Pomnożyli apostołowie modlitwy swoje i posty na przebłaganie Boga. Słynęli «surowością obyczajów, wstrzemięźliwością w pokarmach, doskonałością, jakiej dosyć nie można i opowiedzieć». Bóg w nagrodę moc działania cudów zesłał Wicelinowi i jego towarzyszom, chorych uzdrawiali, djabłów wypędzali z opętanych i sława ich szeroko się rozbiegła w tem prześladowaniu kościoła; bracia nie mieli spokoju, dom ich był pełen ludzi, których zdaleka przywożono [1]). Słowianie zniósłszy wielkie ślady chrześcjanstwa, «zerwali wędzidła» i napadli ziemie holzackie. Zabijali ludzi, łupieżyli po wsiach. Cała okolica Faldery poszła w pustynię. Wicelin napominał lud, bo «nastawały dni nieszczęść».

Henryk z Badwide, komes hamburgski Albrechta Niedźwiedzia, «mąż uczony i w boju dzielny», zebrał tajemnie wojsko z Holzatów i Sturmarów, wszedł przez równiny do kraju słowiańskiego i napadł na tych, którzy mu pierwsi byli pod ręką. Przebiegł ziemie płońską, lutylenburgską i starogrodzką, od rzeki Swale, aż do morza Baltyckiego i Trawny. Grabież i pożary puścił po tych krajach, nie dotknął tylko grodów, które murami i wałami otoczone, nie były do zdobycia na pierwsze uderzenie. Twierdza Sigebergska zaczyna to swoje zbrojne apostolstwo, które

1) Helmold, I, 55.

nie udawało się zgromadzeniu falderskiemu. Henryk zachęcał Holzatów, którzy już na własną rękę próbować zaczynali napaści, zbierali się w oddziały i szli do nieprzyjacielskiej ziemi. Napadli (w r. 1139) na zamek Płońsk, warowniejszy od innych, i nad wszelkie spodziewanie swoje łatwo opanowawszy ten gród, wszystkich w nim słowian pozabijali. Ponawiając często takie napaści i wycieczki, cały kraj zamieniali na pustynię. Mścili się jak mogli za stare nieprzyjaźni, i na złość robili książętom saskim, którzy przez politykę nie pozwalali im słowian łupić, bo sami woleli zdzierać podatkami lud sobie podległy.

Tymczasem wzmógł się na siłach Henryk Pyszny i przy pomocy swojej teści cesarskiej wdowy Ryxy opanował na nowo Saksonję, Albrechta załogi powypędzał. Popierali go i sasi, którzy ku córce Lotarjusza zachowali przywiązanie, a nie lubili króla z szwabskiego domu. Henryk z Badwide czując, że nie utrzyma się na hrabstwie hamburgskiem, spalił zamki w Sigebergu i Hamburgu, najsilniejsze w tej stronie, tudzież kościół hamburgski, i wiele innych budowli. Był to czyn dzikiej zemsty, bo i gród w Hamburgu i kościół i te budowle powznosili hrabia Adolf i jego matka, dla wygody mieszkańców, lub obrony ich przed poganami słowiańskimi. Wrócił z Henrykiem Pysznym i Adolf do Hamburga. Ale obadwaj musieli się mieć na ostrożności przeciw cesarzowi Konradowi. Począł się książe saski uzbrajać i pociągnął do Turyngji, aż pod Luneburg. Wojnę wstrzymało zawieszenie broni, na mocy ktorego upadły stanowczo nadzieje Albrechta na Saksonję, w tej chwili, w której i książe Henryk Pyszny umierał (20 października 1139 roku). Dziedzicem jego władzy został syn Henryk Lew, jeszcze podówczas dziecko. Ten Henryk Lew i wuj jego Albrecht Niedźwiedź obadwaj żyli na zgubę Słowiańszczyzny.

Trwały czas jakiś jeszcze zamięszania. Cesarzowa Gertruda matka Henryka Lwa, nie lubiła Adolfa, dała się więc ująć pieniędzmi Henrykowi z Badwide i oddała mu od siebie w lenność ziemie Wagrów, odrywając je w ten sposób od dzierżaw hamburgskich. Przykro to było Adolfowi i przeczekiwał złe chwile, aż póki Gertruda nie poszła drugi raz za mąż, za jednego z margrabiów austryackich. Adolf udał się wtedy do Henryka Lwa i jego doradców, dowiódł praw swoich do ziemi Wagrów i przemógł «tak

sprawiedliwością sprawy, jak i ofiarowaniem większej sumy pieniędzy», bez czego jak widzimy, nic nie mogło zrobić się w Niemczech. Adolf więc przy hrabstwie hamburgskiem otrzymał Sigeberg i cały kraj Wagrów, Henryk zaś «jako wynagrodzenie za swoją stratę», Racesburg i ziemie Połabian. Drugi krok w gąszcz ziem słowiańskich był postawiony [1]).

Teraz nastał czas apostolstwu zbrojnemu.

470. *Najście germanizmu.* Adolf natychmiast wziął się do odbudowania zamku Sigeberga, do podniesienia go na twierdzę pierwszego rzędu. Jednocześnie rozesłał gońców na wszystkie strony, do Flandryi, Hollandyi, Utrechtu, Westfalji i Fryzyi, zapraszał wszystkich rolników niemieckich, którym brakowało ziemi do uprawy, żeby przybywali ze swemi rodzinami zaludniać kraje opustoszałe, obszerne. Obiecywał ziemię wyborną, obfitującą w ryby i w mięso, bo leżącą wśród dogodnych pastwisk. Szukając osadników po dalekich stronach do sąsiadów swoich, Holzatów i Sturmarów powiedział; «Czyście to nie wy podbili ziemię słowiańską i nie kupili jej krwią braci i ojców waszych? Bądźcież pierwsi, dajcie przykład, przesiedlajcie się do tej ziemi obiecanej, używajcie jej rozkoszy, wam przecież należy się to co w niej najlepszego, boście wy ją wyrwali z rąk nieprzyjaciela».

Na ten głos powstawały «niezliczone tłumy z różnych narodów», zabrawszy swe rodziny i dobytek szły jedne za drugiemi nad morze do krajów hrabiego Adolfa, zajmować ziemie Wagrów. Holzaci najbliżsi byli, więc przyszli naprzód i zajęli najbezpieczniejsze miejsce na zachód od Sigeberga, około rzeki Trawny, dalej pola nad rzeką Swentyną, wychodzącą z jeziora płońskiego i wpadającą do zatoki (kielskiej), dalej całą ziemię rozciągającą się od rzeki Swale, aż do granicy, to jest do mezy, twierdzy Wagrów (Agrymesou), i do jeziora płońskiego. Ziemię darguńską zajęli Westfalowie, utyńską Hollendrzy i Fryzowie. Najście germanizmu zalało te słowiańskie wody i kraje. Na krańcach tego osadownictwa ziemia płońska, niby jaka ukrainna, pograniczna, pozostała niezamieszkałą. Starygród i Lutylenburg, oraz inne nadmorze pozwolił zaludniać Adolf słowianom, ale uczynił ich dannikami.

---

[1]) Helmold, I, 56.

Objeżdżając kraj, raz hrabia Adolf przybył do miejsca po słowiańsku nazwanego Bukowem. Była to starodawna posada Lubeki, grodu sławnego w rocznikach polskich. Jeszcze król Wizimirz miał w tej okolicy zwyciężać duńskiego Siwarda i założyć Lubekę. Inni opowiadają, że któryś z synów Leszka IIIgo dał początek temu miastu. Bądź co bądź, niemcy deptali tu polskie ślady, znajdowali podania żywe o wielkości lechickiego plemienia. Lubeka zmieniała często miejsce; była kiedyś przy ujściu Szwartawy do Trawny, później przeniosła się nieco bliżej morza. Mściwój, Gotszalk, wreszcie ostatni Henryk król przemieszkiwali w Lubece. Ostatni raz zbudował ją Krok, książe, bo często burzono ten gród i teraz po najściu Raca zostały tylko ślady zburzonego miasta i wały na obszernej wyspie, dwiema rzekami opasanej, Trawną i Wochnicą. Brzegi były bagniste i niedostępne, od jednej tylko strony szła droga lądowa i obok niej wązkie wzgórze, na którem sterczał kiedyś wał zamkowy. Ujście dogodne i port wyborny zachwyciły hrabiego Adolfa, «męża przemyślnego». Stawiać tam począł miasto i nazwał go Lubeką na pamiątkę dawniejszej osady króla Henryka.

Adolf nie przestał na tem, ale posłał gońców do Niklota, księcia obotryckiego, ażeby z nim zawrzeć związki dobrego sąsiedztwa i przyjaźni. Począł też podarunkami obsyłać wszystkich przedniejszych słowian. Trafił dobrze, bo na pół podejrzliwą czujność. «Wszyscy jakby na wyścigi» starali się Adolfowi podobać i nie napadali na jego ziemię. Skutkiem tej polityki ostrożnej «męża przemyślnego», pustkowia Wagrów coraz gęściej poczęły się zaludniać i Wicelin przyszedł na nowo do posiadania włości, które wyznaczył mu cesarz Lotarjusz około Sigeberga na wybudowanie klasztoru i utrzymanie sług Bożych [1]).

W Sigebergu częste bywały targi i hałasy obozowe. Wicelin osądził więc, że najwłaściwiej byłoby założyć klasztor nie w tym grodzie, ale w pobliskiem mieście słowiańskiem Kuzalinie, czyli po niemiecku w Hagerestorpie [2]). Kapłan Folkward zajął się tą budową, zgromadził ludzi biegłych w swej sztuce, wystawił kaplicę i zabudowania klasztorne, i dla parafji zbudował u stóp

---

[1]) Helmold, I, 57.

[2]) Dziś Högelsdorf.

góry kościół. Na proboszcza do tej osady przybył «najzacniejszy mąż» Tetmar, niegdyś uczeń Wicelina i towarzysz jego nauk we Francyi, który przez gorliwość apostolską porzucił swoją dzielnicę w Bremie i oddał się cały na usługi zgromadzeniu falderskiemu. «Świętość jego przewyższała wszystko»; pokorny i wylany dla wszystkich, był «aniołem między ludźmi». Wielką radość sprawił spółbraciom, kiedy przybył do Kuzaliny. Wicelin widząc tak szczęśliwe okoliczności, dokładał wszelkich starań, żeby budowano kościoły i z Faldery opatrywał je w kapłanów i w sprzęty kościelne [1]).

471. *Helmold.* Był kapłan niemiecki spółczesny, który nam opisał te smutne dzieje upadku obotryckiej potęgi. Rok jego urodzenia i śmierci nie jest dokładnie wiadomy. Zdaje się, że pochodził z Brunświku, gdzie uczył się pod mistrzem swoim Geroldem, a później pasterzem i biskupem w Starymgrodzie. Poświęciwszy się stanowi duchownemu, Helmold otrzymał w kraju słowiańskim Wagrów ubogie probostwo bozowskie nad jeziorem płońskiem, i z tego powodu czasem go nazywają Helmoldem Bozowskim z Bozowa. Kapłan przykładny i uczony, znał osobiście Henryka Lwa, prawdę lubił, cenił surowo ludzi. Przyszła mu zacna myśl notować dzieje tej Słowiańszczyzny, której ostatnie tchnienie oglądał. Nie ukrywał bynajmniej domowych cnót słowian, wiernie malował ich dobroć, łagodność w czasie pokoju, gościnność aż do przesady, przywiązanie do narodowości i wiary naddziadów. Z drugiej strony nikt tak dobrze, jak Helmold nie pozwala nam wejrzeć w stan wewnętrzny ludu, który ginął niedołężnością swoich książąt. Z jednej strony zamiłowanie zbyteczne swobód zgubiło to plemię, bo nie mogło pogodzić się z władzą więcej zogniskowaną, skupioną w sobie; z drugiej strony trudno się było nawet i dziwić słowianom, bo książęta ich nie występowali nigdy jako ludzie narodowi, ale jako ujarzmiciele, narzędzie obcej niewoli. Książęta po wsze czasy gubili naród, i za Bolesława Chrobrego i za Krzywoustego. Lutycze gotowi byli w pierwszej dobie Polski zawrzeć z nią mir wieczny, ale zepsuła wszystko starszyzna. A wróg czujny stał ciągle u wrót i kołatał, aż za czasów Helmolda przyszedł po raz ostatni. Niema Helmold równego sobie

[1]) Helmold, I, 58.

świadka w całej literaturze historycznej owego czasu. Umiał patrzeć, umiał pisać, a był szlachetnym i bezstronnym, nie urągał pobitemu nieprzyjacielowi. Przeżył on dwóch synów Krzywoustego, panujących panów w Krakowie, ale żył już i działał za tego króla.

Helmold pilnie przeglądał stare kroniki i archiwa biskupstw niemieckich na ziemi słowiańskiej. Przepisał wiele miejsc dosłownie z Adama Bremeńskiego, dokument jeden w całkowitości z archiwum przytoczył. Największa jego waga od tych miejsc, w których nie przyświeca mu już promień Adama, co mniej więcej następuje w czasach Kroka. Wszystko co napisał o sprawach tego czasu i późniejszych, jest nieocenionej wartości i jedyne; doba to walki ostatniej. Nietylko dla dziejów Słowiańszczyzny, a w ogóle i dla całych Niemiec Helmold dostarcza faktów. Język jego prosty, bez przesady, jasny i czysty. Forma dzieła o wiele przewyższa inne spółczesne i wcześniejsze utwory. W Dytmarze nieraz ryć się potrzeba jak w kopalniach, żeby doszukać się złotej bryły, zanurzać się jak w morzu, żeby się doszukać perły. U Helmolda same fakta i fakta, wystawione w sposób tak zajmujący, że tę jedynie kronikę czytać można dla przyjemności, kiedy inne czyta się tylko dla nauki, której nie zawsze wiele. Kronika Helmolda jest to szereg opowiadań dramatycznych, pełnych zajęcia. Dlatego w kronice jego wszystko ma charakter żywej, podsłuchanej u czasów prawdy. Kiedy inny jaki kronikarz dramatyzuje, mowy królów lub bohatyrów przytacza, nie zawsze mu się wierzy, a wiele się owszem przypisuje na karb erudycyi; tutaj przeciwnie, wszystko tak naturalne, tak proste, że nawet te odezwania się książąt, te rozmowy, które Helmold przytacza, zdaje się są podsłuchane przez niego, albo z ust wiarogodnych opowiadaczów wyjęte.

Dzieło swoje poświęcił Helmold «czcigodnym panom i ojcom kanonikom świętego kościoła w Lubece». W przedmowie opowiada pobudki swojej pracy. Kapłan prawdziwy powołaniem, rozgorzał miłością ku swojej matce, kościołowi lubeckiemu, i chciał mu okazać jaką wdzięczność. Myślał, że niczem właściwiej nie zapłaci tej daniny czci, jak «opisaniem nawrócenia narodu słowiańskiego». Helmold więc układał swoje dzieło przez wdzięczność dla kościoła ku czci tych, którzy w różnych czasach uświe-

tnili «dłonią, słowem i krwi swej wylaniem» ziemię słowian. Uległ tym razem namowom biskupa Gerolda, który pierwszy uświetnił kościół w Lubece i biskupią stolicą i zgromadzeniem duchowieństwa. Nie była tu bynajmniej w grze «nieroztropna śmiałość», ale szlachetnie pojęta powinność. Dzieło Helmolda ma więc koloryt religijny, niema słów dźwięku próżnego, przechwałek, szumno dźwięcznych wyrazów, jest cześć dla kościoła, a więc i dla prawdy.

472. *Streszczenie obrazu.* Zbierzmy teraz w treściwy obraz to, cośmy o położeniu Polski, o jej sąsiedztwie zachodniem powiedzieli, w dobie śmierci Bolesława Krzywoustego, żeby lepiej ocenić w kilku słowach znaczenie historyczne chwili.

Margrabstwa południowego nie dotyka Polska, ma więc z niem tylko stosunki odleglejszego sąsiedztwa. Ale zaraz na północy od tego margrabstwa, zaczyna się szereg nieprzyjaciół Polski. Pokrewieństwo szczepowe, język, wspólny interes, powinienby wiązać Polskę z Czechami, a tymczasem dzieje się przeciwnie, Czesi wplątali się w przyjaźń z Niemcami, hołdują im, zrywają związek natury, nastają na Polskę. Jest to ułamek zachodniej Słowiańszczyzny, który sam dobrowolnie idzie w niewolę niemiecką, a przynajmniej gotuje sobie smutną przyszłość. O spadek Polski, Misznę i Łużycze, spierają się Czechy z margrabią niemieckim Konradem z Wettinu. Walka to długa i wygląda na domową wojnę Niemiec. Uprzedzając wypadki powiedzieć możemy, że margrabia i dynastja jego którą założył, wyjdą z walki zwycięzko, więc nawet czechom nie zostanie się zasługa, że uratowali choć pół na pół dla Słowiańszczyzny ten biedny kraj, powiadamy dla Słowiańszczyzny, bo Czechy aczkolwiek do Niemiec lgną, przez wyrodnych książąt i królów swoich, samą naturą są jeszcze słowiańskie. Tak więc germanizm postawił już na tych ziemiach krok pewny, już wydarł je lechickiemu plemieniu i Polsce, a kiedy się usadowi, pójdzie dalej na wschód przeć na polskie szląskie ziemie. Konrad ten jest również w walce z Albrechtem Niedźwiedziem, margrabią północnym. Walkę prowadzi z nim straszniejszą jak z Czechami. Nic więcej nie dowodzi smutnego upadku krajów łużycko-miszeńskich, jak ta okoliczność, że margrabiowie ci nie starają się o utwierdzenie władzy swojej w ziemi zdobytej, ale walczą z sobą o panowanie w niej. Snadź że ta ziemia już

obumarła, kiedy o spadek po niej nad jej grobem można się kłócić. Dalej idąc ku północy spostrzegamy, jak tenże Albrecht Niedźwiedź wdziera sią do Saksonji i jak chce rozszerzyć władzę swoją nad słowianami północnymi, do których nie sięgać Konradowi. Ciągły łańcuch interesów niemieckich się wiąże. Od południa czesi walczą z Konradem, od północy Konrad z Albrechtem. Na tle dziejów, chociaż Konrad jest wielkim, większą daleko postacią pokazuje się Albrecht, bo margrabia wettyński przyszedł do gotowego, do krajów, które przez całe wieki widziały już broń niemiecką, ale Niedźwiedź budował na gruncie mniej uprawionym, a sięgał umysłem swoim w okolice, które na myśl niewoli jeszcze srożyły się pogańskim gniewem. Reprezentantami narodowości, ktora się gubiła tem, że nie chciała przyjąć chrześcjaństwa, i oprzeć się o Polskę, są dwaj książęta: Niklot i Przybysław, którzy pojęcia nie mają o niebezpieczeństwie, na jakie się narażają. Ciemni, niewiele zdolni, dosyć okrutni, dlatego przewodzili w owym czasie trwogi swojemu narodowi, żeby go tem pewniej zgubić. Za nimi stają niby to lennicy polscy, Warcisław i Racibor, ale wiara ich wahająca się, niepewna. Los im ułatwił stosunki, ale chociaż chrześcjanie, mało co pojmowali, jak im postępować należy. Lgnęli do pogan, bo zdawało się im, że przez to uzyskają niepodległość zupełną, tymczasem tylko ta połowiczna zależność od Polski, co ich ocalić mogła.

Położenie więc jest dramatyczne. Na pograniczu zachodniem wszędzie przełamane linje polskie Łaby, niemcy sięgają nawet Odry. Droga im otwarta wewnątrz Polski, pochód więc ku wschodowi germanizmu zdwojony, parcie silniejsze niż kiedykolwiek, bo właśnie w chwili najnieszczęśliwszej dla Polski, w dobie przyszłego podziału młodego królestwa Bolesławów, kiedy mu zabraknie i ludzi i wielkich organizatorów, i znakomitych wojowników, a co większa ludzi orlem okiem rozglądających się w niedalekiej przyszłości.

XIII. SĄSIEDZTWO WSCHODNIE.

473. *Liczba książąt waregskich.* W r. 1125, w którym umarł Włodzimierz Monomach, razem wielu książąt władało we wschodniej i północnej Słowiańszczyźnie.

Stolicę kijowską, wielko książęcą, zajmował po ojcu Mścisław. Miał czterech braci i ci panowali obok niego na dzielnicach, w Perejasławiu, w Smoleńsku, na Wołyniu i w niesłowiańskiej ziemi Rostowskiej. W Nowogrodzie wśród republikanów siedział syn wielkiego księcia najstarszy, Wszewłod. Później podobało się Mścisławowi jednego z braci swoich przenieść ze Smoleńska na smutną dzielnicę Świętopełkową na Turowie, bliżej Kijowa na Polesie, i wtedy to Smoleńsk oddał trzeciemu najmłodszemu synowi Rościsławowi. Gdzież podział się drugi, średni, Izasław? książe dzielny, waleczny. Zdaje się, że potrzebny był ojcu dla wojny i że nie otrzymał zrazu dzielnicy; stanowisko przecież Mścisława było takiego rodzaju, że Izasław niedługo potrzebował czekać i na pole walki i na stolicę książęcą. Tak więc linję Monomachowiczów składali: ojciec, czterech braci i trzech synów, dla których bracia Mścisława byli stryjami, razem panujących, uprzywilejowanych książąt ośmiu. Naturalnie baczenia tutaj nie dajemy na synów książąt udzielnych, których powaga iść nie mogła w porównanie ze znaczeniem synów Mścisława kijowskiego. Księstw mamy ośm, ale książąt daleko więcej. Naprzód nie liczyliśmy tutaj wszystkich synów Mścisławowych, ale trzech tylko historycznych, oprócz nich, trzech jeszcze drugich było, którzy nie zajęli wysokiego stanowiska, których sam ojciec pozostawił w cieniu, ale którzy mimo to niemniej dumne rościli sobie pretensje do władzy, albo przynajmniej innym mogli służyć za narzędzie. Z braci Mścisławowych jeden był bezdzietny, drugi miał jednego, trzeci wołyński książe dwóch, czwarty pan niesłowiańskiej włości Jerzy z przydomku Długoręki aż jedynastu. Tak więc ród Monoma-

cha składało razem książąt dwudziestu pięciu, to jest pięciu stryjów i dwudziestu synowców.

W rodzinie Jarosława Mądrego starszą od tej Wszewłodowej była linja czerniechowska księcia Świętosława. W chwili śmierci Włodzimierza Monomacha, z pięciu synów pierwszego władcy na tej dzielnicy, jeden już tylko panował przy życiu, Jarosław, i ten spokojnie, bez żadnych już sporów, pozostał w Czerniechowie, w całem księstwie, do którego również należała jedna niesłowiańska włość, Muroma. Przeznaczenie chciało, żeby ten jedyny czerniechowski Świętosławicz przeniósł się z całą dynastją swoją właśnie w te niesłowiańskie okolice i żeby tam dał początek nowemu państwu. Jeden ten książe wygnaniec z Czerniechowa i drugi Jerzy Długoręki będą budowali tam w zaleskich krańcach państwo, które zczasem przybierze nazwisko Moskwy. W obecnej chwili przecież książe Jarosław panuje w całej dzielnicy i ma trzech synów, którzy uprzywilejowani tak samo jak w państwie Monomacha synowie Mścisławowi. Księstwu temu groziły burze te same, które wyrzuciły później Jarosława do Muromy, a to z tego powodu, że książe panował tam bez podziału. Sam Jarosław najmniej był wart od braci; daleko od niego zdolniejsi, co już wspomnieliśmy, byli Dawid, Oleg, a mianowicie waleczny Oleg, książe prawdziwie rycerskiego ducha, który póki żył, ciągle się ubijał o panowanie po ojcu, marzył o zwaleniu potęgi Monomacha i Monomachowiczów. Olega nieszczęściom dawał posłuch lud i nazwał go po swojemu Gorysławiczem, to jest synem nieszczęścia, od wyrazu *gore,* nieszczęście. Oleg dawniej umarł, bratu starszemu od siebie Dawidowi tron czerniechowski wywalczywszy, książęciu małej duszy, który jako prosty lennik niemiecki zapisał się Monomachowi, nie podnosząc się nawet sam w osobistej godności. Dawid umarł na dwa lata tylko przed śmiercią Monomacha. Każdy z tych braci zostawił po pięciu synów. Tak więc dzielnicę czerniechowską składało książąt czternastu, to jest jeden ojciec i razem stryj, trzech jego synów i dziesięciu synowców.

W tejże samej rodzinie Jarosława Mądrego, starszą jeszcze od czerniechowskiej dynastyi, była linja Izasława Dymitra, tego którego Bolesław Śmiały na tron przywracał. Z tej linji, Świętopełk zajmował bezpośrednio jeszcze przed Włodzimierzem Mo-

nomachem tron kijowski, ale on też i jedynym był jej reprezentantem, bo bracia i synowie ich przed nim wygaśli. Świętopełk to ojciec królowej polskiej Zbisławy Bolesławowej. Sam los najstarszą tę linję skazywał na zapomnienie i zgubę, bo z liczby czterech synów Świętopełka, jeden umarł jeszcze za życia ojca, drugi przed samym Monomachem, a trzeci i czwarty niedługo po tym znakomitym waregu. Tak więc można powiedzieć, że w dobie śmierci Monomacha nikt nie żył z synów Świętopełka. Było tylko dwóch jego wnuków, książąt wydziedziczonych z Wołynia, synów Jarosława, którzy dlatego że sami i opuszczeni, na nic rachować nie mogli. Tak więc w roku 1125 było w tej linji dwóch stryjów i dwóch synowców, w dwa lata zaś później tylko dwóch synowców, rodzonych braci.

Ale starszą jeszcze linją, nawet w tej jeszcze rodzinie Jarosława Mądrego, była dynastja czerwieńskich grodów. Tylko zgubiło się jej starszeństwo z powodu, że założyciel, ojciec dynastyi, nie panował nigdy w Kijowie, umarł za życia swego ojca. Opawiadaliśmy szczegółowo tej dynastyi dzieje, ściśle związane z polskiemi, bo i dynastja sama panowała na ziemiach bezpośrednio wydartych Piastom. Rościsławowicze grodów czerwieńskich także nie byli jak Świętopełkowicze liczni, ale co tamtych stanowiło słabość, tych siłę. Tamci dzielnicy nie mając, gdyby liczniejsi byli, więcejby narobili zamięszania i trwogi pomiędzy uprzywilejowanymi przywłaszczycielami i byliby się tą drogą dobili ziemi, ci zaś posiadając dzielnicę, nie potrzebowali jej dzielić na małe cząstki, zwłaszcza, że w grodach czerwieńskich panował teraz książe, dojrzalszy pojęciami od wielu, który nie rozdzielać, ale skupiać pragnął. Był to Włodzimirko, syn jedyny Wołodara. Brat jego rodzony Rościsław zostawił jednego syna, toż jednego Wasilko książe trębowelski, bo drugi umarł, jednego miał i sam Włodzimirko. W roku 1125 więc w dzielnicy czerwieńskiej było książąt tylko pięciu, ale żaden z nich Włodzimirkowi nie wadził.

Te wszystkie cztery linie książąt, z sześciu pierwotnych, pochodziły od Jarosława Mądrego. Ale była jeszcze oprócz tych, jedna linja od najstarszych najstarsza, Izasławowiczów, idąca od syna nieszczęśliwej Rogniedy z Połocka i najstarszego syna Izasława, która co tylko dzierżyła, dzierżyła własnem prawem, spadkiem po matce, a nic nie wzięła ze spadku po ojcu, konungu Waldemarze,

pierwszym chrześcjańskim władcy Kijowa. Byli to tak nazwani książęta Krzywscy, czyli Krzywiccy.

Wszesław, późniejszy ojciec tej linji, miał siedmiu synów, ale z nich w dobie śmierci Włodzimierza Monomacha zostało się przy życiu tylko pięciu. Książęta ci razem wzięci mieli jedynastu synów; nieszczęśliwy obrońca swojej ziemi przeciw Monomachowi, Hleb książę miński miał trzech, nadzieję Krzywiczan. Wszystkich więc książąt tej dynastji było w roku 1125 razem 16.

Ci wszyscy waregowie mieli nibyto prawa jakieś i stanowisko, o którego utrzymanie zbrojnie z sobą mogli walczyć. Ale to jeszcze nie wszyscy. Wprawdzie do tej statystyki mało już dodamy, jeżeli przecież o wykazanie liczby idzie, nie możemy najmniejszej osoby pominąć. Otóż dodać musimy, że w komput nasz nie weszli Igorowicze, wnukowie Jarosława Mądrego. Ojciec ich Igor był książęciem naprzód włodzimierskim na Wołyniu, umarł zaś smoleńskim. Zostawił ten władca dwóch synów. Każdy z nich miał także jednego, jeden zaś znowu z tych ostatnich miał trzech książąt. Odtrąciwszy tych co pomarli przed rokiem 1125, liczbę Igorewiczów możemy oznaczyć na pięciu. Nie kładliśmy ich tam w komput, bo liczyliśmy dynastje uprzywilejowane, znaczące, Igorowicze zaś nic nie znaczyli i znaczyć nie mogli przez samą siłę okoliczności. Dynastja ich młodszą była od Wszewłodowej Monomacha i do tego dawno zdetronizowaną. Los jej podobny był zupełnie do dynastyi Izasława i syna jego Świętopełka, która także niewiele miała nadziei. Ale Świętopełkowiczów podniosła ta okoliczność, że z uprzywilejowanych najstarszą stanowili w rodzinie Jarosława linję i że niedawno jeszcze mieli swojej świetności wspomnienia. Igorewiczów zaś nic nie ocalało. Dawniej już zeszli z wysokości, a wszelka nadzieja była im odebrana, od czasu jak Monomach sobie księstwo ich smoleńskie przywłaszczył i przekazał jednemu z synów swoich, niby własność dynastyi. Książętom takim wydziedziczonym tylko w powszechnym ruchu, w ogólnem zamięszaniu mogła być nadzieja, zwłaszcza gdyby się wśród nich znalazł jaki zdolniejszy i więcej przedsiębierczy książe.

Po najskrupulatniejszej więc rachubie dochodzimy, że sześćdziesięciu dziewięciu było książąt waregskich w słowiańskich ziemiach w dniu śmierci Włodzimierza Monomacha. Wszyscy zuchwali, wszyscy z prawami, jakie przynosiły zdobycz i zwycięztwo,

wszyscy z nieposkromionym duchem swawoli i buntu. W liczbie tej było aż cztery pokolenia, cztery linje zstępne. Książe czerniechowski Jarosław był siódmego stopnia potomkiem Ruryka i pod tym względem najstarszym w rodzinie, dziad, patryarcha całej w jedno wziętej dynastyi. Wszystkich innych dzielnic stryjowie szli od Ruryka w ósmym stopniu, pomiędzy nimi i Mścisław, wielki książe kijowski. Włodzimirko z grodów czerwieńskich rachowałby się pomiędzy synowców, bo w dziewiątym stopniu szedł od Ruryka, syn więc jego i jego brata Rościsława reprezentowali czwarte pokolenie, to jest prawnuków, dziesiąty stopień od Ruryka. Liczba sześćdziesięciu dziewięciu w każdym razie w przybliżeniu jest tutaj podana, bo dokładnej wiadomości o tem kiedy się książęta porodzili, mieć nie możemy. Mogło książąt być cokolwiek mniej, cokolwiek więcej, co jednak na wypadki i rzeczy spółczesne nie wpływa.

474. *Pogląd na politykę wewnętrzną waregów, gruppy księstw.* Cały ten świat wschodni, u góry waregski, u dołu słowiański, podzielony na drobne państwa, mający coraz więcej drobnieć, rozpadał się na kilka oddzielnych systematów. Gdzieindziej systemata te grupowały się według jakiejkolwiek polityki, naokoło żywotnych interesów kraju. Tutaj zaś na wschodzie słowiańskim przeciwnie; nie wyrażały żadnej myśli, grupowały się tylko naokoło interesów dynastycznych, czysto osobistych, jak gdyby kraj i naród były to rzeczy umarłe i dlatego niepotrzebujące wejść w rachubę. Kraj też i naród rzeczywiście nic nie myślały, nic nie reprezentowały. Do takiej bezmyśli przyzwyczaili je waregowie. Wprawdzie kraj się przebudza za zwolnieniem więzów, za zdrobnieniem księstw większych na mniejsze, ale ten głos kraju jest więcej protestacją przeciw książętom i władzy ich dowolnej, aniżeli myślą, dążeniem ku czemuś, prawem politycznem. Lud słowiański w tej dobie panowania waregów ma tylko posłannictwo zniszczenia tego, co się niedawno wyniosło wbrew jego woli i w jednym tylko Nowogrodzie zdobywa się na myśl wolną, od której zaczyna się ruch jakiś na całej północy.

Osobistość więc książąt wszędzie przemaga i według niej układają się tak samo systemata książąt, jak same księstwa. Krew bliższa lub dalsza tu stanowi. Interesa są albo wspólne całej jednej grupie książąt naprzeciw drugiej; albo kiedy grupę jaką

weźmiemy, są oddżielne każdego książęcia jednego naprzeciw drugiego. Ta linja, która przez wypadki doszła do potęgi większej nad inne, broni się wspólnie przeciw posiągnieniom linji, która obstaje za swojem starszeństwem, to jest niby za prawem. Za to w tej linji mogą książąt pojedynczych dzielić śmiertelne nienawiści. Dwaj drobni władcy jednej grupy mogą z sobą zaciętą wojnę prowadzić, ale kiedy niebezpieczeństwo grozi panom przywłaszczonym całej linji, godzą się z sobą i wspólnie walczą naprzeciw nieprzyjacielowi i zawśze w osobistym interesie, boć i księciu niemającęmu stanowiska wyższego, może dać los wygraną po śmierci starszego brata lub stryja i wynieść go wysoko, aby się tylko raz uzyskane prawo całej linji utrzymało. Taki przecież jest charakter ogólny walki książąt. Bo zresztą łatwo to pojąć, że w społeczeństwie w którem każdy tylko o sobie myśli, ani sojuszów mocnych, ani solidarności sprawy czysto dynastycznej być nie może; każdy idzie za popędem własnego interesu, za korzyścią którą widzi, której się dotyka. To też w tej walce bez myśli, jaką dzieje książąt waregskich przedstawiają, jest zamęt nie do opisania praw, pretensyj, widoków.

Starsze linje podupadły i poszła nad niemi górą linja Monomacha, która jeden tworzy systemat, jedną grupę książąt i księstw, najliczniejszą, najpotężniejszą. Po ojcu został jej naczelnikiem książe Mścisław, który zasiadł na tronie najdostojniejszym kijowskim, i jeszcze jeden, jedyny zowie się wielkim, pomiędzy waregskimi książętami. Wielki, bo kijowskie księstwo nazywa się wielkie, ma taki dostojny tytuł, bo przecie tam się znajduje sławna stolica grodów ruskich, bo ziemie te przez waregów nazwano urzędowo Ruś. Waregowie są Russami i ziemie ich to ruskie, ale Ruś głównie jest w Kijowie i w kijowskiem księstwie. Ztąd jest i samo księstwo wielkiem, bo ogniskiem dla Russów i środkiem ich, punktem ciążenia, Rusią, jak powiedzieliśmy. Ten Mścisław jest przecie nietylko wielkim książęciem, ale i sam osobiście człowiekiem wielkim, tak go przynajmniej nazywają waregskie dzieje. Wielkim książęciem jest i każdy władca kijowski, nawet i ten niedołężny Świętopełk, syn Izasława, teść Bolesława Krzywoustego, który swoją linję zgubił. Świętopełk był wielkim księciem, bo miał wielkie księstwo, wielkim byłby w takim razie każdy, nawet mniej znaczący, mniej ambitny, mniej zdolny jak

Świętopełk. Mścisław zaś wynosił się nietylko przez swoje stanowisko, ale i przez osobiste zalety. Był zatem wielkim podwójnie. Cóż mu dawało prawo do najznakomitszego przydomku w dziejach, który się dostaje w udział ludziom genjalnym, zwiastującym nową epokę, nowe siły i pojęcia? Wielkimi są prawodawcy lub bohatyrowie, którzy stworzyli inne życie narodowi. Mścisław nawet i czasu nie miał, żeby się odznaczyć wielkością, panował w Kijowie tylko lat siedm (1125—1132), a przeciąg to czasu zamały, żeby w nim potężne stworzyć rzeczy, gdy wielkość sama potrzebuje pewnych warunków, bez których się objawić nie może. Wielkim był Mścisław wedle pojęć waregskich, które się już wszczepiły w pojęcia słowiańskiego ludu i wielkość ta jego zaczęła się jeszcze za panowania ojca, któremu we wszystkiem wiernie pomagał. Rzecz też dziwna, dlaczego Włodzimierz Monomach nie dostał przydomku wielkiego? słuszniej mu to należało jak synowi, który był tylko dobrym ojca naśladowcą. Wielkimi byli obadwaj, bo umieli pokonywać nieprzyjaciół i orężem i chytrością, bo tryumfowali zawsze, bo postawili na swojem ile razy chcieli, bo tak podnieśli potęgę własnej rodziny, że inne linje w milczeniu przyjmowały ich wyroki. Innej wielkości Mścisław nie miał, tylko rozbójniczą, łupieżską, waregską.

Rzeczywiście ze stanowiska interesu osobistego uważany Mścisław uderzał wielkością prawdziwą. Jego bracia, od niego jako od wielkiego księcia z potęgi nietylko ze stanowiska zawiśli, tembardziej jego synowie, panowali po najcelniejszych grodach wydartych komu innemu dzielnic. Stolicą rodziny, gniazdem jej, kolebką był nędzny Perejasław, gród księstwa pogranicznego z Połowcami. Monomachowicze posiadali piękniejsze kraje, Nowogród, Wołyń, ziemię smoleńską, ale odznaczali przed innemi Perejesław, niby najdroższy klejnot swój, do którego wiązali historyczne wspomnienia. Dlatego najstarszy brat Mścisława, następca po nim na tron kijowski, siedział i rządził w tym Perejesławiu. Jeszcze ojciec nadał mu tę stolicę, którąby należała z prawa starszeństwa Mścisławowi, ale wiemy że Monomach przed śmiercią przywołał z Nowogrodu Mścisława i umyślnie posadził go obok siebie i Kijowa w Białogrodzie, żeby tem pewniej dla synów zabezpieczyć stolicę Rusi przeciw nieproszonym gościom starszych dzielnic. Jaropełk był w swojem mieście w Perejesławiu; waleczny osobiście

ucierał się ciągle ze stepowemi narodami i zasłaniał Ruś. Tak z drugiej znowu strony księstwo smoleńskie zasłaniało Ruś od niespokojnych władzców krzywickich; wołyńskie było przednią strażą nie tak przeciw Polsce, jak przeciw księstwu grodów czerwieńskich. W całym więc tym obszernym kraju od Smoleńska aż po Dniestr i od Turowa aż po stepy ciągnące się ku Czarnemu morzu, panował Mścisław w swoim systemacie księstw jakby lennych, które zależały od jego skinienia.

Drugi systemat był czerniechowski. Najdostojniejszy prawem książę na dzielnicy tej panował i gdyby przed przywłaszczeniem Mścisława ostała się jakaś moralność dynastyczna, książe Jarosław powinien był zamiast niego osiąść w Kijowie. Ale nie był w stanie ten władca, jak to wnet zobaczym, utrzymać prawa swojego starszeństwa w dzielnicy, w systemacie jak mógł spierać się ze Mścisławem? W pierwszej chwili panuje Jarosław sam jeden, bo nic nie dał synowcom i dobrze z tem kijowskiemu księciu, bo Jarosław jest władcą potulnym i wie co to narażać się na gniew potężnej Monomacha rodziny, co to opierać się samemu tylu książętom, jakich jedna wola Mścisława potrafi na niego obalić. Ze zmianą okoliczności, kiedy się to księstwo czerniechowskie rozdrobi i utworzy oddzielny systemat, dziś jakby w pączku spowity, Monomachowicze od strony Czerniechowa spodziewać się mogą rzeczywistego oporu, wojny na śmierć i na życie. Książęta albowiem tej linji nie zapomnieli swojego starszeństwa, jak podupadła linja Świętopełka, która osiadłszy gdzieś na małej dzielnicy wśród błot pińskich, zapisała się na wieczną służbę Monomachowiczom, w ich systemacie utonęła. Książęta czerniechowscy Dawidowicze i Olegowicze walczyli pomiędzy sobą, ale kiedy się po temu okoliczność nadarzyła, jeden za wszystkich, wszyscy za jednego, bez uwagi czy Dawidowicz czy Olegowicz potrzebował pomocy, bili się o panowanie w Kijowie z Monomachowiczami. Walka to była uporna i długa, bo z obydwóch stron występowali dzielni książęta. Tu więc jawnie, otwarcie, stały przeciwko sobie księstwa dwóch systematów.

Te dwie linje miały jeszcze z sobą jakieś przynajmniej punkta zbliżenia się, zetknięcia, ten cel wspólnych usiłowań, Kijów, stolicę Rusi. Jeszcze te dwie nieprzyjazne siły około jednego zbiegały się ogniska. Dwie te linje, przedstawiały, że tak się wyrazim, le-

gitymizm dynastji waregskiej w ziemiach naszych. Tylko te kraje nad któremi panowały, przyznawały się do pokrewieństwa, żywiły tradycje jedności rodu i państwa, szanowały wspomnienia Ruryka. Te dwa systemata chociaż rozdzieliły się ostro pomiędzy sobą, stanowiły jeden systemat przeciw innym gruppom księstw ruskich.

Tych innych grupp stanowiących osobne systematy, dwie jeszcze było, jedna krzywicka, druga czerwieńska. Obiedwie panowały na mocy własnego prawa, krzywiccy książęta dziedzictwem po Rogniedzie do ziemi przyszli, książęta czerwieńscy dzielnością oreża, bo kraj sobie zdobyli. Ztąd krzywickim panom prawo było do księstw ojcowskich innych linij, ztąd czerwieńscy, którzy orężem dziedzictwo tych innych linij uszczuplili, musieli się mieć zawsze na baczności. Względem krzywickich kijowscy i czerniechowscy byli zaborcami, przywłaszczycielami, względem zaś tych czerwieńscy buntownikami i to w stanie nieustającego buntu. Gdyby się te dwie gruppy stykały granicami, walka byłaby im lżejszą ze wspólnym nieprzyjacielem, ale zostawieni samym sobie, gineli lub ratowali się okolicznościami.

Krzywicka gruppa miała stolicę swoją Połock. Był kiedyś i Smoleńsk za pogańskich czasów krzywickiem miastem, ale pociągnięty w inną sferę, oddzielił się od spółbratnich grodów, i jak widzieliśmy, został główną strażnicą państwa Monamachowiczów od północy. Ściśnięta od wschodu krzywicka narodowość, za to wspaniale rozlała się ku zachodowi, ku Litwie i gineła gdzieś na tej granicy niedojrzanych okiem historycznem krańcach. Wskazywaliśmy już nieraz powody, które książąt krzywickich trzymały w nieprzyjaznym ciągle stosunku do wszystkich innych linji jednej rodziny. Pamięć wielkiej krzywdy matki Rogniedy była zawsze żywą, i ta pewnosć, że się ma własną ziemię dziedziczną, nie wydartą nikomu, nieprzywłaszczoną. Trzeba dodać, że i sama natura ziemi nad którą panowali, podniecała w książętach krzywickich nienawiść. Jeżeli którakolwiek dzielnica z tych rozległych krain miała swoją odrębną jakąś wyrobioną, oddzielną od innych narodowość, to krzywicka. Kraj to był jak już mówiliśmy pół litewski, pół słowiański, miał swoje gusła i zabobony, miał swoją mitologję, staro pogańską, chociaż i przez chrześcijaństwo poszczerbioną, swoje obrzędy, odrębne zwyczaje. Lgnął do Litwy, która go też od wszystkich stron zachodnich i północnych

otaczała. Waregowie Kijowscy oddawna już parli na czystą Litwę, po Bugu ku Niemnowi okalali. Toć interesem już i ludu i książąt krzywickich było mieć pilną uwagę zwróconą w te strony. Tutaj widzimy pierwszy raz tę solidarność, której nigdzie niema, książąt i ludu. Być może dlatego i książęta krżywiccy mieli taką miłosć poddanych, nie byli to już waregowie, ale krzywiczanie jak inni. Takiż sam posłuch dla tejże przyczyny mają książęta i u Litwy. Z Połocka płynąc w dół Dźwiną zajdzie się aż do morza. Dziwnie to ważny środek kommunikacyjny, którym szedł handel północny. Książęta połoccy opanowali cały brzeg rzeki aż do morza, wśród gęsto nasianej tam Litwy, po jednym i drugim jej brzegu panowali, oni zesłowiańszczeni waregowie godzili się z Litwą, chrześcianie z poganami. Księstwa Krzywickie były słabe w tej walce, którą prowadziły ze wspólnym nieprzyjacielem, bo wiele go było, dzielić się musiały. Ratowała ich niezwykła dzielność i energja książąt, na poczuciu ludu który chciał niezawisłości oparta. Energja ta tem więcej zdumiewa, że nie był to kraj ani tak ludny, ani tak bogaty jak sąsiednie. Książęta aczkolwiek mili ludowi, nie umieli jeszcze rządzić, byli to zawsze waregowie krwią; bili się o niepodległość, nie umieli korzystać z bogactw, ani z siły. Samo sąsiedztwo z morzem i dobre stosunki z Nowogrodem wielkim przydałyby im więcej mocy, znaczenia. Przez morze sięgali jak Nowogród krajów Skandynawskich, wysp morza Baltyckiego, Danji i Szwecyi. Otworzyli sobie nawet drogę do Polski, bo córka Bolesława Krzywoustego poszła tu za mąż za jednego z książąt. Był to wprawdzie niebezpośredni z Polską stosunek, ale zamorski, bo owa córka Bolesława była to wdowa po owym Magnusie duńskim, sprzymierzeńcu polskim na Pomorzu i książe połocki dostał ją z Danji, nie z Polski. Potęga więc krzywicka mogłaby się rozrość, ile że dużo kraju zajmowała, gdyby książęta więcej byli przewidujący i zdolni.

Gruppa książąt na grodach czerwieńskich stanowiła osobny systemat. Właściwie nie była to nawet gruppa książąt, bo Włodzimirko całą dzielnicę sobie przywłaszczywszy, przekazał ją synowi, który też oddał ją znowu swemu synowi. Brat stryjeczny i synowiec Włodzimirka głosu tu nie mieli żadnego. Chociaż wydał książę siostrę rodzoną za jednego z Monomachowiczów, nie okupił tem winy swoich przodków w oczach legitymizmu wareg-

skiego i zawsze miał się on i jego potomkowie odpornie przeciw linji, która opanowała Kijów i na Wołyniu posadziła straż przeciw niemu. Położenie Włodzimirka było wyjątkowe ze wszech względów. Potomek najstarszy linji Jarosławiczów, zapomniał o tem prawie swojem, ażeby spokojnie mógł dosiedzieć na zdobytej dzielnicy, ale pomimo tego upokorzenia się pozornego, budził zazdrość i nienawiść. Założył sobie księstwo na gruncie, który był polskim. Odcięty od krzywickiej dynastyi, która jedna mogła z nim porozumieć się, ściśnięty od Polski i Węgier, napastowany od waregów i innych, miał do zwalczenia wielkie trudności. Ale dała tej ziemi czerwieńskiej Opatrzność znakomitych książąt i to dzielnicę ratowało. Wystawiona bezpośrednio na wpływ Polski, bo od Węgier oddzielały ją Karpaty, prędzej później dzielnica ta musiała przejść na prowincyę polską. Było to stracone dla waregów stanowisko.

475. *Nowogród. Systemat wolności.* Na głębokiej północy, po za krzywickiemi państwami i Smoleńskiem, było jedno tylko księstwo, i nie mogło tam nawet być więcej, bo księstwo to o którem mówimy, dynastyi własnej nie mając, nie drobiło się nigdy pomiędzy małych właścicieli. Księstwo to jest Rzpltą nowogrodzką i stanowi inny systemat, podwójnie ważny w tych krajach poddanych panowaniu waregów. Jest to naprzód zupełnie odrębny świat jak inne, a powtóre na nieprzyjaznej całej dynastyi razem wziętej opiera się zasadzie. Jest to systemat, w którym rozwija się wolność, pragnąca się zabezpieczyć od wszelkich wpływów waregskich. Napróżno dynastja wciąga Nowogród w swoją sferę, nie udaje się jej to; Rzplta przyjmuje opiekę Ruryków nad sobą, bierze od dynastyi zawsze jednego z książąt, którego stawia na czele obronnej siły, ale dziedziczności ich nie uznaje, rząd sprawia sama w sobie przez własnych obranych urzędników; książąt przestępujących prawo, narażających społeczne warunki, usuwa, jednem słowem jest panią losów swoich i ma siłę na oparcie się, gdyby książętom zachciało się ją ujarzmić, zamienić na księstwo podobne innym. Rzplta niebezpieczna dynastyi jako zasada, rozpościera niepospolity urok na północy. Niedosyć że otwiera narodowi swojemu rozległe krainy dawnej Biarmji ku Uralowi i ku morzu Białemu, że się przez to wzbogaca i rośnie, jeszcze zasadę swoją rozpościera pomiędzy słowiany. Psków obok Nowogrodu,

a ku południowi krzywickie państwa przyzwyczajają się do wolności, zaraza przechodzi nawet i do Smoleńska, który uległy jest władzy jednego z Monomachowiczów. Kraje te rządzą się mniej więcej na sposób republikański, wystawione są na ambicję ludu i książąt.

Sam Nowogród zawsze się trzymał dynastyi wielkiego książęcia. Ten kto przeważał na południu, to jest kto panował w Kijowie, osadowiwszy się tam, zawsze pomyślał o Nowogrodzie. Łudził się dobrowolnie, że to jego dzielnica. Jeżeli tam zastał kogo z obcych, z krwi tej którą pokonał na południu, zaraz ich usuwał i swoich przysyłał. Tak było ciągle, tak działo się i za Monomacha i za syna jego Mścisława. Sam Mścisław rządził w Nowogrodzie póki go ojciec nie przyzwał na południe; wstąpiwszy na tron kijowski posłał do Nowogrodu syna swego Wszewłoda. Ale oprócz tych stałych nici dynastycznych nic już nie wiązało tej północy z południem, — to gmina słowiańska, która odradzała się w całej swojej pierwotnej czystości. Zachowywała tylko pozory zgody, bo nie mogła się pojednać z systematem dowolności rządu kijowskiego. Udawała do czasu zgodę, żeby nie podrażniać silnych nieprzyjaciół. Mogło się obejść bez walki, po cóż więc było nierozsądnem jakiem wystąpieniem wywoływać burze, kiedy ta zależność dotychczasowa Rzpltej od dynastyi była więcej pozorną i nie łamała wolności? Że jednak panowie kijowscy położenia rzeczy jasno nie widzą, albo udają że go nie widzą i że nie chcą mu zapobiedz, dowodziło to ich bezsilności. Drapią, niszczą, łamią biedne kraje, które ślepo się poddały ich władzy, bo nie znajdują oporu, nie umieją zaś zajrzeć w oczy wolności. Książęta też Nowogrodzcy dobrze czują, że nie są panami w Rzpltej, nic im prawie nie wolno, a chcieliby rządzić i panować. Prawda, że czasami potrafią wciągnąć Rzpltę w jakie wojny, w których się rozstrzygała sprawa dynastyi, i w których Rzplta sama nie miała żadnego interesu. Ale to książętom władzy nie daje, kupcom idzie głównie o pokój i handel, więc ażeby nie ściągać na siebie całej potęgi waregów, w drobniejszych rzeczach ustępują, pomagają spółbraci ujarzmiać; dzieje się to przecież wyjątkowo i w nadzwyczajnych okolicznościach. Dla tego książętom w Nowogrodzie tęskno do dzielnic; gotowi wziąść najmniejszą i najgorszą, aby tylko mieć swoją własną i od swej woli za-

leżeć, nie od wieczów i postanowień republikańskich, tak przeciwnych naturze waregskiej. Książęta kijowscy sadzają do Nowogrodu pospolicie najmłodszych członków rodziny, z któremi nie mają co zrobić, którzy czekać muszą szczęśliwych dla siebie okoliczności.

Rzecz ważna bliżej rozpatrzyć te stosunki Nowogrodu z dynastją wielkiego księcia. Nowogrodzianie lubili wychowywać sobie książąt, bo ich urabiali przez to do szanowania wolności, i rzeczywiście Mścisław syn Monomacha wzrósł i zmężniał pod republikańskiem niebem. Z drugiej strony nie lubili nowogrodzianie, żeby książęta ich opuszczali i tutaj rzeczywiście nie mieli słusznego powodu, cośmy starali się wytłómaczyć. Nie mogli zapobiedz temu, żeby książęta nie postarali się o dzielnice w innych stronach i gniew nowogrodzian nic wtedy książętom nie dokuczył, ale jeżeli zdarzyło się że nie znalazłszy szczęścia wracał który książę do Nowogrodu, wtedy niechęć ludu objawiała się głośno, bo za pogardę płacili nowogrodzianie pogardą, a dziedzictwa, prawa czyjegoś nad sobą nie uznawali żadnego.

Po Mścisławie powołanym na południe, rządził w Nowogrodzie Wszewłod syn jego, jeszcze za dziada. Młodość książęcia, śmierć rok po roku dwóch posadników wzburzyła lud; chcieli do rządu mężów dojrzałych, a wielki książe ustalał u nich jakieś dziedzictwo tronu. Monomach i Mścisław ludzi zamięszanych w te walki uliczne i wszystką starszyznę nowogrodzką powołali do Kijowa, jednych powięzili, drugich puścili nazad, przysięgę wierności na nich wymógłszy. Monomach wyznaczył z ramienia swego jednego posadnika, potem drugiego, rządził jak zdobytą prowincyą. Po śmierci przywłaszczyciela, kiedy Mścisław osiadłszy w Kijowie znowu do Nowogrodu syna swego Wszewłoda przysłał, republikanie żądali po swoim książęciu przysięgi, że ich nie opuści. Posadnicy zmieniali się swoją drogą, raz obierali ich nowogrodzianie sami, drugi raz książęta, według tego, jak które stronnictwo miało więcej siły. Znajdowali się pewno i tacy obywatele, co zaprzedawali wolność, ulgnąwszy w sidłach książęcych. Tak Mścisław ożenił się w Kijowie już siedząc z córką jednego ze zmarłych posadników Dymitra i potem brata jej rodzonego Zawida wyniósł także na posadnictwo; Zawid niezawodnie trzymał z księciem, nie z narodem. Całe to panowanie Mścisława było

dla Nowogrodu tak twarde i surowe jak i Monomacha. Nastąpiło chwilowe uciśnienie wolności. Książe nowogrodzki uważał się za pana, za dziedzica Rzpltej, jeździł do Kijowa na każdy rozkaz ojca, a lubo brał udział w sprawach północnych, przecież co chwila go odwoływano, niby podwładnego księcia, do pierwszej lepszej posługi. Posadnicy swoją drogą raz wraz przyjeżdżali z Kijowa, byli to jeszcze urzędnicy książęcy, niby namiestnicy, gubernatorowie. Nie byli to dożywotni urzędnicy, ale czasowi, jak bywało w starych Rzplitych, ale po odbyciu czasu pewnego, mogli być i bywali drugi i trzeci raz obierani. Systemat Monomacha okropny, zabija wolność tam nawet, gdzie przyszła do pewnej siły.

Nie sam Nowogród składał Rzpltę, ale jak każde państwo handlowe zakładał swoje kantory. Nazywał je przygrodami. Na pierwszy raz, w dobie Bolesława Krzywoustego dwa tylko były przygrody, Psków i Ładoga. W jednym i drugim siedzieli też posadnicy.

Rzplta uznając powagę wielkiego księcia; płaciła mu corocznie tak nazwaną daninę pieczorską, to jest część własnych dochodów, jakie pobierała z ziem fińskich północnych. Danina ta nazywała się pieczorską, od jednego z pokoleń fińskich Pieczory ujarzmionego przez nowogrodzian.

476. *Muromskie lasy.* Książęta waregscy granice swego państwa już w pierwszej dobie posunęli głęboko na wschód pomiędzy plemiona fińskie. Rozległe tam ziemie w obecnej porze złożyły dwa księstwa udzielne, rostowskie i muromskie. W pierwszym panował Jerzy Długoręki syn Monomacha, w drugiem jeden z książąt czerniechowskiej grupy. W północnych stronach osobno na plemiona fińskie działał Nowogród.

Słowianie stawieni obok Finnów mieli widoczną nad niemi wyższość, bo książęta waregowie głównie przez Słowian ujarzmiali Finnów. Była chwila przed najściem Ruryka, że Normannowie stąpając po Słowianach osadowiali się w Biarmji, że zakładali tam państwa i dynastje. Tak w ciągu wieków widzimy, że pokolenia te Finnów są bierne, od obcych zawsze biorą prawo i niewolę. Przyczyniała się do tego znakomicie natura ziemi. Kraj fiński był biedny i smętny, w północnych stronach swoich zalany jeziorami, poprzerzynany strumieniami, pełno w nim kaskad, pias-

czysty, okryty łomami granitu czerwonego; w południowych całkiem górzysty, to jest najeżony niezliczoną mocą pagórków. W krajach fińskich, wystawionych na wpływ Nowogrodu, trzeba było ziemię wprzódy suszyć, żeby ją potem uprawiać. Płody ziemne tu nędzne, liche żyto stanowiło główne bogactwo kraju; wszędzie piasek, skały, nędzne krzewy, na szerokich płaszczyznach. Cała Finlandja była głuchą, ponurą, zlodowaciałą, nie śpiewało tam ptastwo po lasach, nie brzęczały owady. Przerażającą cichość pól i lasów czasem ledwie przerwie głos kruka albo wrony. Więcej południowe krainy ku Uralowi rażą takim samym brakiem życia, taką samą naturą północy. Człowiekowi przybywającemu z okolic muromskich i rostowskich na ziemię Wiatyczów albo Krzywiczów, zdawało się, że do południowej krainy przybywali. Wszystko tu spotykali odmienne i roślinność tak wielką i pola tak uprawne, jak o tem wyobrażenia nie mieli. Brzozy, topole wskazywały kraj południowy, lepiej uposażony od natury.

Byli i ludzie fińscy niepiękni jak ich ziemia. Policzki im sterczały, twarz mieli ściągłą, brodę spiczastą i na niej lekki zarost tak samo jak na ich ziemi podnosiły się nędzne krzewy. Wątłość postawy finnów uderzała, oczy mieli szare bez żadnego blasku i wyrazu. Był to lud spokojny, cierpliwy, posłuszny zawsze zadowolony ze swego losu, bez żadnej inicjatywy, co już widać i z dotychczasowej przeszłości tego ludu. Instynkt finnów szukał wielkości tylko w czarach, bogowie ich byli więc czarownikami, którzy walczyli ze swoją naturą, a ogień był w oczach tego ludu jedynym symbolem wielkości i siły. Wiemy, że gusła, cudowność rozwinięte są w ogóle więcej wśród narodów północnych, cóż dopiero było wśród biednych Finnów? U skandynawców grzmot, pioruny, trzęsienie ziemi tłomaczyła poezja pogańskiej wiary, ale Finnowie mniej rzutni uwięźli w strachu, ztąd wielka u nich potęga czarów, któremi szeroko słynęli na północy. Czarownicy ich żartowali sobie z nieba i ziemi, mogli zarzucić obłok na niebo, podnieść bałwany morskie, zamknąć wiatry w skórzanym worku i sprzedawać je ze skrzyni żeglarzom, jako zapas podróży. Czarnoksiężnicy byli jak bogowie, potężniejsi od królików. Niechaj by kto powątpiewał o ich mocy! Mogli zesłać na niego zarazę, głód, mogli na niego wypuścić sfory wilków albo niedźwiedzi, mogli wywrócić jego barkę, spalić zbiory, rzucić pomór

na bydło, wywieść z granic, albowiem ziemia i niebo, krainy widzialne i niewidzialne, wszystko było posłuszne ich rozkazom. Kto miał po sobie czarnoksiężników, tryumfował nad wszystkiem.

Finnowie byli wytrzymali i waleczni, bo sami się ciągle pasowali z naturą, ale przekonanie to głębokie w nich, że człowiek nic nie poradzi w tej walce, odbierało im wszelką samoistność i śmiałość w przedsięwzięciach społecznych. Poddawali się naturze, poddawali się więc i ludziom, którzy z potęgą większej siły lub zdolności do nich przychodzili, żeby panować nad biedną ziemią. A łatwo było brać górę nad nimi, bo chociaż nie było tam kast społecznych, ale owszem równość patryarchalna była podstawą życia narodowego, sami królikowie i ludzie rządu byli bezwładni i jedyną arystokracją wśród finnów stanowili bogowie, a kiedy ci opuszczali ich w boju ze słowianami, lud podbity bez żalu za przeszłością uchylał zawsze czoło przed jarzmem.

Ustępując przed zaborem, finnowie nawet nie marzyli nigdy o niepodległości, albo odzyskaniu prowincyi. Cały ich patryotyzm polegał na przechowaniu jak można było najdłużej charakteru narodowego.

Trzysta lat już blisko parły narody słowiańskie na finnów, to jest od najścia waregów na Nowogród i Kijów. Przed tą epoką żyli sobie słowianie obok finnów w miłej sąsiedzkiej zgodzie. Ale konungowie, którym nigdy nie było dosyć zdobyczy i ziemi, pchnęli ludności słowiańskie ku wschodowi. Osady rolnicze ze stron kijowskich, wiatyckich, krzywickich, nowogrodzkich, rozszerzając się stopniowo, wypierały wszędzie finnów z ich pogranicznych siedlisk lub przenarodowiały. Pokolenia czudzkie około Donu wnet zniknęły, zostało na tej ziemi dużo pojęć starych i wyrazów, ale życie zesłowiańszczyło się znacznie. Im dłużej siedzieli waregowie wśród naszych pokoleń, tem parcie ku wschodowi było silniejsze, dzielniejsze. Cywilizacja wrębywała się w te przestrzenie, tak samo jak dzisiaj jeszcze wdziera się w niedostępne lasy Oregonu lub Brazylji. Nie przenośni tu użyliśmy mówiąc, że cywilizacja wrębywała się, było tak istotnie. Ogromne lasy muromskie, rostowskie, stały na pograniczu słowiańszczyzny od finnów, w tych lasach mieszkały te biedne, wierzące w czary ludności. Tu już cywilizacja trzebiła te lasy i z osadami słowiańskiemi wnosiła w te martwe krainy ślady nowego życia. Całe te kraje po za słowiań-

skie przyjęły w kronikach ogólne nazwisko krajów zaleskich, Zalesia, niby krajów położonych daleko po za granicą, za lasami. Było tam wiele oddzielnych plemion i narodów, ale kraj nie miał żadnego nazwania. Dlatego dobrze się stało, że obejmując całość, nauka znalazła dla tych ziem jedno ogólne nazwanie Zalesia. — Aż nareszcie tyle tam po za lasami zdobyli ziemi waregowie, że począł się tworzyć wśród finnów nowy państw systemat.

Książęta waregscy dzieląc się ziemiami słowiańskiemi, potworzyli dzielnice i na tem Zalesiu. Nic dziwnego, że nikt tam osiadać nie chciał i że każdy wolał panowanie w kijowskich, w czerniechowskich, w krzywickich stronach. Przyjmowali dzielnice na Zalesiu tylko ci książęta, którzy nie mieli żadnej nadziei dostania się do stolic bogatszych, piękniejszych i woleli wziąść byle co jak nic. Albo szli tam ambitni i zuchwali, którzy tymczasowo brali biedne dzielnice, a skrytę myśl nosili upomnieć się potem z orężem w ręku o lepsze. Stan taki umysłów książęcych nie zwiastował doli dla księstw zaleskich. Potrzeba było, żeby który z waregów namyślił się i pokochał tę ziemię, jej się cały oddał i nie marzył o zdobyczach, wtedy to zaczęłaby się organizacja, postęp na lepsze. Jesteśmy właśnie w tej dobie. Książęta osiedli w tej krainie powoli rozejrzeli się w niej i dostrzegli, że zamiast piękności i bogactwa kraju, w dzielnicach muromskich i suzdalskich znajdują inne korzyści, którychby napróżno w innych krajach, to jest czysto słowiańskich szukali. Lud był gdzieindziej swobodny, do rządzenia trudny, o godności swej nieco wiedział, ale finn ponury był stworzonym do jarzma; wierne narzędzie cudzej woli, stał się odrazu niewolnikiem władzy i zarazem niszczycielem pamiątek, które obalić władza jego mu poleciła. Pomiarkowawszy to książęta waregscy, przyspieszali słowiańską cywilizację tej ziemi. Osadnicy rozsypani nie tworzyli już żadnego ciała, nie mogli zaszczepić i utrzymać organizacyi sobie właściwej; mięszając się z rodem obcym, tracili czystość krwi i mowy, zapominali swoich obyczajów. Nad takim zlewkiem ludności władza książęca mogła się już rozpościerać bez oporu. Gotuje się więc nieprzyjazna potęga dla ludów słowiańskich. Niech wzrośnie, a sprobuje ujarzmić ich wolność. Instynktem przeczuwają książęta dzielnic fińskich, że nędzna ich ziemia da im lepsze środki do panowania. Starają

się więc naprzód odłączać interes swój od interesu innych książąt, gdy grozi niebezpieczeństwo wspólne.

Jerzy Długoręki pierwszy pogodził się z losem i swoich finnów pokochał. Pierwszy położył podstawy państwa, które na gruncie obcym założone, od początku zaraz tchnęło duchem nienawistnym dla Słowiańszczyzny. Kiedy czerniechowscy książęta przeganiali się ciągle i żaden z nich nie chciał zostać w Muromie, Jerzy uważając, że daleko mu do nadziei opanowania Kijowa, pracował dla przyszłości. Już potomstwo jego owładnęło wszystkiemi prawie ziemiami niesłowiańskiemi waregów w tej stronie. Budują się grody nad Wołgą i Oką. Kniaziowi miło nadawać im tymczasem południowych grodów nazwiska. Powstaje więc tam Perejasław, Włodzimierz, Halicz, Jurjew. Ale są i miejscowe nazwiska, niezrozumiałe polanom i siewierzanom, którzy głównie przenoszą tam cywilizację słowiańską. Dzikie są dla naszych uszu nazwiska rzeki Klazmy, miasta Kostromy. Nareszcie mało co po śmierci Bolesława Krzywoustego powstaje tam Moskwa, nowy gród, który zostanie kiedyś stolicą gotującego się państwa suzdalców.

477. *Streszczenie poglądu.* Mamy więc pięć grupp książąt waregskich, ale sześć udzielnych systematów w ziemiach słowiańskich wschodnio północnych. Systemata mniej więcej układają się wedle grupp. Oprócz linji upadłych, książęta każdej gruppy, każdego systematu mają interes od drugich inny, sobie wspólny. Najpierwsza potęgą i przywłaszczeniem, chociaż młodsza rodzina, dąży do opanowania wszystkich dzielnic, nie dlatego by utworzyć państwo, waregowie na to się nie zdobędą, ale żeby wyparować inne linje i samym zbierać korzyści. Kiedy ta linja panująca na Rusi, to jest w dawnej naddnieprzańskiej Polsce, a rozciągająca się do nowych ziem okolicznych, sili się je posiąść i ocalić dla swoich, najmłodszy jej syn Jerzy Długoręki pod nią układa spisek i chce obaliwszy Kijów, środek ciężkości przenieść w swoje rostowsko-muromskie lasy. Tej pychy jego nie widział Mścisław, ani następca jego na księstwo kijowskie Jaropełk, ale zczasem wynurzyła się sama z po za głębi dziejów, stała się dla wszystkich jawną, widoczną. Systemat Mścisława nie różnił się od systematu Jerzego, jeden i drugi książę prągnął wszystkiego, ale środki jakiemi działali były inne. Mścisław więcej po europejsku, po ry-

cersku pragnął władzy, Jerzy po azjatycku. W dążeniach Mścisława była po prostu waregska chęć zdobyczy i łupów, w dążeniach Jerzego myśl systematyczna ujarzmienia plemion naprzód fińskich, potem słowiańskich. Mścisław nie potrafiłby stworzyć państwa, Jerzy zakładał początki dzieła mającego się rozwijać wieki całe, działającego powoli, ale dlatego niemniej skutecznie.

Systemat czerniechowski walczył tylko z kijowskim o lepszą, to jest książętom jednej i drugiej gruppy szło o to, która rodzina ma panować na Rusi. Tych książąt nic nie obchodziły sprawy wspólne plemion, prawdziwi to waregowie we wszystkiem. Tylko jedni książęta krzywiccy unarodowili się i stanowili jakby słowiańską dynastję. Lud ich kochał, bo obawiał się napaści Monomachowiczów. Patryarchalności wiele jeszcze się zostało w krzywickich dzierżawach, najmniej tam ludowi ciążył najazd waregski, ale dlatego tem goręcej obstawał przy swoich książętach, żeby nie dostać nieproszonych gości z Kijowa. Systemat czerwieńskich grodow odcięty od krzywickiego, nieprzyjazny Monomachowiczom, rad nie rad lgnął do Polski, przejmował się jej duchem. Na północy ustawała wolność, ale nie patryarchalna, stara, tylko urzędowa, oparta na prawie. Podział ten na systemata, na gruppy, widzimy że nie jest potrzebny dla nauki, ale był w użyciu. Państwo waregów jest już w tem przesileniu, że systemat każdy pójdzie swoją koleją. Powstanie tyle państw oddzielnych, ile się utworzy systematów. Wielkie księstwo kijowskie upadnie, a raczej zostanie wielkiem wśród swojej gruppy, bo zresztą w każdym systemacie główne księstwo zostanie wielkiem i będzie ogniskiem życia. Takie same wojny jakie dziś ci książęta toczą o Kijów, toczyć będą o Czerniechów i Smoleńsk.

Wszystko więc w zamięszaniu. Ścierają się interesa osobiste i sprawy ludów żywotne. Państwo waregów rozpada się i drobi, a tem samem daje siłę podbitym. Miasta też nadzwyczajnie się mnożą i wznoszą, bo ludność wszędzie wzrasta. Mówiliśmy już o ludności Nowogrodu niezmiernie licznej, ale nawet Smoleńsk przez powietrze w roku 1130—1138 stracił do 40,000 ludzi. Szczególniej ta północ ożywiła się. Osady nowogrodzkie Jurjew liwoński czyli Dorpat, Medwieżja Gołowa czyli Odenpe, tudzież inne warowne miejsca targowe otwierały drogę plemionom słowiańskim szeroko na wschód i północ aż po lodowate morze,

w sąsiedztwo Laponów i Samojedów. Cały ten obszar ziem północnych uprawia Nowogród dla potomstwa Jerzego Długorękiego. Tak dziwnem zdarzeniem ród Monomacha był przeznaczony do zadawania najcięższych ciosów słowiańszczyźnie wschodniej. Nietylko szerzył nad nią panowanie łupieży, ale w ostatku jeden książę z tego rodu fundował państwo, które śmierć nosiło w swojej naturze wszystkiemu, czego tylko w przyszłości dotknąć się miało. «Moskwa jest osadą ruską, jest córką odrodną i wyrodną matki Rusi, na którą przykłada swą matkobójczą rękę; postanowioną u siebie autokracją, absolutyzmem, despotyzmem, tyraństwem, sàmodzierstwem, chce zabić ruskie wszystkich ludów słowiańskich swobody; odosobniwszy się posadą, ludem, językiem, swym duchem i instytucjami, myśli jedynie o podbojach» [1]).

Uprzedziliśmy cokolwiek w tem streszczeniu wypadki, ale bardzo niewiele, bo sama Moskwa powstała w kilka lat po śmierci króla Bolesława. Potrzebne to jednak było, żeby scharakteryzować czasy. Długo jeszcze Polska o Moskwie nie posłyszy, ale jest już kraj ten, uorganizowany w państwo suzdalskie, kraj, w którym powstanie Moskwa na zgubę Rusi. Daleko i państwu suzdalskiemu rwać się do Rusi, to jest do kijowskich krain, bo musi po drodze ujarzmić siewierzan czerniechowskich, ale synowie Bolesława zobaczą ten smutny upadek Rusi, po którym nastąpi doba zupełnego rozkładu idealnego państwa waregów, a z drugiej strony doba wzmożenia się Suzdala, Moskwy. Kraje te Rusi i słowiańskie mają się zlać w dalekiej jeszcze przyszłości z Polską, bo wspólne dobro, interes krwi chce tego, ważne zatem wiedzieć, że naprzeciw wpływowi cywilizacyi zachodniej utworzyła się za Bolesława Krzywoustego już siła, która tę Ruś i drugie ziemie słowiańskie pociąga ku sobie w imie wspólnej dynastyi i greckiej wiary, to jest zasady lub wstrętnej duchowi słowiańskiemu, lub zgubnej.

Zobaczmyż wypadki, jak się rozwijały wśród tych grupp i systematów waregskich.

478. *Wmięszanie się Mścisława do spraw czerniechowskich.* Syn Olega Wszewłod naśladował przykład wielkiego księcia Mścisława, i napadłszy na stryja panującego w Czerniechowie, posłał go pa-

[1]) Dzieje Litwy i Rusi, Lelewel, Dzieje bajeczne, §. 12.

nować na muromską dzielnicę. Jeżelić Jarosław utracił starszeństwo w całej rodzinie i nie dostał Kijowa, jakże mu nie odebrać tego pierwszeństwa w dzielnicy? Mścisławowi ten postępek Wszewłoda nie podobał się bardzo. Rzecz inna jemu, dyktatorowi potężnemu, rzecz inna małemu książęciu z dzielnicy. Mścisław powołał na pomoc brata księcia perejasławskiego, Wszewłod Połowców, którzy się zaraz pojawili i rozłożyli obozem za rzeką Wyrem, wpadającą do Sejmu, u Racimirowej dąbrowy. Posłali dać znać o tem do Czerniechowa, ale książę perejasławski opanował poprzednio już cały bieg Sejmu, wszędzie rozesłał swoich posadników, nawet do Kurska synowca swego, syna wielkiego księcia. Jaropełk więc przejął posłów połowieckich i dlatego kiedy w obozie nad Wyrem nie miano długo wiadomości co się stało, wodzowie się przelękli zdrady i powrócili w stepy. Wszewłod począł wtedy uniżać się przed Mścisławem, przekupywał jego bojarów i przeszło spokojnie lato. Na zimę przybył do Kijowa z Muromy Jarosław i również zaczął pochlebiać wielkiemu księciu. Tak cały świat waregski, który się do jedności poczuwał, kłaniał się Mścisławowi, systemat czerniechowski poddawał się, wciąż żebrał jego nad sobą opieki. Los tych księstw starszej gruppy od tego zależał, kto lepiej, to jest nikczemniej żebrać będzie pomocy Mścisława. Wielki książę całował krzyż dla Jarosława, to jest przysięgał że utrzyma go na panowaniu w Czerniechowie. Na to liczył wygnaniec muromski. Lecz pewien mnich kijowski, który wielkie miał zachowanie u Monomacha i Mścisława, rozumiał moralność i prawo po grecku: «Lepiej ci, mówił do Mścisława, złamać przysięgę, jak przelewać krew chrześcijańską». Miał jeszcze wielki książę skrupuły, więc gdy wakowała stolica metropolitalna, zwołał duchowieństwo kijowskie na sobór, który jak mnich ów odezwał się i radził złamać przysięgę, nawet grzech brał na siebie. W pojęciu tego soboru sprawiedliwości Bożej to dosyć, aby ukarała kogokolwiek za grzech, choćby niewinnego za winnego, aby tylko ukarała. Mścisław więc nie poszedł obalać Wszewłoda i pozwolił na przywłaszczenie. Odrzuciwszy na bok wszelkie przybory, w jakie okryło się to postępowanie, zobaczymy na dnie sprawy czysty interes. Wszewłod czerniechowski był zięciem Mścisława. Toż wolał ów wielki nietylko tytułem książę, złamać prawo rodziny, znieważyć przysięgę,

jak usunąć od panowania krew swoją. W każdym razie opiekę swojej władzy nad Czerniechowem rozciągał i osobiście nic nie tracił, owszem miał więcej rękojmij. Nadto umiał skorzystać z okoliczności. Monomachowicze utrzymali się przy Kursku i posiadłościach nad Sejmem. Nabytek ten oprócz że powiększał ich systemat materyalnie, tem był ważniejszym, że przecinał bezpośrednie związki czerniechowskiej linji z połowcami.

Skutek tego postanowienia był ważny dla spraw ogólnych pod innym względem. Jarosław i potomstwo jego wyrzucone stanowczo z siewierskich krajów, poza Słowiańszczyznę, osiada w Muromskiem i przywiązuje się jak Jerzy Długoręki do ziemi, z której nie wyjdzie. Zalew słowiański fińskich okolic przez to samo staje się coraz silniejszy. Systematowi, który się tam zawiązuje po nad brzegami Oki i Wołgi, przybywa pewności w siebie. Księstwo Jerzego Długorękiego w ogólnem położeniu nie zajmuje nawet tak wybitnego stanowiska, jak to nowe państwo muromskie. Jerzy łączy się z bracią i synowcami, utrzymuje związek z Kijowem, ma nawet do niego ewentualne prawa swoje, z któremi się nie tai, ale Muroma całkiem odcięta od związku z Czerniechowiem, zajmuje stanowisko względem innych dzielnic takie jak Połock, jak Przemyśl. Stanowisko to nieprzyjazne poniekąd względem starszej stolicy, w gruppie buntownicze.

479. *Mścisława postępowanie względem Połocka..* Do spraw czerniechowskich plątał się wielki książę, bo mu sami władzcy nastręczali się z prośbą, ażeby ich pogodził. Ale co miał do Połocka? Nic wcale; oprócz rodowej niechęci, oprócz pragnienia łupów i władzy. Już ojciec jego haniebnie skrzywdził dynastję krzywicką, ale na syna nie miało to żadnego wpływu, sprawiedliwości nie wymierzał. Owszem w takim razie zaciętość niegodziwego zwycięzcy rośnie, więcej się jeszcze nienawidzi tego, kogo się raz skrzywdziło. Pozorem do wmięszania się Mścisławowi w sprawy połockie było to, że książęta krzywiccy napadali pograniczne miejsca, uległe panowaniu Monomachowiczów. Ale tu właściwie przypomnieć przysłowie, że racja mocniejszego zawsze lepsza bywa.

Jak ojciec tak i syn chciał odrazu skończyć z Wszesławiczami. Z czterech więc stron uderzył na nich z lennymi książętami. Bracia Wiaczesław i Andrzej, pierwszy szedł z Turowa,

drugi z Wołynia, jeden z książąt wydziedziczonych, zięć Monomacha, nadciągał z Grodna pińskiego, drugi z Klecka. Ci wszyscy mieli się zejść w Izasławiu, w owym grodzie, który konung Waldemar zbudował dla Rogniedy. Książę czerniechowski zięć, z bracią, miał rozkaz ciągnąć na Borysów. Kazał też iść na tę wyprawę dwóm synom swoim, Izasławowi dał własną drużynę, żeby brał się na Łohojsk, Rościsław ze smoleńszczanami postępował na Druck. Wojewodę Iwana Wojtyszycza posłał na wsparcie książąt czerniechowskich z Torkami. Potęga była ogromna. Widzimy, że drugi raz już taką wystawiają przeciw książętom krzywickim Monomachy. Nie udało się raz, próbują drugi, ale bądź co bądź czują, że im toporem zdruzgotać potrzeba tę dynastję, która mniej miała znaczenia i materjalnej siły od nich, ale przerażała waregów, że miała miłość ludu, że schlebiała mniej więcej wolności.

Mińsk w skutek upadku Hleba musiał odejść pod rządy Monomachowiczów, bo inaczej nie opuściłby tej stolicy Mścisław i na nią kazał uderzać. Cała siła oporu zjednoczyła sie więc w Połocku, a była w rękach Dawida Wszesławicza, brata nieszczęśliwego Hleba.

Zawiodły krzywiczan nadzieje przez niedbalstwo książąt. Chociaż napastnicy według planu Mścisława w Jurjewie poprzednio obmyślanego, jednego dnia wszędzie mieli uderzyć na wskazane sobie stanowiska, zdarzyło się przecież, że dziarski syn Mścisława Izasław wyprzedził braci i pierwszy przybliżył się do Łohojska, wtenczas kiedy Braczysław Izasławski, jeden z młodych książąt krzywickich, prowadził na pomoc Dawidowi z Izasławia do Połocka drużynę łohojską. Dowiedziawszy się w drodze o nieprzyjacielu, zląkł się książę i sam nie wiedział co ma robić, wrócić na ratunek miasta, czy dalej postępować, zapewne i łohojszczanie woleli żeby wracać. Książę wrócił i do Izasławia przywiódł drużynę, którą zaraz otoczono, wtedy i miasto widząc swoich w mocy nieprzyjacielskiej, zaraz się poddało. Niespodziewany zwycięzca pociągnął dalej na spotkanie stryjów, którzy już oblegali Izasław. Pierwsza klęska odniesiona bez bitwy, przerażała umysły, widząc księcia swojego w niewoli, za przykładem łohojszczan poddali się izasławianie, wymówiwszy tylko sobie, żeby ich nie wydawano na tarczę żołnierzom, to jest na łupy. Ale jak można było ta-

kie warunki stawić bandom waregskim? Obiecał i przysiągł książę oblegający, że Izasławian wysłucha i wieczorem zajął miasto z całym oddziałem, za to o świcie całe to wojsko zwycięzkie rzuciło się na mieszczan po łupy. Zaledwie książęta zdołali przed grabieżą zasłonić majątek ruchomy Mścisławówny, córki wielkiego księcia, która była za Braczysławem i to nawet musieli się bić z łupieżcami.

Tymczasem od północy ciągnął na Połock jeszcze nowy nieprzyjaciel, najstarszy syn wielkiego księcia Wszewłod nowogrodzki. Rzeczpospolita nie miała dobrego serca dla krzywiczan, jak każdy kupiec patrzała tylko obrotów handlowych, dotykalnych korzyści. Nie było w jej sprawie ujarzmiać sąsiadów, ale dla miłej spokojności dopuściła się występku, pozwoliła księciu iść wyprawą na Połock. Narażała przyszłość swoją, bo cóż byłoby i z tą wolnością nowogrodzką, gdyby wszystko ślepo uległo Monomachowiczom? Starania jednak o przyszłość, przyszłości poruczała, gdy dosyć jej było radości i powodzenia w chwili obecnej, zresztą ciążyła zbyt nad nią jeszcze przewaga wielkiego księcia, który co chciał rozkazywał. Wiadomość o tej nowej sile nieprzyjaznej, rozbudziła rozruchy w Połocku, stolicy krzywickich władzców. Zburzył się lud przestrachem zdjęty, że książę Dawid niezdolny jest do ocalenia kraju. Powstanie usunęło więc księcia, a władzę powierzyło bratu jego Rohwołodowi. W nagłem niebezpieczeństwie ojczyzny potrzeba było jednak z potężnym wrogiem tranzakcyi, dlatego połoczanie wysłali do Mścisława prośbę, żeby im zatwierdził Rohwołoda na księstwie. Było to nowe poddanie się pod wpływ kijowski. Księstwo za księstwem ulegało jednej koleji, wszystkim jeden los groził. Niedosyć Monomachowiczom dotychczasowej potęgi większej jak innych dzielnic, zagarnęli pod swój wpływ systemat czerniechowski, poddaje się im Połock, otóż i panują na całej przestrzeni krajów, jedne grody czerwieńskie wolne są od ich jarzma. Mścisław, rozumny wareg, nie chciał rzeczy doprowadzać do ostateczności i na Rohwołoda pozwolił niby pan jaki lenny. Ale takim półśrodkiem nie mógł skończyć Mścisław, któremu się tak wszystko udawało. Obmyślał zemstę na pewno, uderzył znienacka, kiedy widział że dobrze trafi.

Upłynęły dwa lata po tej wyprawie, Połowcy napadli na Ruś. Mścisław nakazał pospolite ruszenie książąt, posłał więc i do krzywickich. Po śmierci Rohwołoda, starszeństwo w rodzinie i rządy w Połocku trzymał znowu Dawid, który się wcale nie uważał za lennego księcia wielko-książęcej stolicy i ani przypuszczał nawet, żeby mu narzucano takie stosunki. Dlatego rozgniewawszy się na wezwanie, z pogardą odrzekł mścisławowym posłańcom, stosując słowa swoje do wielkiego księcia: «Bądźcie obaj sobie zdrowi, ty i twój czarodzicj, próbujcie się sami, my zaś mamy dosyć do roboty w domu»! Mścisław sposobności tylko szukał, żeby zaczepić książąt krzywickich i dlatego wzywał Dawida, bo wiedział że zyska odmowę. Wojna połowiecka posłużyła mu doskonale. Nie podają nam kroniki szczegółów, jaki uprządł plan zemsty Mścisław, ale nie ulega żadnej wątpliwości, że było to arcydzieło waregskiego rozumu. Mścisław nie potrzebował prowadzić wojny, ale tak rzeczy urządził, że pojmał na miejscu przez swoich wysłańców rozrzuconą całą rodzinę połockich książąt: Dawida, Rościsława i Świętosława Wszesławiczów, toż ich synowców Rohwołodowiczów, żony ich i dzieci. Pościągano wszystkich nieszczęśliwych do Kijowa, wsadzono potem ich na łodzie i Dnieprem spuszczono na morze Czarne ku Carogrodowi. Cesarz przyjął wygnańców ze czcią, wyznaczył im utrzymanie, tych co mieli ochotę wysłał na wojnę z saracenami. Tak spełniła się przez wieki obmyślana zemsta waregska. Wygnańcy poszli zagranicę, do ojczyzny tęsknić, pracą dobijać się uznania, spiskować i czekać. Tymczasem książę Mścisław posadził po wszech grodach krzywickich swoich posadników. Cała ziemia ani obejrzała się nawet, jak popadła w niewolę. Kiedy Mścisław uważał że można to zrobić, powołał z Kurska wydartego czernichowianom syna swego Izasława i oddał mu panowanie w całym krzywickim kraju, ze stolicą w Połocku. W Smoleńsku obok, jak wiemy, panował drugi syn Mścisława. Kraj uległ skrępowany zdradą.

Opanowawszy Połock, Mścisław zetknął się bezpośrednio z Litwą, której się nie podobało takie sąsiedztwo. Zebrał więc książę kijowski swoich lenników, synów, czerniechowskich braci i zięcia horodeńskiego. Wkroczywszy na Litwę, która na pograniczu łupieżyła, spalił im kraj, ale na powrotnej drodze, gdy ki-

jowskie posiłki poszły osobno od drużyny książęcej, Litwini dognali najezdzców i pobili moc ludzi.

480. *Wielki książę kijowski Jaropełk Monomachowicz.* Wreszcie umarł roku 1132 ów Mścisław Wielki (15 kwietnia). Wojował za lat młodszych, na tronie kijowskim odpoczywał, rozumem tylko podbijał. Był to władzca potężny, bo przyszedł do panowania nad wszystkimi państwami Waregów. Wróciły pod tym względem czasy konunga Waldemara. Ale Waldemarowi łatwo poszło, Mścisławowi trudniej, tem więcej zatem pokazał zdolności. Nawet ojciec jego nie był tak potężny, panował Monomach nad wszystkiemi książęty potęgą swojego pośrednictwa, Mścisław zaś bezpośrednio rozkazywał im jak poddanym. Ale ta jedność władzy nie było w naturze państwa, żyła póki żył człowiek który ją stworzył.

Miejsce jego w Kijowie zajął Jaropełk perejesławski, dzielny pogromca w stepach połowców, strażnik południowej Rusi. Oporu żadnego nie stawiły mu starsze linje, z których jedna czerniechowska już tylko coś znaczyła, ale w jarzmo dobrowolne poddała się Monomachom.

Za rządów jego dopiero nastał czas reakcyi, gdy pomiarkowali książęta, że dzielny wojownik niekoniecznie może być rozumnym politykiem. Wystąpili więc z prawem swojem czerniechowscy i rozpoczęła się walka synowców starszej linji, ze stryjami młodszej. Jest to ta sama walka, przez którą Wszewłod Olegowicz strącił ze stolicy czerniechowskiej stryja swojego i posłał go do Muromy. Mścisław na to pozwolił, bo myślał o korzyściach zięcia, chociaż potem namyśliwszy się widział, że złym przykładem zgorszył. Rzeczywiście ulegało mu wszystko, ale Jaropełkowi słabemu władza wysuwała się z ręki.

Jaropełk był bezdzietny, tem wyłączniej więc mógł zająć się losem synów Mścisławowych. Sam dzierżył drugą stolicę dynastyi w zastępstwie brata. Pierwszą więc zaraz jego czynnością było, że powołał z Nowogrodu synowca Wszewłoda i oddał mu księstwo perejesławskie, to jest niby następstwo po sobie na tron kijowski. Toż z Perejesławia przeszli na wielkie księstwo ojciec tej rodziny Wszewłod, syn jego Monomach i jego synowie, zmarły przed chwilą Mścisław i obecnie panujący Jaropełk. Takie rozporządzenie, rzecz jasna, obrażało stryjów, innych młodszych sy-

nów Monomacha, których trzech jeszcze było. Wszyscy oni mieli więcej prawa do Perejesławia, jak książe nowogrodzki. Z trzech tych braci, Wiaczesław, narzędzie później wszystkich stronnictw i drobnych ambicyj, nie posiadał dosyć charakteru i rozumu, żeby wystąpić do walki, za to dwaj inni, Andrzej książe wołyński i Jerzy Długoręki, ponury kniaź na Rostowie, mocno się obrażali.

Wybuchła wojna, która rozszerzyła się aż do księstw krzywickich i podkopała potęgę Monomachowiczów. Jednego dnia Wszewłod nowogrodzki wyjechał rano do Perejasławia, a w południe wypędził go stryj kniaź Jerzy. Kijowski władca uderzył na brata i po ośmiu dniach panowania wyparł go ze stolicy, rozumując jednak słusznie, że Wszewłod nie potrafi utrzymać się na zdobytem stanowisku, szukał dzielniejszego książęcia jemu na zastępstwo. Powołał więc Izasława z Połocka do Perejasławia i przysiągł mu, że całą potęgą kijowską utrzymywać go będzie na tej stolicy. Izasław tracił i zyskiwał na tej odmianie; tracił bo południowy, ubogi i na granicy stepów Perejasław, nie mógł mu zastąpić szerokich i lepszych daleko krain krzywickich; zyskiwał, bo mógł po stryju przesiąść się odrazu przy sprzyjających okolicznościach na księstwo kijowskie. Z ochotą więc pojechał do Perejasławia.

Jaropełk nie chciał jednakże tracić księstw krzywickich i zamiast Izasława powołał na tron połocki trzeciego Mścisławicza, Świętopełka. To podało hasło do powstania narodowi krzywickiemu, który miarkował, że u góry wielka rzecz się zrobiła, że czas nastał odzyskać niepodległość. Znalazł się na podorędziu narodowi obrońca, jeden z wygnanych książąt. Jakim sposobem z wygnania powrócił, czy wezwany przez naród, czy z dobrej woli, dość że ukrywał się wśród krzywiczan, i gotował umysły aż godzina uderzy. Lud cały powstał w jego imieniu, na obrońcy hasło. Był to książe Wasilko, z pewnością wnuk Wszesława, ale niewiadomo którego z synów syn, Rohwołoda czy Świętosława. To zresztą nie utrudniało położenia rzeczy, szło o zasadę, o wolność. W jednej chwili wyrzucono wszystkie załogi Monomachowiczów z grodów krzywickich. Przeląkł się wielki książe kijowski, chcąc chociaż byle co uratować, a razem uspokoić braci obrażonych, Wiaczesława księcia turowskiego z Polesia przeniósł do Perejasławia, Izasławowi zaś oddał Mińsk jedyny z grodów krzywi-

ckich, w którym się Monomachowicze utrzymali. Było to wszystko, co mógł zrobić w danym razie. Starszego brata sadzając w Perejasławiu, tem samem zamykał usta dwóm młodszym, wołyńskiemu i rostowskiemu. Izasławowi dawał stanowisko zaczepne i odporne, bo potrzeba było w interesie Monomachowiczów pozatrzymywać książąt krzywickich, a mógł to zrobić dobrze dzielny, waleczny książe Izasław. Trudność była tylko w tem, żeby tego synowca uspokoić. Dla pychy jego nie starczyło posiadać Mińsk, więc stryj mu oddał zaraz po Wiaczesławie księstwo turowskie i pińskie w dodatku, a co się tyczy następstwa na Kijów, stryj perejasławski był niezdolny, nieambitny, okoliczności też mogły się ułożyć. Izasław targował się ze stryjem, dostał więc od niego jeszcze Droczew czyli Drohiczyn, oraz dużo złota, srebra, koni, pereł, sukni drogich i rzędów na konie. Uspokoił się wtedy i pan potężnego księstwa chciał wiernie służyć stryjowi. Jeździł do dzielnic braci swoich i do Nowogrodu wielkiego, zbierać podarunki i podatki do Jaropełka.

481. *Początek walki Świętosławiczów z Monomachowiczami o Kijów.* Tę wstrząśnienia były zapowiedzią nowych silniejszych, cała ziemia poczęła się trząść pod nogami waregów, płomień obchwatywał świat cały wschodnio-słowiański, mnożyły się pretensje, występowały coraz nowsze osobistości. Bili się wszyscy w imię krzywd i korzyści, książęta z książętami, kraj cierpiał, ofiara dumnych i chciwych.

Krótką spokojność naruszył książe Wiaczesław perejasławski. Nie chciał dostojniejszego tronu, wolał więcej bezpieczny. Sąsiedztwo na Ukrainie od stepów, połowców i torków, narażało go na ciągłe boje, których nie lubił, na straty i porażki. Chciał odzyskać swój stary Turów, ale się wahał długo, to zbierał siły i wychodził na wyprawę, żeby wypędzić synowca, to się wracał. Aż Jaropełk publicznie mu to wymówił raz. — «Co ty się wiecznie włóczysz, mówił do niego, i nie siedzisz na jednem miejscu, czyś Połowiec?» Wiaczesław uderzył więc na Turów i opanował swoją dawną stolicę. Perejasław był więc do wzięcia i Jerzy Długoręki teraz wygrał sprawę, otrzymał to księstwo. Władca kijowski wymagał za to od niego, żeby oddał do rozporządzenia dzielnicę rostowską. Z czterech Monomachowiczów, jeden panował w Kijowie, drugi na Wołyniu, trzeci na Polesiu, czwarty miał

siadać w Perejasławiu, wszyscy znajdowali się na Rusi, obok Rusi. Z pobliża mogli młodsi czuwać nad stolicą wielko-książęcą; synowcom dostałaby się ziemia fińska. Sam Jerzy nie chciał na to pozwolić, bo już się rozkochał w swojej dzikiej ziemi, pojmował korzyści z panowania na niej; napierał się Perejasławia, ale nie chciał dlatego rzucać Rostowa i w najgorszym razie wolał przekupić sobie brata najstarszego darowizną części tylko krajów suzdalskich i rostowskich.

Ale kiedy się tak z sobą bracia swarzyli, Izasław rozjątrzony że przy jednym Mińsku został, postanowił uciec się do oręża. Udał się do Nowogrodu żądać pomocy od brata Wszewłoda. Naprędce związała się koalicja, do której weszli książęta czerniechowscy i zaproszeni połowcy. Wojna zagrzmiała na szerokiej przestrzeni, z jednej strony szli synowcy i chmara barbarzyńców, z drugiej stryjowie. Księstwo czerniechowskie naprzód, potem perejasławskie i rostowskie ziemie były jej teatrem. W namiętności swojej nie dostrzegli Mścisławicze, że zbudzili najstraszniejszego wroga swoich pretensyj. Wszewłod Olegowicz czerniechowski im na pozór pomagając, o sobie, o własnej rodzinie, o prawach potarganych przez Monomacha myślał. Toż czerniechowskim książętom, nie perejasławskim, jakimi byli wszyscy ci bracia i stryjowie wielkiego księcia, należało panować w Kijowie. W obecnej chwili im pomaga naczelnik dynastyi czerniechowskiej, bo to waśń domowa Monomachowiczów, bo w jego interesie leży skłócić obadwa pokolenia wrogów, osłabić, resztę dadzą okoliczności.

Jaropełk cofał się z pod Czerniechowa bez skutku, wtedy Wszewłod czerniechowski doczekawszy się sprzymierzeńców i Połowców, wkroczył w perejasławskie, wojował sioła i grody, bił ludzi, pod samym Kijowem spalił Horodec, około którego rozłożył się u boru obozem spokojnie, patrząc na klęski. Było to w zimie, cały Dniepr krą był zapchany i Jaropełk nie mógł pomocy udzielić drugiego brzegu mieszkańcom, których Połowcy bez litości zabijali i uprowadzali w niewolę razem z dobytkiem. Książe czerniechowski tak wtedy sformułował żądania swojej linji: «Co nasz ojciec trzymał przy waszym ojcu, tego domagamy się, a nie dacie, nie żałujcież potem; jeżeli co wypadnie, będziecie winni, na was spadnie krew». Na pierwszy raz były te żądania umiarkowane, sporu o Kijów jeszcze nie podnoszono. Chcieli czernie-

chowscy zapewne Kurska i krajów po nad Sejmem, dawniej do księstwa perejasławskiego zajętych.

482. *Powaga i wolność Nowogrodu.* Inaczej poszły sprawy na północy. Tam Wszewłod u ludu nie miał wielkiego miru. Poprzysiągł, że go nie opuści, a opuścił dla Perejasławia, był także reprezentantem dynastyi, która myślała o zaprowadzeniu powszechnej niewoli. Kiedy więc powrócił do Nowogrodu książe z niefortunnej wyprawy po tron, lud się wzburzył, Pskowianie i Ładożanie przybiegli w tłumach i wypędzili księcia. Namyśliwszy się inaczej, lud przywołał Wszewłoda, ale położył mu warunki, które były rękojmią większą dla wolności; bezwątpienia wtedy i posadnik podniósł się w znaczeniu i z urzędnika książęcego został dostojnikiem narodowym, obieranym na wieczach. Posadników obieralnych posłano również do Pskowa i do Ładogi. Nie byli to już dożywotni urzędnicy ale czasowi, jak bywało w starych Rzplitych, lecz po odbyciu czasu pewnego mogli być i bywali drugi i trzeci raz obierani. Książe, który przed chwilą mógł prowadzić hufce nowogrodzkie na obcą im wojnę do Krzywiczów, teraz wśród nowych stosunków stracił całe dawniejsze znaczenie swoje. Upadła i wielko-książęca powaga, skutkiem czego i płacenie daniny pieczorskiej nagle się przerwało, i Jaropełk już chyba przemocą coś wydrzeć z niej potrafił przez pośrednictwo synowca Izasława, którego do Nowogrodu w tym celu posyłał.

Drugi raz Izasław pojawił się w Nowogrodzie budzić obywateli do wojny z Jerzym Długorękim. Nie miała Rzplita żadnego powodu plątać się do spraw osobistych książąt, ale że wniosek postawiono, wiecze było bardzo burzliwe. Byli i tacy, którzy się chcieli zbyć książąt; kilku przeciwników wyprawy strącono więc republikańskim zwyczajem, jak w Rzymie z tarpejskiej skały, z mostu do rzeki Wołchowa i wystąpili nowogrodzianie pod wodzą posadnika Petryły. Wyprawa ta ku rostowskim ziemiom kierując się, doszła zaledwie rzeki Dubny, jeszcze w słowiańskiej ziemi, i wstrzymała się, bo spory wieczowe całą siłą wybuchły. Tym razem odnieśli zwycięztwo wrogowie wyprawy, obalili Petryłę, który widać z tego jej sprzyjał i obrali innego posadnika. W Nowogrodzie zaszła nowa zmiana, wolność nie umiała się urządzić, wpadała w same ostateczności. Na wiadomość o tem wybrał się na północ sam metropolita kijowski Michał, chcąc powagą swojego urzędu wpłynąć na uspokojenie umysłów. Przysyłał go

pewno wielki książe, który godził się z Jerzym Długorękim, żeby odwrócił nowogrodzian od wyprawy. Napróżno prosił i błagał metropolita, w najtęższe mrozy i zawieje, w sam środek zimy, wyszedł Wszewłod na nieszczęśliwą wyprawę. Doszli aż do Zdanowej góry i tutaj spotkali się z pułkami rostowskiemi. Bój był morderczy, wielu znakomitych nowogrodzian poległo, wprawdzie więcej suzdalców, ale nowogrodzianie byli pobici i jak bez celu poszli, tak bez skutku i ze wstydem wracali. Upór ten republikański zastanawia jednak; trudno przypuścić, żeby tylko prosta chęć pochlebiania książętom powodowała głosem wolnym, sama zaciętość, to przerzucanie myśli z ostateczności w ostateczność wiele znaczą. Sądzilibyśmy, że nowogrodzianie myśleli więcej o sobie jak o książętach. Ziemie rostowskie jeszcze przed Rurykiem należały do związku północnego i podpadły również jak Nowogród panowaniu Ruryka; historyczne stosunki wyrobiły się i przecięło je potem łakomstwo książąt. Pod pozorem zdobywania ziemi dla książęcia, który ich nie wiele obchodził, być może Nowogrodzianie ziemie rostowskie chcieli ze swojemi spoić, jak inne fińskie. Wszewłod nie budził w nich więcej miłości jak Izasław, pokazywały to dawniejsze i następne wypadki.

Nowogrodzianie pomiarkowawszy, że lekkomyślnie sobie postąpili, chcieli być pośrednikami do powszechnej zgody. Wyprawili metropolitę, którego dotąd trzymali i wyprawili zaraz na Ruś swego posadnika Mirosława i biskupa Nifonta. Pośrednictwo to przyjmuje wielki książe. Jest to wypadek znakomity, bo objaśnia położenie rzeczy, Kijów abdykuje od władzy, Nowogród się podnosi, nie obawia się książąt, bo ich godzi. Stanął rozejm, chociaż miał być pokój. Jerzy Długoręki cofnął się dobrowolnie z Perejasławia, jeżeli miał za to oddać wierne swoje ziemie, które miały walczyć i ginąć za niego; z konieczności więc na tę drugą stolicę Monomachowiczów wstąpił Andrzej książe wołyński z Włodzimierza. Brat po bracie, wszyscy się po tej dzielnicy przemknęli, Mścisław, Jaropełk, Wiaczesław, Jerzy i teraz Andrzej. Wołyń wziął nieugłaskany dotąd Izasław, synowiec u stryja. Te wszystkie przemiany dzielnic pokazują nam choć w części miarę nieładu dynastycznego, jaki panował w księstwach waregskich. W ciągu lat kilku ileż to wojen, ile układów, ile zmian dynastyi, ile zmian osób! W Perejasławiu pięciu braci jeden po drugim

przeszło, nie rachując synowców. Większą rozmaitość wypadków, a co za tem idzie, brak zasad, niepewność, wykazują dzieje nowego sąsiada Polski i czerwieńskich grodów. Izasław, książe wołyński, w ciągu lat niespełna dziesięciu piąte już księstwo otrzymał i żadne mu nie szło z prawa, żadnego nie wziął w swojej dzielnicy, w swojej grupie, ale w cudzej, krzywdząc drugich. Panował naprzód na odłamku czerniechowskim w Kursku. Potem wziął całe dziedzictwo Rogniedy, to jest księstwo połockie i mińskie. Następnie osiadł na księstwie perejasławskiem, które własność jego rodziny stanowiło. Ztąd przeniósł się do Turowa i Pińska, przyczem wytargował sobie Mińsk, potem Drohiczyn, wiązał odłamki krzywickie z kijowskiemi. Wreszcie osiadł na Wołyniu. Jeżeli zważymy, że w ciągu tych dziewięciu lat po kilka razy Izasław nic nie miał, przekonamy się, że rzadko gdzie na której dzielnicy, które najrozmaiciej lepił, panował rok jeden. Przy takim stanie rzeczy, jak się tu można było powołać nawet na osobiste prawo książąt, do dzielnic? Waregowie nie uszanowali żadnego, kiedy najdroższe, najgłówniejsze ich prawo opierało się tylko na sile oręża, który wszystko tłomaczył dowolnością.

483. *Przewaga chyli się na stronę książąt czerniechowskich.* Książęta czerniechowscy nic nie zyskali na układach tych, do których pośrednikami byli nowogrodzianie. Mścisławicze ich opuścili, bo myśleli tylko o sobie. Z powodu więc innych niezaspokojonych ambicyj, rozejm był krótki. Najwięcej na nim zarobiła Rzplita, bo odtąd wszyscy książęta zaczynają około niej uwijać się, pochlebiać, przez co stanowisko książęcia Wszewłoda w Nowogrodzie było nie do wytrzymania.

Olegowicze napadli więc na księstwo perejasławskie po raz drugi (1135 r.). Trzy dni palili pod stolicą włości, wreszcie dowiedziawszy się o następowaniu Jaropełka i jego braci, cofnęli się w górę rzeki Supoja i tam się doczekali wielkiego księcia. Jaropełk szedł w przedniej straży przed innemi pułkami kijowskiemi i jako rycerz który całe życie niebezpieczeństwa nie mierzył, dojrzawszy wroga, zaraz natarł na niego, nie czekając aż nadciągną inne poważniejsze siły. Połowcy, którzy byli po stronie Olegowiczów, podali tył i najlepsza drużyna Jaropełka, pod wodzą swego tysiącznika, poszła za nimi w pogoń, na placu boju sami książęta zostali. Tutaj szczęście czerniechowskim służyło i kiedy ty-

siącznik wracał z pogoni, już nie zastał Monomachowiczów na polu, owszem sam popadł w niewolę. Klęska była okropna; w liczbie ublitych po stronie kijowskiej był cesarzewicz grecki Wasil, syn Leona i Monomachówny, siostrzeniec w. księcia.

Wojna przeniosła się w kijowskie okolice. Wszewłod przeszedł Dziesnę i stanął naprzeciw Wyszogrodu, nawet przeprawił się przez Dniepr. Nic nie sprawiwszy, cofnął się do Czerniechowa i ztamtąd rozpoczął rokowanie o pokój. Było to w lato, ale na zimę Wszewłod z Połowcami na powtórną wyruszył wyprawę. Pustoszył ziemie pod Trypolem, Wasilewem, Białogrodem, Chalepem, Krasnem, strzelał przez rzekę Łybedź. Miasteczka te zastali puste, bo zwykle ukrainni mieszkańcy porzucali siedziby swoje za nadejściem nieprzyjaciela. Jaropełk miał zebrać moc wojska, ale razem miał się przestraszyć gniewu bożego, bo przypomniał sobie, że nakazano: kochajcie wrogi wasze. Ten chrześcjanin zacny, pod koniec dopiero życia, na chwilę przed śmiercią, tak mocno ewangelję wziął do serca. Bądź co bądź zawarł z Olegowiczami pokój, oddał im ziemie po nad Sejmem. Po prostu była to abdykacja wielko-książącej władzy. Wszewłod brał rzeczy zimniej, ostrożniej aniżeli Jaropełk; nastawał, groził, więc miał siłę postawić na swojem, i całe chrześcjańskie uczucie Jaropełka pochodzić musiało ze słabości.

To było jedno walne zwycięztwo czerniechowskiej starszej linji nad młodszą, która sobie przywłaszczyła Kijów. Za niemi pójdą inne, a bezpośrednio nastąpiła przewaga Olegowiczów w Nowogrodzie, bo Rzplita nagle zerwała związek dynastyczny, który ją łączył dotąd z Monomachowiczami. Pokazało się, że Wszewłod czerniechowski pracował nietylko dla siebie ale i dla nowogrodzkiej wolności. Jego zwycięztwo albowiem miało ogromne skutki na północy.

584. *Pskòw udzielną Rzplitą na północy.* Nowogrodzianie zwoławszy wiecze jeneralne, na które przygrodzian swoich wezwali, to jest pskowian i ładożan, wzięli się sądzić księcia swego Wszewłoda, pozbawiwszy go władzy. Ludzie wolni chcieli zerwać z wielko-książęcą tradycją, która wdawała się w ich sprawy wewnętrzne i częstokroć z głosem stanowczym. Uwięzili księcia, żonę jego i teścię, oraz dzieci, i osadziwszy w domu władyczym, przystawili straż zbrojną, żeby ich w dzień i w nocy pilnowała,

po 30 ludzi. Ze śledztwa pokazało się, że Wszewłod nie szanuje smerdów, a za to woli zabawy, gry, jastrzębie i sokoły, że nie dbał o Nowogród, kiedy dla Perejasławia porzucił Rzplitę, że nie jest mężnym, bo pierwszy uciekł z pola bitwy pod Zdanową górą i że wreszcie jest lekkomyślny. Wtrąca Nowogród do wojen, które nie są konieczne dla Rzplitej, raz występuje po tej, drugi raz po drugiej stronie, jest z Olegowiczami i przeciw nim. Kiedy sprawdzono zarzuty, wiecze zawyrokowało, że książe niegodzien jest rządu, jakoż natychmiast przystąpiono do wolnej elekcyi i głosem powszechnym do władzy powołany książe Świętosław Olegowicz, brat władcy czerniechowskiego. Siedm tygodni siedział zamknięty Wszewłod, aż póki następca jego nie przybył. Wtedy zostawiwszy zakładnikiem syna swojego, że nie powstanie przeciw wolności Nowogrodu, niefortunny książe udał się do stryja kijowskiego i z łaski Jaropełka otrzymał Wyszogród, drobną dzielnicę. Nowogród w całej sile wyrazu był wolnym.

Ważne to, ogromne wypadki. Wszewłod pokutował za swoje dawne winy, że zabardzo chciał rządzić. Zbierał owoce za wojny połockie, rostowskie i czerniechowskie. Osobista polityka księcia nie mogła się podobać Rzplitej, która miała własne sprawy. Nie dla waregów, ale dla siebie byli nowogrodzianie. Książe nie lubił wolności, skoro szukał dla siebie chleba na południu. Nie był waleczny, a Rzplitej potrzeba było głównie obrońcy, dowódzcy sił narodowych. Nie zajmował się urzędem swoim, ale zabawą, łowami w lasach. Nareszcie książe opierać się musiał na arystokracyi nowogrodzkiej, co widać z zarzutu, że nie lubił smerdów, to jest prostego ludu, wolności z zasady, powszechnego głosowania obywateli. Arystokracja, która widocznie zdradzała wolność, kiedy z nim potajemne miała stosunki, być może wynarodowiona duchem, dla własnych korzyści poświęcała ojczyznę. Walkę tak długą stronnictw w Nowogrodzie, przerzucanie się Rzplitej w tę i drugą stronę, niepewność postanowienia, ta walka wewnętrzna dwóch stronnictw, narodowego i wyrodzonego, tłomaczy. Sąd nad księciem pokazuje tryumf obywateli kochających wolność. Jest pewna siła w manifestowaniu się w taki sposób wolności. Przykład to dla książąt straszny, dla innych ludów zaraźliwy. Wszyscy władcy powinniby ruszyć wojną krzyżową na zuchwałe miasto, które tak szargało ich majestatem. Jednak nie widać oburzenia,

owszem dynastja czerniechowska wchodzi w układy z wolnością i Świętosław Olegowicz dobrowolnie staje się konstytucyjnym książęciem, władzę prawodawczą uznaje w narodowem wieczu. Inni książęta bezsilni przypatrują się w milczeniu.

Nie skończyło się na tem, po takich przejściach nie zaraz mogła się uspokoić głęboko wstrząśnięta w posadach swoich Rzeczpospolita. Pobici stronnicy Wszewłodowi nie ustali żywić nadziei. «Nowogród rozdarł się, mówi latopis, jak rozdarła się ziemia ruska». Wrzało wszystko. Jeden przeciw drugiemu stanął krzepko. W tajemnicy knowały się zamachy, raz lud zrzucił z mostu do Wołchowy jednego z panów, to ofiara starych stronnictw; drugi raz strzelano do księcia Świętosława, ofiary tryumfującego ludu. Wewnętrzne tarcie się to, długo przeciągnięte, porodziło wreszcie zdradę. Posadnik i kilku obywateli nowogrodzkich, z arystokracyi miejskiej, opuściło ojczyznę i biegło do Wyszogrodu wezwać napowrót wygnanego książęcia. Naopowiadali mu pełno rzeczy mniej lub więcej prawdziwych. Książę dał się namówić. Wyjechał na zdobycie tronu w towarzystwie zdrajców. W ziemi połockiej szlachetnie obszedł się z nim książę Wasilko; miał w rękach jednego z najsroższych nieprzyjaciół swoich i potomka wrogów, a jednak przepuścił go swobodnie, przyjmował gościnnie, przeprowadzał ze czcią i przysiągł mu przyjaźń.

Wszewłod nie zaszedł jednak dalej jak do Pskowa. Przyjął go ten gród z radością wielką, ale na to wpływały inne przyczyny. Pskowianie mieli udział w sądzeniu Wszewłoda, byli względem niego tyleż winni, co inni obywatele Rzeczypospolitej; pokryjomu jednak od niejakiego czasu poczęło się tam wyradzać stronnictwo, które chciało niepodległości. Nowogród rodził inne Rzplte na północy. Ujrzawszy księcia wśród siebie, pskowianie pomiarkowali, że mogą pod jego hasłem uzyskać niepodległość, a w takim razie nie baczyli na jego osobistą wartość, potrzebowali tylko chorągwi. Nie puszczali więc Wszewłoda i sobie go przywłaszczali. Te dążenia swobodne, wiadomość, że Wszewłod przybył w chęci ujarzmienia ludu, narzucenia mu swojej woli, do najwyższego stopnia podnosiły gorączkę wolności w Nowogrodzie. Naród cały się poruszył, rząd był nie w rękach posadników i starszyzny, ale na ulicach. Lud się rzucił na bogatszych, których miał w podejrzeniu, że Wszewłodowi sprzyjali, zrabował ich, je-

dni uciekali wtedy do Pskowa, na innych lud nakładał podatki i za te pieniądze zaciągał wojsko na obronę; jawnie gotowało się do wojny. Książę Świętosław także nie próżnował, ściągał roty. Jemu szło o to, żeby odeprzeć Monomachowiczów. Brat Hleb nadszedł do niego z Kurska i z Połowcami, którzy się może pierwszy raz wtedy ukazali na północy. Pskowianie zawalili wszystkie drogi w lasach, porobili zasieki. Natrafiwszy na te przeszkody Świętosław, przewidując że się zanosi na uporną wojnę, cofnąć się wolał z pod Dąbrowny.

W ciągu tych wypadków umarł książę Wszewłod roku 1137. Pskowianie upierając się przy swojej myśli, powołali do władzy nad sobą brata jego Świętopełka. Na Nowogród uderzyły wielkie klęski przesilenia. Monomachowicze przerwali z niem wszelkie stosunki handlowe. Nie było pokoju ani z Suzdalcami, ze Smoleńskiem, ani z Kijowem, ani nawet z Połockiem, bo książę Wasilko trzymał stronę wrogów Nowogrodu. Upadek ruchu handlowego sprowadził wielką drożyznę. Przyszła chwila refleksyi. Nowogród postanowił poświęcić swojego wybrańca potrzebom zgody. Pozór był dobry, Świętosław bronić się nie umiał. Na chwilę zachodziła gwiazda książąt czerniechowskich, więc z Monomachowiczami umawiać się musieli. Powołali do tronu Rościsława, syna księcia na Suzdalu Jerzego. Nie tracili nic przez to, owszem zyskiwali, bo utwierdzali prawo swoje wolnej elekcyi książąt. Że brali pana z linji Monomachowiczów, nie było to wcale przywróceniem starych stosunków. Wtedy los Nowogrodu zależał zawsze od książąt panujących w Kijowie. Nowogrodzianie w istocie zgrabnie się wzięli do rzeczy. Wracając do Monomachowiczów, głaskali ich miłość własną, wytrącali im oręż z ręki, a jednocześnie uwalniali się od opieki z prawa i ze zwyczaju. Książe pskowski im groził z bardzo blizkiego sąsiedztwa, mieliż jego władzę uznać nad sobą? pozwolić, by Psków zawojował Nowogród? Odtrącali go więc z pogardą, a do Jaropełka się nie zgłaszali, żeby prawo swoje wywieść. Wśród ścierających się dwóch linij najpotężniejszych, nie po za niemi pewno musieli szukać obrońcy. To więc co zrobiło się z konieczności, z natury rzeczy, Monomachowicze mogli wziąść za ustępstwo dla siebie i nie mogąc więcej zrobić, chociaż tem się uspokoili.

Na pewność pokoju od Olegowiczów zatrzymali nowogrodzianie u siebie żonę Świętosława, który wracając do brata, po drodze uwięziony był w księstwie smoleńskiem, bo wybuchła nowa wojna dwóch linij w skutek tych wypadków. Psków przez czas jakiś był księstwem udzielnem.

485. *Ostatnie wojny za Jaropełka kijowskiego.* Olegowicze dowiedziawszy się o wypadkach nowogrodzkich, natychmiast chcąc odbić swoje straty, przywołali Połowców i uderzyli na księstwo perejasławskie. Nie mogli spokojnie czekać, bo kiedy reakcja usuwała ich ze stanowiska raz zajętego, gdyby zachowali pokorę, mogli utracić bardzo wiele. Stanęli w takiem położeniu, że chociażby narazić się na większe straty, powinni byli wytrwać. Rozumiał to dobrze książe Wszewłod, głowa czerniechowskiej dynastyi. On ją podniósł, upadłe dawno prawo swojej linji odnowił, stworzył zasadę, on był też jej bohatyrem i obrońcą.

Andrzej perejasławski sam sobie zostawiony, nie widząc żeby bracia z pomocą mu spieszyli, nie potrafił się opędzić Połowcom i chciał już uciekać z Perejasławia. Wstrzymali go sami czerniechowscy. Chytrze po waregsku obmyśleli plan zemsty. Zdaje się, że go pragnęli przechylić na swoją stronę, oskarżając braci o wielką obojętność, obiecywali mu poparcie. Ale na wieść uwięzienia w Smoleńsku Świętosława, pożar wojny buchnął z większą siłą. Ściągnione tłumy Połowców spadły zewsząd. Wszewłod zdobył Przyłuki i starą drogą utartą już przez poprzedników, postępował do Kijowa. Tym razem lepiej niż kiedyindziej przygotował się Jaropełk; zaciągnął kijowian i perejasławców, sprowadził z «górnych ziem» suzdalców i rostowian, powołał smoleńszczan i połocczan; co większa, książęta grodów czerwieńskich i król węgierski przysłali mu pomoc. Wietrząc za łupem, nadeszły i tłumy pogranicznych barbarzyńców Berendejów. Gdzież szukać u tych książąt jakich szlachetnych wyższych zasad? Z taką siłą zbierać się można tylko na wroga ludzkości, to krucjata, wojna wytępienia i mordu. Barbarzyńcy tu, barbarzyńcy tam; ten większy i rozumniejszy, kto większe tłumy barbarzyńców zgromadzi. Ludzie się mordują, a co przez to wygrywa lud podwładny? Przecież to walka o prawo tego albo owego księcia, ale nie o ideje, o święte rzeczy, na których wspomnienie drży serce.

Oczywiście Wszewłod czerniechowski przed taką nawałą nieprzyjaciół musiał się cofać, bo trzeba było już nie zdobywać, ale bronić ojcowskich gniazd, kątów rodzinnych. Była chwila wahania się, upadku zupełnego na duchu, niemej rozpaczy. Wszewłod myślał uciekać do połowców, porzucić księstwo, a potem wrócić jak los posłuży. Wstrzymali go czerniechowianie słowami, w których dawali mu dowody przywiązania, ale razem i drażliwości o swój los, woleli się ugiąć, jak stracić wszystko. — «Chcesz biedz do połowców, a włość swoją zgubisz!» wyrzucali księciu i zaraz nakreślili mu cały plan przyszłego postępowania. Trzeba się pogodzić z Jaropełkiem, uciec się do jego miłosierdzia. Liczyli czerniechowianie teraz na słabość w. księcia i nie omylili się, znali go dobrze. Wszewłod więc upokorzył się i Jaropełk zawarł z nim pokój pod Muromskiem za Dnieprem, na prawym brzegu Dziesny. W jakiś czas potem drugi pokój ten pierwszy potwierdził, książęta pogodzili się i rozdali sobie wzajemnie podarunki.

To były ostatnie sprawy Jaropełka. Umarł w Kijowie 18 lutego 1139 roku, na ośm miesięcy przed Bolesławem Krzywoustym. Prawnym następcą jego w rodzinie Monomachowiczów był Wiaczesław książe turowski, jakoż w istocie przybył do stolicy i bez przeszkody ją zajął. Księciu czerniechowskiemu łatwo było spierać się z Jaropełkiem, cóż dopiero z Wiaczesławem? Za Jaropełka podnosił głośno swoje pretensje, jakże nie podnosić ich teraz? Cały plan postępowania wraz ze śmiercią Jaropełka był już ułożony. Natychmiast więc zebrał drużynę i razem z bratem rodzonym, dawnym księciem nowogrodzkim, oraz ze stryjecznym Dawidowiczem, pokazał się na zachodniej stronie Dniepru i zajął Wyszogród, następnie ruszył pod Kijów, i opanowawszy przedmieście, począł zapalać dwory, żeby jak kreta z nory, wykurzyć Wiaczesława ze stolicy. Napróżno Wiaczesław posyłał do niego metropolitę i składał się na prawa Monomacha. Widząc, że nie przezwycięży uporu, wrócił na młodszą dzielnicę, Kijów odstąpił Wszewłodowi. Wielkie zwycięstwo starszej linji było dokonane.

Rzeczywiście książę Wszewłod był zdolny, kiedy tak umiał tryumfować nad trudnościami. Upatrzył chwilę sposobną i cios dobrze wymierzył. Rodzina Monomachowiczów była w zupełnem rozprzężeniu. Każdy stryj i każdy synowiec stał w odosobnieniu. Do tego stosunek prawny był zawikłany. Kiedy najstarszy Wia-

czesław odstąpił, jak miejsce jego zająć mogli Jerzy rostowski i najmłodszy Andrzej perejasławski? Biorąc Kijów gwałtem od Wszewłoda, krzywdziliby rodzonego brata, który znowu żadnej nie dawał rękojmji że się utrzyma. Zresztą Jerzy ostrożny, cierpliwy, nie sądził, że przyszła jego chwila do opanowania Kijowa; kiedy się Jerzy namyślał, tem więcej dalekim był od ambicyi Andrzej, który nawet z Perejasławia chciał uciekać przed czerniechowskiemi książęty, który gdyby nawet i mógł rzucić się na Kijów, krzywdziłby już nietylko jednego Wiaczesława, ale i drugiego brata Jerzego. Kiedy stryjowie nie mogli, więc szła kolej synowcom. Pominąwszy nadzwyczajne trudności, bo wszyscy by stryjowie powstali przeciw zuchwałym książętom, chcącym całą linję przodków usunąć od starszeństwa, uważamy, że jasno widział Wszewłod w ciemnościach położenia. Jedynym niebezpiecznym mu współzawodnikiem z synowców mógł być książe Izasław wołyński, ten co prawie już wszystkie przeszedł trony, najstarszy syn najstarszego z Monomachowiczów, książe dzielny i waleczny. Największą właśnie dla niego nienawiścią pałali stryjowie. Wszewłod ujmował go więc sobie tak samo, jak przedtem Andrzeja na Perejasławiu, miał też nad nim pewne prawo, jako mąż jego starszej siostry. Kiedy w oczach książąt tyle znaczyły stosunki rodowe, starszeństwo i młodszeństwo, Wszewłod w rodzinie nawet Mścisława miał powagę, zastępował starszego brata lub nawet ojca. Nie była rzecz obojętna dla Izasława mieć po sobie potężnego szwagra. Poddając się pod wpływ jego, osobiście nic nie tracił, owszem zyskiwał. Nie mógł nawet myśleć o Kijowie, póki żył chociaż jeden ze stryjów. Wszystko więc mu jedno było kto panował w matce grodów ruskich. Tracił chyba na przyszłość jaki Monomachowicz, gdyby dynastja czerniechowska utrzymała się w Kijowie, ale kto z książąt waregskich myślał o przyszłości? Jeden Monomach, jeden Mścisław. Każdy żył chwilą obecną, prowadził politykę osobistą; zresztą co się to jeszcze zrobić mogło, nim by stryjowie pomarli. Izasław poddając się więc pod wpływ Wszewłoda w obecnej chwili zyskiwał i nie przesądzał przyszłości. Owszem Wszewłod zawczasu uspokajał obawy Izasława. Chciał tylko dożywotnio władać Kijowem, Izasława i braci jego uznawał za swoich, im obiecywał następstwo po sobie, ale panować sam musiał dlatego, żeby przygotować siłę, której Iza-

sław nie mógł stworzyć biorąc Kijów, bo oburzyłby stryjów. Nastąpiły wzajemne przysięgi, które u waregów zawsze kończyły sprawę.

486. *Pogląd na przyszłość.* Tutaj przerywamy opowiadanie tak szczegółowe dziejów ruskich. Chodziło nam o to, żeby pokazać jaki był stan nieszczęśliwych ziem najechanych przez waregów, w dobie śmierci Bolesława Krzywoustego. Król polski widział jeszcze Wiacczesława w Kijowie i te wojny, które w skutku tej wielkiej zmiany wybuchły nad Dnieprem, Dźwiną, Ilmenem. W dobie następującej podziałów Polski nie możemy się już wdawać w tak drobiazgowe szczegóły o dziejach tej wschodniej połowy kraju, który ma przeznaczenie w lat dwieście kilkadziesiąt później zostać Polską. Kiedy państwo Bolesławów jest jedno i wielkie jeszcze, mogliśmy swobodnie wykraczać za jego granice, żeby oglądać co się dzieje w tej wschodniej połowie przyszłego kraju polskiego. Ale w dobie podziałów już to nie sposób. Nam idzie głównie o cóż? — o rozpowiedzenie wypadków przez jakie urabiała się Polska. Zamykamy dobę jej wzrostu orężnego, przechodzimy w dobę jej rozkładu i walk wewnętrznych. Interes maleje — wielka polityka Bolesławów, która dotąd celem miała zasłonięcie Słowiańszczyzny przed napływem niemców i podawanie cywilizacyi zachodniej plemionom wschodnim, opanowanym przez waregów i zarażonym przez nich odszczepieństwem greckiem, ta polityka poniosła cios straszny przez podział. Nie skleiła się jeszcze tak mocno Polska, żeby cała we wszystkich częściach swoich pojmowała to historyczne, cywilizacyjne swoje zadanie. Więc się rozpaść musi, ażeby się potem skleić, po doznanych zawodach i nieszczęściach. Sklejenie się to będzie silniejsze, ważniejsze jak pierwsze, bo pierwsze szło z oręża, drugie pójdzie z dążenia plemion ku jedności. Dzielniejszą jest unja, którą skrzepiają potrzeby narodu, miłość, jak wola królów. Dotąd Polska pomimo dwóch wieków sławnej historyi była skupieniem się tylko ludów, które wolą silną trzymane, z sobą cichą wewnętrzną prowadziły walkę; za lat dwieście zostanie jednolitym, oddzielnym, młodym narodem, który już z wiedzą i poświęceniem się, po chrześcjańsku przyjmie i poprowadzi dalej politykę Bolesławów. Przez ten czas wewnętrznego wyrobienia się, kiedy drobne sprawy miejscowe pochłoną ogólniejsze zadanie cywilizacyjne, widno-

krąg Polski się zamyka, nie jest, nie może być tak rozległy, żeby z niej patrzeć można było na sprawy Nowogrodu. Gdybyśmy inaczej rzecz pojęli, zgubilibyśmy się w mocy drobiazgów, stracilibyśmy węzeł główny, nić, po której rozwijała się idea Polski. Polsce w podziałach, jak powiedzieliśmy, już sprawa jest tylko z grodami czerwieńskiemi, z Wołyniem, z Brześciem i z Podlasiem, na którem mieszkają Jadźwingowie. Zdrobniała Polska, zdrobniał i jej wpływ na wschód. Póki na zewnątrz przynajmniej przedstawiała jedną groźną potęgę, póty orlim wzrokiem swoim mogła rozglądać się szeroko i daleko, póty dwaj pierwsi Bolesławowie mogli wstrząsać całym ogromem waregskim, gościć w Kijowie. Ale ten wspaniały horyzont polski zamknął się już za Władysława Hermana, za Bolesława Krzywoustego. Ale póki ta jedność na zewnątrz była, mogliśmy jeszcze i za dwóch ostatnich panowań ciągnąć szereg obrazów, równolegle opowiadać dzieje dwóch połów ojczystego kraju. Boć zawsze Polska jednością swoją, rozciąganiem się w niej myśli narodowej, cywilizacją, jest potęgą niezawodną, około której skupiać można i potrzeba wszystkie promienie nawet innego ogniska.

Historja Polski jest to opowiadanie losów idei polskiej. Ta idea wyrobiła się w państwie Bolesławów i później stanowczo przyszła do waregskiej połowy. Wyrabia się i w dobie podziałów w Polsce, nie gdzieindziej, kiedy tymczasem księstwa waregskie coraz więcej swarzą się i rozpadają, myśli narodowej nie stworzywszy żadnej i nie umiejąc się na nią zdobyć. Kiedy tych walk bez myśli przebierze się, będzie czas Polsce. Żeby nie stracić z widoku idei Polski, gdybyśmy opowiadali szeroko dzieje tych walk książąt waregskich, musimy się skupiać. Walki te archeologję naszą, starożytności, pamiątki narodowe obchodzą, nie historję. Rozpowiadać te walki jest rzecz monografji archeologicznej. W osobnej tej monografji, którą chcemy poświęcić temu przedmiotowi, rozpowiemy szczegóły, które tutaj pominiem. Oczom historyka dwa odkrywają się widoki. W Polsce musi nakreślać dzieje idei narodowej, w Rusi i w innych księstwach waregskich musi śledzić czynniki rozkładu, jak upadało to, co chcieli z taką siłą potęgi i chytrości rozwinąć w niej waregowie. Póki się to trzyma, póty panowania waregów. Ich upadek jest to kolejne obumieranie ich państwa, ich przywłaszczeń, a przez

to samo otwieranie drogi Polsce. Dzieje Polski tworzą więc organiczną całość, wskazują samą stronę dodatnią: tworzenie się; dzieje Rusi są ujemne, pokazują tylko rozpadanie się. Bolesławowie pierwsi orężem torowali sobie drogę nad Dniepr, bez spółudziału miejscowych ludności, chociaż z ich serdecznem spółczuciem; to rozpadanie się potęgi waregów przekona, że ludności same usuwają przeszkody. Polska buduje, Ruś tylko przygowuje grunt żeby Polska potem jak czas nadejdzie na nim budować mogła.

Ponieważ zostaną Polsce tylko czerwieńskie grody, Wołyń i Brześć, samo z siebie wynika, że dzieje tych ziem poprowadzim szczegółowo, nietylko dlatego, że to kraje sąsiednie, ale i dlatego, że w nich się również rozwija idea polska, bo wpływ polski. Walka jest, ale kończy się niezawodnem zwycięztwem. Ta równoległość opowiadania dziejów samej Polski z dziejami tych odłamków waregskiego państwa, iść może przez całą tę dwuwiekową dobę. Jak księstwo krakowskie, mazowieckie lub polskie, tak samo i przemyślskie i wołyńskie możemy uważać już za część Polski. Niema w niczem różnicy. Tak samo w Krakowie, jak we Włodzimierzu i Przemyślu panują drobni książęta i wojują z sobą. Tylko że książęta z Piastów niektórzy w tej Polsce ciągną do Niemców, jak np. szląscy, tak samo jak książęta wołyńscy i czerwieńscy ciągną ku waregom. Tylko środkowi książęta polscy są dla Polski wyłącznie. Nawet nie szkodziła tutaj nic dynastya, że w jednej części tej Polski inna, a w drugiej inna, wszakże później w tej dobie podziałów wśród Piastów na Pomorzu powstanie dynastja znów inna, i Piastom mocno nieprzyjazna, pewno nawet nie z jednego względu nieprzyjaźniejsza od waregów wołyńskich lub czerwieńskich, a przecież Pomorze nie odszczepia się przez to od Polski, stanowi jej cząstkę i dzieje Pomorza to dzieje Polski. Nic szkodzi więc nic że na ziemiach oderwanych od Polski przez dynastję waregów, nie panują Piastowie. Zawsze i ciąg wypadków i samo położenie, księstwa te wiąże w jedną całość z Polską. Waregom o co chodzi w tych ziemiach? O to jedynie, żeby się kosztem innych dzielnic waregskich, ruskich, pożywili, tembardziej, że jak powiedzieliśmy, Rościsławowicze byli w stanie ciągłego buntu przeciw panu na Kijowie, ktobykolwiek nim był, książe czerniechowski czy rostowski. Polityka to czysto osobista, jak wszystkich grupp

i systematów tych książąt. Ale panujący osobno, lud osobno rozglądają się w okolicznościach. Lud pamięta dobrze że był najechany, zawojowany, oderwany. Wola waregów nie mogła usunąć wspomnień. Za Bugiem na Wołyniu lud więcej mógł być dla Polski obcy, jak grodów czerwieńskich, a przecież poddawał się wpływowi cywilizacyi. Zresztą tam siedzieli zawsze książęta nasyłani z Kijowa. Wołyń ciągnął się przez książąt ku wschodowi. Rościsławiczom wszystko przypominało zachód, nietylko Polska, ale i Węgry. Te dzieje sprawiedliwie możemy wcielić do polskich, już nawet w dobie podziałów.

Z oddaleńszemi krańcami trudniej. Wszelako nie możemy spuszczać z widoku i tego, co się tam dzieje, bo w miarę tego jak naród polski się wyrabia z plemion swoich i do siły przychodzi, musimy śledzić jak w tej drugiej połowie przyszłej Polski postępuje zniszczenie. Jak tutaj się wyrobi wszystko, tam zniszczy wszystko, doba jedna zajdzie, a druga się rozwidni, poznamy, że czas nastał. Nie opuścimy więc i książąt waregów zupełnie, ale już tylko szkicować będziemy ich dzieje, wskazywać w ogólnych rysach ich kolejny a niecofnięty już upadek. Po dwustu latach rządów bez myśli, schodzić muszą z pola. Przemknęli się jak burza i zostawili po sobie działanie burzy. Posłannictwem ich było tylko zniszczyć patryarchalność, narody pozbliżać do siebie, chrześcijaństwu, chociaż prawda bizantyńskiemu tylko, ukazać drogę do fińskich plemion ku Uralowi, wreszcie dać początek państwu, które dech zabójczy wydawało z siebie i urosło jak kara boża, jak narzędzie zniszczenia. W posłannictwie cale ujemnem, znalazło się coś ledwie nieledwie spraw dodatnich.

Rozstając się z tymi dalszymi waregami, narzucimy krótki rys najbliższej po Jaropełku przyszłości ziem pozawołyńskich, żebyśmy lepiej uchwycić mogli i pojąć rozpaczliwe położenie waregów, pod którymi się grunt usuwał. Jeżeli oni sami tego nie widzieli, grzech nie widzieć tego historyi.

Otóż z Wszewłodem Olegowiczem utrzymali się książęta czerniechowscy na tronie kijowskim, umarł on na nim mało co przed upadkiem Władysława Bolesławowicza, księcia krakowskiego. Po Wszewłodzie panował w Kijowie brat jego Igor. Zdawało się więc zwycięztwo książąt czerniechowskich stanowczem nad Monomachowiczami. Igor jednak nie miał hartu duszy brata

i zgubił sprawę. Strąciwszy go wdarł się do Kijowa książę Izasław wołyński, miecz Monomachowiczów, który kilka jeszcze razy zmieniał dzielnice i tym razem nawet siedział na Perejasławiu, i lubo obraził śmiertelnie stryjów, lubo straszliwe z nimi staczał wojny i nieraz musiał porzucać Kijów, przecież w ostatecznym razie utrzymał się i księstwo stołeczne przekazał bratu swemu ze Smoleńska Rościsławowi. Był Rościsław tak słabym jak Igor Olegowicz, skutkiem czego poszedł górą Jerzy Długoręki, ostatni przy życiu pozostały syn Monomacha, książę rostowski i suzdalski. Była to już napaść barbarzyństwa na pół-cywilizację kijowską, pierwsze najście finnów, którzy «za księcia ginąć umieli», zaczynała się walka z podaniami wolności, Moskwy ze słowiańszczyzną, w której książęta suzdalscy przez ślepą nienawiść zniszczyli pamiątki, śmierć przynosili w te miasta. «Moskwa, osada ruska, córka odrodna i wyrodna matki Rusi», na matkę swoją podniosła matkobójczą rękę». Upadł Kijów w popiołach i ruinach, a panowanie w nim nie było już tak wielką czcią. Na Suzdalu tworzyło się państwo, które zastąpiło Kijów, do niego spłynęło całe waregskie życie. Walka trwała dalej pomiędzy Kijowem który nie abdykował, a Suzdalem, który nieodrazu ugruntował swoje pierwszeństwo. Walka to niedługa i trwa lat ledwie kilkadziesiąt. Ogromnie prędko podnosi się znaczenie fińskiego Suzdala, ogromnie prędko zachodzi gwiazda Kijowa. Stał się tu fakt, na wschodniej granicy Europy, jakich pełno na zachodniej. Z dziejów ogólno niemieckich, które ogarnęły wiele rozmaitych ludów innego pochodzenia i języka, kiedy czas dojrzał, poodczepiały się dzieje margrabstwa austryackiego, Hollandyi, Szwajcaryi, Włoch. Tak dawniej jeszcze oderwała się Francja od Niemiec. Od narodu panującego odchodziły w swoją stronę odłamki, które dosyć mając własnego w sobie pierwiastku, nie mogły prowadzić dalej wspólnego życia z ogromem, z całością, którejby tylko ciążyły. Tutaj na wschodniej granicy Europy, wciągnięte przez książąt waregskich w obcą sobie sferę działania pierwiastki fińskie, w niczem niepodobne do słowiańskich, z czasem wciągnąwszy się w państwo suzdalskie, podobnież odpadają, bo przerywa się nić wyciągnięta, która ich trzymała w obcym żywiole. Zamknięty sam w sobie pierwiastek suzdalski, karny bez granic, grozi odrazu niepodległości Rusi, zamyśla o ujarzmieniu. Po wierzchu

słowiański, po zachodnich granicach swoich zachwycił coś także słowiańszczyzny z wiatyczan, z siewierzan i udaje z Rusią jedną narodowość i tem niebezpieczniejszy dla niej. A jednak z Rusią to suzdalskie państwo łączy tylko dynastja Ruryka, spój bardzo wątły wszędzie, tembardziej tutaj, i obrządek bizantyński, spój więcej niebezpieczny, gdyby ów bizantynizm jedną wszędzie przybrał formę. Na szczęście z powodu różności plemion, inne miał kształty na Suzdalu, inne w ziemiach słowiańskich.

Ta organizacja państwa suzdalskiego trwa znowu drugie lat kilkadziesiąt, aż spada na ludzkość nagle grzmot najazdu mongolskiego. Państwo młode, jedyny płód waregów Rurykowych, krzepko się ścina i chociaż małe i słabe stosunkowo, jednak rozwijać się zaczyna coraz silniej. Przeciwnie w ziemiach słowiańskich wszystko się coraz więcej drobi i rozpada. Pod naciskiem grożącej niewoli, próbuje książę Daniel zaprowadzenia centralizacyi na Rusi, jak Polska, i nawet królem się ogłosił, nie kijowskim, ale halickim, bo Kijów przepadł, zginął ze sławą swoją. Zabrakło idei temu zaimprowizowanemu państwu już pół na pół polskiemu, budującemu społeczne systemata nie dla ludności, ale dla książąt i wtedy taki upadek nastąpił, że Polsce schylić się tylko było potrzeba, żeby podjąć czerwieńskie grody. A gdy Litwa rozwijała się wśród pokrewnych sobie krzywiczan, już miały też w niej narody słowiańskie podzielone na drobne księstwa oswobodziciela i pod tę chorągiew się skupiły. Polsce i Litwie dostała się ta wszystka ziemia, z której spłynęli waregowie jak woda w łożysko i reprezentant tej starej Rusi, Kijów, tak podówczas znędzniał, że nawet nie zapisała nic historja, kto w nim panował przez czas długi, kiedy zajęła ten gród Litwa. W inych czasach zdobycie Kijowa było wielkiej wagi wypadkiem, który wywierał wpływ ogromny na wiele ludów, teraz spierają się historycy o datę litewską, to jest kiedy Kijów stracił swoje ruskie szaty. Kijów nic nie reprezentował i wielkość jego zaćmiła się. Lat czterysta ledwie głośny był w historyi, ale najwięcej sto pięćdziesiąt był ogniskiem rozległego życia (1015—1155). Nim Polska ostatecznie się wyrobiła pod Kazimierzem Wielkim, już ani śladów nie było nad Dnieprem, nad Dźwiną waregskiego panowania. I tak być musiało, grunt musiał się wprzód przygotować, a potem skoń-

czywszy pracę wewnątrzną, do rozwijania dalej swojej idei mogła przystąpić Polska.

XIV. PODZIAŁ POLSKI W ROKU 1139.

487. *Synowie Bolesława Krzywoustego.* Opowiedzieliśmy wypadki panowania Bolesławowego w Polsce i u sąsiadów. Teraz kiedy ten żywot spłynął, kiedy kłos dojrzały schylił się ku grobowi, obejrzyjmy się po rodzinie królewskiej. Wszakże to nadzieja tworzącego się narodu, w dobie rozpoczynającej się podziałów.

Miał Bolesław Krzywousty z dwóch żon sześciu synów. Najstarszy tylko Władysław rodził się ze Zbisławy Świętopełkówny kijowskiej, inni byli już synami pobożnej Salomei z Bergenu. Sam los rozszczepił to potomstwo królewskie na dwie nierówne połowy, mniej więcej niechętne sobie, jak to zwykle bywa w rodzinie, w której są dzieci z dwojga małżeństw. Za życia ojca, niedojrzane może współzawodnictwo, później się głośno odezwało i zadało klęski państwu. Władysław najstarszy podniósł swoje prawo, bo był już nie zawisły, ojca karmić zmartwieniem nie potrzebował. Owszem pewno chciał dać uczuć swoją powagę przyrodnim braciom, za dawne odpłacając tem upokorzenia. Bo niema wątpliwości, że Bolesław więcej żył w potomstwie Salomei jak Zbisławy. Z pierwszej żony pozostał mu ten jedyny syn i córka węgierska, która już dawno zmarła. A tymczasem grono dzieci Salomei było liczne. Lat 30 pożycia z tą drugą żoną, najprzykładniejszego, świątobliwego, musiało niestartem piętnem wyryć się w sercu Bolesława, który ze Zbisławą żył krótko i mało ją pamiętał. Salomea jak mąż była pobożną. Zwykle rodzice przywiązują się do młodszych dzieci, dlatego trudno żądać, żeby Władysław dla swojego starszeństwa więcej znaczył u ojca, jak to całe grono dorosłych, dorastających i małoletnich dzieci Salomei,

któremi się radowało serce królewskie. Ludzka też rzecz, że Władysław widząc to przywiązanie ojca, nie lubił ani macochy, ani jej dzieci.

Władysław urodzony w r. 1104, w czasie śmierci ojca miał już lat 35. Dziecko jeszcze na zjeździe bambergskim, zaręczony z Agnieszką, córką Leopolda św., margrabi na Rakuszach, r. 1110, zawarł z nią śluby najwięcej ośmnastoletnim młodzieńcem i miał już trzech synów. Dawał się powodować żonie, zabitej niemce, przez którą wszedł w pokrewieństwo z Henrykiem burgrabią Ratyzbony, z Władysławem księciem czeskim, bo ci dwaj panowie pożenili się z siostrami Agnieszki. Sam Władysław możeby nie wyglądał tak uprzedzonym do braci, gdyby nie ten zły duch jego, żona margrabianka.

Synów Salomei było wszystkich pięciu, ale gdy jeden najstarszy a drugi z kolei królewicz umarł, łoże boleści ojca czterech tylko otaczało. Pospolite jest mniemanie, że wszyscy ci królewicze byli dziećmi i że Władysław słusznie nad nimi po ojcu opiekę rozciągał, nietylko jako książe pierwszy w rodzie i na skutek woli ojca, ale jako rzeczywiście i znacznie starszy od wszystkich. Wtem właśnie jest błąd, który potrzeba sprostować.

Najstarszy syn Salomei Kazimierz, nie ten co był później Sprawiedliwym nazwany, miał się urodzić roku 1121, po długiej niepłodności matki, tak przynajmniej opowiada Długosz. Rzeczywiście jeżeli Bolesław Krzywousty ożenił się z Salomeą w czasie zjazdu bambergskiego, niepłodność ta trwałaby długo, bo lat prawie jedenaście. Dalej jeżeli w roku 1121 narodziło sie pierwsze dziecię z tego małżeństwa, czas ośmnastoletni od roku 1121 do 1139 byłby może za krótki dla Salomei do powicia mężowi jeszcze czterech synów i najmniej dwa razy większej liczby córek. Może więc dobrze mówią niektórzy krytycy, że Kazimierz rodził się cokolwiek dawniej, na co zresztą nie brak byłoby innych w Długoszu wskazówek, i nie ciągnęła się może tak długo niepłodność Salomei. Sam Długosz opowiada, że w tymże czasie, kiedy Bolesławowi królowi rodził się trzeci syn, któremu ojcowskie imię nadano, ten Kazimierz już się żenił z królewną duńską. Zaręczyny miały się odbyć w Wieluniu roku 1127 w obecności posłów duńskich, którzy królewnę przywieźli. Wypadłoby z tego, ze Kazimierz żenił się sześcioletnim. Nic by to od rzeczy nie było,

gdyby szło wtedy o same tylko zaręczyny, ale Długosz podaje, że królewnę przywieziono, był więc zaraz i ślub, co niepodobna przypuścić. Długosza zbija Kromer, de origine et rebus gestis Polonorum str. 485, dowodząc, że żaden z synów Bolesława Krzywoustego nie żenił się z królewną duńską. I w istocie poplątano tu inne dzieje córki Bolesława, która poszła za Magnusa, jak się o tem zaraz przekonamy. Kromer jednakże nie zbija Długosza co do daty narodzenia królewicza i nie posuwa, jak to niektórzy dzisiaj historycy robią, nieco w tył tej daty, zgorszeni małżeństwem dzieci. Tymczasem przypomniawszy sobie, że takie małżeństwa bywały, usuwamy główną trudność i nie mamy żadnego powodu Kazimierza robić starszym niż był w istocie [1]). Długosz dodaje, że Kazimierz wkrótce życia dokonał w roku 1130. Żył więc lat wszystkiego 9, a dwa lata miał żonę. Wszystko to niesforne powiastki, z których to jedynie za prawdę przyjąć można, że był królewicz Kazimierz starszy, że żył lat może kilkanaście i że umarł roku 1130, na lat dziewięć przed ojcem.

Trzecim synem Krzywoustego, a drugim Salomei, był Bolesław zwany Kędzierzawym od włosów. Według Długosza rodził się roku 1127. Ale Ortlieb, mnich zwiefalteński, który przyjeżdżał w r. 1140 po śmierci króla do Salomei, widział go żonatym. Oczywiście, nie po śmierci ojca w tej chwili, ale przed jego śmiercią musiał się Bolesław Kędzierzawy ożenić, bo o weselu trudno było myśleć w dniach żałoby. Miałby według tego Bolesław Kędzierzawy w roku 1139 lat 12. Ta żona widzimy była dzieckiem przy mężu dziecinnym, według zwyczaju epoki i znowu nie widzimy potrzeby urodziny Bolesława Kędzierzawego nieco w głąb posuwać. Historycy nasi podają, że ten Bolesław ożenił się dopiero w roku 1151 z Anastazyją księżniczką ruską, to jest pochodzącą z dynastyi waregskiej. Ojca jej nazywają rozmaicie, Wszewłodem, Włodzimierzem, lub tworzą dla niego osobne zupełnie imie Wszewłodzimierza, Wszewłodymira które z dwóch innych jest złożone. Wszyscy księcia tego nazywają halickim, to jest właściwie przemyślskim, czerwieńskim, bo nie było wtedy jeszcze nazwy upowszechnionej Halicza. Jest to oczywiście wielka plątanina. Poró-

---

[1]) Niefortunny domysł Przeździeckiego, w śladach Bolesławów, str. 66, że królewicze mogli być starsi.

wnawszy te różne podania z kroniką wołyńską, przyszlibyśmy do wniosku że Bolesław Kędzierzawy ożenił się z córką księcia Wszewłoda i Mścisławicza, tego co panował w Nowogrodzie i umarł na wygnaniu w Pskowie. Kronika wołyńska albowiem podaje, że księżniczka Werchosława, Wierzchosława Wszewłodówna zaręczona była roku 1137 księciu polskiemu, a w roku 1140 po śmierci już króla Bolesława, widać przed samym przyjazdem Ortlieba, odwieziona do Polski[1]). Że imię inne nic to nie znaczy. Wierzchosława po słowiańsku mogła być Anastazją na chrzcie kościelnym. Takich wypadków spotykaliśmy już wiele i ciągle się o nie potrącamy w historyi.

Czwartym synem Bolesława, a trzecim Salomei, był Mieczysław nazwany później Starym, dla rzadkiej powagi. Według Długosza, urodził się w roku 1131. Miał więc przy śmierci ojca lat 8. Ortlieb i jego zastał już żonatym. Ortlieb mówi, ze widział «Salomei przezacnych synów Bolesława i Mieszka z ich żonami, córkami królów węgierskiego i ruskiego.» Porządek tutaj zepsuty żon i mężów. Jeżelić, jak przekonywamy się, żoną Bolesława Kędzierzawego była córka Wszewłoda, a więc króla ruskiego, węgierska księżniczka wypada dla Mieszka. Jakoż podanie Ortlieba zgadza się z naszemi źródłami. W rejestrze bowiem nieco późniejszym, ale zawsze spółczesnym, fundatorów miechowskich, czytamy zaraz po Bolesławie Kędzierzawym te słowa: «Mieszko Poloniae dux et prima uxor ejus Elisabeth» [2]) Właśnie ta Elżbieta była królewną węgierską, córką Beli Ślepego, siostrą Gejzy. Później Mieczysław ożenił się z księżniczką waregską i pomylił się Długosz, kiedy rusinkę za pierwszą żonę Mieszka uważał.

Piątym synem Bolesława, a czwartym Salomei, był Henryk, który miał się urodzić w roku 1132. Miał więc w czasie śmierci ojcowskiej lat 7.

Najmłodszym był drugi Kazimierz, nazwany na pamiątkę pierwszego, rodził się w roku 1138 i miał przy śmierci ojca drugi rok życia. Tego to później nazwano Sprawiedliwym.

488. *Córki Bolesława Krzywoustego.* Daleko więcej mieć będziem trudności przy wyliczeniu córek Bolesławowych; przyczyna

---

[1]) Porównaj Karamzina II, przyp. 269 i 281. Ślady Bolesławów str. 67.

[2]) Miechovia Nakielskiego str. 81. Naruszewicz w przypisku pod r. 1178.

tego łatwa do odgadnięcia. Synowie żyli w dziejach Polski, każdy panował i w dzielnicy i potem w Krakowie; z natury rzeczy, choćby najniezdolniejszy, najmniej godny pamięci, każdy był historyczną postacią. Córki takiej roli nie odgrywały, wzmianki o nich w kronikach są dorywcze, niezupełne, a wreszcie najdziwaczniej poplątane, jak dzieje synowych królewskich. Przy tem słabem świetle, jakie nas z owych wieków dochodzi, niepodobna jest rozwikłać wszystkich zagadek, które się nastręczają. Nie wiemy nawet z pewnością, ile tych córek było, a cóż dopiero mówić o starszeństwie pomiędzy niemi? W tej trudności rozpowiemy naprzód fakta niewątpliwe, a potem dopiero inne poplątane podania. Mniej nas wprawdzie interesują córki Bolesławowe, dzieje ich nie wiążą się z ciągiem wypadków, nie mają wpływu na państwo, wszelakoż to kwiatki naszej historyi.

Znamy już kilka tych córek: Judytę węgierską, Ryxę Świętosławę duńską, Gertrudę mniszkę w Zwiefalten. O każdej mało dzieje zachowały szczegółów. O duńskiej tylko cokolwiek więcej i dlatego rozszerzymy się o niej osobno.

Najstarsza, rodzona siostra Władysława, córka Zbisławy, była królewna Judyta, która poszła za mąż za Stefana Kolomanowicza, króla węgierskiego, w roku 1113. Najdokładniejsze wiadomości mamy o niej z Bogufała, kronikarza polskiego, późniejszego więcej nieco jak o wiek. Bogufał nazywa ją unica filia, jedyną córką Bolesława, stosując to do matki Zbisławy i dodaje że około roku 1108 była zaślubiona Stefanowi. Troszkę to zawcześnie. W historyi wskazaliśmy, opierając się na kronice szląskiej, że to mogło być około roku 1113. Młodsza Judyta od Władysława, oczywiście według zwyczaju ojca, dzieckiem była zaręczona i w kilka lat po zaręczynach odwieziona do Węgier do ojca męża. Widzimy ztąd, że Bolesław jak synowe sam wychowywał, tak córki zamężne odsyłał dziećmi do rodziny męża [1]). Judyta niedługo żyła i umarła przed rokiem 1125, bo wtedy już król Stefan był żonaty z córką Roberta Guiskarda, króla Sycylji, sławnego we Włoszech zdobywcy normańskiego i obrońcy sławnego papieża Grzegorza VII przeciw cesarzowi. Całe życie Ju-

---

[1]) Bielowski w ostatnich czasach wydaje tę Judytę za Borysa królewicza węgierskiego.

dyty nie przechodziło lat dwudziestu, za mężem była krótko, i nie zostawiła mu dzieci.

O Gertrudzie, mniszce w Zwiefalten, jużeśmy także wspominali. Młoda królewna skazawszy się dobrowolnie na wygnanie ostatnie dni samotnie na chwale Bożej, spędzała. Chciała później matka, a było to w pierwszych dniach po śmierci ojca, posłać jej towarzyszkę z rodziny, najmłodszą córkę Agnieszkę, tylko co narodzoną, ale wypadki inaczej poszły, i wtedy to trzechletnią Agnieszkę bracia rodzeni, dla przymierza przeciw Władysławowi, za któregoś syna króla ruskiego zaręczyli. I otóż cztery królewny o których imieniu i losie cokolwiek wiemy, Judyta, Ryxa, Gertruda i Agnieszka.

Historycy wspominają aż o trzech Judytach. Oprócz Stefanowej węgierskiej, miała być inna Judyta, zaślubiona w r. 1149 Ottonowi II, margrabiemu Miszen. Inni ją wydali za Ottona, ale brandeburgskiego syna Albrechta Niedźwiedzia. Inni Ottona tego zowią księciem saskim, w czem nie ma błędu, bo jak Albrecht Niedźwiedź miał się za dziedzica Saksonji, tak i syn jego, tylko mięszając inaczej wypadki utrzymują, może i sprawiedliwie, że za tym Ottonem saskim nie była Judyta, ale Agnieszka, owo ostatnie dziecię Bolesława Krzywoustego, które mogło zostać mniszką, ale było zaręczone synowi króla ruskiego. Mogło to małżeństwo nie przyjść do skutku, jakoż w istocie niema żadnych wskazówek, żeby która z córek Bolesława szła za mąż między waregów i będzie tak pewno. Jest i trzecia Judyta, która miała być za mężem za Kolomanem królewiczem węgierskim, ale tutaj zdaje się pierwszą Stefanową żonę przez pomyłkę na dwie osoby rozłożono.

Oprócz tej Agnieszki jest również i druga Agnieszka, która miała być za Konradem hrabią Plotzeke, margrabią północnym, poległym pod Modeceją w roku 1133. Nie zostawił dzieci, ale brata jednego i po tym to bracie Albrecht Niedźwiedź wziął z łaski cesarza margrabstwo. U Annalisty Saxona ta królewna bezimienna, i co większa, wdowa przed zaślubieniem, bo zaraz po zaręczeniu się z nią Konrad z cesarzem wyruszył do Włoch i poległ od strzały. Plotzeke była to własność jego w kraju miszeńskim, niedaleko rzeki Solawy i hrabstwa Mansfeld.

Tak samo znajdujemy w tej rodzinie królewskiej dwie Dobrogniewy. Jedna idzie za mąż za margrabiego Łużycz Teodoryka, syna założyciela linji wettyńskiej Konrada. Kroniki niemieckie przekręcają imię, nazywają tę królewnę niby po polsku Dobergana. Inna Dobrogniewa, która pójść miała za mąż za Henryka Teodoryka, margrabiego Landeburgskiego, nosi drugie imię Eudoxji. Pospolite to bardzo, że księżniczki mają po dwa imiona, narodowe i chrzestne. Tutaj jednakże zdaje się, że z jednej osoby dwie zrobiono. Dowodzi najprzód tego wspólne niby dwom królewnom imię Dobrogniewy, dalej że obiedwie idą za mąż za Teodoryka, tylko jedna za Teodoryka po prostu, druga za Henryka Teodoryka, nareszcie obadwaj ci mężowie są margrabiami, tylko jeden brandeburgski, drugi miszeński.

Inne królewny polskie, Bolesławówny, mniej jeszcze jakoś się ukazują. Obiedwie miały pójść za książąt pomorskich. Jedna Przedzisława za Racibora, druga Adelajda za Świętopełka. Dzieje znają tylko jednego książęcia na Pomorzu, Warcisława, znają wprawdzie Świętopełka Gryffa, który ustanowiony wojewodą przez króla Bolesława na Pomorzu, potem powstał przeciwko jego władzy, ale ten nie był książęciem. Racibor zaś jest postacią historyczną, w jakim stosunku zostającą do Warcisława, niewiadomo. Racibor jak Warcisław zjawia się pod koniec panowania Bolesława na Pomorzu i występuje jako książe. Być może więc, że za niego wydał którą ze swoich córek Bolesław Krzywousty, jak mówią dlatego, żeby go tym związkiem pociągnął do chrześcjaństwa.

Oprócz więc czterech córek, których ślad dał się sprawdzić historycznemi świadectwami, przybywa piąta niezawodna Dobrogniewa, taż sama co i Eudoxja, szósta może Przedzisława, siódma Adelajda, i ósma Agnieszka albo Judyta powtórna, a może dwie Agnieszki były i dwie Judyty.

Mogło być i kilka Judyt i kilka Agnieszek. Dawni rodzice nie zważali na to, że mięszali porządek w rodzinie, jedne imiona po kilka razy dzieciom nadawali.

489. *Ryxa Świętosława duńska.* Jedną z córek Bolesława Krzywoustego była Ryxa, która poszła za mąż za Magnusa Nicolassiona, czyli syna Mikołaja, przywłaszczyciela tronu duńskiego Królewna ta długo była bezimienna ztąd, że żaden historyk nie

wiedział, jak się nazywała. Fakt małżeństwa duńskiego był niezawodny, głośno o nim w historyi; fakt ten nawet był wielkiej wagi, bo inaczej w skutku małżeństwa córki Bolesławowej ułożyły się stosunki państw na północy. Rozpowiadano następnie dzieje innej niby królewny, córki Bolesława, Świętosławy, chociaż ta Świętosława a królowa duńska były jedną i tą samą osobą, tylko jej dzieje na dwie osoby rozdzielone namnożyły moc długo nierozwikłanych trudności. Życie tej królewny upłynęło po za ojczyzną, najwięcej na skandynawskiej północy. O losach więc jej nie zkądinąd nam było zaczerpać światła, jak ze ság skandynawskich. Sagi te niedawno wydane dały nam wiarogodne fakta, które wprawdzie w braku poplątanych podań, trzeba domysłami, zbliżeniami zapełniać, jednakże wszystkie te domysły i zbliżenia oprzeć można na pewnych faktach. Historja więc tej drugiej historycznej królewny będzie następująca. Nazywała się Ryxą Świętosławą. Pierwsze imię było niezawodnie chrzestne, drugie narodowe. Według Długosza, rodziła się Świętosława 12 kwietnia 1106 r., na rok przed Magnusem. Byłaby to więc córka jeszcze Zbisławy, nie Salomei. Za mąż poszła nie w dziecinnym wieku, jak inne córki i synowe królewskie, ale w dorosłym, naprzód za Magnusa duńskiego. Tu przypomniała się nam baśń Długoszowa o weselu królewicza Kazimierza z królewną duńską w Wieluniu; było przeciwnie, właśnie to królewna polska szła za królewicza duńskiego, i nie w Wieluniu, ale pewno w Wieleniu, pogranicznym grodzie polskim od Pomorza. Rok wesela Długoszowy przyjąćby można; był to rok 1129, gdyby nie podanie Saxona Grammatyka, że ślub odbył się w latach pomiędzy śmiercią Ingi Halsteinsona, króla Szwecyi, a wyprawą przeciw Wandalom, to jest w roku 1127—8. Data Długoszowa pomknie się nieco w tył i sprawiedliwie, bliżej wypadków pomorskich, ochrzczenia ziemi przez św. Ottona, w skutku czego nastąpiło i przymierze duńskie Polski i wojna jej wspólna z Magnusem na Pomorzu. Ryxa mogła mieć lat idąc za mąż przeszło 20 do 21. Małżeństwo jej najwyraźniej było polityczne, kiedy szła za młodszego od siebie. Magnus poległ na Zielone Świątki w roku 1134. Królewna Ryxa, którą północni ludzie zwali także Rikezą, owdowiała mając lat 28. Niedługo potem wyszła powtórnie za mąż za Waladera, króla Pulinalandu, opowiadają sagi, za króla ruskiego, podług Saxona, który wyraźnie

o nim wspomina: «rex Ruthenorum.» Był to więc niezawodnie któryś z książąt waregskich, Wołodar. Pewno nie Wołodar przemyślski, wróg Polski i Bolesława, ale inny. Innego jednak nie ma, oprócz księcia Wołodara z linji krzywickiej. Był to więc syn owego nieszczęśliwego Hleba Wszesławicza, księcia Mińskiego którego zgubił jeszcze Monomach. Brat jego stryjeczny Wasilko odzyskał dzielnicę przodków przez powstanie narodowe, kiedy Izasław Mścisławicz rzucał Połock dla Perejesławia. Było to w dobie śmierci Magnusa, wcześniej lub później cokolwiek. Na hasło powstania cała rodzina krzywicka wróciła z Grecyi do ojczyzny, Wołodar Hlebowicz odzyskał księstwo mińskie, posiadał również miasto Gorodek. Jako władzca krainy, która w stronach brzeskich graniczyła z państwem Bolesława Krzywoustego i potomek linji, która nieprzyjazne stanowisko zachowywała względem całej rodziny kijowskiej, mógł być książe Wołodar zwany tak dobrze królem Pulinalandu, jak królem ruskim, przez obcych pisarzy dalekiej ziemi, którzy nie mogli rozróżnić dobrze narodów. To pewna, że później syn tego Wołodara panował nawet w Brześciu, a więc na pograniczu Polski [1]). W każdym razie nazwanie to Wołodara królem Pulinalandu, kiedy i nad Dnieprem była Polska, Polanie, jest faktem znakomitym. Nawet te obce dalekie narody pamiętały, że są narodowe nazwiska plemion przez waregów zawojowanych. Wszak że tak samo błędnie dodany Wołodarowi tytuł króla Pulinalandu jak ruskiego, bo ruskim nie był i nie nazywał się tak, a waregowie byli russami, ale nie byli królami ruskiemi. Rusią wtedy przez nich nazywał się tylko wyłącznie Kijów. Tak samo Wołodar nie był nawet królem, ale księciem jak inni. Ale uważaliśmy już zwyczaj średniowiecznych kronikarzy, że władców więcej oddalonych, a mniej sobie znanych, nazywali królami, bo wielkie mieli przekonanie o tej potędze, która niejasno im się przedstawiała. Bogufał opowiada, plątając imiona i wypadki, że mąż Świętosławy uciekł do Polski, do teścia swego króla Bolesława. Być to mogło, że w czasie upadku domu swego, który obalili Monomachowicze, Wołodar szukał w Polsce schronienia. Nie poznał tam przecież Ryxy Świętosławy, która już była w Danji. I łatwiej mu daleko potem

1) Porównać Karamzina, III, przyp. 87.

było z Mińska w krzywickiej ziemi zbliżyć się i poznać z wdową króla Magnusa. Księstwo połockie, mińskie i w ogóle posiadłości krzywickie rozciągały się wtenczas aż do Baltyku i obejmowały całe Inflanty, kraj, w którym jeszcze po skandynawsku łotrowali królowic Danji. Wołodar był to książę małego znaczenia wśród swoich. Musiał też być nieznośny w pożyciu, bo jak się zdaje nie wytrzymała z nim Ryxa Świętosława i rozeszli się oboje w zgodzie. Wtedy królewna polska trzeci raz szła za mąż za Swerkera I. Kolsona króla Szwecyi. Było wiele w owym wieku małżeństw podobnych w rodzinach królewskich północnych. Żony opuszczały potajemnie mężów, z którymi żyć nie mogły, skoro nadarzyła się im zręczność, że mogły iść powtórnie za mąż a lepiej. Mężowie odsyłali żony swoje do rodziny pod pozorem, że nie mogli ich kochać. Musiało coś takiego zajść i z Ryxą, która poszła za Swerkera, ale było to już po śmierci Bolesława Krzywoustego.

Miała Ryxa z pierwszego małżeństwa syna Kanuta, który panował w Danji, miała z drugiego córkę Zofję, która się urodziła przed rokiem 1143. Córkę wzięła z sobą do Szwecyi Ryxa. Tam ją poznał Waldemar syn Kanuta, króla Obotrytów i Danji, dziedzic prawej linji królów duńskich, który przyszedł wreszcie do tego, że młodszą linję przywłaszczycieli, z której szli Mikołaj i Magnus, usunął. Po bitwie wyborgskiej w roku 1148 w Finlandyi, Kanut syn Magnusa i Ryxy Świętosławy, schronił się ucieczką do króla Swerkera, ojczyma swego. Królewna polska chciała zaprowadzić zgodę w rodzinie, dlatego ujmowała zwycięzcę. Waldemara swatano więc z Zofją. Wzbraniał się długo król duński, bo jak Saxon powiada, obawiał się ubóstwa narzeczonej. «Córka króla ruskiego, mówił o niej Waldemar, nie ma żadnego dziedzictwa w Danji». Wreszcie namyślił się i zaręczył z Zofją w roku 1152, jeszcze dzieckiem na dworze króla Swerkera. Wesele nastąpiło w pięć lat później, w r. 1157, ale już wtedy Ryxa Świętosława była trzeci raz wdową, bo Swerker umarł w r. 1155. Waldemar mąż Zofji był znakomitym królem i w dziejach słynie wielkim. Chociaż na ubóstwo narzeczonej wyrzekał, dobrze wyszedł na małżeństwie. Żona ta miała bogate dziedzictwo w Szwecyi, które wyliczają sagi. Zkąd jego tam mogła nabyć, jeżeli nie przez łaskę Swerkera? Ta okoliczność pokazuje, że król

szwedzki, trzeci mąż Ryxy Świętosławy, córkę żony uznał za swoją i że tem samem żonę serdecznie kochał. Oprócz tego Zofja przyniosła mężowi posag w księstwach krzywickich. Miała dwóch braci, którzy bezdzietnie pomarli. Synowie jej tymczasem, Kanut i Waldemar, później ciągle szukali sławy po brzegach, nad któremi panował ojciec ich matki, parli się do Inflant; kto wie czy nie w tych stosunkach rodzinnych szukać potrzeba przyczyny bezustannych wojen nad Baltykiem? Może jakie pretensje do spadku po matce, przy wygaśnięciu rodziny, rycerskie zapały synów skierowały w tę stronę? Rzecz to niezawodna. Zofja umarła w roku 1198, a córka jej Krystyna poszła za mąż za Karola syna Swerkera. Polska krew związała mocno te północne rodziny. Kiedy umarła Ryxa Świętosława niewiadomo [1])

490. *Król Bolesław w rodzinie.* Zbierzmy w jedno te podania rodzinne, poplątane, niepewne, ale oczyszczone przez krytykę o tyle, o ile można było. Łoże boleści ojca otaczało pięciu synów. Najstarszy miał lat 35. Żonaty dawno prowadził osobny dwór, miał dzieci. Nad młodszą dziatwą bliższą opiekę rozciągała Władysławowa macocha, jej zaś matka. Tam drobiazgu było wiele. Jeden syn miał lat 12, drugi 8, trzeci 7, czwarty dwa niespełna. Ojciec dobry myślał o przyszłości tych synów swoich bardzo wcześnie i dlatego wszystkich młodo żenił. Ledwie sześć, siedm lat minęło któremu, już pomiędzy księżniczkami w sąsiedztwie szukał mu towarzyszki życia, z którą naprzód go zaręczał, potem zaślubiał. Młodziutkie te żony sprowadzał do Polski, sam je wychowywał po ojcowsku, był zapewne dla tych młodziutkich księżniczek, z których strzelić miały dalsze latorośle Piastów, najczulszym ojcem. Szedł tutaj Bolesław za obyczajem starym rodziny, bo i sam ożenił się bardzo młodo; miał zaledwie lat 19, a był już ojcem. Jednemu więc synowi dostała się przed laty margrabianka rakuska, drugiemu w tych ostatnich czasach księżniczka dynastyi kijowskiej, trzeciemu królewna węgierska. Lat trzy zeszło, zanim zaręczona jednemu synowi kijowska księżniczka przyjechała do Polski. Widocznie król kochał się w swojej młodej rodzinie, na dworze swoim utrzymywał synów, córki i sy-

[1]) Dzieje tej Ryxy i krytyka podań o niej, jest w naszej rozprawie: «O nowem wydaniu sag skandynawskich».

nowe, wszystko to były jeszcze dzieci. Synowe zastępowały mu córki, które szły zamąż do innych krajów. Dwaj tylko młodsi synowie byli bezżenni, chociaż jednemu dochodziły lata, w jakich się inni bracia żenili. Henryka może choroba ojca od wczesnego ożenienia się, najmłodszego Kazimierza broniło od tego niezawodnie niemowlęctwo.

Toż oczywiście i córki Bolesławowe młodziutko zamąż wychodziły, jednej Ryxie Świętosławie przyszło dłużej czekać przez jakieś dziwne zrządzenie losu. Judyta węgierska dzieckiem poszła zamąż i nie żyła już dawno. Ryxa więc w chwili śmierci ojca 33-letnia niewiasta, rodzona siostra Władysława, jak on najstarszy z synów, była najstarszą z córek. Ale porzuciła ojczyznę, może w Danji, może już wśród Krzywiczów w Mińsku mieszkała, daleko od łoża boleści ojca. Kilka innych księżniczek było też pewnie u mężów. Przy matce Salomei może bawiły dwie, trzy najmłodsze, ale oprócz Agnieszki, nie wiemy nawet jak się nazywały. Ta Agnieszka dziecię może przy piersi jeszcze, była tak samo Benjaminkiem w rodzinie żeńskiej Bolesława, jak o rok starszy jej braciszek Kazimierz Benjaminkiem wśród synów. Tak młode dzieci jak ojciec miał pewnie i Władysław z córek swoich, bo synowie już dorastali i latami nawet przechodzili wszystkich stryjów swoich, z Salomei zrodzonych. To pewna, że najstarszy Władysławowicz Bolesław miał lat 17, a Mieczysław 15. Ojciec myślał już nawet o żonach dla swoich synów i niewiadomo dla czego się opóźniał, nie zachowując podań rodzinnych. Oczywiście, że ci młodzi książęta Władysławowicze patrzeli na stryjów z pewną niechęcią, w czem naśladowali ojca, a głównie matkę. Ojciec powagą swoją te niechęci łagodził. Tak więc przy końcu mięszały się trzy całe pokolenia, dziad, synowie i wnukowie.

Rodzinę królewską obecną w Płocku składało osób kilkanaście: ojciec 54-letni, matka zapewne w wieku Władysława, synowie i córek młodszych kilka. Synowe nie wszystkie jeszcze były, bo młodziutka żona Kędzierzawego dopiero po śmierci ojca przybyła.

491. *Ostatnie chwile Bolesława Krzywoustego.* Syt prac i chwały, mąż dojrzałego wieku, chociaż mógł jeszcze żyć długo, Bolesław Krzywousty przybliżał się do grobu. Podobno znękały go klęski i niepowodzenia ostatnie. Młodziutkim książęciem sławny tron

posiadł, czterdzieści siedm bitew wygrał prócz ostatniej, nad wszystkiemi nieprzyjaciołmi wewnętrznemi i zewnętrznemi tryumfował, nawet nad cesarzem i Zbigniewem. Lekkomyślnie tylko brał się do wojny węgierskiej i splamił swoją sławę rycerską. Mogło to niezawodnie boleć króla, ale więcej mu zapewne dokuczały wyrzuty sumienia, obraził majestat ojca, z bratem postępował fałszywie i śmierć jego sprowadził. Pobożnością prawdziwie ascetyczną, odwiedzaniem kościołów, jałmużnami, poświęceniem córki zakonnemu życiu, chciał przebłagać miłosierdzie Boże. Wielką zasługę położył względem kościoła przez nawrócenie Pomorzan. Wszystko to jednak nie zagłuszyło wewnętrznego głosu, który pod koniec życia musiał się coraz mocniej odzywać. Poniesiona klęska na Węgrzech nie była tego rodzaju, żeby aż melancholją zatruć życie, więc odnosząc to, co poświadczają źródła, że król cierpiał i gryzł się z klęski, do powodów ogólniejszych, moglibyśmy wnosić, że Bolesław Krzywousty jeszcze więcej pod koniec swojego życia stał się pobożnym i lękliwym, że klęskę węgierską za karę Bożą poczytywał. Owszem widział, że gwiazda jego coraz bardziej zachodziła, w cienie się zanurzając nocy. Z bronią w ręku odparł pretensje cesarza popierane siłą, a bez wojny ukorzył się przed Lotarjuszem. Może to również kara Boża. To pewna przynajmniej, że Bolesław Krzywousty dziwnie pod koniec życia podupadł na duchu, zniedołężniał.

Gdyby nie te troski, mógł się z chlubą rozejrzeć po swojem panowaniu. Trzydzieści siedm lat zeszło mu w pracy wielkiej, szlachetnej. Podniósł z poniżenia Polskę Władysławową, rozsławił ją czynami oręża. Podbijał jeszcze, wprawdzie ostatni. W ślady Bolesława Chrobrego wstępując, za Odrę ku Łabie posunął chorągwie polskie. Losem Czech rozporządzał. Gromił kniaziów grodów czerwieńskich. Stawiał kościoły, fundował kapituły kanoniczne. Miał wodzów sławnych, hołdowników i książąt. Błogosławieństwo Boże spoczywało nad jego domem królewskim, liczne grono dzieci otaczało go czcią i przywiązaniem, miał pięciu synów i drugie tyle córek.

Jednakże król był smutny, troską własną o wielkie grzechy, niepewnością położenia. Początek, środek jego rządów jakże był odmienny, jak daleko wspanialszy od końca! Polska dosyć świetnie stała od zachodu, chociaż pozwoliła niemcom złamać linję

Łaby, chociaż na pograniczu jej tworzyły się państwa wettyńskie i Albrechta Niedźwiedzia. Ale z Czechami ciągle ten stan pół wojny, pół pokoju, ale przyjazny stosunek z Węgrami zachwiany. Spiż tutaj przepadł. Księstwo przemyślskie u samych wrót Polski rosło w potęgę, jakby się z niej natrząsało, na Wołyniu osadowiła się na pozór straszna potęga Monomacha. Pogaństwo mazurskie, pruskie, litewskie, jadźwingowie, rozdraźnione i rozbudzone tryumfami Bolesława na oddalonem Pomorzu i zaczepnemi wojnami waregów. Toż nie dla innych jakich powodów, tylko dla lepszego pilnowania tej północnej granicy, Bolesław wzorem ojca przeniósł się na mieszkanie do Płocka, tutaj założył państwa swego stolicę w dniach ostatnich. Gniezno i Kraków świeciły znowu pustkami.

Wśród takich okolicznosci, Polska rozdzielić się musi. Trzeba zaspokoić ten duch prowincjonalnej niepodległości, który się tak głośno przejawił to w buntach, to w pretensjach panów. Na każdem prawie miejscu znalazł się pan możny, który stanowiskiem chciał wyrównywać królowi. Bolesław czuł, że Polskę rozdzielić musi, bo inaczej samaby się rozerwała pod parciem wewnętrznej rozkładowej siły. Lepiej że Polskę rozda synom częściami, jak pozwoli na wojny domowe, na wewnętrzne spory. Jeżeli sam tę rzecz weźmie do ręki, utworzy położenie rzeczy jakie zechce, najdogodniejsze ku utrzymaniu w rozdziale jedności. Wypadnie korzyść ta jeszcze, że jedna rodzina panująca będzie wiązała Polskę, Przy jedności pochodzenia, języka, przy jedności starej Bolesławów historyi, która mgłą zachodziła, przy wyrobionych już zawsze w pewnej mierze stosunkach wspolnych, cała Polska pod władzą jeszcze najwyższą duchowną arcybiskupa gnieźnieńskiego, znajdzie jedność dynastyi, która tradycje Bolesławowskie zatrzyma. Nietylko interes własny ojca względem dzieci, ale dobro przyszłe wymagało, żeby oznaczyć warunki tego podziału, bo inaczej panowie wyrośliby na książąt, a Piastowie znikli.

Zapewne mógł działać i przykład sąsiednich państw. Tam się wszędzie i wszyscy dzielili, wojowali o dzielnicę, wypędzali. Nieraz i w Polsce były dzielnice, a przecież zrastały się w jedno państwo. Czemuż Polska różniła się w tem od sąsiadów? Bo miała myśl polityczną, której inni nie mieli, bo tworzyła wielką centralizację dla spraw ważnych, nie dla upodobań książęcych.

Że nie dzieliła się dotąd, musiała wreszcie uznać konieczność. Prowincjonalne życie zmusiło ją do tego. Król Bolesław jednak martwił się tem położeniem ojczyzny, które rozumiał więcej jak wszyscy. Może widok, że kraj się dzieli wszędzie, w Czechach, w Węgrzech, na Rusi, w Niemczech, cokolwiek go uspokajał, że to w porządku rzeczy, ale bądź co bądź czuł prawo swoje, powinność, utrzymać jedność, bo ją wszyscy Piastowie trzymali, a widział, że trzeba ustąpić temu co się wyrobiło.

492. *Zasady podziału królestwa.* Król naradziwszy się wprzód ze starszyzną, obmyślał oryginalne zasady podziału. Chciał utrzymać jedność państwa przy zaprowadzeniu dzielnic. To była jedna zasada, którą wytłomaczyć można przywiązaniem królewskiem do dzieła swego i wieków, do Polski. Rzecz słuszna i zacna, o ile w sile ludzkiej będzie ją rozwiązać. Dalej mając dzielić kraj na pięć części, bo tylu miał synów, Bolesław bez żadnej przyczyny podzielił go właściwie na cztery, bo synowi najmłodszemu, trzeci rok mającemu, Kazimierzowi, nic nie dał. Była to druga zasada podziału przyjęta przez króla, niewytłomaczona, niepojęta. Rzeczywiście, nie byłoż to Polskę, dla której pragnęło się jedności, rzucać w bezdno nieładu i wojen domowych? Obok Polski, w krajach waregskich miał Bolesław przestrogę, co za skutki niesprawiedliwość podziału za sobą pociąga. W Czechach był prawem uroczystem zakreślony systemat podziałów, a jakież wojny domowe z powodu, że jeden przed drugim przywłaszczał sobie władzę, a drugich prawa nie uszanował? U Waregów, łakomych panowania i pieniędzy, był zresztą systemat wydziedziczania, tam starsze pokolenie dla dobra swego usuwało młodszych. Pierwszy wzór dał Jarosław Mądry, który pięciu pozostałym po sobie synom rozdał dzielnice, ale nie dał jej synom szóstego i najstarszego syna. Tam przynajmniej była jakaś zasada, młodzi mogli się doczekiwać swojej kolei po starszych. Jednakże nie wytrzymali młodsi i zaraz z tym podziałem rozpoczęły się wojny, i naprzód dla takich wydziedziczonych książąt grody czerwieńskie straciła Polska. Król Bolesław popełniał niepojętą niesprawiedliwość. Czterem synom dawał ziemie, piątemu nic nie dał. Nie tłomaczyło to wcale dziwnego opuszczenia Kazimierza, że królewicz ten miał dopiero dwa lata. Wszakże i Henryk siedmioletni rządzić sam niepotrafił, wszakże i starsi od niego bracia, synowie Salomei,

byli dziećmi, a więc opiekunowie jacyś musieli za nich sprawować rządy. Nie miała Polska z powodu wydziedziczenia Kazimierza wojen, bo okoliczności tak się złożyły, że poprawiły zaraz błąd ojcowski, ale gdyby inaczej poszło, nie prowadziłżeby Kazimierz daleko sprawiedliwszych wojen z bracią, jak wszyscy Izasławicze, Rościsławicze, Olegowicze? Chociaż się inaczej stało, zawsze król popełniał winę.

Dla jedności państwa król obrał jedną dzielnicę na pierwszą, najdostojniejszą, najstarszą w rodzinie i w kraju. Być nią mogła rzeczywiście tylko dzielnica krakowska, którą oddawał też najstarszemu swemu synowi Władysławowi. Gniezno lubo pamiętało bardzo dawne czasy Polski, ale Kraków pamiętał jej wielkość i sławę. Z Gniezna stolica państwa przeniosła się stale do Krakowa za Kazimierza Odnowiciela, za Bolesława Śmiałego, wreszcie i za Krzywoustego. Od przyjęcia wiary chrześcjańskiej rachując, niezawodnie doliczylibyśmy się przynajmniej połowę czasu, w której królowie mieszkali w Gnieznie, połowę w Krakowie. Nawet ten wielki król Bolesław, który w Gnieźnie głównie przesiadywał, w Krakowie założył ognisko rządu, bo mu ztamtąd było bliżej do Słowaczyzny, do Czech. Za Chrobrego dwie właściwie stolice miała Polska, północną i południową. Kraków wziął wreszcie całkiem pierwszeństwo przed Gnieznem. Jeżeli na to potrzeba jakiego dowodu, to wybór Bolesława Krzywoustego, który do losów Krakowa chce przywiązać całą Polskę, jest najpotężniejszym, najwięcej przekonywającym. Toż król lepiej znał miejscowe ówczesne stosunki, jak my dzisiaj. Chociaż osobiście lubił Płock, nie na Mazowszu ogniska dla jedności polskiej szukał, ale w tem miejscu, które samo o sobie powiedziało, że jest pierwsze. Rzeczywiście od tej chwili ustaje walka o pierwszeństwo Gniezna z Krakowem, bo jedna strona zwyciężyła. Miało być wszystkich księstw cztery, ale za wolą króla, ku skupieniu sił narodu, Polska najwyższe księstwo swoje instalowała w Chrobacyi.

Kraków miał podwójne znaczenie, był stolicą księstwa jednego jak inne grody wybrane na stolice dzielnic, ale też osobno był stolicą całej Polski, wszystkich księstw, jakie w tej chwili tworzył Bolesław Krzywousty i jakie w przyszłości utworzyć się mogły. Na inne trzy stolice król wybrał Sandomierz, Płock i Poznań zamiast Gniezna. Kraków więc jak i te grody zajmo-

wał stanowisko udzielne, równe im, i nadto, sposobem wyjątkowym, był stolicą stolic, tem samem czem Kijów stał się dla księstw waregskich.

W Kijowie był przecież tak samo wielki książę, jak w Pradze nad wszystkiemi dzielnicami czeskiemi i morawskiemi siedział wielki książę, który miał pierwszeństwo wśród wszystkich i osobno po nad nimi władzę. W Krakowie nie stanowił król Bolesław najstarszego syna w. księciem, ale takim księciem jak inni, chociaż dawał mu pierwszeństwo i władzę nad tymi innymi. Rzeczywiście na mocy samego prawa natury, służyła Władysławowi moc opiekowania się nad bracią, nieletnią, nieumiejącą się rządzić. Można też przypuścić łatwo, że i królewicze słuchali z religijną względnością brata znacznie starszego. Ale jeżeli taki stosunek Władysława do synów Salomei wystarczał dla teraźniejszości, nie wystarczał dla przyszłści. Bolesława Krzywoustego obowiązkiem było prawo postanowić, rozwinąć. Toż chodziło o ustalenie tego pierwszeństwa Krakowa, dla utrzymania jedności państwa. Równając synów tytułem, musiał ich rozróżnić prawem i znaczeniem, inaczej jedność mogła się rozchwiać. Nie udało się zaprowadzić jedności Jarosławowi, przez zaprowadzenie wiel. księstwa w Polsce naddnieprskiej i jedności tam nigdy nie było; każdy wielki książę o tyle znaczył, o ile był sam wart osobiście, o ile rozwijał potęgę swojej dzielnicy. Miał wielki książę liczniejsze środki działania, że utrzymywał się długo przynajmniej przy swoim prawie starszeństwa często bez władzy, które co chwila przez pierwszego lepszego książęcia rozumnego lub dzielnego zaprzeczone było. Nie można przypuszczać, żeby Bolesław Krzywousty nad tem się nie zastanowił, jak sprawy swoje urządzić, żeby przykłady sąsiedztwa bliskiego były dla niego bez znaczenia. Kodycyle testamentowe, któremi rozporządzał o przyszłości, już roku 1136 kazał spisywać duchowieństwu. Działał zapewne nie sam, ale z panami, naradzał się, wybierał, środki stanowił. Samo wyłączenie Kazimierza dziać się nie mogło bez dojrzalszego namysłu. Bolesław zważał trudności i niebezpieczeństwa. Nie naśladując może systematu czeskiego, wziął wiele jego zasad i w nowy zupełnie sposób chciał rzecz rozstrzygnąć.

W Czechach prawo podziału Brzetysławowego częstokroć łamane opiewało, żeby w. książę pragski miał największą część

państwa, to jest całe właściwie Czechy. Dzielnice były tylko na jednych Morawach, na kraju świeżo zdobytym od Polski. Systemat taki dwóch celów dosięgał. Naprzód stanowił mocną obronę ziemi zdobytej, bo przywiązywał do niej książąt, którzy gdyby potracili księstwa swoje w boju z nieprzyjacielem, straciliby razem i prawo swoje, bo wielki książę nie obowiązany był wydzielać im kraju w Czechach. Dalej ziemia czeska była najmniej o dwa razy większa od morawskiej. Gdyby książę był w Czechach jeden i w Morawie jeden, zawszeby siła pierwszego była dostateczną na uskromienie drugiego, cóż dopiero, kiedy Morawy ciągle dzielić się mogły, a Czechy nie? W pierwszych już Brzetysławowych rozporządzeniach widoczna była różnica powagi wiel. księcia od książąt. W Pradze zasiadł jeden, na Morawie aż trzech, więc z uwagi że wielki książę miał dwa razy więcej kraju od wszystkich książąt, wypada, że był silniejszy sześć razy od każdego z książąt pojedyńczo wziętego, to jest że książę morawski udzielny posiadał ziemię, która na przestrzeń stanowiła ledwie szóstą część księstwa wielkiego. Oczywiście taki władca czeski miał dosyć potęgi, żeby w posłuszeństwie podwładnych udzielnych panów utrzymać. Jedność zaś państwa tem się trzymała, że z koleji najstarszy w linji morawskiej książąt wstępował na zawakowany tron w Pradze.

Bolesław Krzywousty więc sądził, że księciu krakowskiemu należało także dać więcej siły stosunkowo do książąt innych, żeby w następnym czasie władza ta jego, która była jednością, nie rozpadła się, nie zniknęła.

493. *Podział królestwa.* Władysław tedy został księciem krakowskim z prawem starszeństwa i opieki nad bracią. Miał pierwsze, najdostojniejsze, ale razem i największe państwo.

Otrzymał pół Chrobacyi, to jest ziemię krakowską, przy niej Szląsk, kraj sieradzki, łęczycan i Pomorze całe od Wisły do Odry. Dzielnica jego ciągnęła się długiem pasmem od Karpat aż po Baltyk. Składała się z dwóch połów, północnej i południowej, które z sobą być może nie miały bezpośredniego zetknięcia się, albo jeżeli go miały, to wązkim przesmykiem ziemi, który prowadził z południa na północ wśród innych dzielnic. Od południa szeroką rozwinęła się piersią, toż samo i na północy. Całe królestwo także na dwie połowy rozdzieliła, na zachodnią i wscho-

dnią. Musiała być mniejszą część zachodnia, kiedy na niej ojciec pomieścił jednego syna, wschodnia była większą, kiedy na niej znalazło pomieszczenie dwóch Bolesławowiczów.

Po wschodniej stronie dzielnicy krakowskiej leżało księstwo mazowieckie Bolesława Kędzierzawego i sandomierskie najmłodszego z braci Henryka; po zachodniej poznańskie Mieczysława Starego.

Ojciec rozsadzał synów według starszeństwa wieku, po ziemiach polskich. Starszemu dawał lepszą, młodszemu gorszą dzielnicę. Po krakowskiej widocznie najlepszą stanowiło Mazowsze.

Drugi więc syn wziął Mazowsze w całej rozległości tej ziemi, jaką wtedy posiadała Polska, to jest chrześcjańskie jej strony od Pilicy za Wisłę, aż po Mazursko pogańskie. Do Mazurska w rozleglejszem znaczeniu należała jeszcze ziemia chełmińska. Dalej król powiększył tę dzielnicę przez Kujawy i ziemię dobrzyńską, na której spotykały się starodawne granice Mazowsza z Kujawami. Jeżeli wązki przesmyk nie łączył dwóch połów dzielnicy Władysławowej przez Kujawy, państwo Kędzierzawego stykało się z dzielnicą poznańską, leżącą na zachodzie, a wtedy Władysław tylko przez kraje brata mógł porozumieć się z drugą połową północną swojej dzielnicy, z Pomorzem.

Trzecie z kolei państwo składało prawdziwą, starą, dawną Polskę, kraj Polan, z którego wyszli Piastowie i królestwo narodowe. Były to ziemie stare, gnieźnieńska, kaliska i poznańska, od Prosny aż po Odrę i może dosyć przestronno jeszcze za Odrę.

Najmłodszy z czterech obdarowanych braci Henryk wziął odłamek Chrobacyi, to jest drugą jej połowę sandomierską. Sandomierz tak ważnem staje się miastem, że król stanowi w nim stolicę. Księstwo to rozwijało się po obudwu stronach Wisły, toż Lubelskie całe należało do sandomierskiego, co rzecz jasna, gdyż Lublin Wisłą i sandomierską przestrzenią od krakowskiego odcięty, gdy nie stanowił osobnego księstwa, mógł tylko do sandomierskiej dzielnicy należeć. Jakoż w istocie, trzysta lat potem ziemia lubelska była tylko częścią sandomierskiej.

494. *Treść podziału.* Wniknijmyż w treść tego podziału. Władysław najwięcej krajów skupił. Miał właściwie nie jedno państwo, ale dwa, krakowskie jedno, pomorskie drugie. Państwo

jego na dwie części rozdzieliło Polskę, dotykało się z koleji wszystkich dzielnic, z każdą bezpośrednio miało stosunki i szerokie granice. Nie tak u innych braci. Henryk graniczył tylko z Bolesławem, Bolesław tylko z Mieczysławem i Henrykiem, Mieczysław tylko z Bolesławem. Władysław tymczasem graniczył ze wszystkimi, i najwięcej południowe ziemie państwa i najwięcej północne dzielnice braci otaczał, brał ich w dwa ognie, mógł razem grozić im i od północy i od południa. Z Pomorza nie mógł dotknąć się tylko księstwa sandomierskiego, za to szeroką piersią graniczył z niem w swoim ułamku Chrobacyi. Niektórzy historycy [1]) nie przyznają Władysławowi Pomorza, wbrew wszystkim świadectwom historycznym, na tej zasadzie, że Kraków nie stykał się z tą północną ziemią, i że Bolesław nie rozrzucałby jednej dzielnicy po rozmaitych stronach. Zarzut wcale niesłuszny. Naprzód, że Pomorze należało do krakowskiej dzielnicy, pełno w dziejach wskazówek. Kazimierz sprawiedliwy miał tam wiele zachodów z niesfornemi wojewodami, po śmierci Leszka Białego, nie od innej jakiej dzielnicy, ale od Krakowa oderwało się Pomorze. Zapewne gdyby Bolesławowi Krzywoustemu chodziło o proste utworzenie rzeszy polskiej, skupiłby dzielnice, nie rozrzucał je, ale chodziło właśnie o to, żeby dać księciu krakowskiemu najwięcej siły i dlatego państwo krakowskie król rozrzucił, żeby wszędzie było, przypominało jedność, tworzyło rzeczywistą siłę przeciw nieposłusznym książętom. Jedną tę dzielnicę rozerwał, inne skupił. Szeroką była połowica południowa księstwa, szeroką i północna. Każda sama w sobie stanowiła odrębną całość, była jakby sama w sobie dzielnicą, ztąd rozerwanie ziemi wcale nie osłabiało potęgi Władysława. Można powiedzieć nawet, że Władysław miał dwie dzielnice, dla utrzymania swojej powagi.

Patrzmyż i na rozdział plemion polskich pomiędzy dzielnice, to nam także da miarę siły stosunkowej czterech księstw pomiędzy sobą. Najgłówniejsze plemiona stanowili Polanie i Chrobaci, z tych dwóch połów składało się Bolesławowe królestwo. Za nimi dopiero szły dwa drugie a wielkie plemiona, Mazurowie i Pomorzanie. Drobniejsze i mniej znaczące pokolenia były sieradzkie, łęczyckie i kujawskie w pośrodku Polski. Otóż Władysław

---

[1]) Roeppel, któremu wierzy Szujski.

miał daleko większą część plemienia chrobackiego, od którego tylko odłamek sandomierski odszedł pod panowanie Henryka. Ognisko chrobackiego kraju, stolica i wielka jego przestrzeń zachodnia na Szląsku należały do Władysławowej dzielnicy. Miał dalej najstarszy książę całe plemię pomorskie i dwa mniejsze, Sieradzan i Łęczycan, razem panował nad czterema odnogami lechickiego szczepu. Nie miał tylko Polan, Mazurów i Kujawian. Inni bracia nie posiadali takiego bogactwa plemion. Najwięcej po Władysławie uposażony pod tym względem Bolesław panował nad Mazurami i Kujawianami, a chociaż miał Mazurów wielu, nie miał wszystkich, bo pogan niepodległych niezawodnie więcej u nich było jak chrześcjan, którzy schronili się pod Piastów. Mieczysław miał tylko Polan, ale wszystkich, Henryk tylko część Chrobatów. Państwo Mieczysława było najwięcej jednolite. Dzielnica zaś Władysławowa sama w sobie przedstawiała niby Polskę, wszelką w niej rozmaitość w jedności. Po nadgraniczach swoich pewnie też urywała nieco i Kujawian. Wszystkim plemionom wskazywała, że aczkolwiek rozdzielone pomiędzy różnemi rządami, jedne są krwią i wspólną sprawą.

Żeby lepiej jeszcze ocenić stosunkową wagę tych jednych księstw względem drugich, skreślijmy, o ile to w naszych czasach być może, ówczesną jeografję i statystykę czterech państw Piastowskich.

495. *Dzielnica Władysławowa. Państwo krakowskie i pomorskie.* Państwo krakowskie graniczyło od zachodu z morawskiemi księstwami Czech, z samemi Czechami i z margrabstwami na ziemiach lechickich Konrada z Wettynu. Wygięte z tej strony szeroko na zachód, miało też od południa Morawy i Czechy. Morawy stanowiły należytą zasłonę Czech przed Chrobacją, ale też mogły doskonale zasłaniać i Chrobację przed Czechami. Położenie tego kraju było tak osobliwe, że mógł zarówno Polsce jak Czechom służyć. Z uwagi zaś, że Szlązk był cały polski, a Morawy stanowiły jakby jego przedłużenie, znacznie mniejsze przestrzenią, strata tej prowincyi bolesną była dla Piastów. Bo kraj się wyginał szerzej w tych północnych stronach jak w południowych i Morawy stanowiły jakby klin wsunięty w głąb Polski i zbliżało to do Krakowa nieprzyjazne sąsiedztwo. Od północy graniczyło państwo krakowskie z dzielnicą poznańską czyli wła-

ściwie polską Mieczysława Starego i z Mazowszem Bolesława, od wschodu miało dzielnicę sandomierską Henryka i w południowej stronie księstwo grodów czerwieńskich przemyślskie. Opierało się na Karpatach, które stanowiły południową jego granicę od Węgier. W tem państwie stolica *Kraków*, znaczniejsze zaś a historyczne już wtedy grody były: *Wrocław, Nissa, Kładzko* na Szląsku południowym czyli górnym, na północnym czyli dolnym *Głogów*. Podnosiła się *Lignica*, która wsławiła się niedługo. W innych stronach księstwa Władysławowego podnosiły się *Sieradz* i *Łęczyca* większe grody. Dawniejsze są pewno jak ich historja. Łęczyca szczególniej, gród stołeczny jednego z pięciu plemion lechickich. Pierwszą wprawdzie o niej wzmiankę znajdujemy w czasie wojen Zbigniewa z Krzywoustym, ale sama osada nierównie dawniejsza ma związek z nazwiskiem Łęczycanów. Niedaleko od niej *Kłodawa*, pamiętna pod owe czasy kościołem świętego Idziego, który postawił Władysław Herman z małżonką swoją Judytą. W sieradzkiej ziemi grodów było znacznie więcej, z powodu że kraj tam obszerniejszy i może lepiej był zaludniony. W *Sieradzu* siedział kasztelan, a samą ziemią władał w części za ojca Zbigniew i zapewne posiadał nawet zamek stołeczny, gród, miał albowiem particulam regni in castellania Sira [1]). W tym kraju leżał *Spicymierz*, w którym pomorzanie zaledwie co nie pojmali arcybiskupa Marcina. Obok włość, także kasztelanja, *Chropsko, Chropi*, nadana przez króla Władysława na własność kapitule krakowskiej [2]). Kościołami Piotra Dunina wsławiły się *Ruda* i podobno *Pajęczno*. Z Rudy, która nieco później stanowić poczęła stolicę nowej ziemi, kasztelanji, powstał *Wieluń*. Jest podanie, że św. Wojciech, idąc z Krakowa do Gniezna ku Pomorzu i Prussom, opowiadał słowo Boże w tem miejscu i dlatego kościół był pod wezwaniem św. Wojciecha. *Wolbórz* i *Rozprza*, dwa blisko siebie grody, płaciły dziesięciny do klasztoru w Mogilnie od czasów Bolesława Śmiałego. Wolbórz był uprzywilejowanem miejscem w kościele bo podnosił się kollegjatą, jedną z najdawniejszych w Polsce; w lat kilka po śmierci Bolesława Krzywoustego już ją papież Eugeniusz III oddawał pod zwierzchność biskupów kujawskich (r. 1148). W Rozprzy później powstała kasztelanja.

---

[1]) Bogufał. — [2]) Dziś Pabianice.

Przechodzimy do krakowskiej ziemi, tu znowu daleko więcej grodów jak w Sieradzkiem. Wszystko święte, dla czci Bożej wzniesione. Najsławniejszy z nich *Tyniec*, klasztor z kościołem dwa razy fundowane i uposażone przez Bolesława Chrobrego i Kazimierza Odnowiciela. Opata tynieckiego zwano później abbas centum villarum, tak wiele miał ziemskich posiadłości. Stolica benedyktynów w Polsce, klasztor przeważny w dziejach kościoła przez swego opata, który został arcybiskupem krakowskim, aż do ostatniej chwili, kiedy kardynał biskup tuskulański Idzi sprawy tynieckie załatwiał. W ostatnich chwilach panowania Bolesława Krzywoustego, Janik z rodziny Gryffów, biskup wrocławski, z braćmi swoimi osadzał cystersów w dziedzicznej włości *Brzeźnicy*, wielkie dobra im nadawał, na pierwszy raz siedm wsi i liczne dziesięciny, jakby chciał w drugiej północnej stronie krakowskiej ziemi zbudować nowy Tyniec [1]). Sprowadzał zakonników z Morymundu, to jest prosto z głównej siedziby, stolicy jaką mieli we Francyi, w królestwie burgundzkiem i dlatego weszło później w zwyczaj nazywać klasztor tamtejszy małym Morymundem. W kilka lat po śmierci króla, Janik został arcybiskupem gnieźnieńskim i nowych dóbr ulubionemu klasztorowi przysporzył. Tak więc dwa znakomite klasztory, cystersów i benedyktynów, posiadało księstwo krakowskle. Na tejże ziemi pamiątkami historycznemi już były *Zembocin i Szczepanów*, Zembocin był podwójnie znakomity, i jako włość Małgorzaty Mikołajowej i jako miejsce w którem proboszczem był św. Stanisław, Szczepanów znowu wsławił się w ziemi jako włość dziedziczna, miejsce urodzenia biskupa. *Biecz* nad Ropą wznosił się w okolicy, którą splonprowały hufce Wołodara przemyślskiego w czasie wiślickiej wojny; upatrują w brzmieniu tego wyrazu pokrewieństwo z nazwiskiem Biesów, pokolenia sarmackiego, które pod Karpatami miało mieszkać i po których nazwisko Bieskidów zostało się częsci Karpat. Tak i *Lelów* jest osadą bardzo odległej starożytności i ma podobno związek z bożyszczem Lelum. *Książ wielki* nad Nidzicą był grodem jednego z wojewodów Bolesławowych Stefana, potem zaś Piotra Dunina, który zostawił w ziemi krakowskiej pamiątki swoje w kościołach, jak w *Kłobucku* nad Okrzą i w *Mstowie* nad

[1]) Fundacja z roku 1140.

Wartą. Zięć jego Jaxa posiadał w pobliżu Książa majętność *Miechów*, którą wsławił przez klasztor bożogrobców, fundowany w lat kilkanaście po śmierci Bolesława; swoi i obcy przychodnie do kraju podnosili w krakowskiem osady, które przed sobą miały przyszłość i sławę. Drogosław jakiś osadził około roku 1106 *Koziegłowy*. Wichfryd, niemiec osiadły w Polsce, w późniejszym nieco czasie, za Kazimierza Sprawiedliwego, osadzał w krakowskiem *Siewierz* nad Przemszą, *Sądecz i Oświęcim*.

W tem państwie Władysławowem miała królowa rzek naszych Wisła źródło swoje, ale w pewnej odległości za Krakowem wpływała do Państwa Henrykowego. W niem tutaj poczynała się Odra i gubiła się w państwie Mieczysława. Wisła dążyła ku wschodowi, Odra ku zachodowi. Płynęły w środku państwa. Przez środek też państwa, ale w północnych jego stronach, przepływała Pilica, dążąc ku Wiśle. Historyczna to rzeka, bo od niepamiętnych czasów rozdzielała kraje ulegające polskiemu i chrobackiemu wpływowi. W dobie śmierci Krzywoustego straciła Pilica to swoje znaczenie, bo państwo krakowskie przeszło naturalną odwieczną granicę Chrobacyi, ale to do chwili, bo wyrównają się znowu plemion polskich stosunki.

Ocenijmyż w przestrzeni na mile kwadratowe wielkość państwa Bolesławowego. Przedewszystkiem na to winniśmy zwrócić uwagę, że wszelkie cyfry, jakie tu podajemy, są i muszą być przybliżone, dlatego że nie wiemy, jaka była rzeczywista rozległość prowincyj i kraju, jak szły granice księstw, w których np. miejscach Chrobacyi kończyło się państwo Władysławowe, a zaczynało Henryka. Bierzemy cyfry okrągłe, mniej więcej dzisiejsze podziały, bo tylko w przybliżony sposób możemy tę rzecz przedstawić. Co do krakowskiego, bierzemy jeszcze tę zasadę, że tylko księstwo krakowskie graniczyło z Przemyślem i z Karpatami. Chrobacja krakowska mogła więc liczyć mil kwadratowych 800. Szląskie ziemie 840. Sieradzka (Sieradz, Piotrków, Wieluń) mil 200. Na ziemię łęczycką, która wtedy musiała nierównie szerszą obejmować przestrzeń, liczymy tylko mil sto. Całe więc państwo krakowskie Władysława wynosić mogło mil kwadratowych 1940.

Państwo północne Władysława, to jest pomorskie, graniczyło od północy z Baltykiem od wschodu z pogaństwem pruskiem

i Mazurskiem, od południa z państwem Bolesława Kędzierzawego, to jest z ziemią chełmińską, z Kujawami, oraz z państwem Mieczysława Starego po Noteci, na zachód z margrabstwem północnem Albrechta Niedźwiedzia, oraz z pogańskiem państwem obotryckiem Przybysława i Niklota, te granice zachodnie daleko przechodziły Odrę. W tej stronie nawet psuła się granica, bo wychodziła po za naturalne zapory, po za Odrę. Tem więcej to uderzało, że zresztą żadna z dzielnic polskich nie miała tak naturalnych, tak dobrze oznaczonych granic, jak ta pomorska. Wisła, Warta, Odra, Noteć i Baltyk, to były jej zapory. Wyspa Rana ostatnim jej kresem na morzu. Na wschód Rany leżały mniejsze wyspy, jak: Uznoim, Wolin, Chustna. Grody wielkie wznosiły się tam tylko po nadbrzeżach morskich lub nad Odrą, nad którą leżał *Szczecin*. W *Wolinie* była stolica biskupia, w sąsiedztwie Wolina podnosił się *Kamień*, stolica w przyszłości i dalej ku wschodowi ostatkiem sławy błyszczał *Kołobrzeg*, stolica przeszłości chrześcjańskiej. Nad Persantą, w pewnej odległości od brzegu morskiego, leżał *Białogród*, który kiedyś Bolesław Krzywousty zdobywał. W środku kraju leżał ów sławny w dziejach missyi chrześcjańskich *Pirycz*. Nad Notecią od strony dzielnicy Mieczysławowej leżał *Drżeń*, od Bolesławowej *Nakło*. Na to państwo pomorskie rachujemy mil kwadratowych 600.

Dwa państwa Władysławowe liczyły więc mniej więcej 2540 mil kwadratowych.

496. *Państwo mazowieckie.* Państwo mazowieckie Bolesława Kędzierzawego graniczyło od północy w stronach kujawskich z Pomorzem, ale nieszeroką przestrzenią ziemi, dalej nierównie szerszą z pogańską bracią Mazurami; gdzie się spotykały te dwie granice, cywilizacyi i starej patryarchalnosci, tego nikt nie powie. Można się domyślać, że od czasów Masława, granica ta ze strony polskiej nieco się w górę na północ posunęła, że zabiegi biskupa płockiego i prawodawstwa nie były bez pewnego owocu, bo nie ma wątpliwości, że za czasów Masława pogaństwo szczelną massą znacznie bliżej znajdowało się Płocka. Apostolstwo takich biskupów, jak Stefana, pierwszego ziomka na katedrze, następcy jego uczonego Filipa i rycerskiego Szymona i budowcy kościołów Alexandra, niezawodnie w tych stronach posunęło granice chrześcjaństwa. Lat sto jeszcze zostało na przyszłość do nawracania

Polsce. Niezdolni książęta mazowieccy po tych stu latach sprawę nawracania zdali w ręce niemców i dzisiejsza granica między Kongresówką a Prussami książęcemi, a mówiąc językiem faktów z XIII wieku, między Mazowszem to jest ziemią ochrzczoną, a Mazurskiem, to jest mającą się ochrzcić, jest granicą, od której się zaczyna nawracanie przez niemców. W roku 1139 więc pogaństwo niezawodnie szło nieco poniżej tej linji. Utrzymujemy na tej zasadzie, że niepodobna przypuścić, ażeby tylko te okolice były chrześcjańskie, w roku 1139 i później, które się nawróciły za Mieczysława. W takiem przypuszczeniu odejmowalibyśmy całą żywotność kościołowi, który po wsze wieki, a najbardziej w owe czasy, taką siłą życia tryskał, nawracał ludy, zwalczał barbarzyństwo, zaprowadzał wszędzie chrześcjański porządek. W ciągu tych 180 lat od Mieczysława, niechby najwolniej, zawsze musiała się coraz dalej od Wisły na północ posuwać granica, która powiększała granice Polski, bo przypominamy, że podbój moralny stanowił wtedy o najważniejszych sprawach ludów. Niepotrzeba było oręża, ale krzyża, żeby kraje pogańskie wcielać do państwa jakiego. Z tej uwagi nie przyjmujemy i dawniejszej granicy, do której sądzim że apostolstwo polskie jeszcze nie doszło, bo sto lat mamy przed sobą, a te lat sto nie upłynęło pewnie bez owocu.

Od wschodu graniczyło też państwo Bolesława Kędzierzawego z pogaństwem, ale już nie swojem, tylko z litewskiem, z Jadźwingami, w stronach dzisiejszego Podlasia. Tutaj również linji granicznej oznaczyć trudno. Iść mogła w północnych okolicach po Biebrzę i Narew, po Bug w południowych. Po za osadami Jadźwingów w górę Bugu mogło Mazowsze dotykać się cokolwiek świata waregskiego, który już od czasów konunga Waldemara zaglądał pomiędzy Jadźwingami. Od południa państwo to graniczyło z księstwem sandomierskiem Henryka, oraz z ziemią Łęczycan, należącą do Władysława, od zachodu zaś spotykało się z państwem gnieźnieńsko-poznańskiem Mieczysława.

Porzuciwszy sandomierskie księstwo, Wisła w środkowych częściach swoich płynęła przez państwo mazowieckie i dopiero za ziemią chełmińską w północnych ziemiach pomorskich Władysława krakowskiego znikała. Wisła była narodową rzeką, rodziła się w Polsce i w Polsce też tonęła w morzu. Oblewała

trzy państwa Piastowskie, bo niedotykała się tylko jednej dzielnicy Mieczysławowej. Najdłuższym przecież zakrętem płynęła po Mazowszu, była przedewszystkiem rzeką mazowiecką. Do niej to biegł od stron wołyńskich i bużańskich, od Jadźwingów i waregów, Bug, czerwieńskich grodów rzeka, i na Mazowszu już przyjmował w siebie Narew, która również płynęła od Jadźwingów i Litwy. Po drugiej stronie stanowiła Polsce granicę starą od Chrobacyi, nową od księstwa sandomierskiego. Bzura po lewej, Drwęca nieco dalej po prawej stronie wpadały do Wisły. W najwięcej północnych okolicach z państwa Mieczysławowego, do Wisły zdążała Noteć.

Stolicą państwa był *Płock*, siedziba biskupa, który się Mazowieckim nazywał długo, później już weszło we zwyczaj od grodu nazywać go płockim. Był to więc pasterz ludu wyłącznie mazowieckiego, jedyny w całej Polsce pasterz, który się nazywał od ludu, nie od grodu. Płock nie był też wówczas grodem pospolitym, znaczeniem swojem wyrównywał najstarożytniejszym grodom całego królestwa, Gnieznu, Poznaniowi, Krakowowi, dwom grodom szląskim. Płock podniosła wielce ta okoliczność, że Władysław Herman przeniósł tu stolicę, Kraków porzuciwszy. Toż później, kiedy Polska na dwie części się podzieliła między królewiczów, Płock utrzymał się na stanowisku raz zdobytem obok Krakowa, kosztem nawet Gniezna. Sam Bolesław Krzywousty Płock podnosił ostatnim swoim w nim pobytem i śmiercią. Zresztą na Mazowszu nie było większych, znakomitszych grodów, kraj od czasów Masława mało co zmienił ze swojej patryarchalnej postaci. *Chełmno* w chełmińskiej ziemi podnosiło się niedaleko od Wisły. W okolicy Chełmna był *Grodek*, podobno dzisiejszy Grudziąż, który oblegał Bolesław Śmiały w wojnie z pomorzanami. Dawniejszy jednak od tego Grodka *Radzyn*, który zdobył inny Bolesław, założyciel wielkości polskiej, w wojnie z tymże ludem; były to oczywiście wtedy okolice pogańskie, z których król w pochodzie zwycięzkim posunął się pod Romowę i Bałgę. *Rogoźno* przy ujściu Jardęgi do Ossy, sławne również w wojnach Chrobrego, który tutaj słupy żelazne na oznaczenie granicy w rzece zabijał. Nad Jardęgą leżał i *Łaszyn*, z którego szły dziesięciny dla klasztoru benedyktynów w Mogilnie. Tak Bolesławowie, pradziad i prawnuk, czynami swojemi wsławili tę ziemię chełmińską.

Toż samo nie widać grodów i w ziemi dawniej historycznej na na Kujawach. Tutaj *Kruświca*, najdawniejsza siedziba Piastów, była starą bardzo osadą. *Włocławek* zaczął się już podnosić i odbierać Kruświcy pierwszeństwo, zwłaszcza po wielkiej klęsce, jaką poniosła za wojen Zbigniewowych. Dunin na tej ziemi założył klasztor norbertanek w *Kalinie*, który następnie w lat kilka, jeszcze za Bolesława Krzywoustego przeniósł do *Strzelna*. Toż nad Wisłą miał w *Czerwińsku* wystawić kościół z ciosowego kamienia, przy którym osadził kanoników regularnych z Lateranu. Na klasztor w Mogilnie składało się wiele miejsc w kujawskiej i mazowieckiej ziemi, *Wyszogród*, *Zakroczym*, *Serock*, *Nasielsk*, *Ciechanów*, *Rypin* i *Dobrzyń*, stolica w niedługim czasie osobnej ziemi. *Szreńsk* robił się historyczną osadą dla biskupa płockiego Alexandra. Niedaleko od Dobrzynia był *Słońsk*, wieś nad Wisłą, początek jej niknął w pomroce czasów; była to stolica drobnego jakiegoś pokolenia w plemieniu mazowieckiem i tak się nazywała od Słończyków Słońskiem, jak od Łęczycan pochodziła Łęczyca. Drobne to pokolenie za Masława było jeszcze pogańskie a do tego chciwe łupów; to też kiedy zawołał do wojny słończyków Masław, tłumy ich z ochotą biegły walczyć z Kazimierzem Odnowicielem.

Na przestrzeń państwo Bolesława Kędzierzawego miało takie rozmiary. Właściwe Mazowsze (dzisiejsze płockie, łomżyńskie, liwskie, warszawskie i rawskie), mogło mieć mil kwadratowych 650. Kujawy (włocławskie, inowrocławskie, dobrzyńskie) mil 200. Ziemia chełmińska 150. Razem mil kwadratowych 1000.

497. *Państwo gnieźnieńskie czyli właściwie polskie.* Gniazdo królestwa, ojczyznę Piastów, kraj pierwszej dynastyi Leszków i Popielów, świętą ziemię późniejszego narodu, właściwą Polskę, otrzymał trzeci syn Bolesławów z koleji, Mieczysław nazwany Starym. Snadź ziemia ta mniej warta była od dzielnicy mazowieckiej, skoro ją brał trzeci dopiero królewicz. Od krakowskiej widzim więc że była niższą, ale cóż ją stawiało w podrzędne stanowisko względem mazowieckiej. Nic więcej pewnie jak tylko rozległość. Wymiar tej dzielnicy, który zrobił król Bolesław, był mniejszy, przestrzeń ziemi ujęta między Szląskiem i Pomorzem nie tak znaczna. Mieczysław tedy miał strzedz, pilnować klassycznej ziemi narodu, królestwa dynastyi. Stolicę swoją miał w Gnieźnie, w owym świętym grodzie, ale przed Gniezném brał już wtedy pier-

wszeństwo Poznań, stolica najdawniejszego biskupstwa polskiego, w której pochować się kazali dwaj najpierwsi chrześcjańscy królowie z rodu Piastów. Książę więc mieszkał w Poznaniu, zostawiwszy zupełnie Gniezno arcybiskupowi, który ztąd całem królestwem władał.

Ziemia to nie pod jednym względem pamiątek była święta. Wznosiły się na niej wielkie opactwa, kościoły. *Międzyrzec* był jedną z najdawniejszych osad. Już w czasie wojen Henryka II z Bolesławem wsławiło się to miejsce wielkiem swojem opactwem; za Władysława Hermana zamek międzyrzecki ubiegli Pomorzanie i młody królewicz Bolesław odzyskał go wbrew woli Sieciecha. Znajdowało się w tym kraju i drugie opactwo *Mogilno* które założył i uposażył Bolesław Śmiały, dopełniając ślubu w Płocku uczynionego, na podziękowanie Bogu za pomyślność wypraw wojennych do Czech i Węgier; sprowadził tutaj benedyktynów nie z Francyi, ale z Tyńca. Było i trzecie opactwo, które już pochodziło z czasów Bolesława Krzywoustego, w *Lubieniu*, niedaleko od Obry i Międzyrzecza. Michał Skarbek, z Habdąnków rodziny, sprowadził tutaj do swojej wsi dziedzicznej benedyktynów z Francyi, zbudował im kościół i klasztor drewniany, Piotr Dunin później nieco kazał wymurować prezbiterjum. W *Trzemesznie* leżały zwłoki św. Wojciecha, zanim je król. Bolesław Chrobry odwiózł do Gniezna. W puszczy bieniszewskiej, sławnej męczeństwem pięciu braci polan, wznosiło się miasteczko *Kazimierz*. Niedaleko ztamtąd osada *Ląd* nad Wartą, lada chwila miała się wsławić opactwem cystersów, założonem przez Mieczysława Starego. Cóż powiedzieć o świętem Gnieźnie, w którem spoczywały relikwie patryarchy narodowego, pięciu braci i do którego było przywiązanych tyle wspomnień?

Wewnątrz kraju słynęły inne jeszcze osady, jak *Gdecz*, blisko Poznania; ten podupadł za wojny czeskiej, za strasznego Brzetysławowego najścia, bo ludność jego uprowadzano w niewolę. Kościołek jednak do dziś dnia jeszcze nosi ślady, że do pierwszych świątyń w kraju należy. Ze *Znina* pochodził Jakób arcybiskup gnieźnieński, w czasie śmierci Bolesława Krzywoustego. *Konin* upamiętnił się słupem kamiennym Piotra Dunina, który w pobliskiej mu wsi Kawnicy, miał wystawić również kościół parafialny z ciosowego kamienia. *Kalisza* początek niknął w ciem-

nościach bardzo odległych wieków, bo miał o nim wspominać nawet Ptolomeusz, jeograf grecki 2go wieku po Chrystusie. Gród ten obok Gniezna i Poznania najsławniejszy był w dobie Bolesławowej w Polsce. Zamek obronny wystawił tutaj Zbigniew przeciw bratu, który w wojnie go zdobył. W lat kilkanaście potem król Bolesław osadzał już na Kaliszu wojewodów; pierwszym takim wojewodą był Piotr Dunin.

Na północnej granicy od Pomorza ziemi polan broniły cztery zamki: Santok, Wieleń, Czarnków i Ujście.

Przez kraje te polan przepływała główna rzeka Warta, bo Wisła nie dochodziła do nich; z lewej strony brała ta rzeka w siebie Prosnę płynącą od sieradzan, Obrę, za którą po prawej stronie wpadała do niej większa rzeka Noteć odgraniczająca od Pomorza. Sama Warta wpadała do Odry, która płynęła ze Szląska na Pomorze.

Państwo to miało od północy pomorzan, ale przechodziło zapewne po staremu przez Noteć, bo wiemy, że za Bolesława Krzywoustego puste moczary, lasy i błota nadnoteckie, ciągnące się aż do pierwszych osad pomorskich i Pirycza, należały do Polski i przez nie król Bolesław nieraz przechodził bezpiecznie, chcąc orężem dosięgdz pomorzan. Od północy też we wschodniej stronie rozciągały się Kujawy, ziemia przydzielona do Mazowsza. Na wschód to państwo miało Łęczycan i Sieradzan, od południa Szląsk. Tak więc od tych stron wschodnio-południowych spotykało się z państwem krakowskiem. Najniepewniejsza tylko jego granica była od zachodu, bo ginęła w krajach łużyckich. Ile tam potrafili ziemi sobie wywalczyć na cudzym gruncie, niewiemy; ile jej obronią Polanie, tyle posiadali i granica rozdzieliła te wzajemne stron posiadłości. Toż zupełnie było i na Szląsku. Z państwem Mieczysława graniczyli od zachodu Sprewianie, których w obecnej chwili uginał pod swoje jarzmo Albrecht Niedźwiedź, margrabia północny. Najniebezpieczniejszego miało sąsiada. Lepszym pod tym względem był nierównie Konrad z Wettinu, margrabia łużycko-miszeński.

Cała rozległość tego polskiego państwa mogła wynosić mil kwadrat. 600.

498. *Państwo sandomierskie.* Najmłodsze państwo sandomierskie graniczyło na północ od zachodu z Mazowszem i z pogaństwem Jadźwingów od wschodu. Zresztą stykało się z posiadło-

ściami waregów od całej strony wschodniej i dochodziło Bugu. Szły tutaj narody Bużan i Łuczan, które stanowiły księstwo Włodzimierskie czy wołyńskie, w dobie śmierci Bolesławowej własność rodziny Monomacha. Od wschodu południowego i południa graniczyło państwo Sandomierskie z księstwem przemyślskiem, oraz z Karpatami. Od zachodu spotykało państwo krakowskie Władysława.

Więcej w tem państwie było Wisły, jak w krakowskiem, ale mniej jak w mazowieckiem. Biegły tu do Wisły po prawej stronie Wisłoka, San od grodów czerwieńskich, Wieprz; z drugiej strony Nida i Kamienna. Pilica odgraniczała państwo od sieradzan i Mazowsza.

Na tej przestrzeni ziemi podniósł się nowy, w przeszłości wielce sławny gród *Sandomierz*. Zkąd to jego nazwanie i coby znaczyło? Wywody, że San tutaj domierza, to jest płynie, godne są Dębołęckiego czasów i tej krytyki historycznej, która wszystko chciała wywieźć z nazwisk, nawet dzieje. Zresztą San, jak i Wisła, czesto zmieniał łożysko, a czasami i zdaleka od grodu wpadał do Wisły. W nazwaniu tem prędzej historyk upatrywać zechce dwóch wyrazów: *sąd, sud,* i *mir* czyli pokój. Samo dzisiejsze nazwisko Sandomierza jest złacińszczone, po polsku gród ten niezawodnie nazywał się Sędomir, Sędomirz. Jakie tam zresztą były początki tego grodu, rzecz mniejsza, kiedy jej dojść niepodobna; to ważniejsze, że Sandomierz, który w dobie podziałów podnosi się, o którym teraz tylko co posłyszeliśmy z powodu Bolesława Krzywoustego, zdaje się znakomitym grodem, po Krakowie, drugą stolicą Chrobacyi. Nagle się zjawia w dziejach jako stolica. O Gnieźnie, Poznaniu, Krakowie, Płocku, tyle wzmianek w dziejach Piastów, o Sandomierzu pierwsza prawie tutaj. Rzeczywiście o lat kilkanaście w tył, w koniec panowania Wład. Hermana trzeba się nam posunąć, żeby odszukać tę pierwszą wzmiakę o Sandomierzu. Kiedy król ten dzielił synów swoich ziemiami, Bolesławowi Krzywoustemu polecał Wrocław, Kraków i Sandomierz, «sedes regni principales». Tak więc już wtenczas Sandomierz należał do najgłówniejszych grodów królestwa; gdy zaś Wrocław był na Szląsku, w Chrobacyi był drugiem miastem obok Krakowa. Wzniósł się nagle i odrazu przebiegł całą skalę, od

nicestwa do historycznego sławnego bytu i został stolicą księstwa udzielnego, jakby liczył wieki z Krakowem i Gnieznem.

Utrzymał się Sandomierz i w następnej dobie na raz zajętem poważnem stanowisku. Wypadki dziwnie się złożyły na tę wielką jego powagę. Właściwą udzielność i dwór książęcy widział Sandomierz u siebie krótko. Jeszcze nie wygasło zstępne pokolenie po Bolesławie, kiedy książę sandomierski na krakowskiego obrany, dwa państwa pod swojemi rządami połączył i prawie na zawsze. Zdarzały się wprawdzie potem, ale to już bardzo rzadko wypadki, że Kraków z Sandomierzem rozdzielały swoje losy, w każdym razie jednak wiązały się ciągle wspólnością dziejów. Były to dwa państwa obok siebie, krakowskie starsze, sandomierskie młodsze, ale zawsze razem. Obadwa stanowiły jakby jedno państwo chrobackie, na dwie części podzielone. Tak też i było w istocie. Sandomierz, że się wyrazim językiem nowszej dyplomacyi, był sekundogeniturą w państwie chrobackiem. Książę sandomierski szedł koniecznie na krakowskiego, brat po bracie, syn po ojcu. Możemy więc sprawiedliwie powiedzieć, że i wtenczas i w tej chwili śmierci Bolesławowej, Sandomierz był drugą stolicą, drugim grodem Chrobacyi.

Wisła rozcinała na dwie połowy tę sandomierską ziemię. Po lewej stronie rzeki na *Łysej Górze* wznosił się sławny klasztor benedyktynów świętokrzyski, pamiątka Bolesława Chrobrego. Siedzieli tam pierwsi zaszczepiciele nauk w okolicy. Inny klasztor tychże zakonników był w *Sieciechowie* nad samą Wisłą, hojnie nadany przez sławnego wojewodę palatyna i wtedy miejsce więzienia Zbigniewa. Klasztorami lada chwila zakwitnąć miały *Opatów* i *Zagość*. Pierwszy albowiem książę sandomierski Henryk, w jednem i w drugiem miejscu, powróciwszy z Ziemi świętej, osadził templarjuszów. Pod Opatowem była wieś *Karwów*, niedługo mająca się wsławić urodzeniem znakomitego biskupa i świątobliwego kronikarza. Toż *Sulejów* gród leżący nad Pilicą, na samem pograniczu od Sieradzan, miał lada chwila zasłynąć klasztorem i kościołem cystersów. Jest to zresztą kraj, w którym pełno wspomnień Piotra Dunina. Tutaj leżało jego *Skrzynno* i tutaj miejsca, w których pokutował, kościoły, jak *Żarnów* i *Kije*. Pod Żarnowem spotykało się rycerstwo króla Władysława Hermana z chorągwiami dwóch królewiczów nadciągających ze Szląska. Z tego

to Żarnowa Bolesław Śmiały nadał zakonnikom benedyktyńskim w Mogilnie dziesięciny pieniężne. Tak również z *Łagowa* szły dochody do kapituły kujawskiej, bo Władysław Herman na prośbę żony swojej Judyty, podarował ten gród z przyległościami kapitule. *Opatowiec* taką samą własność stanowił mnichów tynieckich, z nadania tejże królowej Judyty. Świętem miejscem był i *Piotrowin*, z drugiej strony za Wisłą wznoszący się naprzeciw *Solca*, do którego żjeżdżał król Bolesław Śmiały, żeby osądzić sprawę biskupa krakowskiego Słanisława.

Piotrowin ten sławny cudem, o którym któż nie słyszał na ziemi polskiej? Zamek *Chroberz* pamiętać miał czasy Bolesława Chrobrego, bo powstał w tych czasach, kiedy król powracał z Kijowa, i postawiony był na pamiątkę jego zwycięztwa. Na pograniczu od krakowskiego wznosił się gród *Małogoszcz* przeznaczony dla królowej Salomei na mieszkanie, niby to na późniejszych królowych polskich wdowią oprawę. Podniosły się i *Kielce* w dobrach biskupów krakowskich, budując się około kościoła św. Wojciecha. Nareszcie gród stary *Wiślica* pamiętał czasy bardzo dawne, równał się Krakowowi starożytnością; stolica kiedyś udzielnego księstwa za Wyszewita, w czasach Metodego miał nawet bajeczne swoje dzieje, legendy o Walgierze i Heligundzie. W ostatnich czasach Wiślica nową sławą smutną rozbłysła przez zdradę węgierską, za wojen Polski z księciem Wołodarem przemyślskim. Niedaleko od tego miejsca przygód i sławy wznosiła się *Stobnica*, siedziba najstarożytniejszej zapewne kollegjaty w Polsce. Kto ją fundował i kiedy? nie mamy pewnych wiadomości, ale z różnych wskazówek wnosimy, że powstała za czasów Kazimierza Odnowiciela i oczywiście za hojnem jego przyczynieniem się. Kanonicy stobniccy wywierali wpływ wielki w kościele krakowskim; Piotr kanonik stobnicki posłem był do św. Idziego we Francyi, Balduin inny kanonik pożyczył pieniędzy Bolesławowi Krzywoustemu i za to został biskupem; był w tymże kościele i Mateusz Cholewa. Stała podówczas Stobnica, na miejscu wyniesionem, z którego widzieć było można i górę Świętokrzyską i zawiślańskie pagórki. Był to zapewne kiedyś punkt ważny dla chrześcjaństwa, jako środkowy dla obudwu brzegów Wisły; chrześcjaństwo sadowiąc się zwykle po takich miejscach stawiało domy Boże i oto powód

dlaczego może potem dostała Stobnica i kollegjatę, to jest grono kanoników jak w Krakowie.

Po za Wisłą, na prawym jej brzegu, mniej było osad sławnych, mniej grodów. Przedewszystkiem uwagę zwracał nad Bystrzycą *Lublin*, której to nazwy źródłosłów kryje się niezawodnie w słowie starosłowiańskiem *lubić*. Lublin nie był wtedy osadą wielką, nazwiska swego okolicy nie nadawał; była tam wszędzie i za Wisłą sandomierska ziemia. Podniósł się w czasach które teraz następują. Naturalnie jak Sandomierz był drugą stolicą Chrobacyi, tak Lublin się wyrobił na drugą stolicę księstwa sandomierskiego. Sama Wisła kraj ten rozdzielała na dwie połowy, więc przy następnym rozwoju życia podniósł się gród, który tak samo musiał przewodniczyć jednej połowie, jak Sandomierz drugiej. Po za Lublinem ku północy, za Wieprzem spotykały się siedziby jadźwingów w okolicach dzisiejszych łukowskich. Tutaj była ukraina i Lublin prawie na niej leżał, zbliżony sąsiedztwem zewsząd do nieprzyjaciół Polski, do waregów i jadźwingów. Kraj więc ten zawiślański wolno się wznosił, zaludniał trudniej, osad nie miał wiele i małe. Od południa *Biłgoraj* stary może waldemarowski Białygród, stał na straży od państwa przemyślskiego.

Widzieliśmy, że w księstwie sandomierskiem wiele było posiadłości, które należały do klasztorów i osób niesandomierskich. Tyniec, Mogilno, katedra kujawska żyły kosztem sandomierskiej ziemi.

Rozległość państwa sandomierskiego mogła wynosić mil kwadratowych około 800.

499. *Stósunek czterech państw do siebie.* Podług tego cośmy powiedzieli wypada, że bracia nie mieli państw równych. Najstarszy miał ziemi najwięcej, a potem każdy według starszeństwa coraz mniej. Król Bolesław Krzywousty i wagę państw i rozległość ich mierzył według starszeństwa synów. Widoczne tego są dowody. Chociaż ziemia Polan w sojuszu ludów składających królestwo najwięcej znaczyła, i tylko Chrobacyi krakowskiej w skutku wypadków historycznych ustępowała pierwszeństwa, jednakże dostała się trzeciemu z koleji, bo na rozległość znacznie była mniejszą od Mazowsza; granice jej uszczuplali niemcy prąc od Łaby, od Odry, ku wschodowi. Ostatnie państwo sandomierskie, jako odrywek od Chrobacyi, musiało być najmniejsze.

Za rozległością ziemi wszystko szło, i powaga większa i obowiązki. Władysław miał w swojem państwie krakowskiem dwóch biskupów, to jest krakowskiego i wrocławskiego, i trzeciego w państwie pomorskiem, w Wolinie. Bolesław Kędzierzawy miał dwóch, jednego w Mazowszu płockiego, drugiego w Kujawach, który jeszcze zapewne podówczas mieszkał w Kruświcy, i biskupią władzę rozpościerał na kraj sieradzki Władysława. Mieczysław miał arcybiskupa i dwóch biskupów, w Poznaniu i w Lubuszu, jeżeli ten ostatni do dzielnicy pomorskiej Władysława nie należał. Arcybiskup bezpośrednio władzę swoją rozciągał do Łęczycy. Henryk nie miał żadnego biskupa, cała jego dzielnica mieściła się w krakowskiej dyecezyi. Powagą kościelną najwyższą jaśniało więc państwo Mieczysławowe, bo na łonie swojem miało arcybiskupa gnieźnieńskiego, który sprawował zarząd kościelny po nad innymi biskupami. Aleć inaczej trudno było te sprawy pogodzić, i Władysław pierwszeństwa ustąpić musiał bratu.

Za to zmięszanie się i to wszystkich państw w jedno, potrzebne było. Najstarszy brat, książę krakowski wszędzie był w swojem państwie z bracią, trzymał tak rząd nad nimi, jak arcybiskup nad biskupami czterech państw Piastowskich. Kościół i władza świecka wiązały całość. Osobno utrzymywały jedność rozmaite majątkowe stosunki. Wskazywaliśmy już na to dowody. Jak w księstwie sandomierskim miały swoje posiadłości kościoły i klasztory państw innych, tak i naodwrót nieraz zdarzyć się mogło, że sandomierscy ludzie mogli posiadać włości po innych krajach i ziemiach; im więcej pod tym względem było mięszaniny, tem więcej jedności i wspólności interesu, który przypominał księstwom, że nietylko jeden język i rodzinę Piastów mają, ale wszystko jedne i wspólne. Opactwo mogilnickie posiadało dobra i dziesięciny po wszystkich ziemiach, zarówno w krakowskiem jak i na Mazowszu, tak samo w sandomierskiem jak i w ziemi Polan. — Kościół wrocławski posiadał dobra kościańskie w ziemi polan. Piotr Dunin miał włości swoje zarówno w krakowskiem jak w sandomierskiem, w ziemi Polan i na Szląsku. Szczególniej po dobrach swoich stawiał kościoły. Historja dwóch wieków ostatnich wszędzie zostawiła swoje ślady, pomie-

szała krew z krwią, lud z ludem i chociaż Polska rozpadła się, mimo to w częściach swoich wszędzie czuła jedność. To widać z ogólnego biegu następnych wypadków i z ról, jakie pomiędzy siebie rozebrały pojedyńcze państwa Piastowskie.

Z natury rzeczy, państwo Władysława miało najrozleglejsze zagraniczne stosunki ze wszystkimi sąsiadami, z którymi graniczyło całe królestwo Bolesławowe, z Obotrytami, z Niemcami, z Czechami, z Węgrami, z państwami Waregów. Za to nic prawie nie dotykało pogan, bo tylko na Pomorzu razem od wschodniej i zachodniej strony Polska stanąwszy jako chrześcjańskie państwo rozdzieliła, rozrzuciła pogan, że z sobą zetknąć się nie mogli; od zachodu miała słowiańskich więcej ucywilizowanych, od wschodu litewskich, pogrążonych w największej ciemności, nic nie znających europejskiego życia. Nadto szło chrześcjaństwo od Hamburga, i od Danji, na tę północ słowiańską, nie można więc powiedzieć, żeby od zachodu dotykał się Władysław pogan, bo po za niemi sięgał cesarstwa. Pogaństwo to ostatniemi pasowało się siłami, pobite moralnie i materjalnie. Tu zaczynał się teraz naprawdę bój dla Polski z pogaństwem wschodniem, przez rozszerzającą się cywilizację wyzywanem do boju. Dla tego Władysławowa granica pomorska była spokojna, bo główny napór pogaństwa skierowany był na południe, na mazowieckie kraje. Bolesław Kędzierzawy w znacznej części, Henryk sandomierski w znacznie mniejszej strażniczyć mieli na granicach wschodnich od pogaństwa. Ci dwaj książęta dotykali też świata waregskiego, z którym żadnych stosunków nie miał Mieczysław.

Polska więc która miała w owych czasach posłannictwo ocalenia trzeciej wielkiej centralizacyi słowiańskiej przed naciskiem niemców, i która winna była życie zachodniej Europy, życie cywilizacyi przenosić coraz dalej ku wschodowi, co mogło tylko stać się przez usuwanie waregów z posad zajętych, i przez nawracanie słowem lub orężem pogan, — ta Polska dziś rozdrobniona, w podziały ujęta, nie traci swojego historycznego charakteru. W całości wzięta posłannictwa swojego nie zaprze się, nie straci, ale nieszczęściami wewnętrznemi skołatana, wprzódy podźwignąć się musi, żeby dalej rozpocząć mogła historyczny swój pochód. Podupadła na chwilę, wygląda na pana, którego powaliły nieszczęścia, przejścia bolesne, ale spokojny jest, bo nic mu nie wy-

rzuca sumienie, spełnił swoją powinność. Książę każdy w miarę siły swojej i położenia jeograficznego, wziął na barki swoje powinność działania na tę lub ową stronę. Więc Bolesław i Henryk głównie mają wstrzymywać walkę z pogaństwem, zasłaniać Polskę całą, wziętą jako królestwo, i zabezpieczać się nieustannie z tej strony przez apostolstwo. Im więcej nawrócą tem więcej sami sobie siły przysporzą, granice królestwa i cywilizacyi rozszerzą. Mieczysław ma utrzymać napór cesarstwa, do czego mu pomagać winien Władysław na Szląsku. Władysław wreszcie oprócz tej powinności, ma obowiązek czuwać od waregów, od przemyślskiego księstwa i może z Henrykiem od Wołynia, bo horyzont polityki polskiej znakomicie się od tej strony zacieśnił i sięga tylko pogranicznych państw waregskich. Ma jeszcze Władysław nadzór nad bracią, działań ich naczelny kierunek, bo sam jeden mężem jest dojrzałym, zdolnym ocenić położenie kraju i jego niebezpieczeństwo.

500. *Polska a Lechja.* Szczególne przez te podziały wyjaśnia się właściwej Polski, to jest ziemi polan stanowisko.

Przed wiekami, nim się lechickie plemiona kupić w jedno państwo poczęły, w ziemi polan, czyli polszczan, jak się wyrażali mazurowie jeszcze przed kilkuset laty [1]), była Polska. Hasło ku temu kupieniu się dała sama Polska. Piastowie rozwijają tę ideję. Przed nimi jeszcze, ziemia polan rej wodziła w związku lechickim nadwarteńskim, ale od nich rozwijając się wspaniale panować poczęła nad ludami, które w około siebie skupiła. Piastowie stworzyli myśl państwa i rozrzucali ją. Wtedy do każdej ziemi, do której przychodzili, przychodziła razem z nimi Polska. Polską już i wtenczas nie była ziemia sama, ale idea, narodowość, organizowanie się w ogrom. Za Mieczysława idea ta już wiele narodów drobnych obejmowała, za Bolesława Chrobrego rozlała się na całe morze środkowej Słowiańszczyzny; wtedy ledwie Czechy nawet nie zostały Polską. Łącząc braci do braci, Bolesław Chrobry wywracał nowe pretensje najezdców niemieckich na zachodzie, waregskich na wschodzie i od Polski nadwarteńskiej sięgnął gienialną ręką aż do Pol-

---

[1]) W swoich prawach.

ski nad Dnieprem. Jakże wtedy wszystkie te kraje mazowieckie, kujawskie, pomorskie, chrobackie, czerwieńskie nie miały być Polską?

Dzieło Bolesława Chrobrego utrzymało się wiek cały. Polska była wszędzie, nietylko w Gnieznie i w Poznaniu, ale i w Krakowie, i we Wrocławiu, i w Sandomierzu, i w Płocku, i nawet w Szczecinie; jeden tylko Kijów przez wpływ okoliczności przeważnych, nie mógł się jak część do całości przyłączyć do Polski i Piastów. W tym okresie dziejów ziemie pojedynczych plemion były prowincjami jednego państwa wielkiego. Nie zniknęli też mazurowie, szlązanie, chrobaci, tylko zachowując swoją prowincjonalną odrębność, przyjęli jako nazwę ogólne słowo, całą narodowość wyobrażające, słowo polan. Niemniej jednak bolesną zdawało się rzeczą pojedynczym plemionom poddawać się pod wpływ chociażby rodzonych braci, zatracać imię swoje narodowe. Oddziaływanie to wewnętrzne plemion przeciw centralizacyi, której wcieleniem się była Polska jako ziemia polan, poprowadziło do podziału. Nie dlatego jednak kraj cały jako państwo rozlecieć się musiał. Wiele jedności rzeczywistych naprzód, a potem nawet historycznie wyrobionych, pomimo podziałów, kupi kraj w jedność. Zawsze to królestwo polskie, chociaż się ze czterech księstw składa. Nastąpiło to, co nastąpić było powinno, za dobą akcyi doba reakcyi i oto jesteśmy w przesileniu. Ale wyjdzie to Polsce widać na dobre. Że jedności dużo pomiędzy księstwami stanowiącemi już od roku 1139 idealne królestwo, nie utworzy się tutaj na ziemi naszej druga rzesza niemiecka. Lata nieszczęść, wspólnej doli i niedoli, silniej jeszcze wyrobią tę historyczną jedność; idea Piastów takim ogniem wszystkich natchnęła, że nawet w największem rozprzężeniu się świeciła jasno wybrańcom narodu i poczuciom instynktowym plemiennym. Polska silniejsza wyjdzie z tego przesilenia, bo jak dotąd Piastowie, tak potem wszystkie ziemie szerzyć będą ideję Polski. Ale centralizacja która ztąd wyjdzie będzie silniejszą jak poprzednia, jak wszelka inna; Piastowie ją tworzyli przez politykę, przez siłę; kiedy doba nadejdzie, tworzyć ją będą wszystkie ziemie przez miłość, dla wspólnego dobra. Piastowie uprzedzili wieki światłym patryotyzmem swoim. Pracowali w tej pierwszej dobie dla przyszłości.

Jest więc Polska państwo, królestwo, centralizacja Piastów. Ale obok niej jest i druga Polska, księstwo właściwe polskie, ziemia Polan. Jaki stosunek Polski jednej do drugiej?

W podziałach Bolesława Krzywoustego widzimy pięć udzielnych księstw, krakowskie, sandomierskie, mazowieckie, pomorskie i jeszcze jedno, które od stolicy nazwaliśmy gnieźnieńskiem lub poznańskiem. Nazwanie to jednak złe, niehistoryczne, uprzedza czasy. Dopiero za większem rozwinięciem się zasady podziałów, nastaną udzielne księstwa poznańskie, gnieźnieńskie, kaliskie. W tej chwili ich niema, owszem cały kraj polan przedstawia się jako jedna całość. Staje osobne księstwo polskie, obok innych czterech. Każde z tych księstw ma swoje własne nazwisko. Wszystkie są polskiemi, ale dlatego polskiemi się nie nazywają. Tak samo jak krakowskie i sandomierskie księstwa są chrobackiemi, a chrobackiemi się nie nazywają. Jedno państwo Mieczysława jest polskie i nazywa się polskie, bierze nazwisko swoje od ziemi, od plemienia, nie od stołecznego grodu, i pod tym względem podobne jest tylko mazowieckiemu.

Cóż się zrobiło? Widzimy, że pierwotna Polska, która rozlała szeroko na tyle ziem i ludów, po dwóch blisko wiekach, wielkich doświadczeń i prób, znowu się ścisnęła, powróciła do właściwych granic, jakby ta rzeka, która wystąpiła z brzegów na okoliczne równiny i za doby opadania wód, powróciła w swoje koryto. Polska jest dzisiaj, w r. 1139 w Polsce, nie gdzieindziej. Prawie posłannictwem jej było nazwisko, myśl którą to nazwisko reprezentowało rozrzucić pomiędzy lechickie i chrobackie plemiona, a potem zwinąć się napowrót do swoich granic i patrzeć, jakie wrażenie sprawi to, co przez dwa wieki robiła. Wylawszy się wprzódy szeroko, kiedy wróciła do swoich granic, ujrzała się Polska szczuplejszą od stron zachodnich, bo za czasów dawnych Mieczysławowych wcielała w siebie drobne plemiona po za Odrę, które teraz niemcom padały łupem. Kosztem swoim, krwią własną służyła swojej idei, miała i przeczucie ojczyzny.

Mieczysław Stary równem prawem zwać się może księciem gnieźnieńskim jak Bolesław Kędzierzawy płockim, niemniej wszelako Mieczysław jest dwa razy książęciem polskim, kiedy każdy z Bolesławowiczów raz tylko. Władysław jest polskim i krakow-

skim, Bolesław polskim mazowieckim, Henryk polskim sandomierskim, ale Mieczysław Stary polskim polskim.

Plątają się więc dwa wyobrażenia. Polska jako państwo, królestwo całe, przedstawiające majestat Chrobrego i Krzywoustego, i jako państwa częściowe, to jest pojedyncze księstwa w całości Polski, jako jedność ziem wszystkich, i Polska, jako jedna tylko ziemia polan. Dwa te wyobrażenia potrzeba koniecznie rozróżnić w następnem opowiadaniu osobnemi nazwiskami, bo inaczej nie umielibyśmy dobrze opowiedzieć wypadków, żeby znać było gdzie Polska występuje jako całość i gdzie jako cząstka, gdzie jako królestwo i gdzie jako ziemia polan, księstwo Mieczysława Starego i jego następców. Wyraz Polska oczywiście w dobie podziałów to jedynie znaczyć może co znaczy, to jest księstwo, ziemię polan. Na oznaczenie zaś całości królestwa przybieramy wyraz naukowy, który nigdy nie był w użyciu ludu, wyraz Lechja. Ale widzim, spojrzawszy naokoło siebie, że takich wyrazów naukowych, nie wziętych z życia, ale obmyślanych, jest wiele u każdego narodu. Teutunowie nie wszystkich oznaczali niemców, toż samo Alemanowie. Nazwisko Russów z narodowego rozlawszy się na różne kraje, stało się uczone, i Słowianie także jest to nazwisko naukowe, przyjęte dla odróżnienia jednego szczepu od drugiego. Taki rodowód i Lechji, który przecież opiera się, jak inne nazwiska, na powadze historycznej.

Lechitowie, Lachowie, było to ogólniejsze nazwisko plemienia, które w sobie obejmowało i polan. Można więc doskonale w nauce sojusz królów lechickich nazywać ogólniejszym wyrazem Lechją, kiedy tego ogólniejszego wyrazu potrzeba. Wprawdzie Lechja nie oznaczałaby dobrze i dokładnie całego ogromu Bolesławowej Polski, bo oprócz lechickich plemion składają się na ten ogrom jeszcze chrobackie, druga ogromna gałęź słowiańskiego szczepu. Nie trzeba wszelako przesadzać. Różnice pomiędzy Chrobatami a Lechami nie były, nie mogły być tak wybitne, żeby uderzały jakąś odmiennością różnic plemiennych, w jednej i w drugiej połowie kraju. Z chrobatów wyroili się lechowie, i wiemy, że lechowie panowali w Chrobacyi, a mianowicie w czerwonej, w czerwieńskich grodach. Z tego wypada, że imieniem Lechji możemy sprawiedliwie objąć całość ziemi i dziejów.

Podstawiamy więc wyraz Lechji pod wyraz Polski, wziętej w ogólniejszem znaczeniu. Ile razy powiemy Lechja, tyle razy rozumieć będziemy Polskę całą; toż jeżeli zechcemy jednym wyrazem nazwać różnorodnych braci i ziomków Lechji, nazwiemy ich lechami. Polska, polanie, znaczyć tylko będą kraj polan, tylko jego mieszkańców. Położenie to utworzył Bolesław Krzywousty.

Wyraz *Lechja* jest wszelakoż naukowy i nie wzięto go z życia. W życiu zawsze pozostał wyraz Polska. Było królestwo Bolesławów Polską i wewnątrz i zewnątrz. To jest wszyscy Piastowie nazywali się książętami polskimi, i cudzoziemcy sąsiedzi nie rozróżniając składowych narodowości, bo na tem się nie znali, nazywali ich polskiemi. Kraj czuł się, rozumiał Polskę, Tylko Piastowie mogli się rozróżniać miejscowemi nazwami pomiędzy sobą; w stosunku do wszystkich cudzoziemców byli to zawsze Polanie, Poloni, Polonienses, kraj cały zwał się Polonia. Tak silny już wpływ wywarły prace Piastów; rozdzielone na cząstki składowe królestwo całe, czuło się jednakże całością, jednością, przywiązywało się do tego drogiego imienia Polski, które tylko okolicom Prosny i Warty były właściwe. Urzędowe, narzucone nazwisko stało się narodowem, budziło wspomnienie sławy, było tem najwyższem słowem, które później tem silniej sklełło lechickie ludy.

Polska razem wzięta we wszystkich częściach swoich, jest zawsze królestwem, regnum Poloniae. Bo każdy książe panuje nad jednem księstwem; najpotężniejszy jest tylko książęciem; ale razem w jedno złożony ich majestat, jest to dawny majestat, chociaż nie koronowany, Władysława Hermana i Bolesława Krzywoustego.

501. *Stanowisko królewicza Kazimierza.* Kodycylle testamentowe, które zawierały podział królestwa i nadawały nowy kierunek narodowej polityce Lechji, pisali zapewne duchowni, a mianowicie biskupi. W braku prawa pospolitego, kanoniczne wszystko znaczyło. Któż się na nim miał znać lepiej, jak kapłani, kto zresztą mógł mieć tyle nauki, żeby akta publiczne spisywać po łacinie, według wszystkich i wielu formalności? Ponieważ król umierał w Płocku, nic nie przeszkadza domysłowi, że znakomity biskup Alexander, był tutaj głównym, jeżeli nie doradzcą, to kanclerzem, spisywaczem kodycyllów, chociaż inny biskup Jakób

i krakowski biskup Radost o testamencie radzili. Sprawa podziału nie była wypływem pojedynczej a zaimprowizowanej woli, ale dojrzałego panów świeckich i duchownych obmysłu. Przy samem pisaniu mógł być i Mateusz Cholewa, podówczas kanonik stobnicki, który od tego czasu wychodzi na scenę i przerwaną od Galla nić opowiadań dziejowych, snuje dalej dla potomności.

W całej tej sprawie podziałów, nie jest tu do pojęcia jedna rzecz tylko, to jest opuszczenie Kazimierza. Czterej synowie brali dzielnice, piąty najmłodszy nic nie dostał, chociaż król nawet pięć dzielnic utworzył. Nie tłomaczy tego postępowania okoliczność, że Kazimierz był niemowlęciem, kiedy i Henryk liczył dopiero lat 7, a dostawał dziedzictwo. Jeżelić jego krajem musiał kto inny rządzić dopóki książe nie dojdzie do lat, tak samo ten inny mógł rządzić i krajem przeznaczonym dla Kazimierza. Zresztą wszyscy królewicze oprócz Władysława jednego byli małoletni i potrzebowali po nad sobą opieki. Znaleźli ją potem nietylko w bracie, który ich zawodził, ale w obywatelach kraju; cóż za powód opuszczenia Kazimierza? Kochał że go mniej ojciec od innych synów? Żadnych osobistych widoków, wstrętu do niemowlęcia, przywiązania mocniejszego do starszych, ani można przypuścić. Jedno tylko tłomaczenie przyjąć można: król nie robił jak chciał, ale jak mógł. Na postanowienie jego wpływano. Domysł taki wyprowadzić możemy ze wszystkich okoliczności, które towarzyszyły testamentowi.

Ludzie, którzy po za tajemnicą byli, w niewiadomości swej lub niewinności, przypominali królowi najmłodszego syna. Odpowiedział na to Bolesław, że i o nim pamiętał, przyszłość jego ustalił. Oczywiście wtedy wszyscy zadumieli się taką odpowiedzią, i ktoś wtedy może żartem, może głębszą jaką znienacka uderzony myślą, napomknął, że czterej książęta są jako cztery koła u jednego wozu, więc najmłodszy brat grać będzie rolę piątego koła, to jest zawadzać w biegu. Zwrócono uwagę Bolesława na to, że testament może stracić całe swoje znaczenie z powodu, że Kazimierz jeden niewiadomo dlaczego pominięty; odpowiedział król, że nie przyjdzie do skargi o nieważność testamentu, gdyż bardzo jest sprawiedliwie, że majątek małoletnich daje się pod zarząd opiekunowi. Odpowiedzi tak samo niejasne, jak i sam tekst wydziedziczenia, boć majątku Kazimierzowego nie było.

Z tych ciemnych słów królewskich wyprowadził ktoś dobrze później wniosek, że król proroczył, że dziwny podział robił z myślą. Na czterech kołach miał toczyć się wasąg, wóz królestwa, a piąte koło u niego miało właściwie oznaczać miejsce, któremu padłoby na udział kierować poruszeniami wozu. Zapewne, rola to zaszczytna, zaszczytniejsza od innych, ale czemuż przeznaczona jest najmłodszemu? Właśnie dlatego, że najmłodszy, Kazimierz najmniej mógł roić sobie nadziei, że będzie braci swoich kierownikiem. Nareszcie sprzeciwiałoby się to głównej myśli podziału, podług której pierwszeństwo, naczelnictwo, przywiązane było do Władysława i do dzielnicy krakowskiej. Oczywiście Mateusz, czy który z jego następców, może mistrz Wincenty, kronikarz Kazimierza, przeinaczył cokolwiek słowo królewskie i mając przed oczyma fakta, kładł w jego usta proroctwo. Nie król, ale kronikarz któryś z przeszłości przepowiadał. Łatwe takie proroctwo.

Niezawodnie król jakieś dla Kazimierza żywił nadzieje. Ale nie zaopatrywał go, jak powiadał, owszem spuszczał się na wypadki, na przyszłość, której już nie mógł przewidzieć. Systemat jego puszczał wszystko na niepewność losów, dlatego otwierał pole dla wielkich zmian, dla dowolności bez miary. Systemat ten był dla bieżącej chwili, niczego nie przewidywał, niczego nie urządzał. Prawo następstwa na dzielnice, kwestję naczelnej władzy, pozostawiał nierozstrzygniętą. Niedosyć albowiem było powiedzieć, że Władysław i książe krakowski uosabia w sobie jedność królestwa. To ogólnik, który nic nie znaczył, a podnosił zawieruchę dziejową. Do kogóż właściwie należało pierwszeństwo, do Władysława, czy do księcia krakowskiego? Kto po Władysławie obejmie naczelnictwo. Syn jego, który obejmie Kraków, czy stryj najstarszy, chociażby nie krakowski książe? Jeżelić znowu Kraków ma być głównym grodem, stolicą Lechji, czyż wypadało, żeby książęta synowie Władysławowi odziedziczali po ojcu rządy w Krakowie? Nie należałoż wtedy pierwszeństwo najstarszemu z jego braci? W przypadku, w jakim ujrzała się Polska w roku śmierci Bolesławowej, nawet samo prawo książąt do dzielnic ulegało zaprzeczeniu, niepewności. Jeżelić starszy brat po Władysławie miał iść do Krakowa, brać ztamtąd naczelnictwo nad Lechją, cóż się zrobić miało z jego dzielnicą, cóż z dziećmi Władysława. Mieliż iść na opuszczone dzielnice

i na nich doczekiwać swojej kolei starszeństwa? Toż w pierwszej zaraz chwili, w r. 1139, powstawał zamęt prawnych stosunków, cóż powiedzieć o przyszłości bez granic, która się otwierała? W pierwsze lat 10—20—30, mogło natworzyć się różnych praw i pretensyi.

Co znowu było powodem, że Bolesław tworzył zamęt społeczny? Niesprawiedliwe są gniewy na niby złą politykę tego testamentu, że utworzyła podział. Sprawiedliwsze daleko być mogą na to, że urządzając tylko chwilę obecną, żadnego względu nie miały dla przyszłości, że nie podnosiły, nie stanowiły prawa. Czy król nie chciał w tym względzie mieć żadnego słowa, widząc że u waregów, u Przemysławowiczów w Czechach, działało się wszystko dowolnie? Russowie faktycznie siłą zaprowadzali prawo starszeństwa jednego pokolenia przed drugiem, Brzetysław czeski swoje prawa nawet napisał, ale mimo to wnukowie je porwali. Fakt waregów żył, bo ich osadził na ostrzu miecza, ale za to miecz inny częstokroć łamał, niweczył moc starszych, prawo czeskie nie przeżyło drugiego pokolenia. Czy Bolesław lękał się stanowić dla Polski? Zdaje się, że nie, bo i pod tym względem nie zależał od siebie; robił nie to co chciał, ale co mógł. Zawsze to jednak charakterystyczna cecha naszej doby dzielnic, że na tę drogę puszcza się Lechja bez żadnego prawa. Naturalnie, zamęt miał się ukazać niedługo. Może na ten zamęt rachował Bolesław, że Kazimierza los, wypadki pomszczą za wydziedziczenie w roku 1139.

502. *Śmierć Bolesława Krzywoustego.* Król umarł w Płocku 28 października 1139 roku, od wszystkich biskupów swojego państwa odebrawszy przysięgę, że przestrzegać wiernie będą nowo zaprowadzonego w Lechji porządku, spokojny że za wspólną wszystkich uchwałą ustanowiło się społeczne Lechji prawo [1]). Urodzony w Krakowie 2 września 1085 roku, Bolesław żył lat 54 i półtora miesiąca. Panował od 5 czerwca 1102, przez lat 37 i pół pięta miesiąca.

---

[1]) O biskupach polskich mówi Otto Fryzyngeński, roz. 55, że «super hoc (o utrzymanie podziałów) patri ipsorum (ojca książąt, królewiczów) juramentum praestiterant».

Pochowany był w Płocku, przy zwłokach ojcowskich w katedrze.

Śmierć jego nietylko w Polsce sprawiła wielką boleść. W Zwiefaltenie podobnież posmuciły się serca. Poczciwi zakonnicy przypominali sobie dary, życzliwość królewską; młodą księżniczkę Gertrudę, sierotę polską, otoczyło tam spółczucie towarzyszek. Jednem słowem żal wielki był w Zwiefaltenie i klasztor postanowił pamięć swojej żałoby przekazać późniejszym pokoleniom. Postanowił doroczną pamiątkę śmierci królewskiej obchodzić z pięciu świecznikami i ucztą uroczystą na pamiątkę dobrodziejstw zmarłego [1]).

Miernego wzrostu był Bolesław, twarzy śniadawej; wrzód w dzieciństwie usta mu zeszpecił i ztąd Krzywoustego przydomek, który nie określał zalet ducha, tylko na wadę ciała wskazywał.

[1]) Cum 5 luminaribus, cum charitativa refectione, u Przeździeckiego, Slady str. 60.

KONIEC TOMU TRZECIEGO.

PODZIAŁ TREŚCI
tomu trzeciego.



